



# Kwestie miejskie

Dyskusja o problemach  
i przyszłości miast  
w Królestwie Polskim 1905–1915

# Kwestie miejskie



WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu  
Łódzkiego

# Kwestie miejskie

Dyskusja o problemach  
i przyszłości miast  
w Królestwie Polskim 1905–1915

Kamil Śmiechowski

 WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU  
ŁÓDZKIEGO

Łódź 2020



Kamil Śmiechowski – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny  
Katedra Historii Polski XIX wieku, 90-219 Łódź, ul. Kamińskiego 27a

RECENZENT

*Przemysław Matusik*

REDAKTOR INICJUJĄCY

*Iwona Gos*

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

*Katarzyna Gorzkowska*

SKŁAD I ŁAMANIE

*Munda – Maciej Torz*

PROJEKT OKŁADKI

*Sebastian Buzar*

Zdjęcia na okładce: Narodowe Archiwum Cyfrowe, Archiwum Państwowe w Poznaniu

Niniejsza książka powstała jako rezultat projektu badawczego SONATA 8  
„Kwestia miejska u progu nowoczesności. Dyskusja o przyszłości miast w Królestwie  
Polskim 1905–1914”, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki, realizowanego  
w Katedrze Historii Polski XIX wieku UŁ  
Nr UMO-2014/15/D/HS3/00411

© Copyright by Kamil Śmiechowski, Łódź 2020

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2020

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.09339.19.0.M

Ark. wyd. 19,5; ark. druk. 18,625

ISBN 978-83-8220-244-1

e-ISBN 978-83-8220-245-8

<https://doi.org/10.18778/8220-244-1>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-131 Łódź, ul. Lindleya 8

[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)

e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)

tel. 42 665 58 63

# Spis treści

Wstęp .....	7
Podziękowania .....	21
<b>Rozdział I. U progu miejskiej nowoczesności.</b> .....	23
1. Kwestia miejska przełomu XIX i XX wieku – problemy, dyskursy, wizje przyszłości	23
2. Trudna miejskość Europy Środkowo-Wschodniej. ....	35
3. Kominy wśród pól. Urbanizacja Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX wieku	43
4. Mieszczanie mimo woli. Adaptacja, alienacja i kontestacja miejskiej rzeczywistości. ....	48
5. Miasta w kryzysie .....	60
<b>Rozdział II. 1905–1907: rewolucja w miastach, miasta w rewolucji.</b> .....	71
1. Wielowymiarowa rewolta .....	71
2. Miasta bólu i łez .....	81
3. Na przełomie .....	95
<b>Rozdział III. Kwestie miejskie</b> .....	105
1. „Smutna gospodarka miast naszych” .....	105
2. Wielkomiejskie problematy stolicy .....	119
3. Łódź, fabryczny kopciuszek. ....	127
4. „Morze potrzeb” i „pustka najzupełniejsza”? .....	134
<b>Rozdział IV. Potrzeba samorządu</b> .....	141
1. Zadania wielkiego miasta .....	141
2. Punkty odniesienia .....	154
3. Samorząd czy autonomia? .....	161
4. Polityka komunalna i „socjalizm municypalny” .....	167
5. Samorząd fantazmatyczny. ....	175

<b>Rozdział V. Prawo do miasta</b> . . . . .	179
1. Kontury miejskiej polityczności . . . . .	179
2. Logika wykluczania . . . . .	185
3. Etnicyzacja dyskursu . . . . .	194
4. Polonizacja miast jako projekt polityczny . . . . .	212
5. Wojenny epilog . . . . .	225
 <b>Rozdział VI. Ku wielkiej Warszawie</b> . . . . .	233
1. W poszukiwaniu utopii . . . . .	233
2. Arkadia czy metropolia? . . . . .	237
3. Architektura, polityka i wizje wielkiego miasta . . . . .	251
4. U progu nowej epoki . . . . .	262
 Zakończenie. Urbanizacja umysłów? . . . . .	269
 Bibliografia . . . . .	277

## WSTĘP

Autorzy przekrojowych prac poświęconych miastom europejskim w XIX stuleciu podkreślają, że wiek pary oznaczał nie tylko olbrzymi rozwój miast, ale i głębokie przekształcenia w sposobie ich funkcjonowania<sup>1</sup>. Eric Hobsbawm był zdania, że „życie w rozrastających się miastach z pewnością trzeba uznać za najbardziej spektakularne przejawy tego nowego świata; nowego, ponieważ nawet ciągłość pewnych lokalnych zawodów czy trwałość takiego lub innego miasteczka zawierały w sobie wprowadzić nieco utajone, ale dalekosiężne zmiany”<sup>2</sup>. Zmiany te miały charakter nieodwracalny – urbanizacja niosła ze sobą modernizację i nowoczesność, otwierając nową epokę w ekonomicznej, społecznej, kulturalnej i politycznej historii Europy. Już w połowie stulecia (w 1843 roku) angielski historyk i kaznodzieja Robert Vaughan pisał:

Nasz wiek to przede wszystkim wiek miast. Babilon i Teby, Kartagina i Rzym, były wielkimi miastami, ale świat nie był nigdy pokryty miastami w takim stopniu, jak obecnie, zaś społeczeństwo na ogół nigdy tak żywo nie interesowało się sprawami miast.

[...]

Tak – miasta i ich zasoby muszą wkrótce stać się, w większym stopniu niż kiedykolwiek, uznanym bogactwem i potęgą narodów. Filozofowie zaczynają to dostrzegać, gabinety są zobowiązane do działania, a monarchowie nie mogą ukrywać przed sobą, że w ich interesie będzie dostosowanie się do tego nowego nurtu w sprawach ludzkich. W ten sposób feudalny duch, który opierał swoją opinię na mieczu, ustępuje miejsca duchowi cywilizacji, która dąży do panowania za pomocą inteligencji, przemysłu, porządku, prawa i wolności. To nie od suwerena i jego szlachty będzie zależało w przyszłości bezpieczeństwo państw Europy. Gdy narody obfitują w wielkie miasta, uczą się, jak stać się własnymi obrońcami i własnymi władcami<sup>3</sup>.

Choć tezy te przesiąknięte były optymizmem typowym dla dziewiętnastowiecznego mieszczańskiego liberalizmu, nawet w nich bez trudu można dostrzec złożoność problematyki miejskiej. Wielkie miasta, ten imponujący wytwór nowoczesności, stanowiły wyzwanie, jakiemu musiały stawić czoła

---

<sup>1</sup> Z przekrojowych pozycji warto polecić: F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914*, Brill, Leiden–Boston 2012; R. Wakeman, *A Modern History of European Cities. 1815 to the Present*, Bloomsbury Academic, London–New York 2020.

<sup>2</sup> E. Hobsbawm, *Wiek kapitału 1848–1975*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2015, s. 300.

<sup>3</sup> R. Vaughan, *The Age of Great Cities*, [w:] *The Idea of the City in Nineteenth-Century Britain*, red. B.I. Coleman, Routledge, Abingdon, Oxfordshire 1973, s. 87, 89.



szybko modernizujące się społeczeństwa. Problemy, które wywoływała szybka urbanizacja, jedynie nasiliły się w drugiej połowie XIX stulecia, urastając do rangi wielkich „kwestii”. Wiek XIX był jednak, jak podkreśla Holly Case, epoką wielkich pytań, które prowokowały do dyskursu, a w konsekwencji – do poszukiwania optymalnego kierunku modernizacji<sup>4</sup>. Wielkie miasta były zaś tej modernizacji forpocztą. Zofia Daszyńska-Golińska<sup>5</sup>, wybitna polska ekonomistka, pisała na przełomie stuleci: „wielkie miasto zrobiło z człowieka nowych czasów to, czym on jest dzisiaj, a więc istotę, w której siła nerwowa przeważa nad mięśniową, której wrażenia wysoce zróżnicowane, a wrażliwość subtelna i wysoka obejmują szerokie sfery. Umysł nowoczesnych ludzi, wytworów i twórców wielkich miast, elastyczny i oddziaływający na wszelkie pobudki, skory do przyjmowania wrażeń nowych, wytworzył światopogląd, który nie cofa się przed krytyczną miarą nawet wobec najszańszajszych zabytków dawniejszych, strąca z piedestałów bogi, które sam postawił, a ma tylko jedno hasło naprzód i jedną wiarę – w przyszłość”<sup>6</sup>.

Z. Daszyńska-Golińska nie była wyjątkiem. Na początku XX wieku o społecznej roli wielkich miast pisali intelektualiści w całym świecie zachodnim. Max Weber<sup>7</sup>, Werner Sombart<sup>8</sup> czy Georg Simmel<sup>9</sup> to bodaj najgłośniejsze nazwiska z całej listy myślicieli, którzy interesowali się wówczas fenomenem miejskości. Nie wszyscy mieli w sobie wiele entuzjazmu do miast, wszyscy podzielali jednak przekonanie o doniosłości dziewiętnastowiecznej urbanizacji. „Nie ma wątpliwości – pisał znany ekonomista Adolf Weber – że z ekonomicznego punktu widzenia duże miasto oznacza postęp i dlatego wydaje mi się, że pomimo posiadania oczywistych wad jego prawo do istnienia zostało już uznane. [...] Należy jednak [...] wykorzystać materialne osiągnięcia ludzkości, aby ta mogła wznieść się jeszcze wyżej duchowo i moralnie. Dopóki wielkie miasto nie poczyni postępów w tym kierunku, nie zdobędzie jeszcze honorowego tytułu «najbardziej zaawansowanego centrum kultury», który to tytuł niektórzy już mu nadali”<sup>10</sup>.

<sup>4</sup> H. Case, *The Age of Questions*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2018.

<sup>5</sup> D. Howarth, *Dyskurs*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2008, s. 25.

<sup>6</sup> Z. Daszyńska, *Miasto nowoczesne. Szkic ekonomiczny*, [w:] *Prawda: książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięciolecia działalności Aleksandra Świętochowskiego 1870–1895*, Lwów–Warszawa 1895, s. 124–125.

<sup>7</sup> M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo: zarys socjologii rozumiejącej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 905 i n.

<sup>8</sup> W. Sombart, *Der Bourgeois: zur Geistesgeschichte des modernen Wirtschaftsmenschen*, Duncker & Humblot, München 1920.

<sup>9</sup> G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] *Socjologia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975, s. 514–521.

<sup>10</sup> A. Weber, *The Cultural and Social Significance of the Big City*, [w:] *The Urbanization of European Society in the Nineteenth Century. Edited and with an Introduction by Andrew Lees and Lynn Lees*, D.C. Heath and Company, Lexington, MA 1976, s. 72.

Ze złożoności „kwestii miejskiej” wynikała konieczność prowadzenia przez rządy polityki miejskiej. Wyrażała się ona przede wszystkim ustanawianiem samorządu miejskiego i wyposażaniem go w narzędzia służące rozwiązywaniu najpoważniejszych problemów społecznych<sup>11</sup>. Wiele z nich wykraczało jednak poza zakres kompetencji samorządu i wymagało interwencji na szczeblu państwowym. Zaniechania prowadziły zaś do niepoko-  
jów społecznych, lokalnych buntów, a finalnie – rewolucji, które zmieniały oblicza polityczne kolejnych państw w Europie. „Długi wiek XIX” rozpoczął się rewolucją francuską, by widzieć jeszcze Komunę Paryską i rewolucję rosyjską 1905 roku. Każda z tych wielkich „rewolucji miejskich” przesuwiała środek ciężkości życia publicznego z arystokratycznych salonów na bruki wielkich mas. W ten sposób miasta symbolizowały nie tylko rozwój cywilizacyjny, ale i demokratyzowanie się społeczeństw, a w jego konsekwencji – narodziny nowoczesnej, masowej polityki i równie masowego obiegu informacji<sup>12</sup>.

Pytanie, gdzie w tym wyścigu ku nowoczesności znajdowała się Polska, warto zacząć od przypomnienia, że gdy w Królestwie Polskim trwało powstanie styczniowe, najbardziej romantyczny z polskich zrywów niepodległościowych, w Londynie rozpoczęto budowę metra. *Bon mot* ten ukazuje dystans między obu tymi miejscami – centrum kapitalistycznego świata, jakim była Anglia i jego dalekimi peryferiami. Powszechnie uważa się, że słabość miast i mieszczaństwa stanowi jeden z istotnych bodźców hamujących modernizację zacofanych obszarów peryferyjnych. Do sztandarowych przykładów nierzadko zaliczana jest – i to w pełni zasłużenie – Polska, której agrarna struktura gospodarcza, a także hegemonia szlachty w życiu politycznym kraju, w połączeniu z licznymi wojnami, doprowadziły w XVII i XVIII wieku do zahamowania rozwoju wielu miast, a w konsekwencji gigantycznego zacofania w stosunku do Zachodu Starego Kontynentu, na co zwrócił uwagę już na początku XIX wieku Wawrzyniec Surowiecki<sup>13</sup>. W zasadzie panuje rodzaj konsensusu, iż w Polsce, nawet współcześnie, brakuje rozwiniętej kultury miejskiej<sup>14</sup>, zaś miasta i mieszczaństwo nie odgrywają znaczącej roli w systemie wartości Polaków<sup>15</sup>.

---

<sup>11</sup> Zob.: R. Roth, R. Beachy, *Who Ran the Cities? City Elites and Urban Structures in Europe and North America, 1750–1940*, Ashgate, Burlington 2007.

<sup>12</sup> J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

<sup>13</sup> W. Surowiecki, *O upadku przemysłu i miast w Polsce*, Warszawa 1810.

<sup>14</sup> E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999.

<sup>15</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Miasto i miejskość w systemie wartości Polaków*, [w:] *Miasto i kultura polska doby przemysłowej. Wartości*, red. H. Imbs, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1993, s. 99–121.

Nic dziwnego, że teza o słabości polskich miast i rodzimego mieszczaństwa wciąż pozostaje argumentem nośnym dla wielu badaczy próbujących formułować kompleksowe wyjaśnienia charakterystyki rozwoju cywilizacyjnego ziem polskich w dobie nowożytnej oraz jego konsekwencji dla historii najnowszej<sup>16</sup>. Socjolog Paweł Kubicki pisze, iż „przekonanie o niemal archetypicznej obcości miasta i miejskości w stosunku po polskiej kultury, które kształtowało się od wieków, zostało szczególnie ugruntowane w dobie zaborów”<sup>17</sup>. Sugestywność tezy o nieomal wzajemnym wykluczaniu się miejskości i polskości nie może dziwić, zwłaszcza, że najnowsza historia intelektualna Polski przynosi więcej postaw, które można by zbiorczo nazywać mianem „antyurbanizmu”, aniżeli pochwał miejskiego stylu życia. „W Polsce – pisze P. Kubicki – miasto zostało postawione na ławie oskarżonych. Był to proces, w którym zabrakło adwokatów, co z góry skazało miasto i miejskość na przegraną”<sup>18</sup>. Z drugiej strony jednak polska wersja tego procesu była tylko lokalną wersją wielkiej rozprawy, trwającej w całej nowoczesnej Europie<sup>19</sup>, zaś miasta polskie – na dobre i na złe – uczestniczyły we wszystkich przemianach, którym podlegały ośrodki miejskie w całej urbanizującej się Europie<sup>20</sup>.

Okres zaborów właśnie, a ściślej rzecz biorąc druga połowa XIX wieku, stanowił bowiem niezwykle ważny etap w urbanizacji ziem polskich i przyniósł pojawienie się pierwszych kilkudziesięciu ośrodków miejskich (również kilkuset tysięcy), które przeżywały rozwój cywilizacyjny mimo rozmaitych problemów strukturalnych i politycz-

<sup>16</sup> W ostatnich latach ukazały się co najmniej trzy głośne prace powołujące się na ów argument. Zob.: J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011; A. Leder, *Prześlona rewolucja: ćwiczenie z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014; T. Zarycki, R. Smoczyński, *Totem inteligencji: arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2017.

<sup>17</sup> P. Kubicki, *Wynajdywanie miejskości. Polska kwestia miejska z perspektywy długiego trwania*, Wydawnictwo Nomos, Kraków 2016, s. 169.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 179.

<sup>19</sup> J. Jedlicki, *Proces przeciwko miastu*, [w:] *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Sic!, Warszawa 2000, s. 83–113.

<sup>20</sup> Interesującym punktem odniesienia były dla mnie następujące studia: S. Bianchini, *Eastern Europe and the Challenges of Modernity, 1800–2000*, Routledge, London–New York 2015; D.R. Brower, *Urban Revolution in the Late Russian Empire*, [w:] *The City in Late Imperial Russia*, red. M.F. Hamm, Indiana University Press, Bloomington 1986, s. 319–355; P. Fritzsche, *Reading Berlin 1900*, Harvard University Press, Cambridge, MA–London 1998; A. Moravanszky, *Competing Visions: Aesthetic Invention and Social Imagination in Central European Architecture 1867–1918*, The MIT Press, Cambridge, MA 1998; C.E. Schorske, *Fin-de-Siècle Vienna. Politics and Culture*, Vintage Books, New York 1980; M.D. Steinberg, *Petersburg Fin-de-Siècle*, Yale University Press, New Heaven–London 2011.

nych<sup>21</sup>. Przemiany te nabrały szczególnie intensywnego tempa w najszybciej industrializującym się Królestwie Polskim, gdzie – prócz półmilionowej Warszawy – wyrosła też przemysłowa Łódź, licząca na przełomie wieków ponad 300 tys. mieszkańców, a także mniejsze ośrodki przemysłowe (Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Częstochowa, Żyrardów). Warszawa, stolica podzielonego kraju, nie tylko ogniskowała polskie życie publiczne, lecz także przeżywała szybki rozwój miejski. Łódź, ośrodek miejski nowego typu, którego rozwój związany był niemal wyłącznie z przemysłem, stanowiła industrialną narośl na mapie rolniczego kraju, budzącą zachwyt i przerażenie zarazem<sup>22</sup>. Rozwój przeżywały jednak również ośrodki miejskie szczebla gubernialnego, stające się z wolna regionalnymi centrami kultury. Na tym tle zupełnie inaczej wyglądała sytuacja podupadłych miast i miasteczek, które w wyniku reformy miejskiej z 1869 roku utraciły swój status i szybko ulegały dalszej agraryzacji. Urbanizacja i industrializacja Królestwa wraz ze zmianami społecznymi, które ze sobą niosły, przyczyniły się do wybuchu rewolucji 1905 roku, stanowiącej symboliczny początek nowoczesnej polityczności na ziemiach polskich<sup>23</sup>. Miasta, będące główną areną wydarzeń, odgrywały też niebagatelną rolę w ówczesnym dyskursie publicznym, który dzięki zniesieniu cenzury przewencyjnej i olbrzymiemu wzrostowi czytelnictwa zyskał nowe, masowe oblicze.

Tematem niniejszej książki jest debata o aktualnej kondycji i widokach na przyszłość miast w Królestwie Polskim w latach 1905–1915. W mojej opinii stanowiła ona typ miejskiego dyskursu modernizacyjnego<sup>24</sup>, przełamującego

---

<sup>21</sup> Szczegółowe omówienie sytuacji miast polskich w XIX wieku w kontekście przemian cywilizacyjnych i uwarunkowań politycznych zawiera artykuł Przemysława Matusika wygłoszony na lubelskim zjeździe historyków: P. Matusik, *Miejskość modernizowana, miejskość modernizująca. Polskie miasta w przemianach cywilizacyjnych XIX wieku – wybrane zagadnienia*, referat zaprezentowany w trakcie obrad sesji „Historia XIX wieku” podczas XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, 18–20 września 2019 r., <https://xpxpzhp.umcs.lublin.pl/Referaty/Przemys%C5%82aw%20Matusik,%20MIEJSKO%C5%9A%C4%86.pdf> (dostęp: 15.10.2020).

<sup>22</sup> Zob.: A. Zysiak et al., *From Cotton and Smoke. Łódź – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity 1897–1994*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Łódź–Kraków 2018; K. Śmiechowski, *Z perspektywy stolicy. Łódź okiem warszawskich tygodników społeczno-kulturalnych (1881–1905)*, Ibidem, Łódź 2012.

<sup>23</sup> Zob.: W. Marzec, K. Śmiechowski, *Pathogenesis of the Polish Public Sphere. The Intelligentsia and Popular Unrest During and After the 1905 Revolution*, „Polish Sociological Review” 2016, nr 4, s. 437–457; W. Marzec, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Horyzonty Nowoczesności: Teoria – Literatura – Kultura, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Universitas, Łódź–Kraków 2016.

<sup>24</sup> Zdaniem badaczy historii polityki miejskiej dyskursy modernizacyjne stanowią immanentną część wszelkiej refleksji na temat miast w XIX i XX wieku. B.M. Doyle, *Introduction*, [w:] *Urban Politics and Space in the Nineteenth and Twentieth Centuries. Regional Perspectives*, Cambridge Scholars Publishing, Newcastle 2007, s. 9.

w pewnym stopniu dotychczasowy antyurbanizm elit i stwarzającego warunki do pojawienia się na ziemiach polskich nowej formy miejskości, wolnej od postszlacheckich uprzedzeń i zwiastującej nadejście epoki modernizmu z jego odwagą w formułowaniu ambitnych wizji radykalnych przekształceń społecznych. Miała ona bez wątpienia charakter polityczny<sup>25</sup>, zaś głos w niej zabierali przedstawiciele wszystkich środowisk ideologicznych – realiści, postępowcy, socjaliści, nacjonaści i konserwatyści.

Książka, którą oddaję do rąk Czytelników, stawia sobie zatem za cel uwypuklenie wagi procesów urbanizacyjnych na tle przemian społecznych i politycznych zachodzących na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku. Krótki, ale niezwykle dynamiczny okres między wybuchem rewolucji 1905 roku a wybuchem pierwszej wojny światowej był dotąd nieco zaniedbany w refleksji historycznej<sup>26</sup>. Ostatnio przyciąga on jednak nieco więcej uwagi badaczy<sup>27</sup>. Jego znaczenie polega na tym, iż kształtowały się wówczas zręby szeroko rozumianej nowoczesności na ziemiach polskich, przejawiającej się przyspieszoną demokratyzacją społeczeństwa, umasowieniem prasy, silnymi konfliktami społecznymi, wreszcie zaś wybuchem politycznego antysemityzmu<sup>28</sup>. Wszystko, co się wówczas wydarzyło, miało swoje znamienne konsekwencje po 1918 roku.

---

<sup>25</sup> Zarówno w wąskim ujęciu, obejmującym walkę o władzę, jak i w szerokim, oznaczającym wszelką działalność publiczną obliczoną na realizację z góry założonych celów.

<sup>26</sup> Chlubnym wyjątkiem od tej reguły były prace amerykańskich historyków T.R. Weeks i R. Blobauma. Zob.: T.R. Weeks, *Nationality and Municipality: Reforming City Government in the Kingdom of Poland, 1904–1915*, „Russian History” 1994, nr 1, s. 23–47; T.R. Weeks, *Fanning the Flames: Jews in the Warsaw Press 1905–1912*, „East European Jewish Affairs” 1998, t. 28, nr 2, s. 63–81; T.R. Weeks, *From Assimilation to Antisemitism. The „Jewish Question” in Poland, 1850–1914*, Northern Illinois University Press, DeKalb, IL 2006; T.R. Weeks, *Nation and State in Late Imperial Russia: Nationalism and Russification on the Western Frontier, 1863–1914*, Northern Illinois University Press, DeKalb, IL 2008; R.E. Blobaum, *Rewolucja: Russian Poland 1904–1907*, Cornell University Press, Ithaca–London 1995; R.E. Blobaum, *The Politics of Antisemitism in Fin-de-Siècle Warsaw*, „The Journal of Modern History” 2001, t. 73, nr 2, s. 275–306; R.E. Blobaum, *A Minor Apocalypse: Warsaw during the First World War*, Cornell University Press, Ithaca 2017.

<sup>27</sup> Szczególnym punktem odniesienia przy pisaniu tej książki były dla mnie ostatnie prace W. Marca i G. Krzywca. Zob.: W. Marzec, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne...*; G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemickich na ziemiach polskich początku XX wieku*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017.

<sup>28</sup> Oczywiście sam antysemityzm w Królestwie był zjawiskiem o wiele starszym. Po rewolucji 1905 roku doszło jednak do procesu, który Maciej Moszyński nazywa unifikacją ideologii antysemickiej, a Narodowa Demokracja była *spiritus movens* tych przewartościowań. Zob.: M. Moszyński, *Antysemityzm w Królestwie Polskim. Narodziny nowoczesnej ideologii antyżydowskiej (1864–1914)*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań 2017 (rozdziały IV i V).



Trwająca wówczas debata na temat miast i miejskości, rozstrzygająca zasadnicze pytania dotyczące kierunków modernizacji społeczeństwa polskiego, była – w moim przekonaniu – jednym z najważniejszych polskich sporów o nowoczesność w XX wieku. Na tle niezrealizowanych aż do Wielkiej Wojny zapowiedzi wprowadzenia w Królestwie instytucji samorządu miejskiego toczyła się poważna dysputa na temat kondycji ekonomicznej, kulturalnej i sanitarnej miast<sup>29</sup>. Istotne *novum* stanowiła otwarta krytyka pochodzących z mianowania zaborczych władz miejskich, korupcji, wątpliwych koncesji i umów zawieranych przez magistraty<sup>30</sup>. Koniecznością stawało się także ponowne zdefiniowanie zarówno samej miejskości, jak i zależności panujących pomiędzy poszczególnymi warstwami miejskiej społeczności, niejako w uzupełnieniu trwającej przez cały XIX wiek debaty na temat kierunku modernizacji kraju<sup>31</sup>. Coraz częściej odwoływano się do najnowszych osiągnięć europejskiej myśli urbanistycznej<sup>32</sup>. Promowano idee osiedli robotniczych i miast-ogrodów<sup>33</sup>. Mimo że wszystkie te aspekty

<sup>29</sup> Zob.: T.R. Weeks, *Nationality and Municipality: Reforming City Government in the Kingdom of Poland, 1904–1915...*; J.Z. Pająk, *Powstanie i rozwój samorządu w miastach Królestwa Polskiego podczas I wojny światowej*, [w:] *Z historii ustroju państwa polskiego od XIV do XX wieku*, Wyższa Szkoła Handlowa, Kielce 2003, s. 103–114; K. Śmiechowski, *Searching for the Better City: Urban Discourse during the Revolution of 1905 in the Kingdom of Poland*, „Praktyka Teoretyczna” 2014, nr 3 (13), s. 71–96; K. Śmiechowski, *Kwestia mieszkaniowa w dużych miastach Królestwa Polskiego na początku XX wieku jako zagadnienie polityczne*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914*, red. M. Getka-Kenig, A. Łupienko, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, s. 13–28; K. Śmiechowski, *Samorząd miejski jako szansa i zagrożenie dla modernizacji miast w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, „Rocznik Łódzki” 2017, t. 66, s. 189–205.

<sup>30</sup> Zob.: K. Śmiechowski, *Między rzeczywistością biurokratyzmu a utopią samorządu. Krytyka prasowa miejskiego aparatu urzędniczego w rewolucji 1905 roku na przykładzie Łodzi*, [w:] „Dusza urzędnika” – zewnętrzna akceptacja i wewnętrzna niezgoda? Między irredentą a kolaboracją: ugoda, lojalizm i legalizm, red. N. Kasperek, M. Klempert, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2015, s. 105–125.

<sup>31</sup> Zob.: T. Kizwalter, „Nowatorstwo i rutyny”. *Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1991; A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski: 1870–1903*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986; J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.

<sup>32</sup> Zob.: E. Kiecko, *O kilku problemach u początków nowoczesnej „budowy miast” na ziemiach polskich*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914...*, s. 29–56; A. Łupienko, *Wkład ruchu higienicznego w polską myśl urbanistyczną (1850–1914)*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914...*, s. 57–70.

<sup>33</sup> Zob.: A. Czyżewski, *Trzewia Lewiatana. Antropologiczna interpretacja utopii miasta-ogrodu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2001; E. Barucka,



wzbudzają zainteresowanie badaczy z różnych dziedzin – historyków, historyków sztuki i antropologów, dyskurs miejski w Królestwie Polskim po 1905 roku nie był, jak dotąd, przedmiotem kompleksowej analizy. Celem podjęcia się takiego dzieła, w niniejszej książce interesować mnie będą następujące pytania badawcze:

1. Jak brzmiała definicja miasta i miejskości, którą starano się wypracować w dyskursie prasowym w Królestwie Polskim w trakcie i po rewolucji 1905 roku?

2. Jaką rolę przypisywano miastom w formułowaniu wizji przyszłych przeobrażeń społecznych?

3. Kogo uważano za „obywatela” danego miasta i do kogo miała należeć władza nad miastem w projektowanym samorządzie?

4. Jakie potrzeby miast i ich mieszkańców uważano za najważniejsze; czy miały one wymiar wyłącznie techniczny, czy też starano się je definiować na podstawie przynależności poszczególnych grup mieszkańców do miejskiej zbiorowości?

5. Czy „prawo” miejskiego obywatelstwa przyznawano innym grupom narodowościowym, zamieszkującym miasta, w szczególności zaś Żydom, a także tym grupom, które zwyczajowo zaliczano do nizin społecznych, z klasą robotniczą na czele?

6. W jakim stopniu opcja polityczna i światopoglądowa, prezentowana przez poszczególnych uczestników tego dyskursu, wpływała na wygłaszane przez nich opinie?

7. Czy postulowana w Królestwie wizja miast odpowiadała ówczesnym europejskim wyobrażeniom na ten temat?

„Kwestia miejska” kojarzy się dziś badaczom miasta z całego świata ze słynną książką hiszpańskiego socjologa Manuela Castellsa, która pchnęła socjologię miasta na nowe tory latami 70. XX wieku<sup>34</sup>. Pojęcie „kwestii miejskiej” – czy też ściślej: kwestii miejskich – funkcjonowało jednak już na przełomie XIX i XX wieku, z tym, że pisano wówczas raczej odrębnie o kwestiach mieszkaniowej, socjalnej, higienicznej itp. Gdy jednak Adolf Suligowski, „niestrudzony bojownik o samorząd miejski w Królestwie Polskim”, zatytułował w taki właśnie sposób pierwszy tom edycji swych prac dotyczących rozmaitych zagadnień miejskich, publikowanych od lat 80. XIX wieku do pierwszej wojny światowej, choćby podświadomie musiał wiedzieć, że nowoczesne miasto samo w sobie stanowi „kwestię”<sup>35</sup>.

---

*W szkatułach zieleni. Europejski ruch miast ogrodów 1903–1930*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014.

<sup>34</sup> M. Castells, *Kwestia miejska*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982.

<sup>35</sup> A. Suligowski, *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 2: *Kwestie miejskie*.

By zmierzyć się z kwestią miejską w Królestwie Polskim na początku XX wieku, proponuję przeprowadzenie na kolejnych stronach tej książki analizy dyskursu miejskiego w Królestwie Polskim z lat 1905–1915, na podstawie najważniejszych tytułów prasowych Królestwa (głównie czasopism warszawskich o wymiarze ogólnopolskim i łódzkich) oraz specjalistycznych publikacji z epoki i innych materiałów źródłowych, w tym wybranych pamiętników i edycji źródeł. Liczne książki i broszurki na temat poszczególnych kwestii miejskich<sup>36</sup>, publikowane w Królestwie po 1905 roku, stanowią dowód na żywotność toczonych wówczas debat o problemach miast i ich znaczeniu w oczach opinii publicznej. Stanowiły one także istotny wkład w ówczesny dorobek teoretyczny. Do szczególnie istotnych należeć będą prace Bronisława Bouffała<sup>37</sup>, Edwarda Chwalewika<sup>38</sup>, Władysława Dobryńskiego, Stefana Gorskiego<sup>39</sup>, Władysława Grabskiego<sup>40</sup>, Stanisława Koszutskiego<sup>41</sup>, Bronisława Markowskiego<sup>42</sup>, Izy Moszczeńskiej<sup>43</sup>, Edwarda Strasburgera<sup>44</sup> i innych, a przede wszystkim Adolfa Suligowskiego<sup>45</sup> – niekwestionowanego autorytetu w sprawach miejskich wśród ówczesnych publicystów i ekspertów.

Prasa, jak wiadomo, stanowi doskonale źródło dokumentujące życie społeczne oraz kondycję gospodarczą poszczególnych miast. Funkcję taką pełniła oczywiście też prasa Królestwa Polskiego, zaś jej najważniejsze tytuły, takie jak „Kurier Warszawski”, stanowią nieocenione źródło informacji. Na podstawie kwerend poszczególnych tytułów prasy warszawskiej, łódzkiej, a także prasy prowincjonalnej Królestwa można byłoby napisać

---

<sup>36</sup> Najczęściej były to odbitki z czasopism, głównie z „Biblioteki Warszawskiej”, „Ekonomisty” i „Zdrowia”.

<sup>37</sup> B. Bouffał, *Gospodarka finansowa zarządów miejskich w Królestwie Polskim* (z wyjątkiem Warszawy), E. Wende i Spółka, Warszawa 1905.

<sup>38</sup> E. Chwalewik, *Wielkie miasta, ich wzrost i przyszłość*, Biblioteka Spółczesna, Warszawa 1907.

<sup>39</sup> S. Gorski, *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Nakładem Rychlińskiego i Wegnera, Warszawa 1904; S. Gorski, *Gospodarka finansowa miasta Warszawy*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1906; S. Gorski, *Niemcy w Królestwie Polskim*, S. Orgelbranda Synowie, Warszawa 1911.

<sup>40</sup> W. Grabski, *Ciężary samorządu w Królestwie Polskim*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1908.

<sup>41</sup> S. Koszutski, *Nasze miasta a samorząd* (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa), E. Wende i Spółka, Warszawa–Lwów 1915.

<sup>42</sup> B. Markowski, *Finanse miast Królestwa Polskiego*, W tłoczni „Kuriera Kieleckiego”, Kielce 1913.

<sup>43</sup> I. Moszczeńska, *Postęp na rozdrożu*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1911.

<sup>44</sup> E. Strasburger, *Wielkomiejska polityka społeczno-gospodarcza. Ze szczególnym uwzględnieniem miast w Anglii i Niemczech*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1915.

<sup>45</sup> A. Suligowski, *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 1: *Potrzeba samorządu*; A. Suligowski, *Pisma Adolfa Suligowskiego...*, t. 2: *Kwestie miejskie*.

cały szereg opracowań na temat ówczesnej gospodarki poszczególnych miast Kraju Nadwiślańskiego<sup>46</sup>. Ze zrozumiałych względów ograniczę się zatem do przedstawienia głównych problemów trapiących miasta Królestwa Polskiego w ówczesnym dyskursie, a nie na szczegółowym omawianiu konkretnych przypadków. Kwerendy oparte były zatem głównie na warszawskiej wysokonakładowej prasie komercyjnej („Kurier Warszawski”, „Kurier Poranny”), prasie politycznej („Nowa Gazeta”, „Głos Warszawski”, „Gazeta Warszawska”, „Robotnik”, „Wiedza”), prasie łódzkiej („Goniec Łódzki”, „Kurier Łódzki”, „Rozwój”) oraz tygodnikach społeczno-kulturalnych („Tygodnik Ilustrowany”, „Świat”), czasopismach politycznych („Prawda”, „Przegląd Narodowy”, „Wiedza”) i fachowych pismach branżowych („Ekonomista”, „Przegląd Techniczny”, „Zdrowie”).

Za takim wyborem bazy źródłowej przemówiły względy praktyczne. Warszawa i Łódź skupiały połowę ludności miejskiej Królestwa, a wraz z innymi miastami przemysłowymi i gubernialnymi decydowały one o sukcesie lub niepowodzeniu całego procesu urbanizacji Kraju Nadwiślańskiego. Po drugie, pewien szczególny zestaw problemów, jakie niesie ze sobą wielkomiejskość, sprawił, iż – jak pisał w 1909 roku „Głos Warszawski” – pisma łódzkie „stanowią oddzielną grupę; stworzoną potrzebami wielkiego środowiska, rywalizując siłą i z musu naturalnych konieczności z Warszawą, są organami nie przemysłowej okolicy, lecz pismami o charakterze ogólnym. [...] Są więc we właściwym tego słowa znaczeniu pismami o charakterze dzienników stolicy”<sup>47</sup>. Uznanie pewnej szczególnej reprezentatywności czasopism warszawskich i łódzkich skłoniło mnie do decyzji, by skoncentrować się na ich kwerendzie, zaś informacje na temat prowincji czerpać przede wszystkim z czasopism o wymiarze ogólnopolskim oraz – przy ograniczonej kwerendzie prasy regionalnej – posiłkować się istniejącą literaturą<sup>48</sup>.

Chciałbym, by niniejsza książka choć w minimalnym stopniu wychodziła naprzeciw stawianym przed nią oczekiwaniom, a opowieść, którą

---

<sup>46</sup> Z. Anculewicz, *Świat i ziemie polskie w oczach redaktorów i współpracowników „Kuriera Warszawskiego” w latach 1868–1915*, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2002, s. 615–674; K. Śmiechowski, *Łódzka wizja postępu. Oblicze społeczno-ideowe „Gonića Łódzkiego”, „Kuriera Łódzkiego” i „Nowego Kuriera Łódzkiego” w latach 1898–1914*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2014.

<sup>47</sup> W. Ambroziewicz, *Prasa prowincjonalna*, „Głos Warszawski”, 8 sierpnia 1909, nr 216.

<sup>48</sup> T. Toborek, *„Goniec Częstochowski” (1906) 1907–1918: studium z prasoznawstwa historycznego*, maszynopis pracy doktorskiej, cz. 1–2, Łódź 2000; J. Gebhard, *Lublin: eine polnische Stadt im Hinterhof der Moderne (1815–1914)*, Böhlau Verlag, Köln 2006; M. Pawlina-Meducka, *„Gazeta Kielecka” (1870–1939)*, Muzeum Historii Kielc, Kielce 2017. Na szczególną uwagę zasługuje niezwykle ciekawe wydawnictwo źródłowe dotyczące Kalisza: *Wczasy kaliskie 1911–1913. Obrazy z czasów transformacji*, oprac. M. Górzyński, Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Kalisz 2016.

oddaje do rąk Czytelników, poprzez odwołanie się do kategorii znanych i zrozumiałych dla współczesnego odbiorcy, takich jak „dyskurs”, „prawo do miasta” czy „społeczne wytwarzanie przestrzeni”, mogła zainteresować wielu badaczy z różnych dziedzin, a także wszystkich zainteresowanych problematyką historii miast w Polsce<sup>49</sup>. Waga oraz złożoność podejmowanej tematyki skłania do przeanalizowania jej zarówno za pomocą narzędzi teoretycznych wypracowanych na gruncie historii idei, jak i dorobku współczesnej teorii polityki i socjologii historycznej. Robert Traba diagnozuje zjawisko utraty przez dzieje miast statusu „wyłącznej domeny historyków”, a nawet „przejęcia mainstreamu historycznego” przez przedstawicieli innych nauk: językoznawców, kulturoznawców czy socjologów<sup>50</sup>. Z drugiej zaś strony interdyscyplinarna materia, jaką stanowią studia miejskie, zmusza do wykorzystania w pracy poświęconej historii miast szeregu pojęć i koncepcji wypracowanych na gruncie wielu nauk społecznych, które od lat bardziej kompleksowo od historiografii zajmują się miastem<sup>51</sup>.

Metodologia, którą proponuję w książce, odwołuje się do moich wcześniejszych doświadczeń z analizą dyskursu<sup>52</sup>. Pozostając na stanowisku, iż dyskurs jest pewnym systemem historycznie wypracowanych relacji między poszczególnymi aktorami społecznymi<sup>53</sup>, uważam, że równie ważnym, jeżeli nie ważniejszym pytaniem od tego, co ktoś pisze na dany temat, jest pytanie o to, kim jest ta osoba i jakie reprezentuje interesy. Nie ma dyskursów „niewinnych” – zawsze służą one artykulacji pewnych określonych przekonań i poglądów konkretnych grup oraz aktorów społecznych<sup>54</sup>. Podobnie jak „dyskursy” mają charakter z natury swej polityczny, tak polityczną była nowoczesność, rozumiana przeze mnie jako wielki projekt przeobrażenia świata, który wprawdzie był przeżywany lokalnie w odmienny sposób,

---

<sup>49</sup> Do takiego podejścia ośmielają mnie też dotychczasowe doświadczenia związane z udziałem w interdyscyplinarnych projektach badawczych, zwłaszcza zaś w projekcie „Cztery dyskursy o nowoczesności – modernizm peryferii na przykładzie Łodzi (XIX–XX wiek)”, który był próbą socjologiczno-historycznego spojrzenia na łódzki dyskurs prasowy, a także nieocenioną szkołą w zakresie warsztatowym i metodologicznym.

<sup>50</sup> R. Traba, *Ciągłość i historia przerywana: miasto w długim trwaniu*, [w:] *O nowy model historycznych badań regionalnych*, red. K.A. Makowski, Instytut Zachodni, Poznań 2007, s. 77–78.

<sup>51</sup> Szczególnie źródło inspiracji stanowiły dla mnie prace M. Castelsa, D. Harveya i H. Lefevbra. Zob.: M. Castells, *The City and the Grassroots*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles, CA 1983; D. Harvey, *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2012; K. Nawratek, *Miasto jako idea polityczna*, Korporacja Ha!art, Kraków 2008.

<sup>52</sup> Zob.: N. Akerstroem Andersen, *Discursive Analytical Strategies. Understanding Foucault, Koselleck, Laclau, Luhmann*, The Policy Press, Bristol 2003.

<sup>53</sup> D. Howarth, *Dyskurs...*, s. 25.

<sup>54</sup> Ibidem.

ale zawsze wywoływał takie samo poczucie szoku poznawczego, skłaniającego ludzi do weryfikacji dotychczasowych poglądów i opowiedzenia się po stronie którejś z utopii, oferowanych przez wizjonerów i ruchy społeczne. Uniwersalność tego doświadczenia sprawiała zaś, że interesujące jest jego badanie również z perspektywy regionów peryferyjnych<sup>55</sup>.

Miasto jako dzieło myśli i rąk ludzkich, podlegające stałemu planowaniu i wyobrażaniu sobie go od nowa, zawsze prowokowało do tworzenia nowych utopii i obietnic lepszego jutra<sup>56</sup>. By wyobrazić sobie, w jakim mieście chciano by żyć, trzeba było wpierw zdiagnozować problemy współczesne i opowiedzieć się za którymś z dostępnych sposobów ich rozwiązywania. Narodziny nowoczesnej urbanistyki, które towarzyszyły rozwojowi dyskursu miejskiego, były więc dokonywane metodą prób i błędów. Niektóre z ocen i wyroków formułowanych przed stu laty, z jakimi przyjdzie nam się spotkać na kartach tej książki, będą więc zdezaktualizowane, albo wręcz wydadzą nam się błędne i brzemiennie w skutkach. Inne zaś będą zaskakująco nam bliskie.

Książka składa się z sześciu rozdziałów. Pierwszy, zatytułowany *Mean-dry miejskiej nowoczesności*, jest próbą osadzenia rozważań w kontekście dziewiętnastowiecznej urbanizacji i jej prawideł, ze szczególnym uwzględnieniem kontekstu Europy Środkowo-Wschodniej. Drugi rozdział, *Rewolucja w miastach, miasta w rewolucji*, traktuje o wydarzeniach lat 1905–1907 i ich wpływie zarówno na całokształt sfery publicznej miast Królestwa, jak i zmiany w świadomości i dyskursie miejskim dokonane na skutek proletariackiej rebelii. Rozdział trzeci, *Kwestie miejskie*, stanowi analizę najważniejszych problemów, z jakimi borykały się miasta Królestwa Polskiego w opinii publicystów i ekspertów. Z kolei rozdział czwarty, *Potrzeba samorządu*, stanowi analizę wizji samorządu miejskiego, formułowanych w dyskursie miejskim Królestwa w latach 1905–1915. Rozdział piąty, *Prawo do miasta*, mówi o wyobrażonym kształcie miejskiej wspólnoty, który wyłonił się z projektów samorządu miejskiego przygotowywanych w tym czasie. Dwie wyraźnie zauważalne tendencje – do traktowania samorządu miejskiego jako narzędzia społecznej ekskluzji oraz do etniczacji dyskursu i postrzegania miast jako areny walki ekonomicznej z ludnością żydowską, mającej na celu jej „polonizację”, były świadectwem ceny, którą przyszło zapłacić za modernizację polskiego społeczeństwa i wynikające z niej ambicje. Wreszcie, rozdział szósty, *Ku wielkiej Warszawie*, mówi o właściwych wizjach przyszłości miast i metodach ich urzeczywistnienia.

---

<sup>55</sup> A. Zysiak et al., *From Cotton and Smoke. Łódź – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity 1897–1994...*, s. 21–22.

<sup>56</sup> Zob.: B. Gutowski, *Przestrzeń marzycieli. Miasto jako projekt utopijny*, Oficyna Wydawnicza Feniks, Warszawa 2006, [http://www.miastoidealne.sztuka.edu.pl/filozofia\\_miasta\\_miasto\\_jako\\_projekt\\_utopijny.pdf](http://www.miastoidealne.sztuka.edu.pl/filozofia_miasta_miasto_jako_projekt_utopijny.pdf) (dostęp: 15.10.2020).

Książka ta jest finalnym rezultatem projektu badawczego SONATA 8, finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki<sup>57</sup>. Niektóre jej fragmenty stanowią rozwinięcie tropów formułowanych już w artykułach naukowych i rozdziałach prac zbiorowych powstałych w ramach projektu<sup>58</sup>. Dzięki zdobyciu finansowania z tego źródła możliwe było zastosowanie w pracy badawczej nad projektem nowoczesnych metod jakościowych, w tym programów do optycznego rozpoznawania tekstu oraz programu do jakościowej analizy danych. Wobec masowości źródeł prasowych i objętości kwerendy konieczne było bowiem żmudne wyselekcjonowanie reprezentatywnego korpusu tekstów i źródeł. Najciekawsze z nich zostaną wydane w odrębnym wydawnictwie źródłowym, które ukaze się wraz z niniejszą publikacją<sup>59</sup>.

---

<sup>57</sup> Opis projektu na stronie Narodowego Centrum Nauki: <https://projekty.ncn.gov.pl/index.php?s=8942> (dostęp: 1.05.2020).

<sup>58</sup> K. Śmiechowski, *Hierarchia czy demokracja? Wizja stosunków społecznych w miastach Królestwa Polskiego (na przykładzie dyskusji o samorządzie miejskim w trakcie rewolucji 1905 roku)*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2015, t. XIV, s. 103–119; K. Śmiechowski, *Między rzeczywistością biurokratyzmu a utopią samorządu. Krytyka prasowa miejskiego aparatu urzędniczego w rewolucji 1905 roku na przykładzie Łodzi...*; K. Śmiechowski, *Łódź przełomu wieków XIX i XX – miasto robotników?*, [w:] *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku – nowe kierunki badawcze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016, s. 13–47; K. Śmiechowski, *Kwestia mieszkaniowa w dużych miastach Królestwa Polskiego na początku XX wieku jako zagadnienie polityczne...*, s. 13–28; K. Śmiechowski, *Samorząd miejski jako szansa i zagrożenie dla modernizacji miast w Królestwie Polskim na początku XX wieku...*; K. Śmiechowski, *Endeckie postrzeganie miasta. Ewolucja tematyki miejskiej na łamach „Przeglądu Wszelchpolskiego” i „Przeglądu Narodowego”*, „Studia Podlaskie” 2018, t. 26, s. 7–26; K. Śmiechowski, *Prowincjonalne miasto rosyjskie przełomu XIX i XX wieku a sprawa polska: przypadek Symbirska*, „Sensus Historiae” 2019, t. XXXVII, nr 4, s. 13–28; K. Śmiechowski, *Workers and Urban Reform in the Kingdom of Poland 1905–1915*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2020, t. 81, s. 263–288; K. Śmiechowski, *How to Govern the City? Polish Debates About Urban Policy during the First World War*, [w:] *The Multiplicity of Exits from the War: the Experience of the Eastern Front Cities* (złożone do druku).

<sup>59</sup> K. Śmiechowski, *„Sprawy miejskie” w dyskursie publicznym Królestwa Polskiego na początku XX wieku. Wybór tekstów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź (w druku).





## PODZIĘKOWANIA

Książka, którą oddaję do rąk Czytelników jest wynikiem pięcioletniej intensywnej pracy przed komputerem, w bibliotekach oraz w trakcie wyjazdów konferencyjnych i naukowych. Spora część tej pracy miała charakter samotnego mierzenia się ze źródłami, ich żmudnej lektury, przepisywania i kopiowania, a następnie kodowania i wykorzystywania przy pisaniu kolejnych artykułów i samej rozprawy. Nigdy nie jest jednak tak, że dzieło historyka powstaje bez interakcji z innymi osobami. Wręcz przeciwnie – każda rozmowa, w trakcie której przedstawia się własne pomysły i wyniki pracy badawczej, udoskonala je i wpływa na ich ostateczny kształt. Podobnie każda wykonana *sine ira et studio* recenzja wskazuje na mocne i słabe punkty czyichś idei lub wielomiesięcznych wysiłków. Nie inaczej było w tym przypadku.

Nie byłoby więc tej książki, gdyby nie przychyłność anonimowych, niestety, recenzentów pracujących dla Narodowego Centrum Nauki. Recenzowanie wniosków w konkursie takim jak SONATA, którego stawką jest grant podoktorski, jest wielką odpowiedzialnością. Wyrok recenzenta oznacza bowiem *de facto* umożliwienie młodemu naukowcowi kontynuacji pracy naukowej lub jej przedwczesne zakończenie. Tak zwany współczynnik sukcesu, wynoszący w naukach humanistycznych o wiele mniej aniżeli w przyrodniczych czy technicznych, świadczy z jednej strony o olbrzymiej konkurencji o samą możliwość dalszej pracy w zawodzie, z drugiej zaś o wciąż zbyt niskim statusie naszej pracy i jej efektów w hierarchii wartości rządzących. Stąd tym większa jest moja wdzięczność za danie mi szansy i tym większa nadzieja, że choć częściowo udało mi się sprostać pokładanym w moim wniosku nadziejom.

W pierwszym etapie koncepcyjnych prac nad projektem, a także w trakcie jego trwania nieocenioną pomoc i życzliwość okazali mi profesorowie Jarosław Kita i Rafał Stobiecki z Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego oraz Maciej Janowski z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Pracując nad książką, szczególnie cenne uwagi uzyskałem od moich serdecznych przyjaciół i współpracowników naukowych, jak również wielu innych osób, które zechciały podzielić się ze mną swoimi komentarzami. Kieruję wyrazy wdzięczności do wszystkich, z którymi dyskutowałem o projekcie i książce w trakcie seminariów w Instytucie Historii UŁ i w Instytucie

Historii Polskiej Akademii Nauk, a także podczas kilkunastu konferencji w kraju i za granicą. Pozwolę sobie wymienić jednak w szczególności Makarego Górzyńskiego, Piotra Kuligowskiego, Wiktora Marca i Martę Sikorską-Kowalską, którzy zechcieli zapoznać się z obszernymi fragmentami tekstu oraz Aleksandra Łupienkę, któremu zawdzięczam udział w trzech świetnych konferencjach o tematyce miejskiej. Dziękuję również pracownikom administracyjnym Uniwersytetu Łódzkiego, na których pomoc mogłem liczyć w trakcie realizacji projektu, w tym redaktor inicjującej Iwonie Gos z Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego, która wykazała wiele cierpliwości i zrozumienia dla wyników mojej pracy zarówno w trakcie realizacji obecnego, jak i wcześniejszych pomysłów. Wyjątkowo budujące były nad wyraz ciepłe słowa, którymi zaszczylił mnie recenzent tej książki, profesor Przemysław Matusik.

Nieocenioną pomocą przy pisaniu książki były też wyjazdy naukowe i kwerendy, m.in. w bibliotece Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowej we Lwowie (grant pobytowy w roku akademickim 2019/2020) oraz w Międzynarodowym Instytucie Historii Społecznej w Amsterdamie. To dzięki nim mogłem w tak dużym stopniu poznać literaturę obcojęzyczną dotyczącą miast w naszej części Europy i zagadnień ogólnych. Za danie mi tych możliwości serdecznie dziękuję Sofii Diak, Natalii Otrischenko i Olenie Betlii z Centrum Historii Miejskiej oraz Instytutowi Historii PAN.

Na koniec szczególne wyrazy wdzięczności kieruję ku swoim Bliskim, którzy ze zrozumieniem i poświęceniem przyjęli moje zaangażowanie w ten trudny, choć dający wiele satysfakcji projekt.

# Rozdział I

## U PROGU MIEJSKIEJ NOWOCZESNOŚCI

### 1

#### Kwestia miejska przełomu XIX i XX wieku – problemy, dyskursy, wizje przyszłości

Jürgen Osterhammel w pomnikowej syntezie historii XIX wieku pyta: „co się stało z miastem jako takim w XIX w.? Wiek XIX, zwłaszcza jego druga połowa, był epoką szaleńczej intensywności urbanizacji. Nigdy wcześniej nie było takiego przestrzennego zagęszczenia życia społecznego. [...] Po raz pierwszy w niektórych państwach rozciągających się na większej przestrzeni egzystencja mieszkańca miasta stała się dominującą ekonomicznie i kulturowo formą życia”<sup>1</sup>. W rzeczy samej, XIX stulecie, zwłaszcza zaś okres *Belle Époque*, było wiekiem miast. Edward Chwalewik, autor niezwykle w polskim kontekście książki *Wielkie miasta, ich rozwój, wzrost i przyszłość*, wydanej w 1907 roku, pisał: „obecnie na całym świecie istnieje 225 wielkich miast; wśród nich nasza Warszawa zajmuje 26-te miejsce w ogóle, w szczególności zaś w Europie jedenaste. O szybkości wzrostu wielkich miast świadczy nadto ciekawy fakt, że kiedy na początku XIX wieku świat nasz nie znał podobno ani jednego milionowego miasta, teraz na początku XX-go wieku liczy ich cały tuzin”<sup>2</sup>. W 1913 roku miast milionowych było w samej Europie już 13: Londyn, Paryż, Berlin, Petersburg, Wiedeń, Moskwa, Manchester, Glasgow, Stambuł, Hamburg, Budapeszt i Liverpool. Ogółem w okresie od 1850 roku do wybuchu Wielkiej Wojny Stary Kontynent doświadczył najszybszego wzrostu liczby ludności miejskiej w swych dziejach<sup>3</sup>.

Był to niewątpliwie wiek mieszczaństwa, które wyszedłszy z cienia szlachty w dobie rewolucji francuskiej, skutecznie wysunęło się na czoło

---

<sup>1</sup> J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2013, s. 325–326.

<sup>2</sup> E. Chwalewik, *Wielkie miasta, ich rozwój, wzrost i przyszłość*, Biblioteka Spółczesna, Warszawa 1907, s. 13–14.

<sup>3</sup> J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata...*, s. 344.

życia politycznego państw europejskich, nawet jeśli na mapie Starego Kontynentu dominowały nadal imperia o ustroju monarchicznym. Miasta i mieszczaństwo symbolizowały nowoczesność, podczas gdy wieś i szlachta z wolna zaczęły symbolizować czasy, które zmierzały ku końcowi. Z pewnością istniały „stolice XIX wieku”, do których zalicza się najczęściej za Walterem Benjaminem Paryż<sup>4</sup>, ale często także Londyn i Nowy Jork. To właśnie w wielkim mieście narodził się specyficzny sposób postrzegania nowoczesności, w obrębie którego to wielkie miasto samo w sobie stało się przedmiotem ciągłej obserwacji i – co za tym idzie – ilustracją i wzorcem nowoczesnego życia<sup>5</sup>. Zdaniem J. Osterhammela w interesującym nas okresie dochodziło do „miejskiej autowesternizacji” – wypracowany został pewien uniwersalny wzorzec i wyznacznik tego, jak powinno wyglądać „normalne” miasto, z brukiem na ulicach, wodociągami i kanalizacją, oświetleniem ulicznym, komunikacją miejską, szkołami publicznymi, sprawną policją i w miarę profesjonalną administracją<sup>6</sup>.

Cały ten, niezbyt przecież wygórowany, katalog pochodził wprost z Paryża czy Londynu. „Stolice XIX wieku”, rozpalające umysły współczesnych, znajdowały liczne mniej lub bardziej świadome imitacje. Nieprzypadkowo na obszarach peryferyjnych, takich jak Europa Środkowo-Wschodnia, powstawało tak wiele „innych Paryżów”, stanowiących namiastkę ogólnoświatowej metropolii znad Sekwany<sup>7</sup>. Oczywiście transferowane były nie tylko formy miejskiego życia, ale i cała „nadbudowa” określająca konkretny typ miejskości, zarówno w sferze symbolicznej i estetycznej, jak i poprzez transfer konkretnych rozwiązań administracyjnych czy planistycznych. Stolice imperiów miały do spełnienia bardzo praktyczne zadanie – stanowiły symbol królów i cesarzy, którzy uczynili zeń swoje wizytówki. Trzeba jednak pamiętać, że nawet tam, gdzie modernizacja miała charakter imitacyjny, jak najbardziej prawdziwe były pozytywne i negatywne uczucia wywoływane przez doświadczenie nowoczesnego miejskiego życia.

Myliłby się zatem ten, kto sądzi, że opowieść o dziewiętnastowiecznej urbanizacji Europy będzie sielanką wolną od zgrzytów. Przeciwnie – dynamiczna urbanizacja świata zachodniego w XIX wieku pociągnęła za sobą pojawienie się rozlicznych problemów społecznych i ekonomicznych, które nierzadko wykraczały poza spektrum dostępnych podówczas środków ich

---

<sup>4</sup> Zob.: W. Benjamin, *Paryż, stolica XIX wieku*, [w:] *Pasaże*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, s. 46–61.

<sup>5</sup> F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914*, Brill, Leiden–Boston 2012, s. 11.

<sup>6</sup> J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata...*, s. 385.

<sup>7</sup> Zob.: B. Brzostek, *Paryże innej Europy. Warszawa i Bukareszt. XIX i XX wiek*, W.A.B., Warszawa 2015.

łagodzenia. Narodziny współczesnej myśli urbanistycznej, nowoczesnych polityk miejskich czy systemów zorganizowanej pomocy społecznej niemal zawsze poprzedzał szok wywołany nędzą ludu roboczego, degradacją środowiska, rozluźnieniem tradycyjnych więzi społecznych, wyzyskiem i szeregiem innych negatywnych zjawisk społecznych. Wszystkie te zagadnienia tworzyły kolejne zagadnienia, których rozwiązanie stawało się zadaniem elit intelektualnych w dobie wielkich „kwestii”, wymagających rychłych odpowiedzi i inspirujących do ożywczych debat<sup>8</sup>.

Anglia była nie tylko ojczyzną maszyny parowej i kolei, lecz także najbardziej ponurej emanacji interesującego nas procesu. Było nią miasto przemysłowe, a jego najbardziej reprezentatywnym przykładem – złowrogi Manchester, stanowiący inspirację dla szerokiej rzeszy utopistów i radykałów, piszących wspólnymi siłami bezwzględny akt oskarżenia przeciwko dziewiętnastowiecznemu miastu. Jak pisał Jerzy Jedlicki, „w połowie wieku maszyna była chlubą Anglii, miasto raczej jej wstydem. [...] Rozrastające się rezerваты zdziczałej cywilizacji – Manchester, Birmingham, Sheffield, Leeds, Preston, londyński East End – stały się głównymi dowodami rzeczowymi w procesie przeciwko miastu, jaki wytoczyła literatura angielska od początku wieku”<sup>9</sup>. Zdaniem brytyjskiego historyka Asy Briggsa „każda epoka miała swoje *shock city*”. Był to rodzaj miasta, które stanowiło „centrum problemów, szczególnie problemów społecznych i etnicznych, i które wywoływało znacząco odmienne reakcje u odwiedzających”<sup>10</sup>. O ile wielkie miasta prowokowały szereg ważkich kwestii społecznych, to wielkie miasta przemysłowe, takie jak Manchester czy jego amerykański odpowiednik Chicago, stanowiły „kwestię” same w sobie. Nieprzypadkowo to ostatnie stało się inspiracją dla Roberta Parka i Louisa Wirtha, twórców tzw. chicagowskiej szkoły socjologii miasta<sup>11</sup>.

Ambiwalentny charakter rozwoju miast szeroko rozumianego Zachodu, w tym wielkich miast europejskich, prowokował do dyskusji nad kierunkiem ich modernizacji i był doświadczeniem powszechnym, którego lokalne warianty mogły różnić się w szczegółach na skutek specyficznych warunków miejscowych, w swym meritum pozostawały jednak niezmiernie podobne. Jak wyglądała zatem „kwestia miejska” na początku epoki

---

<sup>8</sup> H. Case, *The Age of Questions*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2018, s. 17.

<sup>9</sup> J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności, Sic!*, Warszawa 2000, s. 100–102.

<sup>10</sup> A. Briggs, *Victorian Cities*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles, CA 1993, s. 56.

<sup>11</sup> R.E. Park, *The City: Suggestions for the Investigation of Human Behavior in the City Environment*, „American Journal of Sociology” 1915, t. 20, nr 5, s. 577–612; L. Wirth, *Urbanism as a Way of Life*, „The American Journal of Sociology” 1938, t. 44, nr 1, s. 1–24.



nowoczesności? Niewątpliwie miała ona dość paradoksalny charakter – wielki rozwój miast, na dodatek nieporównywalny z niczym wcześniej, oznaczał wszak zwycięstwo człowieka nad przyrodą i nowoczesnych form życia nad tradycyjnymi. Zapierający dech w piersiach postęp technologiczny Zachodu rzutował poprzez kolonie na całą kulę ziemską, uruchamiając procesy globalizacji, których owoce przyszło zbierać ludzkości w „długim” XX wieku i w naszym stuleciu. Zarazem jednak wielkie miasto, będące najdoskonalszym wytworem tego postępu, zawodziło odbiorców całym szeregiem wad i mankamentów. Nie trzeba wiele wyobraźni, by uświadomić sobie, że wielkie miasto, wytwór człowieka rozwijający się w pewnym odehraniu od przyrody, często zaś na skutek jej brutalnego i nieodwracalnego przekształcenia, musiało stanowić pewien szok poznawczy dla ludzi wychowanych w ścisłej bliskości z naturą<sup>12</sup>.

Autor *Lęków i wyroków krytyków nowoczesności* wyróżnił następujące argumenty przeciwko miejskiej i industrialnej cywilizacji XIX wieku: religijny, moralny, personalistyczny, socjologiczny, polityczny, narodowo-kulturalny, estetyczny i ekologiczny<sup>13</sup>. Każdy z nich był czymś więcej niż tylko antymodernizacyjnym resentymentem konserwatystów i zasługiwał przynajmniej na uwagę, jeśli nie na pogłębioną troskę. I tak, zarzucano miastu i mieszczaństwu skrajny materializm, żądę posiadania, alienację, rozbijanie tradycyjnej rodziny i więzi społecznych, wyzysk i resentyment, niwelowanie różnic etnicznych i niebezpieczne mieszanie kultur, zabijanie poczucia piękna i estetyki, wreszcie zaś zniszczenie przyrody i zatrucie środowiska<sup>14</sup>. Wszystkie te lamente okazały się zresztą zastanawiająco trwałe i nie ucichły wraz z rozwojem technologii i olbrzymim przyrostem ludzkości w wieku XX. Ich długowieczność wynika, jak sądzę, z dogłębnosci i powszechności doświadczenia, jakie wiąże się z urbanizacją.

Trwałe okazało się także zainteresowanie miastami jako tematem debaty publicznej. Pamiętać trzeba przy tym, iż rola gazet nie ogranicza się do tworzenia „wyobrażonych społeczności” domniemanych czytelników. Przeciwnie – „podstawową funkcją prasy było zawsze kreowanie czytelników, a nie jedynie rozpowszechnianie informacji. Język gazety można postrzegać jako „semiotykę społeczną”, która wciąga poszczególne grupy społeczne w określone style prezentacji. Wysiłki lokalnych intelektualistów, aby nadać sens zmieniającemu się światu, opisać go i zharmonizować z założonymi punktami odniesienia i zwielokrotnionymi oczekiwaniami,

---

<sup>12</sup> Interesującą perspektywę do badań nad tym aspektem sprawy oferuje tzw. historia środowiskowa. Zob.: J. Małczyński, *Historia środowiskowa Zagłady*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 19–22.

<sup>13</sup> J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności...*, s. 35–36.

<sup>14</sup> Ibidem.

pozwalają na tworzenie dyskursywnych wizji przekształceń miejskiej rzeczywistości i nadawania im sprawczości<sup>15</sup>. Rozwój kultury konsumpcyjnej sprawił, że około roku 1900 w wielkich metropoliach Europy gazety za pomocą reklam i obrazów idealnie odnajdywały świat pragnień i uprzedzeń ich czytelników<sup>16</sup>. Jak podaje Mark D. Steinberg, w 1912 roku w samym tylko Petersburgu wydawano 500 gazet i czasopism. Najpopularniejsza z nich, bulwarowa „Gazeta-Kopiejka”, osiągała ćwierć miliona egzemplarzy. W stolicy Rosji, podobnie jak wszędzie indziej w Europie, miejscy żurnaliści byli dogłębnie zainteresowani życiem swojej metropolii. Choć ich opisy były bardziej faktograficzne niż w przypadku literatury pięknej, nie stronili od sensacji, samobójstw czy morderstw – całego tego repertuaru okropności, wzbudzającego najgorętsze zainteresowanie czytelników<sup>17</sup>.

Miejski dyskurs prasowy był przestrzenią, w której jak nigdzie indziej rozkwitało zjawisko paniki moralnej – przesadnego, epatującego grozą sposobu opisywania świata, który wzmacnia subiektywne poczucie zagrożenia wśród czytelników<sup>18</sup>. Po bruku miast końca XIX i początków XX wieku sączyło się wiele nieprawości, które pozbawione odpowiedniej prewencji mogły wydać jak najgorsze owoce. Żaden z nich nie był jednak tak straszny w oczach mieszczańskiej opinii publicznej, jak rewolucja. Nowym zjawiskiem stała się nieustająca trwoga przed masami, mającymi skłonność do rebelii. Ortega y Gasset, autor koncepcji „buntu mas”, w jednym miejscu zebrał to wszystko, co przez lata przerażało mieszczańską wyobraźnię – wizję przeobrażenia się zbioru jednostek w wielką siłę, zdolną obalać istniejący porządek rzeczy i zaprowadzać w jego miejsce jeśli nie chaos, to przynajmniej to, co nieznane i przez to tak przerażające<sup>19</sup>. Wiek XIX i początek XX widziały wiele takich „buntów mas”. I tym razem wzorcem był Paryż, który doświadczył zarówno olbrzymiej przebudowy dokonanej przez barona Georgesa Hausmanna, jak i Komuny Paryskiej, być może najbardziej paradygmatycznej rewolucji miejskiej w dziejach Europy. Przypomnijmy, że urbanistyczne koncepcje Hausmanna były nie tylko nader nowoczesne, lecz również pisane z jednoznacznie burżuazyjnego punktu widzenia. Zniszczenie najstarszej, ale i najbardziej proletariackiej części

---

<sup>15</sup> Zob.: A. Zysiak et al., *From Cotton and Smoke. Łódź – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity 1897–1994*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Łódź–Kraków 2018, s. 24–27.

<sup>16</sup> P. Fritzsche, *Reading Berlin 1900*, Harvard University Press, Cambridge, MA–London 1998, s. 5.

<sup>17</sup> M.D. Steinberg, *Petersburg Fin-de-Siècle*, Yale University Press, New Heaven–London 2011, s. 39.

<sup>18</sup> Zob.: K. Thompson, *Moral Panics, Key Ideas*, Routledge, Abingdon, Oxfordshire 1998, s. 1–31.

<sup>19</sup> Zob.: J. Ortega y Gasset, *Bunt mas*, Muza, Warszawa 1997.

Paryża w dość oczywisty sposób służyło interesom samozwańczego cesarza Francuzów, który obawiał się kolejnych rebelii ze strony niespokojnej ludności stolicy. Zarazem miało niezaprzeczalny aspekt modernizacyjny – starą i niehigieniczną zabudowę zastąpiono na wskroś nowoczesną i spełniającą najwyższe standardy<sup>20</sup>. Zaduch średniowiecznego miasta zastąpił zaś rozmach bulwarów pełnych zieleni (fakt, że ta miała przyjmować się w paryskiej glebie wyjątkowo opornie). Interesujące, że wielka przebudowa Paryża dokonana z polecenia Napoleona III, by odseparować zamożne paryskie elity od niebezpiecznego „motłochu”, przyczyniła się do wybuchu Komuny – rewolucji, przed którą miała uchronić. Zarazem rewolucja ta, choć nie przyniosła zwycięstwa najniższym warstwom społeczeństwa francuskiej stolicy, trwale uniemożliwiła restaurację monarchii we Francji i przypieczętowała polityczną dominację mieszczaństwa w warunkach III Republiki<sup>21</sup>.

Manuel Castells próbował przed laty zdefiniować na przykładzie Komuny Paryskiej, czym jest rewolucja miejska. W jego opinii wydarzenia paryskie z 1871 roku były taką rewolucją na trzech poziomach. Po pierwsze, stały one w opozycji do rustykalnego społeczeństwa dziewiętnastowiecznej Francji i wszystkich grup je formujących. Bycie „paryżaninem” przestało być po prostu przejawem lokalności i urosło do rangi artykulacji politycznej, mimo że trzy czwarte aresztowanych komunardów urodziło się na prowincji. Po drugie, komunardzi ustanowili swoim pierwszym postulatem powstrzymanie wzrostu czynszów, co było roszczeniem do ograniczenia spekulacji związanej z nasilającym się kryzysem mieszkaniowym. Po trzecie zaś, stawką Komuny Paryskiej miała być rekonstrukcja ustroju państwa na wzór modelu komunalnego. Zrewoltowane miasto miało stanowić szczególną kulturę polityczną, formę demokracji ludowej, w której dochodziłoby do połączenia oddolnej demokracji z jej przedstawicielską formą<sup>22</sup>.

Oczywiście do tego modelu można mieć wiele zastrzeżeń. Wypada wskazać choćby, że rzadko który z europejskich ruchów społecznych spełniał łącznie wszystkie trzy z postawionych przez hiszpańskiego teoretyka warunków. Z drugiej jednak strony trudno znaleźć nowoczesny miejski ruch społeczny w XIX i XX wieku, który nie łączyłby w sobie choćby częściowo sprzeciwu wobec konserwatywnych norm społecznych, głodu mieszkaniowego i niedostatków demokracji przedstawicielskiej<sup>23</sup>. Widmo

---

<sup>20</sup> Kulisy wybuchu Komuny Paryskiej szczegółowo omawia R. Dobek, *Paryż, 1871*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2013.

<sup>21</sup> Zob.: D. Harvey, *Paris, Capital of Modernity*, Routledge, New York 2003.

<sup>22</sup> M. Castells, *The City and the Grassroots*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles, CA 1983, s. 24–25.

<sup>23</sup> Por.: D. Harvey, *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2012.

kolejnych „komun” musiało budzić trwogę nawet na tych europejskich dworach, które nigdy nie zaznały na ulicach swych stolic wydarzeń choćby po części tak dramatycznych. Od umiejętności podjęcia stosownych reform zależało w dużej mierze, czy dojdzie do kolejnych rewolucji miejskich w Europie. Strategie działania bywały, rzecz jasna, bardzo różne, w drugiej połowie XIX stulecia pewnym stało się jednak, że miasto, zwłaszcza zaś wielkie miasto, samo w sobie urosło do rangi stawki politycznej oraz że wymaga ono poważnych reform społecznych, przede wszystkim zaś sanacji stosunków mieszkaniowych<sup>24</sup>.

Ledwie dwa lata po paryskich wydarzeniach Fryderyk Engels wydał broszurę *W kwestii mieszkaniowej* – obok dzieł Marksa jeden z pomnikowych manifestów programowych rozwijającego się ruchu socjalistycznego. Pisał w niej, iż drożyzna mieszkań w Europie stała się doświadczeniem tak uniwersalnym, że połączyła ona ze sobą robotników i niższy segment mieszczaństwa<sup>25</sup>. Z konieczności rozwiązania kwestii mieszkaniowej zdawali sobie jednak sprawę nie tylko radykałowie społeczni, lecz także liberałowie, a nawet konserwatyści. Wysiłki podejmowane na tym polu w Europie Zachodniej w drugiej połowie XIX stulecia stanowiły ważną część ówczesnych programów społecznych, stając się także inspiracją dla rodzącej się urbanistyki<sup>26</sup>. „Tworzenie się slumsów i suburbanizacja – pisze J. Osterhammel – wydają się tu dwoma aspektami jednego i tego samego kapitalistycznego procesu. Rozgrywał się on przed długi czas w warunkach nieuregulowanego rynku”<sup>27</sup>. Autor ów dodaje, że „dopiero po 1880 r. w krajach europejskich rozpowszechniła się świadomość, że wolny rynek mieszkań nie zapewni minimalnych standardów mieszkania dla wszystkich. [...] Warunkiem tego stopniowego upolitycznienia kwestii mieszkaniowej było zdefiniowanie jej w ogóle jako problemu”<sup>28</sup>.

Największą przeszkodą w inicjowaniu odważnych polityk mieszkaniowych w dziewiętnastowiecznej Europie pozostawał stan świadomości. Był to przecież złoty wiek kapitału, który uczynił z liberalizmu dominującą ideologię mieszczaństwa, a z postępu węzłowe hasło epoki<sup>29</sup>. Bardzo długo nie

---

<sup>24</sup> R. Wakeman, *A Modern History of European Cities. 1815 to the Present*, Bloomsbury Academic, London–New York 2020, s. 114 i n.

<sup>25</sup> F. Engels, *W kwestii mieszkaniowej*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.

<sup>26</sup> Zob.: N. Bullock, J. Read, *The Movement for Housing Reform in Germany and France, 1840–1914*, Cambridge Urban and Architectural Studies, t. 9, Cambridge University Press, Cambridge–New York 1985; B. Ladd, *Urban Planning and the Civic Order in Germany, 1860–1914*, Harvard University Press, Cambridge, MA 1990; H. Meller, *Towns, plans and society in modern Britain*, New Studies in Economic and Social History, Cambridge University Press, Cambridge 1997.

<sup>27</sup> J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata...*, s. 407.

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> R. Nisbet, *The History of the Idea of Progress*, Basic Books, New York 1980, s. 237–296.

chciano przyjąć do wiadomości, że interwencja w sfery wrażliwe społecznie wymaga nieuchronnie uszczerbku dla kapitału prywatnego, a zwłaszcza ograniczeń (nie)świętego prawa własności. Z tego też powodu dochodziło do zdumiewającej sytuacji, w której zysk kamieniczników nie łączył się w parę z bogactwem lokatorów, lecz ich biedą: „wszyscy specjaliści od budownictwa socjalnego w stolicy [Paryżu – K.Ś.] powtarzali, że najwyższe dochody uzyskiwali właściciele domów położonych w dzielnicach ubogich”<sup>30</sup>. Wyzysk mieszkaniowy skutkował tym, że francuscy robotnicy przeznaczali nawet od 12 do 15% swego zarobku na mieszkanie, a mimo to nadal żyli w złych i niehigienicznych warunkach, z dziećmi stłoczonymi na małej przestrzeni<sup>31</sup>.

Groźba wykołejenia społecznego w dzielnicach biedy mobilizowała do poszukiwania programów reform mieszkaniowych. Początkowo największe nadzieje pokładano w inicjatywach filantropijnych, te jednak w całej Europie ponosiły klęskę za klęską. Z kolei osiedla patronackie, budowane przez właścicieli największych zakładów przemysłowych, siłą rzeczy miały ograniczony zasięg i mogli w nich zamieszkiwać jedynie nieliczni szczęśliwcy<sup>32</sup>. Na tym właśnie tle rodziły się pomysły z gruntu antyurbanistyczne, upatrujące sanacji stosunków panujących w wielkich miast w przeniesieniu miejskiej biedoty na wieś. Francuski pisarz Frederic Le Play już w połowie wieku głosił pogląd, iż przemysłowcy „powinni budować swoje fabryki za miastem. To właśnie miasto stłoczyło rodziny w ludzkiej masie, co uwłacza ich godności i dobrym obyczajom, zmiana tego stanu rzeczy pozwoli na odbudowę i stabilizację ogniska domowego. Zniknie wreszcie system wynajmu mieszkań”<sup>33</sup>.

Poglądy tego typu zwiastowały wkroczenie na scenę największego fantasty w gronie dziewiętnastowiecznych reformatorów mieszkaniowych, Ebenezera Howarda. Wymyślone przezeń „miasto-ogród” było utopijną wizją porzucenia ciasnoty, brudu i tłoku wielkiego miasta na rzecz tonącej w zieleni Arkadii, w której każda rodzina dysponowałaby własnym

---

<sup>30</sup> M. Perrot, *Historia życia prywatnego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, s. 412.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 415.

<sup>32</sup> Zob.: J.S. Garner, *The Company Town: Architecture and Society in the Early Industrial Age*, Oxford University Press, New York–Oxford 1992; M.J. Borges, S.B. Torres, *Company Towns Labor, Space, and Power Relations across Time and Continents*, Palgrave Macmillan, New York 2012. Zob. też: M. Lamparska, *Osiedla patronackie w cywilizacyjnej przestrzeni Europy. Kulturowe dziedzictwo robotniczej codzienności*, „Acta Geographica Silesiana” 2017, t. 11, nr 2, s. 51–61; K. Stefański, *Jak zbudowano przemysłową Łódź: architektura i urbanistyka miasta w latach 1821–1914*, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego, Łódź 2001, s. 98–107.

<sup>33</sup> M. Perrot, *Historia życia prywatnego...*, s. 437.

domostwem. Prosta w swej koncepcji, a zarazem niezwykle sugestywna idea Howarda była zarazem niezmiernie bałamutna. Jej zwolennicy nie liczyli się z tym z dość prostym bilansem ekonomicznym, który podpowiadał, że tak potrzebna sanacja stosunków mieszkaniowych możliwa była do przeprowadzenia w szybkim czasie jedynie w obrębie tak znienawidzonych już istniejących ośrodków miejskich, a nie poprzez masową budowę konkurencyjnych wobec istniejących miast, zielonych *garden cities*. Jedynym, co pozostało z idei Howarda, stały się więc spopularyzowane w XX wieku bogate suburbia wielkich metropolii, zamieszkałe przez lokalne elity i całkowicie przeczące szczytnym celom socjalnym ruchu „miast-ogrodów”<sup>34</sup>.

Bardziej sukcesywne zmiany w kwestii mieszkaniowej, jakie zachodziły w Europie końca XIX wieku, wynikały nie z utopijnych wizji, lecz *Realpolitik*. Postępujące upolitycznienie tego problemu związane było nie tylko z powszechnymi obawami o zdrowie publiczne w szybko rozrastających się obszarach miejskich, lecz także z rosnącymi w siłę ruchami socjalistycznymi i robotniczymi, przyzwoleniem burżuazji na podjęcie niezbędnych reform, jak również szeregiem innych uwarunkowań społecznych, ekonomicznych i politycznych. Od lat 80. rządy poszczególnych państw w Europie rozpoczęły wprowadzanie ram prawnych umożliwiających rzeczywistą poprawę warunków bytowych w wielkich miastach. O ile przepisy sanitarne były dość zbliżone i na ogół skutecznie pozwalały na poprawę najgorszych mieszkań, a w skrajnych przypadkach wyburzanie domostw niespełniających podstawowych zasad higieny, to już systemowe rozwiązania na rzecz budownictwa mieszkaniowego istotnie się od siebie różniły. Szeroki wachlarz zawierał w sobie przeróżne rozwiązania, poczynając od budowania mieszkań komunalnych bezpośrednio przez gminy, przez zakładanie państwowych banków kredytowych, finansujących na korzystnych warunkach projekty mieszkaniowe, po rozwiązania promujące kapitał prywatny (subsydia i ulgi podatkowe). W rezultacie tych działań państwa europejskie, działające czy to na szczeblu rządowym, czy poprzez swoje agendy albo władze lokalne, zostały za pomocą rozmaitych środków trwale włączone w prowadzenie aktywnej polityki mieszkaniowej<sup>35</sup>.

---

<sup>34</sup> D. Hardy, *From Garden Cities to New Towns. Campaigning for Town and Country Planning, 1899–1946*, Spon Press, Abingdon, Oxfordshire 1991, s. 16–35; A. Czyżewski, *Trzewia Lewiatana. Antropologiczna interpretacja utopii miasta-ogrodu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2001; F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914...*, s. 118–119.

<sup>35</sup> C.G. Pooley, *Housing Strategies in Europe, 1880–1930: Towards a Comparative Perspective*, [w:] *Housing Strategies in Europe, 1880–1930*, red. C.G. Pooley, Leicester University Press, Leicester–London–New York 1992, s. 328–332.



Wyniki były nader optymistyczne: w roku 1914, ledwie pół wieku po tym, kiedy Engels pisał swoją broszurę *O kwestii mieszkaniowej*, całe dzielnice miast zachodnioeuropejskich – niemieckich, brytyjskich, francuskich, belgijskich czy holenderskich – zabudowane były (na ogół mocno ujednoliconymi) domami dla robotników, zbudowanymi jako komunalne, spółdzielcze czy kredytowane przez państwo. Jednocześnie nadal bardzo wiele było do dokonania, co wiązało się z nieustającym napływem ludności do miast, wysokim przyrostem naturalnym i potęgującym problem mieszkaniowy efektem skali.

Wiek XIX, zwłaszcza zaś *Belle Époque*, stanowił okres reform municypalnych, które w znaczący sposób zmieniały formę zarządzania miastami i poszerzały zakres grup uprawnionych do współdecydowania o miastach. Jedyną bodaj formą organizacji politycznej, która nie jest zewnętrzna wobec miasta, to samorząd miejski. W zasadzie trudno byłoby podawać w wątpliwość sens tej instytucji społecznej. Stanisław Koszutski, autor wydanej w Warszawie w 1915 roku broszury *Nasze miasta a samorząd*, pisał: „wyższość samorządu lokalnego w sprawach blisko związanych z potrzebami życia «miejscowego» nad biurokratycznym systemem zarządzania tymi sprawami da się uzasadnić już *a priori*, została zaś dowiedziona praktyką wieloletnią z życia tych państw, które [...] przekazały bezpośrednie kierownictwo «sprawami miejscowymi» instytucjom samorządnym”<sup>36</sup>. Ten tok myślenia nie był rzadkością w ówczesnej Europie. Można nawet stwierdzić, że idea samorządu miejskiego cieszyła się dość powszechnym szacunkiem na Starym Kontynencie i stała się domyślnym sposobem uregulowania stosunków panujących w miastach<sup>37</sup>. Choć jego tradycje wywodzono wprost ze świata antycznego, w istocie samorząd stanowił forum bardzo nowoczesnej polityki i takiegoż zarządzania organizmami miejskimi. Stawał się narzędziem w ręku nowych, mieszczańskich elit, reprezentujących zarówno kapitał ekonomiczny, jak i kapitał intelektualny, tak potrzebny do sprawowania władzy nad gminą<sup>38</sup>.

Wzorem miejskiej samorządności była Anglia – ta sama, która w opinii Jerzego Jedlickiego tak brzydziła się swoimi miastami przemysłowymi w połowie wieku. Decydujące znaczenie w rozwoju samorządu miejskiego na Wyspach miało prawo z 1835 roku, które ustanawiało jednolity system

---

<sup>36</sup> S. Koszutski, *Nasze miasta a samorząd (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa)*, E. Wende i Spółka, Warszawa-Lwów 1915, s. 15.

<sup>37</sup> F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914...*, s. 131.

<sup>38</sup> O wzroście znaczenia mieszczaństwa w protestanckiej Europie interesująco piszą J. Frykman i O. Loefgren, *Narodziny człowieka kulturalnego: studium z antropologii historycznej szwedzkiej klasy średniej*, Biblioteka Klasyków Antropologii, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2007.

gmin miejskich, zarządzonych przez rady miejskie wybierane przez płatników podatku od nieruchomości. Zdaniem angielskich historyków była to „rewolucja”, która na lata zdeterminowała rozwój miast Albionu<sup>39</sup>. Kolejnym etapem w rozwoju samorządu lokalnego były ustawy z 1888 i 1894 roku, które nadawały radom rzeczywistą autonomię w stosunku do władz państwowych oraz znaczny zakres kompetencji w sprawach społecznych<sup>40</sup>. Co jednak istotne, system samorządu miejskiego w Anglii był skonstruowany w ten sposób, że równoległe z radami miejskimi istniały liczne inne obszary działalności społecznej, do których dostęp miały nawet uboższe kręgi społeczeństwa, pozbawione prawa udziału lub nieodgrywające znacznej roli w radzie miasta. W rezultacie samorząd miejski w Anglii przez cały wiek XIX pozostawał narzędziem politycznej aktywności nie tylko burżuazji, lecz także drobnego i średniego mieszczaństwa<sup>41</sup>.

Na tym tle zupełnie inaczej wyglądała sytuacja we Francji, gdzie członkowie rad miejskich mogli tylko zazdrościć swoim kolegom zza kanału La Manche posiadanych swobód w decydowaniu o losach ich miast. Obowiązujący system sprzyjał raczej udziałowi miejscowych notabli w radach miejskich – lekarzy, prawników, właścicieli sporych firm – aniżeli szerokich kręgów miejskiego społeczeństwa. Z drugiej strony III Republika doświadczona przez wydarzenia Komuny stale ograniczała kompetencje samorządu miejskiego na rzecz rządu centralnego. Za sprawą ciągłej kontroli ustawodawczej i finansowej udział drobnomieszczaństwa czy socjalistów w radach miejskich miał pod koniec XIX wieku raczej symboliczny charakter i nie wiązał się z posiadaniem realnej władzy, choć zdarzało się nawet, że socjalista zostawał merem wielkiego miasta, jak w Marsylii w 1892 roku<sup>42</sup>.

Również w Niemczech, gdzie w „długim XIX wieku” istniały silne różnice regionalne, których unifikacja po zjednoczeniu przebiegała dość powoli, liberalne elity mieszczaństwa dominowały i kontrolowały sytuację w instytucjach samorządowych<sup>43</sup>. W Prusach, najbardziej nas interesującym z państw niemieckich, reformę miejską zainaugurowano już w 1808 roku za sprawą współtwórcy nowoczesnej państwowości pruskiej, barona Steina<sup>44</sup>.

---

<sup>39</sup> D. Fraser, *Power and Authority in the Victorian City*, Basil Blackwell, Oxford 1979, s. 1–21.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 151–157.

<sup>41</sup> G. Crossick, H.-G. Haupt, *The Petite Bourgeoisie in Europe 1780–1914. Enterprise, Family and Independence*, Routledge, London–New York 1998, s. 128.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 128–129; F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914...*, s. 137.

<sup>43</sup> G. Crossick, H.-G. Haupt, *The Petite Bourgeoisie in Europe 1780–1914. Enterprise, Family and Independence...*, s. 127.

<sup>44</sup> Zob.: R. Koselleck, *Preußen zwischen Reform und Revolution. Allgemeines Landrecht, Verwaltung und soziale Bewegung von 1791 bis 1848*, Klett-Cotta, Stuttgart 1967, s. 560–649.

Pruski samorząd cieszył się dość znacznym zakresem uprawnień. Jednocześnie obowiązywało w nim ściśle powiązanie obywatelstwa z posiadaniem. W odróżnieniu od „obywateli”, tj. właścicieli nieruchomości, kupców i inteligencji, którzy posiadali prawa wyborcze, „mieszkańcy” miast, a zatem cała reszta ich ludności, byli pozbawieni wpływu na politykę lokalną. W 1853 roku doprecyzowano te przepisy, wprowadzając pojęcie „przynależności do miasta”, która wiązała się z zamieszkiwaniem, posiadaniem nieruchomości oraz opłacaniem podatków. Wyborców podzielono na trzy kurie, co zapewniało najbogatszym (a w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku zarazem niemieckim) warstwom ludności decydujący głos w samorządzie<sup>45</sup>.

Zdaniem F. Lengera podstawowym dylematem w rozwoju samorządu miejskiego w Europie w XIX wieku była jego forma – system angielski można określić mianem magistrackiego. Polegał on na istnieniu kolektywnego ciała, w którym burmistrz był tylko *primus inter pares* pomiędzy radnymi. Przeciwwagą dla systemu kolektywnego był system oparty na istnieniu wyposażonego w kompetencje wykonawcze burmistrza, który posiadał samodzielną pozycję względem radnych. Reprezentatywnym przykładem tegoż systemu była Francja, gdzie w latach 80. wprowadzono bezpośredni wybór merów miast. Z kolei zacierające się po zjednoczeniu różnice między krajami niemieckimi były mniej ważne niż cechy charakterystyczne, które odróżniały Europę Środkową od Anglii, Francji i Rosji<sup>46</sup>.

Uogólniając to, co powiedziano powyżej, wypada stwierdzić, że dokonujące się w XIX wieku reformy samorządowe, premiując kosztem dawnych elit szeroko rozumiane klasy średnie, najczęściej właścicieli nieruchomości, upośledzały jednocześnie szerokie masy społeczeństwa pozbawione własności lub płacące niskie stawki podatków. W ten sposób emancypacja polityczna mieszczaństwa szła w parze z wykluczaniem całego kręgu ważnych użytkowników przestrzeni miejskiej – robotników i pracowników najemnych, kobiet, a niekiedy także mniejszości etnicznych i religijnych. Demokratyzacja stosunków miejskich pozostawała więc cały czas stawką nowoczesnej polityki lokalnej i rodziła nowe konflikty, które miały z całą mocą unaocznić się w XX wieku.

Na kilkunastu stronach powyżej zarysowałem „kwestię miejską” w Europie przełomu XIX i XX wieku. Czas teraz zastanowić się, jak na tym tle prezentowało się miasto środkowoeuropejskie i polskie.

---

<sup>45</sup> F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914...*, s. 140; A. Korobowicz, W. Witkowski, *Historia ustroju i prawa polskiego (1772–1918)*, Lex, Warszawa 2012, s. 169–170.

<sup>46</sup> F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914...*, s. 138–143.

## 2

**Trudna miejskość Europy Środkowo-Wschodniej**

Akos Moravanszky pyta: „czy Europa Środkowa jest złudzeniem, programem politycznym czy hasłem regionalistów opartym na niepewnej koncepcji *genius loci*?”<sup>47</sup>. W istocie, region ten, często redukowany do dawnych Austro-Węgier, jest niezwykle trudny do opisywania i klasyfikowania<sup>48</sup>. Jeszcze trudniej jest natomiast mówić o „Europie Środkowo-Wschodniej”, czyli perspektywie łączącej w jedno obszar, który dla wielu stanowi dwa zupełnie odrębne regiony. Pisząc o „kwestii miejskiej” w Europie Środkowo-Wschodniej w XIX wieku, podkreślić trzeba, że miasta tej części Starego Kontynentu doświadczały w pełni wszystkich przeobrażeń i problemów, jakie były udziałem jej zachodniej części. Zarazem ich cechą charakterystyczną były pewne własne problemy, wynikające po części z dualizmu w rozwoju społeczno-gospodarczym Europy w dobie nowożytnej, po części zaś z polityki czterech wielkich imperiów, które zdominowały polityczny pejzaż Europy Środkowo-Wschodniej w drugiej połowie wieku – Austro-Węgier, Niemiec, Rosji i Turcji. Warto zwrócić uwagę, iż poza z wolna chylącym się ku upadkowi Imperium Osmańskiem każde z tych państw przeżywało wówczas rozkwit, a przynajmniej intensywną modernizację społeczną i polityczną. Jak wiemy, procesy te nie uchroniły ich przed upadkiem w wyniku Wielkiej Wojny. Znamienne jednak, że dopiero katastrofa geopolityczna w tej skali spowodowała zasadniczą rewizję granic w Europie, pamiętających jeszcze kongres wiedeński.

Trudno byłoby przywołać całą ogromną literaturę, jaką poświęcono kwestii zacofania Europy Środkowej i Wschodniej<sup>49</sup>. Samo zjawisko zacofania, po mistrzowsku zanalizowane swego czasu przez Witolda Kule, budzi dziś coraz częstsze wątpliwości ze strony badaczy, upatrujących w nim cech negatywnych. Od czasów I. Wallersteina i S.N. Eisenstadta<sup>50</sup>, którzy

<sup>47</sup> A. Moravanszky, *Competing Visions: Aesthetic Invention and Social Imagination in Central European Architecture 1867–1918*, The MIT Press, Cambridge, MA 1998, s. 3.

<sup>48</sup> Jörg Gebhard pisze, że w spojrzeniu na krajobraz miejski Europy Środkowo-Wschodniej z perspektywy zachodniej nadal dominuje konsternacja, a miasta tego regionu uważane są za „zupełnie inne, dziwne” oraz jednocześnie „niezależne, powiązane i imitujące” zachodnie wzorce. J. Gebhard, *Lublin: eine polnische Stadt im Hinterhof der Moderne (1815–1914)*, Böhlau Verlag, Köln 2006, s. 5.

<sup>49</sup> Debaty te oraz ich recepcję w historiografii polskiej omawia A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie: spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2004.

<sup>50</sup> Zob.: I. Wallerstein, *The Modern World-System*, t. I: *Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, Academic Press, New York–London 1974; S.N. Eisenstadt, *Utopia i nowoczesność. Porównawcza analiza cywilizacji*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2009.

osadzali środkowoeuropejskie doświadczenia w szerszej perspektywie, zacofoanie powiązano z analizą stosunków kapitalistycznych. Dowiedziono, iż zepchnięcie Europy Środkowej do roli peryferii wynikało z przemian zachodzących w centrum ówczesnego świata, zaś trwanie w zależności miało istotny wpływ na ich oblicze społeczne. Niezależnie jednak, czy nazwiemy interesujący nas region mianem „zacoфанego”, czy też będącego ofiarą nierównomiernego bądź zależnego modelu rozwoju, faktem pozostaje, że miastom przyszło zapłacić szczególną cenę za powtórna refeudalizację Europy Środkowo-Wschodniej w dobie nowożytnej. Najważniejszy ze współczesnych badaczy tych zagadnień, Jacek Kochanowicz, nie miał wątpliwości, iż to właśnie polityczna dominacja szlachty nad mieszczaństwem była głównym czynnikiem, który uniemożliwił wkroczenie na drogę rozwoju kapitalistycznego<sup>51</sup>.

Słabość miast stanowiła zatem praprzyczynę zacofoania Środkowej i Wschodniej Europy w stosunku do Zachodu. Stefano Bianchini przekonuje jednak, że modernizacja w Europie Wschodniej nie nastąpiła dlatego, iż tutejsze elity nagle zdały sobie sprawę ze swojego zacofoania, zaś proces modernizacji polegał na absorpcji zachodniego modelu cywilizacyjnego po wcześniejszych próbach jego odrzucenia. Tego typu uproszczenia są – jak twierdzi nie bez racji włoski badacz – całkowicie nieprzekonujące. To raczej istniejące powiązania z Zachodem, w połączeniu z lokalnymi uwarunkowaniami spowodowały wzrost aspiracji i świadomości uwarunkowań, które opóźniały rozwój tej części Europy w stosunku do jej zachodniego centrum<sup>52</sup>. Zdaniem Bianchini można wskazać na następujące sieci powiązań, które przyczyniły się w decydującym stopniu do wkroczenia Wschodu Starego Kontynentu na ścieżkę nowoczesności: funkcje gospodarcze i społeczne realizowane przez diaspory, głównie żydowską, niemiecką, ormiańską i grecką, zróżnicowanie religijne, konkurencja różnych idei i ideologii, związana z rozprzestrzenianiem się prasy oraz rozwojem uniwersytetów, intensyfikacja komunikacji i transportu, wreszcie udział Europy Wschodniej w prądach kulturalnych o charakterze ogólnoeuropejskim<sup>53</sup>. Z kolei przejawami modernizacji były zmieniające się relacje pomiędzy przemysłem a rolnictwem, miastem i wsią, wolnością i własnością, a także wynikający z nich rozkwit nowoczesnych nacjonalizmów oraz żądania decentralizacji i rozwoju społeczeństwa oby-

---

<sup>51</sup> Zob. zwłaszcza rozważania, czy polski szlachcic mógł zostać przedsiębiorcą: J. Kochanowicz, *Backwardness and Modernization: Poland and Eastern Europe in the 16<sup>th</sup>–20<sup>th</sup> Centuries*, Variorum, Ashgate, Aldershot–Hampshire 2006, s. 933–942.

<sup>52</sup> S. Bianchini, *Eastern Europe and the Challenges of Modernity, 1800–2000*, Routledge, London–New York 2015, s. 1–2.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 2.

watelskiego, formułowane zarówno pod adresem carów Rosji, cesarzy Austro-Węgier, jak i sułtanów Turcji<sup>54</sup>.

Chociaż zatem stereotyp podpowiada nam, że miasto środkowoeuropejskie w XIX wieku to miasto zacofane, niezbyt duże i pogrążone w wielu problemach, w rzeczywistości na wielkim obszarze ciągnącym się od fińskiego Tampere po greckie Saloniki można wyróżnić w tym czasie szereg bardzo odmiennych przypadków – od wzorcowych centrów kulturalnych i dynamicznie rozwijających się ośrodków przemysłowych po rozmaite nędzne Obrzydłówki czy Anatewki, zaś pozycja samych miast i mieszczaństwa w rodzących się ruchach narodowowyzwoleńczych była bardzo zróżnicowana. O ile „narody chłopskie”, takie jak Ukraińcy czy Litwini, pogodziły się zarówno z symboliczną, jak i materialną „obcością” swoich miast i usiłowały nadać im nowy sens we własnych projektach narodowych<sup>55</sup>, to tak zwane „narody historyczne”, posiadające silną kulturę narodową, a w obrębie niej rozwinięty zespół wyobrażeń na temat miejskości, często – jak w przypadku Polaków – raczej ją deprecjonowały, nawet jeśli zdawały sobie sprawę z jej roli w procesie modernizacji<sup>56</sup>. Były też i narody budujące swoje projekty na mieszczaństwie, dla którego prawo do reprezentacji politycznej szło w parze z awansem społeczno-ekonomicznym. Przykładem będą tu m.in. Czesi i Chorwaci<sup>57</sup>.

Na sporym obszarze Europy Środkowo-Wschodniej istniało tylko jedno mieszczaństwo faktyczne – ludność żydowska. W połączeniu z brakiem własnego silnego mieszczaństwa i rosnącymi w siłę modernizacyjnymi ambicjami poszczególnych narodowości sytuacja ta prowadziła do wzmagania się politycznego antysemityzmu<sup>58</sup>. Choć nie wszędzie przyjmował on postać pogromów, jak nader często bywało w carskiej Rosji, na obszarze całego regionu rósł w siłę, by na początku XX wieku stać się jednym z centralnych zagadnień polityki miejskiej w Europie Środkowo-Wschodniej. Znamienne, że najbardziej znanym przykładem tej tendencji był wybór antysemitę i populistę Karla Lügera na burmistrza Wiednia, niekwestionowanej stolicy regionu<sup>59</sup>.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>55</sup> D. Mačiulis, D. Staliūnas, *Lithuanian Nationalism and Vilnius Question, 1883–1940*, Verlag Herder-Institut, Marburg 2015.

<sup>56</sup> Warto w tym miejscu polecić w całości: T. Kizwalter, „Nowatorstwo i rutyny”. *Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1991.

<sup>57</sup> H. Seton-Watson, *Nations and States. An Enquiry into the Origins of Nations and the Politics of Nationalism*, Methuen, London 1977, s. 149–157.

<sup>58</sup> H.-C. Petersen, S. Salzborn, *Antisemitism in Eastern Europe. History and Present in Comparison*, Peter Lang, Frankfurt am Main 2010.

<sup>59</sup> J.W. Boyer, *Political Radicalism in Late Imperial Vienna: Origins of the Christian Social Movement, 1848–1897*, University of Chicago Press, Chicago–London 1981; C.E. Schorske, *Fin-de-Siècle Vienna. Politics and Culture*, Vintage Books, New York 1980.



Podobnie bowiem, jak istniały „stolice XIX wieku”, istniała regionalna metropolia Europy Środkowo-Wschodniej. Funkcję tę pełnił Wiedeń, którego urbanistyka ukształtowała dziesiątki miast pod berłem Habsburgów, zaś architektura, symbolizowana chociażby przez realizacje firmy Fellner & Helmer, rozsiała na obszarze znacznie wykraczającym poza Austro-Węgry – od Odessy po Hamburg i od Torunia po Zagrzeb – setki równie podobnych, co bombastycznych teatrów i innych budynków użyteczności publicznej<sup>60</sup>. Naddunajska metropolia dała również Europie Środkowo-Wschodniej secesję, choć zwiastujący modernizm, najbardziej chyba artystyczny z nurtów europejskiej architektury. Wiedeń pełnił ponadto funkcję regionalnego laboratorium nowoczesnej polityki miejskiej, gdzie po raz pierwszy w tej części Europy na tę skalę pojawiły się z jednej strony śmiałe projekty przebudowy miasta, odważne wizje modernizacyjne architekta Otto Wagnera, z drugiej zaś radykalne programy budownictwa komunalnego<sup>61</sup>. Jak to jednak często bywa z wzorcami, Wiedeń był nie tylko modelem dla innych miast Monarchii Habsburskiej, ale też przedmiotem kontestacji. Tuż za nim umieścilibyśmy Berlin, którego wpływy sięgały daleko na wschód od Odry i Warty, i Petersburg, którego wpływy sięgały daleko na zachód od Bugu.

Osobliwym, ale bardzo charakterystycznym objawem było poszukiwanie „stylu narodowego” przez architektów wywodzących się z poszczególnych krajów Imperium Habsburgów<sup>62</sup>. Warto podkreślić, że ruch ten miał wyraźnie separatystyczne oblicze, podczas gdy imperium ze swej natury chciało (choć niekoniecznie mogło) dążyć do centralizmu. Jeszcze w 1915 roku twórca nowoczesnego Wiednia, Otto Wagner, mówił węgierskim architektom, że „artystyczna ekspresja dzieł architektonicznych musi być podobna w każdym centrum kultury, gdzie styl życia i system sprawowania władzy są do siebie podobne. Jeśli zaakceptujemy ten argument, będziemy musieli uświadomić sobie, że coś takiego jak styl narodowy nie istnieje”<sup>63</sup>. W tym samym czasie architekci w Europie Środkowej zdawali się nie robić nic innego, jak tylko szukać najbardziej czeskich, polskich czy węgierskich motywów w architekturze.

Polityka miejska w Monarchii Habsburskiej wykazywała tendencje do antagonizowania różnych grup narodowościowych i religijnych, a także eks-

---

<sup>60</sup> G.M. Dienes, *Fellner & Helmer – Die Architekten der Illusion. Theaterbau und Bühnenbild in Europa*, Stadtmuseum, Graz 1999; M. Sell, *The Theatres and Concert Halls of Fellner and Helmer*, Entertainment Technology Press, Cambridge 2014.

<sup>61</sup> Zob.: C.E. Schorske, *Fin-de-Siècle Vienna. Politics and Culture...*, s. 279–322.

<sup>62</sup> A. Moravanszky, *Competing Visions: Aesthetic Invention and Social Imagination in Central European Architecture 1867–1918...*, s. 217–284.

<sup>63</sup> Cyt. za: C.S. Maier, *City, Empire and Imperial Aftermath: Contending Contexts for the Urban Vision*, [w:] *Shaping the Great City. Modern Architecture in Central Europe, 1890–1937*, red. E. Blau, M. Platzer, Prestel, München–London–New York 1999, s. 29.

ponowania konfliktów klasowych. Zwłaszcza w Przedlitawii polityka zorientowana na zaspokajanie potrzeb klas średnich długo była jednocześnie polityką służącą interesom niemieckiego mieszczaństwa przeciwko jego słowiańskim sąsiadom. Sytuacja zmieniła się po przekształceniu Austrii w dualistyczne Austro-Węgry, które otworzyły drogę do realizacji wielu narodowych ambicji poprzez obsadzanie samorządów miejskich reprezentacją polityczną Polaków, Czechów czy Chorwatów, w wyraźnej kontrze nie tylko do Niemców czy Węgrów, ale również i własnych mniejszości. Tendencje takie, w tym konkretnym przypadku ograniczanie praw Żydów i Ukraińców, były wyraźne choćby w debatach na temat statutu miejskiego dla Lwowa, uchwalonego ostatecznie w 1870 roku. Proces formowania lokalnych elit mieszczańskich w warunkach narodowościowo zdefiniowanej polityki miejskiej dobrze pokazał na przykładzie Lwowa krakowski historyk Łukasz Tomasz Sroka<sup>64</sup>. Samorząd Lwowa z jednej strony był polską instytucją narodową, w dziedzinie kultury zupełnie ignorującą potrzeby mniejszości, z drugiej zaś dobrze dbał o rozwój cywilizacyjny miasta. Co istotne, podobnie jak w Niemczech system wyborczy był kurialny – prawo do głosowania szło zatem w parze z posiadaniem i opłacaniem podatków. Siłą rzeczy układ ten faworyzował lokalne elity, choć zwłaszcza na początku XX wieku uwidoczniła się tendencja do pewnej demokratyzacji składu rady miejskiej<sup>65</sup>.

Niezależnie od niedostatków demokracji, charakterystycznych dla lwowskiego samorządu, lokalne elity żyły w poczuciu dobrze spełnionej misji. Liberalizacja życia politycznego w Monarchii Habsburskiej po roku 1867 dała im pole do urządzania miasta na własnych warunkach. Lwów dołączył do Pragi, Zagrzebia, Ljubljany czy Czerniowiec, stając się jedną z narodowych stolic w wielonarodowym cesarstwie. W książce pamiątkowej, wydanej w 1896 roku, prezydent miasta Edmund Mochnacki i znany galicyjski polityk Tadeusz Romanowicz pisali z niekłamaną dumą:

Z erą konstytucyjną, z przywróceniem praw języka polskiego, z wprowadzeniem do rządu krajowego synów tego kraju zmieniły się, a i rozszerzyły znaczenie zadania i obowiązki Lwowa jako stolicy kraju. A to tym bardziej, że uzyskany w statucie miejskim szeroki zakres samorządu miasta dawał możliwość skuteczniejszego działania, [...] ale zarazem zwiększyło jego odpowiedzialność wobec przyszłości.

Zadanie, dawniej obronne tylko, zamienić się musiało na czynne przodownictwo. Czynne na wszelkich polach: politycznym, narodowo-patriotycznym, ekonomicznym, umysłowym. Gdy przez częściowe przywrócenie praw samorządu [...] otwierać się poczynało szerokie pole działania, rzeczą stolicy kraju było, w wyzyskaniu tej sposobności ku pomnożeniu sił narodowych przodować i drogę wskazywać. Rzeczą stolicy było, wpływ swój rzucać na szalę w kierunku wzmocnienia, utrwalenia, a ile możliwości

---

<sup>64</sup> Ł. T. Sroka, *Rada Miejska we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej 1870–1914. Studium o elicie władzy*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2012.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 351.

i rozszerzenia, nabytych praw. [...] Trzeba było zatem korzyści ulepszonych warunków życia tej części ziemi polskiej nie tylko zachowywać, umacniać i pomnażać, ale zarazem zużytkować je dla przyszłości. Trzeba było czuwać nad tym, żeby życie Lwowa jako stolicy jednej z prowincji monarchii austriackiej nie stłumiło życia narodowego. I sądzimy, że miasto nasze spokojnie może oczekiwać sądu historii pod tym względem, czy obowiązki te swoje spełniło jak przystało. Nie naszą rzeczą dzisiaj sąd ten wydawać, obowiązkiem naszym tylko zapisać fakty, na których on się oprzeć może<sup>66</sup>.

Gdy „reprezentacja miasta Lwowa” pisała ten panegiryk, mieszkańcy miast Królestwa Polskiego mogli jedynie marzyć o własnym samorządzie w Warszawie i innych miastach kraju. Oczywiście punkt widzenia lwowskich rajców był silnie związany z ich przekonaniem o narodowym posłannictwie. Żydowski mieszkańcy Leopoldis zapewne byli zadowoleni z jego niezaprzeczalnych postępów w dziedzinie edukacji i urządzeń sanitarnych, niekoniecznie zgadzali się jednak z podciąganiem tych osiągnięć do rangi polityki narodowej. Jeszcze ostrzejsze zdanie na ten temat mieli zapewne zamieszkujący Lwów Ukraińcy<sup>67</sup>. Nie ulega jednak wątpliwości, że Lwów wraz z innymi miastami Galicji wyróżniał się nader korzystnie i to pod w zasadzie każdym względem na tle miast sąsiedniego imperium, w tym miast Królestwa Polskiego.

Myliłby się jednak Czytelnik, który sądziłby, że dzieje miast w Imperium Romanowów pod koniec XIX i na początku XX wieku odznaczały się stagnacją na tle przeobrażeń zachodzących w Austro-Węgrzech. Przeciwnie – badacze zajmujący się historią miejską carskiej Rosji piszą wręcz o „rewolucji miejskiej”, jaka dokonywała się w ostatnich dekadach XIX stulecia. Zdaniem Daniela Browera „urbanizacja carskiej Rosji w drugiej połowie XIX wieku miała bezpośredni wpływ na losy samego państwa, ponieważ doprowadziła do poważnych konfliktów społecznych i politycznych na początku XX wieku”<sup>68</sup>. Podobnie jak w przypadku Austro-Węgier, rosyjskie miasta uzyskały samorząd w latach 70. XIX wieku<sup>69</sup>. „Społeczny zarząd miejski” w myśl ustawy z 1870 roku składał się z miejskich zgromadzeń

---

<sup>66</sup> E. Mochnacki, T. Romanowicz, *Lwów jako stolica kraju*, [w:] *Miasto Lwów w okresie samorządu 1870–1895*, Nakładem Gminy Królewskiego Stołecznego Miasta Lwowa, Lwów 1896, s. 712.

<sup>67</sup> O konflikcie narodowym w lwowskim samorządzie zob.: Ł. T. Sroka, *Rada Miejska we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej 1870–1914. Studium o elicie władzy...*, s. 287–324.

<sup>68</sup> D. R. Brower, *Urban Revolution in the Late Russian Empire*, [w:] *The City in Late Imperial Russia*, red. M. F. Hamm, Indiana University Press, Bloomington 1986, s. 323.

<sup>69</sup> Szczegółowo system zarządzania miastami w Rosji omawia Guido Hausmann. Zob.: G. Hausmann, *Stadt und lokale Gesellschaft im ausgehenden Zarenreich*, [w:] *Gesellschaft als lokale Veranstaltung stverwaltung, Assoziierung und Geselligkeit den Städten des ausgehenden Zarenreiches*, red. G. Hausmann, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 2002, s. 13–168.

wyborczych, rady miejskiej (dumy) oraz zarządu miasta (uprawy). Prawo wyborcze wzorowane było na niemieckim – prawo wybierania radnych posiadali obywatele miasta mający ukończony 25. rok życia oraz będący właścicielami nieruchomości na terenie miasta. Dodatkowo, prawo to przysługiwało właścicielom zakładów handlowych, przemysłowcom, subiektem handlowym itp. Wyborcy podzieleni byli na trzy kurie, w obrębie których dokonywano wyboru radnych. Kompetencje rad miejskich obejmowały poza zarządem gospodarką miejską również kwestie szkolnictwa, utrzymywania szpitali i dobroczynności czy bezpieczeństwo publiczne. W wyniku reformy z 1892 roku znacznie podwyższono cenzus wyborczy, określając wartość nieruchomości na 300 do 3000 rubli w zależności od miasta i jednocześnie likwidując podział na kurie wyborcze. Faktem jest, że zarówno samorząd miejski, jak i funkcjonujący w Rosji samorząd terytorialny, tzw. ziemstwa, okazał się niezwykle skuteczny, a ponadto stanowił dzięki zatrudnionej w nim inteligencji istotne narzędzie liberalizacji społeczeństwa i polityki<sup>70</sup>.

Warto zwrócić uwagę, że samorząd miejski w carskiej Rosji nie cieszył się zbyt dobrą opinią. Brower twierdzi, że rosyjscy intelektualiści, przekonani o zacofaniu imperium carów i istniejącego w nim reżimu politycznego, łączyli dystans dzielący miasta rosyjskie od tych na Zachodzie z istnieniem „ciemnych mas”, których obecność dostrzegali zarówno na wsi, jak i w mieście oraz reakcyjnym nastawieniem aparatu urzędniczego<sup>71</sup>. Z drugiej strony wydatki budżetowe Moskwy wzrosły o 700% pomiędzy rokiem 1870 a 1914, zaś Rygi o 900%. Sama Odessa podwoiła swój budżet w latach 1895–1905<sup>72</sup>. W opinii jednego z badaczy Moskwa w drugiej połowie XIX wieku zamieniła się z „wielkiej wsi” w metropolię i ten surowy pogląd nie wydaje się specjalnie przesadzony<sup>73</sup>. Symbirsk, nadwołżańskie prowincjonalne miasto gubernialne, mógł na przełomie wieków zapewnić swym mieszkańcom elementarny poziom szkolnictwa i opieki społecznej, o którym mogły raczej pomarzyć w tym czasie miasta położone nad Wisłą<sup>74</sup>.

Gdy Gieorgij Gapon zdecydował się w styczniu 1905 roku poprowadzić pokojową demonstrację z adresem do cara, nie wiedział, jakie konsekwencje wywoła ten czyn. „Krwawa niedziela” zapoczątkowała wydarzenia,

---

<sup>70</sup> A. Ascher, *The Revolution of 1905. A Short History*, Stanford University Press, Stanford, CA 2004, s. 9.

<sup>71</sup> D.R. Brower, *Urban Revolution in the Late Russian Empire...*, s. 338–339.

<sup>72</sup> Ibidem, s. 339.

<sup>73</sup> J. Bradley, *Moscow. From Big Village to Metropolis*, [w:] *The City in Late Imperial Russia...*, s. 9–41.

<sup>74</sup> Zob.: K. Śmiechowski, *Prowincjonalne miasto rosyjskie przełomu XIX i XX wieku a sprawa polska: przypadek Symbirsk*, „Sensus Historiae” 2019, t. XXXVII, nr 4, s. 13–28.

które stanowiły – w opinii samych uczestników wydarzeń – rosyjski odpowiednik paryskiej Komuny sprzed ponad 30 lat<sup>75</sup>. Zapoczątkowana, podobnie jak paryska poprzedniczka, przez robotników, rewolucja rosyjska 1905 roku stanowiła wydarzenie wykraczające poza wąskie ramy interpretacyjne. Sama w sobie stanowiła świadectwo zmian, jakie zachodziły w rosyjskim społeczeństwie. W pierwszych miesiącach rewolucji rozkwitło życie publiczne, a rząd został wręcz zasypany setkami petycji z różnych zakątków kraju, w których domagano się zmian. Wiele z nich zostało podpisanych przez rady miejskie, upatrujące potrzeby radykalnych przeobrażeń samodzielnego państwa w kierunku obywatelstwa i demokracji. Masy ludzi, którzy wcześniej nie zabierali głosu w sprawach publicznych, odważyły się sformułować własne żądania i aktywnie uczestniczyć w życiu publicznym. Pytanie, czy tego typu zmiana byłaby możliwa bez poprzedzającej ją urbanizacji i industrializacji, jest pytaniem retorycznym<sup>76</sup>.

O ile rewolucja 1905 roku była konsekwencją zmian społecznych w carskiej Rosji zachodzących pod koniec XIX wieku, to niepodważalną konsekwencją samej rewolucji było unaocznienie, że żadne realne zmiany służące demokratyzacji stosunków panujących pod berłem Romanowów nie były możliwe na dłuższą metę. W okresie „reakcji stołypinowskiej” liberalne miasta, takie jak Petersburg czy Moskwa, zaczęły coraz bardziej różnicować się od państwa, w swej naturze policyjnego i pogrążonego w antymodernizacyjnym konserwatyzmie i coraz silniejszym nacjonalizmie. Duma Miejska Moskwy popadła tuż przed wybuchem wielkiej wojny w otwarty konflikt z rządami kierowanymi przez Stołypina i Kokowcowa<sup>77</sup>.

Co ze środkowoeuropejskiego doświadczenia miejskości wynikało dla Królestwa Polskiego w 1905 roku? Na poprzednich stronach zarysowałem głównie aspekty „kwestii miejskiej” w Europie przełomu XIX i XX wieku. Wskazałem też na dwóch przykładach – pozytywnym Austro-Węgier i negatywnym carskiej Rosji – w jaki sposób mogła rozwinąć się „kwestia miejska” w imperiach Europy Środkowo-Wschodniej, a więc regionu, który doświadczał, choć z opóźnieniem, wszystkich zjawisk typowych dla kapitalistycznej intensywnej urbanizacji i industrializacji przy posiadaniu pewnego kompleksu odrębności i ograniczeń – zacofania, wieloetniczności, konfliktu między rodzącymi się ruchami narodowymi i centralizmem imperium. Jak można przypuszczać, w Królestwie Polskim jak w soczewce skupiały się wszystkie trudności wynikające z ówczesnej przyspieszonej modernizacji

---

<sup>75</sup> C. Harison, *The Paris Commune of 1871, the Russian Revolution of 1905, and the Shifting of the Revolutionary Tradition*, „History and Memory” 2007, t. 19, nr 2, s. 5–42.

<sup>76</sup> A. Ascher, *The Revolution of 1905. A Short History...*, s. 35.

<sup>77</sup> R.W. Thurston, *Liberal City, Conservative State. Moscow and Russia's Urban Crisis 1906–1914*, Oxford University Press, New York–Oxford 1987.

społeczeństw bez jej zalet i wszystkie wyzwania, przed którymi stała cała Europa Środkowo-Wschodnia bez możliwości, którymi dysponowali galijscy, a nawet rosyjscy „aktywiści miejscy” na początku XX stulecia.

### 3

## Kominy wśród pól. Urbanizacja Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX wieku

**E**lżbieta Kaczyńska pisząc syntezę historii miast w Polsce w poprzednich dwóch stuleciach, zatytułowała ją jako „pejzaż miejski z zaściankiem w tle”<sup>78</sup>. Wydaje mi się jednakowoż, że sytuację znacznie lepiej oddaje jeden z opisów Łodzi z początków XX stulecia: „wyspa na falach morza gminu”. W istocie, urbanizacja Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX stulecia miała – jak bardzo sugestywnie określił to Jerzy Jedlicki – charakter wyspowy, co wynikało z jej ścisłego powiązania z procesami industrializacji<sup>79</sup>. Rozwijały się dynamicznie Warszawa, Łódź i Zagłębie Dąbrowskie z Częstochową, a nieco wolniej, ale nadal w niezłym tempie miasta gubernialne. W pozostałych wypadkach można mówić o długim trwaniu zaścianka, choć bardziej adekwatnym określeniem byłby *Sztetl*. Warto w tym miejscu pokrótce omówić przebieg procesów urbanizacyjnych w Królestwie drugiej połowy XIX wieku i ich najważniejsze konsekwencje.

Dzięki zmianom społecznym i gospodarczym wywołanym upadkiem powstania styczniowego pojawiły się warunki do szybkiego rozwoju przemysłu w Królestwie. Historycy gospodarki wymieniają od lat ten sam katalog – uwłaszczenie wsi, którego konsekwencją był powolny upadek setek folwarków oraz uwolnienie olbrzymich mas siły roboczej; przejście Rosji do polityki protekcyjnej, co umożliwiło przemysłowi Królestwa penetrację olbrzymiego rynku rosyjskiego; rozwój sieci kolejowej; dokończenie rewolucji technologicznej w istniejących zakładach przemysłowych (np. Scheiblera w Łodzi czy zakładów żyrardowskich) oraz powstanie nowych (zwłaszcza w Zagłębiu Dąbrowskim i w Warszawie, np. Lilpop, Rau i Loewenstein); rozwój instytucji kredytowych; wzrost majątku i prestiżu burżuazji (rodziny Kronenbergów, Scheiblerów, Blochów czy Poznańskich)<sup>80</sup>.

Konsekwencją industrializacji było wykształcenie się trzech dużych aglomeracji miejsko-przemysłowych – Warszawy, Łodzi i Zagłębia

<sup>78</sup> E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999.

<sup>79</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 352.

<sup>80</sup> A. Jezierski, *Problemy wzrostu gospodarczego Polski w XIX wieku*, [w:] *Polska XIX wieku. Państwo, społeczeństwo, kultura*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1982, s. 93–120.



Dąbrowskiego. Oczywiście każda z nich była wyraźnie odmienna od pozostałych – Warszawa była uprzemysławiającym się wielkim miastem o złożonej funkcji, posiadającym – pomimo zaborów – status stolicy podzielonego kraju. Stołeczny charakter niewątpliwie dominował nad innymi aspektami rozwoju miasta, zwłaszcza że był on kwestionowany przez okoliczności polityczne – rusyfikację Królestwa i jego policyjny charakter. Wiktor Gomułcki pisał w 1915 roku, że „Warszawa to coś więcej, niż wielkie miasto, to *par excellence*, stolica”<sup>81</sup>.

Łódź, „polski Manchester” wyrosły dzięki planowej polityce rządu Królestwa Kongresowego w latach 20. XIX stulecia, w drugiej połowie wieku przeżywała etap „ziemi obiecanej”, miasta rozwijającego się tak dynamicznie, że przyciągającego uwagę, nawet jeśli ów rozwój szedł w parze z licznymi ujemnymi jego konsekwencjami. Traktowana przez polską opinię publiczną jako miasto „obce”, w którym Niemcy i Żydzi przemysłowcy wyzyskiwali i wynaradawiali polskiego robotnika (a zwłaszcza robotnicę), pod koniec XIX stulecia Łódź stała się obiektem sporego zainteresowania<sup>82</sup>. Zdaniem historyka Stefana Pytłasa na początku XX wieku Łódź „stopniowo traciła oblicze miasta z cechami rustykalnymi, szczególnie widocznymi w mentalności mieszkańców. Zaznaczyła się społeczna modernizacja. [...] Łódź przestała być miastem prowincjonalnym w szerokim tego słowa znaczeniu”<sup>83</sup>.

Wreszcie Zagłębie Dąbrowskie, które aż do początków XX wieku stanowiło okręg przemysłowy *in statu nascendi*, powoli stając się organizmem miejskim, podczas gdy Warszawa i Łódź były już ośrodkami wielkomiejskimi. Funkcjonując w pewnym oddaleniu od stolicy i na styku z silnie uprzemysłowionymi częściami Górnego Śląska i Małopolski, Zagłębie Dąbrowskie nie odgrywało jednak w świadomości społecznej tej roli, co stolica i leżący 120 kilometrów na zachód od niej „polski Manchester”. Więcej uwagi wzbudzała natomiast leżąca w pobliżu Zagłębia Częstochowa, która w zupełnie unikatowy sposób łączyła w sobie funkcję miasta pielgrzymkowego i dynamicznie rozwijającego się ośrodka przemysłowego<sup>84</sup>.

Jak pisała badająca procesy kształtowania się aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Maria Nietyksza, w latach 1872–1913

<sup>81</sup> W. Gomułcki, *Piękno Warszawy*, Warszawa 1915, s. 35.

<sup>82</sup> K. Śmiechowski, *Z perspektywy stolicy. Łódź okiem warszawskich tygodników społeczno-kulturalnych (1881–1905)*, Ibidem, Łódź 2012.

<sup>83</sup> S. Pytłas, *Rola inteligencji w tworzeniu nowego oblicza Łodzi na początku XX wieku*, [w:] *Europa XX wieku. Główne kierunki rozwoju (ekologia, gospodarka, kultura, polityka)*, red. E. Wiśniewski, Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2001, s. 207.

<sup>84</sup> R. Kołodziejczyk, *Częstochowa: dzieje miasta i Klasztoru Jasnogórskiego*, Urząd Miasta Częstochowy, Częstochowa 2005, t. 2: *W okresie niewoli 1793–1918*.

wzrost liczby ludności miast był znacznie szybszy od wzrostu liczby mieszkańców całego Królestwa Polskiego. Podczas gdy liczba ludności Królestwa zwiększyła się o 75%, ludność miast się potroiła. Proces ten był zaś możliwy przede wszystkim dzięki szybkiemu wzrostowi liczby mieszkańców Warszawy i Łodzi, a także mniejszych ośrodków przemysłowych<sup>85</sup>. Według spisu powszechnego z 1897 roku Warszawa wraz z przedmieściami (i z wojskiem) liczyła 684 tys. mieszkańców, Łódź – 314 tys., Częstochowa – 45 tys., zaś Będzin 24 tys. W roku 1909, wedle ustaleń Warszawskiego Komitetu Statystycznego liczba ludności Warszawy (bez wojska) wzrosła do 747 tys., zaś Łodzi do 329 tys., a Częstochowy do 63 tys. Sosnowiec, który dopiero w 1904 roku otrzymał prawa miejskie, „na starcie” liczył już 57 tys. mieszkańców. W 1912 roku ludność Warszawy miała natomiast liczyć 820 tys., Łodzi w 1913 roku – 506 tys., Częstochowy w 1912 roku – 90 tys., Sosnowca – 114 tys., wreszcie Będzina – 46 tys. Choć liczby te robią wrażenie, bardziej interesować nas będą skutki społeczne urbanizacji poprzez uprzemysłowienie. Edward Grabowski, autor wyśmienitej pracy o ośrodkach miejskich Królestwa, wydanej w 1914 roku, pisał bez cienia wątpliwości, iż „wielkich miast w całym znaczeniu liczy Królestwo Polskie – dwa: Warszawę i Łódź. Prócz tego w fazie stawania się znajdują się jeszcze dwa inne wielkie miasta, mianowicie wielkie miasto w Zagłębiu Dąbrowskim oraz Częstochowa. [...] Cztery te środowiska – to miejscowości, w których z nadzwyczajną intensywnością zauważyć się daje działanie wielkich kapitałów, a nieodłącznym zjawiskiem od tego działania jest zupełne przeobrażanie się stosunków zarówno gospodarczych, jak i ogólnospołecznych, słowem przeobrażanie się całej fizjonomii miejscowości; przeobrażanie się to oddziaływa nie tylko na daną miejscowość, promieniuje ono potężnie, rozlewa się na okolicę całą, na powiat, na powiaty dalsze”<sup>86</sup>.

Warszawa, Łódź, Zagłębie Dąbrowskie oraz Częstochowa zaliczane były zatem do ośrodków decydujących o kształcie modernizacji całego Królestwa. Od sukcesów bądź porażek procesów modernizacyjnych zachodzących w miastach przemysłowych zależało natomiast poparcie społeczne dla wielkomiejskiego modelu rozwoju bądź jego brak. Choćby z tego powodu debaty na temat teraźniejszości i przyszłości miast, jakie podejmowano w Królestwie Polskim na początku XX wieku, musiały koncentrować się właśnie na tych ośrodkach, przy czym z uwagi na różnice w wielkości znaczenie Warszawy i Łodzi było niepodważalne i wyraźnie przyćmiewało uwagę, jaką komentatorzy poświęcali Zagłębiu i Częstochowie.

---

<sup>85</sup> M. Nietyksza, *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim: 1865–1914*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986, s. 139.

<sup>86</sup> E. Grabowski, *Skupienia miejskie w Królestwie Polskim*, E. Wende i S-ka, Warszawa 1914, s. 95–96.

Znaczenie tych dwóch miast znajdowało niezwykle sugestywne odzwierciedlenie w liczbach. M. Nietyksza podaje, że w 1872 roku mieszkańcy miast guberni piotrkowskiej i warszawskiej stanowili już prawie 50% ogółu mieszkańców miast Królestwa Polskiego, w 1897 roku 67,6%, a w 1913 roku przeszło 70%, w tym łącznie na Warszawę i Łódź przypadało 30,5% (1872), 47,3% (1897) oraz blisko 47% (1913). Tak więc w końcu stulecia dwa największe miasta (z przedmieściami) skupiały prawie połowę wszystkich mieszkańców miast<sup>87</sup>. Dla porównania, w 2019 roku ludność Warszawy (1,7 mln bez aglomeracji) stanowiła zaledwie 7,7% ogółu mieszkańców miast w Polsce<sup>88</sup>. Zestawienie to pokazuje, zjawiskiem w jak olbrzymiej skali był dynamiczny rozwój Warszawy i Łodzi w drugiej połowie XIX wieku.

Choć urbanizacja Królestwa Polskiego koncentrowała się w największych aglomeracjach przemysłowych, w drugiej połowie XIX wieku normalny rozwój miejski przeżywały także miasta gubernialne. Z uwagi na pełnioną funkcję administracyjną miasta te miały wszelkie szanse, by stać się znaczącymi ośrodkami kulturalnymi przynajmniej szczebla regionalnego. Były to ośrodki wielofunkcyjne o zasięgu często przekraczającym teren podległego im obszaru<sup>89</sup>. Miasta gubernialne, w miarę zadbane również z powodu zamieszkiwania ich przez rosyjskich urzędników i armię, starały się dzielnie odpierać ciągle przytyki płynące pod ich adresem ze strony stołecznych publicystów<sup>90</sup>. Miarą ich ambicji było wyróżnianie się na tle miejsc dotkniętych „marazmem prowincjonalnym”. Z grona tego najbardziej wybijał się Lublin, który osiągnął też całkiem sporą liczbę mieszkańców – 46 tys. w 1897 roku (dane ze spisu powszechnego) i 80 tys. w roku 1913. Z kolei w latach 1897–1913 dynamiczny wzrost notował także Kalisz. Specyficzna była natomiast rola Piotrkowa Trybunalskiego, który jako jedyne z miast gubernialnych nie był największym (ani nawet jednym z trzech największych) w swojej guberni. Najsłabiej rozwijały się natomiast miasta w północno-wschodniej części Królestwa, w guberniach siedleckiej, łomżyńskiej i suwalskiej.

---

<sup>87</sup> M. Nietyksza, *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim: 1865–1914...*, s. 149.

<sup>88</sup> *Powierzchnia i ludność w przekroju terytorialnym w 2019 roku*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2019.

<sup>89</sup> M. Nietyksza, *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim: 1865–1914...*, s. 150.

<sup>90</sup> A. Szwarc, *Inteligencja warszawska i prowincjonalna w świetle własnych opinii z lat powojennych (próba sondażu)*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia*, red. R. Czepulis-Rastenis, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983, t. 3, s. 195–207.

Na tle wspomnianych wyżej ośrodków małe miasta i miasteczka Królestwa Polskiego tkwiły w marazmie. Reformy Komitetu Urządzającego w Królestwie Polskim, przeprowadzane w latach 1864–1871, objęły również zasadniczą reorganizację sieci miast. W wyniku decyzji z 1869 roku aż 336 spośród 452 miast zdegradowano do rangi osad – kategorii pośredniej pomiędzy miastami a gminami wiejskimi. Reforma ta, tradycyjnie utożsamiana z represjami postyczniowymi, miała jednak racjonalne podstawy. W jej wyniku doszło do usunięcia z grona miast ośrodków silnie zagrożonych, często tylko formalnie posiadających godność i herb miasta. Oczywiście, jak to zwykle bywa przy tego typu reformach, wiele z podejmowanych decyzji było kontrowersyjnych, a różnice między ośrodkami, które degradowano i tymi, które pozostawały formalnie miastami byłyby niewielkie<sup>91</sup>.

Niezależnie jednak od ocen reformy z 1869 roku trzeba podkreślić, że miała ona dalekosiężne skutki. Znaczne ograniczenie liczby miast w Królestwie (do 116) szło bowiem w parze z reorganizacją administracji, która często w sposób trwały pozbawiała osady na awans cywilizacyjny i gospodarczy, spychając je w kierunku całkowitej agraryzacji. Zarazem reforma nie zawierała w sobie narzędzi, dzięki którym możliwe byłoby zintensyfikowanie procesów naprawy stosunków panujących w tych ośrodkach, które pozostały miastami. W efekcie zarówno osady, zwane często miasteczkami, jak i małe miasta, liczące po kilka tysięcy mieszkańców, znalazły się w sytuacji, w której nie miały szansy na dokonanie zmian w swojej strukturze społecznej. W praktyce oznaczało to, że dominującą formą życia społeczno-kulturalnego był w nich *Sztetl*, ludność żydowska stanowiła bowiem zdecydowanie najliczniejszą grupę mieszkańców tych ośrodków. Janusz Szczepański podkreśla, iż wzrost ludności małych miast na Mazowszu odbywał się głównie poprzez zwiększanie się liczby ludności wyznania mojżeszowego, Żydzi odegrali zaś decydującą rolę w życiu gospodarczym tego regionu<sup>92</sup>. Podobnie wyglądała sytuacja w pozostałych guberniach, zwłaszcza zaś tych położonych na prawym brzegu Wisły.

---

<sup>91</sup> M. Nietyksza, *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim: 1865–1914...*, s. 90–93.

<sup>92</sup> J. Szczepański, *Spółeczność żydowska Mazowsza w XIX–XX wieku*, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, Pułtusk 2005, s. 131–152; J. Szczepański, *Przemiany społeczno-polityczne miast Mazowsza Północnego w XIX i XX wieku (do 1939 r.)*. *Zarys problematyki badawczej*, [w:] *Miasta Mazowsza w XIX i XX wieku. Wybrane zagadnienia społeczno-gospodarcze i kulturowe (do 1939 r.)*, red. J. Szczepański, R. Turkowski, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, Pułtusk–Warszawa 2013, s. 18–19.

## 4

## Mieszczanie mimo woli. Adaptacja, alienacja i kontestacja miejskiej rzeczywistości

O ile problemem w rozwoju małych miast i miasteczek w Królestwie Polskim było zacementowanie ich tradycyjnej struktury społecznej, to w Warszawie, a zwłaszcza w Łodzi poważnym problemem było zjawisko zgoła odmienne, tj. niedostosowanie napływowej ludności miast do norm i obyczajów charakterystycznych dla tzw. kultury miejskiej.

Choć robotnicy przesądzali o szybkim wzroście liczby ludności największych ośrodków, to z uwagi na swoje pochodzenie i skład społeczny często przyczyniali się raczej do ich wtórnej agraryzacji, aniżeli do wzrostu znaczenia mieszczaństwa w ogólnym układzie stosunków społecznych. Nie był to oczywiście problem tylko polski, podobne zjawiska występowały bowiem na obszarze całego Imperium Rosyjskiego. Rozwój miast występował głównie w wyniku napływu robotników, którzy widzieli w wielkim mieście przyszłe miejsce pracy<sup>93</sup>. Wiktor Marzec słusznie podkreśla, że „dla uczestników tych przemian oznaczało to niezwykle głębokie i gwałtowne przeorganizowanie biegu życia w ciągu jednego pokolenia. Wejście w nowe środowisko miejskie, zmiana statusu klasowego i uformowanie poczucia siebie wobec nowych form władzy były ze sobą nierozzerwalnie sprzężone”<sup>94</sup>.

Opinie historyków na temat aklimatyzowania się imigrantów do wielkomiejskiego życia są podzielone, przeważa jednak ta głosząca, iż był to proces bardzo powolny<sup>95</sup>. Z drugiej strony zamieszkanie w mieście miało wyraźny wymiar emancypacyjny. Choć robotnicy byli bardzo konserwatywni i przywiązani do tradycyjnych wartości i religii, zwłaszcza dla kobiet „pójście do miasta” oznaczało możliwość zerwania z tradycyjnym modelem rodziny, bardzo ograniczającym możliwości swobodnego decydowania o sobie. Nie była to pełna emancypacja, w realiach wielkomiejskich dawała jednak niekwestionowany zakres swobody i pewien prestiż w środowisku<sup>96</sup>. W tej sytuacji nie dziwi, że „wraz z kształtowaniem się wielkomiejskiego proletariatu robotnicy zaczęli świadomie dystansować się wobec stylu ży-

<sup>93</sup> D.R. Brower, *Urban Revolution in the Late Russian Empire...*, s. 327.

<sup>94</sup> W. Marzec, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Horyzonty Nowoczesności: Teoria – Literatura – Kultura, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Universitas, Łódź–Kraków 2016, s. 53.

<sup>95</sup> A. Żarnowska, *Robotnicy i miasto (na przykładzie Warszawy przełomu stuleci XIX i XX)*, [w:] *Miasto i kultura polska doby przemysłowej. Człowiek*, red. H. Imbs, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1993, s. 70.

<sup>96</sup> M. Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX/XX wieku*, Ibidem, Łódź 2001, s. 47–50.

cia chłopskiego. [...] Na początku XX wieku odświętnie ubrana robotnica nie odróżniała się już od urzędniczki, nauczycielki czy sprzedawczyni ze sklepu. Nosiła modne suknie, sezonowe kapelusze, świeże rękawiczki. Ani jej odświętne ubranie, ani maniery nie zdradzały na pierwszy rzut oka pochodzenia społecznego<sup>97</sup>.

Jednakże słabo zakorzeniony w mieście robotnik fabryczny nie stawał się mieszczaninem, nawet jeśli przyjmował wiele pozorów drobnomieszczańskiego stylu życia. Na ogół robotnicy nie byli też grupą starającą się aktywnie wywierać wpływ na miejskie życie społeczne, nawet jeśli to oni w głównej mierze doświadczali niewygód życia w mieście i stawali się ofiarami rozmaitych zaniedbań w rozwoju społeczno-kulturalnym i cywilizacyjnym miast Królestwa. Również pierwsze strajki i bunt robotnicze, na czele ze słynnym buntem łódzkim 1892 roku, miały swoją genezę bardziej w fabryce i panujących w niej porządkach niż poza nią<sup>98</sup>. Znaczenie klasy robotniczej dla nowoczesnej polityki miejskiej miało się dopiero unaocznić.

Inteligencja, choć stanowiła w swojej istocie typowo miejską warstwę ludności, również musiała przejść drogę adaptacji do nowej rzeczywistości, choć przebiegała ona na pewno szybciej niż w przypadku robotników. Polska, podobnie jak inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej, musiała borykać się z dylematem, jakim było pogodzenie tradycji podkreślającej agrarne oblicze kraju i społeczeństwa z wymaganiami nowoczesności, manifestującej się w miejskim stylu życia.

Odpowiedź na pytanie o związki inteligencji z miastem jest jednak o tyle kłopotliwa, że rodzi kolejne pytania badawcze, na czele z zasadniczym pytaniem dotyczącym kwestii umiejscowienia inteligencji względem szeroko rozumianego mieszczaństwa. Od czasów Józefa Chałasińskiego i jego słynnego eseju o szlacheckiej genealogii inteligencji polskiej w obiegu naukowym funkcjonuje teza, iż dzięki posiadanemu kapitałowi kulturowemu inteligencji środkowoeuropejskiej udało się trwale wystąpić w roli elity, reprodukującej szlacheckie wzorce kultury i obyczaju, i zajmującej puste pole, jakie pojawiło się w tym regionie na skutek słabości i obcości kulturowej mieszczaństwa<sup>99</sup>.

Powodów, dla którego warstwa mieszczańska nie mogła odgrywać na ziemiach polskich takiej roli, jaką odgrywała w Europie Zachodniej było

---

<sup>97</sup> M. Gawin, *Przemiany cywilizacyjne na ziemiach polskich w XIX wieku*, [w:] *Kominy, ludzie i obłoki: modernizacja i kultura*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013, t. 1: *Historie Polski w XIX wieku*, s. 224.

<sup>98</sup> P. Samuś, „Bunt łódzki” 1892 roku: studia z dziejów wielkiego konfliktu społecznego, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1993.

<sup>99</sup> Zob.: T. Zarycki, *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i Rosji*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.



oczywiście wiele, głównym z nich była jednak słabość tradycyjnych struktur miejskich, będąca dziedzictwem Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W konsekwencji zamożna burżuazja Warszawy czy Łodzi, która pod koniec XIX wieku często przewyższała swym bogactwem tradycyjne elity ziemiańskie, stanowiła wprawdzie istotny czynnik ekonomiczny, nie odgrywała jednak samodzielnej roli politycznej, zaś miarą prestiżu jej przedstawicieli było pełnienie rozmaitych funkcji honorowych w instytucjach o ziemiańskim lub inteligenckim profilu<sup>100</sup>. Co więcej, burżuazja wcale nie musiała aspirować do odgrywania takiej roli, miała bowiem wystarczająco wiele środków, by zabezpieczać swoje interesy z władzami za pomocą powiązań nieformalnych.

Z kolei drobnomieszczaństwo, ta trudna do zdefiniowania (a w zasadzie stanowiąca jedynie konstrukt badawczy, łączący w sobie bardzo różne środowiska) grupa ludności miejskiej lokująca się na średnim szczeblu w hierarchii społecznej, było zbyt mało liczne i zbyt słabe ekonomicznie, by zapewnić sobie masowy awans społeczny do grona burżuazji. Tym, co charakteryzowało tę sferę były pragnienia awansu połączone z realną groźbą deklaskacji do warstwy robotniczej oraz przenikanie się konfliktów narodowościowych i religijnych, zwłaszcza pomiędzy Polakami a Żydami, ze zjawiskami pauperyzacji i rozwarstwienia, wynikającymi wprost z gospodarki kapitalistycznej<sup>101</sup>. Robert Blobaum, analizując ustalenia M. Nietyk-szy, E. Kaczyńskiej czy Ryszarda Kołodziejczyka, zwraca zresztą uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt problemu. Otóż, o ile drobne mieszczaństwo w Warszawie, które w sposób bardzo dotkliwy odczuło przemiany ekonomiczne, jakie zachodziły na przełomie wieków, przez co w obrębie tej grupy nasiliły się konflikty klasowe, charakteryzowało się mieszanym składem etnicznym, to już w Łodzi i w pozostałych miastach Królestwa sytuacja była zupełnie inna. Handel, rzemiosło i inne zawody zwyczajowo wykonywane przez drobnych mieszczan były tam zdominowane przez ludność żydowską. W ten sposób istnienie nielicznego „polskiego” mieszczaństwa, podobnie jak i „polskiej” burżuazji, stawało się na przełomie wieków fenomenem niemal wyłącznie warszawskim<sup>102</sup>.

Uogólniając, można jednak pokusić się o stwierdzenie, że w skali Królestwa zarówno burżuazja, jak i drobnomieszczaństwo, jako warstwy w złożone w większości z żywiołów niepolskich, a na dodatek wyraźnie słabsze od

---

<sup>100</sup> Mimo to grubą przesadą wydaje mi się stwierdzenie E. Kaczyńskiej, że burżuazja Królestwa nie odgrywała żadnej roli politycznej i kulturalnej. Zob.: E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaścianiem w tle...*, s. 86.

<sup>101</sup> S. Kowalska-Glikman, *Drobnomieszczaństwo w dziewiętnastowiecznej Warszawie*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987, s. 207–225.

<sup>102</sup> R.E. Blobaum, *The Politics of Antisemitism in Fin-de-Siècle Warsaw*, „The Journal of Modern History” 2001, t. 73, nr 2, s. 281–282.

swoich zachodnioeuropejskich odpowiedników, nie mogły skutecznie konkurować z inteligencją w rywalizacji o miano rzeczywistej elity miejskiego społeczeństwa. Pewien swoisty dyskomfort związany z byciem inteligentem w dziewiętnastowiecznej Polsce wynikał jednak z faktu, że przynależność do tej warstwy szła w parze z koniecznością pełnienia pewnych funkcji kompensacyjnych w społeczności miejskiej, pomimo niechętnego wobec miast i miejskości wzorca kultury narodowej. Jak nader trafnie pisze Elżbieta Kaczyńska, „na ziemiach polskich przedsiębiorcy nie stanowili grupy dostatecznie dużej i silnej ekonomicznie, by czuć się pewnie w społeczeństwie zdominowanym przez szlachtę. Nawet w XX wieku struktura narodowo-wyznaniowa uniemożliwiła burżuazji ziem polskich podejmowanie wyzwań politycznych czy ustanawianie wzorców moralnych i kulturalnych. [...] W ten sposób inteligencja [...] stała się odpowiednikiem – lub substytutem – zachodniej klasy średniej: francuskiej *bourgeoisie*, niemieckiego *Bürgertum*, angielskich *Gentlemanów* lub *Middle Class*, miała spełnić analogiczną misję”<sup>103</sup>.

Jak zatem udawało się inteligencji być „mieszczaństwem mimo woli”? Najnowsza historia intelektualna Polski przynosi więcej postaw, które można by zbiorczo nazwać mianem „antyurbanizmu” aniżeli pochwał miast i mieszczaństwa<sup>104</sup>. Zarazem jest ona historią dojrzewania inteligencji do roli piastuna rozmaitych „placówek”, służących podtrzymaniu na duchu społeczeństwa, ale i dostarczaniu mu podstawowych usług edukacyjnych, kulturalnych czy medycznych, których nie oferowali wrogo nastawieni wobec tegoż społeczeństwa zaborcy. Prześledźmy tę ewolucję. Zdaniem Ryszarda Czepulis-Rastenisa w pierwszej połowie wieku pozytywne wypowiedzianie się na temat miasta budziło powszechne zdumienie wśród rodzącej się inteligencji. Gdy w 1843 roku polistopadowy emigrant Jan Czyński rozpoczął wydawanie w Paryżu „Echa Miast Polskich”, na łamach którego głosił apoteozę miast i mieszczaństwa, „współcześni czytelnicy tych słów przecierali oczy ze zdumienia. Wizja Polski «miejskiej» była przecież nie tylko zaskakująca nowa, lecz chyba także zbyt radykalnie odsuwała w cień – jak na tamte czasy – siedziby szlacheckie”<sup>105</sup>. Z czasem miasto uległo jednak pewnemu dowartościowaniu, do czego niewątpliwie przyczyniło się utworzenie w Warszawie

<sup>103</sup> E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle...*, s. 176.

<sup>104</sup> Spory o kierunek rozwoju cywilizacyjnego, jakie toczyły się wśród elit intelektualnych Królestwa Polskiego w XIX wieku są więcej niż znakomicie omówione w klasycznych już pracach Jerzego Jedlickiego i Tomasza Kizwaltera. Zob.: J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?*...; T. Kizwalter, „Nowatorstwo i rutyna”. *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*...; J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*...

<sup>105</sup> R. Czepulis-Rastenis, *Wieś i miasto w oczach inteligenta*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, nr 3, s. 72.

Szkoły Głównej, której absolwenci na całe dekady mieli zdominować życie publiczne Królestwa. Zdaniem tej badaczki, „miasto w oczach ówczesnego [tj. w połowie wieku – K.Ś.] inteligenta polskiego to przede wszystkim miejsce skupienia sił i możliwości życia umysłowego kraju i narodu. Takie główne argumenty padały ze strony inteligencji w formułowaniu jej orientacji promiejskiej i one to – jak się wydaje – przekonały ówczesną opinię publiczną o wartości i znaczeniu ośrodków miejskich”<sup>106</sup>. Joanna Kubicka zwraca jednak uwagę, że pozytywści już jednak „definiowali siebie przez miasto i typowe dla miasta więzi”<sup>107</sup>. Jak dodaje, „dla «młodych» postyczniowa Warszawa była już miastem przeżywanym w sposób świadomy, jako miejsce zaspokajania potrzeb intelektualnych, przestrzeń emancypacji i szansa na awans. [...] Inteligenci wrastali nie tylko w gwar redakcji gazet, ale i w atmosferę warszawskich ogrodów i kawiarni – środowisko miejskie zaczynało być ich środowiskiem naturalnym. Zamknięcie Szkoły Głównej w 1869 roku nie zatrzymało raz uruchomionych procesów formacyjnych i w drugiej połowie XIX wieku możemy już mówić o inteligencji miejskiej”<sup>108</sup>.

Paradoksem jest, że choć poszczególni inteligenci – dziennikarze, społecznicy czy po prostu specjaliści wykonujący pracę lekarza albo nauczyciela – swoją aktywnością w sposób niepodważalny przyczyniali się do rozwoju ośrodków miejskich, formułowana przez nich ogólna ocena kondycji miast i mieszczaństwa pozostawała nadal bardzo krytyczna. Jak przekonywała Bronisława Kopczyńska-Jaworska, pozytywistów warszawskich, będących przecież orędownikami postępu, cechowała spora ambiwalencja w stosunku do zachodniego modelu rozwoju<sup>109</sup>. Kiedy w wyniku tzw. przewrotu antypozytywistycznego do głosu doszło nowe pokolenie, pragnące odróżnić się od zbyt spinegliwych wobec zaborcy i jednocześnie zbyt „mieszczańskich” pozytywistów, krytyka miast i miejskości uległa nasileniu. Literaturoznawcy są zgodni, że epoka Młodej Polski w pełni wpisywała się w antyurbanistyczny klimat przełomu wieków, czego dowodem była powszechna krytyka mieszczaństwa i jego rzekomo niskiej kondycji obyczajowej. „Filisterstwo” stało się synonimem „zdziczenia obyczajów”, na które mieli rzekomo cierpieć współcześni<sup>110</sup>. Polska doczekała się w tym czasie również i swojej

---

<sup>106</sup> Ibidem, s. 75.

<sup>107</sup> J. Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016, s. 106.

<sup>108</sup> Ibidem, s. 112.

<sup>109</sup> B. Kopczyńska-Jaworska, *Miasto i miejskość w systemie wartości Polaków*, [w:] *Miasto i kultura polska doby przemysłowej. Wartości*, red. H. Imbs, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1993, s. 99–121.

<sup>110</sup> W. Gutowski, *Symbolika urbanistyczna w literaturze Młodej Polski*, [w:] *Miasto – kultura – literatura. Wiek XX*, Wydawnictwo Gdańskie, Gdańsk 1993, s. 189–211; J. Zacharska, *Filister w prozie fabularnej Młodej Polski*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1996.

odmiany dickensowskiego Coketown – stała się nim oczywiście Łódź, skarykatyzowana przez Reymonta w jego *Ziemi obiecanej*<sup>111</sup>.

Pytaniem pozostawało, czy stosunek do miast i miejskości różnił się w zależności od całokształtu wybieranych przez młodą inteligencję postaw ideowych. Wbrew pozorom różnica w stawianych diagnozach między rodzącą się prawicą i lewicą (przypominam, że mówimy o czasach, gdy inteligencja Królestwa znajdowała się jeszcze „na rozdrożu”, jak to trafnie ujęła Magdalena Micińska) była wówczas znacznie mniejsza, niż by się mogło wydawać. O ile socjaliści od początku uczynili miasto centralnym podmiotem swojej wizji dziejów, w którym miało dojść do ostatecznego zwycięstwa proletariatu nad kapitałem, to skupione wokół „Głosu” środowisko młodych radykałów o wyraźnie ludomańskich skłonnościach upatrywało w mieście wszystkiego, co najgorsze, zarazem informując o życiu miast i miasteczek Królestwa w stopniu nieporównywalnym z żadnym innym czasopiśmem warszawskim<sup>112</sup>.

Antyurbanizm, charakterystyczny dla wczesnego etapu rozwoju endeckiej myśli politycznej, był głęboko zakorzeniony w racjonalnej ocenie zjawisk społecznych związanych z uprzemysłowieniem i dynamicznym rozwojem miast. W opinii Katarzyny Wrzesińskiej zdaniem młodych publicystów ruchu narodowego „powstałe w wyniku gwałtownego uprzemysłowienia wielkie skupiska ludzkie zostały wtłoczone w mechanizmy, którymi rządził pieniądz, poddane wielorakim próbom charakteru. Opisywana nędza codziennej egzystencji sprzyjała rodzeniu się patologii, spychała jednostki słabsze, psychicznie i fizycznie, na margines życia społecznego. Przecistawiano się takiemu stanowi rzeczy, uważając, że stanowi on zagrożenie dla narodu i jego przyszłości”<sup>113</sup>. Jeśli porównamy to z relacją Ludwika Krzywickiego, „papieża polskiego socjalizmu”, z podróży do Ameryki, zauważymy jednak od razu, jak bardzo daleki był on od apoteozowania współczesnego miasta. Tak na przykład pisał o Chicago, które – jak już wspomniałem – przejęło wówczas funkcję *shock city*, zarezerwowaną wcześniej dla Manchesteru:

Ulice bez końca, brudy przewyższające wszelkie pojęcie, okopcone domy, nad nimi atmosfera kurzu, sadzy i pyłu, przez którą przeziiera krwawe słońce, nawet podczas upału ślady błota na ulicach, niebrukowane zaułki, godne jakiegoś Ciechanowa, rzędy wielopiętrowych koszar w środku miasta, dalej szeregi coraz drobniejszych drewnianych

---

<sup>111</sup> K. Kołodziej, *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*, Piktór, Łódź 2009; K. Śmiechowski, *Z perspektywy stolicy. Łódź okiem warszawskich tygodników społeczno-kulturalnych (1881–1905)*...

<sup>112</sup> K. Śmiechowski, *Z perspektywy stolicy. Łódź okiem warszawskich tygodników społeczno-kulturalnych (1881–1905)*...

<sup>113</sup> K. Wrzesińska, *Kultura i cywilizacja w myśli Narodowej Demokracji (1893–1918). Między ideą wychowania a polityką*, Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 2012, s. 78.

domków aż do parterowych, ciężkie powietrze, tamujące oddech w piersiach – oto pierwsze wrażenie, które odniosłem, kiedym po raz pierwszy znalazł się w osławionym mieście. Bawię już od tygodnia i nie nabrałem jeszcze lepszego wyobrażenia. Dodajmy do tego nieustające skwary. Słowem, Chicago, przynajmniej dzielnice, które poznałem dotychczas, są w najwyższym stopniu opuszczone. Kiedy wracam późnym wieczorem do domu, stąkam ostrożnie: chodniki, z desek, obfitują w wyniosłości i doły.

Niezmierne przestrzenie, ulice, ciągnące się po parę mil naszych, drobne domki drewniane. Rzekłbyś, ktoś złożył do kupy kilka setek Szezeńskó, Przasnyszów i Radzyminów, tylko ulice uczynił regularnymi i szerokimi oraz opatrzył je siecią drutów telegraficznych i telefonicznych. Porównanie to daje najlepszy obraz miast amerykańskich, leżących ku Zachodowi<sup>114</sup>.

Niezależnie od tego, w jakim kierunku przebiegała ewolucja postaw ideowych inteligencji, diagnoza była podobna – współczesne miasto, podobnie jak współczesna kultura i współczesne społeczeństwo, znajdowały się w kryzysie i należało szukać dróg wyjścia z tej sytuacji. Wydaje się jednakowoż, że celem tej krytyki, dokonywanej przecież w szczególnej sytuacji politycznej Królestwa Polskiego po upadku powstania styczniowego, nie mogło być hasło powrotu do „starych dobrych czasów”. Jerzy Jedlicki zwrócił zresztą uwagę, iż podczas lektury antymiejskich tyrad „naszych klasyków i romantyków, zachowawców i rewolucjonistów, modernistów i antymodernistów, [...] rzuca się w oczy wtórność, nieoryginalność, chciałoby się rzec plagiatowość polskiego procesu przeciwko miastu i burżuazyjno-przemysłowej cywilizacji”<sup>115</sup>.

W sytuacji nasilonej rusyfikacji i ograniczenia wolności słowa, drastycznego ograniczenia możliwości rozwoju polskiego życia społeczno-kulturalnego, braku podstawowych instytucji demokratycznych, krytyka społeczna służyć miała przede wszystkim wykrzesaniu ze społeczeństwa dodatkowych sił, za pomocą których próbowano jeśli nie rozwiązać, to przynajmniej ograniczyć istniejące problemy miast i ich mieszkańców. Każde z działających w miastach Królestwa stowarzyszenie, organ prasowy czy instytucja kultury urastała do rangi „placówki”, pełniącej szereg funkcji kompensacyjnych w stosunku do – zdawałoby się – nieosiągalnej, demokratycznej ścieżki rozwoju społecznego. Ideałem inteligenta odpowiadającego na wyzwania miejskiej rzeczywistości nie był wówczas jeszcze polityk, lecz społecznik, „misjonarz idei”, gotowy rzucić się wir pracy kulturalnej nad podnoszeniem z upadku rozmaitych nędznych miścin czy do walki z występkiem czającym się na warszawskim lub łódzkim bruku<sup>116</sup>.

<sup>114</sup> L. Krzywicki, *Za Atlantykiem. Wrażenia z podróży po Ameryce*, Druk K. Kowalewskiego, Warszawa 1895, s. 66–67.

<sup>115</sup> J. Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności...*, s. 110–112.

<sup>116</sup> M. Zahorska, *Spór o inteligencję w polskiej myśli społecznej do I wojny światowej*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia*, red. R. Czepulis-Rastenis, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978, t. 1, s. 179–216.



Oczywiście możliwości takiego zaangażowania, jak i style życia różniły się bardzo pomiędzy poszczególnymi ośrodkami. O ile inteligencja warszawska miała możliwości realizowania swoich aspiracji kulturowych i aktywnego udziału w ograniczonym, ale jednak funkcjonującym i całkiem pluralistycznym życiu społecznym, w którego rozwój zaangażowane były także spolszczone elity finansowe stolicy, to już inteligencja łódzka musiała cechować się raczej „społecznikowskim” doświadczeniem, niedającym osobistej satysfakcji materialnej i towarzyskiej, jak również sporą obojętnością ze strony lokalnej burżuazji, separującej się od polskiego życia społecznego<sup>117</sup>. Wreszcie inteligencja miast prowincjonalnych mogła realizować się niemal wyłącznie dzięki pomocy miejscowego ziemiaństwa i duchowieństwa, a na dodatek musiała ciągle odpierać zarzuty o rzekomym marazmie czy braku wystarczającego zaangażowania w sprawy kraju i życie narodu<sup>118</sup>.

Problemem, który w istotny sposób ograniczał zdolność inteligencji do pełnienia funkcji elity społeczeństwa miejskiego była bariera w zdobywaniu wykształcenia przez szerokie kręgi społeczeństwa. Sprawiała ona, że po pierwsze, istniejące organizacje życia społecznego miały charakter ściśle ekskluzywny, ograniczony do osób legitymujących się określonym kapitałem kulturowym, a nierzadko również majątkiem<sup>119</sup>. Po drugie zaś, w tym splocie niekorzystnych czynników kulturowych i politycznych nie było rozwiniętych mechanizmów, które mogłyby prowadzić do demokratyzacji życia społecznego w Warszawie czy Łodzi początku XX wieku. W tej sytuacji dochodziło do zjawiska, w wyniku którego inteligencja, będąca naturalnym beneficjentem życia kulturalnego, funkcjonowała w pewnej bańce towarzyskiej i informacyjnej, niepozwalającej jej na zdobycie kompleksowej wiedzy o położeniu warstw niższych i w konsekwencji prowadzącej do formułowania uproszczonych i stereotypowych sądów. Charakterystyczne, co na ten temat pisała redakcja „Gońca Łódzkiego”, dziennika ideowo pokrewnego środowiskom liberalno-lewicowym, wydawanego od 1898 roku w „polskim Manchesterze”: „łódzianie ze sfer innych dość długo wcale nie zwracali uwagi, a przedstawicieli stanu robotniczego traktowano na równi z maszynami”<sup>120</sup>.

---

<sup>117</sup> O dystansie burżuazji łódzkiej do środowiska polskiego na tle stolicy pisze A. Żarnowska, *Próby kształtowania autowizerunku w wielkomiejskiej opinii publicznej. Przedsiębiorcy Warszawy i Łodzi na przełomie XIX i XX wieku*, „Przegląd Historyczny” 2004, t. XCV, s. 195–211.

<sup>118</sup> Zob.: A. Szwarc, *Inteligencja warszawska i prowincjonalna w świetle własnych opinii z lat popowstaniowych (próba sondażu)*...

<sup>119</sup> Oczywiście najbardziej ekskluzywny charakter miały salony, które w Warszawie drugiej połowy XIX wieku kompensowały spore braki w zakresie życia społecznego i stały się niezwykle ciekawym zjawiskiem towarzyskim i kulturowym. Zob.: M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Neriton, Warszawa 2008, t. 3: *Dzieje inteligencji polskiej do 1918 roku*, s. 101–106.

<sup>120</sup> Wer., *Robotnicy łódzcy*, „Goniec Łódzki”, 21 marca (2 kwietnia) 1898, nr 40.



Niższe warstwy miejskiego społeczeństwa, przede wszystkim zaś robotnicy fabryczni i pracownicy najemni, z powodu braku dostępu do edukacji oraz barier społecznych pozbawieni prawa obywatelstwa w i tak bardzo reglamentowanej sferze publicznej Królestwa, nie posiadali natomiast żadnych innych możliwości artykulacji swoich problemów poza językiem buntu i kontestacji. W rezultacie grupy te nie tyle łatwo ulegały agitacji socjalistów i innych radykałów społecznych, np. księży mariawickich, co pozbawiane były szansy na odnalezienie się w świecie instytucji i norm charakterystycznych dla inteligencji i szeroko rozumianego mieszczaństwa. Choć przed 1905 rokiem skala wpływów socjalistów w środowisku robotniczym nie była jeszcze duża (można mówić w zasadzie o organizacjach kadrowych), to szybko postępował proces nabierania przez tę grupę świadomości klasowej. Wyraźnie narastał ferment.

Trzecią, po robotnikach i inteligencji, kategorię ludności miejskiej przesądzającej o kształcie urbanizacji Królestwa Polskiego byli, rzecz jasna, Żydzi. Uważny Czytelnik bez trudu zauważy, iż pisałem już o nich, podkreślając, iż stanowili większość drobnomieszczaństwa. Pamiętając o przenikaniu się tych podziałów warstwowych i wyznaniowo-narodowościowych, trzeba jednak pamiętać, że wyznawcy judaizmu stanowili *sensu stricto* miejską warstwę ludności. Miasto było dla nich w sferze wartości czymś zupełnie innych niż dla chrześcijan, nawet jeśli z powodu ostrych granic religijnych i kulturowych życie *Warsze* toczyło się często równoległe do życia Warszawy<sup>121</sup>. W interesującym nas okresie zachodziły dwa brzemienne w skutkach procesy, które miały zdefiniować kształt relacji polsko-żydowskich na początku XX wieku. Pierwszym z nich było zakwestionowanie programu asymilacji, drugim – szybka modernizacja społeczna zachodząca w obrębie samej społeczności żydowskiej. Podkreślić trzeba, iż spory ideowe, które toczyły się w Królestwie po powstaniu styczniowym, koncentrowały się raczej na kwestii integracji diaspory żydowskiej i niemieckiej ze społeczeństwem polskim, aniżeli na dążeniu do faktycznej polonizacji miast. Program asymilacji opierał się wszak na przekonaniu, że po spełnieniu pewnych (pytanie, czy realistycznych) warunków możliwe jest włączenie Żydów w orbitę polskiej kultury i wspólnoty politycznej. Bardzo charakterystyczne jest to, co pisał na ten temat w połowie lat 80. XIX wieku Henryk Elzenberg, faktyczny twórca „Dziennika Łódzkiego”, polskojęzycznej gazety wydawanej w Łodzi od 1884 do 1892 roku, a mającej ambicje reprezentowania sfer przemysłowych „polskiego Manchesteru”: „Któż czuje bardziej to od mieszkańca Łodzi, którego ideałem społecznym w zakresie

---

<sup>121</sup> S.D. Corssin, *Warsaw Before the First World War: Poles and Jews in the Third City of the Russian Empire 1880–1914*, East European Monographs, Columbia University Press, New York 1989, s. 28.

miejsca pobytu byłoby zrobienie Polakami ze 40 000 Żydów i tyluż może ewangelików? [...] Byłby to akt sprawiedliwości, a zarazem rozumu politycznego. Jesteśmy słabi wobec napierających nas potęg; z ludem wszakże litewskim, z Rusinami wszelkich odcieni, z Żydami i ewangelikami stanowimy ze 30 milionów mieszkańców. To już potęga, gdy ich podciągniemy pod wspólną chorągiew. Ani Rusinów, ani Litwinów, ani Żydów nie wolno nam zaniedbywać, kto wie, czy pod karą przegranej. Żydzi i ewangelicy z nami – to kwitnące miasta polskie w przyszłości”<sup>122</sup>.

Poglądy H. Elzenberga, dość bezkompromisowe nawet na tle pozostałych epigonów warszawskiego pozytywizmu, ukazują sposób myślenia, który dominował w polskiej myśli politycznej drugiej połowy XIX stulecia. Marząc o asymilacji Żydów, nie można było wszak nie uwzględniać wybitnie miejskiego charakteru tej grupy ludności. Sęk w tym, że asymilatorzy traktowali Żydów jako nieoświecony lud, którym należy kierować z pozycji luminarzy jedynie słusznej, „europejskiej” nauki<sup>123</sup>. Do lat 90. ten dość protekcyjny program znajdował wystarczająco wielu odbiorców ze strony zwolenników Haskali – wielkiego ruchu reformy judaizmu, by można było zadowolić się przypadkami inteligentów żydowskich, którzy zgłaszali akces do polskości. Jednak na przełomie wieków wiara w moc asymilacji z wolna zaczęła ulegać wyraźnemu załamaniu. Masowy napływ Litwaków, to jest Żydów rosyjskich, do Królestwa po 1881 roku sprawił, że wielu dawnych asymilatorów ujrzało w społeczności żydowskiej element rusyfikatorski. Co więcej, jak to często bywa z imigracją, nasiliło się wówczas zjawisko paniki moralnej, które pobudzało do życia ukrywane wcześniej demony antysemityczne<sup>124</sup>. Jan Jeleński, wydawca niesławnego czasopisma „Rola”, szybko przestał być traktowany jako margines, nawet jeśli wciąż starano się go izolować od głównego nurtu debat. Jak pisze E. Kaczyńska, w wyniku napływu Litwaków „ludność żydowska staczała się na bardzo niskie ekonomicznie i społecznie pozycje, a mimo to prasa polska biła na alarm z powodu rzekomego zagrożenia Polaków przez żydowską przedsiębiorczość”<sup>125</sup>.

Warto zwrócić uwagę, że polityczny antysemityzm był zgoła nowoczesnym odruchem populistycznym, który w niewielkim tylko stopniu bazował

---

<sup>122</sup> Z. Gostkowski, „*Dziennik Łódzki*” 1884–1892. Studium nad powstawaniem polskiej opinii publicznej w wielonarodowym mieście fabrycznym, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Łodzi, Monografie i Opracowania 1, Łódź 1960, s. 23.

<sup>123</sup> M. Iwańska, *Prasa pozytywistów warszawskich wobec Żydów i kwestii żydowskiej*, Ibidem, Łódź 2006, s. 209.

<sup>124</sup> Panika moralna wywołana napływem Litwaków osiągnęła apogeum kilka lat po rewolucji 1905 roku: G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemitycznych na ziemiach polskich początku XX wieku*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, s. 194–199.

<sup>125</sup> E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle...*, s. 148–149.

na tradycyjnym antyjudaiszmie i pojawił się w Polsce w tym samym czasie, co we Francji, w Niemczech, na Węgrzech, w Austrii i wreszcie w Rosji<sup>126</sup>. Choć początkowo nie wzbudził entuzjazmu wśród szerokich warstw inteligencji, to w jego wyniku hasło asymilacji stawało się jednak coraz bardziej puste. Działo się tak zarówno wskutek coraz bardziej protekcyjnego stosunku polskich elit wobec ludności żydowskiej, jak i przeobrażeń zachodzących w obrębie Diaspory, dla dużej części której nowe prądy ideowe, takie jak socjalizm z jednej, syjonizm zaś z drugiej strony okazywały się znacznie bardziej pociągające aniżeli asymilacja. Przemiany zachodzące w środowisku żydowskim Warszawy, tej „żydowskiej metropolii”, jak wraz z Kijowem określają ją dziś historycy<sup>127</sup>, były na ogół niedostrzegane w szerokich kręgach inteligencji polskiej. Tymczasem zwiastowały one silną i bardzo szybką modernizację społeczną w obrębie Diaspory, która musiała w ciągu zaledwie kilku lat przerodzić się w ruch społeczny, z którym Polacy zupełnie nie byli przygotowani się liczyć. Co więcej, przeobrażenia wśród społeczności żydowskiej miały ewidentnie miejskie podglebie i wynikały z nasilającego się wśród tej grupy ludności przekonania o pogłębiającym się kryzysie miast Królestwa. Kryzysie, który – w odróżnieniu od społeczeństwa polskiego rozumianego jako całość – dotyczył osobiście niemal wszystkich Żydów zamieszkujących Królestwo Polskie. Scott Ury przekonuje, iż z jednej strony rola prasy, z drugiej zaś ograniczenia nakładane na gminę żydowską doprowadziły do „specyficznie żydowskiego” kryzysu w obrębie tradycyjnej wspólnoty. Zdaniem tego autora „każda próba zrozumienia nowej polityki i towarzyszących jej koncepcji wspólnoty i przynależności (a także wykluczenia), które pojawiły się w środowisku żydowskim w Europie Wschodniej na początku XX wieku, powinna rozpocząć się od dyskusji o tyglu, który dał początek nowoczesnemu społeczeństwu żydowskiemu i polityce: tygłem tym było miasto”<sup>128</sup>.

Sęk w tym, że żadnego „specyficznie żydowskiego” kryzysu miejskiego nie było, a problemy, z jakimi borykały się gminy, wynikały z tych samych przesłanek, z których wynikał ogólny kryzys miast w Królestwie Polskim na przełomie wieków. Narastająca niewydolność gmin żydowskich jako instytucji rozwiązywania problemów społecznych korespondowała z po-

---

<sup>126</sup> B. Porter-Szücs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić: wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, Fundacja Pogranicze, Sejny 2011, s. 215.

<sup>127</sup> Zob.: N.M. Meir, *Kiev, Jewish Metropolis: a History, 1859–1914*, Indiana University Press, Bloomington–Indianapolis 2010; G. Dynner, F. Guesnet, *Warsaw. The Jewish Metropolis Essays in Honor of the 75<sup>th</sup> Birthday of Professor Antony Polonsky*, Brill, Leiden–Boston 2015.

<sup>128</sup> S. Ury, *Barricades and Banners. The Revolution of 1905 and the Transformation of Warsaw Jewry*, Stanford University Press, Stanford, CA 2012, s. 50.

głębiającą się niewydolnością magistratów. Brak samorządu miejskiego, który w normalnych warunkach stanowiłby forum artykulacji różnych problemów trawiących miasto, sprawiał, że społeczność żydowska i chrześcijańska diagnozowały je nie w korespondencji ze sobą, ale w warunkach głębokiej separacji. Zdaniem J. Gebharda możemy mówić nawet o „światach równoległych”, które przenikały się wprawdzie na wiele sposobów, ale zarazem silnie strzegły swej niezależności i odrębności<sup>129</sup>. Polskojęzyczny i asymilatorski „Izraelita” poświęcał dużo uwagi problemom gmin i starał się zainteresować polskich czytelników problemami społeczności żydowskiej<sup>130</sup>, można jednak zaryzykować tezę, że dyskursy polski i żydowski na temat kwestii miejskiej początków XX wieku miały w Królestwie charakter w sporej mierze rozłączny, zaś interakcje pomiędzy nimi stawały się coraz bardziej niezrozumiałe i posiadały potencjalnie konfliktowy charakter. O słuszności tej tezy obu grupom etnicznym mieszkańców miast Królestwa przyszło się boleśnie przekonać przed Wielką Wojną<sup>131</sup>.

Warto w tym miejscu dodać, iż narastanie konfliktów między społecznościami polską i żydowską szło w parze ze stopniowym wygasaniem konfliktu polsko-niemieckiego w ośrodkach przemysłowych Królestwa, który był istotną częścią publicystyki jeszcze w II połowie XIX wieku<sup>132</sup>. Na przełomie wieków nastroje te uległy jednak wyraźnemu osłabnięciu i to pomimo nasilającej się germanizacji w Wielkopolsce. Po pierwsze, środowiska polskie i niemieckie w realiach Łodzi czy Zagłębia Dąbrowskiego były zmuszone do współpracy, choćby w instytucjach działalności charytatywnej o profilu chrześcijańskim. Po drugie, również skala dystansów kulturowych, a co za tym idzie podatność na akulturację Niemców zamieszkujących Królestwo okazała się znacznie mniejsza, niż wydawało się jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej. Dotyczyło to zwłaszcza zamożnej burżuazji, zarówno łódzkiej, jak i warszawskiej. Po trzecie wreszcie, odsetek ludności niemieckiej w ośrodkach przemysłowych Królestwa szybko spadał, podczas gdy w odniesieniu do ludności polskiej i żydowskiej notował dynamiczny wzrost. W rezultacie Stefan Gorski mógł pisać o Łodzi

<sup>129</sup> J. Gebhard, *Lublin: eine polnische Stadt im Hinterhof der Moderne (1815–1914)*..., s. 216 i n.

<sup>130</sup> Z. Kołodziejska, „Izraelita” (1866–1915). *Znaczenie kulturowe i literackie pisma*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014.

<sup>131</sup> Zob.: J. Nalewajko-Kulikov, *Myśli nowoczesnych Żydów. Wybory do IV Dumy, bojkot ekonomiczny i stosunki polsko-żydowskie (1912–1914) w świetle warszawskiego „Hajntu”*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2016, nr 2, s. 279–299; K. Zieliński, *Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach Królestwa Polskiego w czasie pierwszej wojny światowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2010.

<sup>132</sup> K. Śmiechowski, *Z perspektywy stolicy. Łódź okiem warszawskich tygodników społeczno-kulturalnych (1881–1905)*..., s. 55–70, 94–103.

w 1904 roku, że: „pośród wielu tych «ludzi łódzkich», daje się zauważyć zwrot ku dość szybkiej z nami asymilacji, a dzieci «łodzermenschów», niekiedy otwarcie nazywają już siebie Polakami. Łódź jest dzisiaj w poważnej fazie przejściowej»<sup>133</sup>.

Niemal pewne było, że gdy ta „faza przejściowa” dobiegnie końca, w miastach Królestwa dojdzie do pewnego przełomu społeczno-politycznego, w którym olbrzymią rolę odegra negatywny spłot czynników społecznych i etnicznych. Pytanie o to, jak szybko się on wydarzy, związane było nieodłącznie z pytaniem o stan cywilizacyjny ośrodków miejskich Królestwa i trawiący je kryzys.

## 5

### Miasta w kryzysie

**W**łaściwie mówiąc jednolitej, stanowiącej samą w sobie całość, ustawy, „dotyczącej zarządu miast w Królestwie, nie ma” – pisał Stanisław Koszutski<sup>134</sup>. Nie oznacza to bynajmniej, iż systemem zarządu miast w Kraju Nadwiślańskim nie kierowała żadna logika. Otóż, była to logika zarządu na krajem „podbitym”, czy też, jak pisał Theodore Weeks, trwale „okupowanym”, przedkładająca funkcje policyjne nad racjonalną troską o rozwój cywilizacyjny danego obszaru<sup>135</sup>. W praktyce jej działanie polegało na likwidacji samorządu miejskiego, wprowadzonego jeszcze za czasów Wielopolskiego i poddanie miast bezpośredniej władzy administracyjnej rządu. Prezydentów miast gubernialnych i burmistrzów pozostałych mianowały władze gubernialne, a prezydenta Warszawy – Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych. Z mianowania pochodzili również ławnicy, mający jedynie charakter doradczy. Magistraty miast gubernialnych podlegały kontroli władz administracyjnych tegoż szczebla, pozostałe zaś znajdowały się pod kuratelą władz obwodowych<sup>136</sup>.

System ten, który – jak się okazało – miał przetrwać aż do wybuchu Wielkiej Wojny, był w oczywisty sposób anachroniczny i szedł pod prąd nie tylko rozwiązań stosowanych w ówczesnej Europie, ale i praktyce carskiej

<sup>133</sup> S. Gorski, *Łódź społeczna: Obrazki i szkice publicystyczne*, Nakładem Rychlińskiego i Wegnera, Warszawa 1904, s. 22.

<sup>134</sup> S. Koszutski, *Nasze miasta a samorząd (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa)...*, s. 26.

<sup>135</sup> T.R. Weeks, *Nation and State in Late Imperial Russia: Nationalism and Russification on the Western Frontier, 1863–1914*, Northern Illinois University Press, DeKalb, IL 2008, s. 154.

<sup>136</sup> M. Nietyksza, *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim: 1865–1914...*, s. 22.

Rosji. Ironią losu było, że w tym samym czasie, gdy car nadawał samorząd miejski miastom rosyjskim, pogrzebał go w zbuntowanej przeciwko niemu Polsce. Bronisław Bouffał pisał w 1899 roku: „w Cesarstwie zarząd sprawami miejskimi został powierzony ciałom zbiorowym, pochodzącym z wyborów ludności miejskiej, podczas gdy w Królestwie zarząd sprawami miejskimi należy do instytucji biurokratycznych bez żadnego udziału ludności miejscowej. [...] Zakres działania magistratów w Królestwie jest znacznie mniejszym, aniżeli zakres działania zarządów miejskich w Cesarstwie”<sup>137</sup>.

Bezpośrednią konsekwencją systemu było daleko idące ograniczenie wpływu ludności miejskiej na kierunek, w jakim realizowana była polityka magistratów – o ile można mówić o „polityce”, zakres działań magistratów był bowiem bardzo ograniczony: „margines samodzielności był tak wąski, że nie dawał pola do inicjatywy w najistotniejszych dla miasta sprawach. Drastyczne ograniczenie kompetencji co do wydatków i konieczność uzyskiwania zezwoleń na realizację każdego projektu [...] przy zburokratyzowaniu systemu administracji, prowadziło w praktyce do bezwładu”<sup>138</sup>. Pozbawienie miejscowej ludności, nawet najzamożniejszej jej części, realnego wpływu skutkowało wykształcaniem się powiązań o charakterze klientystycznym. Nieformalne sieci powiązań decydowały zakulisowo o tym, kto uzyska koncesję na budowę miejskiego przedsiębiorstwa (np. gazowni albo tramwaju) oraz czyje interesy będą brane pod uwagę. Konieczność współdziałania społeczeństwa z władzą, choć wymuszona okolicznościami, sprzyjała zachowaniom korupcyjnym<sup>139</sup>. Nieprzypadkowo urzędnicy magistracy, zresztą głównie Polacy, zajmowali czołowe pozycje w rankingu demoralizacji sfery urzędniczej Cesarstwa<sup>140</sup>.

Jednocześnie niska pozycja prezydentów miasta w aparacie urzędniczym, połączona z ich podległością wobec zwierzchności, prowadziła do sytuacji, w której rozwój miasta uzależniony był od cech charakteru i osobistych koneksji włodarza. Zdarzali się zatem i prezydenci wybitni, jak słynny Sokrates Starynkiewicz, jeden z najlepszych włodarzy Warszawy

---

<sup>137</sup> B. Bouffał, *Organizacja miast w Królestwie Polskim*, [w:] *W naszych sprawach. Szkice w kwestiach ekonomiczno-społecznych*, Henryk Radziszewski, Warszawa 1899, s. 214.

<sup>138</sup> M. Nietyksza, *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim: 1865–1914...*, s. 23.

<sup>139</sup> K. Śmiechowski, *Miedzy rzeczywistością biurokratyzmu a utopią samorządu. Krytyka prasowa miejskiego aparatu urzędniczego w rewolucji 1905 roku na przykładzie Łodzi*, [w:] *„Dusza urzędnika” – zewnętrzna akceptacja i wewnętrzna niezgoda! Miedzy irredentą a kolaboracją: ugoda, lojalizm i legalizm*, red. N. Kasperek, M. Klempert, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2015, s. 105–125.

<sup>140</sup> A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Kraków 1999, s. 203–209.



w jej bogatej historii, czy Konstanty Zaremba, prezydent kolejno Radomia, Lublina, wreszcie zaś stolicy. Zdarzały się też jednak i postaci niewarte rozgłosu, zupełnie nieudolnie zarządzające podległymi im miastami. Kontrowersyjnym prezydentem miasta był niewątpliwie Władysław Pieńkowski, kierujący magistratem Łodzi w latach 1881–1914. Twardy zwolennik istniejącego systemu, znienawidzony przez opinię publiczną, przyczynił się jednak niewątpliwie do niebywałego rozwoju przemysłowego miasta<sup>141</sup>.

Od lat 80. XIX wieku podejmowano próby nakłonienia Petersburga do wprowadzenia samorządu miejskiego w Królestwie. Szczególne nadzieje wiązano z pewnym odprężeniem w stosunkach polsko-rosyjskich, których symbolem było mianowanie Aleksandra Imeretyńskiego na stanowisko generał-gubernatora warszawskiego. Sam Imeretyński opowiadał się za rozciągnięciem na Królestwo rosyjskiej ustawy z 1892 roku. Szczególne zaangażowanie wykazywał petersburski „Kraj” – wówczas jedno z najważniejszych czasopism polskich, wydawane przez Erazma Piltza i Włodzimierza Spasowicza. Reprezentujący punkt widzenia ugodowców, wolny od cenzury prewencyjnej petersburski tygodnik był na przełomie wieków prawdziwym forum prezentacji rozmaitych potrzeb społecznych Królestwa. Na łamach tygodnika wielokrotnie upominano się o pozytywne załatwienie kwestii samorządu miejskiego<sup>142</sup>. Spasowicz i Piltz wydali nawet po rosyjsku „interwencyjną” pracę *Potrzeby społeczne w Królestwie Polskim*, która miała zaznaczyć opinię rosyjską z sytuacją zachodniej rubieży Cesarstwa i jej problemów oraz przekonać Rosjan do konieczności podjęcia pilnych reform. Jak argumentowali:

[G]dy zarządy miast rosyjskich nie szczędzą środków dla koniecznych ulepszeń w gospodarce miejskiej i nie unikają nawet zaciągania pożyczek w tym celu, w Królestwie Polskim jedna tylko Warszawa, dzięki pewnym szczególnym, poniekąd przypadkowym warunkom, była w stanie doprowadzić do skutku takie przedsięwzięcie, jak kanalizacja. Większość zaś innych zarządów miejskich w Królestwie, zaspakajając za pomocą nieznacznych funduszy sprawy i potrzeby szkolne, szpitalne i dobroczynne, oraz gnuśniąc w beczynności, nie wydały nawet całkowitej sumy swoich dochodów, lecz wołały czynić oszczędności, składając je w oddziałach Banku Państwa.

[...] Oszczędności te składane są na mały procent, a jednocześnie większość miast nie posiada ani oświetlenia właściwego, ani bruków znośnych, ani szpitali miejskich, przytułków lub szkół, zaś urządzenia sanitarne w najbardziej opłakanym znajdują się stanie.

Obok apatii i opieszałości, które w kraju tutejszym są nieodzownym skutkiem zarządów miejskich i zupełnej ich zależności, na ogólny stan opłakany wpływa także

---

<sup>141</sup> K. Śmiechowski, *Między rzeczywistością biurokratyzmu a utopią samorządu. Krytyka prasowa miejskiego aparatu urzędniczego w rewolucji 1905 roku na przykładzie Łodzi...*

<sup>142</sup> T.R. Weeks, *Nation and State in Late Imperial Russia: Nationalism and Russification on the Western Frontier, 1863–1914...*, s. 156–158.

okoliczność, że zakres działalności zarządów jest niezmiernie ograniczony. Z mocy prawa samego usunięte są one od udziału w sprawach oświaty ludowej i dobroczynności publicznej, przytułków i szpitali, nie zajmują się wcale urządzeniami sanitarnymi, żywnościowymi, nie należy do nich zakładanie towarzystw wzajemnego kredytu miejskiego, nie mogą ustanawiać środków przeciw żebractwu, ani w ogóle nie mają prawa wydawania jakichkolwiek obowiązujących mieszkańców rozporządzeń<sup>143</sup>.

Niestety, mimo tego typu apeli polskich ugodowców samorząd miejski w Królestwie nie mógł doczekać się realizacji. Działo się tak z wielu powodów, spośród których najważniejszym wydaje się pewien rodzaj blokady psychologicznej ze strony Rosjan, którzy w samorządzie miejskim w Królestwie upatrywali polską instytucję narodową, zagrażającą ich władzy na Krajem Nadwiślańskim<sup>144</sup>. Sytuacja miała ulec zmianie dopiero w trakcie wojny rosyjsko-japońskiej, która obnażyła fatalną kondycję anachronicznego Cesarstwa. W grudniu 1904 roku zapowiedziano samorząd miejski dla Królestwa jako jedną z szeregu obiecanych reform, które miały wydobyć Rosję z kryzysu i przygotować ją do wyzwań nowoczesności<sup>145</sup>. Otworzyło to zupełnie nowe pole do dyskusji. Tymczasem społeczność miejska Królestwa przełomu wieków codziennie musiała borykać się z problemami, które albo w całości, albo po części wynikały z wadliwego systemu administracyjnego.

W realiach ośrodków miejskich Królestwa Polskiego w XIX i na początku XX wieku można bez trudu odnaleźć przykłady szybkiego postępu w dziedzinie miejskiej infrastruktury, która często nie odbiegała swą jakością od najlepszych wzorców z Zachodu. Miasta Królestwa czyniły, nierzadko zakończone powodzeniem, starania w celu budowy własnych elektrowni, gazowni czy wodociągów. W 1898 roku w Łodzi powstały pierwsze w Królestwie tramwaje elektryczne. Przemysłowe miasto wyprzedziło też Warszawę w budowie nowoczesnej rzeźni miejskiej. Większość z przedsięwzięć tego typu dochodziła do skutku dzięki koncesjom uzyskiwanym przez przedsiębiorstwa prywatne, często z udziałem kapitału niemieckiego. Charakterystycznym objawem była jednak pewna nielinearność rozwoju infrastruktury miejskiej. Wśród historyków panuje konsensus, iż elementarne urządzenia cywilizacyjne powstawały raz szybciej, innym zaś razem wolniej niż wynikałoby to z potrzeb, nigdy jednak nie pojawiały się „w samą porę”<sup>146</sup>.

---

<sup>143</sup> *Gospodarstwo miejskie w guberniach Królestwa Polskiego*, [w:] *Potrzeby społeczne w Królestwie Polskim. Praca zbiorowa*, red. W. Spasowicz, E. Piltz, Skład Główny w Księgar-ni Spółki Wydawniczej Polskiej, Kraków 1902, t. 1, s. 14–15.

<sup>144</sup> T.R. Weeks, *Nationality and Municipality: Reforming City Government in the Kingdom of Poland, 1904–1915*, „Russian History” 1994, nr 1, s. 27.

<sup>145</sup> *Ukaz Najwyższy Imienny do Senatu Rzeczypospolitej o zamierzeniach dla udoskonalenia porządku państwowego z 12 (25) grudnia 1904 r.*

<sup>146</sup> R. Kowalczyk, *Rozwój gospodarki komunalnej w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX stulecia*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2006, t. V, nr 2 (10), s. 102.

Znamienne, że badacze opisujący przypadki poszczególnych ośrodków dochodzili na przestrzeni lat do w zasadzie identycznych wniosków. Na przykład o Lublinie pisano, że „rozwój urządzeń gospodarki komunalnej nie nadążał za potrzebami skupiającej się stopniowo w mieście ludności. [...] Wobec skrzepowania magistratu w podejmowaniu decyzji inwestycyjnych i utrudnień w wykorzystaniu zgromadzonych kapitałów przy braku samorządu miejskiego, miasto nie otrzymało wielu podstawowych urządzeń takich jak kanalizacja, elektryczne oświetlenie, tramwaj, nowoczesne nawierzchnie ulic, nowe arterie komunikacyjne, tunele, regulacja rzek, zieleń itp.”<sup>147</sup>.

Nieadekwatność tempa, w jakim realizowano inwestycje komunalne, uniemożliwiała znalezienie wspólnego języka między opinią publiczną a administracją miast Królestwa, której powszechnie zarzucano opieszałość i nieudolność. Zdaniem Malte Rolfa podstawowym problemem była odmienność perspektyw: „horyzont doświadczeń i skala wartości urzędników przybyłych z Rosji były natomiast zupełnie inne [niż publiczności polskiej – K.Ś.]. Dysponowali oni wewnątrzrosyjską perspektywą porównawczą i dlatego pozostawali głusi na skargi warszawskiego społeczeństwa. W zestawieniu bowiem z warunkami panującymi w miastach rosyjskich, Petersburga nie wyłączając, Warszawa prezentowała się jako ośrodek europejskiego postępu urbanistycznego”<sup>148</sup>. Oczywiście warto w tym miejscu uczynić zastrzeżenie, że *casus* Warszawy jako stolicy Królestwa Polskiego i zarazem trzeciego miasta imperium był specyficzny. Jednak nieco w cieniu Sokratesa Starynkiewicza również i administratorzy miast prowincjonalnych Królestwa wykazywali nierzadko wiele determinacji i wiary w pomyślny rozwój podległych im ośrodków. Na skutek prac regulacyjnych zleczanych przez magistraty Częstochowy i Kalisza Królestwo Polskie w przededniu pierwszej wojny światowej dysponowało – jak zgrabnie ujął to Makary Górzyński – „papierowymi metropoliami”, które na zawsze miały pozostać jedynie wizjami miejskich planistów<sup>149</sup>.

Potrzeba modernizacji urządzeń komunalnych nie była kwestionowana, często nieprzekraczalnym ograniczeniem była natomiast kwestia udźwignięcia poważnych inwestycji przez administrację lokalną. Co za tym idzie, nie było zasadniczej rozbieżności pomiędzy społeczeństwem pol-

---

<sup>147</sup> A. Kierek, *Rozwój przestrzenny i stan urządzeń komunalnych m. Lublina w latach 1870–1915*, „Rocznik Lubelski” 1961, t. 4, s. 214.

<sup>148</sup> M. Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016, s. 197.

<sup>149</sup> M. Górzyński, *Urban Planning and Municipal Governance in a Period of Rapid Change: A Frontier Town in Russian Poland at the Turn of the Twentieth Century*, „Journal of the Society of Architectural Historians” 2017, t. 76, nr 3, s. 302–325.

skim a administracją rosyjską co do ogólnego kierunku rozwoju ośrodków miejskich. Problemem – i to zasadniczym – był natomiast całkowity brak transparentności i samodzielności magistratów w prowadzeniu planowanej polityki urbanistycznej. Rodził on uzasadnioną nieufność, którą pogłębiało tylko istnienie zarówno głębokich zaniedbań w niektórych kluczowych obszarach, takich jak ochrona zdrowia, jak i skrajnie nieodpowiedzialna polityka władz rosyjskich w odniesieniu do potrzeb kulturalnych i edukacyjnych w największych miastach Królestwa.

Szokujące były niewątpliwie zaniedbania w dziedzinie szkolnictwa elementarnego. Warszawa przełomu wieków była, jak obrazowo określił to Adolf Suligowski, „miastem analfabetów”, w którym odsetek dzieci nieuczęszczających do szkół odbiegał od jakichkolwiek standardów<sup>150</sup>. Argumenty tego autora będę omawiał bliżej w kolejnych rozdziałach, tymczasem skupię się na liczbach ukazujących skalę dramatu. Otóż, jak wynika z ustaleń historyków wychowania, w 1904 roku działało w Królestwie 4315 szkół początkowych, do których uczęszczało 306 098 uczniów. Jako że w całym Królestwie w tym roku było 1 701 600 dzieci w wieku od 8 do 14 lat, łatwo o wniosek, że prawie 80% populacji w wieku szkolnym było pozbawione nauki<sup>151</sup>. Trudno zatem nie zgodzić się z Heleną Markiewiczową, że „szkolnictwo u schyłku XIX wieku na ziemiach Królestwa Polskiego przedstawiało opłakany obraz”<sup>152</sup>. Józef Miąso podaje, że „w latach 1865–1898 uruchomiono na terenie Warszawy zaledwie 50 nowych szkół początkowych dla 2250 uczniów, podczas gdy w tym samym okresie liczba mieszkańców wzrosła o 400 tys. osób”<sup>153</sup>. Jeszcze gorzej było pod tym względem w Łodzi, gdzie liczba szkół elementarnych nie wystarczała nawet dla tych dzieci, które same zgłaszały się do podjęcia nauki<sup>154</sup>. W rezultacie analfabetyzm w przemysłowym mieście sięgał nawet 60%, a na dodatek był dziedziczony z pokolenia rodziców – imigrantów ze wsi na pokolenie dzieci, wychowanych już w warunkach wielkomiejskich<sup>155</sup>.

<sup>150</sup> A. Suligowski, *Miasto analfabetów, czyli Warszawa i jej szkolnictwo początkowe*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 2: *Kwestie miejskie*, s. 91–127.

<sup>151</sup> H. Markiewiczowa, *Geneza, organizacja i działalność Polskiej Macierzy Szkolnej w latach 1905–1907*, [w:] *Szkolnictwo, opieka i wychowanie w Królestwie Polskim od jego ustanowienia do odzyskania przez Polskę niepodległości 1815–1918*, red. H. Markiewiczowa, I. Czarnecka, Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej, Warszawa 2016, s. 65.

<sup>152</sup> Ibidem, s. 66.

<sup>153</sup> J. Miąso, [w:] *Warszawa XIX wieku 1795–1918. Zeszyt 2*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1971, t. IX, *Studia Warszawskie*, s. 295.

<sup>154</sup> E. Podgórska, *Szkolnictwo elementarne w Łodzi w latach 1808–1914*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1966.

<sup>155</sup> A. Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870–1914*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974, s. 268–275.

Niedomagania w „twardej” infrastrukturze w postaci wodociągów, elektryczności czy bruków szły zatem w miastach Królestwa z całkowitą zapaścią tego, co zwykło się określać mianem infrastruktury „miękkiej” – szkolnictwa elementarnego, instytucji życia społecznego czy szeroko rozumianych instytucji kultury. Wprawdzie sytuacja w zakresie szkół średnich czy scen teatralnych wyglądała w ośrodkach miejskich Królestwa lepiej niż w miasteczkach i osadach, nie wspominając już o Warszawie posiadającej teatry rządowe, jednak cechy systemu prowadziły w oczywisty sposób do cementowania istniejących podziałów społecznych – naturalne, że im wyżej ktoś się znajdował w hierarchii społecznej, tym większe miał szanse na otrzymanie dobrego wykształcenia i możliwość uczestnictwa w życiu społecznym, choćby poprzez uczęszczanie do teatru, lekturę czasopism czy angażowanie się w działalność nielicznych stowarzyszeń działających w Królestwie przełomu wieków (głównie były to organizacje branżowe, np. towarzystwa higieniczne lub handlowe i charytatywne oraz kulturalne)<sup>156</sup>.

Charakterystyczne jednak, że choć wspomniane powyżej kwestie nie były przedmiotem wystarczającej troski ze strony władz, to przynajmniej wykazywały one minimalne zainteresowanie nimi. Inaczej rzecz się miała z całą sferą szeroko rozumianych warunków życia w miastach, która zdana była wyłącznie na ręce kapitału. Choć problemy, takie jak spekulacja gruntowa, same w sobie były typowymi dla ówczesnej urbanizacji i wpisywały królewiackie doświadczenie w szerszy kontekst europejski, to w powiązaniu z czynnikami, które omawiałem wcześniej, a wynikającymi już bezpośrednio z polityki caratu w Królestwie, w sposób szczególny zaogniały i tak napiętą sytuację społeczną<sup>157</sup>.

Jak wynika z badań Aleksandra Łupienki, od lat 80. narastającym problemem na warszawskim rynku mieszkaniowym stała się spekulacja. „W rezultacie – pisze A. Łupienko – została poważnie naruszona zasada zaufania. [...] pojawiła się tendencja do traktowania domu tylko jako towaru do natychmiastowej sprzedaży. W takim układzie liczyło się jedynie

---

<sup>156</sup> Współcześni mieli tendencję do wydawania bardzo surowych wyroków i ocen życia społeczno-kulturalnego w Królestwie. Jednak jeśli uwzględnić ograniczenia polityczne, o których, rzecz jasna, nie wolno było pisać w warunkach cenzury przewencyjnej, to poziom istniejących na przełomie wieków organizacji społecznych należy ocenić bardzo wysoko. Na początku XX wieku obserwuje się zjawisko profesjonalizacji tego typu instytucji.

<sup>157</sup> Obszerniej piszę o tym w: K. Śmiechowski, *Warunki mieszkaniowe robotników na łamach „Gońca Łódzkiego” (1898–1906)*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2012, t. X, s. 105–120; K. Śmiechowski, *Kwestia mieszkaniowa w dużych miastach Królestwa Polskiego na początku XX wieku jako zagadnienie polityczne*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914*, red. M. Getka-Kenig, A. Łupienko, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, s. 13–28.



«opakowanie», czyli wystrój fasady i klatki schodowej oraz detale wykończenia, a oszczędności obejmowały konstrukcję domu i jakość materiałów budowlanych<sup>158</sup>. Nie inaczej sprawy miały się w Łodzi, która przeżywała olbrzymi boom budowlany. Jak pisze Krzysztof Stefański, „liczba budowanych domów mieszkalnych nie nadążała za żywiołowym przyrostem ludności o kilkanaście tysięcy rocznie. Rezultatem było wielkie zagęszczenie mieszkań i bardzo złe warunki bytowe ubogiej ludności, gnieźdzącej się często na poddaszach czy w suterrenach. [...] Odrębnym problemem wiążącym się z intensywnym rozwojem budownictwa mieszkaniowego w mieście była jego jakość. W mieście, poza inwestycjami zamożnych fabrykantów, dominowało budownictwo spekulacyjne, nastawione na szybki zysk<sup>159</sup>”.

Zjawiska, o których piszą K. Stefański i A. Łupienko miały oczywiście charakter ponadlokalny. Między miastami Królestwa a ośrodkami miejskimi Zachodniej Europy istniała jednak zasadnicza różnica – z uwagi na brak samorządu miejskiego i ogólnie rzecz biorąc leseferystycznej polityki państwa możliwości przeciwdziałania spekulacji budowlanej były nader ograniczone. Jak przekonują Agata Zysiak i Wiktor Marzec, cała sfera związana z wysiłkami na rzecz utrzymywania substancji biologicznej populacji zredukowana została do biopolityki prywatnej, w obrębie której interesy właścicieli fabryk i kamienic były nadrzędne nad dobrem ogółu. W rezultacie „pewne funkcje związane z przetrwaniem biologicznej substancji mieszkańców albo podejmowane były w końcu przez inicjatywy dobroczynne czy prywatne, albo nie podejmowano ich wcale. Stan sanitarny miasta i warunki życia były, mówiąc ogólnie, opłakane. W obliczu zagrożenia populacyjną destabilizacją część tych zadań, w trosce o stały podaż siły roboczej, jak i po części zapewne z ludzkiej reakcji na niewyobrażalną nędzę, podejmowana była przez właścicieli fabryk<sup>160</sup>”.

Efektem była z jednej strony skromna liczba wznoszonych przez fabrykantów osiedli robotniczych (uderza zwłaszcza porównanie pod tym względem ośrodków przemysłowych Królestwa z Górnym Śląskiem), z drugiej zaś drożyzna mieszkań, która – jak przekonywał Bronisław Bouffałł – miała w Warszawie należeć do najwyższych w Europie:

Nie da się zaprzeczyć, że pod względem ceny mieszkań Warszawa należy do najdroższych miast w Europie. Składają się na to rozmaite przyczyny, z których należy wymienić niesłychany wzrost naszego miasta pod względem liczby mieszkańców i gorącą

<sup>158</sup> A. Łupienko, *Kamienice czynszowe Warszawy 1864–1914*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2015, s. 141.

<sup>159</sup> K. Stefański, *Jak zbudowano przemysłową Łódź: architektura i urbanistyka miasta w latach 1821–1914...*, s. 161–162.

<sup>160</sup> W. Marzec, A. Zysiak, *Młyn biopolityki. Topografie władzy peryferyjnego kapitalizmu na łódzkim osiedlu robotniczym*, „Praktyka Teoretyczna” 2011, t. 2, s. 76.



spekulacyjną polegającą na sztucznym wyśrubowywaniu wartości domu w celu sprzedania go w jak najkrótszym przeciągu czasu ze znacznym zyskiem.

Kwestia drożyzny mieszkań w większych miastach zaczyna coraz bardziej zwracać uwagę całego społeczeństwa, co łatwo da się zrozumieć, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że warunki, wśród których zmuszoną jest mieszkać większość ludności pracującej, grają nadzwyczaj ważną rolę pod względem społecznym, nie tylko ze względu na sanitarny stan miasta, ale i na charakter i usposobienie ludności miejscowej. W norach gnieździ się nie tylko brud fizyczny, ale i zgnilizna moralna. Toteż widzimy, że na zachodzie zaczyna się rozwijać powoli skomplikowana działalność osób prywatnych, stowarzyszeń, władz autonomicznych, a nawet państwowych w celu dostarczenia ludności pracującej zdrowych i tanich mieszkań<sup>161</sup>.

Olbrzymią kopalnią wiedzy o sytuacji mieszkaniowej Warszawy przełomu wieków jest praca Adolfa Suligowskiego *Kwestia mieszkań*, wydana po raz pierwszy w 1899 roku. Autor dokonał w niej podziału warszawskich mieszkań na te przeznaczone dla biednych i te zamieszkane przez bogatych. Omówiwszy dane o stanie sanitarnym mieszkań uboższej części mieszkańców stolicy, odsetku lokali pozbawionych dostępu do światła i związku sytuacji mieszkaniowej ze śmiertelnością, autor ten nie miał wątpliwości, iż „przypuszczenie [...], że 3/5 części ludności warszawskiej źle mieszka, nabiera cechy zupełnego prawdopodobieństwa. Raczej powstaje nawet wątpliwość, czy stosunek nie jest gorszy, czy upośledzenie pod względem mieszkania nie towarzyszy daleko większej części ludności”<sup>162</sup>. Przekonywał, że:

Śmiało powiedzieć możemy, że odmalowanie nagej rzeczywistości prawdy obudzić powinno w każdym sercu przerażenia. Obrazy to ponure, zaciągnięte ciemnymi barwami, poza którymi bledną ludzkie usterki i przekroczenia! A jednak na wydiedziczonych lokatorach tych schronisk podobnie jak i innych, w imię zasady równości, ciąży różne obowiązki społeczne. I od nich wymagamy pożytecznej pracy i moralnego działania. I oni muszą na równi z innymi ponosić obowiązek utrzymania rodziny i wychowania dzieci. Jakże to jednak trudno być musi podołać zadaniu w podobnym położeniu! Ci, co zajmują pięknie umeblowane pokoje, niechaj choć od czasu do czasu wspomną, że więcej niż dwie trzecie współmieszkańców przebywa w biedzie, a jedna szóstka pozostaje w nędzy ze wszystkimi stopniami upośledzonego i wydiedziczonego bytu! Może się też tym biedakom jakaś względność od nas należy!<sup>163</sup>

O ile powiązanie kwestii sanitarnych ze „zgnilizną moralną” można uznać za zabieg stylistyczny, a nawoływania o wdzięczność wobec biednych za objaw bezradności publicysty, to doświadczane każdego dnia konsekwencje zdrowotne fatalnego stanu higienicznego miast były niepodważalne. I w tym aspekcie szczególnie „wyróżniała się” przemysłowa Łódź,

<sup>161</sup> B. Bouffał, *Organizacja miast w Królestwie Polskim...*, s. 204.

<sup>162</sup> A. Suligowski, *Kwestia mieszkań*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego...*, t. 2: *Kwestie miejskie*, s. 19.

<sup>163</sup> *Ibidem*, s. 22–23.

w odróżnieniu od Warszawy nieposiadająca kanalizacji. Zdaniem Janusza Indulskiego i Jana Fijałka „sytuacja mieszkaniowa i drastyczne zaniedbania sanitarne miasta były przyczyną wysokiej śmiertelności mieszkańców, a szczególnie dzieci. W latach 1904–1914 wskaźnik śmiertelności mieszkańców Łodzi był najwyższy wśród wszystkich miast polskich i wynosił 30,2%. Wyjątkowo niepokojące rozmiary przybierała jednak śmiertelność dzieci. Na przykład w 1903 r. zmarło 1112 dzieci do 1. roku życia, co stanowiło 22% (4656) zgonów zanotowanych w tym okresie”<sup>164</sup>. Olbrzymią rolę w uwrażliwianiu opinii publicznej na fatalny stan sanitarny Królestwa odgrywali higieniści, zwłaszcza zaś członkowie Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego. Ich organ, miesięcznik „Zdrowie”, publikował wiele alarmistycznych raportów na ów temat. Jak przekonuje A. Łupienko, „wykorzystując rozwijającą się wiedzę medyczną w celu lepszego kształtowania środowiska, w jakim funkcjonowali ludzie, [higieniści – K.Ś.] niestrudzenie przedstawiali kolejne propozycje dotyczące mieszkań, podwórzy oraz ulic i placów miasta. Aby lepiej zarządzać wielkimi ośrodkami, w których ludzie żyli w coraz większym zagęszczeniu, higieniści wypracowali nowy sposób patrzenia na miasto”<sup>165</sup>.

Niestety, obserwacje i uwagi takich osób w realiach Królestwa Polskiego przełomu XIX i XX wieku musiały pozostać niedostrzeżone, zaś ich apele o szybkie reformy nie trafiały do swych adresatów. Dbanie o spokój społeczny było jednak coraz trudniejsze, a w toku wojny rosyjsko-japońskiej stało się niemal niemożliwe. Wzrost cen, niedobory podstawowych produktów, pogłębiający się kryzys ekonomiczny zwiększający liczbę ludzi pozbawionych pracy – wszystkie te okoliczności, uwidocznione zwłaszcza w 1904 roku, zwiastowały nadejście chwili, w której nic nie będzie mogło nadal być takie, jak dawniej. Wspomniany ukaz z 25 grudnia 1904 roku, zapowiadający wolność słowa i samorząd, otwierał zupełnie nowe pole do uprawiania polityki miejskiej i rozwoju miejskiego dyskursu publicznego. Nikt nie spodziewał się jednak, że nim jakiegokolwiek prace ruszą, w imperium carów wybuchnie pierwsza rewolucja miejska w tej części Europy.

---

<sup>164</sup> J. Fijałek, J. Indulski, *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*, Łódź 1990, s. 96.

<sup>165</sup> A. Łupienko, *Wkład ruchu higienicznego w polską myśl urbanistyczną (1850–1914)*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914...*, s. 69. Zob. też: A. Łupienko, *Some Remarks on the Birth of Modern City Planning in the Polish Territories (1850–1914): the Impact of the Hygienic Movement*, „Mesto a Dejiny” 2016, nr 2, s. 18–34.



## Rozdział II

# 1905–1907: REWOLUCJA W MIASTACH, MIASTA W REWOLUCJI

### 1

## Wielowymiarowa rewolta

Jednym z najistotniejszych problemów, z jakimi borykać się musi każdy badacz przystępujący do pisania na temat rewolucji 1905 roku jest wielowymiarowość tegoż zjawiska społeczno-politycznego, które od stycznia 1905 do mniej więcej połowy 1907 roku opanowało całą carską Rosję. W zasadzie stanowiło ono pewien nowy typ przewrotu społecznego, zapowiadający podobne wydarzenia w XX wieku<sup>1</sup>.

Janina Żurawicka pisała, że „bez rewolucji robotniczej nie byłoby strajku i bojkotu szkolnego, nie doszłoby także w tym czasie do powstania nowych stronnictw i grup politycznych, a nadto do tak spontanicznej i wielokierunkowej zarazem działalności organizacji społecznych, kulturalnych i naukowych”<sup>2</sup>. Samo to wyliczenie pokazuje wielość perspektyw, z których można przyglądać się tym wydarzeniom, znacznie wykraczającym poza wyświechtane pytania o to, czy były czwartym powstaniem, czy też może pierwszą rewolucją<sup>3</sup>. Zapoczątkowane niewątpliwie przez robotników, lecz obejmujące swym zasięgiem wszystkie kręgi społeczeństwa wydarzenia z lat 1905–1907, a także wielość zmian, które one przyniosły, zasługują niewątpliwie na nowe spojrzenia i ożywcze interpretacje<sup>4</sup>. Myślę, że poza samym życiem w zrewoltowanych miastach warto zbadać też, czy

---

<sup>1</sup> A. Ascher, *The Revolution of 1905. A Short History*, Stanford University Press, Stanford, CA 2004, s. xi.

<sup>2</sup> H. Kiepuska, *Warszawa w rewolucji 1905–1907*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974, s. 5.

<sup>3</sup> Zob.: S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja? Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976.

<sup>4</sup> A. Żarnowska *et al.*, *Dziedzictwo rewolucji 1905–1907*, Muzeum Niepodległości, Warszawa–Radom 2007; M. Przeniosło, S. Wiech, *Rewolucja 1905–1907 w Królestwie Polskim i Rosji*, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005.

„miejskość” rewolucji była zauważana przez jej świadków. W poprzednim rozdziale powtórzyłem rozpropagowaną zwłaszcza w zachodniej literaturze tezę, iż była to również „rewolucja miejska”, pierwsza tego typu w tej części Europy. W tym miejscu zamierzam przystąpić do jej obrony, zwracając zarazem uwagę na skutki zachodzących wówczas przemian dla rozwoju i specyfiki dyskursu miejskiego w Królestwie Polskim. Interesować będzie mnie zatem zarówno pytanie o to, w jaki sposób rewolucja 1905 roku zmieniła miasta w Kraju Nadwiślańskim, jak też o to, w jaki sposób zmieniła ona sposób, w jaki na ich temat pisano i sposób myślenia o mieście jako takim.

Rewolucja stanowiła przede wszystkim całkowite przeobrażenie sfery publicznej i ukonstytuowanie jej nowoczesnej formy. Tezę tę rozwijam wraz z Wiktorem Marcem w jednym z artykułów sprzed kilku lat<sup>5</sup>. Piśszemy w nim, iż lat 1905–1907 nie należy traktować po prostu jako „przebudzenia się” polskiego społeczeństwa z wieloletniego carskiego amoku. Wydarzenia te rozumiemy raczej jako punkt zwrotny, w którym doszło do zasadniczej rekonfiguracji relacji pomiędzy państwem, społeczeństwem obywatelskim, elitami i klasami ludowymi, zaś kształt, jaki przybrała sfera publiczna Królestwa po rewolucji, traktować należy jako skutek krzyżowania się tych relacji i pojawiających się na ich styku konfliktów i napięć<sup>6</sup>. Siłą rzeczy, kształt relacji pomiędzy wymienionymi wyżej podmiotami wykluwał się w realiach wielkiego miasta – Warszawy, Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego czy ośrodków gubernialnych. Strajki, manifestacje, wiece partyjne, wybory i kampanie polityczne, pogromy, rozboje, wreszcie zaś zabójstwa polityczne z jednej strony oraz otwarte odczyty, zebrania stowarzyszeń czy otwieranie nowych szkół z drugiej – wszystkie te manifestacje sytuacji rewolucyjnej nie tylko dokonywały się w przestrzeni miejskiej, ale i trwale zmieniały miasta jako takie, czyniąc je – jak celnie opisuje realia ówczesnej Łodzi Paweł Samuś – „wielkimi wiecami”<sup>7</sup>, czy, jak proponuje Grzegorz Krzywiec, swoistymi „laboratoriami społecznymi”<sup>8</sup>. Szczególnie piętno odcisnęły wydarzenia wielkiej rangi, takie jak łódzkie walki barykadowe w czerwcu 1905 roku, olbrzymie manifestacje w Warszawie po ogłoszeniu manifestu październikowego, fala pogromów, która przetaczała się przez

---

<sup>5</sup> W. Marzec, K. Śmiechowski, *Pathogenesis of the Polish Public Sphere. The Intelligentsia and Popular Unrest During and After the 1905 Revolution*, „Polish Sociological Review” 2016, nr 4, s. 437–457.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 437–438.

<sup>7</sup> P. Samuś, *Wasza kartka wyborcza jest silniejsza niż karabin, niż armata... Z dziejów kultury politycznej na ziemiach polskich pod zaborami*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013, s. 214.

<sup>8</sup> G. Krzywiec, *Z taką rewolucją musimy walczyć na noże: rewolucja 1905 z perspektywy polskiej prawicy*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, red. K. Piśkała, W. Marzec, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 328–533.

Rosję i Królestwo w 1906 roku, kampanie wyborcze do I i II Dumy, czy wreszcie wielki lokaut w Łodzi. Nie było jednak dnia, w którym nie dochodziłoby do jakiejś sytuacji, która przypominałaby uczestnikom wydarzeń, iż przyszło im żyć w szczególnych czasach. By zilustrować tę tezę, wystarczy jeden tylko przykład. W styczniu 1907 roku „Kurier Warszawski” pisał:

Warszawa przeżyła wczoraj jeden z jaśniejszych dni w swojej chmurnej doli ostatnich czasów. W dniu tym znowu silniej zadrgał jej puls społeczny, ozwała się mocniej myśl publiczna, wystąpił jej człowiek zbiorowy i odsłonił swoje pogodne oblicze, żywy temperament i zrównoważoną duszę.

Wczoraj odbyło się w Warszawie około 30 zgromadzeń publicznych w postaci bądź wieców politycznych, bądź widowisk i zabaw, bądź wreszcie odczytów i konferencji naukowych i popularnych.

Na wszystkich było pełno, a niektóre zgromadzenia ściągnęły przeszło 4000 ludzi. Na jednych tętniły namiętności ideowe, wylewały się porywy polityczne i ścierały prądy i programy; na innych szukała sobie ujęcia wesoła i ruchliwa dusza tego miasta, która tak umie kojarzyć kontrasty nastrojów, łączyć głębszą myśl ze szczerą rozrywką.

Wczoraj ta dusza Warszawy mówiła swoim prawdziwym językiem, żyła właściwym sobie życiem, była taka, jaka jest, gdy zajaśnieje rąbek pogody na jej niebie, a wstrząśnienia i przejścia boleśniejsze nie wyprowadzą jej z naturalnego łożyska<sup>9</sup>.

Miasto stanowiło nie tylko *teatrum*<sup>10</sup>, na ulicach którego dokonywały się wydarzenia wielkiej wagi, lecz także podmiot, który dzięki ogólnej demokratyzacji życia w carskiej Rosji doby rewolucji zyskał szansę na niekwestionowany rozwój własnej sfery instytucjonalnej, opartej na niemożliwych do osiągnięcia wcześniej podstawach. Oczywiście trzeba wspomnieć o ramach, które umożliwiały ową metamorfozę, zaznaczając zrazu, że są to kwestie znane i dlatego wymagające jedynie pewnego przypomnienia i uporządkowania. Przywołany w poprzednim rozdziale ukaz z grudnia 1904 roku, choć zawierał jedynie zapowiedzi reform, uwzględniające również kwestię samorządu dla wszystkich obszarów Cesarstwa, miał olbrzymie znaczenie dla dynamiki dyskusji na temat rozmaitych spraw społecznych. System cenzury prewencyjnej, który obowiązywał w Królestwie, miał tę cechę, że zakresy tego, co dozwolone i co zakazane zmieniały się. Działo się to pod wpływem uwarunkowań politycznych, czyli dyspozycji złagodzenia kursu, jaką otrzymywali posługujący się „czerwonym ołówkiem” od swoich przełożonych z Warszawskiego Komitetu Cenzury albo Petersburga, a także świadomego pobudzania prasy do podejmowania zakazanych wcześniej tematów<sup>11</sup>. Sytuacja

<sup>9</sup> *Dzień wczorajszy*, „Kurier Warszawski” (dalej: KW), 28 stycznia 1907, nr 28.

<sup>10</sup> Por.: E. Rybicka, *O możliwościach performatyki miasta*, „Didaskalia” 2012, nr 109/110, s. 28–35.

<sup>11</sup> H. Bałabuch, *Nie tylko cenzura. Prasa prowincjonalna Królestwa Polskiego w rosyjskim systemie prasowym w latach 1865–1915*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2001, s. 29–34.



carskiej Rosji, kompromitującej się w wojnie na Dalekim Wschodzie, była na przełomie 1904 i 1905 roku już na tyle kryzysowa, że ewidentne oznaki większej odwagi w omawianiu spraw wewnętrznych mogły uwidocznić się w prasie Królestwa już w styczniu 1905 roku, czyli jeszcze przed „krwawą niedzielą”. Jednym z nich był na pewno powrót do akcentowania potrzeb Królestwa ze wskazywaniem, iż kwestia miejska zajmowała wybitną pozycję w długim katalogu niezałatwionych spraw. „Kurier Warszawski” starym zwyczajem królewickiej prasy podjął ów temat nie bezpośrednio, ale uciekając się do omówienia artykułu opublikowanego w petersburskiej gazecie „Nowoje Wriemia”. Warszawski korespondent tego dziennika pisał m.in.:

W roku 1870, to jest wówczas, gdy wydana była ustawa miejska, zarząd gospodarczy Warszawy przeszedł pod zwierzchnictwo ministerium spraw wewnętrznych tymczasowo, do chwili „ostatecznego unormowania zarządu miejskiego warszawskiego” – jak powiedziano w najwyżej zatwierdzonym w d. 22-im czerwca 1870 r. referacie komitetu do spraw Królestwa Polskiego. W 1872 r. namiestnik hr. Berg wyraził opinię, że należy dać Królestwu Polskiemu ustawę miejską normalną, to jest z 1870 r. Od tej daty poruszały sprawę raz po raz: to ministerium samo, to władze miejscowe, a za każdym razem załatwieniu jej stawiała na zawadzie rozbieżność poglądów głównego naczelnika kraju i ministerium spraw wewnętrznych. Tymczasem nienormalne warunki i cechy zarządów miejskich w Królestwie Polskim coraz silniej były w oczy wszystkim. Przede wszystkim nienormalności te występują jaskrawo w dziedzinie oświaty ludowej, spraw sanitarno-lekarskich, dobroczynności publicznej.

[...] Stan nienormalny gospodarki miejskiej w Królestwie Polskim wiadomy jest i należycie osądzony. Stoi na zawadzie usunięciu tej nienormalności, jak w ogóle wprowadzeniu w Królestwie wszelkich reform – „wyjątkowy stan pod względem politycznym”, w którym znajduje się Królestwo od lat już czterdziestu. Przez lat oto czterdzieści „polityka” dławi ten kraj, wypacza jego życie społeczne, czyni je najzupełniej nieodpowiadającym kulturze jego i rozwojowi ekonomicznemu.

Tak jednoznaczne propolskie głosy w prasie petersburskiej nie były wcale rzadkością, jednak w ogólnej atmosferze przemian ustrojowych w Rosji dawały nadzieję na szybkie urzeczywistnienie słusznych postulatów. Wybuch robotniczej rewolty i jej rozwój w kolejnych miesiącach utwierdzał obserwatorów w przekonaniu o doniosłości i nieodwracalności zmian zachodzących w tym czasie w imperium carów. Z punktu widzenia miejskiej sfery publicznej kluczowe były trzy z wielu osiągnięć tamtego okresu – zezwolenie na zakładanie prywatnych szkół średnich z językiem polskim w czerwcu 1905 roku, zniesienie cenzury prewencyjnej w listopadzie tego samego roku oraz wejście w życie „tymczasowych przepisów o stowarzyszeniach” w marcu 1906 roku. Nie sposób wyliczyć wszystkich nowych stowarzyszeń, szkół czy związków zawodowych, które powstały w miastach Królestwa po roku 1905. Instytucje te dosłownie zmieniały mapy miast, znacząco zwiększając liczbę punktów, które winny być na nich za-

znaczone<sup>12</sup>. Dzięki wszystkim tym „placówkom” następowało radykalne poszerzenie sfery instytucjonalnej, która decyduje o poziomie rozwoju kulturalnego poszczególnych ośrodków.

By zobrazować ten proces, wspomnę tylko, że w 1913 roku w prywatnych szkołach średnich kształciło się ponad 50 tys. uczniów obojga płci, a w rządowych tylko niecałe 21 tys. Szczególnie dynamicznie rozwijały się szkoły żeńskie, co oznacza, iż postęp ilościowy dokonywał się równolegle z postępem społecznym<sup>13</sup>. Drugą po szkolnictwie sferą aktywności społecznej, która rozkwitła dzięki częściowej liberalizacji życia społecznego w carskiej Rosji w latach 1905–1907, były stowarzyszenia i związki zawodowe. Tylko do rozmaitych organizacji zawodowych, powstałych dzięki „tymczasowym przepisom o stowarzyszeniach”, miało należeć w Królestwie Polskim w 1907 roku 150 tys. osób<sup>14</sup>. Nazwy, takie jak Polska Macierz Szkolna, Towarzystwo Kursów Naukowych, Towarzystwo Krzewienia Oświaty, Stowarzyszenie Kursów dla Analfabetów, Towarzystwo Naukowe Warszawskie czy Polski Związek Nauczycielski, to jedynie wytrzychy pokazujące, jak diametralnie zmieniło się życie publiczne Królestwa w latach 1905–1907<sup>15</sup>. Zmiany na lepsze są szczególnie widoczne tam, gdzie sytuacja jest najgorsza. Nie dziwi zatem, że doniosłość rewolucji 1905 roku można zobrazować najwyraźniej na przykładzie Łodzi. Władysław Lech Karwacki cennie podkreślał, iż „rewolucja 1905–1907 była dla innych miast wydarzeniem politycznym – dla Łodzi i jej mieszkańców miała jeszcze dodatkowe znaczenie: dokonała olbrzymich przeobrażeń kulturalnych i społecznych”<sup>16</sup>. Z kolei Marian Marek Drozdowski pisał, że „rewolucja spowodowała rozwój w Warszawie różnych form działalności oświatowej i kulturalnej. Wywołała przede wszystkim wielki ferment myślowy, bunt przeciw moralnej obłudzie i bezideowości, ostry autokrytycyzm i afirmację czynu rewolucyjnego, a po 1907 r. – zwątpienie, pesymizm i mistycyzm”<sup>17</sup>.

Największe zmiany zaszły jednak w sferze komunikacji społecznej. Rewolucja 1905 roku to punkt zwrotny w historii prasy Królestwa, a szerzej rzecz ujmując, również i polskiej sfery publicznej. Będące pokłosiem mani-

---

<sup>12</sup> H. Kiepuska, *Warszawa w rewolucji 1905–1907...*, s. 335–359; W.L. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1975, s. 285–316.

<sup>13</sup> J. Miąso, *Walka o narodową szkołę w Królestwie Polskim w latach 1905–1907 (w stulecie strajku szkolnego)*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 2005, t. XLIV, s. 97.

<sup>14</sup> W.L. Karwacki, *Związki zawodowe i stowarzyszenia pracodawców w Łodzi do roku 1914*, Łódź 1972, s. 59.

<sup>15</sup> M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Neriton, Warszawa 2008, t. 3: *Dzieje inteligencji polskiej do 1918 roku*, s. 142.

<sup>16</sup> W.L. Karwacki, *Łódź w latach rewolucji 1905–1907...*, s. 316.

<sup>17</sup> M.M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, wyd. 3, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1981, s. 310.

festu październikowego zniesienie cenzury prewencyjnej w listopadzie 1905 roku uruchomiło procesy, które całkowicie zmieniły „reguły gry” pomiędzy dziennikarzami, wydawcami czasopism i czytelnikami z jednej oraz władzami z drugiej strony<sup>18</sup>. Dość wspomnieć, że liczba polskojęzycznych czasopism wydawanych w Rosji wzrosła ze 191 w 1904 do 316 w 1907 roku<sup>19</sup>. Oczywiście ten wzrost ilościowy nie pokazuje brutalnej ceny represji, jaką płacili redaktorzy i wydawcy za publikowanie treści sympatyzujących z rewolucją. Wiele czasopism z tradycjami, takich jak „Kurier Codzienny”, „Przegląd Tygodniowy” czy „Goniec Łódzki”, nie wytrzymało tej konfrontacji<sup>20</sup>. Z drugiej strony lata 1905–1907 to czas, kiedy pojawiło się całe mnóstwo pism politycznych i komercyjnych, w tym prowincjonalnych, które pod oryginalnymi bądź – co było częstą praktyką i zarazem koniecznością w latach 1906–1914 – zmienianymi na skutek represji tytułami na całe lata miały zdeterminować kształt sfery publicznej: „Nowa Gazeta”, „Głos Warszawski”, „Świat”, „Kurier Łódzki”, „Goniec Częstochowski”, „Ziemia Lubelska” itd. Jak zwracał uwagę Z. Kmiecik, wśród nowo powstałych pism dominowały periodyki społeczno-polityczne i społeczno-kulturalne. Rosło społeczne zapotrzebowanie na szybką i rzetelną informację, wzbogaconą o pogłębione komentarze<sup>21</sup>.

Rezultatem liberalizacji przepisów prasowych był jednak nie tylko ilościowy rozwój periodyków wydawanych w Królestwie, lecz także zmiana społecznej funkcji prasy. Warto pamiętać, że inne znaczenie ma artykuł adresowany do kilkuset, a inne adresowany do kilku tysięcy odbiorców. A takie właśnie zmiany w zasięgu czytelnictwa stały się udziałem prasy łódzkiej w 1905 roku – o ile jeszcze w roku 1903 „Goniec Łódzki” miał problem z przekroczeniem liczby tysiąca drukowanych egzemplarzy, to już wydawany od 1906 roku „Kurier Łódzki” rozchodził się przeciętnie w nakładzie wynoszącym od 6 do 8 tys.<sup>22</sup> Tak imponujący wzrost notowały zresztą nie tylko czasopisma wydawane legalnie – na przykład „Robotnik”, kolportowany nielegalnie organ Polskiej Partii Socjalistycznej, ukazał się w roku 1905 jedynie 12 razy, zaś w 1906 aż 130, zaś jego nakład dochodził do 35 tys. egzemplarzy, czyli dorównywał wielkości największemu dzienni-

<sup>18</sup> Z. Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905–1907*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980; H. Bałabuch, *Nie tylko cenzura. Prasa prowincjonalna Królestwa Polskiego w rosyjskim systemie prasowym w latach 1865–1915...*, s. 76–85.

<sup>19</sup> Z. Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905–1907...*, s. 23.

<sup>20</sup> K. Śmiechowski, *Rewolucja i prasa. Przypadek „Gońca Łódzkiego”*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik „Krytyki Politycznej”...*, s. 354–378.

<sup>21</sup> Z. Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905–1907...*, s. 24.

<sup>22</sup> K. Śmiechowski, *Łódzka wizja postępu. Oblicze społeczno-ideowe „Gońca Łódzkiego”, „Kuriera Łódzkiego” i „Nowego Kuriera Łódzkiego” w latach 1898–1914...*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2014, s. 40.

kowi Królestwa, „Kurierowi Warszawskiemu”<sup>23</sup>. Inne znaczenie ma też krytyka władz, apele o podjęcie jakichś działań czy projekt opublikowany w piśmie docierającym do szerokiego grona odbiorców, a inne taki, który ukazuje się jedynie na łamach branżowego czasopisma specjalistycznego lub funkcjonuje w wąsko rozumianej „bańce informacyjnej”. Z drugiej strony olbrzymi rozwój życia społecznego Królestwa po 1905 roku sprawiał, iż nawet wypowiedzi publikowane na łamach pism fachowych – „Ekonomisty”, „Przeglądu Technicznego” czy „Zdrowia” – miały o wiele większą moc oddziaływania niż zazwyczaj. Po pierwsze, z powodu większej aktywizacji środowisk, do których te periodyki były adresowane, po drugie zaś, z powodu nieporównywalnego z wcześniejszymi realiami zasięgu, jaki był udziałem przedruków z tych pism w prasie codziennej czy tygodniowej, albo wydawanych w formie książkowej odbitek najciekawszych artykułów<sup>24</sup>.

Wzrost czytelnictwa nie oznaczał jednak zasadniczego zwiększenia dostępu różnych środowisk do możliwości wypowiadania się na łamach prasy. Ten przywilej wciąż pozostawał domeną inteligencji czy też szerzej – wykształconego mieszczaństwa. Mechanizm, który powodował to zjawisko łatwo zresztą zrozumieć. Jak przystało na wielkie wydarzenie społeczne, obejmujące niemal wszystkie warstwy społeczeństwa, rewolucja była przeżywana przez każdą z nich w specyficzny sposób. Choć robotnicy byli częścią miejskiej społeczności, która rozpoczęła same wydarzenia, pozostawili oni po sobie niewiele świadectw z tamtego okresu. Warto zwrócić uwagę, że choć Wiktor Marzec podjął się niezwykle ambitnej próby rekonstrukcji „plebejskiego doświadczenia politycznego” z lat 1905–1907, musiał on oprzeć swoje ustalenia głównie na źródłach drukowanych, w tym nierzadko tendencyjnych wspomnieniach działaczy socjalistycznych i komunistycznych, a także materiałach z epoki – „bibule” i rozmaitych drukach ulotnych, a te, choć adresowane do robotników i niewątpliwie mające na nich wpływ, były jednak co do zasady wytworem miejskiej inteligencji<sup>25</sup>.

Sytuacja taka musiała rzutować na sposób rozumienia świata i jego opisu. Dyskusje o miastach toczone w latach rewolucji siłą rzeczy koncentrowały się w prasie legalnej i wydawnictwach książkowych – choćby z tego wynika dość oczywista przesłanka, iż dyskurs miejski doby rewolucji

---

<sup>23</sup> W. Marzec, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Horyzonty Nowoczesności: Teoria – Literatura – Kultura, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Universitas, Łódź-Kraków 2016, s. 136.

<sup>24</sup> W zakresie publikacji o tematyce miejskiej wyróżniała się seria „Biblioteka Społeczna”, wydawana przez księgarnię E. Wende i Spółka.

<sup>25</sup> W. Marzec, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne...*, s. 26–27.

1905 roku miał charakter wybitnie inteligencki, mimo iż musiał w dużym stopniu odwoływać się do opisu roli robotników zarówno w bieżących wydarzeniach, jak i w życiu Warszawy, Łodzi i innych miast Królestwa. Trudno bowiem nie zgodzić się, że wydarzenia z lat 1905–1907 stały się jednym z nielicznych polskich doświadczeń oddolnej demokratyzacji, wymierzonej zarówno w carski aparat państwowy, jak i kapitalizm<sup>26</sup>. Z drugiej strony w przypadku rewolucji 1905 roku nie można nie uwzględnić jej uniwersalnego charakteru, który sprawiał, że bez mała wszystkie grupy społeczne mogły dzięki niej zyskać prawo do artykulacji własnych interesów i potrzeb, a także nadzieje na realizację własnych, wcześniej utrudnionych, jeśli nie niemożliwych, ambicji kulturalnych i politycznych. Podstawowa różnica tkwiła w metodach i praktykach, którymi się posługiwali. Na tym właśnie tle ujawniła się, a następnie pogłębiała różnica między mieszczańską sferą publiczną, opartą na logice legalnych instytucji i form działania, a mającą charakter kontrpubliczny proletariacką sferą buntu i kontestacji<sup>27</sup>.

Tym, co charakteryzowało udział inteligencji polskiej w wydarzeniach z lat 1905–1907 była właśnie możliwość zdobycia pola do podjęcia szerokiej działalności społecznej, czy to w obrębie szeroko rozumianej oświaty i kultury, czy to polityki. Z punktu widzenia prawników, lekarzy i publicystów był to zatem czas szczególnie, kiedy możliwe stało się przejście od słów do czynów, wyjście z zacisza gabinetów w sam środek brutalnych kampanii wyborczych, wreszcie porzucenie dotychczasowego życia w celu zaangażowania się w zakładanie stowarzyszeń czy szkół polskich. Magdalena Micińska podkreśla, iż „rok 1905 odcisnął się piętnem na dziejach polskiej inteligencji i elit intelektualnych”<sup>28</sup>.

Inny typ doświadczenia oznaczał także inny typ zaangażowania przedstawicieli inteligencji i robotników w wydarzenia dokonujące się z taką intensywnością w życiu Królestwa. O ile dla tych drugich, zwłaszcza zaangażowanych politycznie, centrum ich aktywności pozostawała przede wszystkim fabryka, w dalszej zaś kolejności partia, kółko samokształceniowe lub związek zawodowy, to dla inteligentów centrum aktywności były rozmaite punkty w przestrzeni miasta – redakcje, szkoły, siedziby stowarzyszeń i sale, w których odbywały się odczyty publiczne. Bardzo charakterystyczne są choćby wspomnienia Aleksandra Mogilnickiego, w czasie rewolucji łódzkiego adwokata, z bliska przyglądającego się rewolucji w największym ośrodku przemysłowym Królestwa i prominentnego lokalnego

<sup>26</sup> Ibidem, s. 15–16.

<sup>27</sup> O. Negt, A. Kluge, *Public Sphere and Experience. Toward an Analysis of the Bourgeois and Proletarian Public Sphere*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1993.

<sup>28</sup> M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918...*, s. 141.

działacza mieszczańskiego Zjednoczenia Postępowo-Demokratycznego<sup>29</sup>. Otóż, Mogilnicki wspominał rewolucję w następujący sposób:

Echa klęski rosyjskiej i zachwianie wiary w niezłomność potęgi nie tyle może Rosji, ile caratu, odbiły się głośnym echem wśród niezadowolonych z losu mas rosyjskich. Ruch ten pociągnął także i niektóre warstwy w Polsce. [...] Reżim carski był mocno zachwiany i rząd, chcąc uspokoić wzburzone masy, musiał, choć bardzo niechętnie, zgodzić się na pewne reformy.

Nieznaczne ulgi spływały i na Polskę, w szczególności pozwolono zakładać prywatne szkoły z językiem wykładowym polskim. Szkoły te nie dawały żadnych praw państwowych, a przy tym język wykładowy polski nie obejmował historii, geografii i języka rosyjskiego. [...] Łódź szybko skorzystała z tych ulg. Jednocześnie prawie wydano „przepisy tymczasowe o stowarzyszeniach”, których zakładanie było dotychczas szczególnie utrudnione. Polacy skorzystali z tego od razu i powstało mnóstwo stowarzyszeń, potrzebnych i niepotrzebnych<sup>30</sup>.

Charakterystyczne, że dla A. Mogilnickiego wybuch rewolucji, umożliwienie otwierania szkół polskich i tymczasowe przepisy o stowarzyszeniach zwały się w zestaw wydarzeń następujących po sobie „prawie jednocześnie”, choć w istocie pierwsze i ostatnie z nich dzieliło 14 miesięcy (styczeń 1905 – marzec 1906). W innym miejscu A. Mogilnicki komentował: „burzę łatwiej wywołać, niż ją ująć w łożysko. Każda rewolucja tym się odznacza, że w swym dalszym rozwoju idzie nie po tej linii, jaką jej inicjatorzy nakreślili. Pierwotne pobudki ideowe toną przeważnie w rozpętaniu najgorszych instynktów mas”<sup>31</sup>. W mojej ocenie jest to niezwykle reprezentatywny przykład logiki, jaką kierowała się inteligencja w ocenie proletariackiego zrywu, który wybuchł w Rosji i w Królestwie w 1905 roku. Kontestacja sensu rewolucji społecznej, zwłaszcza w jej schyłkowej formie, szła w parze z pełnym poparciem dla instytucjonalnych zdobyczy lat 1905–1907 – szkół, bibliotek publicznych czy stowarzyszeń (nawet jeśli, jak pisał Mogilnicki, pewna część z nich istotnie była niepotrzebna).

W najnowszej literaturze przedmiotu napisano bardzo wiele na temat „trwogi mas”, jaka miała się ujawnić w trakcie rewolucji i ostatecznie poróżnić inteligencję i robotników<sup>32</sup>. Grzegorz Krzywiec pisze: „rewolucja już w pierwszych miesiącach unaoczniała i zaktualizowała dwa, być może najbardziej złowieszcze, fantazmaty społecznego establishmentu, klas

---

<sup>29</sup> Aleksander Mogilnicki (1875–1956) – prawnik, w okresie rewolucji 1905 roku czołowy polityk Związku Demokratyczno-Postępowego. W późniejszym okresie profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Wolnej Wszechnicy Polskiej i Uniwersytetu Łódzkiego. Prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego w latach 1924–1929.

<sup>30</sup> A. Mogilnicki, *Wspomnienia*, oprac. B. Izdebska, Warszawa 2008, s. 88.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 96.

<sup>32</sup> Zob.: S. Jonsson, *Crowds and Democracy. The Idea and Image of the Masses from Revolution to Fascism*, Columbia University Press, New York 2013.



średnich i mieszczaństwa o nowoczesności: niekontrolowanych tłumów na ulicach, a także naglej, niespodziewanej śmierci, ale również gwałtu, terroru i przemocy przedsięwziętych przez rewolucjonistów<sup>33</sup>. Autor ów bardzo dokładnie rekonstruuje proces, który sprawił, że w oczach polskiej prawicy i znacznej części centrum rewolucja bardzo szybko stała się egzemplifikacją wszelkiego bandytyzmu i przemocy. Klasyczne zjawisko paniki moralnej, które zachodziło na łamach prasy, prowadziło do przewartościowania rozmaitych negatywnych czy wręcz przemocowych zjawisk, które miały miejsce na ulicach miast. Zarazem nasilała się pilna potrzeba ładu, nowej organizacji społeczeństwa, która miałaby racjonalizować całokształt sfery publicznej i podporządkowywać ją szeroko rozumianym interesom narodowym. Zdaniem Wiktora Marca robotnicza rebelia wywołała reakcję, która w swojej istocie była konserwatywnym odruchem mieszczaństwa, prowadzącym do niebywałego sukcesu politycznego Narodowej Demokracji – spośród stronnictw politycznych tamtych czasów to właśnie ona najskuteczniej potrafiła mobilizować własnych zwolenników wokół rozpalanej przez siebie antyrewolucyjnej, antysocjalistycznej i antysemickiej histerii. Marzec pisze: „u endeków narasta repulsja wobec wielości, niekontrolowanej energii politycznej, wyrażającej niezadowolenie, ale płynię kanałami niemożliwymi do politycznego okiełznania. To nadmiar, intruzja tłumy w ustalony (choć znienawidzony) świat. Ekscytująca fala, która zmiata to, co jest, ale która za chwilę okazuje swoją siłę, zbyt dużą i zbyt samodzielną, by poddać się politycznej kontroli<sup>34</sup>. Kluczem do politycznego sukcesu było wykorzystanie tej emocji do realizacji własnych celów, ale nim Narodowej Demokracji udało się dokonać tego dzieła, trwoga skutecznie zdominowała umysły królewickiego mieszczaństwa. Można nawet, rzucając niejako rękawicę Feliksowi Tychowi i Stanisławowi Kalabińskiemu, zastanawiać się, na ile rewolucja 1905–1907 była jednym zjawiskiem społeczno-politycznym, a na ile mieliśmy w istocie do czynienia nie z jedną, lecz z wieloma równoległe trwającymi rewolucjami – proletariacką rebelią, która kontestowała istniejącą sferę publiczną i rewolucją mieszczańską, która chciała tę sferę wykorzystać do uzyskania instytucji i praw politycznych na miarę tych będących normą w ówczesnej Europie. Samo pojęcie „rewolucji burżuazyjnej” nie jest bynajmniej obce współczesnej refleksji teoretycznej nad masowymi ruchami społecznymi. Neil Davidson zastanawia się, „jak bardzo rewolucyjnymi były rewolucje burżuazyjne?”, próbując osadzić to zja-

<sup>33</sup> G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemitycznych na ziemiach polskich początku XX wieku*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, s. 25.

<sup>34</sup> W. Marzec, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne...*, s. 397.

wisko w nowoczesnych teoriach politycznych<sup>35</sup>. Coraz częściej rewolucje bywają zresztą analizowane w pewnym oderwaniu od tradycyjnych ujęć tego pojęcia, podkreślających ich wymiar kulturowy i społeczny<sup>36</sup>.

Jeśli zatem założymy, że w Królestwie Polskim na początku XX wieku, niezależnie od tej proletariackiej, trwała rewolucja mieszczańska, to warto zadać pytanie, czym były wydarzenia lat 1905–1907 dla szeroko pojętego „mieszczaństwa”? Tym, co było z punktu widzenia naszych rozważań najważniejsze w miejskim dyskursie doby rewolucji 1905 roku jest uświadomienie sobie miejskiego podłoża, a także wpływu zachodzących wypadków politycznych na życie ośrodków miejskich Królestwa. Nasilający się sceptycyzm wobec rewolucji jako takiej siedł w parze z coraz odważniejszym domaganiem się reform istniejącego systemu zarządzania miastami. Każdy z tych aspektów sprawy wymaga szczegółowego omówienia. Jaki był zatem, według komentatorów z epoki, związek między kondycją miast Królestwa a rewolucją?

## 2

### Miasta bólu i łez

Gdy tylko robotnicy z Królestwa Polskiego przyłączyli się do swoich Grosyjskich kolegów, publicyści komentujący bieżące wydarzenia polityczne w prasie Królestwa, ciągle jeszcze skrępowanej przecież cenzurą, dość szybko zdali sobie sprawę, iż mają do czynienia z wydarzeniami wielkiej wagi. Nie powinno dziwić zatem, że ich reakcja była dość charakterystyczna. W konserwatywnym „Słowie”, dzienniku wówczas nieco już przestarzałym, ale wciąż cieszącym się dużą estymą wśród publiczności, głos w sprawie zabrał Witold Lewicki, były galicyjski urzędnik i dziennikarz, na przełomie wieków członek wiedeńskiej Rady Państwa. Jego perspektywa przybysza z samorządnego Lwowa, górującego nad miastami Królestwa pod względem rozwoju cywilizacyjnego, podpowiadała mu dość jednoznacznie, jaka jest etiologia wirusa, który z taką gorączką trawił Cesarstwo i Królestwo od 22 stycznia 1905 roku:

Jesteśmy świadkami objawów życia ekonomicznego, mających na celu poprawę bytu ekonomicznego pracowników w różnych zawodach, znanych w całym świecie, określonych wyrazem angielskim *strike*, francuskim *grève* oznaczającym zaprzestanie roboty.

<sup>35</sup> Zob.: N. Davidson, *How Revolutionary Were the Bourgeois Revolutions?*, Haymarket Books, Chicago 2012.

<sup>36</sup> Zob.: I. Cherstich, M. Holbraad, N. Tassi, *Anthropologies of Revolution Forging Time, People, and Worlds*, University of California Press, Oakland, CA 2020.

Poprzednie pokolenie u nas nie znało znaczenia wyrazu „strejk”, jak nie znało koalicji robotniczej, jak nie znało podstaw kapitalizmu ani instytucji ekonomicznych, które zeń wyrosły.

[...] Nie zdawano sobie z tego sprawy, że za fabryką musi iść jak cień za światłem instytucja społeczna, uwzględniająca warunki pracy, ułatwiająca pracownikom możliwie wysoki stopień fizycznego, moralnego i duchowego rozwoju. Nie wiedzano o tym, że industrializm bez instytucji społecznych, regulujących wzajemne stosunki robotnika do przedsiębiorcy, kryje w sobie głębokie niebezpieczeństwa, a przede wszystkim nie myślano o założeniu takich instytucji społecznych, które są wszędzie na Zachodzie koniecznym warunkiem rozwoju duchowego mas robotniczych<sup>37</sup>.

Można byłoby oczywiście polemizować, czy istotnie za brakami, o których pisał Lewicki stała wyłącznie ignorancja. Zrozumieć trzeba jednak, że luty 1905 roku nie był jeszcze momentem, w którym autor mógł pokusić się o napisanie bardziej otwartej krytyki polityki władz rosyjskich w stosunku do Królestwa i jego rodzącej się klasy robotniczej. Skupmy się jednak na konsekwencjach tak postawionej diagnozy. Otóż, zdaniem Lewickiego:

Mamy wszystkie kwestie nierozwiązane. Tłum jest wszędzie jednakowy. Zawsze w nim budzą się te same instynkty, zawsze jego zaniedbanie moralne, objawia się fatalnymi następstwami dla społeczeństwa, które nie spełniło obowiązku pedagogicznej pracy społecznej.

Mówiłem to przed rokiem na odczytach, urządzonych w 17 miastach w Królestwie Polskim. Wiem, że warunki dla tej pracy społecznej były wyjątkowo trudne, ale i obowiązki były wyjątkowo pilne.

Przed rokiem wskazywałem publicznie na potrzebę użycia tej metody pedagogiki społecznej, którą zastosowano wszędzie w miastach milionowych na Zachodzie, a której u nas nie ma. Czytelnie bezpłatne, biblioteki ludowe, wykłady popularne, koncerty, zabawy, ćwiczenia gimnastyczne, związki zawodowe, koła śpiewaczo-muzykalne, ochronki, schroniska, przytuliska, domy robotnicze: słowem cały aparat nowożytnej pedagogii społecznej<sup>38</sup>.

Diagnoza szła zatem w parze z zestawem dość oczywistych, a na dodatek znanych z Zachodu rozwiązań. Zobaczmy teraz, na ile odosobniony był pogląd zaprezentowany przez redaktora „Słowa”. Ledwie kilka tygodni później jedną ze swoich „Kronik Tygodniowych” Bolesław Prus poświęcił bezrobociu, które prześladowało Warszawę wiosną 1905 roku. To, co możemy przeczytać w felietonie tego Wielkiego Okrutnika, bez litości piętnującego wszelkie wady narodowe i zapóźnienie cywilizacyjne Polski<sup>39</sup>, wykazuje co najmniej bliskie podobieństwa ze sposobem myślenia Lewickiego. Prus pytał: „jakże – na przykład jest niepochwytne to coś, co nazywa

<sup>37</sup> W.L., *Strejk*, „Słowo”, 10/23 lutego 1905, nr 44.

<sup>38</sup> Ibidem.

<sup>39</sup> Zob.: A. Leszczyński, *No dno po prostu jest Polska. Dlaczego Polacy tak bardzo nie lubią swojego kraju i innych krajów*, W.A.B., Warszawa 2018, s. 25–58.

się «bezrobociem»... Kto słyszał o jego płci, wyznaniu, albo wieku? Jakie ono ma oczy, nos, usta, znaki szczególne?... Czy jest mieszkańcem Warszawy niestałym, czy stałym, przyjezdnym, czy tu urodzonym?... Opłaca podatek mieszkaniowy, czy tylko szpitalny?... Słowem – idea «bezrobocia» nastęrcza mnóstwo pytań, na które nie ma odpowiedzi, jak gdyby chodziło nie o fakt realny, lecz o jedno z owych nieujętych uczuć smutku, obawy, czy żalu...<sup>40</sup>.

Autor *Lalki* nie miał wątpliwości, że „przyczyną obecnego przesilenia ekonomicznego w całym Państwie, jak to wyjaśnia raport ministra skarbu, jest wojna. Rzecz prosta: wojna [...] zmniejszyła liczbę nabywców i ilość środków nabywania, potem ilość zamówień w fabrykach i kopalniach, co w ostatecznym rezultacie wyraziło się zmniejszeniem, a nawet zniknięciem pracy w rozmaitych dziedzinach. Tkacza i szwaczkę, górnika, studenta i nauczycielkę dotknęła ta sama niedola. Ponieważ jak w człowieku, tak i w społeczeństwie każda akcja musi wywołać reakcję, więc wywołało ją i bezrobocie”<sup>41</sup>.

Przyczyny wybuchu rewolucji były zatem jasne i dla Lewickiego, i dla Prusa. Pytaniem pozostawało jednak, jakie „środki zaradcze” powinny być użyte, by zminimalizować zagrożenie. Prus, jak przystało na „starego” polityk, nie mógł odmówić sobie przyjemności organicznych porównań, pozwalających wysunąć wnioski „o ogólnym naszym położeniu i o pracach niezbędnych do jego poprawienia”. Tymczasem to „ogólne położenie” Królestwa w opinii Prusa było zarazem zawstydzające i zatrzważające:

Niedawno dr Polak, mówiąc o uzdrowotnieniu naszych miast i miasteczek, wypowiedział kilka uwag, wyjaśniających tę sprawę. Kiedy w Poznaniu każdy obywatel płaci rocznie około 40 franków na porządki miejskie, we Lwowie około 15, w Rydze przeszło 12, Warszawiak wydaje na ten cel niecałe 9 fr., a łódzki obywatel niecałe 2 franki! Tak dbają o porządek dwa najbogatsze miasta Królestwa cóż więc mówić o innych?... Toteż gdy np. kilkunastotysięczne miasteczko w Prusach Zachodnich, Wąbrzeźno, zamieszkane przeważnie przez ludność polską, ma wodociągi, oświetlenie elektryczne, znakomitą rzeźnię, liczne budynki szkolne, tabor do oczyszczania ulic i już robi plany kanalizacji, nasze miasteczka są brudne, nieoświetlone, mają złą wodę, a podczas deszczu toną w błocie.

[...] W organizmie są kości, którym w społeczeństwie odpowiadają budowle. Proszę przypomnieć sobie nasze chaty, mało co lepsze od obór, nasze kamienice warszawskie z „salonami”, ale bez łazienek i schronienia dla służącej; proszę dodać do tego brak lokalów na szkoły, szpitale, przytułki, a zrozumiemy, że nasz społeczny szkielet jest wątły, że cierpi na niemoc, która w organizmie ludzkim nazywa się chorobą angielską<sup>42</sup>.

<sup>40</sup> B. Prus, *Bezrobocie i środki zaradcze*, [w:] *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” (dalej: TI) 1905, nr 13, s. 223.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 224.

<sup>42</sup> Ibidem.

Konkluzja mogła być tylko jedna – „społeczeństwo nasze trapią dwa nieszczęścia: z jednej strony bezrobocie, z drugiej mnóstwo niezaspokojonych potrzeb. Otóż jest to ciekawy i błogosławiony zbieg wydarzeń, że gdybyśmy w umiejętny sposób zapobiegli jednej klęsce, usunęlibyśmy tym samym drugą!”<sup>43</sup>.

Mniej więcej w tym samym czasie „Goniec Łódzki”, którego redakcja na co dzień obserwowała wydarzenia w ogarniętej strajkami Łodzi, zdecydowała się na opublikowanie pełnego aluzji artykułu zatytułowanego *Sen i przebudzenie*. Autor tego artykułu, lewicowy publicysta Henryk Fraenkel, porównywał rewolucję do bólu zęba, który powoduje nieprzespaną noc i nieznośny ból. Cóż należało zrobić, by uśmierzyć narastające dolegliwości? Autor „Gońca” odpowiadał na to pytanie w sposób następujący: „wprawdzie nic jeszcze dotąd nie uczyniono. Lecz nie ulega wątpliwości, że lekarz znalazł się już na stanowisku, chorym zajął się poważnie, i – co najważniejsze – diagnozę postawił. Skoro więc lekarz czuwa nad chorym, i lekarstwa odmówić mu nie chce, więc pacjentowi pozostaje prócz nadziei, spokój i cierpliwość. Cierpliwość zatem i spokój – obecnie zalecają się wszędzie i przez wszystkich”<sup>44</sup>.

Przytoczone wyżej głosy padły w pierwszym etapie rewolucji, kiedy wciąż nie było jasne, jaki kierunek przyjmą te wydarzenia. Nie był to jeszcze czas, gdy rewolucja demonstrowała swoją „złą” twarz, przynosząc ze sobą zamieszki lub przemoc. Nie dziwi zatem, iż wydarzeniem, które wywołało bodaj największe emocje ze strony królewickiej prasy w pierwszych miesiącach rewolucji (przynajmniej do czasu czerwcowych walk barykadowych w Łodzi, choć informacje na ten temat były mocno reglamentowane) nie były wybuchające jeden za drugim strajki ani tym bardziej demonstracje czy inne wydarzenia polityczne, lecz słynny „pogrom lupanarów” na ulicach Warszawy. Można postawić tezę, że opisami tych wydarzeń „żyło” całe Królestwo. Warszawskie zajścia łączyły w sobie to, co najlepsze w dyskursie prasowym – sensacyjność i sposobność do formułowania ocen moralnych. Na dodatek dotyczyły sfery tabu, o której niechętnie mówiło się w konserwatywnym i przepełnionym hipokryzją społeczeństwie<sup>45</sup>. Opisywał je w szczególności również i łódzki „Goniec”, w którego relacji pisano, iż „straszny obraz zniszczenia ludzkiego mienia przedstawiała około godziny 8-ej po południu ulica Szpitalna, gdy zburzono dwa mieszkania na drugim piętrze w domu nr 3, oraz ulica Hortensja, gdzie nie obyło się również bez spustoszeń. Nie lepiej wyglądały i inne ulice. Dobrano się nawet i w aleje Ujazdowskie, gdzie burzono także wskazane mieszkania prywatne”<sup>46</sup>.

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> H. Weberski, *Sen i przebudzenie*, „Goniec Łódzki”, 14 marca 1905, nr 67.

<sup>45</sup> A. Bołdyrew, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016, s. 152–166.

<sup>46</sup> *Koniec pogromu*, „Goniec Łódzki”, 27 maja 1905, nr 137-b.

Dla stołecznego korespondenta łódzkiego dziennika szokująca była dynamika rozwoju wydarzeń, ich „rozprzestrzenienie się” ze „złych” adresów Warszawy do centrum. Dzieło zniszczenia rozlało się na ścisłe centrum miasta – ba, przedmiotem ataków stały się „nawet aleje Ujazdowskie”, zaś ofiarami tłumu okazały się także mieszkania w bogatych dzielnicach Warszawy. Niekontrolowany warszawski tłum zagrał dokładnie tak, jak opisywał to Ortega y Gasset: okazał się żywiołem, iście niszczycielską siłą, która – początkowo kierując się słusznymi ideami – miała zacząć bez powodu niszczyć wszystko na swojej drodze: „zdawałoby się – pisała łódzka gazeta – iż działały jakieś inne względy, nic wspólnego nie mające z pierwotnym celem burzenia siedzib nierządu, o co inicjatorom tego pogromu chodziło. Na przykład, rzucano się na mieszkania prywatne kobiet samotnych, na zasadzie tego, że ktoś z tłumu podszeptnął złe słowo o wskazanej osobie”<sup>47</sup>.

Gdy już nieco opadł kurz, „Kurier Warszawski” podzielił się z czytelnikami następującą refleksją:

Gdy przed kilku dniami ulice Warszawy rozbrzmiewać zaczęły jękami mordowanych przez tłum alfonsov i sutenerów, gdy z okien domów publicznych wylatywały na ulicę lustra, szafy, fortepiany – doznawałem ustawicznie takiego wrażenia, że inteligencja warszawska nie wie dokładnie, jakie wobec wypadków strasznych zająć stanowisko. [...] I gdy się tłumaczyło, że z jakichkolwiek motywów „lynch” się odbywa, potępić go trzeba stanowczo; gdy się dowodziło, że prostytutka jest bolączką socjalną, której gwałtem krwawym usunąć nie podobna; że jak w epidemiach cholery przeprowadza się dezynfekcję, leczy i pielęgnuje, ale nie zabija pacjentów, tak i w chorobach społecznych, bezcelową i oburzającą jest terapia, polegająca na mordowaniu chorych, to ludzie niby potakiwali, niby solidaryzowali się z protestem, ale nie tylko nie było w tym szczerości, lecz przeciwnie jakieś ciche: „Gadaj sobie zdrów! A swoją drogą nic to nie szkodzi”.

[...] Dopiero, gdy stało się to, co przewidzieć można było od pierwszej chwili rozruchów, gdy tłum nie poprzestał ani na mordowaniu sutenerów, ani na burzeniu lupanarów, lecz rozpoczął formalny rabunek, brał okup od metres, odgrażał się aktorkom, ba! zniszczył nawet kilka takich mieszkań, którym rozpusta była obca zupełnie, a które tylko złość ludzka – czy to jakaś kucharka wypędzona, czy jakiś stróż mściwy a łakomy na ochłapy „pogromu” – wskazała motłochowi rozpasanemu, wtedy dopiero zaczęła się budzić reakcja, przerażenie ogarnęło miasto<sup>48</sup>.

Tydzień po ustaniu zająć głęboką refleksję na ich temat opublikowała redakcja wydawanego w Warszawie lewicowego tygodnika „Ogniwo”. Felieton, który poświęcono sprawie warto skrupulatnie przeanalizować, pokazuje on bowiem w sposób nader widoczny, jak miejskie konteksty wpływały na sposób postrzegania poszczególnych wydarzeń rewolucyjnych. „Zaczepnie” zwracano się do stolicy (a ściślej rzecz biorąc, do jej opinii publicznej):

---

<sup>47</sup> Ibidem.

<sup>48</sup> *Męty*, KW, 31 maja 1905, nr 149.



Śpisz jeszcze, Warszawo?

Tyle lat, tyle dziesięcioleci spać ci pozwolono. Nazywano cię w liczbie miast europejskich najpiękniejszym. Kazano ci cieszyć się ruchliwością ulic, urokiem Łazienek, korsem kwiatowym, Filharmonią. Rozbawiona, spoczywałaś na miękkim wezgłowie bezczynności i apatii, Warszawo sytych i pięknie odzianych.

[...] Tymczasem życie czyniło swoje i gdy na wierzchu paliło się niezdrowym ogniem wesołej rozpusty – w podziemiach, w nizinie, w głębi społecznej ślepe siły gromadziły zło, gromadziły bezmiar trucizny społecznej. Nie darmo nazwano Warszawę miastem analfabetów. Jest też miastem szalonych różnic społecznych, miastem zbytku i nędzy, miastem wesela i smutku. Z nędzy i ciemnoty, przede wszystkim z nędzy niezawinionej płyną wszystkie bóle społeczne. Tysiące robotnic fabrycznych, szukających nadaremnie pracy, szwaczki, służące domowe, szukając uczciwego zarobku, a nie znajdując go, w szczególności w dobie wielkich przesileni ekonomicznych, padają ofiarą rozpustników. Popyt stwarza gałąź handlu, w świadomości nędzników tak samo jak każda inna uprawniona<sup>49</sup>.

W odróżnieniu od artykułu z „Gońca Łódzkiego” felieton „Ogniwa”, podobnie jak cytowany wcześniej artykuł z „Kuriera Warszawskiego”, nie jest ani typowym tekstem sprawozdawczym, ani tym bardziej nawoływaniem do powrotu do tradycyjnych nakazów moralnych. Jego logika i struktura wewnętrzna idą w zupełnie innym kierunku – podstawową funkcją tekstu jest diagnoza społeczna. W tym przypadku przyjęła ona postać podkreślenia faktu, iż Warszawa jest „miastem analfabetów”, a także „szalonych różnic społecznych, zbytku i nędzy, wesela i smutku”. Miasto i całokształt jego stosunków społecznych nie były zatem jedynie tłem strasznych wypadków. Przeciwnie, „kwestia miejska”, rozumiana tutaj jako wpływ sytuacji społeczno-ekonomicznej panującej w danym mieście na poziom oświaty i moralności jego mieszkańców, stanowiła w zasadzie najważniejszą przyczynę, z powodu której w ogóle mogło dojść do samosądów<sup>50</sup>.

Dalsza część artykułu miała przekonać czytelnika, do czego doprowadził zbyt długi „sen” Warszawy, która doskonale zdając sobie sprawę z rozmiarów tragedii, niczego sobie z niej nie robiła:

Tak tedy w chaotycznym splocie warunków społecznych dni naszych urodziło się i wyolbrzymiało zjawisko, koło którego tysiące przechodziły obojętnie, które raziło niewiele tylko i do walki z którym najmniejsza garstka nawoływać się odważała. W głębi społecznej huczały sowy, syczały gady. Do wielkich zbiorników społecznych spływały kropla po kropli strumienie ropy smrodliwej i powoli na organizmie kultury naszej wyrosła złośliwa narośl. I oto wieczór 24 maja oraz dwa dni następne oczom całego dotychczas głuchego, niemego, bezmyślnego społeczeństwa odsłoniły wielki wrzód społeczny, wobec którego społeczeństwo stanęło bezradne, nieprzygotowane i tak samo w znacznej części bezmyślne. Ze wszystkich stron miasta zaczęły napływać co-

<sup>49</sup> *Pomiędzy północą a świtaniem*, „Ogniwo”, 21 maja (3 czerwca) 1905, nr 22, s. 493.

<sup>50</sup> A. Bóldyrew, *Spółczeństwo Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914...*, s. 156–158.

raz tragiczniejsze wiadomości, że tłum z początku wyłącznie z Żydów złożony, potem już mieszaný i obejmujący różnorodné żywioły, zaczął bić sutenerów i rozbijać domy publiczne<sup>51</sup>.

Na temat „pogromu lupanarów”, dokonanego przez warszawski tłum w maju 1905 roku, napisano już wiele. Wskazywano na moralny podtekst tego aktu dziejowej sprawiedliwości, który przybrał niebezpieczną i często niesprawiedliwą formę samosądu<sup>52</sup>. Ofiarami podobnych spontanicznych form wymierzania sprawiedliwości ludowej padali zresztą nie tylko sute-nerzy, lecz także rozmaici lichwiarze i... kamienicznicy. Łódzki „Goniec” relacjonował, że w stolicy „w domu nr 14 przy ulicy Leopoldyna, właści-cielkę domu nakryto workiem, wsadzono do taczek i wożono dość długo po ulicy, potem taczki wywrócono”, zaś administratorowi w innej z kamienic „lokatorzy wtargnęli do mieszkania [administratora – K.Ś.], wsadzili mu na głowę worek, następnie ściągnęli za nogi z 3-go piętra po schodach i ze-mdlonego wyrzucili za bramę”<sup>53</sup>. Co istotne, cytowane wyżej teksty wska-zują na miejskie podłoże czynników, które doprowadziły lud Warszawy do tego typu ataków. Ukazują również pewną dezorientację inteligencji, która, po pierwsze, miała nie robić dotąd wystarczająco wiele, by temu przeciw-działać, po drugie zaś, której zadaniem winno być wypracowanie jakiegoś sposobu radzenia sobie z tym problemem. W przeciwnym bowiem razie każdy kolejny „lynch”, choćby wynikający z jak najszlachetniejszych pobu-dek, prowadzić będzie tylko i wyłącznie do pogłębiania się chaosu, co tak sugestywnie pokazuje kierunek, w jakim toczyły się wypadki.

Znamienne, iż wskazanie „miejskich” przyczyn niepokojących wyda-rzeń od samego początku szło w parze z krytyką ich chaotycznej, rewolu-cyjnej formy i wezwaniami do samoorganizacji społeczeństwa, tak jakby publicyści nobliwego „Kuriera Warszawskiego” i radykalnego „Ogniwa” już w połowie 1905 roku przypuszczali, że nieokiełznana rewolucja okaże się żywiołem groźnym i trudnym do kontrolowania. Oczywiście nie zawsze opisy poszczególnych wydarzeń rewolucyjnych były osadzone w miejskim kontekście i łączone z krytyką rewolucji jako takiej w równie dobitny spo-sób. *Casus* stołecznego „pogromu lupanarów” to wprawdzie pojedynczy, ale pokazujący pewną tendencję przypadek, obrazujący, w jaki sposób ze-stawiano w dyskursie rewolucję jako pewne zjawisko trwające w sferze pu-blicznej (i zarazem w przestrzeni publicznej miast) z „kwestią miejską”.

Kolejna bariera w nakręcaniu paniki moralnej i dystansowaniu się prasy od rewolucji padła ledwie kilka tygodni po „pogromie lupanarów”.

<sup>51</sup> Ibidem, s. 493–494.

<sup>52</sup> H. Kiepuska, *Warszawa w rewolucji 1905–1907...*, s. 173–175.

<sup>53</sup> „*Strejk*” *lokatorów*, „*Goniec Łódzki*”, 22 lipca 1905, nr 191-a.

Choć walki barykadowe w Łodzi w czerwcu 1905 roku zrelacjonowane były w prasie legalnej w sposób, jak już wspomniałem, mocno ograniczony<sup>54</sup>, to i tak w relacjach tych można odnaleźć szereg ciekawych obserwacji. Na przykład „Kurier Warszawski” wysłał do Łodzi w roli reportera Artura Glisczyńskiego, byłego wieloletniego dziennikarza łódzkich gazet lokalnych. Relacja oddaje poczucie grozy, jakie wywołały łódzkie zajścia w opinii publicznej bardziej aniżeli zdawkowe relacje:

„Krwawy tydzień” – jak nazwano ostatni okres wydarzeń łódzkich – zapieczętował straszne półrocze fermentu, strajków i zaburzeń naszego Manchesteru. Pieczęć to dwójka: jedną jest stan wojenny, którego ostre przepisy i zarządzenia uniemożliwiają jakiegokolwiek objawy wrzenia; drugą reakcja, wynikła w samej sferze robotniczej, jako skutek doznanych zawodów, poniesionych ofiar i zrozumienia bezcelowości dalszych szamotań – skutek niemniej od zarządzeń militarnych uciszający wzburzone fale tłumnego fermentu. Ten ostatni objaw upoważnia do wniosku, iż krwawy ów tydzień był momentem przełomowym, po którym nastąpi zwrot w kierunku spokoju i równowagi w życiu skołataną Łodzi, zwrot, nie tylko upragniony, lecz wprost, nieubłagane konieczny, jeżeli potężne ognisko przemysłu i handlu, bogate i ludne miasto, jedno z głównych źródeł dobrobytu całego kraju, nie ma runąć, jak gmach z podmytymi fundamentami, i przynieść swymi gruzami i tych, przeciw którym wymierzono ciosy, i tych, którzy je wymierzali... Złowrogie to ostrzeżenie ferowano już kilkakrotnie, ostatnio zaś posunięto je nawet do gotowego wyroku, który odręcznie skazał wielkie miasto i olbrzymi jego przemysł na upadek i ruinę. Wieści, dochodzące do nas w ostatnich dniach, przedstawiały położenie Łodzi w barwach tak rozpaczliwych, że dla wielu „Manchester polski” był już tylko stosem gruzów, nad którym poświstują wichry zniszczenia i śmierci<sup>55</sup>.

Szczęśliwie to, co spotkał wysłannik na ulicach dobrze sobie znanego miasta, nie wydało się aż tak straszne, jak sądzono w stolicy. „Nie widziałem go trzy lata i – nie zmieniło się wcale: brudne, jak było, szare, posępne, brzydkie – nawet więcej – obdrapane” – pisał Glisczyński o swym mieście, dodając, że „Nie przybyła ani jedna okazalsza budowla w śródmieściu, nie zniknął ani jeden parkan na drugorzędnych ulicach”<sup>56</sup>. Mimo to fizjonomia miasta uległa zauważalnej zmianie:

Na rogach ulic pikiety: szeregowiec i policjant; co pewien czas z wolna przejeżdża lub przechodzi patrol dwoma sznurami po obu stronach ulicy – jak w Warszawie za czasu zaburzeń, tylko tu patrolów tych więcej...

---

<sup>54</sup> Charakterystycznie pisał o tym łódzki „Rozwój”: „nie mogliśmy dzień za dniem podawać sprawozdań z przebiegu owych zaburzeń, nie z własnej oczywiście winy i przepraszamy za to naszych korespondentów, ale gdy i teraz «Warszawski Dniownik» o zaburzeniach tych pisze i w szczęśliwszych okolicznościach będące inne pisma podać mogły więcej od nas szczegółów, postaramy się poniżej streścić historię tego krwawego tygodnia w Łodzi”. *Krwawy tydzień*, „Rozwój”, 15 (28) czerwca 1905, nr 141.

<sup>55</sup> A. Glisczyński, *Łódź po zaburzeniach*, KW, 2 lipca 1905, nr 180.

<sup>56</sup> Ibidem.

Wszystkie sklepy otwarte, na ulicach ruch zwykły; mnóstwo wozów, dorożek, tramwajów i przechodniów; na ul. Piotrkowskiej tłok. Ludzie chodzą nawet trójkami, snadź przepisy stanu wojennego nie są stosowane z całą ich bezwzględną surowością.

Przejechałem szereg ulic: najwięcej śladów niedawnych rozruchów widać na ulicy Wschodniej. W wielu domach dziury w tynku, a w mnóstwie szyb małeńkie otworki – wszystko od kul. Dom No 11 przy tej ulicy ma ich bardzo wiele, a wielka kamienica pod No 65 przy ul. Konstantynowskiej jest cała podziurawiona. Gdzieś tam sklep zamknięty ze śladami okopcenia nad drzwiami i oknami: to monopole spalone, bez tych śladów zaś – to restauracje II i III rzędu oraz piwiarnie i sklepy kolonialne ze spirytualiami, które, jak wiadomo, zamknięto.

Poza tym wygląd zewnętrzny Łodzi zwykły i tylko jakieś załęknięcie czy przynębienie na twarzach ludzkich zdaje się wskazywać nastrój niezupełnie normalny<sup>57</sup>.

Znacznie więcej mógł napisać wydawany poza Królestwem „Przedświt”, organ Polskiej Partii Socjalistycznej. W bardzo obszernym artykule poświęconym walkom barykadowym w Łodzi podkreślano ścisły związek kapitału, gospodarki miejskiej i terroru policyjnego w robotniczym mieście: „Łódź – to prawdziwa «ziemia obiecana» rycerzy przemysłu; dzieje przemysłu łódzkiego to cała epopeja, pełna szwindłów giełdowych, oszukańczych transakcji, podstępnych bankructw, wyuzdanych grynderstw, podpalań, popełnianych w celu uzyskania premii asekuracyjnych itd. Dodajmy do tego zupełny niemal brak jakiejkolwiek kultury umysłowej, skandaliczną gospodarkę miejską, pozbawiającą mieszkańców elementarnych urządzeń higienicznych, wyjątkowe nawet na nasz kraj rozpanoszenie się samowoli policyjnej – a będziemy mieli typowe rysy «polskiego Manchesteru»”<sup>58</sup>. Redakcja „Przedświtu” z niekłamana satysfakcją pisała, iż „echa, które tragedia łódzka zbudziła w naszym społeczeństwie burżuazyjnym, są liczne i bardzo charakterystyczne. Przede wszystkim całą burżuazję obleciał strach wielkooki. «Barykady w Łodzi» – ta wieść lodem ścięła krew w żyłach naszych warstw uprzywilejowanych. [...] «Zaczyna się jawne powstanie» – orzekli «ojcowie narodu» w redakcjach pism warszawskich, galicyjskich i poznańskich – «trzeba temu przeciwdziałać»”<sup>59</sup>.

Najbardziej krwawy epizod rewolucji w Królestwie, nazywany niekiedy nawet mianem „powstania łódzkiego”<sup>60</sup>, niewątpliwie ugruntował jednak szczególną pozycję Łodzi w dyskursie miejskim Królestwa oraz umocnił antyrewolucyjne nastroje inteligencji. Każdy moment historyczny o wielkiej doniosłości ma jednak swoje symbole, a takim stała się w latach 1905–1907

<sup>57</sup> Ibidem.

<sup>58</sup> *Dni czerwcowe w Łodzi*, „Przedświt” 1905, nr 6–8, s. 253–254.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 260–261.

<sup>60</sup> Wydarzenia łódzkiego czerwca 1905 roku próbuje się niekiedy osadzać w historii polskich zrywów narodowowyzwoleńczych w XIX wieku: T.Z. Bogalecki, *Łódzkie barykady wolności i godności*, Urząd Miasta Łodzi, Łódź 2010.

ziemia raptem kilka lat wcześniej nazwana przez powieściopisarza mianem „obiecanej”. W kolejnych miesiącach prasa warszawska, podobnie jak łódzka, zapełniła się od bliźniaczo podobnych tekstów, wzywających robotników do zaprzestania strajków, piętnujących „nieczne zamiary” agitatorów i bratobójczy rozlew krwi, wreszcie zaś szukających rozmaitych złotych recept na rozwiązanie kwestii robotniczej. Również i określenia używane w tym dyskursie, takie jak „zamęt”, „skandal” czy „rzeź”, wskazywały na wysoki poziom przerażenia nabrzmiewającą rewoltą.

Tymczasem dynamika rozwoju wypadków w Łodzi nie zwalniała tempa. Jesienią 1905 roku opinią publiczną wstrząsnął pierwszy w tej rewolucji spektakularny mord polityczny. Od kul zamachowca zginął Juliusz Kunitzer, najbardziej rzutki z łódzkich przemysłowców, znany z bezkompromisowej postawy wobec robotników i sporych ambicji, wykraczających poza własne środowisko<sup>61</sup>. Oburzenie wywołał zwłaszcza fakt, że zginął człowiek uważany za osobę szczerze zaangażowaną w życie społeczne, który – w odróżnieniu od innych przemysłowców salwujących się ucieczką za granicę – dokonywał starań na rzecz pokojowego zakończenia strajków<sup>62</sup>. Śmierć Juliusza Kunitzera była dla Łodzi tym, czym dla Warszawy stało się morderstwo Jana Gadowskiego, redaktora „Słowa Polskiego”<sup>63</sup> – wstrząsem, który definitywnie skierował sympatie inteligencji przeciw rewolucji, nie pozbawiając jej jednocześnie możliwości wykorzystywania istniejących okoliczności do realizacji swej misji społecznej w proletariackim mieście<sup>64</sup>.

Zrewoltowana Łódź była – jak określił ją Zygmunt Bartkiewicz w cyklu artykułów publikowanych na łamach tygodnika „Świat”, a wydanych potem w formie książkowej – miastem „złym”, w którym wyzysk i konflikty społeczne mieszały się z coraz bardziej obłądną taktyką rozmaitych bojówek oraz swego rodzaju zatraceniem się całych grup robotników w walce z kapitałem. *Złe miasto*<sup>65</sup>, będące bodaj największym dokonaniem literackim Bartkiewicza, stało się najwymowniejszym z reportaży ukazujących zrewoltowane miasto spośród całej, obszernej listy dzieł literackich, które

---

<sup>61</sup> Zob.: K. Badziak, *Juliusz Kunitzer – symbol Łodzi wielonarodowościowej i wielko-przemysłowej*, [w:] *Polacy, Niemcy, Żydzi w Łodzi w XIX–XX wieku: sąsiedzi dalecy i bliscy*, red. P. Samuś, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1997, s. 192–228.

<sup>62</sup> K. Śmiechowski, *Łódzka wizja postępu. Oblicze społeczno-ideowe „Gońca Łódzkiego”, „Kuriera Łódzkiego” i „Nowego Kuriera Łódzkiego” w latach 1898–1914...*, s. 68–69.

<sup>63</sup> G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemitycznych na ziemiach polskich początku XX wieku...*, s. 38–52.

<sup>64</sup> M. Iwańska, *Inteligencja i rewolucja w Łodzi w latach 1905–1907*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2015, t. XV, s. 65–98.

<sup>65</sup> Z. Bartkiewicz, *Złe miasto: obrazy z 1907 roku*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1911.

mierzyły się z tą tematyką<sup>66</sup>. Jest to niewątpliwie jeden z bardziej sugestywnych obrazów dystopii, jakie możemy spotkać w polskiej publicystyce przełomu XIX i XX wieku. Lektura tego niedługiego dzieła ukazuje, jak ekstremalnym doznaniem było zetknięcie się ze zbuntowanym „polskim Manchesterem” dla inteligenta żyjącego w kręgu wyobrażeń społecznych początków XX wieku. Co jednak wymowne, zawiera ona mnóstwo odniesień do „miejskiego” podłoża wydarzeń z lat 1905–1907. Warto zwrócić uwagę na tylko ten jeden wywód Bartkiewicza:

Inne poczucia, odrębna moralność, obyczaje niezwykle i ludzie odmienni. [...] Drobiazg to jest, ale dziwnie wyodrębniający miejscowe stosunki, a są one, w ogóle całkiem inne, jak wszędzie, gdzie przy wspólnej pracy kłębi się ludzkie mrowisko.

Obecnie padła klęska na miasto: bandytyzm. Romantyczna ta nazwa nie odnosi się zgoła do nowego zjawiska, na tle wygórowanych żądań robotników, czy nędzy, gdyż zbójstwo trwa tutaj od lat, rośnie w siły i władzę właśnie w tych sferach, które mając dobra najczęściej, żale swoje i utyskiwania wyrażają najgłośniej.

A przykład z brzegu:

Pan kamienicy, podwyższający komorne od trzydziestu do pięćdziesięciu procentów, zależnie od mniejszej lub większej konieczności zajmowania danego lokalu.

Owi jaśnie fabrykanci, i ich ciemne sprawy, arcydzieła oszustwa, wprost genialne pomysły – świetne przykłady, zapisane w pamięci, cytowane z lubością historie, jak się ktoś spalił przemysłnie, jak zbankrutował mądrze. A nad wszystkimi świetlane wspomnienie, gdy dziadek Izrael – nestor szwindlu łódzkiego, w nocy majowej, kanał do głównej rury gazowej przekopał:

– *Mehr Licht!* – rzekł sobie, jak Goethe, i okradał towarzystwo gazowe.

I tysiąc podobnych, skądże więc duma, z czego, dlaczego?<sup>67</sup>

Za bardzo ciekawą wypada uznać opinię, że dosłownie rozumiany bandytyzm, który stał się plagą miast Królestwa, w kolejnych miesiącach rewolucji był odpowiedzią na uprawiany przez całe dziesięciolecie „bandytyzm” kamieniczników czy właścicieli fabryk. Piszący te słowa, nastawiony negatywnie do rewolucji, dystansował się w ten sposób od burżuazji, jak gdyby chciał podkreślić, że inteligencja winna pójść własną drogą w poszukiwaniu odpowiedzi na trwającą rewoltę. W istocie, szeroko rozumiana burżuazja nie miała dobrego wizerunku w prasie Królestwa<sup>68</sup>. Kapitalizm – a ściślej: skutki społeczne, jakie on rodził – urastał do rangi problemu nawet dla środowisk co do zasady niechętnych ruchowi robotniczemu. Pozostawało pytanie o skalę koniecznych interwencji.

<sup>66</sup> M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918...*, s. 147–148; G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemickich na ziemiach polskich początku XX wieku...*, s. 74–79.

<sup>67</sup> Z. Bartkiewicz, *Złe miasto: obrazy z 1907 roku...*, s. 31–32.

<sup>68</sup> Zob.: A. Koźuchowski, *Demoniczna Pani B. Zarys dziejów pojęcia burżuazji w Polsce na tle europejskim*, [w:] *Z dziejów pojęć społeczno-politycznych w Polsce. XVIII–XX wiek*, red. M. Janowski, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2020, s. 311–332.



Warszawskie „Słowo” w artykule *Najpilniejsze zadania* nie miało na przykład wątpliwości, że „widoki otrzymania samorządu ziemskiego i miejskiego, nakładają [...] obowiązek poinformowania szerokich kół o tym, co społeczeństwo będzie miało wtedy do spełnienia”. Podkreślano, że „w łonie samego społeczeństwa powstała kwestia nowa, olbrzymia, niewątpliwie jedna z najdonioślejszych, mianowicie kwestia robotnicza, szczególnie zaś zmiany warunków bytu warstw robotniczych. Właściwie nie powstała ona jako nowa – kontynuowano – bo istnieje od czasów niepamiętnych, a ludzie mający z warstwami robotniczymi bezustanną styczność lub badający najważniejsze zagadnienia życia zbiorowego, nigdy o niej zapominać nie mogli. Tylko, że wydarzenia na wielkiej widowni świata z ostatnich czasów przyczyniły się do tego, że robotnicy sami kwestię swoją z żywiołową siłą postawili na porządku dziennym”<sup>69</sup>.

Jesienią 1905 roku „Tygodnik Ilustrowany” nie miał wątpliwości, iż „kardynalnym punktem programu samorządu miejskiego powinno być wprowadzenie instytucji, zmierzających do zabezpieczenia i ulepszenia bytu niższych warstw pracujących. [...] Kraj nasz stanie się znów w dalszym ciągu ofiarą ciągłych wstrząśnień, jeśli będziemy się łudzić, że obecna reakcja w sferach robotniczych jest trwałą. Trwałość nadać by jej mogło społeczeństwo jedynie przez zaakceptowanie i wprowadzenie w życie tych postulatów warstw robotniczych, które są słuszne i którymi agitatorzy posługują się jako najlepszą bronią agitacyjną, nadając im przy tym w sformułowaniu charakterystyczną cechę walki klasowej”<sup>70</sup>.

Zauważmy jednak, że w zakresie czynności samorządów miejskich w ówczesnej Europie nie było raczej bezpośrednio regulowanie napiętych stosunków pomiędzy pracą a kapitałem – „poskramianie namiętności klasowych” odbywało się przede wszystkim poprzez działania w przestrzeni miejskiej, zarówno tej instytucjonalnej, jak i poprzez realne inwestowanie w budowę szkół, szpitali czy tanich mieszkań, zaś doraźna pomoc dla pozbawionych pracy realizowana była chociażby przez roboty i inwestycje publiczne<sup>71</sup>. Rewolucja rodziła jednak pytanie, czy miasto jest uprawnione również do regulowania stosunków pracy. Najciekawszy głos w tej sprawie ukazał się na łamach liberalnej „Ludzkości”<sup>72</sup>.

Jeżeli komu zdawałoby się, że ciągle utarczki robotników z fabrykantami, ciągle strajki, są specjalnym znamieniem epoki rewolucyjnej, to znajdowałby się w wielkim błędzie.

<sup>69</sup> *Najpilniejsze zadania*, „Słowo”, 3 lipca 1905, nr 162.

<sup>70</sup> *Samorząd miejski*, TI 1905, nr 43, s. 794.

<sup>71</sup> F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914*, Brill, Leiden–Boston 2012, s. 172–183.

<sup>72</sup> Był to tytuł, pod którym ukazywała się „Nowa Gazeta” w okresach zawieszenia tego pisma przez władze.

To samo widzieliśmy i widzimy dotychczas na zachodzie i w Ameryce, gdzie niektóre lata ochrzczono wprost mianem lat „gorączki strajkowej!”.

Rozwój organizacji robotniczych, ciągły nieład w obrębie niektórych miast lub całych okręgów, zmusił państwo, a następnie miasto do wzięcia udziału w pracy nad unormowaniem minimalnym płacy i maximum dnia roboczego.

U nas, o ile miasto miesza się do spraw normowania cen, to działalność ta dotyczy jedynie cen najpierwszych potrzeb żywnościowych, jak np. chleba, mięsa itp.

Inaczej dzieje się na Zachodzie. Weźmy, jako przykład, Niemcy. W wielu miastach (choćby np. w Strasburgu) minimum płacy dziennej robotnika wynosi 2 marki 50 fenigów (1 rb. 15 k.), a wszyscy fabrykanci, przemysłowcy itp., bezwzględnie muszą podlegać tym przepisom. Niefachowcy otrzymują za godzinę pracy 27 fen. (13 k.).

[...] Właściciele przedsiębiorstw przemysłowych obowiązani są do wypłacania *co najmniej* tych minimalnych cen, i podczas wypłat mają prawo asystować tzw. kontrolerzy miasta.

[...] Oto przykład i dla nas<sup>73</sup>.

Tymczasem na przełomie 1906 i 1907 roku przemysłowa Łódź naprawdę stała się „miastem bólu i łez”. Stało się to za sprawą lokautu, czyli zamknięcia największych fabryk przez bawiących w Berlinie właścicieli, zrzeszonych w Związek Fabrykantów Łódzkich Przemysłu Bawełnianego. Trzeba przyznać, że ów spektakularny ruch łódzkiej burżuazji wywołał powszechne oburzenie. „Już trzy tygodnie dwa obozy stoją naprzeciw siebie i patrzą. Kapitał i praca. Bogaci i robotnicy. Nierówna walka, szanse zwycięstwa silniejszych z góry wiadome. Ale mimo wszystko walka toczy się jeszcze. Lud nędznieje, głód zagląda do domostw i dręczy. Dzieci wołają chleba, rodzicom pękają serca. Miasto bólu i łez!” – pisał Stefan Gorski w „Tygodniku Ilustrowanym”, dodając, że „Nie ma uczucia straszliwszego nad uczucie niemocy. Nie ma bardziej wstrząsającego widoku nad widok matek i ojców, których dzieci daremnie domagają się strawy. Rozpaczliwe położenie!”<sup>74</sup>. Widmo katastrofy humanitarnej, do jakiej niechybnie doprowadziło pozbawienie tysięcy robotników i ich rodzin źródeł utrzymania w środku zimy, skutkowało zawartym *ad hoc* sojuszem większości sił społecznych: „wszystkie istniejące w Łodzi organizacje społeczne, zawodowe i polityczne, zachowują się wobec lokautu wrogo. Zaczynając od najkrajniejszych frakcji socjalistycznych, kończąc na najumiarkowańszych związkach narodowych i chrześcijańsko-demokratycznych. Wszyscy walczą z lokautem, wszyscy wspomagają robotników”<sup>75</sup>. Antyfabrykanckie nastawienie opinii publicznej wynikało z wyjątkowości sytuacji, wszak – kontynuował Gorski – „Stoimy wobec olbrzymiego niebezpieczeństwa, rzeczy okropnej. Z groźby położenia zdajemy sobie całkowicie sprawę. Dlatego tym głośniej,

<sup>73</sup> Nonvobis, *Miasto a praca robotników*, „Ludzkość”, 18 września 1906, nr 2.

<sup>74</sup> St. Gr., *Miasto bólu i łez*, TI 1907, nr 3, s. 61.

<sup>75</sup> Ibidem.

tym kategorycznie domagamy się sądu rozjemczego. Dość łez i bólu! Dość nędzy i wstrząśnień! Fabrykanci niechże przestaną być głazami zimnymi, obojętnymi widzami wstrząsającej tragedii. Niech obie strony coś ustąpią z warunków swoich, byle do zgody doprowadzić co rychlej!”<sup>76</sup>.

Do tej litanii nawoływań można byłoby dodać jeszcze jedno – „dość tej rewolucji”, bo do tego sprowadzały się apele o porozumienie za wszelką cenę. Znów, podobnie jak w przypadku walk barykadowych z czerwca 1905 roku, zwracano uwagę na konieczność organizacji społeczeństwa, mającej w optyce autorów tego typu apeli chronić je przed kolejnymi ekscesami. „Prawda” przekonywała, że praprzyczyną sytuacji w Łodzi była „ciemnota i kulturalne zdziczenie olbrzymich mas, znajdujących się poza ramami wszelkiej organizacji. Masy te wychowywała nędza i wyzysk, właściwe pierwotnej, rabunkowej epoce naszego kapitalizmu, nie oddziaływała na nie praca oświatowa nawet w tych szczupłych, konspiracyjnych warunkach ograniczonych ramach, jaka miała miejsce w Warszawie. Toteż nożownictwo na Bałutach wyprzedziło pod każdym względem nożownictwo warszawskie, bratobójcza walka pochłaniała swe ofiary, mniej liczne wprawdzie niż dziś. Substratem psychologicznym jej była impulsywność pierwotnych natur, wtłoczonych w karby denerwującej pracy fabrycznej”<sup>77</sup>.

Edukacja, organizacja, mediacja – wszystkie te pojęcia urosły do rangi słów-kluczy, które miałyby pomóc jeśli nie w rozwiązaniu, to przynajmniej w znaczącym ograniczeniu istniejących napięć pomiędzy pracą a kapitałem. Co istotne, głosy padające w tej sprawie były niezmiernie do siebie podobne. Prawicowy „Rozwój”, wydawany w Łodzi, nie miał na przykład wątpliwości, że:

Uporządkować się więc przede wszystkim musimy u siebie w domu, odrodzić moralnie i materialnie.

Do tej pracy wszelako przystąpić należy z gorącą wiarą w siebie i lepsze instynkty naszego ludu, co umiejętnie pokierowany, stać się może niezachwianą podwaliną naszej pracy twórczej, pracy dla przyszłych pokoleń, naszego duchowego odrodzenia.

Łódź szczególnie tego uporządkowania potrzebuje.

Życie jej społeczne, skłócone do głębi więcej może, niż w jakiegokolwiek innej miejscowości kraju wyrzuciło na powierzchnię mnóstwo mętów i szumowin, z których oczyścić je trzeba.

Dzieła zaś tego niezwykle trudnego i mozolnego dokonać możemy skutecznie tylko na drodze wytrwałej, dobrze zorganizowanej i celowo prowadzonej pracy pokojowej, nad podniesieniem poziomu etycznej kultury w naszym mieście, złagodzeniem obyczajów jego ludności, uobyczajnieniem jej towarzyskim, tępiąc przy tym analfabetyzm, prostując zmałowane pojęcia i poglądy, podnosząc dobrobyt, rozwijając szkolnictwo, słowem szczepiąc we wszystkich kierunkach ideały pracy, sprawiedliwości i umiłowania rzeczy podniosłych<sup>78</sup>.

<sup>76</sup> Ibidem, s. 62.

<sup>77</sup> Niwka, *Rachunki społeczne*, „Prawda” 1907, nr 16, s. 181.

<sup>78</sup> St. Łap., *Dom ludowy*, „Rozwój”, 2 listopada 1907, nr 221.

Rozwój sytuacji rewolucyjnej prowadził do wzrostu świadomości zarówno co do wagi szeroko rozumianej „kwestii robotniczej”, jak i szczegółowych pomysłów na jej rozwiązanie, wykraczających często poza ówczesną świadomość społeczno-polityczną i horyzont teoretyczny. „Dobrze prowadzona praca” wymagała zdobycia szeregu instytucji, które mogłyby ją koordynować – nikt nie wierzył już w tezę, iż „podnoszenie dobrobytu” uda się wysiłkiem samego społeczeństwa, bez narzędzi w postaci całej sieci instytucji służących rozładowywaniu napięć społecznych, które prowadząc politykę antyrewolucyjną, jednocześnie rewolucjonizowałyby oblicza miast. Chodziło zatem o to, by „przekształcić niekulturalną tkankę społeczną mieszkańców miasta w obywateli”<sup>79</sup>. Problem w tym, że aby rozważać w ogóle taką politykę w skali przemysłowego miasta, trzeba było wprawdzie zdobyć na nią jakikolwiek wpływ.

### 3

## Na przełomie

Badacze zajmujący się rewolucją 1905 roku podkreślają olbrzymie poruszenie, jakie wywołał dekret październikowy Mikołaja II. Dekada wolności, czyli krótki okres od ogłoszenia manifestu do wprowadzenia stanu wojennego w Królestwie, stanowiła odkrycie kart – tłumione dotąd przez cenzurę rozkwitło w pełni, zaś kolejne czasopisma, kierując się wiarą w obiecaną wolność słowa i konstytucję, ośmielały się demaskować swoje własne oblicza ideowe, sympatie polityczne i poglądy na sprawy kraju. Organizowano dziesiątki wieców, podczas których wygłaszano pełne pasji ataki pod adresem caratu i samodzierżawia. Można zgodzić się z Kamilem Piskalą, że nie bacząc na oficjalne zarządzenia, społeczeństwo rozpoczęło spontanicznie wcielać w życie prawa, które obiecał jej Mikołaj II<sup>80</sup>. Prasa pisała o podniosłej atmosferze, jaka miała panować na ulicach miast Królestwa. „Wczoraj i onegdaj – relacjonowano – lud polski wyszedł na place i ulice Warszawy i ku zdumieniu biurokracji, ufającej tylko bagnetom i nahajkom kozackim, był jedynie pochodnią, co świeci, nie był jednak pożarem, co niszczy. Szedł rozradowany i uroczysty z pieśnią tryumfu na ustach, szedł wielki w swoim spokoju, bo czuł się wolnym, bo świstu bicia policyjnego nie słyszał, bo zrozumiał, że skoro zdobył swobodę, więc za czyny swoje

---

<sup>79</sup> A. Zysiak et al., *From Cotton and Smoke. Łódź – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity 1897–1994*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Łódź–Kraków 2018, s. 84.

<sup>80</sup> K. Piskala, *Zapomniana rewolucja*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*..., s. 37.

jest odpowiedzialny. Był to pierwszy egzamin dojrzałości, który wolny lud polski złożył wobec świata całego”<sup>81</sup>.

Co ważne, publicyści stołecznej prasy podkreślali, że entuzjazm ów rozlał się poza rogatki stolicy. Kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego” zauważywszy, że „jeżeli w sercu Polski Warszawie, wrzało zawsze potężne życie polityczne, jeżeli samowiedza narodowa przepoiła jednym duchem – jak to stwierdziły w sposób wymowny dni konstytucyjne wszystkie warstwy naszego społeczeństwa – to prowincja nasza odmienną zgoła cieszyła się opinią. I miastom i wsiom naszym – z kilku wyjątkami – zarzucano ospałość, gnuśność, martwość, obojętność dla spraw szerszego znaczenia społecznego i politycznego, nadmierną lękliwość i brak wszelkiej inicjatywy”<sup>82</sup>, z radością odnotowywał zmianę, jaka zaszła w tej materii:

W Kaliszu, Łomży, Płocku, Suwałkach, Siedlcach, Lublinie, Piotrkowie, Radomiu, Kielcach, Częstochowie, Zamościu, Kole, Włocławku, Grodzisku, Nasielsku, Koluszkach, wszędzie, gdzie tylko brzmi mowa polska, odbyły się olbrzymie manifestacje, wszędzie wygłaszano mowy ogniste, wszędzie w tych miastach brały w uroczystościach udział kompanie chłopskie ze wsi okolicznych. W Łęczycy jedna z takich kompanii, przybyła z Tumu, niosła na czele starożytną chorągiew z Orłem Białym, przechowaną w tamtejszym skarbcu od kilkuset lat.

W Częstochowie, Brześciu Litewskim i Białymstoku, Łodzi, Radomiu, Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej, jako ogniskach naszego ruchu przemysłowego, przeważały pochody czysto robotnicze, ale wszędzie nawet w Zagłębiu Dąbrowskim, pomimo pewnych nieporozumień pomiędzy partiami, zapanowała w końcu jedność, szybko zorientowano się, że nieporozumienia te chętnie by mogły być wyzyskane przez różne ciemne indywidua. I nigdzie, tak jak i w Warszawie, nie powiodło się podejrzanym prowokatorom wywołać pogromów żydowskich, lub doprowadzić do jakichś poważnych starć pomiędzy stronnictwami<sup>83</sup>.

Jeszcze ciekawszym od wzniosłych słów używanych do opisu patriotycznego wzmożenia w trakcie „dekady wolności” był sposób, w jaki definiowano cele i zadania społeczne na najbliższe miesiące i lata. Redakcja „Tygodnika Ilustrowanego” przytaczała zasłyszane na jednym z wieców zdanie: „hasłom rewolucji socjalnej należy przeciwstawić hasła rozumnej reformy społecznej”<sup>84</sup>. Wywodziła zeń następujący wniosek:

Kultura zaś narodu nie mierzy się tylko zasobem jego sił wytwórczych na polu gospodarczym, nie tylko stanem jego dróg, mostów, siecią linii kolejowej i postępowymi urządzeniami technicznymi wszelkiego rodzaju, nie tylko wewnętrzną organizacją administracji publicznej: samorządem miast, gospodarką finansową, nie tylko wreszcie szkołami (jakkolwiek szkolnictwo do tętna życia kulturalnego porównać można), ale

<sup>81</sup> W.R., *Lud na ulicach*, KW, 3 listopada 1905, nr 304.

<sup>82</sup> *Z przeżytych chwil*, TI 1905, nr 45, s. 830.

<sup>83</sup> Ibidem.

<sup>84</sup> *Na przełomie*, TI 1905, nr 44, s. 811.

bardziej jeszcze, ponad te wszystkie przejawy, wskaźnikiem kultury jest *wewnętrzna polityka społeczna*, czyli – w najogólniejszych słowach stosunek warstw najniższych, pracujących, do warstw posiadających.

Jeśli społeczeństwo nasze ma być kulturalnym i przez to zbudować sobie trwałe podwaliny przyszłego rozwoju, to winno przeprowadzić z siebie w najszerszym zakresie reformę socjalną<sup>85</sup>.

Szczegółowy zakres tej koniecznej reformy definiowało z jednej strony przekonanie o zacofaniu Królestwa w stosunku do Zachodu, z drugiej zaś lęk przed „zupełną anarchią”, do jakiej w inteligenckich, mieszczańskich oczach prowadzić miała rewolta proletariatu. Argumentowano, że:

Niegodnym z duchem współczesnej cywilizacji jest, że kraj, stojący na tym stopniu rozwoju przemysłowego, co nasz, nie posiada dla milionowej rzeszy robotniczej żadnego z tych urządzeń społecznych, które w państwach Zachodu są uważane – i słusznie – za pierwszej wagi postulaty społeczne.

Niegodnym z duchem współczesnej cywilizacji jest, że nasi robotnicy tak mieszkają, jak mieszkają; że nie mają ani zabezpieczonej starości, ani choroby, ani wypadku w pracy zawodowej; że kontrola warunków pracy i ustawodawstwo ochronne robotnicze prawie nie istnieje.

Nie my jesteśmy odpowiedzialni przed światem za to: ale niebawem zaczniemy być odpowiedzialni.

[...] Szereg dni minionych uwidocznił nam, do jakich rozmiarów doszedł już w naszym społeczeństwie ferment socjalny. Pałacym płomieniem buchnęło zarzewie nienawiści klas społecznych. Płomień ten niszczącym pożarem stać się może, jeśli nie zapobiegniemy temu zawczasu<sup>86</sup>.

Wielki program reform społecznych, które miałyby z jednej strony zapobiec kolejnym rewolucjom, z drugiej zaś stworzyć podwaliny pod harmonijny rozwój polskiego życia społecznego, siłą rzeczy musiał zakładać cały pakiet instytucji i działań w przestrzeni miejskiej. Konstanty Górnicki, publicysta „Kuriera Warszawskiego”, nie miał na przykład wątpliwości, iż:

Po rządach biurokratycznych otrzymujemy oplakaną spuściznę: analfabetów, chłopów ledwie wegetującego na ziemi, robotnika ubogiego i bez wyższych potrzeb, ciemną masę żydowską na prowincji, liczne zastępy złodziei, rabusiów i próżniaków, nie mały zastęp kalek i żebraków. Trzeba więc będzie stworzyć na nowo całe szkolnictwo ludowe, zbudować mnóstwo szpitali, przytułków i domów pracy, dostarczyć różnych form kredytu włościańskiego, organizować robotnicze związki zawodowe, przedsięwziąć budowę tanich mieszkań... Któżby zresztą mógł wyliczyć to wszystko, na co oczekuje zaniedbane w najwyższym stopniu życie wsi i przedmieść wielkomiejskich?

Nasz samorząd miejski i wiejski, utworzony na zasadach nowożytnych i zgodny z potrzebami krajowymi, podejmie wyliczone wyżej zadania bez wątpienia gorliwie i umiejętnie. [...] Samorząd miejski, złożony z ludzi doświadczonych, także pobudzać

---

<sup>85</sup> Ibidem, s. 814.

<sup>86</sup> Ibidem.



będzie do właściwego rozwijania stosunków miejskich, właśnie przez uwzględnianie nie tyle zewnętrznej kultury i potrzeb najwyższych, ile położenia klas ubogich i najuboższych; dać on może impuls do sprawiedliwego opodatkowania, a tym samym ulżyć ciężarowi warstwom roboczym, rozwijać urzędnictwo i przepisy higieniczne, przedsięwziąć budowę tanich mieszkań i pilne roboty publiczne, kontrolować i regulować ceny artykułów spożywczych itd.<sup>87</sup>

Warto uwypuklić zróżnicowanie społeczeństwa na „klasy ubogie i najuboższe” z jednej strony i „ludzi doświadczonych” z drugiej. Znamienne, że dla autorów „Tygodnika Ilustrowanego” i „Kuriera Warszawskiego”, a zatem najpoczytniejszego tygodnika społeczno-kulturalnego i największego dziennika informacyjnego Królestwa, oczywistym było, że zadanie przeprowadzenia reformy społecznej winno być wykonane w interesie robotników, ale nie przez nich samych. Oczywistym było też, że do roli wykonawcy tego doniosłego zadania mogła być predystynowana tylko jedna warstwa społeczna – inteligencja. Rozumowanie to uwidoczniło się chyba jeszcze wyraźniej w Łodzi, gdzie – jak pisze Marzena Iwańska – „inteligencja w Łodzi dokonała w czasie rewolucji swoistego «wyjścia na forum publiczne», ujawnienia swojej wewnątrzgrupowej identyfikacji, odkrycia swoich postaw i poglądów. Ukazała swoje oblicze jako warstwa społeczna, mająca poczucie wewnętrznej jedności i dostrzegająca dla siebie niezwykle istotną rolę do spełnienia w ważnej chwili dziejowej, dla mieszkańców swojego miasta”<sup>88</sup>.

Przekonanie o własnej misji nie oznaczało bynajmniej jednolitości poglądów. Przeciwnie, był to czas wyjątkowo intensywnej krystalizacji rozmaitych poglądów i stanowisk w kluczowych kwestiach społecznych. W 1905 roku prawica jedynie umocniła się w przekonaniu, że „z taką rewolucją należy walczyć na noże”<sup>89</sup>. Liberałowie, co doskonale ilustruje jeden z omawianych powyżej tekstów, wciąż byli „przeciwni idei rewolucji społecznej. Uważali ją za zbytę, skoro poprawę sytuacji mas ludowych i zmianę stosunków społecznych można było osiągnąć poprzez reformy”<sup>90</sup>. Wreszcie, socjaliści wciąż wierzyli, że walka toczy się o pełne wyzwolenie ludu, zaś zapowiadane przez carat reformy są jedynie ustępstwami taktycznymi. 13 listopada 1905 roku ukazał się w 20 tys. egzemplarzy kolejny numer „Robotnika”, w którym podkreślano, że rewolucja bynajmniej nie chyliła się ku upadkowi<sup>91</sup>. Organ Polskiej Partii Socjalistycznej również podkreślał

<sup>87</sup> K. Górnicki, *Wobec zadań bieżących*, KW, 27 listopada 1905, nr 328.

<sup>88</sup> M. Iwańska, *Inteligencja i rewolucja w Łodzi w latach 1905–1907...*, s. 71.

<sup>89</sup> Zob.: G. Krzywiec, *Z taką rewolucją musimy walczyć na noże: rewolucja 1905 z perspektywy polskiej prawicy...*

<sup>90</sup> T. Stegner, *Rewolucja w opinii środowisk liberalnych Królestwa Polskiego w latach 1905–1907*, [w:] *Rewolucja 1905–1907 w Królestwie Polskim i w Rosji*, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005, s. 28.

<sup>91</sup> *Nasze hasło polityczne*, „Robotnik”, 13 listopada 1905, nr 64, s. 1.

miejskie konteksty rewolucji, choć zarazem rozumiał je zupełnie inaczej niż cytowane wcześniej pisma legalne. W tym samym artykule przekonywano, iż „proletariat gra w państwie tym większą rolę, tym większy wpływ ma na władzę państwową, na bieg spraw państwa, na prawodawstwo i administrację, im jest go więcej, im lepiej jest klasowo uświadomionym i zorganizowanym”<sup>92</sup>. To na podstawie tego założenia konkludowano, że „w parlamencie warszawskim proletariat odegrałby bez wątpienia większą rolę, aniżeli w parlamencie ogólnorosyjskim, petersburskim: posłów socjalistycznych byłoby zapewne w nim stosunkowo więcej, i przedstawiciele wsteczniejszej ludności wiejskiej nie w tym stopniu przeważaliby nad przedstawicielami bardziej postępowej ludności miejskiej. Oto jedna jeszcze przyczyna, dla czego konstituanta warszawska potrzebna jest proletariatu Polski!”<sup>93</sup>

„Wiedza”, nieoficjalny organ PPS wydawany legalnie w Wilnie, precyzował to stanowisko jednoznacznie, domagając się rządów proletariatu w planowanym samorządzie. Pisano, iż „gmina miejska ma obowiązek, płynący wprost z jej celów, umożliwienia i ułatwienia egzystencji [...] masom robotniczym. Tak też pojmują swe zadania gminy miast wielkich w Anglii, Belgii, Francji, Szwajcarii, zwłaszcza wszędzie tam, gdzie większość w radach miejskich stanowią przedstawiciele klasy robotniczej. Rozliczne instytucje przez te gminy wprowadzone i utrzymywane wywierają doniosły i zbawienny wpływ na rozwój stosunków ekonomicznych i byt klasy pracującej”<sup>94</sup>. Problem w tym, że socjaliści potrafili docenić instytucję samorządu tylko pod warunkiem, że posiadaliby w niej większość. Wychodzili oni z założenia, iż „wszelkie korzystne reformy dla proletariatu zdobyte być mogą, podobnie jak w państwie, tylko przez udział proletariatu w gospodarce gminnej drogą uzyskania wpływu na skład rad miejskich”<sup>95</sup>.

Wydaje się jednakowoż, że dla większości uczestników dyskursu publicznego manifest konstytucyjny był programem zadowalającym, zwłaszcza jeśli porównać wizję utworzenia parlamentu, samorządu na każdym szczeblu, wolności słowa, stowarzyszeń i zgromadzeń z sytuacją, z jaką społeczeństwo Królestwa miało do czynienia po styczniowej katastrofie 1863 roku. Samorząd miejski, o czym będzie jeszcze mowa, wydawał się narzędziem załatwiania pilnych potrzeb, a nie polem walki klasowej czy rozgrywania konfliktów politycznych. Ponadto w głowach miejskich inteligentów musiało rodzić się pytanie, czemu mieliby dzielić się władzą nad miastami z robotnikami, skoro – w odróżnieniu od proletariatu – byli do jej pełnienia odpowiednio przygotowani. Tym bardziej odstręczający musiał wydawać się

---

<sup>92</sup> Ibidem, s. 2.

<sup>93</sup> Ibidem.

<sup>94</sup> W.H., *Gospodarka gminna*, „Wiedza” 1906, nr 5, s. 136.

<sup>95</sup> Ibidem, s. 143.

dla nich radykalny program Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, której organ „Z Pola Walki” przekonywał, że „konstytucję carską uważać należy nie za najsłabszy choćby cień rzeczywistych praw politycznych ludu, za najlżejsze bodaj rzeczywiste ustępstwo ze strony absolutyzmu, lecz za bezczelną komedię”<sup>96</sup>. Esdeckie pismo w kategoriyczny sposób piętnowało też stosunek inteligencji do zapowiadanych przez cara reform: „inteligencja w swej masie jest nie najradykalniejszą częścią burżuazji, jak w Rosji, tylko główną podporą najradykalniejszej partii, tak zwanej Narodowej Demokracji, u nas całe «społeczeństwo» z wyjątkiem świadomego proletariatu, śpieszy naturalnie na łono ojcowskie «konstytucyjnego» cara”<sup>97</sup>.

Nie może dziwić, że w obliczu tego typu narracji ze strony najradykalniejszej części rewolucjonistów po stronie inteligencji rosła niechęć, a nawet – jak pisze W. Marzec – repulsja wobec proletariackiego zrywu. W sensie czysto psychologicznym ocena reform, w kierunku których zmierziała carska Rosja w 1905 roku, w gronie miejskiej inteligencji musiała być całkowicie odmienna. Dla grupy tej nadchodziła wielka szansa nie tyle na „wyjście z cienia”, ile na wzięcie pełnej odpowiedzialności za kraj, społeczeństwo i własne ośrodki miejskie. Słowem, dla inteligencji wydarzenia z lat 1905–1907 oznaczały poczucie sprawczości, wpływu na otaczającą ją rzeczywistość. Gdy w 1906 roku po wydaniu „tymczasowych przepisów o stowarzyszeniach” zintensyfikowało się życie społeczne w miastach Królestwa, w „Kurierze Warszawskim” Leon Reinschmidt w bardzo charakterystyczny sposób pisał: „zaczynamy posiadać prawo życia, możliwość prawidłowego rozwoju kulturalnego i ekonomicznego. Dziś od nas zależy, aby ten rozwój rozpoczął się jak najprędzej, abyśmy wszelkich dołożyli starań, wszelkich wysiłków w tym kierunku”<sup>98</sup>. W moim przekonaniu tej małej rewolucji w świadomości, dokonanej w umysłach inteligencji w trakcie rewolucji, w żadnym wypadku nie należy nie doceniać.

Sprawczość jest, rzecz jasna, kategorią analityczną trudną do zakwalifikowania i różnie interpretowaną przez poszczególne tradycje badawcze<sup>99</sup>. Zdaniem socjologów jest to „czasowo osadzony proces zaangażowania społecznego, oparty na przeszłości (w jej nawykowym aspekcie), ale także zorientowany na przyszłość (jako zdolność do wyobrażania sobie alternatywnych możliwości) i na teraźniejszość (jako zdolność do kontekstu-

---

<sup>96</sup> *Do walki przeciw „konstytucji” knuta!*, „Z Pola Walki”, 18 października 1905, nr 13, s. 1.

<sup>97</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>98</sup> L. Reinschmidt, *Prawo życia*, KW, 26 czerwca 1906, nr 174.

<sup>99</sup> Zob.: A.W. Nowak, *Podmiot, system, nowoczesność*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, *Pisma Filozoficzne*, t. CXX, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii, Poznań 2011.

alizacji przeszłych nawyków i przyszłych projektów w zmieniających się okolicznościach chwili<sup>100</sup>. Sprawczym jest ten podmiot, który ma zdolność do wpływania na bieg dziejów, a zatem który uważa, że coś w jego otoczeniu społecznym od niego zależy. W tym sensie sprawczość jest miarą podmiotowości danej jednostki czy grupy społecznej. Nie ulega wątpliwości, że rewolucja 1905 roku rozpoczęła się jako rewolucja robotników – to oni czuli się sprawczy, gdy manifestowali swój gniew, nawet jeśli istotą ich sprawczości nie było budowanie nowych instytucji w sferze publicznej, lecz kwestionowanie istniejących. Nawet kontestacja wymaga jednak zdolności do jej publicznego wyartykułowania. Na tym tle sprawczość inteligencji, która uwidoczniła się w trakcie rewolucji, łączyła w sobie poczucie misji społecznej, którą winno się wypełnić z wiarą, że szanse, jakie stwarzała sytuacja polityczna, pozwolą je zrealizować. Poczucie sprawczości miejskiej inteligencji nie pojawiło się oczywiście dopiero wraz z „dekadą wolności”, choć koniec 1905 roku stanowił bez wątpienia jego feerię. Co jednak ważniejsze, nie skończyła się ona wraz z reakcją, która opanowała Rosję już w drugim roku rewolucji. Logikę tego procesu najlepiej zilustrować na kilku przykładach. Jeszcze zimą 1905 roku w prasie warszawskiej pojawiały się apele następującej treści: „Co robić? Oto w imieniu głodnych wyciągam rękę do społeczeństwa i błagam dla nich o litość. Powtarzam raz jeszcze, że wyjątkowa chwila wymaga wyjątkowych poświęceń. Ten strumień ofiarności, który dawniej tryskał z opoki za dotknięciem czarodziejskiej różdżki księcia karnawału powinien dzisiaj trysnąć samoistnie i bezpośrednio, pod adresem nędzy, wyjącej na ulicach miasta<sup>101</sup> albo „ogół nasz ma w głębi serca szlachetne popędy i z pewnością spełni swój obywatelski obowiązek, byle tylko każdy wiedział, ile od niego przypada, gdzie ma przypadającą do niego składkę złożyć<sup>102</sup>”.

Takimi apelami zadrukowano setki stronice gazet ukazujących się w Królestwie w drugiej połowie XIX wieku. Co charakterystyczne, były one zazwyczaj niezaadresowane, bowiem pisanie do ogółu jest równie nieskuteczne, co pisanie do nikogo oraz reaktywne, tzn. próbujące naprawiać zaistniałą sytuację w obliczu braku realnych działań ze strony podmiotów do tego powołanych. Nie trzeba dodawać, że skutek takich apeli pozostawał na ogół mizerny i to nawet przy uwzględnieniu sukcesów, jakie nierzadko były udziałem warszawskich czy łódzkich organizacji dobroczynnych. W przedrewolucyjnej krytyce życia publicznego publikowano setki apeli do społeczeństwa o poparcie takiego lub innego projektu stowarzyszenia lub po

<sup>100</sup> M. Emirbayer, A. Mische, *What Is Agency?*, „American Journal of Sociology” 1998, t. 103, nr 4, s. 963–964.

<sup>101</sup> *W krytycznej chwili*, KW, 17 lutego 1905, nr 48.

<sup>102</sup> *Organizacja ofiarności publicznej*, KW, 15 marca 1905, nr 74.

prostu wyłożenie pieniędzy na szczytny cel. Redaktor łódzkiego dziennika kpił nawet, że „jeżeli ktoś kiedyś będzie chciał układać encyklopedię projektów, to z pewnością zwróci się do pism łódzkich: w każdym numerze «Rozwoju» lub «Gońca» znajdzie, jeżeli nie kilka, to przynajmniej jeden. I jakich projektów już nie tworzymy! Zawsze łudzimy się, że może ten kogoś poruszy, a może tamten wreszcie, ten setny może itd. Perpetuum mobile! Publiczność tnie drzemkę, a my tworzymy projekty w dalszym ciągu!”<sup>103</sup>. Marazm, jaki wyłania się z tego typu głosów, był rzecz jasna pokłosiem uwarunkowań politycznych. Zupełnie inaczej wyglądały na tym tle cytowane powyżej głosy z końca 1905 roku.

Istotą sprawczości jest nie tylko gotowość do wzięcia na siebie odpowiedzialności za swoje otoczenie, ale i umiejętność wyraźnego zdefiniowania narzędzi, które są do tego potrzebne. Podmiot sprawczy nie prosi o łaskę czy uznanie w oczach władz i reszty społeczeństwa – podmiot sprawczy domaga się określonych działań i nie boi się egzekwować uzyskanych obietnic. Grupa postępowych przedstawicieli łódzkiej inteligencji czuła się sprawczą, gdy w grudniu 1905 roku ogłaszała odezwę wzywającą do walki z analfabetyzmem, umieszczając w niej następujące zdania:

Bynajmniej nie uważamy za możliwe rozwiązanie kwestii analfabetyzmu za pomocą inicjatywy i sił prywatnych, choćby na najszerzej organizacji opartych.

Żądamy i żądać będziemy – wraz ze wszystkimi postępowymi partiami politycznymi – powszechnego, przymusowego, bezpłatnego państwowego nauczania elementarnego.

Ale nim odnowione życie społeczne – po zwyciężeniu szalejącej obecnie anarchii – w nowe formy się wyleje i zorganizowane zostanie na nowych zasadach, [...] nim będzie można wrócić do systematycznej pracy społecznej – uważamy sobie za święty obowiązek wypowiedzieć walkę analfabetyzmowi.

[...] Niechaj cała nasza inteligencja zorganizuje się natychmiast w olbrzymie ciało nauczycielskie, potworzy wielkie uczelnie ludowe i stanie do tej pracy obywatelskiej, jak jeden mąż, zwartą lawiną, jako godni swego wieku synowie.

Zbierajmy te masy i uczmy je tak długo, jak długo tego strasznego braku nie usuniemy.

Niechaj wszystkie gmachy publiczne, mieszkania i lokale prywatne staną otworem dla tego celu wielkiego, a każdy kto czytać i pisać potrafi, niechaj nauczycielem ludu zostanie<sup>104</sup>.

Apel ten, dotyczący jednego z najboleśniejszych i najlepiej znanych problemów miasta, nie był zaadresowany do bliżej niezdefiniowanego „ogółu”. Każdy, kto uważał się za inteligenta w przemysłowym mieście, nie mógł więc przejść wokół niego obojętnie. Postawę sprawczą prezentował też jednak artykuł opublikowany w „Kurierze Warszawskim” na początku

<sup>103</sup> W.M., *Projekty*, [w:] *Odgłosy*, „Goniec Łódzki”, 7 października 1902, nr 231.

<sup>104</sup> *Odezwa do inteligencji naszego miasta*, „Goniec Łódzki”, 6 grudnia 1905, nr 298-a.

1906 roku. Pisano w nim: „społeczeństwo, dla którego przeznaczona jest dana instytucja, powinno jej współczuć i powinno chcieć oraz być zdolnym do podtrzymywania jej i wypełniania w ogóle wszystkiego, co jest wymagane dla należytego wypełniania jej celów. Ustawy i instytucje tworzą tylko ramy do pracy, nic więcej: wypełnić je muszą żywi ludzie, sumienni, zdolni, wprawni, dobro ogólne rozumiejący. Gdzie i jak ludzie ci pracować będą? Pracować oni będą głównie i podstawowo w *instytucjach samorządnych*”<sup>105</sup>.

Wiadomym było zatem, którądy wiodła droga do reformy społecznej i kto winien być w nią zaangażowany. Nikt nie miał wątpliwości, że „sumienni, zdolni, wprawni, dobro ogólne rozumiejący” byli w pierwszej kolejności przedstawiciele inteligencji, posiadający stosowny kapitał kulturowy i kompetencje do racjonalnego zajmowania się gospodarką lokalną<sup>106</sup>. By jednak sprecyzować, jaką formę powinna przyjąć nowa organizacja miejskiego społeczeństwa, należało wprawdzie zdiagnozować istniejący stan rzeczy.

---

<sup>105</sup> K. Górnicki, *Punkt ciężkości*, KW, 5 grudnia 1905, nr 336.

<sup>106</sup> W udzielonym dzień przed tragiczną śmiercią (*sic!*) wywiadzie łódzki fabrykant Juliusz Kunitzer mówił dziennikarzowi „Rozwoju”: „Oh, jednostek dzielnych i rozumnych znajdziemy z pewnością bardzo wiele. Będą też kandydaci i na prezydenta i na wice prezydentów. Trzeba jedynie zabiegać o to, aby do przyszłej rady weszli w większości ludzie inteligentni, trzeba wybierać lekarzy, adwokatów, abyśmy twardą stanęli stopą, no i nie mieli nadmiaru przemysłowców, którzy zbyt mało rozporządzają czasem do poświęceń społecznych”. W *przededniu samorządu miejskiego*, „Rozwój”, 4 października 1905, nr 221.





## Rozdział III

# KWESTIE MIEJSKIE

### 1

#### „Smutna gospodarka miast naszych”

Jak podkreśliłem we wcześniejszych rozdziałach, w Europie drugiej połowy XIX wieku przez „kwestie” czy „sprawy miejskie” rozumiano całokształt gospodarki miejskiej, obejmujący wszelkie przejawy funkcjonowania miast jako ośrodków życia społeczno-kulturalnego i gospodarczego. Im bardziej skomplikowanym zjawiskiem były nowoczesne miasta, tym więcej „kwestii” do rozwiązania wytwarzały, wpisując się w ogólnoeuropejski dyskurs wielkich pytań społeczno-ekonomicznych<sup>1</sup>. Problemy związane z szybkim rozwojem nowoczesnych miast europejskich, prowokujące do dyskusji nad kierunkiem ich modernizacji, były doświadczeniem powszechnym, którego lokalne warianty mogły różnić się w szczegółach na skutek specyficznych warunków miejscowych, pozostawały jednak niezmiennie do siebie podobne<sup>2</sup>. W tym kontekście myliłby się ten, kto spodziewałby się, że przegląd „kwestii miejskich” definiowanych przez ekspertów, publicystów i dziennikarzy w Królestwie Polskim początku XX wieku znacząco odbiegał od tych formułowanych we Wiedniu, Berlinie czy Paryżu<sup>3</sup>. Z jednym wyjątkiem, a mianowicie kwestią samorządu miejskiego, którego pozbawione były, jak wiadomo, miasta Kraju Nadwiślańskiego. Ten niezmiennie istotny czynnik odróżniający Warszawę, Łódź i inne królewskie ośrodki nie tylko od miast zachodnioeuropejskich, lecz także od miast Cesarstwa, stał się – jak to zwykle bywa w takich przypadkach – regułą organizującą dyskurs,

---

<sup>1</sup> Mnóstwo przykładów na potwierdzenie tej tezy zawiera książka Holly Case: H. Case, *The Age of Questions*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2018.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 60.

<sup>3</sup> Zob.: C.E. Schorske, *Fin-de-Siècle Vienna. Politics and Culture*, Vintage Books, New York 1980; S.D. Pennybacker, *A Vision for London 1889–1914: Labour, Everyday Life and the LCC Experiment*, Routledge, London–New York 1995; E. Blau, M. Platzer, *Shaping the Great City. Modern Architecture in Central Europe, 1890–1937*, Prestel, München–London–New York 1999.

określającą, w kogo wymierzone było ostrze krytyki i wskazującą na upragnione środki naprawcze<sup>4</sup>.

Co uderza w tych lekturach, to nader krytyczny stosunek autorów do opisywanych przez nich realiów. Próżno szukać tam jakichkolwiek pochwał stanu istniejącego – pełno jest za to stwierdzeń bardzo kategoriycznych, nierzadko bliższych publicystyce niż wyważonemu dyskursowi eksperckiemu, nawet jeśli wychodziły spod piór prawdziwych fachowców. Rzadko się zdarza, by w literaturze mającej ambicje do fachowości panowała tak zgodna diagnoza stanu istniejącego i konieczności jego pilnej zmiany, jak w tych źródłach. Za sprawą Adolfa Suligowskiego i innych uczestników debat – dziennikarzy, nierzadko z olbrzymim doświadczeniem w relacjonowaniu spraw miejskich, higienistów czy ekspertów z innych dziedzin – ogólny stan gospodarki miejskiej Królestwa był znany opinii publicznej. Okoliczności sprawiły jednak, że opinie i wyroki formułowane przez te środowiska mogły z łatwością rozlewać się na łamy prasy codziennej i magazynów społeczno-kulturalnych o wiele łatwiej, aniżeli miało to miejsce przed rokiem 1905. Konstatacja głosząca, że miasta Królestwa znajdują się w katastrofalnym stanie, przestała stanowić jakiekolwiek tabu, zaś administracja carska nie miała dość sił (a od zniesienia cenzury prewencyjnej również i narzędzi), by skutecznie zapobiegać kolejnym publikacjom. Te ukazywały się zaś aż do wybuchu Wielkiej Wojny, a nawet i już w jej trakcie, choć najważniejsze tezy wybrzmiały już w tych opublikowanych w latach rewolucji 1905–1907. Opracowania, o których mowa, stanowiły potężny akt oskarżenia wobec stanu gospodarki miast i miasteczek Królestwa, a także wobec ich włodarzy.

Dobrym przykładem może być *Miasto analfabetów* Adolfa Suligowskiego. Choć publikacja została *de facto* napisana w roku 1904, a więc jeszcze przed wybuchem rewolucji, użyty przez A. Suligowskiego sposób argumentacji zwiastuje niejako panikę moralną, która z taką mocą miała wybuchnąć w kolejnym roku:

[W]spółcześnie dostrzegamy wydarzenia i objawy, które ujawniają różne chorobliwości społeczne i domagają się rozpoznania i zbadania.

Nie tylko gdzieś daleko, ale i w śródmieściu spotykamy obdartych nędzarzy, którzy swymi łachmanami drażnią uczucia (choć w różny sposób) i miłośników i egoistów.

Na kresach miasta grasują rzezimieszki, budząc niepokój wśród spokojnych mieszkańców, a po ludowych piwiarniach i restauracjach, niekiedy zaś i pod otwartym niebem, nożownicy przy łada klótni lub zatargu prują innym brzuchy, czyniąc sobie z tego sport zwyczajny.

---

<sup>4</sup> Zob.: K. Śmiechowski, *Samorząd miejski jako szansa i zagrożenie dla modernizacji miast w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, „Rocznik Łódzki” 2017, t. 66, s. 189–205.

[...] A przede wszystkim w tym mieście na każdym kroku snują się biedne dzieci bez zajęcia i opieki, jak gdyby do nikogo nie należały i nikogo nie obchodziły. Ubogich dzieci nie brak w żadnym mieście, ale chyba nigdzie nie dostrzega się tak dużo tego opuszczonego drobiazgu, jak to ma miejsce w Warszawie.

W okolicach podrogatkowych, nad Wisłą i w ogóle w dzielnicach z biedniejszą ludnością, boscie chłopczyny i dziewczęta włóczą się całymi gromadami, budząc w głowie myślącego człowieka zapytanie i obawę, co z tego wyrośnie?

Z rozwojem miasta złe nie ginie, raczej zdaje się rozszerzać i rozpanoszać jeszcze więcej, jeszcze gwałtowniej<sup>5</sup>.

A. Suligowski upatrywał w braku odpowiedniej liczby szkół „ciężką chorobę”, prowadzącą do opłakanych skutków społecznych. Po przeprowadzeniu gruntownych wyliczeń i porównań katagorycznie twierdził, iż „w obecnych szkołach elementarnych oraz niedzielnych i chederach religijnych, znajduje pomieszczenie nie wiele więcej, jak  $\frac{1}{3}$  biednych dzieci, zaś dla  $\frac{2}{3}$  droga do nauki jest w Warszawie zamknięta”<sup>6</sup>. Była jednak i jeszcze jedna strona medalu – otóż, zdaniem A. Suligowskiego „brakowi szkół początkowych w Warszawie towarzyszy inne jeszcze zjawisko, a mianowicie brak stosownych wykładów na te cele ze strony państwa i gminy. Państwo z ogólnego budżetu nie wyklada na szkoły początkowe w Warszawie, przełożywszy ten ciężar na kasę miejską”<sup>7</sup>. Tymczasem, jak przekonywał dalej Suligowski:

Zarządy miejskie zwane magistratami, a w tej liczbie magistrat m. Warszawy, przy istniejącej organizacji, słusznie mają prawo uważać sprawę szkolnictwa za obcą sobie, a wydatki na nią za ciężar, którego wszelkimi siłami unikać należy, aby nie utrudnić sobie budżetu i zaspokojenia innych potrzeb miasta, za które na nich ciąży bezpośrednia odpowiedzialność. Odbijać się to musi i odbija istotnie na skutkach.

Miasto zgłębia nie myśli o podniesieniu kultury mas ludowych i na to nic nie wyklada, a przynajmniej wyklada bardzo mało, tak, że czynione wydatki zgłębia nie odpowiadają ani wielkiemu budżetowi miasta, ani potrzebom ludności.

W r. 1897, w którym dokonano pierwszego w państwie spisu jednodniowego ludności, Warszawa z funduszków miejskich wydała na cele naukowe zaledwie 156 279 rb., z czego na szkoły początkowe przypadło 112 069. Jeżeli te wydatki zestawimy z ludnością, która wynosiła wedle spisu 638 208, to wypada zaledwie 24 kop. na głowę ludności.

W tymże samym roku Petersburg wydał na zakłady naukowe 885 529 rb., co uczyniło 70 kop. na głowę, Moskwa wydała 734 252 rb., co uczyniło również 70 kop. na głowę, Ryga wydała 194 729 rb., co uczyniło 75 kop. na głowę, wreszcie Odessa wydała 345 678 rb., co uczyniło 85 kop. na głowę, a zatem większe miasta Cesarstwa wydają 3 do 2 razy więcej, aniżeli Warszawa.

Gdybyśmy się uciekli do zestawienia z zagranicą, wypadałoby ono jeszcze daleko gorzej<sup>8</sup>.

<sup>5</sup> A. Suligowski, *Miasto analfabetów, czyli Warszawa i jej szkolnictwo początkowe*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 2: *Kwestie miejskie*, s. 92.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 109.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 116.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 118.

W opinii A. Suligowskiego w gronie dużych miast europejskich tylko jedno górowało nad stolicą, jeśli chodzi o stopień zaniedbania spraw oświatowych. Niestety, miastem tym miała być Łódź. „Zdaje się, że nie znajdzie się w Europie wielkich miast, które by odznaczały się taką ilością analfabetów, jaka znajduje się w Warszawie i w Łodzi” – przekonywał ów autor<sup>9</sup>. Jak wspomniałem wyżej, książka A. Suligowskiego nosiła w sobie wyraźne piętno trwogi przed skutkami analfabetyzmu. Nie dziwi zatem, że w jej zakończeniu znalazła się następująca przestroga:

W następstwie tego, z jednej strony wśród warstw zamożnych miasta rośnie bogactwo, z drugiej wśród upośledzonych rośnie nędza, na jednym krańcu drabiny społecznej wzrasta wiedza, na drugim rozpościera się ciemnota, na jednym wzmagają się środki, na drugim maleją siły do zaspokojenia potrzeb. Kontrasty społeczne, jak to prosta obserwacja życia wskazuje, rosną z roku na rok i wzmagają się bez przerwy.

Te kontrasty, uderzając w oczy, z łatwością zrodzić mogą kolizje i starcia, jeżeli tylko poczucie upośledzenia dojdzie w masach do znacznego napięcia. Niedostateczne uświadomienie mas paraliżuje wśród nich jeszcze do czasu rozwój tego poczucia, jednakże powoli ono się tam szerzy i dla spokoju społecznego jest rzeczą pierwszej wagi usunięcie gruntu do żalu, że nie daje się masom tej opieki, do której posiadają one niewątpliwe prawo.

Miała Warszawa przed kilkunastu laty niespodziankę pod postacią masowej emigracji do Brazylii dla zarobku, miała niespodziankę pod postacią nożownictwa, które się nagle rozwinęło i wytepić się wcale nie daje, nie daj Boże, aby ją miały spotkać gorsze jeszcze komplikacje i trudności na gruncie nieporozumień i kontrastów socjalnych<sup>10</sup>.

Jak na ironię, rewolucja, której tak obawiał się Adolf Suligowski, wybuchła równolegle z premierą *Miasta analfabetów*, które ukazało się... w styczniu 1905 roku. W drugim wydaniu autor pisał zresztą w bardzo wymowny sposób: „przewidywane przy pisaniu tej pracy (w roku 1905) komplikacje i trudności, niestety, ziściły się. Jesteśmy świadkami od dwóch miesięcy ciężkich wstrząśnięć, których niedawno jeszcze nikt nie przewidywał. Wypadki zewnętrzne służyły za podniętę, ale grunt do socjalnego wybuchu był przygotowany. Tkwiał on w warunkach społecznych”<sup>11</sup>.

Niemal w tym samym czasie, co *Miasto analfabetów*, ukazał się kolejny numer wielce zasłużonego dla propagowania tematyki miejskiej w dyskursie publicznym miesięcznika „Zdrowie”, organu warszawskich higienistów. Artykuł wstępny napisał w nim dr Józef Polak, lekarz i społecznik, chyba drugi po Adolfie Suligowskim najbardziej poważany ekspert w zakresie spraw miejskich w ówczesnej Warszawie<sup>12</sup>. W tekście zatytułowanym *Najpierwsza sprawa w programie społecznym* Polak przekonywał:

<sup>9</sup> Ibidem, s. 124–125.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 126–127.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 127.

<sup>12</sup> Zob.: M. Demel, *W służbie Hygei i Syreny: życie i dzieło dr. Józefa Polaka*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1970.

Mówić będziemy o największej nędzy, o największej plamie kraj piętnującej, plamie, którą zmyć od dawien dawna byliśmy obowiązani. Dziś wszakże nie powinniśmy tracić ani chwili, aby wyrwać z korzeniem ten grzech główny, z którego płyną hańba i upadek fizyczny narodu.

Jeżeli Anglik, Niemiec, Holender, Szwed przybywa do Warszawy, znajdzie tu wiele braków krzyczących w zakresie zdrowia i kultury, przecież ogólnie wyniesie wrażenie, że naród tu mieszkający zaznał cywilizacji i, acz ospale, podąża za postępem ogólnym ludzkości. Gdyby jednakże ten sam Anglik, Niemiec, Holender lub Szwed ujrzał miasteczko lub osadę naszą, niechybnie wyniosłby przekonanie, że niechlujstwo narodu naszego zbliża go do poziomu najmniej ucywilizowanych<sup>13</sup>.

Powodem do wstydu przed „cywilizowanym” światem zachodnim miał być stan higieny i kultury w miastach i miasteczkach Królestwa. Doktor Polak, podobnie jak Suligowski, skrupulatnie porównywał ogólny poziom wydatków wielkich miast europejskich, rosyjskich i miast Królestwa. Z jego analiz wynikało, że w Paryżu miały one wynosić 123 franki na mieszkańca, we Wiedniu 72, w Moskwie 37,8, Warszawie 23, zaś w Łodzi ledwie 5. Równie fatalnie wyglądało porównanie wydatków w poszczególnych kategoriach. I tak, Warszawa i Łódź miały łożyć na cele oświatowe odpowiednio 1,2 oraz 0,2 franka, podczas gdy Moskwa 3,8, zaś Poznań i Wrocław po 20. J. Polak konkludował, iż „Warszawa upośledzona w porównaniu zwłaszcza z przodującymi kulturą miastami zachodnimi; przecież może się jeszcze jako tako w skali utrzymać. Łódź, jak już widzimy, a jak poniżej jeszcze bardziej się przekonamy, nie wytrzymuje porównania z miastami kulturalnymi”<sup>14</sup>. W dalszej części szkicu autor starał się za pomocą danych statystycznych nakreślić obraz gospodarki miejskiej w Królestwie. Kolejne argumenty brzmiały jak kolejne tomy wspomnianego wyżej aktu oskarżenia: „jeżeli bowiem wydatki ogółem przewyższają w miasteczkach niemieckich nasze budżety rozchodów o kilka do kilkunastu razy, licząc na głowę ludności, to wydatki na cele zdrowia i porządku przewyższają je po prostu w sposób przerażający. Mieszkaniec miasteczka niemieckiego wydaje na wodę sto razy więcej niż w naszych miasteczkach, podobnie na bruki i kilka lub kilkanaście razy więcej na oświetlenie” – przekonywał J. Polak<sup>15</sup>.

W kolejnym numerze „Zdrowia” tematem zajął się inny z autorów, Józef Jaworski. Używał on niemal identycznych argumentów, co Polak, pokuślił się jednak o bardziej klarowne wskazanie winnych opłakanej kondycji miast w Królestwie Polskim. „Obecny biurokratyczny system zarządzania sprawami naszych miast i miasteczek bez udziału i kontroli społeczeństwa – pisał – posiada cały szereg rażących braków i wad, które są powodem

<sup>13</sup> J. Polak, *Najpierwsza sprawa w programie społecznym*, „Zdrowie” 1905, nr 1, s. 7–8.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 11.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 23.



pozałowania godnego zjawiska, że nasze miasta i miasteczka powstrzymane są na drodze rozwoju naturalnego, że w nich gnieździ się niechlujstwo, króluje beczynność i obojętność na najżywotniejsze sprawy fizyczne i duchowe ludności. Te braki i te wady – kontynuował – wynikają najpierw ze sposobu prowadzenia spraw miejskich, po wtóre ze sposobu zarządzania funduszami miejskimi, po trzecie z braku pewnych przepisów w ustawodawstwie, po czwarte, z braku sił odpowiednich, niezbędnych w celu starania się o potrzeby miast, po piąte z braku wszelkiej kontroli ze strony społeczeństwa spraw gospodarki miejskiej”<sup>16</sup>.

B. Bouffałł w obszernym artykule *Gospodarka finansowa zarządów miejskich w Królestwie Polskim (za wyjątkiem Warszawy)*<sup>17</sup> przekonywał, że zarządzanie miastem było działalnością społeczną, która winna być traktowana z gruntu inaczej aniżeli działalność osób prywatnych. „Wzbogacenie się – pisał – [...] powinno być zupełnie obcym dążeniom administracji publicznej. Inicjatywa władz publicznych dążyć musi w przeciwnym kierunku, nie do zaoszczędzenia lub uzbierania pewnego zasobu środków materialnych, lecz do możliwie najszerzego zaspokojenia potrzeb społecznych kosztem zużycia całego wolnego zapasu gotówki, a nawet kosztem możliwie najszerzego wykorzystania całej zdolności kredytowej ludności miejscowej”<sup>18</sup>. Było to zatem radykalne wezwanie do odejścia od leseferyzmu w gospodarce państwowej. Tymczasem, twierdził B. Bouffałł, „organizacja zarządów miejskich w Królestwie Polskim opiera się na przestarzałej zasadzie opieki i kurateli administracyjnej, wyciągniętej do ostatnich granic konsekwencji, a dochodzącej aż do wtrącania się w najdrobniejsze nawet szczegóły gospodarki”<sup>19</sup>. Konsekwencje takiego stanu rzeczy w oświeceniu Bouffałła były, rzecz jasna, opłakane: „mamy tu do czynienia z niewątpliwym objawem co najmniej wysokiej nieznajomości celów i zadań administracji publicznej ze strony dzisiejszych zarządów miejskich, biurokratycznego lekceważenia najważniejszych interesów społecznych i lekkomyślnego, jeśli już nie wprost karygodnego szafowania groszem publicznym”, zaś „zarządy miejskie stanowią same przez się niejako *Ding an und für sich*, są same celem w sobie i dla siebie”<sup>20</sup>.

<sup>16</sup> J. Jaworski, *Warunki rozwoju naszych miast i miasteczek w świetle istniejących przepisów i liczbowych danych*, „Zdrowie” 1905, nr 2, s. 105.

<sup>17</sup> Szkic ten ukazał się oryginalnie jako czwarty zeszyt „Pracy”, dodatku do „Biblioteki Warszawskiej, ale jeszcze w tym samym roku został wydany nakładem księgarni E. Wende i Spółka.

<sup>18</sup> B. Bouffałł, *Gospodarka finansowa zarządów miejskich w Królestwie Polskim (z wyjątkiem Warszawy)*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1905, s. 4.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 12–13.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 19–20.

B. Bouffałł zwracał uwagę nie tylko na niecelowość, ale i niegospodarność administracji miejskiej w Królestwie. Czynienie oszczędności na wydatkach podejmowanych przez magistraty prowadziło bowiem do kardynalnych zaniedbań w każdej niemal dziedzinie życia. Ostateczna teza tej mowy oskarżenia wobec magistratów mogła być tylko jedna:

[D]zisiejszy system administracji na tym polu chyba przez nieporozumienie systemem w ogóle nazwanym być może, cechuje go bowiem przede wszystkim zasadnicza nieznamość celów i zadań zarządu publicznego i niezdawanie sobie sprawy z kardynalnych, zasadniczych podstaw administracji w ogóle. Przyczyny tego zjawiska nie należy upatrywać tylko w tym, że zarząd miejski powierzony został organom biurokratycznym bez udziału i kontroli społeczeństwa miejscowego. Jeżeli pod względem stosunków i urządzeń miejskich kraj nasz zajmuje niewątpliwie ostatnie miejsce nie tylko w Europie, lecz nawet i w państwie rosyjskim, jeżeli gospodarka naszych magistratów stanowi wprost negację rozsądnej i świadomej celu gospodarki publicznej, to – jak z przytoczonych powyżej szczegółów przekonać się można – ogólne zacofanie nasze pod tym względem, tłumaczy się raczej tym, że zarząd miast naszych pozostawał i pozostaje w rękach *takiej* administracji miejskiej, jaką od długiego szeregu lat posiadaliśmy i jaką dotychczas posiadamy<sup>21</sup>.

Warto podkreślić, że piszący te słowa był docentem uniwersytetu w Petersburgu, a zatem człowiekiem posiadającym powszechnie uznawany mandat do formułowania eksperckich osądów w sprawach całego Cesarstwa Romanowów. Ich moc siłą rzeczy musiała być w oczach Rosjan inna, niż gdyby podobne zarzuty formułował którykolwiek z mieszkańców Królestwa, choćby Adolf Suligowski, który notabene w trakcie rewolucji sporządził obszerną rosyjskojęzyczną<sup>22</sup> publikację na temat wad istniejącego systemu i konieczności wprowadzenia samorządu<sup>23</sup>. Suligowski pisał m.in., że „obecny system gospodarki miejskiej jest biurokratyczny w całym znaczeniu tego słowa. [...] Ludność miejska nie bierze udziału w zarządzie miejskim i na bieg spraw miejskich żadnego nie ma wpływu”<sup>24</sup>. Podobnie jak B. Bouffałł, był przekonany, że system ów był z gruntu niegospodarny i prowadził do katastrofalnych następstw, a ściślej rzecz biorąc, braków: „nie mamy żadnego muzeum poświęconego jakimkolwiek gałęziom sztuki. Nie mamy też ani jednej miejskiej biblioteki, i ani jednego, za wyjątkiem Kalisza, teatru miejskiego, pomimo że powstały u nas znaczne środowiska miejskie. W żadnym mieście nie wybudowano z funduszy miejskich szkoły początkowej, zakładu dobroczynnego lub ochronki. Nie ma nigdzie miejskich łaźni i kąpieli”<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 26–27.

<sup>22</sup> Polskie wydanie ukazało się w 1907 roku w Radomiu.

<sup>23</sup> A. Suligowski, *System dotychczasowego gospodarstwa miejskiego w Królestwie Polskim i jego wyniki*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 11–50.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 20.

Zdaniem Suligowskiego negatywne skutki systemu zarządzania miastami Królestwa można było sprowadzić do czterech punktów:

- a) Pierwszą wadą jest brak troski o fizyczny i duchowy rozwój ludności miejskiej.
- b) W sprawach przyznanego obecnym zarządom zakresu, krańcowy formalizm i pismomania podcinają wszelką energię i skazują na bezczynność nawet w tej ciasnej sferze działania, która leży w ich mocy.
- c) Jednocześnie zachodzi brak odpowiednich sił dla należytego załatwienia potrzeb i spraw miejskich.  
[...]
- d) Nareszcie, co się tyczy zewnętrznych porządków nie masz w miastach polskich gospodarza, troszczącego się o zaspokojenie miejskich wymagań i potrzeb, ponieważ magistraty są subalternami władzy administracyjnej, pozbawionymi koniecznej dla odpowiedzialnego gospodarza samodzielności<sup>26</sup>.

Podobnie jak w *Mieście analfabetów*, Suligowski podkreślał, że największym przegrany tego stanu rzeczy miały być najuboższe warstwy społeczeństwa. Do rangi pewności urastało przekonanie, iż „taki system musiał sprowadzić złe następstwa, i w rzeczy samej fatalnie odbił się na sprawach i potrzebach miast Królestwa Polskiego. Miasta takie jak Warszawa, Łódź i inne przemysłowe środowiska – rozszerzają się pod wpływem różnych ekonomicznych koniunktur, ale wzrostowi ich w ciągu ostatnich dziesiątków lat nie towarzyszy w ogóle rozwój kultury i dobrobytu ludności. Pod względem zewnętrznych porządków – pisał Suligowski – z wyjątkiem Warszawy, nie ma w miastach naszych pożądanego postępu; w dziedzinie zaś potrzeb kulturalnych ludności miejskiej brak jest wszędzie nie wyłączając Warszawy zaspokojenia. Rozumie się – dodawał – że postęp cywilizacyjny bliskiego zachodu nie pozostaje bez wpływu na nasze miasta; wyższe sfery miejskie bogacą się i podnoszą w kulturze, lecz masa biednego ludu, jeżeli nie cofa się, to bez kwestii nie idzie naprzód: ani pod względem fizycznym, ani pod względem moralnym, ani pod względem zamożności materialnej”<sup>27</sup>. W konsekwencji, „przy braku należytej pomocy lekarskiej, przy braku prawidłowo zorganizowanej dobroczynności publicznej, wreszcie przy braku odpowiedniej ilości szkół początkowych i innych uczelni, biedny lud miejski pozbawiony jest środków, przy pomocy których mógłby rozwijać swoje fizyczne i duchowe siły i zabezpieczyć lepiej swoje położenie materialne”<sup>28</sup>.

O ile prace Bouffała i Suligowskiego stanowiły ogólny rozrachunek z gospodarką miejską Królestwa, to Stefan Gorski postanowił zająć się bliżej stolicą. W 1906 roku na łamach „Pracy”, dodatku do „Biblioteki Warszawskiej”, ukazała się jego broszura *Gospodarka finansowa miasta Warszawy*,

<sup>26</sup> Ibidem, s. 47.

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> Ibidem.

która w założeniu była uzupełnieniem opublikowanego wcześniej w tym samym czasopiśmie studium B. Bouffała na temat miast prowincjonalnych<sup>29</sup>. Publikacja S. Gorskiego nie była jednak tak udana, jak jego wcześniejsze studium dotyczące Łodzi i stanowiła rys historyczno-statystyczny Warszawy w XIX wieku. Wzięty publicysta nie miał jednak skrupułów, by przekonywać, że „administracyjny system zarządzania miastem nie wykazał sprawności i żywotności w ani jednym kierunku”<sup>30</sup>. Podobnie jak Suligowski w swym memoriale, S. Gorski postanowił „wypunktować” rezultaty stołecznej gospodarki:

Troska magistratu warszawskiego o „dobro” miasta uwydatniała się zawsze jedynie tylko w zewnętrznych cechach, z całkowitym lekceważeniem istotnych potrzeb wewnętrznych kulturalnego środowiska. Warszawa po wielu nawoływaniach zyskuje nareszcie niezłe bruki, powstają nowe skwery i parki, lepsze oświetlenie, plantacje miejskie sprawiają widok estetyczny. Rządy administracyjne magistratu doprowadzają natomiast do:

- a) ruiny szkolnictwa,
- b) niebywałego wzrostu analfabetyzmu,
- c) wzmożenia się objawów upadku moralności wśród uboższej lud.,
- d) bankructwa szpitali,
- e) braku przytułków miejskich dla nędzarzy,
- f) braku kulturalnych instytucji miejskich, w rodzaju wystaw, muzeów, czytelnicy, łaźni itd.,
- g) braku domów robotniczych miejskich,
- h) zaniedbania Powiśla i udaremnienia rozwoju najpiękniejszej dzielnicy miasta,
- i) ignorowania zaprowadzenia rozumnych, a koniecznych przedsięwzięć miejskich,
- j) narażania Warszawy na liczne ciężary budżetowe, bez korzyści dla mieszkańców,
- k) nieumiejętnego spożytkowania pożyczek zaciągniętych,
- l) nieekonomicznego rozporządzania funduszami publicznymi.

Są to główniejsze tylko punkty, nasuwające się bezpośrednio do ich uwydatnienia. Wszystkich szkód, jakie miastu wyrządziły wieloletnie rządy magistrackie w Warszawie nie dałoby się ująć w kilku wielkich tomach [*sic!* – K.Ś.]. Nie mając żadnych widoków rozwoju ewolucyjnego, magistrat warszawski długo utrzymywał w swej żelaznej ręce rozkładową gospodarkę stolicy. Zarysowujące się wciąż nowe szczyby w kompleksie maszyny miejskiej zatuszowywano, nie nadając im rozgłosu, owszem, tłumiąc wszelkie głosy ostrzegawcze o wzmagającej się wciąż ruinie<sup>31</sup>.

Nie trzeba chyba wyjaśniać, jakie wrażenie musiały robić tak katagoryczne stwierdzenia, wygłaszane na łamach szacownych w rodzaju „Biblioteki Warszawskiej”. Nietrudno udowodnić, że królewicka prasa z żywą atencją

<sup>29</sup> Tekst ukazał się jako szósty zeszyt „Pracy”, dodatku do „Biblioteki Warszawskiej” z 1906 roku, oraz jako odbitka nakładem Gebethnera i Wolffa.

<sup>30</sup> S. Gorski, *Gospodarka finansowa miasta Warszawy*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1906, s. 38.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 34–35.

odnosiła się do kolejnych publikacji pojawiających się na łamach „Zdrowia”, „Ekonomisty” czy „Biblioteki”. Cytowany w poprzednim rozdziale fragment jednej z *Kronik tygodniowych* Prusa, w którym porównywał on polskie miasteczka do pruskiego Wąbrzeźna, był niczym innym, jak tylko komentarzem do *Najpierwszej sprawy w programie społecznym* Józefa Polaka. Zauważalne zainteresowanie wzbudzały także prace A. Suligowskiego. Po premierze *Miasta analfabetów* „Tygodnik Ilustrowany” piórem Aleksandra Rembowskiego nie mógł nachwalić się kompetencji jej autora:

Nie pierwszy to raz spotykamy się z tym nazwiskiem w literaturze poważnej prawniczej i ekonomicznej, i nie pierwszy to raz wykazywał ten pisarz braki i niedostatki w rozwoju ekonomiczno-administracyjnym miasta Warszawy. Ale co jest najgorsze w tym razie, to fakt bezsporny, żeśmy Adolfa Suligowskiego spotykali od dawna w rzędzie pisarzy głębokich, badaczy gruntownych i logicznych, których o lekko-myślność i gonienie za jaskrawymi efektami posądzać w żaden godziwy sposób nie można. A w dodatku, nie wolno nam zapominać o tem na chwilę, że Suligowski złożył w r. 1903 wymowny dowód przywiązania do losów Warszawy, drukując cenną swą pracę pt. „Warszawa i jej przedsiębiorstwa miejskie”, którą poświęcił „miłującym swoje miasto i pragnącym pracować dla jego dobra i pożytku”. Już w owym interesującym studium potrącił Suligowski o sprawę budowy gmachów dla szkół początkowych Warszawy, i myśli wypowiedziane w tym przedmiocie można uważać za zwiastuna pracy obecnej, upatrującej w naszej stolicy miasto analfabetów, zasilających stale i obficie szeregi nożowców i wszelakiego pokroju zbrodniarzy<sup>32</sup>.

W bardzo podobnym tonie wypowiedział się postępowy tygodnik „Ogniwo”, uważany przez niektórych za organ niemal socjalistyczny, w istocie bliższy jednak głównemu nurtowi ówczesnej inteligencji „postępowej”<sup>33</sup>. O *Mieście analfabetów* pisano: „w książeczce p. Suligowskiego znajdujemy jeszcze wiele innych cyfr w znamienym zestawieniu. Z chęcią wyjęlibyśmy je wszystkie; nie czynimy tego, by w następstwie naszego streszczenia ktoś się nie uchylił od przeczytania samej książeczki, którą przeczytać powinniśmy wszyscy”<sup>34</sup>. Komentując rosyjskojęzyczną książkę A. Suligowskiego o gospodarce miejskiej, publicysta tygodnika stwierdzał z kolei: „dobrze się stało, że umiejętna i doświadczona ręka nakreśliła obraz naszej gospodarki miejskiej, wykreśliła obraz jej minusów i w długim szeregu jasno sformułowanych żądań opowiedziała, czego mamy żądać od zarządu miasta nowoczesnego w Królestwie Polskim i co uczynić należy, aby było lepiej, niż jest dzisiaj”<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> A. Rembowski, *Miasto analfabetów*, „Tygodnik Ilustrowany” (dalej: TI) 1905, nr 28, s. 570.

<sup>33</sup> A. Mencwel, *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009, s. 161–195.

<sup>34</sup> Redivivus, *Śród przyczyn i skutków*, „Ogniwo” 1905, nr 12, s. 258.

<sup>35</sup> *Losy miast naszych*, „Ogniwo” 1905, nr 12, s. 258.

Duże zainteresowanie wzbudził także szkic B. Bouffała. Obszerną notatkę w tej sprawie opublikował „Tygodnik Ilustrowany”. Poszczególne dane zawarte w tej pracy robiły przygnębiające wrażenie na redakcji najpoczytniejszego magazynu społeczno-kulturalnego Królestwa: „stosunek procentowy wydatków na cele kulturalne w porównaniu z ogólnym budżetem dla miast gub. w Królestwie Polskim wynosił w r. 1897 zaledwie 9,3 proc.! Dla Kielc stosunek ten wypada jeszcze gorzej – 4,7 proc., dla Siedlec 3,7 proc., dla Lublina 5,8 proc. Ale oto było 5 miast pomniejszych, które ani na oświatę, ani na dobroczynność publiczną nie wydatkowały ani jednego grosza! Rzeczy pozornie aż nie do uwierzenia!” – podkreślano ze zdumieniem, dodając, że „broszurka p. Bouffała jest jednym z fragmentów naszej wielkiej tragedii społecznej, której kres może położyć jedynie wyrwanie samowoli rządowej z rąk biurokracji i oddanie prawidłowe gospodarki w ręce autonomii polskiej”<sup>36</sup>. W podobnym tonie wypowiedział się publicysta „Słowa” Witold Lewicki, zdaniem którego zamieszczone przez B. Bouffała dane statystyczne dotyczące gospodarki miejskiej „są to cyfry potworne. Gospodarka miejska, oparta na takich podstawach, sama na siebie wydała wyrok potępiający. Zarządy miejskie powinny się rumienić na wspomnienie tych cyfr, które świadczą o ich zupełnej bezużyteczności”<sup>37</sup>. Z kolei broszura S. Gorskiego doczekała się omówienia w „Kurierze Warszawskim”, gdzie Leon Reinschmit, zgadzając się z ogólną wymową też Gorskiego, oddał jednak sprawiedliwość byłemu prezydentowi stolicy Sokratesowi Starynkiewiczowi: „Starynkiewicz położył – przekonywał – istotne dla Warszawy poważne zasługi. Za jego rządów wzrósł ład w mieście naszym, przeprowadzono kanalizację i wodociągi, ulice pozyskały wygodniejsze bruki; w finansach jednak, w budżecie Warszawy, nie zmieniło się wiele. I pomimo najszczerzych pragnień zmarłego prezydenta, przy istniejącym systemie gospodarki niepodobna było dokonać zmian radykalnych”<sup>38</sup>. Ogólny wniosek nie był jednak optymistyczny: „wielkiej energii, wielkiej sprężystości i oddania się trzeba będzie od przyszłych wybranych przedstawicieli obywateli i mieszkańców miasta, przy współdziałaniu wszystkich sfer ludności, jeżeli będziemy chcieli po wprowadzeniu samorządu gospodarkę Warszawy na nowe, pomyślne istotnie dla jej rozwoju i sprzyjające zaspokojeniu potrzeb ludności, pchnąć tory”<sup>39</sup>. Jeszcze dosadniej rzecz ujął publicysta „Ogniwa”, który po lekturze książki Suligowskiego stwierdził po prostu, że „tak dalej być nie może”<sup>40</sup>.

<sup>36</sup> *Smutna gospodarka miast naszych*, TI 1906, nr 27, s. 529.

<sup>37</sup> W.L., *Wymowne cyfry*, „Słowo”, 30 października 1905, nr 279.

<sup>38</sup> L.R., *Gospodarka finansowa Warszawy*, KW, 25 października 1906, nr 295.

<sup>39</sup> *Ibidem*.

<sup>40</sup> *Losy miast naszych*, dokończenie, „Ogniwo” 1905, nr 13, s. 280.



Co należy podkreślić, podobne opracowania publikowane w kolejnych latach w żadnej mierze nie podważały też cytowanych powyżej. Wyrok na gospodarce miejskiej Królestwa został więc wydany na długo, nim prace nad utworzeniem samorządu w Królestwie weszły w decydujący bieg. „Ogólny rozbiór potrzeb” wymagał jednak danych, których notorycznie brakowało uczestnikom dyskusji. Stąd też zauważalny trend do zbierania informacji na temat miast Królestwa i ich kondycji albo przynajmniej podejmowania tego typu prób. W 1906 roku łódzki korespondent „Kuriera Warszawskiego” pisał na przykład:

Władzom autonomicznym należy zawczasu dać gotowy materiał do ręki; rada miejska powinna mieć dane statystyczne, fakty, zobrazowania, dezyderaty. Nie pora będzie badać kwestię mieszkaniową robotników, kiedy z miejsca winno się przystąpić do budowy domów robotniczych. Ale gdzie, ile, jakich? Gdzie materiały, studia, opinie? Uzdrawotnienie fabryk?! Jakich ich stan obecny? Pomoc ubogim, szpitale, ambulatoria, reforma pogotowia ratunkowego, dobroczynność?! Cóż jednak czynić trzeba. I oto wypadnie lata radzić nad tym, co powinno już obecnie być przygotowane.

[...] Planowo, gruntownie opracowana monografia sanitarna Łodzi wyjaśniłaby też niejeden punkt zawilej kwestii robotniczej, dałaby obraz stanu obecnego klasy pracującej, wskazałaby niejedną drogę, wytknęła niejeden sposób, dała niejedną racjonalną radę<sup>41</sup>.

Wychodząc z założenia, że „za sprawy u nas najpilniejsze w ogóle uznać należy uzdrawotnienie miast oraz oświatę ludową”, twórca warszawskiego pogotowia ratunkowego, dr Józef Zawadzki, apelował na łamach „Zdrowia” o działania systemowe: „nastąpiła pora właściwa – przekonywał – do zastanowienia się nad potrzebami miast naszych i do przygotowania materiałów potrzebnych. [...] W przejściowej dobie obecnej, przy słabym w ogóle ruchu społecznym zajęcie się tą sprawą całej inteligencji miast naszych przygotowuje przyszłych działaczy w samorządzie do pracy, uwydatni kandydatury, urodzone nie ze stronnicych kalkulacji, ale z istotnej zasługi społecznej, a co ważniejsza nauczy pracy zbiorowej tam, gdzie jest to utrudnione w ogóle”<sup>42</sup>. W tym celu Warszawskie Towarzystwo Higieniczne opracowało obszerny, składający się z 30 punktów kwestionariusz, w którym pytano o różne aspekty życia miast, głównie zaś kwestie sanitarne. Odpowiedzi zaczęto publikować na łamach „Zdrowia” w 1912 roku<sup>43</sup>. Relatywnie słaby

<sup>41</sup> S. Gorski, *Listy z Łodzi*, „Kurier Warszawski” (dalej: KW), 6 marca 1906, nr 65.

<sup>42</sup> J. Zawadzki, *Potrzeby naszych miast*, KW, 14 grudnia 1910, nr 345.

<sup>43</sup> *Potrzeby naszych miast i miasteczek (z powodu przyszłego samorządu)*, „Zdrowie” 1912, cz. I, nr 3, s. 197–213; cz. II, nr 4, s. 278–282; cz. III, nr 6, s. 501–506; cz. IV, nr 7, s. 554–561. Ogółem na wezwanie Zawadzkiego odpowiedzieli przedstawiciele inteligencji z zaledwie 37 miast, w tym trzech gubernialnych (Kalisz, Lublin i Radom) i 37 powiatowych.

odzew na kwestionariusz skłonił redaktora warszawskiego „Słowa” do wyartykułowania dość pesymistycznych uwag: „brak odpowiedzi z takiej ogromnej ilości małych miasteczek świadczy o bierności nadmiernej naszego lekarza prowincjonalnego w sprawach społecznych” – przekonywał A. Korecki, dodając, iż niepowodzenie inicjatywy higienistów „musimy uważać za wielki minus w rachunku społecznym”<sup>44</sup>.

Wypada zadać pytanie, o czym tak naprawdę świadczyło niepowodzenie ankiety. Czy nie było czasem tak, że osoby szczególnie zainteresowane kwestią samorządu miejskiego po prostu przeceniały nie tylko stopień popularności tej kwestii wśród społeczeństwa, ale i samo znaczenie planowanej reformy? Gdy porównać pełne optymizmu wypowiedzi z lat 1905–1907 z tymi opublikowanymi ledwie kilka lat później, gdy kwestia samorządu na dobre utknęła w kolejnych Dumach i w Radzie Państwa, rzuca się w oczy pewna prawidłowość – komentujący podkreślali pilność i wagę reformy samorządowej, mieli jednak narastające poczucie rozgoryczenia niekorzystnym obrotem spraw. Jak pisano w „Kurierze Porannym”:

Oba bliskie sobie wielkie miasta Królestwa Polskiego przygotować się muszą do zupełnie nowego życia publicznego – z pałaców wielkiej polityki, obracającej się abstrakcyjnie w próżni dookoła ram z błota, krwi i łez, zejść muszą na szary, zakurzony i zaniedbany gościniec realnej ekonomicznej pracy organizacyjnej. Nie kwestie idei górnych, o utajonej i pośredniej sile twórczej, ale kwestie chleba powszedniego, gospodarki dni codziennych, staną przed nami i upominać się będą o praktyczne rozumne rozwiązanie. Czas jest najwyższy na dokładny rachunek sił i środków, na rozpatrzenie ogólnego materiału przygotowawczego, z jakim rozpocząć mamy nowe życie. Pola do pracy obywatelskiej nie zabraknie; idzie tylko o energię, kwalifikacje, zdolności, z jaką się do niej zabierzemy, idzie o stan ducha publicznego, z jakim przystąpimy do rozgospodarowywania się w nowym, ważnym zakresie inicjatywy ekonomicznej i społecznej<sup>45</sup>.

Jak się zdaje, autor tych słów chciał za ich pomocą zaapelować o większą sympatię dla idei, która na przestrzeni kilku lat straciła wiele ze swojego pierwotnego blasku. Różnica polegała choćby na świadomości, jaki samorząd kroi się dla Królestwa, wynikającej ze znajomości gotowego projektu i jego parlamentarnych losów, której siłą rzeczy brakowało jeszcze w okresie rewolucji 1905 roku. Na przykład redakcja *Spraw miejskich*, pomnikowego wydawnictwa warszawskiego Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości (na którego czele stał Suligowski) z 1911 roku, pisała: „niezadługo minie sto lat od czasu zwinienia samorządu miejskiego w naszym kraju. Gospodarka miejska prowadzi się bez udziału społeczeństwa,

<sup>44</sup> A. Korecki, *Potrzeby naszych miasteczek*, „Słowo”, 29 września 1912, nr 267.

<sup>45</sup> *O samorządzie i o bydle*, „Kurier Poranny”, 24 września 1911, nr 265.

które się jej nie dotyka i należytej świadomości o jej przebiegu nie posiada. To odsunięcie obywateli kraju od zarządu miastami sprowadza stopniowy zanik w rozumieniu spraw miejskich i pewne dla nich zubożenie. Dopiero przypadki wielkich błędów i ciężkiej krzywdy miasta budzą ogół z uśpienia i przypominają mu, że tu chodzi o jego dobro, że z tym wiąże się przyszłość jego i kraju"<sup>46</sup>. Na kartach *Spraw miejskich* poszczególni autorzy skrupulatnie analizowali różne aspekty gospodarki miejskiej stolicy – A. Suligowski pisał m.in. o oświeceniu gazowym i niekorzystnych koncesjach zawartych przez miasto<sup>47</sup>, A. Wasiutyński o kwestii trzeciego mostu i połączenia go z Powiślem<sup>48</sup>, zaś J. Lenartowicz o tramwajach elektrycznych w stolicy<sup>49</sup>. Prawdziwym skarbem była jednak ponadczterystustronicowa monografia gospodarki miejskiej Warszawy pióra Henryka Radziszewskiego, która ukazała się już w 1915 roku<sup>50</sup>. To skrupulatne dzieło nie tylko odpowiadało na zgłaszane od lat dezyderaty sporządzania tego typu kompendiów wiedzy o poszczególnych miastach. Było czymś w rodzaju podsumowania debat z ostatnich lat, ale i finalnego aktu oskarżenia magistratów. Radziszewski pisał m.in.: „gdybyśmy na mapie całej Europy wszystkie te kraje, w których miasta posiadają samorząd miejski, pociągnęli jedną barwą, dajmy na to białą, a te miejscowości, które są samorządu pozbawione, dajmy na to barwą czerwoną, okazałoby się, że cała przestrzeń mapy europejskiej byłaby białą, a przestrzeń Królestwa Polskiego byłaby na tej mapie czerwoną. [...] Z takiego obecnego ustroju płynie, oczywiście, rozpaczliwy stan rzeczy. [...] Biurokratyczny ustrój administracyjny miast w Królestwie Polskim wyraża się jaskrawo we wszystkich niedomaganiach, brakach i zaniedbaniach, które wprost rzucają się w oczy”<sup>51</sup>.

Gdy autorzy kolejnych publikacji o gospodarce miejskiej Królestwa mozolnie powiększali bibliografię królewskich „studiów miejskich”, na łamach prasy trwała prawdziwa rozprawa nad gospodarką miejską i magistratami.

---

<sup>46</sup> *Sprawy miejskie. Pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy*, Nakładem Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy, Warszawa 1911.

<sup>47</sup> A. Suligowski, *Sprawa oświecenia gazowego w Warszawie*, [w:] *Sprawy miejskie. Pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy...*, s. 4–37.

<sup>48</sup> A. Wasiutyński, *W sprawie dojazdu do trzeciego mostu miejskiego*, Nakładem Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy, Warszawa 1911, s. 227–235.

<sup>49</sup> J. Lenartowicz, *O budowie tramwajów elektrycznych w Warszawie*, [w:] *Sprawy miejskie. Pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy...*, s. 237–255.

<sup>50</sup> H. Radziszewski, *Warszawa*, red. S. Dziewulski, H. Radziszewski, Gebethner i Wolff, Warszawa 1915, t. II: *Gospodarstwo miejskie*. Tom pierwszy autorstwa S. Dziewulskiego, poświęcony historii Warszawy, ukazał się w roku 1913.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 1–2.

## 2

## Wielkomiejskie problemy stolicy

Refleksja na temat problemów rozwojowych Warszawy rozpoczynała się na ogół od zgodnej konstatacji, że stolica Królestwa stała się na oczach ówczesnych obserwatorów miastem wielkim. Wielkomiejskość, jak wiadomo, pociągała zaś ze sobą szereg nowych zjawisk, które nie zawsze spotykały się ze zrozumieniem. Podstawowym problemem było, jak niemal zawsze w takich przypadkach, nienadążanie tempa inwestycji publicznych za dynamicznym rozwojem miasta. W jednym z tekstów opublikowanych kilka lat po rewolucji, gdy minął już zastój budowlany spowodowany przez zawieruchę lat 1905–1907, zastanawiano się nad rozwojem miasta i szybkimi przemianami w jego centrum:

Sto lat jeszcze temu było najmocniej tętno życia warszawskiego między Starem Miastem a Placem Teatralnym; współobywatele nasi, bynajmniej nie najstarsi, pamiętają jeszcze doskonale, jak się powoli to centrum posunęło, z Wisłą równolegle, Krakowskim Przedmieściem ku Nowemu Światu, że gmach hotelu Europejskiego stał się jakby osią wiru i ruchu niewyczerpane żwawej i zawsze choćby odrobinę podnieconej Warszawy.

A dziś...

Ho! Minęły te czasy, kiedy już za Wilczą, a nawet za Hożą, „kończyło się miasto”. Z deptaczka śródmieścia jakby wybuchała i potoczyła się, zawsze wzdłuż Wisły, w jedną stronę, ku Mokotowowi, rzeknę: lawa kamienic i zastygła. Zastygła całymi nowymi dzielnicami a rzutem szerokim, a strzelając ku niebu nawet wieżami kościoła Zbawiciela.

I ten, szeroką lawą rozlew Warszawy ku Mokotowowi jakby pociągnął za sobą centrum miejskie.

Gdzie dziś ono? Nie łatwo wskazać dokładnie. Wystarczy jednak zauważyć posuwanie się wolne z niedawnego jeszcze śródmieścia w stronę dworca wiedeńskiego ku Marszałkowskiej i z biegiem jej – najwytworniejszych warszawskich sklepów. Wiedzą, co czynią. Podążają za kłębieniem się klienteli, coraz to gęściejszym na terytorium „nowej” Warszawy, pociągającej wszystkich i okazałością swoją i nowożytnymi wygodami<sup>52</sup>.

Szybki rozwój miasta prowadził do niekorzystnych zjawisk na rynku mieszkaniowym, widocznych już co najmniej od lat 70. XIX wieku<sup>53</sup>. Nasiliły się one po rewolucji, kiedy to – zdaniem „Kuriera Warszawskiego” – „właściciele domów, zwłaszcza w dzielnicach odleglejszych, którzy pod

---

<sup>52</sup> Cz.J., *Nowa Warszawa*, TI 1910, nr 50, s. 1019. Charakterystyczne, że do bardzo podobnych refleksji dochodzili warszawscy pamiętnikarze. Zdaniem Kazimierza Wroczyńskiego pod koniec XIX wieku „jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać czynszowe kamienice zamieniające całą tę dzielnicę w jakieś obrzydliwe koszary”. K. Wroczyński, *Z moją młodością przez Warszawę*, Czytelnik, Warszawa 1957, s. 55.

<sup>53</sup> A. Łupienko, *Warszawska kwestia mieszkaniowa w debacie publicznej z lat 1864–1905*, „Almanach Warszawy” 2018, t. 10, s. 143–165.

grozą rewolwerów obniżali komorne, ba i obniżonego nawet nie odbierali”, postanowili odbić sobie straty<sup>54</sup>. W konsekwencji ceny mieszkań zaczęły wzrastać „do ostatecznych granic”. Nie dziwi zatem, że stołeczny dziennik przestrzegał, że „grozi nam więc klęska ekonomiczna, tym donioślejsza, że zażegnać będzie ją bardzo trudno”<sup>55</sup>.

Zdaniem „Słowa” stosunki budowlane w stolicy nosiły znamiona „skandalu publicznego”:

Wzmagający się ciągle ruch budowlany i niezaspokojona potrzeba nowych mieszkań, przybiera coraz wyraźniej znamiona jakiegoś chaotycznego działania, wobec absolutnego braku ogólnego systematycznego planu i wyraźnych, poszczególnych przepisów budowlanych. Budujemy całe dzielnice, które może za lat kilkadziesiąt burzyć nam wypadnie. Parci ze śródmieścia ku rogatom, nie staramy się wcale o racjonalne przedłużenie ulic i na każdym kroku niemal zatracamy myśl o przyszłości.

Zapominamy o tym, że normalne życie ludności wymaga pewnych przestrzeni, zapewniających swobodne oddychanie. Zdobywamy nowe tereny bez żadnego racjonalnego planu i ładu. A w środku miasta poczynamy wznosić ośmiopiętrowe drapacze, które urągają wszelkim zasadom higieny i użyteczności społecznej<sup>56</sup>.

Dramat ów miał być potęgowany przez system podwórek-studni, w wyniku którego mieszkańcy najniżej położonych mieszkań mieli być *de facto* pozbawieni dostępu do światła dziennego<sup>57</sup>. Tymczasem, jak przekonywał stołeczny dziennik, w Warszawie trwała w najlepsze „orgia spekulacyjna”, której rezultatem było dalsze „podrożenie placów, które fatalnie się odbije na kieszeniach spekulantów, gdy w mieście normalne budowlane zapnąją stosunki”. Warto zwrócić uwagę, że gdy pisano te słowa, Warszawa posiadała już czternastopiętrową kamienicę Towarzystwa Cedergrena, czyli późniejszą PAST-ę. Ów „drapacz chmur”, wybudowany w pierzei wąskiej uliczki, nie budził sympatii prasy, która zwracała całkiem racjonalnie uwagę, iż „nasze przepisy budowlane nie wymagają bynajmniej jak zagranicą, odpowiedniej proporcji pomiędzy wysokością domów a szerokością ulicy i objętością podwórza”<sup>58</sup>. Kwestia drożyzny mieszkań była niekończącym się tematem interwencji stołecznej prasy<sup>59</sup>. Zdawano sobie sprawę

<sup>54</sup> *Jeszcze klęska*, KW, 2 listopada 1907, nr 303.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

<sup>56</sup> S. Dzikowski, *Warszawa na przełomie*, „Słowo”, 22 stycznia 1911, nr 22.

<sup>57</sup> A. Łupienko, *Kamienice czynszowe Warszawy 1864–1914*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2015.

<sup>58</sup> *Ibidem*.

<sup>59</sup> Z olbrzymiej liczby wypowiedzi warto wskazać m.in. następujące: B. Ka.Pol., *Za miasto*, KW, 15 września 1909, nr 255; *Zastój budowlany a kwestia mieszkaniowa*, cz. I: KW, 20 kwietnia 1909, nr 108, cz. II: KW, 21 kwietnia 1909, nr 109; K., *Walka z drożyzną mieszkań*, KW, 5 sierpnia 1909, nr 214; *Kwestia mieszkaniowa zagranicą*, „Słowo”, 6 stycznia 1910, nr 6; *Kwestia mieszkaniowa*, KW, 27 listopada 1910, nr 318; *Głód mieszkaniowy*,

z jej wagi – „Kurier Warszawski”, cytując jednego z niemieckich ekspertów, pisał, że „kwestia mieszkaniowa jest jednym z najwybitniejszych zadań kulturalnych każdego historycznie rozwijającego się państwa; narzuca się ona jako konieczność, a jej rozwiązanie zapewni ludzkości znaczną część dobrobytu”<sup>60</sup>. Zauważano jednak, że „Warszawa ma swoją pilną, palącą niemal a prawie, że nie napoczętą sprawę mieszkaniową. [...] «Konieczność» narzuca się sama przez się i zmusić powinna do poważnego zastanowienia się nad zawikłanym problematem. Nikt nam nie przyjdzie tutaj z pomocą, więc powinniśmy liczyć tylko na nasze siły”<sup>61</sup>.

Rozwój przestrzenny Warszawy był aż do początków XX wieku ograniczony przez istnienie pasa fortecznego, okalającego miasto. Z jednej strony zamykał on miasto w dość ciasnych granicach, z drugiej zaś prowadził do chaotycznego rozwoju przedmieść, spośród których Wola i Mokotów nabrały już cech typowo miejskich. W konsekwencji, jak pisał w „Gazecie Warszawskiej” Zygmunt Morzkowski:

Miasto nasze znalazło się w warunkach rozwoju zaiste fatalnych. Zacieśnione z jednej strony pierścieniem esplanady fortecznej, z drugiej pasem zaniedbanych, ziejących zgnilizną fizyczną i moralną przedmieść, utraciło wszelkie warunki normalnego rozszerzania się. W faworyzowanym przez magistrat Śródmieściu ludność pomieścić się już nie może, do źle zagospodarowanych dzielnic kresowych przenosi się niechętnie, o ile więc ktoś z przedstawicieli sfer kulturalnych zamierza zdobyć więcej przestrzeni, niż mu przy jego dochodach może dać mieszkanie w Warszawie, to zmuszony jest przesadzić pas zapowietrzonych przedmieść i wynosić się gdzieś o kilka, a nawet kilkanaście wiorst poza Warszawę.

W ten sposób zaludniły się inteligencją warszawską: Pruszków, Milanówek czy Grodzisk przy kolei Wiedeńskiej, Wołomin przy kolei Petersburskiej. Sporo też warszawiaków latem i zimą przebywa w Otwocku, Wawrze, Konstancinie i innych miejscowościach letnicznych.

Na przedmieścia drożyzna ruguje z terytorium Warszawy wyłącznie tylko ludność robotniczą, mniej wrażliwą na braki, mało wymagającą, a więc niezdolną do wytwarzania warunków, które by mogły dodatnio wpływać na podnoszenie kulturalne tych środowisk<sup>62</sup>.

---

KW, 11 grudnia 1910, nr 342; W.M. Kozłowski, *Drożyzna mieszkań i środki komunikacji*, cz. I: KW, 29 grudnia 1910, nr 358, cz. II: KW, 30 grudnia 1910, nr 359; J.K. Trepka, *W szponach miast*, KW, 13 stycznia 1911, nr 13; I. Moszczeńska, *Spekulacja mieszkaniowa*, „Kurier Poranny”, 23 sierpnia 1911, nr 233; *Walka z drożyzną mieszkań*, „Kurier Poranny”, 2 sierpnia 1911, nr 212; D-ik, *Drożyzna mieszkaniowa*, KW, 3 października 1911, nr 273; *Kooperatywy budowlane*, „Słowo”, 14 października 1911, nr 282; *Walka z drożyzną mieszkań*, „Słowo”, 30 października 1911, nr 298; *Warszawy światła i cienie. Drożyzna mieszkaniowa*, „Kurier Poranny”, 6 listopada 1911, nr 308.

<sup>60</sup> -wicz, *Problemat mieszkaniowy*, KW, 1 stycznia 1910, nr 10.

<sup>61</sup> Ibidem.

<sup>62</sup> Z. Morzkowski, *Rozwój Warszawy a jej przedmieścia*, cz. I: „Gazeta Warszawska”, 12 listopada 1911, nr 312.



Nie był to pogląd odosobniony. Również Józef Holewiński, autor szkicu *Przyszły rozwój Warszawy*, uważał, że „zarząd miasta, troszcząc się jeszcze o jaki taki wygląd zewnętrzny śródmieścia, kilkudziesięciu główniejszych i ruchliwszych ulic, dalsze dzielnice, nie mówiąc już o przedmieściach, zaniedbał w zupełności, i ten system gospodarki miejskiej był niewątpliwie jedną z najważniejszych przyczyn nieprawidłowego rozrostu miasta – nadmiernego zacieśnienia śródmieścia, ze szkodą odleglejszych dzielnic”<sup>63</sup>. Co ciekawe, formułując tego typu zarzut, obaj ci autorzy nieświadomie przyznawali, że centrum miasta mimo wszystko było przedmiotem rzeczywistej troski magistratu...

Równoległe z procesem ciągnięcia centrum Warszawy ku południu pogłębiał się zatem problem z nierównomiernym rozwojem jej najuboższych dzielnic. O ile z grona przedmieść położonych poza pasem fortecznym największą uwagę wzbudzała Wola, to równie fatalnie miała się przedstawiać również sytuacja leżącego w ścisłym centrum miasta Powiśla. O tej pierwszej „Tygodnik Ilustrowany” pisał, że jest „gniazdem szumowin społecznych”. W konsekwencji złej sławy, jaką cieszyła się ta dzielnica, „spokojni i pracowici mieszkańcy tego przedmieścia są narażeni na napady nie tylko w ciemnościach nocy, lecz i wśród białego dnia”<sup>64</sup>. Jeszcze dosadniej komentowano sprawę w „Kurierze Warszawskim”. Otóż, zdaniem tego dziennika „od kilku lat, jako dzielnica podmiejska, pozbawiona wielu urządzeń bezpieczeństwa publicznego, była ona siedzibą mętów wszelkiego rodzaju i terenu rzeczy, o jakich się filozofom śródmieścia nie śniło. Mgły te szły od niej ku miastu, raz po raz zapuszczały swoje drapieżne zagony w jego spokojnych dzielnicach, chwytaly łup i uciekały do swych podmiejskich legowisk”<sup>65</sup>. „Kurier” zwracał jednak uwagę, że spora część „krwawych” doniesień z tego przedmieścia była w istocie rzeczy konfabulacją prasy, żadnej sensacji<sup>66</sup>.

Na tle doniesień z Woli nieco bardziej skomplikowana okazywała się kwestia Powiśla. Ten, powszechnie uważany za najbardziej zaniedbany, fragment miasta był miejscem, które cierpiało z powodu braku dobrej komunikacji z położonym wyżej centrum. Odpowiedzią na te problemy mogła być budowa trzeciego mostu na Wiśle, która to inwestycja – jak pisze Malte Rolf – „miała dla Warszawy znaczenie ogromne, ponieważ [chodziło o] most położony na wysokości nowego warszawskiego «city»”<sup>67</sup>. W początkowym

<sup>63</sup> J. Holewiński, *Przyszły rozwój Warszawy*, [w:] *Sprawy miejskie. Pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy...*, s. 157–158.

<sup>64</sup> *Warszawa i przedmieścia*, TI 1905, nr 5–6, s. 87.

<sup>65</sup> „Krwawa” Wola, KW, 25 maja 1905 – dodatek poranny, nr 143.

<sup>66</sup> Ibidem.

<sup>67</sup> M. Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016, s. 227.

okresie planowano jednak budowę mostu bez połączenia z Powiślem, co spotkało się ze zdecydowanym sprzeciwem opinii publicznej. „Słowo” cytoowało artykuł, który ukazał się oryginalnie w „Gońcu Warszawskim”. Pisano w nim, iż: „szczytem wszystkiego, co można by uczynić, aby przeszkodzić rozwojowi Powiśla, byłoby urzeczywistnienie projektu, o którym mówiliśmy na wstępie: usypanie tamy w matematycznym nieomal centrum wielkiego kręgu miasta wraz z przedmieściami. [...] Dziś zaś magistrat występuje z projektem, który tłumaczy się chyba świadomością braku odpowiedzialności za swe czyny”<sup>68</sup>. Trzeci most szybko stał się najważniejszym z tematów rozgrzewających publiczność stolicy, z czasem urastając do rangi afery. Zdaniem M. Rolf’a „zadziwiającym” obrotem spraw było, że pod presją opinii publicznej do Warszawy przysłano w końcu rewizję senatorską, zaś w jej wyniku ujawniono liczne nadużycia w magistracie<sup>69</sup>. Okazało się, że niebywale nowoczesna konstrukcja mostu znacząco przekroczyła swój kosztorys – w 1910 roku pochłonęła już ponad 8 z planowanych 4,5 mln rubli – jednocześnie zaś, przynajmniej w opinii prasy, wygodna komunikacja z Powiślem nadal nie była dostatecznie zagwarantowana. Dla realizowanego projektu litości nie miał raczej lewicowy „Kurier Poranny”. Na łamach tegoż dziennika opublikowano cały cykl artykułów dotyczących różnych przejawów gospodarki miejskiej stolicy. Ufano, że „most i wiadukt zbudować można było za jedną trzecią część wydatkowanej sumy, a za resztę dać miastu całemu ulepszone bruki i chodniki, rozszerzyć szpitalnictwo, pozakładać szkoły, wybudować nowe hale targowe i raz nareszcie przenieść wstrętne, zagrażające Śródmieściu i szkodliwe targi z pl. Św. Aleksandra i Ordynackiego. W dodatku do tej sumy Warszawa traci jedyne racjonalne połączenie górnego miasta z dolnym i zyskuje narzekania mieszkańców Powiśla, [...] a także proces z pokrzywdzonymi budową właścicielami domów do robót przylegających. Śliczny obraz zastanowienia, logiki i sprawiedliwości!”<sup>70</sup>.

W innym miejscu ten sam dziennik określił tzw. ślimak, który zbudowano w celu umożliwienia zjazdu z mostu na Powiśle, jako „paljatywik, który obiecuje być i śmiesznym i brzydkim i do użytku niezdatnym”<sup>71</sup>. Samo Powiśle pozostawało zaś wyrzutem sumienia stołecznych dziennikarzy. Jeden z nich pisał na łamach „Głosu Warszawskiego”:

Żadna z wielkich stolic europejskich nie ma takiej rzeki, jak Wisła. Szprewa, Dunaj, Sekwana o ileż są mniejsze i brzydsze! Żadna jednak z tych stolic nie czekała na

<sup>68</sup> Ratujcie Warszawę, „Słowo”, 21 lipca 1905, nr 181.

<sup>69</sup> M. Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*..., s. 260–262.

<sup>70</sup> Warszawy światła i cienie, cz. IV, „Kurier Poranny”, 31 października 1911, nr 302.

<sup>71</sup> Warszawy światła i cienie, cz. V, „Kurier Poranny”, 1 listopada 1911, nr 303.

Devarsów ani na Anglików. Berlińczycy, Wiedeńczycy i Paryżanie sami myśleli o dzielnicach nadrzecznych i wznosili je własnym kosztem i własną pomysłowością.

A my, którzy moglibyśmy mieć z mieszkań naszych szeroki, otwarty widok aż hen, ku lasom zawiślańskim, którzy moglibyśmy oglądać z okien wschód Słońca i oddychać powietrzem, przynoszącym zapach wiosny – gnieździśmy się w ponurych, mrocznych, bezsłonecznych kamienicach, w pudłach bez smaku i stylu i lękamy się nawet pójść na przechadzkę w stronę Powiśla<sup>72</sup>.

Afera wokół budowy trzeciego mostu stanowiła przysłowiowy gwóźdź do trumny dla publicznego wizerunku stołecznego magistratu. Zdaniem „Kuriera Porannego” największym problemem nie była nawet korupcja czy beczynność magistrackich urzędników, lecz ich zupełny brak komunikacji z mieszkańcami: „magistrat – przekonywano – z opinią publiczną bynajmniej się nie liczy i to tak dalece, że w najważniejszych sprawach miejskich formalnie nie dopuszcza do jakiegokolwiek dyskusji, głosy prasy najzupełniej lekceważy, a nawet ignoruje”<sup>73</sup>. Zarazem prasa miała świadomość, że całkowita reorganizacja magistratu przed wprowadzeniem samorządu nie byłaby wcale na rękę społeczeństwu. „Gazeta Warszawska” nie miała wątpliwości, że „jedynym skutkiem rewizji senatora Neudhardta, obok oddania pod sąd pewnej liczby urzędników intendentury i magistratu, jest mocniejsze zaciśnięcie śruby rusyfikacyjnej”<sup>74</sup>. Magistraty, choć powszechnie uważane za nieudolne i skorumpowane, były bowiem instytucjami również w znacznej mierze polskimi, a ponadto „zasiedziały” w krajobrazie miast Królestwa. Dzięki temu – wbrew surowemu tonowi prasy i autorytetów – z włodarzami miast można było negocjować w przypadku wielu cennych inicjatyw społecznych. Generał-gubernatorzy tego przymiotu najczęściej, jak wiadomo, nie posiadali.

Myliłby się zresztą ten, kto sądziłby, że problemy Warszawy dałoby się sprowadzić do szeroko rozumianej kwestii infrastruktury. Jak było wiadomo za sprawą Polaka i Suligowskiego, miasto wypadało fatalnie także pod względem sanitarno-higienicznym i kulturalnym. Trzeba jednak przyznać, że po rewolucji 1905 roku sytuacja ta zaczęła ulegać pewnej poprawie. W wyniku likwidacji Rady Dobroczynności Publicznej magistrat przejął odpowiedzialność za stołeczne szpitale i placówki opiekuńcze. „Kurier Warszawski” pisał z tej okazji, że „rozsypuje się w proch jeszcze jedno dzieło rusyfikatorskiego komitetu rządzącego”<sup>75</sup>. „Umieszczeniu” ulec miały również teatry, co zresztą miało silny narodowy podtekst<sup>76</sup>. Ponadto w okre-

<sup>72</sup> *Przyszłość Powiśla*, „Głos Warszawski”, 31 marca 1908, nr 6.

<sup>73</sup> *Warszawy światła i cienie*, cz. V, „Kurier Poranny”, 27 października 1911, nr 298.

<sup>74</sup> *Koniec rewizji*, „Gazeta Warszawska”, 4 października 1910, nr 271.

<sup>75</sup> J. Zawadzki, *W sprawie szpitali warszawskich*, KW, 31 stycznia 1907, nr 31.

<sup>76</sup> W. Rabski, *W sprawie teatrów warszawskich*, KW, 1 stycznia 1907, nr 1.

sie tym wreszcie powstały w Warszawie pierwsze dwa gmachy szkolne. Pozytywne zmiany odnotował Józef Polak, który w 1911 roku w „Zdrowiu” nakreślił stan higieniczny stolicy. Pisał wówczas:

Pod zarządem Magistratu znajduje się od r. 1908 35 zakładów dobroczynnych, w tej liczbie 15 szpitali, 6 zakładów położniczych, dwa przytulki dla rekonwalescentów, warsztaty imienia Staszica, Instytut Moralnej Poprawy Dzieci, 6 różnego rodzaju przytułków i trzy ambulatoria podmiejskie. Obecnie Zarząd miejski buduje dwa nowe gmachy położnicze z uwzględnieniem wszelkich wymagań higieny.

[...] Szkoły miejskie początkowe znajdują się pod zarządem rządowej inspekcji szkolnej i mieściły się do ostatnich czasów wyłącznie w lokalach najętych. W latach 1903–1907 Magistrat m. Warszawy zbudował dwa gmachy szkolne, odpowiadające wszelkim wymaganiom higieny, zaopatrzone w obszernie sale gimnastyczne, jadalnie i kąpiele. Każdy z tych gmachów mieści 14 szkół początkowych<sup>77</sup>.

Największą hańbą na honorze Warszawy, bardzo dotkliwą w oczach tamtejszych publicystów, były jednak braki w zakresie kluczowych instytucji kultury – muzeum i biblioteki publicznej. Charakterystyczne, jak na łamach „Kuriera Warszawskiego” pisano o tej drugiej sprawie:

Odczuwając lat blisko 20 potrzebę korzystania od czasu do czasu ze skarbów większych książnic, stawiałem sobie nieraz naiwne na pozór pytanie: Czy stolica Królestwa Polskiego Warszawa, ze swoją 800-tysięczną ludnością, posiada biblioteką publiczną? – Chyba, że ją posiada, odpowiadałem sobie, skoro wspominają o niej pisma periodyczne, kalendarze i przewodniki po Warszawie! Wreszcie naocznie przekonywa o tym najskrajniejszych nawet sceptyków wyraźny napis odpowiedni na gmachu uniwersyteckim. Jakżeby miało nie posiadać biblioteki publicznej – powtarzałem sobie – miasto, koncentrujące w sobie tyle szkół prywatnych i rządowych, filologicznych, realnych, handlowych i zawodowych, tyle wyższych zakładów naukowych, mające za sobą tradycje ubiegłych stuleci, Komisji Edukacyjnej, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Szkoły Głównej itd., skoro w Anglii drobne miasta posiadają swoje biblioteki w gmachach pięknych i okazałych, a Stany Zjednoczone mają nie tylko milionowe biblioteki miejskie, ale gminne, wiejskie, parkowe, przenośne, kooperacyjne, zawodowe, dla ociemniałych itp., mają różne systemy katalogowania książek bibliotek, urządzają kongresy bibliografów i bibliotekarzy, mają szkoły bibliotekarstwa!

A jednak stanowczo twierdzić mogę, że biblioteki publicznej w Warszawie nie ma. To, co miasto nasze posiada, jest książnicą uniwersytecką, która z łaski udziela trochę okruszyn ze skarbnicy swojej, nieco czasu i miejsca zwykłym śmiertelnikom, czyli publiczności, do personelu uniwersytetu nie należącej<sup>78</sup>.

Nie może dziwić, że „Kurier Warszawski” kategorycznie popierał pomysł założenia w stolicy biblioteki publicznej i drukował na swych łamach

<sup>77</sup> J. Polak, *Krótki opis Warszawy pod względem higienicznym*, „Zdrowie” 1911, nr 5, s. 371–372.

<sup>78</sup> Dr H. Higier, *Biblioteka publiczna w Warszawie*, KW, 15 lutego 1906, nr 46.

odezwy powstałego w tym celu towarzystwa<sup>79</sup>. Inną instytucją kultury, której brak budził powszechne poczucie wstydu, było muzeum miejskie. Warszawa nie posiadała takiej placówki, zaś istniejące od 1862 roku Muzeum Sztuk Pięknych nie było placówką komunalną, lecz prywatną. Szanse na stworzenie w stolicy muzeum miejskiego z prawdziwego zdarzenia wrosły, kiedy wieloletni kustosz Muzeum Sztuk Pięknych, Cyprian Lachnicki, zapisał miastu swoje ogromne zbiory pod warunkiem zbudowania dla nich przez magistrat odpowiedniego gmachu w ciągu dwóch lat. Na łamach tygodnika „Świat” artysta Władysław Wankie postrzegał tę sprawę jako kwestię honoru. Jak argumentowano, „znając małe zrozumienie nasze znaczenia Sztuki społecznego i ogólnokulturalnego, obojętność dla spraw podobnych w ogóle, wreszcie będąc, jak w chwili obecnej, zupełnie pochłonięci sprawami natury politycznej, obawiać się należy, że doniosłość tego legatu – przeoczymy!”<sup>80</sup>. Tymczasem, dodawał W. Wankie, „znajdujemy się więc wobec sprawy wyjątkowej doniosłości, jakiej już nigdy powetować nie zdołamy. Warszawie musi zachowany zostać honor wielkiego miasta, musimy zdobyć się na ofiary, musimy zapobiec hańbie, jaką nas w tym wypadku okryje małoduszność i najniestosowniej użyta oszczędność”<sup>81</sup>. W podobnym tonie o sprawie wypowiadał się „Kurier Warszawski”. Zdaniem dziennika „nieraz małe, trzecie, czwartorzędne miasteczka w Europie, miasta o kilkudziesięciu zaledwie tysiącach mieszkańców posiadają muzea i galerie, które mogą być słuszną dumą obywateli. Tymczasem Warszawa, prawie milionowa już stolica kraju, środowisko kulturalne narodu, jego mózg i serce obchodzi się dotychczas bez tak koniecznej, tak nieodłącznej z pojęciem wielkomiejskości instytucji kulturalnej, jak właśnie owe galerie sztuki”<sup>82</sup>. Gmach, którego w swym zapisie żądał Lachnicki, wzniesiono dopiero w latach międzywojnia – mieści się w nim Muzeum Narodowe.

Mimo wszystkich wad i niedostatków rozwoju Warszawa miała w zgodnej opinii komentatorów jeden ważny atut, który determinował jej charakter i kondycję – była to oczywiście stołeczność. Stanisław Kozłowski przekonywał na łamach „Kuriera Warszawskiego”, że przed rewolucją 1905 roku „pomimo ciężkich warunków politycznych, pomimo braku szkół, muzeów, biblioteki, mimo cenzury, Warszawa miała wszystkie pozory miasta kwitnącego w stylu zachodnioeuropejskim”<sup>83</sup>. Niestety, kontynuował Kozłowski, „rozrost Warszawy, wyłącznie materialny, niemal fizyczny, okazał się jednostronnym, bo nie oparty na podstawach kulturalnych. Dotkliwy brak

<sup>79</sup> Tow. Biblioteki publicznej w Warszawie, KW, 23 stycznia 1907, nr 23.

<sup>80</sup> W. Wankie, *Sprawa honoru Warszawy*, „Świat” 1907, nr 4, s. 21.

<sup>81</sup> Ibidem.

<sup>82</sup> W. Jaroszyński, *Muzeum miejskie*, KW, 30 stycznia 1910, nr 30.

<sup>83</sup> S. Kozłowski, *Dusza Warszawy*, KW, 1 stycznia 1908, nr 1.

szkół i wielu innych instytucji społecznych fatalne wydał owoce. [...] Proletariat napływowy, rzucony na bruk wielkiego miasta, bez wielkomiejskich urządzeń, demoralizował się i dziczał”<sup>84</sup>. W rezultacie doszło do nieszcześcia, czyli rewolucji, po której „z płóchego, wesołego, na pozór kulturalnego i kwitnącego miasta stał się nasz gród mazowiecki posępnym przybytkiem bandytów, siedliskiem analfabetów i nędzarzy, robotników strajkujących i demagogów, środowiskiem mętnym, przykrym i niebezpiecznym, skąd kto mógł tylko uciekał i dokąd każdy wracał tylko pod przymusem. Z wykwintnej strojnisi Warszawa przeistoczyła się w nędzarkę, w bezdomną i odartą, wyuzdaną i zbrodniczą”<sup>85</sup>.

Trudno o bardziej przekonujące źródło lęków prawicowo usposobionej części inteligencji miejskiej Królestwa początków XX wieku – Warszawa sprzed rewolucji miała być wielkomiejską „pomimo” elementarnych braków, zaś pojawienie się w sferze publicznej „analfabetów, nędzarzy, robotników i demagogów” miało uczynić ją „wyuzdaną, zbrodniczą nędzarką”. Przyszłość miasta zależeć miała zatem od tego, czy i jak uda się poskromić owe złowieszcze żywioły, które wylały się na ulice w czasie „skandalicznych” lat 1905–1907.

### 3

## Łódź, fabryczny kopciuszek

O ile wielkomiejskość była istotnym elementem stołecznego dyskursu, to w oddalonej o kilkadziesiąt wiorst Łodzi musiano wciąż udowadniać sobie, że zasługuje ona na miano miasta z prawdziwego zdarzenia, a nie jedynie wielkiego ośrodka produkcyjnego<sup>86</sup>. Podobnie jak w stolicy, miasto posiadało mnóstwo rozmaitych braków, które poważnie utrudniały jego percepcję jako ośrodka kulturalnego i ogniska cywilizacji. Życie społeczne Łodzi toczyło się zatem pomiędzy poczuciem dumy z powodu sukcesów istniejących instytucji społecznych a świadomością ich niedostatku w obliczu morza problemów trapiących przemysłowego kolosa. Prawicowy dziennik „Rozwój” tuż po rewolucji pisał, że „ostatni lat dziesiątek w Łodzi zaznaczył się dopiero postępem we wszystkich dziedzinach życia społecznego, a zatem i na polu Eskulapa i Higieny. Że i dziś łany te nie są należycie uprawiane – dodawał autor artykułu – to tylko dowodzi, jak bardzo nasze

<sup>84</sup> Ibidem.

<sup>85</sup> Ibidem.

<sup>86</sup> A. Zysiak et al., *From Cotton and Smoke. Łódź – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity 1897–1994*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Łódź–Kraków 2018, s. 56–62.



miasto było zaniedbane<sup>87</sup>. Wskazywał też na jakość działających instytucji, pisząc o pogotowiu ratunkowym, iż „instytucja ta stawia naszą zaniedbaną Łódź w liczbie miast o europejskim pokroju”<sup>88</sup>. Jednakowoż kilka lat później „postępowy” „Nowy Kurier Łódzki” widział te same zagadnienia w ciemnych barwach, zaś życie społeczne Łodzi malował w krzywym zwierciadle. Jeden z publicystów pisał o nocnym koszmarze, w trakcie którego miał wyobrazić sobie pogrzeb zanego obywatela Łodzi. Zebrani przedstawiciele kolejnych komitetów wymieniali urządzenia i instytucje miejskie, których zmarły się nie doczekał mimo wielu lat pobytu w wielkim mieście. Wymieniono zatem „199 stowarzyszeń kulturalno-społecznych i filantropijnych”, straż ogniową, bruk uliczny, szpital miejski, samorząd miejski. Ponadto „w imieniu Towarzystwa naukowego (czyt.: analfabetów), Muzeum Pustki i Ciszy, Gminy Wolnomyślicieli, Tow. Oświecenia Nafetowego i innych towarzystw wzajemnej adoracji” przemawiać miał prezes łódzkiego oddziału zamkniętego podówczas Towarzystwa Kultury Polskiej. Na pogrzebie obecni mieli być również: dyrektor jednoklasowej szkoły bezpłatnej „Święty Koran”, członkowie stowarzyszenia pedagogów o wymownej nazwie „Wegeta”, równie wymownego przytułku „Draças-Chamollim”, Towarzystwa Antyteatralnego „Salamandra”, wreszcie zaś „Towarzystwa Lino-Skoki”<sup>89</sup>.

Ten poziom złośliwości w stosunku do miasta przywodzi na myśl cytowane wcześniej prace Stefana Gorskiego i Zygmunta Bartkiewicza. Warto jednak zwrócić uwagę, że publicyści, którzy zdeterminowali obraz Łodzi w prasie warszawskiej, posiadali bliskie związki z robotniczym miastem. Narracja o Łodzi jako „złym mieście” czy „mieście bólu i łez” nosiła więc na sobie istotne piętno autokreacji sporej części inteligencji łódzkiej<sup>90</sup>. Oba miasta często też ze sobą porównywano, zwykle nadając tego typu zestawieniom ironiczny charakter<sup>91</sup>. W konsekwencji, oceny kondycji miasta dokonywane na łamach prasy łódzkiej i warszawskiej były ze sobą w zasadzie dość zbieżne: „Łódź jest placówką – pisał łódzki korespondent „Kuriera Warszawskiego” – na której pole pracy społecznej jest bardzo rozległe, bar-

<sup>87</sup> N., *Postęp lecznictwa i higieny w Łodzi za ostatnie dziesięciolecie*, „Rozwój”, 1 grudnia 1907, nr 245.

<sup>88</sup> Ibidem.

<sup>89</sup> St. Bal., *Mój smutek. Mały felieton*, „Nowy Kurier Łódzki”, 26 września 1912, nr 221.

<sup>90</sup> Zob.: M. Iwańska, *W poszukiwaniu inteligenckiej tożsamości w XIX wieku. Przykład Łódzki*, [w:] *Historia – mentalność – tożsamość. Studia z historii, historii historiografii i metodologii historii*, Instytut Historii UAM, Poznań 2010, s. 261–273.

<sup>91</sup> K. Śmiechowski, *Łódzka wizja postępu. Oblicze społeczno-ideowe „Gońca Łódzkiego”, „Kuriera Łódzkiego” i „Nowego Kuriera Łódzkiego” w latach 1898–1914*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2014, s. 349.

dzo doniosłe, ale zarazem niezmiernie trudne i niewdzięczne. Zetknięcie się różnych kultur, różnych narodowości, ścieranie się interesów i dążeń równoplemiennych i różnoklasowych – wszystko to tworzy warunki bardzo trudne dla szerszej działalności społecznej i kulturalnej<sup>92</sup>. Tym nadzwyczaj trudnym warunkom miał towarzyszyć fatalny stan gospodarki miejskiej: „ileż potrzeb niezaspokojonych – pierwszych potrzeb życia – ta Łódź posiada! Jesień i zima – to są pory roku, w których te potrzeby najbardziej się uwydatniają, bo się obnaża nędza i zaniedbanie z najstraszniejszymi skutkami”<sup>93</sup>. Piętnowano choćby stan higieniczny miasta i jego olbrzymich przedmieść, Bałut i Chojen, zauważając przy tym, że „Łódź, jako miasto fabryczne, ze znacznym skupieniem ubogiej ludności robotniczej, nawet w lepszych warunkach gospodarczych, musi mieć znacznie gorszy stan zdrowotny, niż inne miasta niefabryczne. Ale w takich warunkach, w jakich ona jest dzisiaj, stan sanitarny i higieniczny miasta jest wprost opłakany, zwłaszcza na krańcach, przy czym dzieją się rzeczy wprost potworne”<sup>94</sup>. O tym, że nie był to pogląd przesadzony, świadczyły najlepiej badania Władysława Schoenaicha dotyczące śmiertelności dzieci w Łodzi<sup>95</sup>, a także broszura księdza Włodzimierza Kirchnera o dramatycznych rozmiarach biedy na podłódzkich Bałutach<sup>96</sup>.

Łódź, choć pozostawała *enfant terrible* urbanizacji ziem polskich, w zupełnie typowy sposób przeżywała wszystkie problemy wielkomiejskiego rozwoju – jak stolica miała Wolę i Powiśle, tak Łódź miała Bałuty i Chojny; jak w Warszawie dramatycznie brakowało szkół początkowych, tak w odróżnieniu od stolicy Łódź posiadała wprawdzie tramwaje elektryczne i nowoczesną rzeźnię, nie miało jednak wodociągów i kanalizacji. W łódzkiej prasie wielokrotnie wskazywano na potrzebę budowy dodatkowych szpitali, przytułków dla starców i kalek oraz porodowych, zakładów psychiatrycznych, ochronek i domów dla sierot, placów zabaw dla dzieci robotniczych, wspomnianych wodociągów, wreszcie apelowano po prostu o utrzymywanie czystości w miejscach publicznych oraz o zachowanie miejskiego drzewostanu. Olbrzymie potrzeby – jak wiadomo – występowały też w zakresie warunków mieszkaniowych oraz szeregu innych, wydawałoby się podstawowych, miejskich urzędzeń<sup>97</sup>.

---

<sup>92</sup> Heron, *Listy łódzkie*, KW, 6 listopada 1910, nr 337.

<sup>93</sup> Ibidem.

<sup>94</sup> Ibidem.

<sup>95</sup> W. Schoenaich, *Statystyka urodzeń i śmiertelność dzieci wśród ubogiej ludności chrześcijańskiej i żydowskiej w Łodzi*, S. Orgelbranda Synowie, Warszawa 1914.

<sup>96</sup> W. Kirchner, *Walka z nędzą na Bałutach, przedmieściu Łodzi*, Rozwój, Łódź 1901.

<sup>97</sup> K. Śmiechowski, *Łódzka wizja postępu. Oblicze społeczno-ideowe „Gońca Łódzkiego”, „Kuriera Łódzkiego” i „Nowego Kuriera Łódzkiego” w latach 1898–1914...*, s. 91.

Cechą łódzkiego dyskursu były znacznie ostrzejsze niż w Warszawie ataki na władze miasta, w tym urzędującego od 1881 roku prezydenta Władysława Pieńkowskiego<sup>98</sup>. Już w maju 1905 roku na łamach „Gońca Łódzkiego” pytano:

[G]dzie się podziewają olbrzymie sumy, wpływające corocznie do kasy miejskiej, nie jest dla nikogo zagadką: Łódź odkłada na czarną godzinę... Pomimo jednak posiadania ogromnych oszczędności, miasto nasze stale trzyma się swej taktyki: nie dawać nic, brać jak najwięcej. [...] Mamy kontrakt z Towarzystwem Siemens i Halske na dostawę w niedalekiej przyszłości elektryczności na bardzo dogodnych dla Towarzystwa warunkach; mamy rzeźnię, w której czasami wcale nie biją bydła; mamy tramwaje, będące bardzo zyskownym przedsięwzięciem dla właścicieli akcji tramwajowych; mamy podobno jakiś projekt kanalizacji i wodociągów, mamy szkół tyle, że co najmniej pięć szóstych dzieci nie ma gdzie się uczyć etc. etc.<sup>99</sup>

W grudniu 1905 roku „Goniec” przypuścił potężny atak na prezydenta Pieńkowskiego, pisząc na jego cześć artykuł, a właściwie pamflet. *Władysław, syn Józefata*, jak konsekwentnie nazywano w tekście prezydenta, przedstawiony został jako karierowicz, który osiągnął swe stanowisko i pozycję materialną (podkreślono wzrost jego uposażenia na przestrzeni lat 1882–1905 z 1000 do 4700 rubli) m.in. dzięki „zasługom” w tłumieniu powstania styczniowego<sup>100</sup>. Podległych mu urzędników, podobnie jak cały aparat biurokratyczny państwa, posądzano z kolei o łapownictwo – w jednym z artykułów pisano, że zdaniem właścicieli łódzkich kamienic wydawali oni na „wziątki” dla pracowników magistratu nawet po ponad 100 rubli rocznie<sup>101</sup>.

Stosunek łódzkiej prasy do magistratu najlepiej oddaje ten oto felieton z 1906 roku:

Magistrat, który od dość dawna unikał wszelkiego zbliżenia się do ludności, nie starając się poznać, a tym bardziej zaspokoić jej potrzeb, został dziś odgradzony od reszty barykadami, a przystępu doń broni wojsko. Zerwano więc w ten sposób wszelką łączność, jaka jeszcze mogła istnieć między magistratem a miastem... Gdy się czyta pisma warszawskie, w każdym niemal numerze znajdziemy wiadomość, że magistrat to a to zrobił, tamto a tamto robi, owo zamierza zrobić. A u nas?

Jeśli nawet magistrat robi coś, to przede wszystkim stara się o osłonięcie tego wszystkiego mgłą tajemniczości. Skoro zaś prasie uda się dowiedzieć czegoś, to zwykle już post factum tj. wtedy, gdy nikt nie jest w stanie nic odmienić, ani nawet zmienić cokolwiek w tym, co zrobione.

<sup>98</sup> Ibidem, s. 273–278.

<sup>99</sup> W.M., *Kilka słów w sprawie gospodarki miejskiej*, „Goniec Łódzki”, 23 maja 1905, nr 133-a.

<sup>100</sup> Władysław syn Józefata, „Goniec Łódzki”, 2 grudnia 1905, nr 294-b.

<sup>101</sup> W.M., *Walka z łapówkami*, „Goniec Łódzki”, 19 grudnia 1905, nr 311-a.

Bywa to jednak bardzo, a bardzo rzadko, gdyż u nas, w Łodzi, nie robi się nic, ale to literalnie nic, jeżeli nie brać w rachubę ściągania podatków i wydawania ich bez kontroli płacących na cele, nic wspólnego z dobrem miasta nie mające. Nieudolność magistratu najbardziej uwydatnia się w chwilach, wymagających szybkiego działania<sup>102</sup>.

Warto dodać, że „oliwy do ognia” dolewał sam prezydent Pieńkowski, który był postacią tyleż kontrowersyjną, co barwną. W rozmowie z reporterem „Gońca” W. Pieńkowski miał precyzować, że „samorząd zgubnie jedynie wpłynąć może na losy miast naszych; chyba, że sytuację uratuje pozostawienie na dotychczasowych stanowiskach prezydentów z urzędu”, a w innym miejscu, że „magistrat jak w ogóle wszystkie inne instytucje urzędowe, nie podlega wcale kontroli społeczeństwa”<sup>103</sup>.

Nie może zatem dziwić, że Pieńkowski stał się magistrackim szwarc- charakterem i to nie tylko w lokalnej łódzkiej skali. W „Zdrowiu” diagnozowano, iż łódzki magistrat „w tej formie, w której obecnie istnieje, może być dobry dla miasteczka, ale nie dla wielkiego miasta”, i bez ogródek stwierdzano, że gdy tylko trzeba było się wykazać własną inicjatywą, łódzki magistrat był „straszenie tępy”<sup>104</sup>. Co gorsza, w odróżnieniu od Warszawy próżno było doszukiwać się zmiany tego stanu rzeczy. Tuż przed pierwszą wojną światową, a zatem dekadę od publikacji „Zdrowia”, Stanisław Koszutski nazywał Łódź „niby sierotą bez ojca i matki, istnym kopciuszkiem umorowanym i niemile woniejącym”. Jak dodawał, „niewiele jest chyba miast na kuli ziemskiej, które by miały tyle niezaspokojonych doniosłych potrzeb, ile ich miała Łódź przed wojną, a w których zarząd miasta wykazywałby właśnie tak wiele obojętności na sprawy swej gminy, tak mało inicjatywy i tak ogromnie dużo bezczynności, co w Łodzi”<sup>105</sup>.

W 1912 roku „Nowy Kurier Łódzki” opublikował obszerny cykl artykułów o gospodarce miasta. Postawione w nim diagnozy idealnie potwierdzały cytowane wcześniej słowa. Autor, Benedykt Filipowicz, skrupulatnie analizował kolejne pozycje budżetu miasta. Pisząc o wydatkach na utrzymanie ulic, konkludował: „zarząd miasta na utrzymanie dawnych bruków i ułożenie nowych ulepszonych przeznaczą w preliminarzu budżetowym na rok 1912 zaledwie 136 938 rub. Cyfra to zaiste za mała! Nic więc dziwnego, że bruki w Łodzi wołają o pomstę do nieba, nic dziwnego, że lepsze bruki posiada nawet przysłowiowa Kiernozia, niż Manchester polski”<sup>106</sup>.

<sup>102</sup> M., *Z chwili. Głos na puszczy*, „Kurier Łódzki”, 1 września 1906, nr 150-b.

<sup>103</sup> *Kronika miejscowa*, „Kurier Łódzki”, 13 sierpnia 1908, nr 366.

<sup>104</sup> *W sprawie gospodarki miejskiej w Łodzi*, „Zdrowie” 1905, nr 4, s. 499.

<sup>105</sup> S. Koszutski, *Nasze miasta a samorząd (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa)*, E. Wende i Spółka, Warszawa-Lwów 1915, s. 35–36.

<sup>106</sup> B. Filipowicz, *Gospodarka miejska w Łodzi*, cz. II, „Nowy Kurier Łódzki”, 15 stycznia 1912, nr 11.

Krytykując brak wodociągów i zieleni w mieście, Filipowicz pisał: „prawda, że oszczędność jest wielką zaletą w każdym gospodarstwie, ale zbyt wielka oszczędność w wydatkowaniu na cele niezbędne, na cele, jak w tym razie, podniesienia miasta do poziomu miast europejskich, jest co najmniej zbyteczną i naganną, gdyż ta oszczędność, zamiast korzyści, przynosi miastu jedynie szkodę”<sup>107</sup>. Kolejnym tematem, którym postanowił się bliżej zająć publicysta „Nowego Kuriera” była edukacja. Tu wnioski były jednak nader pesymistyczne:

Szkolnictwo w Łodzi jest traktowane po macoszemu i dopóki ono nie stanie się wprost beniaminkiem panów radnych honorowych, dopóty bandytyzm będzie wciąż zmorą, prześladowaną obywateli spokojnych, a dobrze myślących.

Jak mało zarząd miasta dba o oświatę, widać z tegorocznego preliminarza budżetowego, w którym na szerzenie jej przeznaczono bajecznie małą sumę zaledwie około 8 proc. budżetu miejskiego, znacznie mniej, niż na pracę urzędników magistratu i prawie tyle, co na oświetlenie ulic gazem.

[...] Wypada to tyle, co około 25 kop. na jednego mieszkańca rocznie!

Pokażcie mi miasto w Europie cywilizowanej, które by na sprawy oświatowe przeznaczało 25 kop. na jednego mieszkańca rocznie!

Na próżno szukam w budżecie sum na zasiłki dla jakichkolwiek instytucji oświatowych i kulturalnych, dla muzeów itd. – nie ma ich wcale<sup>108</sup>.

Wymowne, że zdaniem B. Filipowicza te i inne niedostatki gospodarki miejskiej Łodzi miały sprawiać, iż przegrywała ona rywalizację ze stolicą. O ile więc „Warszawa na cele udogodnienia bytu mieszkańców, na upiększenie miasta, wydaje sumy znaczne i dzięki temu do Warszawy dążą tysiące ludzi zamożnych, aby tam wśród wygód nowoczesnych spędzać przyjemnie resztki swojego żywota, tysiące znowu innych, aby się tam zabawić w karnawale zimowym, wiosennym lub jesiennym. W Łodzi inaczej. Tu – jak mówią ogólnie – mieszka ten tylko, kto mieszkać musi, kto musi pracować na kawałek chleba, kto chce dorobić się, a dorobiwszy się ucieka czym prędzej do Warszawy. [...] Albowiem w Łodzi wydaje się za mało na te nowoczesne urządzenia, które pobyt w mieście czynią przyjemnym”<sup>109</sup>.

Podczas gdy Łódź rozwijała się w oczywistym kompleksie stolicy, to w Warszawie odczuwano niekiedy coś w rodzaju lęku przed „polskim Manchesterem”, zwłaszcza zaś przed jego niemiecko-żydowską elitą ekonomiczną. Łódzki „Rozwój” z niekłamaną satysfakcją przedrukował taką oto interesującą myśl stołecznej „Prawdy”: „tyle nam trąbiono w uszy o nieby-

---

<sup>107</sup> Ibidem.

<sup>108</sup> B. Filipowicz, *Gospodarka miejska w Łodzi*, cz. III, „Nowy Kurier Łódzki”, 17 stycznia 1912, nr 13.

<sup>109</sup> B. Filipowicz, *Gospodarka miejska w Łodzi*, cz. I, „Nowy Kurier Łódzki”, 13 stycznia 1912, nr 10.

wale szybkim wzroście i świetnej przyszłości Warszawy, że w końcu zamknęliśmy oczy na widoczny tu na każdym polu zastój i bezwład. Tymczasem Łódź, mimo wadliwego swego położenia, braku wody itd., mimo, że dotąd jest zwyczajnym miastem powiatowym, mimo, że cierpi od konkurencji fabryk moskiewskich, od niedogodnych taryf kolejowych, strajków, kryzysów i bankructw – rozwija się potężnie siłą swej energii (niestety niepolskiej) i promieniuje na cały kraj”<sup>110</sup>. W tym samym czasie, przekonywano, „Warszawa buduje teatry, wystawia premiery, opiewa wdzięki aktorek i jeździ statkami spacerowymi po Wiśle, co wszystko razem niezmiernie zaprzęta umysły naszych luminarzy, ale nieszczególne daje wyobrażenie o wielkości Warszawy”<sup>111</sup>.

Niech ten nieco humorystyczny akcent pozwoli mi na konstatację, że dyskurs miejski obu największych miast Królestwa był, pomimo dzielących oba miasta różnic, zaskakująco podobny. Podobne były bowiem tematy, z jakimi musiała się zmierzyć opinia publiczna obu miast – niedorozwój instytucjonalny, społeczny i sanitarny idący w parze z pogłębiającym się kryzysem dotychczasowego sposobu zarządzania miastami Królestwa. Nie może zatem dziwić, że piszący w Warszawie i Łodzi dochodzili do podobnych wniosków na temat kuracji, jaką winno się zastosować po burzliwych wydarzeniach rewolucyjnych. Gdy więc zastanawiano się co zrobić, by Warszawa znów stała się „wykwintną strojnisią”, jeden z łódzkich dziennikarzy pisał:

Rozbudzone z długiego uśpienia życie społeczne, obnażyło tyle ran, tyle niedomagań, ujawniło tyle potrzeb, że jeżeli komu, to nam w słodkim niebycie pograżać się nie wolno.

Życie domaga się od nas wytężonej pracy, od której nikomu z nas uchylić się nie godzi pod grozą surowej odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń, którym puściźną wziętą po dziadach i ojcach, pomnożoną własnym dorobkiem przekazać musimy.

A cóż im przekazemy?

Zdziczenie obyczajów, upadek moralności, splugawienie najcenniejszych ideałów, ludzkości, zwyrodniały postęp.

Uporządkować się więc przede wszystkim musimy u siebie w domu, odrodzić moralnie i materialnie.

Do tej pracy przystąpić wszelako należy z gorącą wiarą w siebie i lepsze instynkty naszego ludu, tego ludu, co umiejętnie pokierowany, stać się może niezachwianą podwaliną naszej pracy twórczej, pracy dla przeszłych pokoleń, naszego duchowego odrodzenia.

Łódź szczególniej tego uporządkowania potrzebuje<sup>112</sup>.

Znów, podobnie jak w Warszawie, rodziło się jedynie pytanie, kto i jak ma tę sanację przeprowadzić.

<sup>110</sup> *Warszawa i Łódź*, „Rozwój”, 22 maja 1914, nr 115.

<sup>111</sup> *Ibidem*.

<sup>112</sup> *St. Łap.*, *Dom ludowy*, „Rozwój”, 2 listopada 1907, nr 227.



## 4

**„Morze potrzeb” i „pustka najzupełniejsza”?**

Negatywny obraz gospodarki miejskiej w największych miastach Królestwa był jedynie wierzchołkiem góry lodowej, u podstawy której znajdowała się sytuacja szeroko rozumianej prowincji. W odnajdywaniu smakowitych wieści z życia miasteczek Królestwa specjalizowała się zwłaszcza „Prawda”. W rubryce *Rachunki społeczne* często pojawiały się informacje, że „w Makowie, mieście powiatowym o siedmiotysięcznej ludności, nie ma najmniejszego szpitaliku. Tak, że jak donoszą «Echa Płockie», kiedy w kłótni jednemu z mieszkańców rozplątano brzuch nożem, biedaka w okropnych męczarniach trzeba było wieźć do Pułtusza, dokąd oczywiście przybył tylko po to, aby umrzeć”<sup>113</sup>. Jakże niewinnie wyglądało na tym tle położenie mieszkańców podłódzkiego Tuszyna, gdzie „rok temu przeszło uchwalono budowę studni artezyjskiej, lecz ponieważ ten wydatek nie został dotąd zatwierdzony w Petersburgu, więc mieszkańcy muszą czerpać wodę z cuchnących zbiorników”<sup>114</sup>. Nieciekawie miała przedstawiać się też sytuacja Zagłębia: „w Sosnowcu, «trzecim mieście Królestwa» szpital miejski przedstawia się w postaci baraku, w którym trzymają jedną wariatkę. [...] ulice Modrzejowska, Fabryczna i Policyjna stały się niemożliwe do przebycia, bo na jednych wyboje wprost wytrząsają wnętrzności, a na drugich błoto do dorożki się nalewa. Stary Sosnowiec, ulica do Radochy, Kuźnica i Ostra Górka są czymś nieopisanym, w rodzaju morza błota, z większymi lub mniejszymi przepaściami”<sup>115</sup>. Pointa mogła być tylko jedna: „widzimy tu dane o stanie naszych miast i miasteczek, o bezpieczeństwie publicznym, o stosunku władz do mieszkańców, o stanie oświaty ludowej itd. Wszędzie morze potrzeb, wszędzie braki, niedobory lub też pustka najzupełniejsza, i wszędzie potrzeba rady, rozgłosu, rozpraw i czynu, czynu przede wszystkim”<sup>116</sup>.

Dwa lata później ten sam tygodnik tak komentował gospodarkę gubernialnych Kielc:

W prasie prowincjonalnej rozlegają się jedne i te same narzekania na niedbalstwo i nieczynność władz miejskich. Echa Kieleckie piszą: „Ktokolwiek zmuszony jest dłużej mieszkać w mieście naszym, nie może nie odczuć na sobie samych smutnych rezultatów naszej gospodarki miejskiej. W ostatnim dziesięciu lat literalnie nic nie zrobiono dla podniesienia zdrowotności miasta i dla wygody jego mieszkańców. Pomijając już tak niezbędne urządzenia, jak kanalizację i wodociągi, widzimy, że oświetlenie, bruki, oczyszczenie smrodliwego kanału w kanale miejskim i jeszcze smrodliwszej Silnicy, zadrzewienie ulic,

<sup>113</sup> J. Dąbrowski, *Rachunki społeczne*, „Prawda” 1905, nr 21, s. 243.

<sup>114</sup> Ibidem.

<sup>115</sup> Ibidem, s. 244.

<sup>116</sup> Ibidem.

doprowadzenie do porządku asenizacji, zbudowanie studni miejskiej z wodą możliwą do picia – wszystko to jest ciągle w okresie projektów. Na niezliczonych posiedzeniach zarządu miejskiego i różnych komisji i komitetów zapisano tysiące arkuszy cierpliwego papieru”... Kiedy się czyta takie słowa, mimo woli nasuwają się myśli: jacy my nędzni musimy być, jako organizacja społeczna, jacy bezsilni, jako naród, jeżeli ręka przemocy zdołała doprowadzić stan nasz do takiej bezwładności, jeżeli wola przemocy może trzymać nas tak długo pod hipnozą martwoty, w stanie społecznego zbydłecenia<sup>117</sup>.

W Kielcach pisano, że „nie ma miasta na tyle ubogiego, żeby nie było w stanie zaprowadzić u siebie kanalizacji i wodociągów, a z drugiej strony nie ma w kraju ani jednego miasta, które miałoby lepsze od Kielc warunki położenia i mogło taniej wykonać takie urządzenia”<sup>118</sup>. Z kolei „Ziemia Lubelska” z pewną dumą informowała, iż „sfery magistrackie urażone są bardzo, że redakcja naszego pisma zmuszona jest raz po raz wykazywać pewne nieprawidłowości w postępowaniu zarządu miejskiego”<sup>119</sup>. Kilka lat później jeden z czytelników tego dziennika w nadesłanym liście w następujący sposób relacjonował kłopoty mieszkańców ulicy Szopena: „na prośby właścicieli nieruchomości, aby ulicę tę raz doprowadzić do porządku, Magistrat odpowiedział, że kałuże błota i ciemności na ulicy Szopena nic go nie obchodzą, a jeżeli mieszkańcy tej ulicy chcą mieć bruki i światło, to niech podadzą dwudziesty piąty memoriał do magistratu, aby takowy rozważył, kto ma ponieść koszty bruków”<sup>120</sup>. Ton listu nie spodobał się prezydentowi miasta Aleksandrowi Korsakowi, co spotkało się z kpiną jakoby „wiekopomnym dziełem dokonanym przez magistrat w ciągu ostatnich trzech lat, jest, według zdania p. Korsaka, załatwienie kilku czynności biurokratycznych, z których społeczeństwo lubelskie żadnego pożytku mieć nie będzie”<sup>121</sup>.

Trzeba zwrócić uwagę, że opinia na temat kondycji gospodarczej i poziomu rozwoju kulturalnego poszczególnych miast bywała często odmienna. Pod tym pierwszym względem wśród miast Królestwa poza Warszawą i Łodzią dominować miała przemysłowa Częstochowa. Zdaniem „Tygodnika Ilustrowanego” „w stosunku do zaniedbanego pod względem zewnętrznym Zagłębia Dąbrowskiego, Częstochowa, wielki dziś gród przemysłowy w obwodzie sosnowicko-częstochowskim, przedstawia się isticie, jako wielka stolica europejska. Cechy zewnętrzne zachodniego grodu, domy piękne, oświetlenie elektryczne, hotele eleganckie, dobre drożki, kilka księgarń, wiele ładnych cukierni”<sup>122</sup>.

<sup>117</sup> *Rachunki społeczne*, „Prawda” 1907, nr 3, s. 29.

<sup>118</sup> „Gazeta Kielecka” 1907, nr 40. Cyt. za: M. Pawlina-Meducka, „Gazeta Kielecka” (1870–1939), Muzeum Historii Kielc, Kielce 2017, s. 78.

<sup>119</sup> *Skandaliczna gospodarka*, „Ziemia Lubelska”, 27 marca 1909, nr 86.

<sup>120</sup> H. Lucht, *Proszę o głos!*, „Ziemia Lubelska”, 6 lutego 1914, nr 37.

<sup>121</sup> J. Lucki, *Polemika w sprawach miejskich*, „Ziemia Lubelska”, 6 marca 1914, nr 65.

<sup>122</sup> *Zagłębie*, Częstochowa. *Z rozmów i wrażeń o przemyśle krajowym*, TI 1906, nr 23, s. 442.

Z drugiej strony to Lublin, największe i najszybciej rozwijające się miasto na prawym brzegu Wisły, miał opinię ośrodka, który „poza Warszawą pod względem ruchu umysłowego i kulturalnego stoi bezwarunkowo na pierwszym miejscu wśród wszystkich miast Królestwa. Bardzo malowniczy, żywy, ruchliwy i czysto utrzymany, wywiera na przyjezdnych bardzo miłe i sympatyczne wrażenie, a mieszkańcy w niczym nie przypominają zaśniedziałych «prowincjałów», gdyż Europejczykami są i wewnątrz, i zewnątrz”<sup>123</sup>. W europejskie tony uderzał też tygodnik „Świat”, który często publikował na swych łamach opisy prowincjonalnych miast Królestwa. Szczególnie dobre wrażenie sprawiał Kalisz, o którym pisano, że „gdyby kiedykolwiek rozpoczęto u nas wyraźny i ściśle określony ruch decentralistyczny w kierunku kulturalnym, Kalisz wybiłby się natychmiast na plan pierwszy i mógłby bez żadnego niebezpieczeństwa dla siebie stać się nawet miastem uniwersyteckim. Dziś już bowiem żyje zupełnie samoistnie i niezależnie, specjalne zaś warunki pozwoliły mu na osiągnięcie takich zdobyczy, jakie dla wielu innych miast naszych są jeszcze niedościgłym marzeniem”<sup>124</sup>. Autor tej wypowiedzi dodawał jednak, że Kalisz to „miasto rozbudzone społecznie, ale bez zbyt wielu antagonizmów i rozterek. Panuje w nim ożywienie bez męczącego hałasu i gorączkowego pośpiechu. Mieszkańcy jego czują się Europejczykami, jako że tylko 2 godziny dzieli ich od Wrocławia, dziesięć od Drezna i Wiednia, a niecała doba od Paryża; miejscowa zaś «Gazeta Kaliska» przynosi świeższe telegramy od pism warszawskich”<sup>125</sup>.

Na przeciwnym biegunie znajdowały się Kielce i Piotrków. W opinii Adolfa Nowaczyńskiego w obu tych miastach było „pamiętek historycznych bardzo mało, tradycji kulturalnych niemal żadnych, charakterystycznych lokalnych znamion również żadnych”<sup>126</sup>. Piotrków to w jego opinii „pustynia intelektualna zupełna”, gdzie „ludziska, znudzeni i smętni, najbardziej w całym Królestwie robią wrażenie parafian na parafii. Nieliczni cywilizowani, bez różnicy stronnictw, czują się jak osiedleńcy w ospałej osadzie filisterskiej; przy powitaniach wzajemnych już wszyscy ziewają, nie mając sobie wiele do powiedzenia”<sup>127</sup>. Całości nie najweselszego obrazu dopełniał „uroczy” Płock, którego mieszkańcy „winni wyrobić w sobie to przekonanie, że mieszkają w jednym z najpiękniejszych miasteczek w Polsce i przede wszystkim zacząć starać się o to, aby miasto ich zaczęło być bardziej znanym, odwiedzanym, kochanym” i „Radom cichutki, ale czysty,

<sup>123</sup> *Lublin*, TI 1908, nr 38, s. 763.

<sup>124</sup> S.D., *Z wędrówek po miastach polskich*. Kalisz, „Świat” 1909, nr 41, s. 11–12.

<sup>125</sup> *Ibidem*.

<sup>126</sup> A. Nowaczyński, *Życie prowincji*, „Świat” 1907, nr 33, s. 2.

<sup>127</sup> *Ibidem*.

schludny, siedziba także i wyższych władz, miasteczko o kilku starych domach w rynku, świetnym, imponującym parku, gród, który jednak całkowicie zapomniał o swojej niegdyś głośniejszej przeszłości”<sup>128</sup>.

Jak na tym tle widzieli siebie i swoje problemy mieszkańcy miast z taką łatwością ocenianych przez stołecznych publicystów? Okazuje się, że ocena miejscowych stosunków często szła w parze z surowymi wyrokami prasy warszawskiej, zaś pochwały drukowane na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” czy „Świata” niekoniecznie znajdowały odzwierciedlenie w prasie prowincjonalnej. Zdaniem Tomasza Toborka w „europejskiej” Częstochowie „najbardziej charakterystycznym akcentem publikacji dotyczących miasta były narzekania na stan sanitarny Częstochowy, jej wygląd czy brak ośrodków życia kulturalnego i oświatowego. [...] Jeśli natomiast chodzi o ogólny obraz Częstochowy to powszechne były przede wszystkim opisy brudnych ulic, domów i prowincjonalnego charakteru miasta”<sup>129</sup>. Dziennik „Wiadomości Częstochowskie” pisał, że „w Ameryce jest powszechnie przyjętym zwyczajem, że zakładając miasto, przede wszystkim robi się ulice, brukuje, układa tramwaje, szyny, a dopiero później przystępuje do budowy domów. U nas przyjęto wprost odwrotny system, domy budują się nad kałuzami przy ulicach, po których komunikacja kołowa czy piesza jest wprost niemożliwą”<sup>130</sup>. W innym z częstochowskich dzienników pisano: „potrzeby miasta wzrastają z dniem każdym. Nagromadzenie się koniecznych reform jest tak wielkie, iż przerażenie ogarnia co się stanie w tym dniu krytycznym, gdy obywatele stanąć będą musieli oczy w oczy nagiej prawdzie bezładu i zaległości. Zbierać będą musieli gorzkie owoce plonu, wbrew ich woli i dobrej racji zasianego. Lecz z myślą tą pogodzić się musimy w tej nadziei, iż uda nam się może wreszcie o własnej mocy wykarczować zło do ostatniego korzenia i wzruszyć zapleśniałą, zatrutą powłokę stajni Augiasza”<sup>131</sup>. Częstochowska prasa publikowała też opisy pobliskiego Sosnowca, „trzeciego miasta Królestwa”. Były jednak poważne wątpliwości, czy zagłębiowska miejscowość zasługiwała na zaszczytny tytuł miasta:

Dla tych, którzy przyzwyczaili się do wsi Sosnowcem zwanej, jest on dzisiaj miastem, gdyż posiada domy mieszkalne, aleje, wystawy sklepowe, hotele „pierwszorzędne”, restauracje dla inteligentów, ba!, nawet kapeluszone damy z „półświatka”. Do błota po kolana od dawna oni przywykli.

<sup>128</sup> Ibidem, s. 2–3.

<sup>129</sup> T. Toborek, „Goniec Częstochowski” (1906) 1907–1918: studium z prasoznawstwa historycznego, maszynopis pracy doktorskiej, Łódź 2000, cz. 2, s. 269.

<sup>130</sup> Nasze miejskie urzędnicy i potrzeby, „Wiadomości Częstochowskie”, 1 czerwca 1906, nr 88.

<sup>131</sup> Drzazga, Nasze bolączki miejskie, „Gazeta Częstochowska”, 28 stycznia 1906, nr 27.

Z punktu widzenia ekonomicznego atoli ta wieś Sosnowiec, przemianowana niedawno na miasto kosztem tylu zabiegów, długoletnich starań, „nieujawnionych” kosztów, działalnością różnych „silnych pleców” winna dziś, już choćby ze względu na bliskie „zakazane” jej położenie w sąsiedztwie granic dwóch zaprzyjaźnionych, czy „nieprzyjaznych” (wszystko jedno) państw, stać się dotąd miastem kulturalnym i pozującym na cokolwiek europejskie.

Tymczasem nosi charakter wsi, w której „ktoś” postawił „szereg kamienic”<sup>132</sup>.

Również w Kaliszu ocena stanu miasta dokonywana przez miejscowych była daleka od aprobaty. We *Wczasach kaliskich*, niezwykle ciekawym cyklu felietonów o mieście publikowanych na łamach „Gazety Kaliskiej” w latach 1911–1913, zwracano uwagę, że: „dużo jeszcze wyliczyć można potrzeb i niedomagań, jakie w mieście naszym odczuwać się dają; załatwienie pierwszych i usunięcie drugich wymaga wszelako tyle pracy, czasu i zasobów, iż niepodobna żądać, aby to wszystko od razu, za jednym zamachem było uskutecznione. Czas swym niepowstrzymanym biegiem tak szybko idzie naprzód, że niepodobna choć w części nadążyć tym potrzebom i zadaniom, jakie on pozostawia po sobie”<sup>133</sup>. O jednej z ulic miasta, Nowym Świecie, pisano:

To nie ulica, lecz jedno morze błota i kałuż nie do przebycia. Trzeba używać znakomitej umiejętności ekwilibrysty, by przejść spokojnie szczególniej wieczorem. Dzielnica ta zaliczona do miasta, ponosi wszelkie ciężary tego przywileju, nie odbierając w zamian za to nic z dobrodziejstw miejskiej kultury. Prawda, ma oświetlenie, ale oświetlenie to jest bardzo prymitywne, nie zabezpieczające wcale od wypadku przechodnia, zmuszonego przebywać tą arcyoryginalną ulicę. Nadawanie jej tej nazwy zakrawa doprawdy na ironię, a zawieszane na jej domkach latarki z numerami policyjnymi, wielkomiejskimi, wyglądają naprawdę śmiesznie wobec potwornej dzwicości ulicy<sup>134</sup>.

Świadomość nienadążania tempa rozwoju infrastruktury oraz życia społecznego za szybkim tempem urbanizacji nie tłumaczy jednak, czemu istniały tak drastyczne różnice w postrzeganiu Kalisza i Częstochowy w Warszawie oraz w prasie lokalnej. Zwróćmy jednak uwagę, że ocena danego zjawiska wypada inaczej w zależności od tego, do czego ją odnosimy. I tak, Warszawa wyglądała nieźle na tle miast rosyjskich, lecz fatalnie na tle Zachodu. Kalisz zaś, choć ustępujący miastom zakordonowym, mógł uchodzić za miasto europejskie na tle innych ośrodków Królestwa. Łódź i Sosnowiec, jak widać, nie wytrzymywały próby niezależnie od tego, jakich nie użyć by wobec nich odniesień.

<sup>132</sup> Czy Sosnowiec jest miastem?, „Goniec Częstochowski”, 23 stycznia 1907, nr 23.

<sup>133</sup> *Wczasy kaliskie 1911–1913. Obrazy z czasów transformacji*, oprac. M. Górzyński, Kalisze Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Kalisz 2016, s. 100.

<sup>134</sup> Ibidem, s. 118.

W analizowanych powyżej wypowiedziach rzuca się w oczy pewna prądkowidłość, która stanowić będzie niezmiennie charakterystyczną cechą dyskursu miejskiego Królestwa aż do wybuchu Wielkiej Wojny. Było nią nieklamane, jak sądzę, poczucie wstydu z powodu fatalnego stanu gospodarki miejskiej, połączone ze świadomością różnic, dzielących Kraj Nadwiślański od szeroko rozumianej Europy. Wstyd jest, jak wiadomo, kluczową kategorią towarzyszącą wszystkim dyskursom zacofania. James Wilce twierdzi na przykład, iż „wstyd pociąga za sobą uwewnętrznienie negatywnego wyobrażenia samego siebie. [...] Pociąga za sobą negatywne reprezentacje charakteru, stanu bądź czynów grupy – reprezentacje, które opierają się na binaryzmach typu «postępowy/zacofany», «nowoczesny/prymitywny», «cywilizowany/dziki». Są to silnie nacechowane wersje opozycji między nowoczesnością a tradycją»<sup>135</sup>. Nikt nie chce czytać o sobie, że jest niecywilizowany, a takie opinie notorycznie pojawiały się w kontekście miast Królestwa. Odpowiedzią na nie musiała być zatem mobilizacja inteligencji, która jeszcze bardziej utwierdzała tę sferę społeczną w jej misji „cywilizowania” własnych miast i miasteczek.

Dyskurs, który wyłonił się z królewiackich dysput na temat gospodarki miejskiej był też typowym dyskursem kryzysu. Podkreślić wypada jednak, że nie był to jedynie kryzys wykreowany przez Suligowskiego i jemu podobnych – przeciwnie, kryzys dotychczasowego zarządu miast Królestwa Polskiego był, jak już wspomniałem we wcześniejszym rozdziale, zjawiskiem niepodważalnym. Rzecz w tym jednak, że kryzys jest doświadczeniem, które zawiera w sobie także silny potencjał semiotyczny. Badacze dyskursów nie sprowadzają kryzysów jedynie do kwestii intersubiektywnie podzielanych spostrzeżeń lub doświadczeń. Wychodzą oni raczej z założenia, iż poszczególne wydarzenia muszą złożyć się w sytuację kryzysową, a to wymaga zaangażowania i ludzkiej sprawczości. W narracyjnym ujęciu kryzys nie wynika z zewnętrznego wstrząsu podważającego funkcjonowanie istniejącego systemu lub porządku, ale z procesów identyfikacji, definiowania i konstytucji kryzysu przez rozmaitych aktorów społecznych<sup>136</sup>. Kryzys nie istnieje poza ludzkim postrzeganiem, poznaniem, emocjami i działaniami. Sytuacja kryzysowa powstaje więc zawsze w relacjach społecznych i nie da się jej oddzielić od społeczeństwa jako całości, jego licznych struktur społecznych, mechanizmów i kategorii<sup>137</sup>. W tym kontekście wartość

---

<sup>135</sup> J. Wilce, *Jak wstyd rozprzestrzenia się w nowoczesności*, „Teksty Drugie” 2016, nr 4, s. 215.

<sup>136</sup> A. De Rycker, Z. Mohd Don, *Discourse in Crisis, Crisis in Discourse*, [w:] *Discourse and Crisis. Critical Perspectives*, John Benjamins Publishing Company, Amsterdam–Philadelphia 2013, s. 11.

<sup>137</sup> Ibidem, s. 20.



publikacji, które wyżej omawiałem, tkwiła właśnie w wywoływaniu poczucia kryzysu u publiczności, a nie tylko na diagnozowaniu rzeczywistego stanu gospodarki miejskiej Królestwa. Uwaga ta nasuwa na myśl oczywiście skojarzenia z historiozofią Reinharta Kosellecka, który w jednym ze swych najbardziej znanych dzieł przekonywał, że kryzys zdiagnozowany przez filozofię Oświecenia stał się podstawą do tworzenia wszelkich utopii społecznych<sup>138</sup>. Wartość omawianych wyżej broszur i książeczek polegała na tym, że za pomocą danych i argumentów uprawomocniały one poczucie kryzysowej sytuacji panującej w stosunkach miejskich Królestwa, nawet jeśli i bez tego wszyscy wiedzieli, że sprawy są dalekie od doskonałości. A gdy opinia publiczna przekonała się już co do rozmiarów i znaczenia tegoż kryzysu, mogła opracować plan wyjścia z patowej sytuacji, stworzyć własną utopię. Utopią tą miał być samorząd.

Oczywiście, taka maniera nie była zjawiskiem nowym. Oceniając choćby wspomnianą już twórczość publicystyczną Prusa, od razu trzeba zauważyć, iż wywoływanie u czytelników poczucia wstydu bądź zakłopotania z powodu zapóźnienia cywilizacyjnego Królestwa było częstą praktyką dziewiętnastowiecznych publicystów. Jak jednak wspomniałem w poprzednim rozdziale, aż do rewolucji 1905 roku nie szło z nim w parze poczucie sprawczości, konieczne do tego, by inteligencja miejska Królestwa, występująca tu w roli zarówno kreatorów, jak i większości odbiorców dyskursu, mogła wziąć na siebie odpowiedzialność za naprawę istniejących stosunków. Jednak w trakcie i po rewolucji 1905 roku podkreślanie zacofania nie mogło dłużej być tłumaczone li tylko własnym „niedbalstwem”, jak było jeszcze w tekście J. Polaka. Potrzebna była jednoznaczna deklaracja, kto odpowiada za ów stan rzeczy i kto jest gotów wziąć na swe barki ciężar naprawy. O ile zatem dyskurs miejski doby rewolucji, zwłaszcza zaś jej pierwszego etapu, był czymś w rodzaju diagnozy społecznej, to już następne lata zdominowało poszukiwanie najlepszej z dostępnych terapii. Największymi przegranymi były zaś istniejące magistraty i ich włodarze.

---

<sup>138</sup> R. Koselleck, *Krytyka i kryzys. Studium patogenezy świata mieszczańskiego*, Res Publica Nowa, Warszawa 2015.

## Rozdział IV

# POTRZEBA SAMORZĄDU<sup>1</sup>

### 1

#### Zadania wielkiego miasta

**W** poprzednich rozdziałach opisałem okoliczności, które determinowały dyskurs miejski w trakcie i po rewolucji 1905 roku. Pierwszą z nich było uświadomienie sobie miejskiego podłoża wydarzeń z lat 1905–1907, słowem – jednoznacznego powiązania kwestii miejskiej z szeroko rozumianą kwestią socjalną. Drugą – całkowita negacja dotychczasowego systemu zarządzania miastami Królestwa i jego rezultatów. Pytanie, jaki powinien być upragniony (i, co ważne, zapowiadany na przełomie 1904 i 1905 roku) samorząd miejski w Królestwie, było więc pytaniem o to, jak wyobrażano sobie pewien stan pożądany, do którego winny dążyć miasta Królestwa pod – jak ufano – światłym zarządem wyłonionej w wyborach reprezentacji. Brak kontroli społecznej nad magistratami prowadzić miał z kolei do braku powszechnie i łatwo dostępnej wiedzy o podejmowanych przezeń działaniach, poczucia alienacji magistratów względem społeczeństwa, wyrażonej chyba najdobitniej przez prezydenta Łodzi W. Pieńkowskiego w przypisywanym mu przez prasę stwierdzeniu, że gospodarka miejska nie chce być zależna

---

<sup>1</sup> Rozdział ten stanowi rozwinięcie tez zawartych w moich wcześniejszych pracach na temat genezy samorządu miejskiego w Królestwie Polskim: K. Śmiechowski, *Searching for the Better City: Urban Discourse during the Revolution of 1905 in the Kingdom of Poland*, „Praktyka Teoretyczna” 2014, nr 3 (13), s. 71–96; K. Śmiechowski, *Hierarchia czy demokracja? Wizja stosunków społecznych w miastach Królestwa Polskiego (na przykładzie dyskusji o samorządzie miejskim w trakcie rewolucji 1905 roku)*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2015, t. XIV, s. 103–119; K. Śmiechowski, *Samorząd miejski jako szansa i zagrożenie dla modernizacji miast w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, „Rocznik Łódzki” 2017, t. 66, s. 189–205; K. Śmiechowski, *Kwestia mieszkaniowa w dużych miastach Królestwa Polskiego na początku XX wieku jako zagadnienie polityczne*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914*, red. M. Getka-Kenig, A. Łupienko, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, s. 13–28.

od „hołoty”<sup>2</sup>. Wotum nieufności, jakie powszechnie artykułowano pod adresem władz miejskich, prowadziło do przekonania, że każde rozwiązanie byłoby lepsze od dalszego trwania istniejącego systemu. Józef Jaworski pisał wprost, iż „ujemne strony obecnego systemu wprost uwidaczniają się krzycząco, a wielorakie szkody, stąd powstałe, nader żywo odczuwa społeczeństwo nasze, widząc jedyny środek dla dźwignięcia z upadku kulturalnego i ekonomicznego naszych miast i miasteczek w udzieleniu im samorządu, na zasadzie wyborczej”<sup>3</sup>. Wymowna była odezwa, umieszczona w „Kurierze Warszawskim” w listopadzie 1905 roku:

Miasto nie ma dotąd żadnej legalnej reprezentacji – z wyborów. W braku jednak innej – za taką w pewnej mierze, na teraz, uchodzić mogą pp. Przedstawiciele, z wyboru, przeszło 3000 właścicieli domów, powołani do czuwania nad sprawami Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, którego znowu pomyślny rozwój i przyszłość zależne są od dobrobytu miasta i wszystkich jego mieszkańców.

Do nich się więc odwołujemy, ich prosimy, aby, dbając o dobro miasta, tym samym o dobro Towarzystwa, którym zawiadują, zebrali się jak można najprędzej i zażądali: 1) od wybranych ze swego łona władz Towarzystwa, aby te wystąpiły, w drodze właściwej, o natychmiastowe dopuszczenie do nadzoru nad zarządem miejskim delegacji, wybranej przez stowarzyszonych obywateli, 2) aby tymczasowo powzięli taką uchwałę, iż uznają, iż *obecnie* wszelkie rozporządzanie funduszami miejskimi, na jakiegokolwiek nowe wydatki lub na zwiększenie dawnych, aż do czasu ustanowienia rady miejskiej lub dopuszczenia do uchwał delegacji z wyborów, nie powinny być dopuszczane<sup>4</sup>.

Podpisana przez anonimowe „grono stowarzyszonych” odezwa ta była, rzecz jasna, świadectwem wielkich nadziei na szybkie reformy, jaką wywołało wśród publiczności wydanie przez cara manifestu październikowego. Jej autorzy nie zdawali sobie sprawy, że system był daleki od upadku, zaś pomimo zapowiedzi w kolejnych latach Rosja miała wkroczyć w fazę reakcji, a nie tak potrzebnych intensywnych reform. Wyrażała ona w najbardziej elementarnym sensie istotę wszelkiego samorządu lokalnego – „uczestnictwa obywateli w zarządzaniu swoimi małymi ojczyznami”<sup>5</sup>. Tej możliwości siłą rzeczy była ona pozbawiona w systemie obowiązującym w Królestwie Polskim od powstania styczniowego, który dość powszechnie nazywany był mianem „biurokratyzmu”<sup>6</sup>.

<sup>2</sup> Zob.: Władysław syn Józefata Pieńkowski, „Goniec Łódzki”, 2 grudnia 1905, nr 294-b.

<sup>3</sup> J. Jaworski, *Warunki rozwoju naszych miast i miasteczek w świetle istniejących przepisów i liczbowych danych*, „Zdrowie” 1905, nr 2, s. 110.

<sup>4</sup> Grono stowarzyszonych, *Gospodarka miejska*, „Kurier Warszawski” (dalej: KW), 24 listopada 1905, nr 325.

<sup>5</sup> Ta nad wyraz zgrabna definicja pochodzi z: M. Przeniosło, „*Samorząd*” (1918) – *czasopismo poświęcone „sprawom gospodarstwa społecznego*”, [w:] *Z dziejów samorządu terytorialnego w XIX i XX wieku*, red. M. Przeniosło, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 2013, s. 123.

<sup>6</sup> K. Śmiechowski, *Samorząd miejski jako szansa i zagrożenie dla modernizacji miast w Królestwie Polskim na początku XX wieku...*, s. 196–197.

Łatwo stąd o wniosek, iż samorząd miejski, który miałby przejąć zadania magistratów, wyobrażano sobie jako ich przeciwieństwo – wszystkie mniej lub bardziej realne grzechy magistratów, tj. beczynność, nieumiejętna polityka finansowa czy korupcja, miałyby zatem zostać zastąpione przez cnoty, takie jak aktywność, roztropność i transparentność. Zwłaszcza teksty opublikowane w czasie trwania rewolucji 1905–1907 charakteryzowały się nader optymistycznym obrazem przyszłego samorządu. W połowie 1905 roku największy dziennik Królestwa przekonywał, że „samorząd nowe zupełnie odkrywa horyzonty dla pracy i inicjatywy społecznej. W zarządzie miejskim koncentruje się nie tylko ściśle gospodarczo-miejska, lecz znacznie szersza działalność społeczna. Organizacja pracy w ogóle, pomoc kredytowa, organizacja handlu, przemysłu i rzemiosł, oświata i umoralnienie ludu – nad tym wszystkim czuwać będzie tedy samo społeczeństwo! Nie ulega wątpliwości – dodawano – że nie zabraknie u nas chętnych do pracy społecznej, gdy zakres jej i charakter wyraźniej się zaznaczy. Ale chodzić nam musi o to, aby przyszedł samorząd miejski rozpoczął pracę swą z widokami doprowadzenia kiedyś do kultury tej gleby społecznej, którą zacznie uprawiać”<sup>7</sup>.

Panowało coś na kształt powszechnego przekonania, że samorząd przez sam fakt swojego istnienia gwarantuje, iż ster gospodarki miejskiej trafia w ręce odpowiednich osób. Głos w sprawie zadań przyszłych rad miejskich zabierał chociażby Adolf Suligowski, który na przełomie 1905 i 1906 roku opracowywał projekt ustawy miejskiej dla Królestwa, później zaś brał udział w pracach nad projektem rządowym. Również i on zaliczał się do optymistów. Co ciekawe, w jego ujęciu ważniejsze od zadań gospodarczych czy kulturalnych samorządu były jego funkcje wychowawcze. W artykule *Společné zadania samorządu* stwierdzał: „daleki jestem od zamiaru, aby wszystkie braki, jakie w życiu naszym widnieją, przypisywać brakowi instytucji samorządnych, a w szczególności ziemskich, nie zapominam o innych przeszkodach, a między innymi o wadach społeczeństwa, o właściwej mu nieraz apatii i ociążałości, lecz rozkładając winy pomiędzy różne czynniki, śmiem twierdzić, że jedną z głównych, a przynajmniej pierwszą z kolei przyczynę złego stanowi ów brak organizacji samorządnych”<sup>8</sup>.

Choć Suligowski był świadom, że „nie obejdzie się, zwłaszcza na początku, bez poważnych trudności”, zaś „dobro ogólne nie zawsze będzie ściśle oddzielone od interesu ludzi i partii, [...] obiektywności i rozważi nie zawsze będzie dosyć, znajomości rzeczy także, a co stąd wynika, [...] przytrafiać się będą błędy i pomyłki”, zarazem nie miał wątpliwości, iż

<sup>7</sup> S. Paciorkowski, *Wobec obrad nad samorządem miejskim*, KW, 14 lipca 1905, nr 192.

<sup>8</sup> A. Suligowski, *Společné zadania samorządu*, „Słowo”, 5 czerwca 1905, nr 139.

„w nowych torach pracy, które instytucje ziemskie ze sobą przyniosą, tkwić będzie ich wielki pożytek. Oddziałają one kształcąc na ogół, stworzą nowy zakres czynności i oderwą od małości i niedorzeczności życia. Pustka w życiu, jaka się nieraz u nas odczuwać dawała, znajdzie stosowne zapełnienie. Ludzie zdobędą grunt do spożytkowania swoich sił i uzdolnień, społeczeństwo zacznie samo myśleć o swoich potrzebach, nie oglądając się na pomoc z boku i przyjmując na siebie odpowiedzialność za skutki”<sup>9</sup>.

Tak duża doza optymizmu u – zdawałoby się – wyjątkowo trzeźwego komentatora sytuacji w miastach Królestwa była niejako funkcją powszechnego przekonania o zewnętrznej, tj. spowodowanej przez władze rosyjskie, przyczynie zacofania i panujących nieporządków. Miało to w sobie coś z zaprzeczenia, tak jakby królewscy komentatorzy nie chcieli dostrzegać złożoności wielu problemów, z jakimi borykały się miasta Królestwa Polskiego<sup>10</sup>. Konsekwencją była daleko posunięta idealizacja instytucji samorządu, która w niektórych wypowiedziach traciła zupełnie swój polityczny charakter i była prezentowana nie tyle nawet jako remedium na wszelkie bolączki, ile miejsce harmonijnej współpracy obywateli dla dobra ogółu. Konstanty Górnicki, publicysta „Kuriera Warszawskiego”, przekonywał:

Samorząd tzw. miejscowy, wiejski i miejski, dźwiga na sobie ciężar zasadniczej gospodarki krajowej. Tam rozstrzygane są sprawy, dotyczące interesów ekonomicznych ludności, tam załatwia się kwestie oświaty, komunikacji, higieny i wielu podatków, dobroczynności; tam obywatele miejscowi – dokładnie poznajomienni z własnymi potrzebami i warunkami – podejmują prace i projekty, dotyczące całości gminy lud większej jednostki samorządnej. Słowem, w samorządzie miejskim załatwiane bywają kapitalne i mniej kapitalne sprawy, stanowiące fundament bytowania ludzkiego: sprawy chleba, oświaty, ochrony społecznej.

Nikt lepiej od miejscowych obywateli o sprawach tych myśleć i nad nimi pracować nie jest w możności, bo nikt lepiej od nich nie zna miejscowych stosunków, nikt nie jest tak przywiązany do danego kawałka ziemi ojczystej, i nikt bezinteresowniej dla niego pracować nie będzie. Jeżeli samorząd wydobywa najlepszych ludzi spośród miejscowej ludności i umie ich zachęcić do pracy, to w kraju rozwija się podstawowa kultura i tworzy się to, na czym opiera się moc i jędrność społeczeństwa: gospodarny, światły, zadowolony, umiejący o swoich i wspólnych sprawach myśleć obywatel<sup>11</sup>.

Również i Antoni Gostkowski, autor obszernej rozprawy o potrzebie samorządu dla Królestwa, przekonany był o zbawiennej roli, jaką odegrałoby wprowadzenie samorządu miejskiego. W jego ocenie:

<sup>9</sup> Ibidem.

<sup>10</sup> Zaprzeczenie to w psychologii mechanizm obronny polegający na nieprzyjmowaniu do wiadomości realnych faktów, w celu odsunięcia negatywnych myśli i uczuć, które mogłyby się z tym wiązać.

<sup>11</sup> K. Górnicki, *Punkt ciężkości*, KW, 5 grudnia 1905, nr 336.

[S]tan, w którym się znajdujemy, jest nie do zniesienia. Choćby nawet dano nam korzystać z przywilejów ogólnoludzkich i obywatelsko-państwowych, choćby nawet rzeczywiście rozpoczęło się panowanie prawa i zniesioną została hegemonia policyjno-administracyjna, to jednak położenie nasze, tak na polu kulturalnym jak i gospodarczym nie poprawi się dopóty, dopóki ucisk biurokratyczny będzie panował tak jak teraz wszechwładnie, dopóki nie uzyskamy prawa choć ograniczonego rządzenia sami sobą i stanowienia o swych potrzebach, słowem, póki nie zdobędziemy co najmniej lokalnego samorządu, dostatecznie pełnego, szerokiego i niezawisłego od urzędów koronnych. Stan naszych miast, miasteczek i wsi, naszych środków komunikacyjnych, naszych szkół i zakładów dobroczynnych, wymaga spiesznej i gruntownej naprawy, jeśli już nie zasadniczego przeobrażenia. A do tego wszystkiego winny być użyte siły miejscowe, ludzie własni, dbali o dobro kraju i jego mieszkańców, przez tych ostatnich do pracy społecznej powołani<sup>12</sup>.

W innym miejscu zwracano jednakowoż uwagę, że nie każdy obywatel posiadał predyspozycje do bycia dobrym radnym. Przeciwnie – pisano, że „wielkiej energii, wielkiej sprężystości i oddania się trzeba będzie od przyszłych wybranych przedstawicieli obywateli i mieszkańców miasta, przy współdziałaniu wszystkich sfer ludności, jeżeli będziemy chcieli po wprowadzeniu samorządu gospodarkę Warszawy na nowe, pomyślne istotnie dla jej rozwoju i sprzyjające zaspokojeniu potrzeb ludności, pchnąć tory”<sup>13</sup>. Z faktu, że przyszłych rajców miejskich czeka zadanie niełatwe, zdawano sobie sprawę również w Łodzi. W ankiecie udzielonej Stefanowi Gorskiemu członkowie elity miasta byli pewni, że samorząd przyczyni się do rozwiązania wielu narosłych problemów miasta. Kierownik miejskiej stacji bakteriologicznej Stanisław Serkowski mówił: „mamy wiele jednostek światłych i dzielnych. Z pewnością będzie kogo wybierać i powierzać odpowiedzialną pracę dla dobra miasta i społeczeństwa. Samorząd dokona niewątpliwie kardynalnych zmian w tutejszym stanie zdrowotnym miasta. Stan, jaki dzisiaj panuje, jest prostym następstwem warunków, które uniemożliwiały wszelką samodzielność dotychczasowych ustrojów miejskich”<sup>14</sup>. Konstanty Mogilnicki, znany łódzki rejent, dodawał: „znajdzie samorząd o wiele większe pole pracy, niż mu na razie sił starczać będzie. Wszak w Łodzi wszystko jeszcze leży w sferze projektów. Nie mamy ani jednej biblioteki publicznej, ludowych czytelni, muzeów, ba, cóż nawet wspominać o tym, kiedy nam brak nawet łaźni, wodociągów, kanalizacji... Dajcież nam tylko samorząd miejski!”<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> A. Gostkowski, *Nasz przyszły samorząd. Myśli, uwagi i projekty*, Wydawnictwo tygodnika „Sztandar” (Dr. K. Rakowski), Warszawa 1907, s. 3–4.

<sup>13</sup> L.R., *Gospodarka finansowa Warszawy*, KW, 25 października 1906, nr 295.

<sup>14</sup> S. Gorski, *W przededniu samorządu miejskiego*, cz. II, „Rozwój”, 5 października 1905, nr 222.

<sup>15</sup> Ibidem.



Jedynie prezydent W. Pieńkowski, obawiający się utraty urzędu, ocenił, że „przy samorządzie miejskim z pewnością lepiej nie będzie, pozostanie wszystko po dawnemu, tylko może znacznie gorzej”<sup>16</sup>. Wydaje się jednak, że był to głos w najlepszym razie odosobniony, na dodatek wygłoszony przez osobę mającą status skompromitowanej. Emocje studził również S. Gorski, notabene autor cytowanego powyżej wywiadu z Pieńkowskim. W tekście opublikowanym na łamach „Kuriera Warszawskiego” autor ten przestrzegał, iż „trzeba zerwać z przekonaniem, że samorząd sam przez się może uzdrowić stosunki miast naszych”<sup>17</sup>. Inaczej jednak niż dla Pieńkowskiego, dla Gorskiego ważne było pytanie nie tylko o sens samorządu, ale i o jego moc sprawczą. Entuzjazm należało powściągać przede wszystkim z uwagi na olbrzymi zakres zadań do wykonania „na teraz”, jakie musiałyby przyjąć na swoje barki przyszłe organy samorządu. Jak nietrudno się domyślać, skoro magistracką gospodarkę miejską odrzucano w całości, to oczywistym pozostawało, iż samorząd winien ją kompleksowo naprawić.

Można uznać, że katalog spraw, jakimi miał się zająć przyszły samorząd, choć niezmiernie szeroki, był w zasadzie ustalony. W prasie pisano dość obrazowo, że „samorząd jest niezbędny dla zwalczania analfabetyzmu, dla pokrycia całego kraju siecią szkół początkowych. Niezbędny jest dla podniesienia stanu zdrowotności, dla polepszenia środków komunikacyjnych itp., wreszcie dla wytworzenia całego zastępu dzielnych obywateli, oddanych sprawie służenia krajowi”<sup>18</sup>. A. Gostkowski przekonywał z kolei, iż:

Organy naszego samorządu powinny więc obowiązki swe wobec społeczeństwa spełniać w celu zapewnienia temuż społeczeństwu:

- a) bezpieczeństwa osób i mienia,
- b) zdrowia,
- c) opieki,
- d) rozwoju i podniesienia kultury,
- e) możliwości i ułatwień w zakresie komunikacji i
- f) rozwoju ekonomicznego.

Prócz tego i dla możliwości spełniania owych obowiązków, organy samorządu mieć by powinny charakter administratorów i szafarzy majątków społecznych i choć części zasobów publicznych, czyli powinny mieć prawo stanowienia, rozumie się w pewnych granicach, w zakresie

- g) gospodarczym i podatkowym<sup>19</sup>.

Rozbiór poszczególnych materii, którymi winny zajmować się planowane rady miejskie pokazywał, że wyobrażano je sobie jako ciała daleko

<sup>16</sup> S. Gorski, *W przededniu samorządu miejskiego*, cz. I, „Rozwój”, 5 października 1905, nr 221.

<sup>17</sup> S. Gorski, *Samorząd a samorząd*, KW, 27 lutego 1906, nr 58.

<sup>18</sup> L.R., *Praca społeczna*, KW, 31 sierpnia 1907, nr 240.

<sup>19</sup> A. Gostkowski, *Nasz przyszły samorząd. Myśli, uwagi i projekty...*, s. 38.

wykraczające swą kompetencją poza tradycyjne rozumienie magistratu jako instytucji administracyjnej. Już na początku 1905 roku w artykule *Zadania wielkiego miasta* publicysta „Kuriera Warszawskiego” przekonywał, że „Warszawa jest niewątpliwie wielkim miastem, na miarę nowoczesną skrajnym. Ma dużo ludności, ma ożywiony handel i przemysł, stanowi ognisko ożywionego i gęsto zaludnionego kraju. Zarząd takim miastem nastęrcza wielkie trudności i wymaga poważnego zasobu doświadczenia, różnostronnej wiedzy, daru przewidywania, nawet talentu. Od gospodarki miejskiej bowiem zależy nie tylko dobrobyt materialny miasta, lecz w znacznym stopniu i stosunki higieniczne i socjalne”<sup>20</sup>.

Jednym z najważniejszych zadań racjonalnej gospodarki miejskiej była szeroko rozumiana kwestia gruntowa. By jednak prowadzić aktywną politykę na tym polu, miasto musiało dysponować licznymi uprawnieniami, a przede wszystkim samodzielnością. Zarys programu składał się z kilku punktów: „1) Miasto nie powinno się pozbywać żadnych placów, domów i gmachów własnych, przeciwnie, rozszerzać swe odpowiednie posiadłości drogą zakupów, 2) należy opodatkować place wolne prywatne według ich wartości realnej, nie zaś użytkowej, 3) należy za wszelką cenę ulepszyć komunikację podmiejską, aby umożliwić mieszkanie na dalszych krańcach i poza obrębem miasta”<sup>21</sup>.

W porównaniu do stanowiska prezentowanego przez „Kurier Warszawski” znacznie szerszej polityki miejskiej w dziedzinie mieszkaniowej domagał się tygodnik „Wiedza”, wydawany w Wilnie, ale prezentujący przez pewien czas oficjalne stanowisko Polskiej Partii Socjalistycznej w skali ogólnokrajowej. Analizując problem mieszkań z punktu widzenia interesów robotników, Adam Pragier<sup>22</sup>, autor całej serii artykułów na ów temat, wymieniał cały szereg zadań samorządu miejskiego na tym trudnym polu. Pisał: „celem zabiegów robotniczych w gminie miejskiej winno być dążenie, by gmina: 1) Zmniejszała szkody, jakie ludność pracująca ponosi ze złych mieszkań; 2) Wykonywała ścisły nadzór nad istniejącymi mieszkaniami; 3) Drogą własnych przedsięwzięć, nieustannie trwających, stwarzała konkurencję prywatnym właścicielom domów i 4) Uniemożliwiała spekulację parcelami budowlanymi”<sup>23</sup>.

Każdy z wyżej wymienionych punktów stanowił ogromne pole do popisu dla przyszłego samorządu, wymagał bowiem szeregu kosztownych

---

<sup>20</sup> Jan Bezziemi, *Zadania wielkiego miasta*, KW, 8 stycznia 1905, nr 8.

<sup>21</sup> Ibidem.

<sup>22</sup> Adam Pragier (1886–1976) – działacz socjalistyczny i ekonomista, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej. W latach 1907–1908 redaktor „Myśli Socjalistycznej”. Więziony w twierdzy brzeskiej, członek rządu RP na uchodźstwie. Zmarł w Londynie.

<sup>23</sup> J. Kord, *Nieco o sprawie mieszkaniowej*, cz. IV, „Wiedza” 1909, nr 38, s. 362.

działań, takich jak rozbudowa tramwajów, zakładanie czytelni i instytucji samokształceniowych, herbaciarni, kawiarni i jadalni dla robotników, a także ciągłej inspekcji stanu sanitarnego mieszkań robotniczych. Co więcej, zdaniem „Wiedzy”, gmina miejska „winna więc budować”: „1) Nie-naganne pod względem zdrowotnym mieszkania, domy noclegowe i tanie hotele dla ludności robotniczej; 2) Wielopiętrowe wzorowe domy robotnicze na miejskich placach, nabytych lub wywłaszczonych; 3) Dworki [sic! – K.Ś.] na krańcach miasta i w przyległych podmiejskich wioskach, połączone z miastem dogodnymi środkami komunikacyjnymi i zaopatrzone we wszystkie urządzenia nowoczesnej techniki budowlanej”<sup>24</sup>.

Program ów był zatem otwartym wezwaniem do rozwoju mieszkalnictwa komunalnego, w myśl najnowocześniejszych prądów, jakie rozwijały się w tym czasie na Zachodzie Europy. Oczywiście nie wszyscy autorzy rysowali plany aż tak ambitne. Na przykład cytowany wyżej A. Gostkowski w ogóle nie wymieniał mieszkalnictwa jako jednego z zadań samorządu. Z kolei Leon Reischmitt pokładał spore nadzieje nie w budownictwie komunalnym, lecz w rządowym projekcie, na mocy którego utworzone miały zostać lokalne komitety, które „po porozumieniu się z odpowiednimi ziemstwami i samorządami miejskimi”, mogłyby stosować rozmaite ulgi wobec przedsiębiorców budujących tanie mieszkania na wynajem<sup>25</sup>. Jak pisałem już w rozdziale pierwszym, dylemat, czy postawić na budownictwo komunalne czy na wsparcie dla kapitału prywatnego, był, jak wiadomo, jednym z kluczowych zagadnień europejskiej gospodarki komunalnej przed Wielką Wojną<sup>26</sup>, a i dziś jest osiowym zagadnieniem polityki miejskiej<sup>27</sup>. Z punktu widzenia Królestwa Polskiego dylemat ten był ściśle związany z kwestią zamożności przyszłych samorządów, a ta pozostawała materią niepewną.

Kwestia mieszkaniowa stanowiła problemat wielkiej wagi, ale przecież w niczym nie kończyła przeglądu zadań dobrze urządzonego wielkiego miasta. Do takich oczywistych zadań, w warunkach Królestwa być może nawet ważniejszych od mieszkalnictwa z powodu relatywnie większych zaniedbań, należała sfera edukacji. Witold Lewicki na łamach „Słowa” nie miał wątpliwości, że:

---

<sup>24</sup> Ibidem, s. 363–364.

<sup>25</sup> L.R., *Sprawa tanich mieszkań*, KW, 23 sierpnia 1906, nr 232.

<sup>26</sup> N. Bullock, J. Read, *The Movement for Housing Reform in Germany and France, 1840–1914*, Cambridge Urban and Architectural Studies, t. 9, Cambridge University Press, Cambridge–New York 1985; F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914*, Brill, Leiden–Boston 2012, s. 112–130.

<sup>27</sup> D. Harvey, *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2012, s. 130 i n.

Pierwszym obowiązkiem samorządu miejskiego w Warszawie będzie założenie 1000 klas, kosztem 1  $\frac{1}{2}$  miliona rubli rocznie. Nie stanie się to od razu, lecz w szeregu lat. Następnie trzeba będzie tworzyć szkoły początkowe o wyższym typie: czteroklasowe. Trzeba będzie zbudować 25 gmachów szkolnych kosztem 4–5 milionów rubli, trzeba będzie wykształcić 1000 nauczycieli: zadania olbrzymie. W tym samym stosunku pracować trzeba będzie w 100 innych miastach z ludnością przeszło 2-milionową, w których 200 000 dzieci w wieku szkolnym czeka nauki szkolnej.

Pierwszym zadaniem samorządu powinna być walka z analfabetyzmem. Warszawa liczy 42,8% mężczyzn i 55,4% kobiet, Łódź 55% mężczyzn i 66% kobiet nieumiejących czytać i pisać.

500 000 analfabetów w Warszawie i Łodzi. Nie ma w Europie, nie ma w Ameryce miasta, które by zbliżały się do tej cyfry naszej nędzy duchowej<sup>28</sup>.

Adwokat i publicysta Leon Lichtenbaum<sup>29</sup> nie wahał się nazwać na łamach „Nowej Gazety” mianem „raju” miasta, w którym „to wszystko, co zarząd miejski czyni dla dziatwy w ogóle, a w zakresie szkolnictwa w szczególności” przekraczało najśmielsze oczekiwania<sup>30</sup>. Miastem tym był szwajcarski Zurych, w którym „przymus szkolny dawno sprawił, iż wszystkie dzieci w wieku szkolnym do szkoły uczęszczają, a nie było jeszcze wypadku, aby dla kogokolwiek miejsca w szkole zabrakło. Zaszczytne to stanowisko gród nadlimacki zawdzięcza pieczołowitości samorządu miejskiego, który sprawę szkolną obrał sobie za główny teren owocnej działalności” – pisał Lichtenbaum, konkludując, że „chyba czytelnik zgodzi się ze mną na to, że Zurych na zaszczytne miano «miasta-raju» zasługuje tak samo, jak pewien bliższy nam gród, z ludnością 5-kroć większą, na mniej chwalebny nazwę – «miasta analfabetów»...”<sup>31</sup>. Przesłanie było jasne – przyszły samorząd stolicy winien iść drogą zuryską, a nie tkwić dalej na tej napiętnowanej tak sugestywnie przez A. Suligowskiego.

Przyszły samorząd stawał się zatem w oczach piszących na ów temat przedsięwzięciem ogromnym. Tymczasem w toczonych dyskusjach wciąż pojawiały się kolejne wielkie sprawy, którymi winny się zająć samorządy miejskie. W 1906 roku grono znakomitości z warszawskiego i łódzkiego środowiska lekarskiego opublikowało potężną pracę pod tytułem *Medycyna w samorządzie*<sup>32</sup>. Jak wynikało z jej kart, również i szpitalnictwo było niezbędnym polem aktywności przyszłego samorządu. Co więcej, postulowano, by samorząd miejski pełnił wręcz funkcję kierowniczą w stosunku do działa-

<sup>28</sup> W.L., *Samorząd i szkoły*, „Słowo”, 13 maja 1905, nr 117.

<sup>29</sup> Autor ów wraz z bratem Henrykiem był jednym z kluczowych autorów „Izraelity”. Zob.: Z. Kołodziejska, „Izraelita” (1866–1915). *Znaczenie kulturowe i literackie pisma*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014, s. 88.

<sup>30</sup> L. Lichtenbaum, *Miasto-raj*, „Nowa Gazeta”, 12 czerwca 1910, nr 264.

<sup>31</sup> Ibidem.

<sup>32</sup> *Medycyna w samorządzie. Stan obecny lecznictwa publicznego w Królestwie Polskim. Braki i potrzeby*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1906.

jących na jego terenie szpitali. Organizację służby zdrowia winny regulować dwie zasady. Po pierwsze, „Miasto, obejmując szpitale, nie może ograniczyć się jedynie do administracji obecnie istniejących zakładów, lecz staje się kierownikiem szpitalnictwa i w ogóle lecznictwa publicznego. Miasto więc przyjmuje obowiązek zapewnienia mieszkańcom możliwości leczenia się w szpitalach tak, aby każdy potrzebujący pomocy w chorobie, mógł znaleźć miejsce w szpitalu. Ponieważ liczba szpitali i ogólna liczba łóżek szpitalnych zupełnie nie odpowiada potrzebom ludności, przeto obowiązkiem miasta będzie zaradzić tej pilnej potrzebie – odnośnie do liczby potrzebnych łóżek oraz wewnętrznego urządzenia szpitali”; po drugie zaś, „charakter społeczny szpitali nie wyłącza udziału w nich dobroczynności prywatnej”<sup>33</sup>.

Autorzy tej pracy nie poprzestali na prostym wyłożeniu swoich poglądów. Przeciwnie, opracowali model całego systemu opieki zdrowotnej wraz z projektami gotowych aktów prawnych<sup>34</sup>. Postulowano, by niezależnie od objęcia kierownictwa nad szpitalami przez samorządy, powstała w Warszawie specjalna Komisja Zdrowia Publicznego, stanowiąca centralny organ nadzorczy, chroniący szpitale nie tyle przed nadużyciami w ich działalności, ile przed „szkodliwymi wpływami władz państwowych”<sup>35</sup>.

Skoro oprócz mieszkalnictwa i edukacji samorząd miał odgrywać kluczową rolę również i w dziedzinie opieki zdrowotnej, to oczywistym stawało się, że kolejną sferą aktywności samorządu winna być dobroczynność. Kwestii tej obszerną rozprawę poświęcił Kazimierz Koralewski, zdaniem którego:

Z całego ogromu zadań dobroczynności w ogóle do samorządów należą te, które wynikają nie tyle z poczucia miłosierdzia, ile z poczucia sprawiedliwości.

Jeżeli bowiem w interesie społeczeństwa istnieje zakaz: nie zabijaj, to w imię sprawiedliwości społeczeństwo nie może dopuścić, ażeby jednostki umierały z głodu, ażeby marnowały się siły społeczne. Wobec tego społeczeństwo obowiązane jest zabezpieczyć nędzarszom minimum potrzebne do życia, opiekę zupełnym sierotom i pomoc lekarską biednym chorym.

Obowiązki te samorządy wykonać mogą przez zakładanie i utrzymywanie szpitali, ambulansów, przytułków położniczych, domów wychowawczych dla podrzutków i zupełnych sierot, przytułków dla starców i kalek, oraz nieuleczalnych, a także domów zarobkowych i biur pośrednictwa pracy, przez urządzenie pomocy lekarskiej domowej dla biednych, oraz ustanowienie zasiłków pieniężnych.

Dysponując funduszami, zbieranymi drogą przymusową, samorządy muszą wypełnić swoje obowiązki co do dobroczynności publicznej w granicach tych funduszy.

Wszystko, co wychodzi poza granicę obowiązków samorządu, wskazanych przez prawo lub przyjętych dobrowolnie, należy do dobroczynności prywatnej<sup>36</sup>.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 143.

<sup>34</sup> Ibidem, s. 141–158.

<sup>35</sup> Ibidem, s. 158.

<sup>36</sup> K. Koralewski, *Dobroczynność w samorządzie. Uwagi*, Druk T. Mieszkowskiego, Warszawa 1913, s. 19–20.

W ocenie Koralewskiego zadania samorządu miejskiego w zakresie dobroczynności wynikały z połączenia obowiązków prawnych i odpowiedzialności moralnej. Po pierwsze, przekonywał, „samorząd jest prawnie obowiązany do opieki nad biednymi mieszkańcami, należącymi do ludności stałej, którzy nie posiadają środków utrzymania i nie mają rodziny, która by mogła i była obowiązana zaopiekować się nimi”, po drugie zaś „samorząd bierze na siebie dobrowolnie obowiązek opieki nad biednymi mieszkańcami, nienależącymi do ludności stałej, którzy mieszkają w danym mieście nie mniej niż pięć lat i nie korzystali przynajmniej pięć lat z pomocy instytucji dobroczynnych”<sup>37</sup>.

Aktywna polityka społeczna samorządu, rzecz jasna, wymagała prowadzenia przezeń całej sieci instytucji. Gostkowski twierdził na przykład, iż „urządzeniami i instytucjami ogólnego, ekonomicznego pożytku, które zostawać by winny pod bezpośrednim kierunkiem i władzą organów samorządu, byłyby: biura pośrednictwa pracy, biura kontroli służby domowej, lombardy miejskie, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe gminne, jarmarki i targi, i wreszcie, ubezpieczenia”<sup>38</sup>.

Na tle takiego ogromu zadań społecznych i kulturalnych dość banalnie wypadały kwestie miejskiej infrastruktury. Po pierwsze, budowa nowych gmachów szkolnych czy kanalizacji, choć niezmiernie droga, była częścią szerszej polityki oświatowej czy zdrowotnej, po drugie zaś można odnieść wrażenie, że na tle zaniedbań w innych dziedzinach złe bruki nie wydawały się aż tak pilnym zadaniem. W tekście pod wymownym tytułem *Nagłe i mniej nagłe cele* pisano: „z najniezbędniejszych robót wykonać by należało: doprowadzenie wodociągów miejskich do tych przedmieść, które ich dotychczas nie posiadają, rozproszanie istniejących przewodów, zniwelowanie dróg i ulic z zabrukowaniem i urządzeniem prawidłowych ścieków do kanałów miejskich, wreszcie zasypanie zgnilizną ziejących kałuż i mikrobonośnych glinianek tam, gdzie się jeszcze znajdują”<sup>39</sup>. Warszawa, zauważmy, miała jednak tę wielką zaletę, że przynajmniej posiadała kanalizację. I tam ogrom „najniezbędniejszych robót” był jednak przytłaczający.

Również, zdaniem cytowanego powyżej Gostkowskiego, na barki samorządu miejskiego powinien spaść cały wachlarz zadań związanych z utrzymywaniem miejskiej infrastruktury:

Miasta są i być by powinny obowiązane urządzać i utrzymywać ze swych funduszków tak ulice jak i chodniki wzdłuż posesji.

---

<sup>37</sup> Ibidem, s. 46.

<sup>38</sup> A. Gostkowski, *Nasz przyszły samorząd. Myśli, uwagi i projekty...*, s. 86.

<sup>39</sup> G. Schmejke, *Nagłe i mniej nagłe cele*, KW, 6 kwietnia 1905 – dod. poranny, nr 96.



[...] Zadrzewianie placów miejskich i dostatecznie szerokich ulic i dróg, winno być obowiązkowe już poczynając od dróg wiejskich. Dla zabezpieczenia choć w części drzew przydrożnych od niszczycieli, prócz surowej sądowej odpowiedzialności na szkodników, trzeba by może wydać przepis, mocą którego cała wieś lub miasto solidarnie odpowiadałyby za całość posadzonych na całym terytorium wsi lub miasta drzew, tj. że musiałyby na wspólny koszt lub wspólnymi siłami na nowo je zasadzić, a także, należałoby wszędzie, po miastach i wsiach, urządzać święta sadzenia drzew przydrożnych przez dzieci<sup>40</sup>.

„Zdrowie”, organ higienistów znany z kompleksowego spojrzenia na sprawy miejskie, podkreślał oczywiście rolę samorządu w rozwiązywaniu sanitarnych potrzeb poszczególnych miast. Pomimo to program, jaki łączył się z zagadnieniami higienicznymi, zawierał szereg najprzeróżniejszych działań. W 1912 roku, gdy wejście w życie reformy samorządowej znów wydawało się bliskie, Józef Polak pisał na łamach tegoż periodyku:

1) Najpilniejszym zadaniem zarządów miejskich jest ogólny rozbiór potrzeb ludności w zakresie zdrowia, oświaty, dobrobytu i komfortu, oraz ułożenie planu załatwienia tych potrzeb, jak również terminów, w których takie potrzeby powinny być załatwione;

2) Do najpilniejszych potrzeb miast w zakresie uporządkowania ich terytorium należą: zaopatrzenie w wodę, asenizacja, oczyszczanie ulic i domów, bruki, plantacje i oświetlenie;

3) Niezależnie od załatwiania potrzeb, dopiero co wyliczonych, winien być niezwłocznie opracowany plan rozwoju i zabudowywania każdego miasta, oraz ułożone odpowiednie przepisy budowlane;

4) Do najpilniejszych zakładów miejskich należą: gmachy szkolne, kąpiele tanie, targowiska i rzeźnie, oraz zakłady i urządzenia w zakresie walki z chorobami zakaźnymi i szpitala;

5) Wielkie miasta mogą własnymi środkami urządzać swe inwestycje, małe wymagają bezwarunkowo zasiłków finansowych<sup>41</sup>.

Pytaniem, które należało zadać, była kwestia, skąd przyszłe samorządy miałyby wziąć środki na realizację wszystkich tych celów. Jak ustaliliśmy w poprzednim rozdziale, królewiaccy autorzy byli zgodni, że magistraty miast Królestwa zaprzepaszczały szanse na dokonywanie licznych inwestycji w wyniku oddawania nadwyżek budżetowych do Petersburga. Zdaniem Bolesława Markowskiego proceder ten, w połączeniu z niskimi dochodami magistratów, uniemożliwiał prowadzenie racjonalnej gospodarki miejskiej. „Stwierdzić należy – wyliczał – 1) iż dochody miast naszych są w ogóle bardzo niskie i nie wystarczają na zaspokojenie najbardziej umiarkowanych potrzeb, 2) że gospodarka przemysłowa (przedsiębiorstwa miejskie)

<sup>40</sup> A. Gostkowski, *Nasz przyszły samorząd. Myśli, uwagi i projekty...*, s. 79.

<sup>41</sup> J. Polak, *Szkic programu samorządów miejskich w Królestwie Polskim*, „Zdrowie” 1912, nr 2, s. 132.

w miastach prowincjonalnych wcale nie istnieje, 3) że dochody z majątków miejskich i z podatków, opłacanych przez mieszkańców, [...] nie mogą być użyte, jakby to należało, wyłącznie na cele miejscowe, lecz są obracane i na zaspokojenie potrzeb charakteru ogólnopolskiego<sup>42</sup>.

W gronie uczonych ekonomistów panował konsensus, że by przyszedł samorząd mógł funkcjonować lepiej od magistratów, musi również zostać wyposażony w lepsze podstawy materialne swego działania. Zwłaszcza Władysław Grabski zwracał uwagę, iż „samorząd przy braku środków może się stać tylko ułudą pożytku publicznego, a wtedy okaże się, że nie był on nam potrzebny, a komu innemu. Podstawowym postulatem naszym w zakresie finansowym co do samorządu w Królestwie musi być to, żebyśmy w porównaniu z Cesarstwem postawieni byli w równych warunkach co do źródeł dochodu samorządu, byśmy, nie wymagając dla siebie żadnych przywilejów w tym względzie, nie dopuścili do tego, by samorząd u nas pokrywał pozorami swobody eksploatację sił finansowo-kulturalnych naszego kraju bez pożytku dla nas samych<sup>43</sup>.

Zdaniem W. Grabskiego „nie może być pożądanym dostanie samorządu byle prędzej i byle jakiego, lecz dostanie pod formą samorządu właściwej możliwości rozwoju ekonomicznego i społecznego<sup>44</sup>. Konieczna była reforma podatków, która zapewniłaby samorządom stabilność finansowania. W jednym z artykułów pisano m.in.: „Obok opodatkowania własności nieruchomości i przemysłu zachodzi jeszcze konieczność wynalezienia innych źródeł dochodu<sup>45</sup>. Otwartym pozostawało pytanie, w jaki zestaw kompetencji musi być wyposażony przyszły samorząd, aby mógł dobrze spełniać stojące przed nim zadania. Stefan Gorski pisał: „w wyobrażeniach naszych snując już teraz piękne obrazy tej przyszłej, samorządnej, świetnej i wspaniałej Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Lublina... musimy teraz już gotować się do tych wielkich dzieł odbudowania, wznoszenia nowych gmachów. Szukać obecnie już nam należy wzorów, upatrywać wypróbowane systemy gospodarcze<sup>46</sup>.

Punkty odniesienia były potrzebne nie tylko po to, by mieć skąd czerpać wzorce, lecz także w celu zdefiniowania optymalnego zakresu działalności przyszlých samorządów.

---

<sup>42</sup> B. Markowski, *Finanse miast Królestwa Polskiego*, W łoczní „Kuriera Kieleckiego”, Kielce 1913, s. 290.

<sup>43</sup> W. Grabski, *Ciężary samorządu w Królestwie Polskiem*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1908, s. 5.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 91.

<sup>45</sup> A. Rembowski, *Prace przygotowawcze do samorządu miejskiego*, KW, 9 lipca 1906, nr 187.

<sup>46</sup> S. Gorski, *Samorząd a samorząd...*

## 2

## Punkty odniesienia

Należy podkreślić, że sytuacja w miastach Królestwa podlegała nieustannym porównaniom ze strony ekspertów i publicystów zajmujących się tym tematem. Inny był jednak cel porównań do Zachodu, a inny do miast Cesarstwa Rosyjskiego. O ile te pierwsze miały służyć wskazaniu pewnych rozwiązań modelowych, to te drugie wykorzystywano przede wszystkim jako ilustrację stanu zacofania Warszawy, Łodzi czy Sosnowca na tle przeciętnego stanu poszczególnych spraw w Rosji. Zachód wyznaczał pewien typ idealny, do którego winny dążyć miasta Królestwa, natomiast Moskwa i Petersburg określały pewien pułap rozwoju, o który można było zabiegać nad Wisłą, skoro udawało się go osiągnąć w innych rejonach Imperium Romanowów.

By zilustrować tę prawidłowość, warto odwołać się do omawianych już wcześniej publikacji Adolfa Suligowskiego. Już w wydanej po raz pierwszy w 1889 roku *Kwestii mieszkań*<sup>47</sup> autor ów zasypywał czytelników rozmaitymi zestawieniami statystycznymi, mającymi na celu osadzenie stosunków panujących w Warszawie w odpowiednim kontekście. Znamienne też, że nim przystąpił do zarysowania własnego programu poprawy, obszernie analizował „co zrobiono dla poprawy za granicą?”. Punktami odniesienia były zatem szeroko rozumiane kraje zachodnioeuropejskie, przede wszystkim zaś Anglia, a zaraz za nią Francja i Niemcy. Nie wdając się w szczegóły, podkreślmy wnioski, jakie wyciągnął z tej analizy Suligowski: „z poprzedniego przedstawienia okazuje się, że sprawa mieszkań dla klas biedniejszych ogarnęła cały zachód, że tam powszechnie nad nią się zastanawiają i pożyteczne myśli w czyn wprowadzają. A my? co zrobiliśmy na tym polu? Zbyt pocieszającej na to pytanie odpowiedzi nikt się zapewne nie będzie spodziewał”<sup>48</sup>.

Zachód był zatem dla Suligowskiego naturalnym miejscem, do którego powinny dążyć miasta Królestwa i z którymi powinni się porównywać. Bardzo podobną taktykę zastosował Suligowski w *Mieście analfabetów*:

W Paryżu rb. 8 k. 50 na głowę, w Brukseli rb. 6 k. 30 na głowę, w Kopenhadze rb. 7 k. 92 na głowę, zaś w Lipsku rb. 6 k. 60 na głowę. Zasluguje na uwagę porównanie z Berlinem, który w tymże 1897/8 r. wydał na powyższe cele z funduszków miejskich 16 937 800 marek, z czego szkoły ludowe pochłonęły 11 296 088 marek i 360 478 marek, czyli więcej jak 1172 milionów w ciągu jednego roku. Przy ludności, która

<sup>47</sup> A. Suligowski, *Kwestia mieszkań*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 2: *Kwestie miejskie*, s. 7–89.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 73–74.

w Berlinie z końcem r. 1897 wynosiła 1 755 113, czyni to 9 mk. 67 fenigów, czyli 4 rb. 50 k. na głowę rocznie. Około tego czasu, w Krakowie z funduszków miasta projektowano do wydania na cele oświaty na 1901 rok 413 814 koron, co przy ludności 88 000 stanowiło prawie 5 koron, czyli 2 rb. na głowę, zaś we Lwowie na tenże rok 1901 na też cele projektowano do wydania 1 209 224 korony, co przy ludności wynoszącej około 130 000 ludności stanowiło 9 koron, czyli rb. 3 k. 20 na głowę.

Po r. 1897 w dalszym ciągu pod naciskiem konieczności rosły wydatki Warszawy na cele oświaty, ale w stosunku gorszym, aniżeli to ma miejsce gdzieindziej. I tak, w r. 1900, do którego odnoszą się ostatnie opublikowane przez rząd materiały o obrotach kas miejskich, Piotrogród wydał na cele oświaty 1 360 273, Moskwa 1 169 779, Odessa 513 330, Ryga 320 447, zaś Warszawa zaledwie 344 464, pomimo że ludność Warszawy jest więcej, aniżeli 1,5 razy większą od ludności Odessy, a 2,5 razy większą od ludności Rygi. Wreszcie w roku 1902 Warszawa wydała na cele oświaty 333 834 rb. 35 k., a z tego na szkoły ludowe 253 070 rb. 51 k. co przy ludności, która na d. 1 stycznia 1902 r. wynosiła 736 625, czyni rocznie 45 kop. na głowę<sup>49</sup>.

Liczyby, jak wiadomo, przemawiają do wyobraźni. Epatowanie wielkością wydatków na edukację i inne cele socjalne, podejmowanych przez samorządne miasta zachodnioeuropejskie nie uwzględniało wprawdzie oczywistej różnicy w zamożności społeczeństw, ukazywało jednak pułap, który byłby satysfakcjonujący dla Suligowskiego i innych królewskich publicystów i ekspertów. Nie znaczy to oczywiście, że nie byli oni świadomi istnienia różnic w stopniu rozwoju cywilizacyjnego między Rosją a Zachodem. Sęk w tym, że – w dość zgodnej opinii warszawskich komentatorów – stopień rozwoju oferowany przez Rosję w żadnym wypadku nie był postrzegany jako pożądany. Do najczęściej krytykowanych słabości samorządu miejskiego w Rosji należało jego skrępowanie przez władze rządowe. Po wyliczeniu wszystkich sytuacji, w których uchwała dum miejskich wymagała zgody gubernatora do wejścia w życie, konkludowano w „Kurierze Warszawskim”, że „mimo samorządu, cały szereg spraw miejskich, i to ważnych, w ostatniej instancji decydowany jest w Cesarstwie przez władze administracyjne”<sup>50</sup>. W opinii Władysława Studnickiego „wypracowując plany samorządu miejskiego, nie możemy się wzorować na rosyjskiej ustawie miejskiej z r. 1870 lub 1892. [...] Jeżeli te ustawy nie odpowiadały warunkom gospodarczym czy kulturalnym Rosji, tym bardziej nie mogą one odpowiadać znacznie wyżej rozwiniętym stosunkom gospodarczym Królestwa”<sup>51</sup>. Stefan Gorski tłumaczył z kolei: „Rosja ma swój samorząd miejscowy od lat z górą 40 – pisał – nie chciałbym jednak aby Warszawa w przyszłości miała być w równy sposób upośledzona

<sup>49</sup> A. Suligowski, *Miasto analfabetów, czyli Warszawa i jej szkolnictwo początkowe*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego...*, t. 2: *Kwestie miejskie*, s. 118–119.

<sup>50</sup> S. Paciorkowski, *Administracja a samorząd*, KW, 25 września 1905, nr 265.

<sup>51</sup> W. Studnicki, *Samorząd miejski w Królestwie*, KW, 11 stycznia 1906, nr 11.

w kulturalne urządzenia, jak Moskwa i Petersburg, nie mówiąc już o miastach mniejszych. Są samorządy i samorządy. Gospodarka autonomiczna miast rosyjskich stanowi wzór typowy, jak u nas w przyszłości rządzić się nie należy<sup>52</sup>. Zbyt surowy, przynajmniej w świetle tego, co wiemy o samorządzie miejskim w carskiej Rosji<sup>53</sup>, osąd ten wynikał przede wszystkim z traktowania Zachodu jako naturalnego wzoru do naśladowania:

Weźmy jednocześnie pod uwagę tę przepaść wielką, jaka dzieli zapatrywania gospodarcze w Rosji i na Zachodzie. Moskwa każe płacić 1 rb. 51 kop. za 1000 wiader wody rezerwarowej, Monachium zaś tylko 26 kop. W Moskwie na osobę wychodzi rocznie 1314 wiader wody, w Monachium – 5800. Zobaczmy, kto robi lepsze interesy. Moskwa zarabia na czysto na każdym mieszkańcu 45 kop., Monachium – 2 marki 70 fenigów, czyli w dwójnasób. Dla kultury zaś społeczeństwa, nie może być sporu, iż ten więcej czyni, kto uprzystępnia obfitsze posiłkowanie się wodą.

Opłakany jest stan „samorządnych” miast rosyjskich, inaczej jednak być nie może. Z jednej strony ludność wykazuje całkowitą bierność, z drugiej – przy odsuwaniu dostępu do zarządów mas najszerzych, „dumy” stają się najsuchszymi machinami obojętnych aspiracji<sup>54</sup>.

S. Gorskiego krytyka samorządu miast rosyjskich, choć tendencyjna, odwoływała się do racjonalnych przesłanek – dla komentatorów było jasne, że ewolucja rosyjskiego samorządu, oddająca władzę nad miastami w ręce lokalnego establishmentu, wynikała z reakcjonistycznych zapędów rządu, który dostrzegał w instytucjach samorządowych rosnące zagrożenie. Stanisław Koszutski przekonywał: „społeczny zarząd miejski» według ustawy z r. 1870, nawet gdy wziąć pod uwagę wiele rażących w nim – z punktu widzenia samorządu miast na Zachodzie – braków, w każdym razie był instytucją samorządu lokalnego. [...] Reforma miejska z r. 1892 dała zupełnie inne podstawy prawne «społecznemu zarządowi miast». Samodzielność instytucji samorządowych została znacznie ograniczona, a praktyka w tym względzie poszła jeszcze dalej, niż ustawy prawne<sup>55</sup>.

Okazuje się jednak, że z perspektywy Warszawy nie do końca, jak się zdaje, zdawano sobie sprawę, że kwestia warstwowo-klasowego składu rozmaitych organów wybieralnych, przekładającego się na profil prowadzonych przez nie polityk, ma charakter uniwersalny i w razie wprowadzenia samorządu dotknęłaby także i Królestwa<sup>56</sup>. Zamiast tego uderzano w tony

<sup>52</sup> S. Gorski, *Samorząd a samorząd...*

<sup>53</sup> Por.: D.R. Brower, *Urban Revolution in the Late Russian Empire*, [w:] *The City in Late Imperial Russia*, red. M.F. Hamm, Indiana University Press, Bloomington 1986, s. 319–355.

<sup>54</sup> S. Gorski, *Samorząd a samorząd...*

<sup>55</sup> S. Koszutski, *Nasze miasta a samorząd (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa)*, E. Wende i Spółka, Warszawa–Lwów 1915, s. 23.

<sup>56</sup> F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914...*, s. 183–187.

nacjonalistyczne. Gorski konkludował: „sądząc z przykładów ujawnianej żywotności wśród Polaków, gdzie samorzady miast już istnieją, moglibyśmy polegać, iż wzory Wschodu służą nam za dostateczną podniechęć – do naśladowania Zachodu. Ze stanu gospodarki miast litewskich widzimy, że ludność nasza umie wyzyskiwać wywalczone sobie prawa”<sup>57</sup>. „Miasta litewskie”, o których mowa, to przede wszystkim Wilno i Mińsk. W obu tych ośrodkach na przełomie wieków polska inteligencja odgrywała kluczową rolę w samorządzie miejskim<sup>58</sup>, stały się one zatem świetnymi przykładami, mogącymi ilustrować, jak dobrze działałby „polski” samorząd również i w miastach Królestwa<sup>59</sup>. Oczy uczestników dyskusji zwrócone były jednak niezmiennie na Zachód.

Gdyby szukać wśród rozmaitych wzorców samorządu miejskiego na Zachodzie tego, który z perspektywy Królestwa cieszył się najlepszą reputacją, niewątpliwie wygrałby Londyn. Anglofilia była częstą przypadłością elit intelektualnych Królestwa Polskiego. Grzegorz Markiewicz zwraca uwagę, że przesiąknięty był nią także Aleksander Rembowski, twórca pierwszego polskiego podręcznika prawa administracyjnego<sup>60</sup>. Nie będzie zatem dziwić, że w interesującym nas okresie to właśnie samorząd Londynu doczekał się, jako jedyny spośród wszystkich miast europejskich, własnej monografii w języku polskim. Dzieła tego podjął się zaś Jan Stanisław Lewiński, przyszły wybitny ekonomista, a wówczas student London School of Economics<sup>61</sup>.

Co istotne, już we wstępie do swoich rozważań J.S. Lewiński dziękował Beatrice i Sidneyowi Webbowi za pomoc w przygotowaniu książki<sup>62</sup>. Wizja londyńskiego samorządu, jaką nakreślił Lewiński, powstała więc pod przemożnym wpływem tych niezwykle znanych angielskich socjalistów,

<sup>57</sup> Ibidem.

<sup>58</sup> G. Hausmann, *Stadt und lokale Gesellschaft im ausgehenden Zarenreich*, [w:] *Gesellschaft als lokale Veranstaltung stverwaltung, Assoziierung und Geselligkeit den Städten des ausgehenden Zarenreiches*, red. G. Hausmann, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 2002, s. 111.

<sup>59</sup> D. Tarasiuk, *Między nadzieją a niepokojem: działalność społeczno-kulturalna i polityczna Polaków na wschodniej Białorusi w latach 1905–1918*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2007; J. Wałdoch, *Wybory do Rady Miejskiej i Zarządu Miejskiego miasta Wilna w latach 1905–1913*, „Miscellanea Historico-Iuridica” 2012, t. 11, s. 255–274.

<sup>60</sup> G. Markiewicz, *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych w latach 1864–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2010, s. 127–129.

<sup>61</sup> Jan Stanisław Lewiński (1885–1930) – ekonomista, w II RP profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. Jeden z pierwszych w Polsce zwolenników stosowania metod statystycznych w naukach ekonomicznych.

<sup>62</sup> J.S. Lewiński, *Samorząd miejski w Londynie*, Wydawnictwo St. Kucharskiego, Warszawa 1905, s. 6.



czołowych działaczy Towarzystwa Fabiańskiego, którzy przygotowywali w tym czasie własną wielotomową historię samorządu lokalnego w Anglii<sup>63</sup>. Inspiracje te przełożyły się w sposób aż nader wyraźny na rozumowanie autora. Pisał: „pragnę w tej książce pokazać, jak największe, a zarazem najbardziej postępowe miasto kuli ziemskiej, tj. Londyn, rozwiązało najpoważniejsze zadania społeczne. Chęć przysłużenia się naszym przyszłym radcom – dodawał Lewiński – nie jest jednak wyłącznym celem tej książki. Chodzi mi również o skreślenie wielkich linii rozwoju, prowadzących od wolnej konkurencji do municypalizacji, o wykazanie, jakie są w Londynie powody wyparcia w różnych gałęziach działalności prywatnej, jakie są korzyści i szkody konkurencji i monopolu społecznego”<sup>64</sup>.

Książka Lewińskiego stanowiła pochwałę osiągnięć samorządu hrabstwa i gmin Londynu na wielu polach – kwestii mieszkaniowej, komunikacji, szkolnictwa, higieny, polityki robotniczej i finansów<sup>65</sup>. Każda z nich zasługiwała na pozytywną ocenę. Na przykład o sposobach zwalczania głodu mieszkaniowego w stolicy Anglii pisał Lewiński, że „budowa domów przez magistraty wydała jak najkorzystniejsze rezultaty. Finanse miasta bynajmniej nie ucierpiały, przeludnienie zmniejszyło się, a gdy po 60 lub 80 latach kapitał zużyty na budowę zamortyzuje się, zyski, jakie rząd Londynu pobierać będzie, przyczynią się znacznie do obniżenia podatków i do dalszego rozwoju pracy społecznej”<sup>66</sup>. O komunikacji nad Tamizą wyrokował zaś, że „powinna ona przodować wszystkim innym miastom świata. Nastąpi to zapewne niedługo, albowiem Londyn pod tym względem na dobrej znajduje się drodze”<sup>67</sup>. W innym miejscu Lewiński przekonywał, iż „w ostatnich czasach zdziałano bardzo wiele w celu uzdrowotnienia Londynu i z przyjemnością możemy stwierdzić, że działania te jak najlepsze wydały rezultaty”<sup>68</sup>. Finalne wnioski mogły być tylko następujące:

Jeżeli przejdziemy teraz do ogólnego krytycyzmu działalności Rady, to zdaje mi się, że musimy ją uznać za nadzwyczaj korzystną dla miasta. W krótkim czasie swego istnienia przeprowadziła wiele reform, zawartych w programie postępowców. Stworzyła dobre komunikacje, uwolniła ogromne obszary miasta od wstrętnych nor, w których przestępstwo i zbrodnia były na porządku dziennym. Na miejsce ich powstały domy, zbudowane według wymagań nowoczesnej higieny, a za miastem rozprzestrzeniają się coraz bardziej kolonie robotnicze Rady. Zieleń parków i skwerów, którym Londyn za-

---

<sup>63</sup> Zob.: S. Webb, B. Webb, *English Local Government*, Nabu Press, Charleston, SC 2012.

<sup>64</sup> J.S. Lewiński, *Samorząd miejski w Londynie...*, s. 5–6.

<sup>65</sup> Por.: D. Fraser, *Power and Authority in the Victorian City*, Basil Blackwell, Oxford 1979; S.D. Pennybacker, *A Vision for London 1889–1914: Labour, Everyday Life and the LCC Experiment*, Routledge, London–New York 1995.

<sup>66</sup> J.S. Lewiński, *Samorząd miejski w Londynie...*, s. 78.

<sup>67</sup> Ibidem, s. 95.

<sup>68</sup> Ibidem, s. 137.

wdzięcza swą stosunkowo małą śmiertelność, również miasto zawdzięcza troskliwości Rady. Epidemie energicznie bywają zwalczane, artykuły żywności surowej podlegają kontroli. Dzięki dziesięcioletniej walce Rady, wodociągi przeszły w ręce społeczeństwa, z jednej więc jeszcze dziedziny przedsiębiorcy prywatni zostali wyparci<sup>69</sup>.

Również i S. Koszutski na pierwszym miejscu stawiał samorząd angielski, gdzie – jak twierdził – „decentralizacja administracyjna posunięta jest względnie najdalej”<sup>70</sup>. W cytowanej już we wcześniejszych rozdziałach broszurze *Nasze miasta a samorząd* ów publicysta ekonomiczny sformułował ogólne wnioski co do tego, jakie cechy charakterystyczne decydują o sukcesie samorządów:

Aby samorząd miejski mógł wypełniać swe zadania z jak najszerzym uwzględnieniem potrzeb całego ogółu mieszkańców, pożądanym jest zachowanie dwóch warunków, wysuniętych i sprawdzonych w swym działaniu przez bogate doświadczeniem życie publiczne Zachodu. Pierwszym tych warunków jest ten, by do udziału w zarządzie miastem, tj. do wyboru radnych miejskich, powołani zostali wszyscy nie pozbawieni przez sądy praw pełnoletni obywatele miasta, bez różnicy stopnia zamożności lub wykształcenia, bo może zwłaszcza biedniejsi i ciemniejsi mieliby nieraz więcej do powiedzenia o brakach i potrzebach życia miejskiego, o złym stanie mieszkań, o drożyznie lokali i środków żywności, o brakach szkolnictwa, złych komunikacjach, złych brukach i słabym oświetleniu bocznych ulic i przedmieść itp. Doświadczenie samorządowe miast amerykańskich i angielskich wykazało też nader dodatnie wyniki udziału kobiet w samorządzie. Po wtóre samorząd tym sprawniej funkcjonuje, im szerszą jest sfera pozostawionej mu samodzielności w przeprowadzaniu swych uchwał. Miasta zagraniczne rządzone przez instytucje samorządu, opartego przeważnie na szerokich zasadach demokratycznych i mającego rozległy zakres niezależnego działania, doszły do wysokiego rozwoju kulturalnego i gospodarczego<sup>71</sup>.

S. Koszutski zdawał się nieco lekceważyć różnice w ustroju samorządów miejskich w poszczególnych państwach Europy. W jego ocenie, „inaczej nieco niż w Anglii mają się rzeczy we Francji, inaczej znów w Prusach. Przede wszystkim węższy jest trochę w tych państwach zakres kompetencji samorządu lokalnego, niż w Anglii, wskutek słabiej rozwiniętej decentralizacji; po wtóre silną jest kontrola administracji, narzucającej nieraz samorządowi swą wolę, lub krępującej swą ingerencją i swym prawem weta swobodną jego działalność. Jednak ta supremacja władz centralnych nie daje się zbyt w znacznym stopniu we znaki samorządowi ani we Francji ani w Prusach”<sup>72</sup>. Choć Koszutski był świadom, że cenzus wyborczy skutecznie zabezpieczał decydujący wpływ elity finansowej miast niemieckich na ich politykę

<sup>69</sup> Ibidem, s. 154.

<sup>70</sup> S. Koszutski, *Nasze miasta a samorząd (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa)*..., s. 19.

<sup>71</sup> Ibidem, s. 18.

<sup>72</sup> Ibidem, s. 19–20.

komunalną (por. rozdział pierwszy), był jednak przekonany, iż „choć wysoce nierównomiernie, reprezentowane są w radach miejskich w Prusach różnolite interesy szerokich warstw obywateli miasta”<sup>73</sup>.

Podstawowym kryterium, jakie należało stosować do oceny samorządów miejskich w poszczególnych krajach, były jednak osiągnięcia przez nie wyniki, a nie zastosowane w ich przypadku szczegółowe rozwiązania ustrojowe. Ta logika skłaniała Koszutskiego do wskazania konkretnego przykładu, jakim winny się kierować miasta polskie. Publicysta nie miał wątpliwości, że:

[P]od żadnym względem miasta Królestwa w zakresie swego gospodarstwa publicznego nie mogą iść w zawody z miastami krajów samorządnych, na wszystkich polach stoją za nimi w tyle. Jest to oczywiste niezależnie od tego, czy porównamy gospodarstwo miejskie Warszawy z gospodarstwem stolic Zachodu – z Londynem, Paryżem, Berlinem, Wiedniem, Amsterdamem, Brukselą, Lipskiem lub Hamburgiem, czy zestawimy do najwyższego stopnia zaniedbaną gospodarkę większych miast prowincji – Łodzi, Sosnowca z Dąbrową i Będzinem, a pod wielu względami nawet Warszawy, z planowym, dobrze prowadzonym gospodarstwem samorządnym Krakowa, Lwowa, Poznania czy wreszcie pomyślimy o tym, jak to byle miścina czy nieraz wieś szwajcarska, niemiecka, belgijska lub francuska w zakresie komfortu zewnętrznego, wygod życia zbiorowego, zaspakajania potrzeb kulturalnych i oświatowych ludności, czystości i higieny, oświetlenia, zabrukowania ulic, stanu budowli, mniejszego odsetka śmiertelności i zachorowań itd., stoją po wielekroć wyżej od naszych miast, miasteczek i osad<sup>74</sup>.

Skoro więc porównanie miast Królestwa z zagranicą wypadało blade niezależnie od tego, jakie miasto byłoby przedmiotem tegoż porównania, logiczne stawało się, by szukać wzorców jak najbliżej kordonu granicznego. Jeden z nich szczególnie godny naśladowania znajdował się ledwie kilkadziesiąt wiorst od granicy Królestwa. Był nim oczywiście Lwów, stolica Galicji i – przynajmniej w okresie autonomicznym – wielkie centrum polskiego życia społeczno-kulturalnego (zob. rozdział pierwszy). Lwów pasował do roli symbolicznego drogowskazu dla miast Królestwa przede wszystkim z jednego powodu – na początku XX wieku był on mianowicie największym miastem samorządnie rządzonym przez Polaków, a zatem spełniającym w praktyce marzenia o „polskiej” polityce komunalnej w wielkomiejskim stylu<sup>75</sup>. Nie

<sup>73</sup> Ibidem, s. 20.

<sup>74</sup> Ibidem, s. 36.

<sup>75</sup> Por.: Ł.T. Sroka, *Rada Miejska we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej 1870–1914. Studium o elicie władzy*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2012. Co może wydawać się zdumiewające, bardzo złe zdanie o rozwoju Lwowa mieli konserwatyści krakowscy, którzy uważali to miasto za kosmopolityczne, a elity miejskie za charakteryzujące się niskim poziomem umysłowym. Zob.: H. Kozińska-Witt, *Wielkomiejska Galicja w oczach konserwatystów krakowskich: Kraków i Lwów w „Przeglądzie Polskim” (1866–1913)*, „Kwartalnik Historyczny” 2011, t. CXVIII, nr 3, s. 468.

dziwi zatem, że dokonane przez Koszutskiego oceny rezultatów wprowadzenia samorządu miejskiego w stolicy Galicji sprawiały wrażenie peanu:

Lwów, jak zresztą cała Galicja, traktowany ongi po macoszemu i eksploatowany z całą drapieżnością przez biurokratyczno-niemiecką administrację, spadł na poziom zaścianka, a w chwili wprowadzania samorządu miał złe bruki i trotuary, nie miał parków ani skwerów, oświetlony był nadzwyczaj marnie, obchodził się bez dobrze urządzonych komunikacji, zdrowotność i czystość miasta przedstawiały się ujemnie, ulice były nie regulowane, o zewnętrzny wygląd miasta nie troszczono się, nie mówiąc o zupełnym zaniedbaniu szkolnictwa i oświaty w mieście i ignorowania kulturalno-społecznych i narodowych potrzeb ludności. Dwudziestu pięciu lat życia samorządowego starczyło, by Lwów podnieść z upadku i uczynić dobrze zagospodarowanym dużym miastem, nadać mu pociągającą, piękną szatę zewnętrzną, uczynić pierwszorzędnym ośrodkiem oświatowym i kulturalnym<sup>76</sup>.

Narodowościowy podtekst tej oceny był oczywisty dla każdego czytelnika broszury Koszutskiego. W jego przekonaniu „pomimo wszystkie wady ustawy i ułomności ludzkie gospodarzy miasta, wyniki pracy samorządowej miasta Lwowa były znakomite”, a „każdy Polak, patrząc na to, z dumą powiedzieć może, iż nieprawdą jest, jakobyśmy sami rządzić się nie umieli”<sup>77</sup>.

### 3

## Samorząd czy autonomia?

Jak się wydaje, narodowy charakter planowanego samorządu miejskiego w Kraju Nadwiślańskim był oczywisty nawet dla tych, którzy nie oceniali tej reformy z pozycji nacjonalistycznych. Pojawiało się jednak pytanie o to, jakie miejsce powinien zajmować samorząd miejski w projekcie autonomii Królestwa. Jak wiadomo, formalna autonomia Królestwa stała się w 1905 roku naczelnym hasłem polityki polskiej w carskiej Rosji. Domagały się jej niezależnie od siebie m.in. Narodowa Demokracja i Zjednoczenie Postępowej Demokracji. Abstrahując od politycznego wymiaru tej sprawy, zastanawiano się także nad wzajemnym stosunkiem obu pojęć. Publicysta Bolesław Zdziarski jesienią 1905 roku sporządził broszurkę zatytułowaną *Jaki samorząd, czyli autonomia jest potrzebna dla Królestwa Polskiego*?<sup>78</sup>. Już sam tytuł wskazuje, że rozgraniczenie obu pojęć stanowiło pewną trudność. Zdaniem B. Zdziarskiego:

---

<sup>76</sup> S. Koszutski, *Nasze miasta a samorząd (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa)*..., s. 37.

<sup>77</sup> Ibidem, s. 39.

<sup>78</sup> B. Zdziarski, *Jaki samorząd, czyli autonomia jest potrzebna dla Królestwa Polskiego*, 1905.

W Polsce, według ustroju samorządu czyli autonomii, jakiej naród polski domaga się i jaki najlepiej narodowi pasowałby, winny być następujące jednostki samorządzące, kierowane przez naród czyli jego przedstawicieli z wyborów, tj. posłów.

Najniższą jednostką samorządu będzie gmina taką, jaką jest obecnie z tym jednakże zastrzeżeniem, że gminy będą naprawdę same obierać wójta, pisarza, pełnomocników, a ci łącznie z sołtysami osobnych wsi mieć będą opiekę nad najprostszymi interesami gminy, mniej więcej takimi, jak mają obecnie.

Wyżej ponad gminą stałby urząd powiatowy, który składałby się z wybranych przez ludność całą powiatu osób siedmiu (lub więcej), zależnie od liczby mieszkańców w powiecie, wybranych przez równe, tajne, powszechne i bezpośrednie głosowanie.

Miasta również będą wybierać swych radnych i burmistrzów, przez tajne, równe i powszechne głosowanie i rządzić się same. A ci posłowie razem zebrani wybraliby z pomiędzy siebie starostę powiatowego, który łącznie z tymi posłami z powiatu rządziłby powiatem, to jest miano by opiekę nad szkołami, bezpłatnymi dla wszystkich, szpitalami i biednymi, nad drogami i szosami i wszelkimi innymi sprawami powiatu. Niezależnie od małych gminnych szkółek, rozszerzonych tak, aby w każdej wsi miano blisko do szkoły i czytelnicy bezpłatnej i blisko do kasy własnej, w każdym powiatowym mieście winny być bezpłatne większe szkoły i szpitale, gdzie w szkole powiatowej każdy mógłby się uczyć darmo i pożyczać książki do czytania, oraz szpitale dla biednych bezpłatne. Sądy powiatowe byłyby również wybieralne przysięgłe, złożone z zaufanych ludzi tak, jak obecnie sądy gminne i pisałoby się i mówiło we wszelkich sądach i biurach po polsku<sup>79</sup>.

Zwraca uwagę kompleksowość planu przekształceń ustrojowych Królestwa, zawartych w broszurze Zdziarskiego, połączona z jej niekłamany demokracją – zdaniem Zdziarskiego „cały zarząd kraju koncentrowałby się w Warszawie, gdzie zasiadać powinni posłowie od całego kraju, wybierani przez cały naród, przez wszystkich pełnoletnich, bezpośrednio, przez tajne, równe dla wszystkich, powszechne i dla wszystkich ludzi wszystkich wyznań razem wybory. Bogaty winien mieć równe prawo głosu z biednym, nie mającym choćby żadnego majątku, katolik równe prawo głosu z Żydem lub prawosławnym”<sup>80</sup>.

Choć powstała w okresie „dni wolnościowych” w Rosji po ogłoszeniu manifestu październikowego, broszury B. Zdziarskiego nie należy, jak sądzię, traktować jedynie jako dokumentu chwili. Jak pokażę w kolejnym rozdziale, poglądy tegoż autora znajdowały całkiem spory oddźwięk wśród inteligencji Królestwa. Z drugiej strony pewna część opinii publicznej zdawała się przeciwstawiać pojęcia autonomii i samorządu, widząc konflikt pomiędzy obu tymi rozwiązaniami. Witold Lewicki pisał na łamach „Słowa”:

Jednym z najpowszechniejszych i najczęściej powtarzanych błędów jest brak ścisłego rozgraniczenia pojęć między autonomią i samorządem. Pierwszym przeto obowiązkiem jest ściśle rozgraniczyć te dwa pojęcia i dokładnie zdać sobie sprawę z tego, co one oznaczają. Autonomia wcale nie jest tem samem, co samorząd.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>80</sup> Ibidem, s. 7.

Co to jest autonomia?

Autonomia, wyraz grecki, złożony z dwóch słów, *autos* – sam i *nomos* – prawo, oznacza możliwość nadawania sobie samemu praw; w języku filozoficznym używany przez Immanuela Kanta na oznaczenie prawa rozumu, który sam sobie jest prawem i sędzią przy rozstrzyganiu spraw moralnych; w języku prawniczym jest to prawo społeczeństwa, gminy, miasta, zarządu, korporacji, cechu, lub stowarzyszenia, ale wydawania niezależnie od ustawodawstwa państwowego postanowień, mających moc obowiązującą w celu uregulowania spraw członków samego społeczeństwa, gminy, miasta, korporacji<sup>81</sup>.

Czym był zatem samorząd? Lewicki, podobnie zresztą jak inny z aktywnych uczestników dyskusji o samorządzie dla Królestwa, Bronisław Bouffałł, był bliski poglądom austriackiego teoretyka prawa Lorenza von Steina, twórcy podówczas niezwykle wpływowej wykładni prawa administracyjnego, niekiedy uważanego wręcz za twórcę nowoczesnej nauki o administracji<sup>82</sup>. Otóż, powołując się na Steina, Lewicki pisał, że:

[W]ykonywanie zadań publicznych jest nieodłącznym zadaniem państwa. Lecz państwo winno spełniać swe zadania publiczne nie przez samych płatnych urzędników korony, lecz za pośrednictwem korporacyjnych związków samorządnych, kiedy stara teoria, uposażywszy samorząd w pewną, mniej lub więcej szeroką samoistość, wyrzuciła go z państwa za drzwi, pozostawiając dla państwa i jego biurokracji całą olbrzymią arenę życia publicznego, nowożytna teoria o zadaniach państwa postępuje przeciwnie: ona wprowadza samorząd do zarządu państwa i pozwala samorządowi w państwie i przy jego pomocy spełniać najważniejsze zadania administracji publicznej.

I tylko tę czynność społeczeństwa w państwie, przy pomocy związków samorządnych, spełniających zadania państwowe nazywa Wawrzyniec Stein: *samorządem*. Według Steina i angielskich teoretyków, samorząd jest rodzajem władzy państwowej, z tą różnicą, że organy tego samorządu nie podlegają władzy państwa, lecz władzy związków samorządnych. Stąd nie jest możliwą biurokracja, gdyż ludzie miejscowi, którzy są wybornymi gospodarzami na własnych śmieciach, znają doskonale urzędników, powołanych przez instytucje samorządu i nie pozwolą im z pewnością na żadne nadużycia. A urzędnicy muszą słuchać samorządu, gdyż od niego są zawiśli i płatni<sup>83</sup>.

Opublikowanie tych słów na samym początku 1905 roku, gdy zapowiedzi reform ustrojowych w Rosji pozostawały wciąż bardzo mgliste, miało niewątpliwie silną moc oddziaływania na czytelników. Oto samorząd jawił się jako całkowite zaprzeczenie tego wszystkiego, z czym mieszkańcy Królestwa mieli do czynienia od ponad 40 lat. Na dodatek ten idealistyczny pogląd na kwestię samorządu wsparty był autorytetem jednego z najwybitniejszych ówczesnych jurystów. Nad tematem zastanawiała się również

<sup>81</sup> W.L., *Co to jest samorząd?*, cz. II, „Słowo”, 9 stycznia 1905, nr 9.

<sup>82</sup> G. Smyk, *Próby zdefiniowania pojęć „administracja” i „prawo administracyjne” w piśmiennictwie prawn-administracyjnym przełomu XIX i XX wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2019, Sectio G (Ius), t. LXVI, s. 372.

<sup>83</sup> W.L., *Co to jest samorząd?*, cz. I, „Słowo”, 2 stycznia 1905, nr 2.



i „Nowa Gazeta”. Na łamach organu warszawskich postępowców piórem B. Jasinowskiego pisano:

Pojęcia autonomii i samorządu, które ściśle rozróżniane być winny, należą do najbardziej nieokreślonych w dziedzinie nauk o państwie. Znaczenie ich z biegiem czasu uległo też zmianom dość poważnym. Wyraz polski „samorząd” odpowiada niemieckiemu *Selbstverwaltung*, ten zaś ostatni jest przekładem angielskiego *Selfgovernment* – Anglia bowiem jest właściwą ojczyzną samorządu. W najogólniejszych słowach, *Selfgovernment* polegał na pełnieniu niektórych funkcji państwowych (sądownictwa i, w części, zarządu finansowego, jak również policji bezpieczeństwa i dobrobytu) – w obrębie pewnych jednostek terytorialnych (tzw. hrabstw) – nie przez urzędników z zawodu, płatnych i hierarchicznie zależnych, a przez miejscowych obywateli, powoływanych do służby publicznej przez władzę zwierzchnią i pełniących ją honorowo<sup>84</sup>.

Autonomia miała być zaś „prawem danej jednostki terytorialnej (zwłaszcza gminy) do zarządzania własnymi sprawami i do wydawania w tej mierze niepodlegających kontroli ze strony państwa przepisów”<sup>85</sup>. O ile „ojczyzną samorządu” miała być Anglia, to system autonomii najdalej był rozwinięty w Austro-Węgrzech, państwa „tak różnolitego pod każdym względem”. B. Jasinowski zwracał jednak uwagę, że system panujący w krajach austriackich miał więcej wad niż zalet i stanowił rodzaj „takiego typu autonomii, która wskutek szczupłości swego zakresu względnie najbliżej stoi rozległego samorządu”<sup>86</sup>. Typem autonomii, do którego winno dążyć Królestwo Polskie, była zdaniem tego autora „Chorwacja, względnie Irlandia (projektowany *home-rule*) lub Finlandia”. Z jego rozważań wynikał jednak jeszcze inny, zasadniczy wniosek. Otóż, zdaniem Jasinowskiego: „linią demarkacyjną między nimi [tj. między samorządem a autonomią] stoi granica, która dzieli mniej lub więcej rozległą decentralizację organizmu prawodawczego od mniej lub więcej rozległej decentralizacji organizmu administracyjnego. Rozumie się, że pierwsza możliwa jest jedynie przy istnieniu drugiej, że, słowem, może istnieć samorząd bez autonomii, lecz nie na odwrót”<sup>87</sup>.

Jeszcze inaczej pojęcia te definiował A. Gostkowski, zdaniem którego „jeżeli pewna grupa ludzi mających wspólne interesy posiada prawo i możność kierowania tymi interesami samodzielnie, choćby nawet z pewnymi ograniczeniami, wtedy grupa ta w zakresie owych interesów, jest samorządna”<sup>88</sup>. Z kolei „Jeżeli prawo samorządzenia się, choćby nie pod wszelkimi względami, posiada część państwa, cały kraj jakiś, wyodrębniający się od innych pewnymi szczególnymi właściwościami, czy to etnograficznymi, czy kulturalnymi, czy

<sup>84</sup> B. Jasinowski, *Samorząd i autonomia*, „Nowa Gazeta”, 5 czerwca 1906, nr 254.

<sup>85</sup> Ibidem.

<sup>86</sup> B. Jasinowski, *Samorząd i autonomia*, cz. II, „Nowa Gazeta”, 6 czerwca 1906, nr 256.

<sup>87</sup> Ibidem.

<sup>88</sup> A. Gostkowski, *Nasz przyszły samorząd. Myśli, uwagi i projekty...*, s. 7.

wreszcie geograficznymi lub ekonomicznymi, i jeżeli przedstawiciele ludności owej części państwa biorą udział w odrębnym prawodawstwie krajowym, znaczy to, iż ów kraj posiada autonomię<sup>89</sup>. W konsekwencji, „istnienie w jakimś państwie czy kraju rządów konstytucyjnych lub autonomicznych nie tylko nie czyni zbytecznym samorządu lokalnego, lecz robi go prawie niezbędnym. Jest on koniecznym dopełnieniem pierwszych, jest ich rozszerzeniem na wszystkie terytorialne jednostki, na jakie kraj się dzieli, a zarazem jest niejako szkołą, przyuczającą ludność do rządzenia się sobą. Tak jest w Austrii, Niemczech, Francji, Anglii i na całym cywilizowanym świecie”<sup>90</sup>.

Do tematu wróciła w 1907 roku „Prawda”, która wyszedłszy z założenia, że „jest dla nas sprawą pierwszorzędnej wagi, jakie zasady i pojęcia ustalać się w opinii żywiołów reformatorskich w Rosji”<sup>91</sup>, postanowiła przedrukować obszernie artykuły pod tytułem *Autonomia i samorząd* z jednego z czasopism rosyjskich, po wymownym tytule „Samouprawlenie”. Poglądy rosyjskiego czasopisma były uderzająco zbieżne z tymi, jakie mogli znaleźć czytelnicy u autorów polskich. Stanowiły też pean pod adresem samorządu angielskiego, co potwierdza, iż to właśnie Albion był najoczywistszym z punktów odniesienia dla autorów z tej części Europy. „Stosunek samorządów miejscowych – pisano – do prawidłowo zorganizowanej i działającej instytucji przedstawicieli narodowych jest jedną z najważniejszych spraw ustroju państwowego. Szeroki i niezależny samorząd jest nie tylko najtrwalszą podstawą parlamentu, najskuteczniejszą gwarancją jego prawomocności, ale i najlepszą obroną od wpływów szkodliwych”<sup>92</sup>. W kolejnym artykule zwracano uwagę na fundamentalną różnicę między kontynentalnym (w domyśle zaś rosyjskim) a angielskim rozumieniem istoty samorządu. Otóż, przeciętny Europejczyk,

wychowany w warunkach biurokratyczno-dośrodkowych dążeń władzy, nie może wyobrazić sobie państwa inaczej, niż właśnie w postaci władzy, wzniesionej ponad społeczeństwem, powstrzymującej i regulującej bieg jego życia, a więc do pewnego stopnia – przeciwstawnej społeczeństwu. Stąd antyteza: *rząd* – *samorząd*. W pierwszym wypadku społeczeństwem rządzi państwo, w drugim – samo społeczeństwo. Nic podobnego nie spotykamy w Anglii. Anglia nie tylko nie zna państwa, które by stało ponad społeczeństwem i z jakichkolwiek punktów widzenia mogło być jego sprawom przeciwstawne, ale nawet samo pojęcie państwa, jako takiego, zupełnie jest tam nieznane. Nadzwyczaj rzadko można spotkać wyrazy English State i English Societes. Natomiast Anglik używa słów prostych i wiele znaczących: Government i Nation, rząd i naród. [...] Każdy rząd nazywa się „government”, jedyna zaś różnica w obrębie tego pojęcia leży pomiędzy określeniami „central government” i „local government”<sup>93</sup>.

<sup>89</sup> Ibidem, s. 8.

<sup>90</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>91</sup> *Autonomia i samorząd*, „Prawda” 1902, nr 2, s. 14.

<sup>92</sup> Ibidem.

<sup>93</sup> *Autonomia i samorząd*, „Prawda” 1907, nr 6, s. 62.

Charakterystyczne, że dyskusja na temat autonomii i samorządu wygasła po roku 1907, kiedy to szanse na uzyskanie tej pierwszej przez Królestwo Polskie spadły niemal do zera. Odmiana od tej posuchy nastąpiła kilka lat później, gdy prawnik Feliks Ochimowski<sup>94</sup> opublikował w „Themis Polska” oryginalne studium zatytułowane *Samozarząd*<sup>95</sup>. Już sam tytuł sugerował, że F. Ochimowski rozumiał to pojęcie nieco inaczej niż poprzednicy: „tak zwany po polsku «samorząd» nie jest udziałem obywateli w radzie, sterownictwie, kierownictwie państwowym, a tylko administracją gminy, okręgu, prowincji”<sup>96</sup>. Czym był zatem „samozarząd” dla Ochimowskiego? Zaproponowane przezeń definicje tychże pojęć brzmią, trzeba przyznać, niezwykle współcześnie:

Przez autonomię rozumiemy system polityczny zapewniający obywatelom danego kraju sejm miejscowy ustawodawczy, oddzielne prawodawstwo, oddzielne sądownictwo i oddzielną administrację na tle odrębności kulturalnej, plemiennej i zabytków historycznych.

[...]

Przez samozarząd rozumiemy system administracyjny prowincjonalny lub gminny, w którym przedstawiciele organów władzy są obierani przez uprawnionych obywateli i z wyboru powstałym instytucjom (rady generalne, sejmiki, rady prowincjonalne, powiatowe, okręgowe, ziemstwa, rady miejskie, dумы, rady gminne itp.) powierzonym jest sprawowanie miejscowych czynności administracyjnych.

Autonomia należy do sfery prawa państwowego, konstytucyjnego, samozarząd do prawa administracyjnego<sup>97</sup>.

Jak można wywnioskować z powyższych cytatów, niejako w tle dyskusji o samorządzie miejskim w Królestwie trwała również i debata na temat znaczenia tego pojęcia. Jego tak częste powiązanie z pojęciem autonomii nie było przypadkiem, wydawało się bowiem, że są to rozwiązania wzajemnie sprzeczne – w okresie rewolucji społeczeństwo polskie oczekiwało raczej pełnej autonomii, podczas gdy – zdawało się przez chwilę – do wygrania był jedynie samorząd. Ewolucja tych pojęć w dyskursie z lat 1905–1915 pokazuje nie tylko rozwój polskiego języka społeczno-politycznego w owym czasie, lecz także pewną wagę samorządu jako zagadnienia, które poruszało uwagę opinii publicznej i o które warto było toczyć spory.

Przekonanie, że istotą samorządu jest przekazanie części uprawnień państwa jego obywatelom, wynikające z założenia, iż lepiej niż opłacani

---

<sup>94</sup> Feliks Ochimowski (1848–1932) był konstytucjonalistą i administratywistą, w II RP sędzią Sądu Najwyższego i wykładowca Wolnej Wszechnicy Polskiej.

<sup>95</sup> F. Ochimowski, *Samozarząd*, „Themis Polska. Pismo Nauce Prawa Poświęcone” 1915, t. 5, s. 1–56.

<sup>96</sup> Ibidem, s. 2.

<sup>97</sup> Ibidem, s. 10–11.

urzędnicy będą oni wypełniać cele publiczne w skali lokalnej, miało iście rewolucyjny wymiar w Królestwie Polskim, gdzie od powstania stycznio-owego obowiązywał zarząd policyjno-biurokratyczny. Władysław Grabski w cytowanej już pracy pisał jednak dość otwarcie o przesłankach, jakie z „polskiego punktu widzenia” miało mieć wprowadzenie samorządu w Królestwie. „Sprawy polskiej – twierdził – nie rozstrzygnie oczywiście ani zrównanie ciężarów i podatków, ani zrównanie w czynieniu zadość ze strony państwa naszym potrzebom kulturalnym, ani pełny samorząd i pełne prawa językowe, tak jak to, co możemy uzyskać w imię równości praw i uznania naszego języka, nie będzie mogło zadowolić w pełni naszych dążeń narodowych. Ale też nie powinno ono wcale być programem rozwiązania sprawy polskiej, a tylko programem uczynienia zadość naszym interesom ekonomiczno-kulturalnym. Sprawy zaś polskiej nie rozstrzygnie również i zaprowadzenie w Królestwie autonomicznego ustroju, bo przecież rozstrzygnięcie sprawy polskiej nie mieści się w granicach państwa rosyjskiego”<sup>98</sup>.

Przesadny optymizm, a nawet – na co zwracał uwagę cytowany wyżej Ochimowski – naiwność części polskich komentatorów odnośnie samorządu wynikała wszak z przekonania, że jego wprowadzenie jest bliskie. Nie liczono się dostatecznie mocno z oporami, jakie rozciągnięcie samorządu miejskiego na „buntowniczą” Polskę wzbudzało w Petersburgu. Choćby z tego powodu niezaprzeczalny wkład intelektualny uczestników cytowanych powyżej debat pozostać miał li tylko dywagacją.

## 4

### Polityka komunalna i „socjalizm municypalny”

Dyskusja nad prawno-ustrojową pozycją samorządu miejskiego w Królestwie Polskim toczyła się równolegle z debatą nad jego znaczeniem ekonomicznym. Obie z nich cechowały się sporą aktualnością na tle dyskusji i debat prowadzonych w ówczesnej Europie. Trzeba jednak zaznaczyć, że główny propagator reformy miejskiej, Adolf Suligowski, nie poświęcał wiele uwagi ekonomicznej stronie tego zagadnienia, skupiając się na ocenie samorządu miejskiego z uwagi na jego efektywność w rozwiązywaniu problemów społecznych. Z kolei Władysław Grabski czy Bronisław Markowski skupiali się raczej na analizie budżetów i roztrząsaniu kwestii źródeł dochodów i pożądanej struktury wydatków przyszłych rad miejskich. Z wypowiadających się na ów temat uznanych ekspertów jedynie Bronisław Bouffał próbował osadzić samorząd miejski na tle ówczesnych

---

<sup>98</sup> W. Grabski, *Ciężary samorządu w Królestwie Polskiem...*, s. 94.

teorii ekonomicznych. Swoje poglądy na ten temat, wyartykułowane po raz pierwszy już w pracy zbiorowej *W naszych sprawach* z 1899 roku<sup>99</sup>, rozwinął w broszurze o gospodarce finansowej miast Królestwa<sup>100</sup>. Po przeanalizowaniu poglądów m.in. Adama Smitha czy Lorenza Steina był zdania, że:

[Z] jakiegokolwiek punktu widzenia patrzeć będziemy na cel i zadania administracji publicznej, sprawowanej bądź przez organy państwowe, bądź przez organy samorządu właściwego, musimy dojść do przekonania, że powinna ona, jak każdy zarząd w ogóle, opierać się na zasadzie świadomości celu, do którego dąży. Na tym jednak zaczyna się i kończy jednocześnie podobieństwo, jakie zachodzi pomiędzy administracją publiczną a zarządem prywatnym. Niezależnie od zasady celowości i płynącej z niej konieczności inicjatywy gospodarczej, administracja publiczna posiada właściwe sobie tylko zadanie i cele wręcz przeciwnie zadaniom i celom, jakie przyświecają zazwyczaj w dziedzinie gospodarki prywatnej. Kiedy jednostka prywatna w gospodarczej działalności swojej dąży zawsze do wytworzenia kapitału, jako rezultatu zaoszczędzonej pracy, administracja publiczna trzymać się winna zasady wręcz odmiennej – nie oszczędzania, lecz wydawania, nie kapitalizacji, lecz jak najszerzego wykorzystania zdolności kredytowej. Innymi słowy administracja publiczna polega na intensywnej gospodarce finansowej pod warunkiem, aby siła podatkowa ludności zużyta została w jak największym stopniu na korzyści i służby publiczne, a koszty administracji sprowadzone do możliwego minimum<sup>101</sup>.

Poglądy Bouffała, jak już wspomniałem, były dość mocno osadzone w ówczesnej nauce ekonomii, głównie niemieckiej. Można je określić mianem konserwatywnych, samorząd kierujący się nimi nie powinien bowiem prowadzić żadnej aktywności gospodarczej poza redystrybucją środków pochodzących z podatków i innych danin publicznych. Zaletą tego rozumowania było wyeliminowanie sytuacji, jaka występowała w Królestwie Polskim, a mianowicie oszczędzania przez magistraty na wydatkach, w celu odkładania znacznych sum „na czarną godzinę” i zasilania budżetu państwa znacznymi wpływami. Ta powszechnie krytykowana praktyka w opinii B. Bouffała stanowiła „lekkomyślne, jeśli nie wprost karygodne, marnowanie grosza publicznego”<sup>102</sup>.

W ostatnich dwóch dekadach XIX wieku w Europie narastało jednak przekonanie, iż taki model samorządu jest niewystarczający. Alternatywą stawał się „socjalizm municypalny”, czyli program wprowadzony po raz pierwszy na szeroką skalę przez Josepha Chamberlaina w Birmingham

---

<sup>99</sup> B. Bouffał, *Organizacja miast w Królestwie Polskim*, [w:] *W naszych sprawach. Szkice w kwestiach ekonomiczno-społecznych*, Henryk Radziszewski, Warszawa 1899, s. 148–215.

<sup>100</sup> B. Bouffał, *Gospodarka finansowa zarządów miejskich w Królestwie Polskim (z wyjątkiem Warszawy)*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1905.

<sup>101</sup> Ibidem, s. 12.

<sup>102</sup> Ibidem.

w latach 1873–1876<sup>103</sup>. Jak na ironię, Chamberlain nie był bynajmniej socjalistą, lecz liberalnym przedsiębiorcą. Nie używał on też terminu, pod nazwą którego prowadzona przez niego polityka miała z czasem znaleźć licznych naśladowców w Europie. Cóż zatem skłoniło przyszłego przywódcę angielskich secesjonistów do komunalizacji<sup>104</sup> wodociągów, gazowni, budowy mieszkań komunalnych i poważnej przebudowy urbanistycznej centrum miasta? Podstawową przesłanką były cele społeczne – przejęcie przez miasto zarządu nad kluczowymi elementami miejskiej infrastruktury obniżało koszty, jakie ponosili zwykli mieszkańcy z tytułu dostępu do niej, a w rezultacie umożliwiało realizację interesu publicznego, polegającego na poprawie zdrowotności mieszkańców. Z tym zaś łączył się oczywisty cel polityczny – ograniczanie napięć i konfliktów społecznych<sup>105</sup>.

Trzeba mieć na uwadze, że specyficzna sytuacja miast Królestwa Polskiego na początku XX wieku sprawiała, iż samorząd, gdyby powstał, musiałby prowadzić cały szereg działań mieszczących się w optyce zwolenników „socjalizmu municypalnego”, nawet jeśli zasiadający w nim radni byłiby jak najdalsi od socjalizmu. Sytuacja ta wynikała z oczywistego faktu, że miasta Królestwa pozbawione były wielu przedsiębiorstw świadczących niezbędne usługi dla ludności, takich jak chociażby wodociągi, w związku z czym miasta same musiałyby podjąć się trudu ich zbudowania. Z tego wynikało postulowanie komunalizacji niektórych gałęzi miejskiej gospodarki bez nadawania mu treści politycznej. Zjawisko to widoczne było choćby w cytowanej wielokrotnie w tym rozdziale pracy A. Gostkowskiego, który był pewien, iż „pod zwierzchnim nadzorem lub bezpośrednią władzą organów samorządu zostawać powinny kolejki wąskotorowe lokalne i tramwaje, a także sprawy dotyczące się oświetlania miast”<sup>106</sup>.

Stąd blisko było już do postulatów komunalizacji elektrowni miejskich i gazowni, które najczęściej były przekazywane koncesjonariuszom. Koncesje te, jak wiadomo, budziły liczne zastrzeżenia ze strony opinii publicznej, która nie dostrzegała korzyści dla miast w powierzaniu ważnych działów miejskiej infrastruktury prywatnemu kapitałowi<sup>107</sup>. Największy dziennik

---

<sup>103</sup> J.P. Gehrke, *A Radical Endeavor: Joseph Chamberlain and the Emergence of Municipal Socialism in Birmingham*, „American Journal of Economics and Sociology” 2016, t. 75, nr 1, s. 23–57.

<sup>104</sup> Komunalizacja oznacza przejmowanie prywatnego mienia przez podmioty komunalne, na przykład gminy miejskie.

<sup>105</sup> U. Kühl, *Der Munizipalsozialismus in Europa. Le socialisme municipal en Europe*, R. Oldenbourg Verlag, München 2001.

<sup>106</sup> A. Gostkowski, *Nasz przyszły samorząd. Myśli, uwagi i projekty...*, s. 83–84.

<sup>107</sup> M. Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016, s. 252–254.



Królestwa nie miał wątpliwości, że „po wprowadzeniu samorządu musi nastąpić przełom w zapatrywaniach na gospodarkę miejską”<sup>108</sup>. Jednym z elementów tego nowego myślenia musiało być odważne wkroczenie miasta na pole zarezerwowane dotąd dla kapitału prywatnego. Pisano, że „pierwszym warunkiem dobrej działalności samorządu będzie zdobycie środków pieniężnych na wprowadzenie ulepszeń nowoczesnych”<sup>109</sup>, zaś „obecny, prawie prymitywny stan gospodarki miejskiej, wytworzył sytuację, którą przyszły samorząd wyzyskać powinien w kierunku eksploatacji przedsiębiorstw użyteczności publicznej”<sup>110</sup>. Istotną zaletą zakładania miejskich przedsiębiorstw miał być zaś fakt, że osiągnane przez nie dochody mogły być przeznaczane na cele użyteczności publicznej. Zdawano też sobie sprawę z faktu, iż kształt polityki miejskiej w Europie daleki był od liberalnego dogmatyzmu. Gustaw Schmejke pisał: „sądzić by można, że duch protekcjonalizmu, jaki przenika na wskroś system gospodarki gminnej na Zachodzie, prowadzić musi do pewnego bezładu sił społecznych, skutkiem oglądania się na pomoc z zewnątrz. Tak jednak nie jest, gdyż uprzedzając czas, polityka komunalna wytyka rozwojowi życia właściwe kierunki, a regulując siłę jego napięcia, stara się tylko nie dopuszczać do niebezpiecznego zaogniania się różnych «kwestii»”<sup>111</sup>.

W obliczu pewnej konieczności nietrudno było o promotorów „socjalizmu municypalnego” nad Wisłą – znaleźli się oni w osobach ekonomistów Jana Stanisława Lewińskiego i Edwarda Strasburgera. Ten pierwszy wprowadził do polskiego języka samo pojęcie „socjalizmu municypalnego”, publikując na ów temat artykuł w „*Ekonomiście*” w 1907 roku. Opublikował też obszerny esej w wileńskiej „*Wiedzy*”, będący rozwinięciem tezy, jakie zawarł w swej wcześniejszej prasy o samorządzie Londynu. Esaj ów jest niezwykle ciekawy z dyskursywnego punktu widzenia, dlatego warto poświęcić mu nieco uwagi. Otóż, J.S. Lewiński umieścił politykę municypalnego socjalizmu w kontekście sporów, jakie toczyły się wewnątrz europejskiego ruchu socjalistycznego w tym czasie. Otwarcie pisał, iż „przekonanie o bezowocności wszelkiej pracy reformatorskiej w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym panowało przez czas długi wśród teoretyków socjalizmu. Cóż dziwnego, że wobec podobnych poglądów i wszelką działalność, skierowaną ku ulepszeniu sanitarnych i społecznych warunków miast uważano za płonną”<sup>112</sup>. Zdaniem Lewińskiego sukcesy doktryny wynikały wprost z jej

<sup>108</sup> T.R., *Samorządna gospodarka miejska*, KW, 26 lutego 1911, nr 57.

<sup>109</sup> Ibidem.

<sup>110</sup> Ibidem.

<sup>111</sup> G. Schmejke, *Polityka komunalna*, KW, 20 października 1911, nr 290.

<sup>112</sup> J.S. Lewiński, *Teraźniejszość i przyszłość samorządu miejskiego*, cz. I: *Socjalizm municypalny*, „*Wiedza*” 1909, nr 49, s. 718.

korzystnych rezultatów, zaś upadek dotychczasowego myślenia o gospodarce miejskiej był logiczną konsekwencją jej niepowodzeń:

Podczas, gdy teoretycy socjalizmu negowali możliwość jakichkolwiek reform w ustroju kapitalistycznym, indywidualiści w konkurencji prywatnej widzieli podstawę harmonii społecznej i wszelką interwencję ogółu odrzucali jako szkodliwą. Wrogie usposobienie względem reform społecznych charakteryzowało więc dwa te wręcz przeciwne systemy ekonomiczne.

Tak samo jak przy zetknięciu się z realnymi problematami na gruncie miejskim zapatrywania socjalistów zupełnie się zmieniły, tak i doktryna indywidualizmu kapitalistycznego podległa radykalnej zmianie, a raczej zagładzie. Liberalni radni miejscy, zapoznawszy się bliżej z kwestiami dotyczącymi przedsiębiorstw miejskich, wkrótce mogli się przekonać jak fałszywe były przesłanki teoretyczne doktryny „laissez faire, laissez passer” i jak nie odpowiadały rzeczywistemu stanowi rzeczy<sup>113</sup>.

Autor powyższego cytatu chciał wytworzyć wrażenie (nawiasem mówiąc, niezbyt odległe od prawdy), że „socjalizm municypalny” stał się w Europie swego rodzaju konsensusem, zaś politykę komunalizacji całych działów gospodarki miejskiej realizowały nawet samorządy, w których przewagę mieli przedstawiciele burżuazji. W rezultacie – kontynuował Lemański – w zachodniej Europie „wszyscy zrozumieli, że interwencja społeczna stała się konieczną. Widzimy więc wszędzie, jak rady miejskie, złożone w większości z radców liberalnych, zabrały się do municypalizacji wodociągów, tramwajów, gazowni, do burzenia niezdrowych dzielnic i odbudowywania ich itd. Z początku zmiana poglądów odbyła się zupełnie nieświadomie”<sup>114</sup>. Po podaniu dziesiątek przykładów rozmaitych praktyk samorządów miast zachodnioeuropejskich, mieszczących się w doktrynie „municypalnego socjalizmu”, Lewiński sporządził coś w rodzaju apelu do polskich socjalistów o przyswojenie sobie jej jako ważnego elementu programu<sup>115</sup>. Przekonywał mianowicie, że jednym z celów „socjalizmu municypalnego” było ograniczanie wyzysku, jakiemu poddawani byli robotnicy. Dowodził, iż „podczas gdy przedsiębiorca prywatny zbogacić się może na wyzysku, dla miasta system taki jest zgubny. W jego więc interesie leży zapobieganie pauperyzmowi, marnemu wynagradzaniu robotników itd. Zrozumiały to przejęte duchem postępu rady miejskie i postarały się o polepszenie bytu pracowników przedsiębiorstw miejskich”<sup>116</sup>. „Gdzież jest

<sup>113</sup> Ibidem, s. 717.

<sup>114</sup> Ibidem, s. 722.

<sup>115</sup> W tym miejscu warto podkreślić, że w nielegalnych pismach socjalistycznych, będących – poza bezpośrednią agitacją – główną formą komunikacji PPS, SDKPiL czy Bundu z wyborcami, problem gospodarki miejskiej pojawiał się dość marginalnie, a na dodatek w kontekście krytyki kapitalizmu i burżuazji.

<sup>116</sup> J.S. Lewiński, *Teraźniejszość i przyszłość samorządu miejskiego*, cz. II: *Społeczne zadania polityki miejskiej*, „Wiedza” 1909, nr 52, s. 808.

jeszcze dzisiaj większe miasto w Europie – pytał Lewiński – które by z kanalizacji, ze swych parków, z brukowania ulic itd. chciało ciągnąć zyski materialne? I inne przedsiębiorstwa miejskie coraz bardziej w tym kierunku się rozwijają. Już w roku 1874 Chamberlain, jako burmistrz Birmingham, powiedział, że głównym zadaniem wodociągów miejskich jest podwyższenie płacy robotnikom i obniżenie opłat za wodę. Zysków *nie powinny one dawać*<sup>117</sup>. Nie miał też wątpliwości „jak głębokie zmiany działalność miast powoduje w strukturze ustroju dzisiejszego. A to, co obserwujemy dzisiaj, jest jedynie pierwszym krokiem prowadzącym do dalszego rozwoju gospodarki kolektywistycznej. Ewolucja ta jest konieczną” – przekonywał Lewiński<sup>118</sup>.

„Socjalizm municypalny” niedługo musiał czekać na krytykę w polskim dyskursie publicznym. Otóż, w 1910 roku w Warszawie ukazała się obszerna książka amerykańskiego publicysty Roberta Portera, zatytułowana *Niebezpieczeństwa przedsiębiorstw miejskich*. Bardziej od samej treści tej publikacji, opisującej kontekst przede wszystkim amerykański i słabo związany z realiami Królestwa, interesować mnie będzie wstęp do niej, podpisany przez autora ukrywającego się pod pseudonimem W.R.P. Czytamy w nim, iż:

W naturze naszego charakteru narodowego leży gorące branie się do roboty – na krótką metę. Jest więc rzeczą prawdopodobną, że z chwilą wprowadzenia w życie u nas samorządu miejskiego – opinia publiczna i same zarządy miejskie będą dążyły do jak największego rozszerzenia działalności władz miejskich.

Dążenie to zawiera samo w sobie pewne „niebezpieczeństwo”, a niebezpieczeństwo będzie tym groźniejsze, że znajdzie świadome i nieświadome poparcie w dwóch prądach, już w kraju naszym istniejących i posiadających na niektóre umysły wpływ poważny. Do rozszerzenia działalności zarządów miejskich dążyć będą świadomie najprzód ci, dla których każde społecznienie organizacji ekonomicznych jest ostatecznym celem gospodarczego rozwoju. Nieświadomie do tego samego celu dążyć będzie prąd inny, z tamtym w wielu punktach sprzeczny, który cel swój widzi w możliwym ograniczeniu wpływu biurokracji i władz centralnych i w rozszerzeniu wszelkiej autonomii. Pod wpływem obu tych prądów przekonanie o pożyteczności każdego rozszerzenia zakresu działania władz miejskich stanowi „niebezpieczeństwo”, już dziś przewidzieć się dające, któremu nie postawi tamy doświadczenie własne – od trzech pokoleń przerwane.

Niebezpieczeństwo to istnieje wszędzie, gdzie istnieją samorządne zarządy miejskie, i złe strony zbytniego rozszerzenia zakresu działalności zarządów miejskich wyraziły się w wielu krajach w szeregu faktów tak dotkliwych, jak straty finansowe, wywołane pojedynczymi przedsiębiorstwami, silne powiększenie długów miejskich, wysokie podatki miejskie, a nawet, jak w Ameryce – bankructwa i ogłoszenie niektórych miast niewypłacalnymi<sup>119</sup>.

---

<sup>117</sup> Ibidem, s. 811.

<sup>118</sup> Ibidem, s. 812.

<sup>119</sup> R.P. Porter, *Niebezpieczeństwa przedsiębiorstw miejskich*, Nakładem Spółki Wydawniczej Warszawskiej, Warszawa 1911, s. II–III.

Zdaniem wydawców książki „najbliższa prawdy jest opinia, iż kwestia zakresu przedsiębiorstw miejskich nie może być rozwiązywana schematycznie, jednakowo dla wszystkich krajów, wszystkich miast i wszelkich przedsiębiorstw, lecz powinna być decydowana, jak mówią Niemcy, «von Fall zu Fall», dla każdego miasta i każdego pojedynczego przedsiębiorstwa z osobna, z uwzględnieniem przede wszystkim warunków i stosunków miejscowych”<sup>120</sup>. Sam R.P. Porter pisał z kolei, że „probierzem w każdym poszczególnym przypadku powinien być wzgląd: czy pewna usługa lub udogodnienie publiczne może być należycie wykonywane w drodze współzawodnictwa przemysłowego? Jeżeli tak jest, to nie może być wątpliwości co do pożytku z pozostawienia tych zadań przedsiębiorcom prywatnym, gdyż współzawodnictwo jest życiem, źródłem postępu handlowego, czego największym wrogiem jest monopol, nade wszystko monopol municypalny. Przedsiębiorstwa zaś, które nie podlegają tak dalece zbawiennemu wpływowi współzawodnictwa, jak oto: tramwaje, gazownie, elektrownie itp., powinny być kontrolowane, lecz nie eksploatowane przez władze municypalne”<sup>121</sup>.

O ile wywody Lewińskiego, a także wydawców książki Portera miały charakter siłą rzeczy publicystyczny, a przez to tendencyjny, to opublikowana w 1915 roku książka Edwarda Strasburgera *Wielkomiejska polityka społeczno-gospodarcza*<sup>122</sup> stawiała sobie za cel *stricte* naukowy rozbiór tego zagadnienia. W ocenie tego autora zadania polityki municypalnej dawały się streścić w trzech punktach. Po pierwsze, „gmina musi zadość uczynić wszystkim tym potrzebom publicznym, na zaspokojenie których inicjatywa prywatna nie będzie pracowała wskutek braku korzyści”; po drugie, „gmina powinna otaczać szczególną opieką ludność uboższą”; wreszcie zaś „gmina może przejąć we własną administrację te działy produkcji, które, służąc użyteczności publicznej, są z reguły źródłem dochodu. Punktem wyjścia przy podziale na trzy grupy zadań miasta jest brak lub istnienie korzyści gospodarczych, wynikających z zaspokojenia pewnych potrzeb publicznych”<sup>123</sup>.

Zdaniem E. Strasburgera istniał klarowny podział na socjalne i ekonomiczne zadania gminy. Te pierwsze służyły zaspokojeniu potrzeb najuboższych. „Wszelka działalność gminy – twierdził Strasburger – zasługuje o tyle na miano społecznej, iż służy do popierania interesu ogółu mieszkańców. W szczególności społeczną nazywam działalność gminy, skierowaną do zmniejszenia i złagodzenia nierówności w rozdziale majątku społecznego

---

<sup>120</sup> Ibidem, s. IV–V.

<sup>121</sup> Ibidem, s. 123–124.

<sup>122</sup> E. Strasburger, *Wielkomiejska polityka społeczno-gospodarcza. Ze szczególnym uwzględnieniem miast w Anglii i Niemczech*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1915.

<sup>123</sup> Ibidem, s. 6.

pomiędzy różne warstwy ludności, wywołanych obecnym indywidualistycznym ustrojem gospodarczym”<sup>124</sup>. Do poszczególnych polityk szczegółowych składających się na wspomnianą politykę społeczną Strasburger zaliczał politykę mieszkaniową, gruntową, edukację, zwłaszcza na szczeblu elementarnym, urządzenie bibliotek ludowych, czytelní, wykładów, przedstawień i innych działań edukacyjno-kulturalnych, unormowanie warunków pracy robotników, prowadzenie biur pośrednictwa pracy i opieki nad bezrobotnymi, a także walka z drożyzną. Każdą z tych sfer omawiał Strasburger szczegółowo na kolejnych kartach swej pracy, ilustrując swoje tezy licznymi przykładami z Anglii i Niemiec. Jak konstatował, „do polityki socjalnej gminy należy opieka nad ludnością ubogą, pozbawioną możliwości zarobkowania, znajdującą swój wyraz w dobroczynności publicznej”<sup>125</sup>. Zaś „zarząd miejski nie może się beczynnie przyglądać smutnym warunkom ekonomiczno-społecznym, w których żyje znaczny procent ludności, lecz obowiązek moralny zmusza go do czynnej interwencji, do przedsięwzięcia środków w celu złagodzenia, jeśli nie usunięcia, przyczyn niedostatku”<sup>126</sup>.

Oprócz sfery społecznej Strasburger wyróżniał jeszcze sferę zadań miasta związanych z prowadzeniem dochodowej działalności gospodarczej. Strasburger przekonywał, że „gmina wobec przedsiębiorstw przemysłowych może zachowywać się dwojako. Nie mieszając się bezpośrednio w akcję wytwórczą miasto pozostawia zaspokojenie odnośnych potrzeb prywatnej inicjatywie i ogranicza się do wykonania pewnej kontroli; lub może przejmając we własną administrację wytwarzanie tych dóbr. Rozszerzenie zakresu działania gminy przez przyjęcie we własną administrację przedsiębiorstw przemysłowych zwane jest zwykle municypalnym socjalizmem”<sup>127</sup>.

E. Strasburger podkreślał jednak, iż „socjalizm municypalny” nie był kolejną z doktryn socjalistycznych. Jak argumentował, „z socjalizmem rozsądnie pojętą polityka municypalna znajduje się w sprzeczności. Różnica jest nie tyle jakościowa, jak ilościowa; chodzi mianowicie o wyznaczenie granic, które winny być zakreślone produkcji zbiorowej z jednej, produkcji indywidualnej – z drugiej strony”<sup>128</sup>. W opinii tego ekonomisty „przejęcie przez miasto produkcji dóbr o charakterze ogólnospołecznym nie wyklucza prywatnej produkcji w innych działach. W tym znaczeniu rozsądnie pojęty socjalizm municypalny różni się od skrajnych doktryn socjalistycznych. Nie chodzi o całkowite zniesienie prywatnej produkcji, lecz o jej ograniczenie przez wzgląd na dobro ogółu. Słuszne stanowisko miasta powinno polegać

---

<sup>124</sup> Ibidem, s. 8.

<sup>125</sup> Ibidem, s. 30.

<sup>126</sup> Ibidem, s. 32.

<sup>127</sup> Ibidem, s. 41–42.

<sup>128</sup> Ibidem, s. 44.

na umiejętnym przeprowadzaniu granic"<sup>129</sup>. Z drugiej zaś strony Strasburger nie miał wątpliwości, że klasyczny nurt ekonomii „jest tak samo utopijny, jak i skrajny socjalizm. Zdanie o wiecznych i niewzruszalnych prawach rządzących gospodarstwem społecznym, o niemocy państwa w dziedzinie gospodarczej jest błędne. [...] Dziś w to już nikt nie wierzy”<sup>130</sup>. Ilustracją, do czego prowadziło kurczowe trzymanie się anachronicznych przekonań na temat gospodarki miejskiej, stała się dla Strasburgera Łódź. Pisał:

Dobitnym przykładem stosowania zasady manchesterskiej w stosunku do gospodarstwa miejskiego jest np. gospodarka Łodzi. Zarząd miasta nie dba o jego rozwój. Dość przytoczyć, że pomimo, iż liczy  $\frac{1}{2}$  miliona mieszkańców, pozbawione jest dotychczas wodociągu i kanalizacji. Inicjatywa prywatna podjęła się prowadzenia przedsiębiorstw dochodowych, jak tramwaju i zakładu do oświetlenia. Na polu społecznym istnieje zupełne zaniedbanie. Łódź to typowy przykład miasta, zarząd którego trzyma się kierunku indywidualistycznego nie mieszania się do stosunków prywatno-gospodarczych. Tylko w jednym kierunku istnieje ingerencja władz lokalnych i państwowych – w utrudnianiu zaspokojenia najżywniejszych potrzeb ludności. Taki system administracji doprowadził do opłakanych stosunków<sup>131</sup>.

Rozumowanie E. Strasburgera stanowiło istotny wkład w toczoną w Królestwie debatę miejską – zawierało w sobie znaczące przewartościowanie utrwalonych poglądów na temat przyczyn fatalnej kondycji ośrodków miejskich Królestwa. Jeśli bowiem nie tyle brak samorządu sam w sobie, lecz pewien anachroniczny sposób myślenia o gospodarce miejskiej, uprawiany przez rosyjskich urzędników, miał stanowić praprzyczynę zacofania, to oczywiście stawało się, że i długo wyczekiwany samorząd miejski, by dobrze spełnić swe zadanie, prócz posiadania informacji na temat osiągnięć „socjalizmu municypalnego” w Europie musiałby ponadto posiadać determinację, by taką właśnie politykę prowadzić.

## 5

### Samorząd fantazmatyczny

**N**a wstępie do tego rozdziału postawiłem tezę, że samorząd miejski, jaki planowano wprowadzić w Królestwie Polskim, w oczach opinii publicznej jawił się jako antyteza istniejącego systemu magistratów. Skoro więc przyszłe rady miejskie miały posiadać wszelkie zalety, jakich nie posiadała rosyjska administracja, a jednocześnie miały być wolne od

<sup>129</sup> Ibidem, s. 44–45.

<sup>130</sup> Ibidem, s. 45.

<sup>131</sup> Ibidem.



wszelkich wad magistratów, to logiczną konsekwencją takiego postawienia sprawy była ich daleko idąca idealizacja. Stąd rozmaite westchnienia do obiecanego samorządu, połączone z przekonaniem, że samorząd będzie zarówno pod względem jakościowym, jak i kadrowym rozwiązaniem lepszym od istniejącego. Logikę tę łatwo dostrzec chociażby w *Mieście analfabetów*. A. Suligowski pisał: „gdyby Warszawa posiadała organizację samorządną z prawem zajmowania się szkolnictwem początkowym, niewątpliwie znalazłoby się ludzi odpowiedni dla tej sprawy, a powoli znalazłoby się budżet szkolny, znalazłoby się i środki materialne i siły nauczycielskie, podobnie jak się stało wszędzie w Cesarstwie i zagranicą, gdzie ludność dopuszczoną została do jakiegoś współudziału w tym kierunku”<sup>132</sup>.

Ten daleko posunięty optymizm prowadził w konsekwencji do błędnego wyobrażenia o samorządzie miejskim jako takim. Tym, co należy uznać za wielki mankament analizowanych powyżej debat była niska świadomość *stricto* politycznej natury samorządu, którą chciano widzieć jako wolne od konfliktów pole wspólnej pracy na rzecz miast, ponad istniejącymi przecież silnymi podziałami. Tymczasem wszędzie w Europie rady miejskie były polem rywalizacji poszczególnych grup społecznych o władzę nad miastami i kształt miejskiej polityki<sup>133</sup>. Drugim nieporozumieniem wydaje się przecenianie sprawczości samorządu jako regulatora rozmaitych, często skomplikowanych kwestii społecznych. Niewątpliwy sukces, jaki odnosił samorząd miejski w Europie, a zwłaszcza w Anglii, wynikał wszak z umocowania samorządu w realiach ustrojowych i w kulturze politycznej tych państw, a ta – jak wiadomo – była zupełnie inna, niż miało to miejsce w carskiej Rosji. Polska dyskusja o samorządzie miejskim była przecież częścią większej debaty, która toczyła się w całym Imperium Romanowów. Jak wspominałem w rozdziale pierwszym, w debatach nad kierunkiem modernizacji Rosji ujawniał się zachowawczo-reakcyjny charakter jej ustroju, który w sposób oczywisty kłócił się z wszelką samorządnością<sup>134</sup>.

Wypada zastanowić się, dlaczego zarówno niekwestionowani eksperci, jak i uznani publicyści, zdający sobie przecież sprawę z tych niuansów, ulegali tak łatwo pokusie idealizacji rad miejskich, pozostających przecież dopiero w sferze projektów? Pewną odpowiedź daje teoria dyskursu rozwijana przez Jasona Glynosa i Davida Howartha<sup>135</sup>. Autorzy ci opracowali

---

<sup>132</sup> A. Suligowski, *Miasto analfabetów, czyli Warszawa i jej szkolnictwo początkowe...*, s. 122.

<sup>133</sup> Zob.: D. Fraser, *Power and Authority in the Victorian City...*

<sup>134</sup> D.R. Brower, *Urban Revolution in the Late Russian Empire...*

<sup>135</sup> J. Glynos, D. Howarth, *Logics of Critical Explanation in Social and Political Theory*, Routledge, London–New York 2007.

koncepcję, w myśl której w obrębie praktyk dyskursywnych wyodrębnić można trzy „logiki” – społeczną, polityczną i fantazmatyczną. „Logiki” te stanowią wzory reguł, na podstawie których konstruowane są wypowiedzi<sup>136</sup>. Jak pisze Agata Zysiak, fantazja obiecuje spełnienie rozmaitych marzeń i wizji ładu społecznego poprzez zdefiniowanie przeszkody, stojącej na drodze do ich realizacji i zarazem zapobieganie powstania „prawdziwej normalności”. W ten sposób modernizacja staje się na zawsze niespełnioną obietnicą, pewnym fantazmatem, którego pełna realizacja zawsze przegrywa konfrontację z rzeczywistością, jakkolwiek by ona nie była. Na drodze do realizacji fantazmatu staje zawsze jakaś przeszkoda, którą może być np. nieudolna administracja, mniejszości etniczne (np. Żydzi) albo zrewoltowany tłum zaburzający istniejący ład społeczny i instytucjonalny<sup>137</sup>.

Jak się wydaje, samorząd miejski w refleksji królewickich publicystów i ekspertów w okresie rewolucji 1905 roku i w latach po niej następujących stał się właśnie fantazmatem – mirażem prężnej, w domyśle *stricto* polskiej instytucji, która rozwiązałaby problemy trapiące społeczność miejską Królestwa lepiej niż obca administracja carska, zaś kluczową rolę odgrywałaby w niej inteligencja, wszyscy ci „fachowi ludzie”, którzy – w swojej własnej opinii – doskonale wiedzieli, jak powinna wyglądać racjonalna gospodarka miejska. Na dodatek, jak przekonywałem w rozdziale drugim, samorząd miał stanowić remedium na tak przerażający dla mieszczańskiej opinii chaos rewolucji, wdrażając w życie politykę, która skutecznie rozwiądywałaby napięcia pomiędzy poszczególnymi grupami społecznymi. Zdawano sobie wszelako sprawę, że by marzenia te mogły się ziścić, polityka samorządowa w Królestwie musiałaby sięgać do najlepszych wzorców zachodnich. Stąd duże nadzieje pokładane przez uczestników debat w rozwiązaniach, takich jak „socjalizm municypalny” czy inne formy bardziej aktywnej polityki komunalnej, wprowadzie bardzo popularne wówczas na Zachodzie, ale pozostające wciąż jeszcze w sferze awangardy polityki miejskiej, ale nie powszechnie obowiązującej normy<sup>138</sup>.

Idylliczna wizja samorządu, choć studzona nieco przez autorów prac bardziej specjalistycznych, takich jak Bouffałł, Grabski, Suligowski i Strasburger, znajdowała tak wielu zwolenników, albowiem stan gospodarki miejskiej Królestwa był w powszechnej opinii dramatycznie zły. Wierzano,

<sup>136</sup> Ibidem, s. 136.

<sup>137</sup> A. Zysiak, *The Desire for Fullness. The Fantasmatic Logic of Modernization Discourses at the Turn of the 19<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> Century in Łódź*, „Praktyka Teoretyczna” 2014, t. 13, nr 3, s. 46–47.

<sup>138</sup> M. Rolf, *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*..., s. 198.

iż tylko całkowita przebudowa obowiązującego systemu może przynieść zmiany na lepsze. Problem w tym, że utopia samorządnych miast Królestwa musiała się zmierzyć nie tylko z wygórowanymi oczekiwaniami, lecz także z inercją rosyjskiego systemu politycznego, realnymi konfliktami społecznymi i szeregiem innych, bagatelizowanych z początku mielizn, wynikających z niedoceniańa oczywistej polityczności instytucji samorządu. Jak się okaże w kolejnym rozdziale, przeszkody te miały dać o sobie znać bardzo wcześnie.

## Rozdział V

# PRAWO DO MIASTA

### 1

## Kontury miejskiej polityczności

Czym jest „prawo do miasta”? Pojęcie to wprowadził do obiegu naukowego w latach 60. XX wieku radykalny francuski socjolog Henri Lefebvre<sup>1</sup>. Tekst Lefebvre’a, osadzony mocno w rzeczywistości powojennej Europy i toczonych wówczas sporów, okazał się lepszym sloganem aniżeli realną propozycją prowadzącą do wypracowania nowej agendy miejskiej<sup>2</sup>. Autor ów rozumiał „prawo do miasta” jako coś, czego „nie można formułować jako prostego prawa odwiedzin lub jako powrotu do miast tradycyjnych. Może ono zostać sformułowane wyłącznie jako przekształcone i odnowione prawo do miejskiego życia”<sup>3</sup>. Jak to często bywa w naukach społecznych, „prawo do miasta” zaczęło żyć w oderwaniu od swojego pierwowzoru. David Harvey uczynił zeń hasło współczesnych ruchów miejskich. Píše on, że „prawo do miasta” to „prawo do zmiany i wynajdywania miasta na nowo takim, jakim go pragniemy. Jest też, co więcej, prawem bardziej kolektywnym niż indywidualnym, ponieważ wynajdywanie miasta na nowo w sposób nieunikniony zależy od sprawowania kolektywnej władzy nad procesami urbanizacji”<sup>4</sup>. Tak rozumiane „prawo do miasta” jest zjawiskiem niemal tak wiekowym, jak same miasta – w każdej epoce historycznej rozmaite grupy społeczne zabiegały bądź walczyły o wpływ na kształt miejskiej rzeczywistości. Jest ono prawem zdefiniowanym i udoskonalanym przez walkę polityczną<sup>5</sup>. Miasto, będące jednym z najbardziej

---

<sup>1</sup> H. Lefebvre, *Prawo do miasta*, „Praktyka Teoretyczna” 2012, t. 5, s. 183–197.

<sup>2</sup> O percepcji tej idei zob.: H. Izdebski, *Prawo do miasta*, [w:] *Open Eyes Book 2*, Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej, Kraków 2017, s. 163–168, 188–189.

<sup>3</sup> H. Lefebvre, *Prawo do miasta...*, s. 195.

<sup>4</sup> D. Harvey, *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2012, s. 22.

<sup>5</sup> G. Millington, „Race”, *Culture and the Right to the City*, Palgrave Macmillan, New York 2011, s. 17.

złożonych – o ile nie najbardziej – wytworów społecznych człowieka, od zawsze było też areną rywalizacji politycznej, miejscem ścierania się rozmaitych poglądów i sprzecznych dążeń. Warto jednak zwrócić uwagę, iż polityczność miasta jest kwestią wysoce niejednoznaczną. Urbanista Krzysztof Nawratek zwraca uwagę, że „klasyczne, sformułowane przez Arystotelesa rozumienie miasta jako polis – czyli właśnie bytu przede wszystkim politycznego, idei, w której określona grupa ludzi sprawuje wspólnie władzę nad określoną przestrzenią – wydaje się dziś wysoce kłopotliwe. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że – jak słusznie sformułował ten problem Lefebvre – niezwykle trudno jest wskazać we współczesnym mieście ową wspólnotę. Jego dramatyczne pytanie – «do kogo należy miasto?» – powoduje, że owszem, śledzimy procesy polityczne w mieście, ale samo miasto jest raczej przestrzenią dla polityki, a nie ideą polityczną samą w sobie”<sup>6</sup>.

Jak jednak przekonywałem w rozdziale pierwszym, w XIX wieku europejskie miasto było miejscem realnych przemian społecznych, zmierzających w kierunku poszerzania się spektrum demokratyzacji życia społecznego. Walka o „prawo do miasta” na przełomie wieków XIX i XX była w istocie walką o zakres demokratyzacji społeczeństwa. Jej niedostateczny stopień pozostawał wówczas zagadnieniem podlegającym nieustannej kontestacji ze strony środowisk, które domagały się jak najszerszego udziału społeczności w podziale bogactw, dostępie do cywilizowanych warunków życia, edukacji i kultury, wreszcie zaś w radach miejskich. Z drugiej strony bogate elity miast zachodnich, które w wielu przypadkach zapewniały sobie decydujący głos w samorządzie, stały na stanowisku, że posiadanie majątku niejako predestynuje je do decydowania o kształcie miejskiej wspólnoty. Tak myśleli zapewne wielcy niemieccy przemysłowcy, którzy *de facto* sami decydowali o kształcie trzeciej części rad miejskich<sup>7</sup>. Nie oznacza to bynajmniej, że wybierani w ten sposób „ojcowie miasta”, kierując się interesem klasowym, zaniedbywali sferę społeczną. Wręcz przeciwnie, historia miejska ówczesnej Europy świadczy o czymś zgoła innym – co do zasady burżuazja skłonna była prowadzić aktywną politykę społeczną po to, by minimalizować ryzyko kolejnych „komun”<sup>8</sup>.

Aktorem, który kreował formułę samorządu, było państwo, zgłaszające szereg własnych pretensji do posiadania wpływu na miejską rzeczywistość. W rezultacie przestrzeń dziewiętnastowiecznego miasta była świadkiem dwojakiego rodzaju walk: „nizin społecznych” z burżuazją o prawo do de-

<sup>6</sup> K. Nawratek, *Miasto jako idea polityczna*, Korporacja Ha!art, Kraków 2008, s. 26–27.

<sup>7</sup> B. Ladd, *Urban Planning and the Civic Order in Germany, 1860–1914*, Harvard University Press, Cambridge, MA 1990, s. 30–31.

<sup>8</sup> F. Lenger, *European Cities in the Modern Era, 1850–1914*, Brill, Leiden–Boston 2012, s. 140.

cydującego głosu w kwestiach miejskich oraz mieszkańców miast o własną podmiotowość w obliczu centralistycznych zapędów rządów. Jak na ironię, świetnym przykładem tych tarć może być opisana już wyżej historia samorządu miejskiego w Rosji, który w myśl ustawy z roku 1870 był, na tle Europy, instytucją dość demokratyczną, by w 1892 roku z woli klasy politycznej stracić wiele ze swojego inkluzywizmu i stać się narzędziem w ręku lokalnych elit ziemiańsko-urzędniczych i finansowych. Jak na tym tle wyglądało „prawo do miasta” w Królestwie Polskim początku XX wieku? W dużej mierze odpowiedź na to pytanie zależała od „właściwego sedna sprawy”, które ośmielił się publicznie zdefiniować Stanisław Koszutski podczas jednego z odczytów publicznych w 1907 roku. Brzmiało ono: „kto właściwie rządzić będzie w samorządzie?”<sup>9</sup>.

Nim postaram się poszukać odpowiedzi, pozwolę sobie zacytować Kacpra Pobłockiego, który trafnie zauważył, że choć „hasło «prawo do miasta» pojawiło się w Polsce stosunkowo niedawno, problem, którego dotyczy, ma bardzo długą historię. Tradycyjnie był on artykułowany jako kwestia znikomej «swojskości» polskich miast”<sup>10</sup>. Trzeba zdawać sobie sprawę, iż co najmniej od czasów Wawrzyńca Surowieckiego polski dyskurs miejski musiał mierzyć się z wyzwaniem w postaci diagnozy głoszącej słabość miast i mieszczaństwa w Polsce. W rezultacie, każda próba modernizacji miast polskich w XX wieku musiała stawiać czoła wyzwaniu znacznie wykraczającemu poza zaprojektowanie ram administracyjnych, w których miałyby funkcjonować miasta nad Wisłą. Wyzwaniem tym było zdefiniowanie wspólnoty, która miałaby mieć prawo do decydowania o kształcie polityki miejskiej lub która miałaby być z niej wykluczona. Trzeba było więc odpowiedzieć na pytanie: „kim jesteśmy”? i wynikające zeń „kim być chcemy”? – by dopiero potem myśleć o formie, w której taka wspólnota miałaby funkcjonować. Wielce wymowny pod tym względem jest jeden z artykułów, opublikowany na łamach „Kuriera Warszawskiego” w styczniu 1906 roku. Wychodząc z założenia, że „burżuazji właściwej nigdyśmy nie mieli, a tej okoliczności niektórzy historycy przypisują nawet nasz upadek”, S. Kozłowski dochodził do następujących wniosków:

[D]oba tak zwanej pracy organicznej wydała aglomerat, przypominający nowożytną burżuazję Zachodu. Złożyły się na nią żywioły niemieckiego, a zwłaszcza żydowskiego pochodzenia, solidaryzujące się ze społeczeństwem polskim, oraz sfery ziemiańskie, podupadające i szukające oparcia w mieście. Zemiaństwo uszlachetniło naszą burżuazję i podniosło jej poziom umysłowy oraz towarzyski. Moralnie stoi nasze

<sup>9</sup> Warszawa wobec samorządu, „Nowa Gazeta”, 11 maja 1907, nr 15.

<sup>10</sup> K. Pobłocki, *Prawo do miasta i ruralizacja świadomości w powojennej Polsce*, [w:] *O miejskiej sferze publicznej. Obywatelskość i konflikty o przestrzeń*, red. M. Nowak, P. Pluciński, Teoria i Praktyka, Korporacja Ha!art, Kraków 2011, s. 129–130.



mieszczaństwo wyżej od zachodniego [*sic!* – K.Ś.], jest jednak w porównaniu z tamtym nieliczne, mało zasobne, niemal ubogie, gdyż w ogromnej większości składa się z tak zwanej inteligencji, będącej właściwie dystygowanym proletariatem. Nasi lekarze bez pacjentów i adwokaci, pozbawieni klienteli, nasi technicy, urzędnicy, nauczyciele, literaci i dziennikarze – to ludzie najczęściej bez zasobów materialnych i bez zapewnionego jutra, pozbawieni nawet tej organizacji i spójni, jaką posiadły rzesze robotnicze.

[...] W chwili obecnej najbardziej zagrożona jest właśnie najżywotniejsza warstwa naszego narodu, przez rewolucję szkalowana, choć rewolucję żywiąca, patriotyczna i uspołeczniona, mało zasobna, ale za to nader ofiarna – nasza burżuazja<sup>11</sup>.

Nie trzeba orlego wzroku, by odnotować, że dla autora tych słów „polskie mieszczaństwo” sprowadzało się właściwie do „polskiej inteligencji”, stanowiącej mieszaninę ziemiaństwa i jednostek obcego pochodzenia. Trudno o bardziej jaskrawy źródłowy przykład potwierdzający cytowaną w rozdziale pierwszym intuicję Elżbiety Kaczyńskiej o zastępczej roli, jaką pełniła w Polsce inteligencja w stosunku do nieobecnych tu *bourgeoisie* i *Bürgertum*<sup>12</sup>. Przekonanie o znikomej roli burżuazji rozumianej w sposób zachodnioeuropejski nie było w ówczesnej publicystyce niczym nadzwyczajnym. Bardzo widoczne było ono chociażby we wczesnej myśli politycznej Narodowej Demokracji<sup>13</sup>. Jeszcze w 1904 roku w „Przeglądzie Wszechpolskim” Bolesław Lutomski pytał: „dlaczego warstwa, dziś już najzamożniejsza w kraju, nie zdradza skłonności, wynikających po prostu z jej położenia? Dlaczego nie idzie za przykładem mieszczaństwa zachodnioeuropejskiego i amerykańskiego, które śmiałą rękę sięgnęło po hegemonię polityczną? Najtrafniejsza odpowiedź, zdaniem moim, jest ta, że zamożne i zamożniejsze mieszczaństwo nasze, nie wyłączając warszawskiego, zarówno pod względem krwi, jak i ducha, nie jest narodowym”<sup>14</sup>.

Choć „obcość” etniczna miast, wzmocniona jeszcze przez napływ Litwaków pod koniec XIX wieku, stanowiła potencjalnie olbrzymie zagrożenie konfliktów, w latach rewolucji dominujący nurt opinii publicznej wciąż starał się robić wiele, by nie dopuścić do fali antysemityzmu w Królestwie. Pogromy, jakie miały miejsce w zakordonowym Białymstoku i w królewskich Siedlcach<sup>15</sup>, zostały w zasadzie powszechnie

<sup>11</sup> S. Kozłowski, *Burżuazja*, KW, 1 stycznia 1906, nr 1.

<sup>12</sup> E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaścianiem w tle*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999.

<sup>13</sup> K. Śmiechowski, *Endeckie postrzeganie miasta. Ewolucja tematyki miejskiej na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego” i „Przeglądu Narodowego”, „Studia Podlaskie” 2018, t. 26, s. 15–20.*

<sup>14</sup> S. Wolomirski [B. Lutomski], *Przewodnictwo mieszczańskie*, „Przegląd Wszechpolski” 1904, nr 7, s. 493–507.

<sup>15</sup> S. Rudnicki, *Pogrom siedlecki 1906 r.*, [w:] *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 2: *Studia przypadków (do 1939 roku)*, red. K. Kijek, A. Markowski, K. Zieliński, Instytut Historii PAN, Warszawa 2019, s. 197–216.

napiętnowane<sup>16</sup>. Mimo to „coś wisiało w powietrzu”, a nastroje antysemityczne niewątpliwie narastały, podsypane zarówno przez kręgi ultrakatolickie w rodzaju czasopisma „Polak-katolik”, jak i przez zyskującą na znaczeniu endecję<sup>17</sup>. Gdy przyszłe nieszczęścia nie były jeszcze wyraźnie widoczne na horyzoncie, Bolesław Prus, niezrównany zwolennik asymilacji, komentując artykuł z lewicowego tygodnika „Ogniwo”, którego autorka przekonywała o prawie Żydów do bycia odrębnym narodem<sup>18</sup>, pytał: „«Żyd chce ogólny dorobek cywilizacyjny przyswoić sobie, ale po swojemu, nie wyzbywając się swych cech przyrodzonych, swego geniuszu narodowego...» Dobrze, ale jakie to pociągnie za sobą skutki dla nas, dla Polaków, dla których Żydzi są już nie tylko najbliższymi sąsiadami, ale wprost stali się bardzo ważnym organem społecznym, mieszczaństwem?...”<sup>19</sup>. W opinii Prusa Żydzi posiadali prawo do bycia „separatystami” jedynie w pewnych granicach, a mianowicie, „aby w stosunku do nie-Żydów nigdy nie kierowali się niechęcią, nigdy nie byli szkodliwi, lecz, ile można, byli użyteczni i życzliwi”<sup>20</sup>. Nie trudno zauważyć, że był to pogląd nad wyraz protekcyjny, a potencjalnie również bardzo konfliktogeny.

Wróćmy jednak do mieszczaństwa i burżuazji. Jak wiadomo, pojęcie „burżuazji” w języku polskim jest nie tylko określeniem pewnej grupy społecznej, lecz posiada silny wydźwięk pejoratywny<sup>21</sup>. Podobnie nazywanie pewnych cech mianem „mieszczańskich” na ogół oznacza po prostu ich krytykę. Maniera ta nie była obca również i publicystyce z początku XX wieku. „Europa zachodnia – pisano – pod nazwą burżuazji rozumie bogate mieszczaństwo i kapitalistów, przeżywających wygodnie rentę od swoich kapitałów. [...] W kraju zaś naszym [...] za «burżujów» lud roboczy i socjaliści po miastach uważają dziś wszystkich, którzy chodzą w cylindrach lub futrach, noszą rękawiczki, posiadają złote zegarki, czystą chustkę do nosa i dłoń nienarobioną przy robocie. Słowem, każdy ciężko pracujący

<sup>16</sup> O pogromie siedleckim pisano, że potępia go „cały świat cywilizowany”. *Krwawe dni Siedlec*, „Tygodnik Ilustrowany” (dalej: TI) 1906, nr 38, s. 746–747.

<sup>17</sup> G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemitycznych na ziemiach polskich początku XX wieku*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017 (zwłaszcza rozdział I); W. Marzec, *What Bears Witness of the Failed Revolution? The Rise of Political Antisemitism during the 1905–1907 Revolution in the Kingdom of Poland*, „East European Politics and Societies” 2016, t. 30, nr 1, s. 189–213; T.R. Weeks, *From Assimilation to Antisemitism. The „Jewish Question” in Poland, 1850–1914*, Northern Illinois University Press, DeKalb, IL 2006, s. 133–148.

<sup>18</sup> Chodzi o Różę Centnerszwerową (1867–1940).

<sup>19</sup> B. Prus, *Kwestia żydowska u nas*, TI 1905, nr 42, s. 783.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 784.

<sup>21</sup> Zob.: A. Kozuchowski, *Demoniczna Pani B. Zarys dziejów pojęcia burżuazji w Polsce na tle europejskim*, [w:] *Z dziejów pojęć społeczno-politycznych w Polsce. XVIII–XX wiek*, red. M. Janowski, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2020, s. 311–332.

urzędnik prywatny, lekarz, nauczyciel, prawnik, zasobniejszy rękodzielnik [...] jest obecnie przez klasę naszą robotniczą uważany za «burżuja»<sup>22</sup>.

Trzeba oddać sprawiedliwość, że w optyce socjalistów mieszczaństwo rzeczywiście było przedmiotem nieustających ataków. „Robotnik” z 1906 roku nie miał wątpliwości, że długoletnia niewola „doprowadziła do upodlenia naszą burżuazję i drobne mieszczaństwo”, które to warstwy, przez lata pozbawione wpływów, miały ulec „niepohamowanej żądzy władzy [...] do panowania nad «motłochem» za cenę wszelkich kompromisów, za cenę jak najdalej idącej ugody z rządem”<sup>23</sup>. Dla inteligencji Królestwa, przekonanej o własnym oddaniu społeczeństwu, połączonym z codzienną biedą, utożsamienie „wszystkich, którzy chodzą w cylindrach lub futrach” z wielkim kapitałem było aberracją. W idei demokratyzacji i modernizacji Rosji w drodze konstytucyjnych reform, takich jak samorząd miejski, widziała ona szansę, a nie uległość pod adresem rządu. Przytyki ze strony socjalistów, takie jak zacytowany powyżej, wydawały się królewickim inteligentom niezasłużoną obelgą. Jak przekonywałem w poprzednim rozdziale, dla pisujących o miastach u progu XX wieku samorząd miejski był fantazmatem – wyobrażoną wizją miejskiej merytokracji, w której odpowiednio przygotowani ludzie budują – wzorem Krakowa i Lwowa – nowoczesne polskie miasta nad Wisłą. Ideał ten w niedostatecznym stopniu uwzględniał zarówno potencjalne trudności leżące po stronie administracji rosyjskiej, jak i wszelkiego rodzaju konflikty ekonomiczne, ideologiczne i narodowościowe, zachodzące w miejskiej przestrzeni. Z powyższych powodów każdy, kto chciał przygotować idealny projekt samorządu dla Królestwa, był niejako na z góry straconej pozycji, nie mogąc zadowolić wybujałych, a ponadto często wewnętrznie sprzecznych oczekiwań społeczeństwa, w dodatku na tle reakcyjnych realiów politycznych Cesarstwa Rosyjskiego.

Realizując postanowienia Najwyższego Ukazu z 12/25 grudnia 1904 roku, w połowie czerwca 1905 rada ministrów powzięła uchwałę o zaprowadzeniu samorządu miejskiego w Królestwie Polskim. Generał-gubernator warszawski, chcąc pokazać dobrą wolę, wykonał kolejny krok w tej sprawie i pod koniec października powołał do życia komisję pod przewodnictwem wiceprezydenta Warszawy, A. Essena, celem wypracowania projektu samorządu miejskiego dla Królestwa<sup>24</sup>. Komisja ta wyłoniła zaś spośród siebie podkomisję,

<sup>22</sup> Z.G., *Burżuże*, „Kurier Warszawski” (dalej: KW), 24 marca 1906, nr 83.

<sup>23</sup> 25 kwietnia, „Robotnik” 1906, nr 90, s. 4.

<sup>24</sup> W skład komisji wchodził: wiceprezydent Warszawy Antoni Essen, radca magistratu Edward Zienkowski, przedstawiciel Warszawskiej Rady Dobroczynności Publicznej Feliks Stępiński, prezydent Łodzi Józef Pieńkowski, radny Ignacy Poznański, prezydent Lublina Konstanty Zaremba, prezydent Radomia Paweł Kłossowski, prezes dyrekcji Towarzystwa Kredytowego Aleksander Makowiecki, jego zastępca Edward Czajkowski, przedstawiciele Zgromadzenia Kupców m. Warszawy Stanisław Rotwand i Kazimierz Natanson, przedstawiciele Komitetu Giełdowego Jan Lesser i Władysław Rawicz, przedstawiciel gminy żydowskiej

w skład której weszli prezes Towarzystwa Kredytowego Miejskiego Aleksander Makowiecki, Adolf Suligowski oraz urzędnik magistratu Edward Zienkowski. Sprawozdawcą i zarazem głównym autorem przygotowywanego projektu był oczywiście Suligowski<sup>25</sup>. W ten sposób, za sprawą władz rosyjskich, najbardziej kompetentny z królewskich ekspertów od spraw miejskich uzyskał niepowtarzalną okazję, by samemu opracować projekt samorządu, który – jak wówczas ufał – miał realną szansę na wejście w życie w niedługim czasie.

## 2

### Logika wykluczania

**A**dolf Suligowski dość szczegółowo opisał racje, jakie kierowały nim podczas prac nad projektem. Jak wynika ze sporządzonego przez niego rosyjskojęzycznego omówienia, wydanego przez komisję Essena w 1906 roku, zarówno sam Suligowski, jak i pozostali członkowie by zgodni, że samorząd winien być oparty na następujących podstawach:

1. Zawiadywaniu miejskich instytucji społecznych podlegają sprawy miejscowe w ścisłym znaczeniu tego słowa, dotyczące porządku wewnętrznego i prawidłowego rozwoju gospodarki miejskiej.
2. Dostęp do tych instytucji ma być wolny dla przedstawicieli wszystkich warstw ludności miejskiej, bez żadnych ograniczeń co do stanu, pochodzenia i wyznania i ma być powierzony ludziom wiedzy i doświadczenia w sprawach potrzeb miejskich.
3. Zarządy społeczne miejskie korzystać mają z należytej im samodzielności.  
[...]
6. Instytucjom społecznym miejskim należy zapewnić środki materialne, niezbędne do spełnienia zadań i celów kulturalnych.
7. Niezbędnym jest dopuszczenie używania w instytucjach samorządowych języka miejscowego polskiego, przy uwzględnieniu praw przyrodzonych ludności we wschodnich powiatach guberni lubelskiej i siedleckiej do języka małopolskiego, jako też ludności w powiatach północnych guberni suwalskiej – do języka litewskiego<sup>26</sup>.

---

Samuel Dickstein, finansjści Edward Jantzen, Julian Wieniawski i Bolesław Chrzanowski, inżynier Karol Czajkowski, przedstawiciel rzemiosł Aleksander Feist, a także Piotr Drzewiecki, Paweł Górski, Leopold Kronenberg, Edward Natanson, Stanisław Skarżyński, Adolf Suligowski, Bronisław Werner, Władysław Wielopolski i Stanisław Wydzga. Na specjalne zaproszenie w obradach brali też udział Aleksander Rembowski i Witold Lewicki, a z grona dziennikarzy obradom przyglądał się m.in. Leon Reinschmit. Informacja za: A. Suligowski, *Objaśnienia dodatkowe do projektu ustawy miejskiej dla miast Królestwa Polskiego*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 116, 118.

<sup>25</sup> H. Radziszewski, *Warszawa*, red. S. Dziewulski, H. Radziszewski, Gebethner i Wolff, Warszawa 1915, t. II: *Gospodarstwo miejskie*, s. 28; A. Suligowski, *Pisma Adolfa Suligowskiego*..., t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 91–92.

<sup>26</sup> A. Suligowski, *Motywy do projektu ustawy miejskiej dla miast Królestwa Polskiego*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*..., t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 93.

Z lektury tych punktów wyłania się obraz nowoczesnej, demokratycznej instytucji, która miała być oparta na jak najszerszym udziale ludności w jej pracach. Z drugiej strony, wyobrażano sobie, że samorząd będzie „powierzony ludziom wiedzy i doświadczenia”, co wskazuje na merytokratyczne zapędy Suligowskiego i pozostałych członków podkomisji. W praktyce miały być one realizowane poprzez ograniczenie prawa wyborczego jedynie do osób piśmiennych. Suligowski przekonywał, iż „Zgodnie z prądem współczesnym, zdawało się koniecznym sprawę wyborczą postawić na gruncie głosowania powszechnego, i prawo udziału w wyborach miejskich pozostawić każdemu członkowi gminy miejskiej, posiadającemu na swoje imię własne mieszkanie w mieście, pod jednym wszakże warunkiem, aby był piśmiennym”<sup>27</sup>. Umiejętność czytania i pisania w opinii Suligowskiego stanowiła warunek *sine qua non*, umożliwiający świadomy udział w sprawach społecznych. Jego zdaniem „analfabetyzm równa się kalectwu, pozbawiającemu osobnika swobody ruchów w pewnym kierunku. Analfabeta nie może myśli swoich wyrazić na piśmie, ani też sprawdzić opinii innych, ujętych w tę właśnie formę, lub ocenić ich wartość, a tym mniej kierować sprawami miejskimi i współdziałać pomyślnemu ich załatwieniu. Ażeby wykonać należycie prawo wyborcze, bądź czynne, bądź też bierne, niepodobna jest obejść się bez pewnego przygotowania i odpowiednich wiadomości, a więc, ze stanowiska ogólnego dobra, dopuszczenie analfabetów do współudziału nie może być usprawiedliwione”<sup>28</sup>.

Analfabeci nie byli jedyną grupą, jaką zamierzano pozbawić prawa udziału w samorządzie. Drugą wielką sferę wykluczonych stanowiły kobiety, dla których przewidziano bardzo wąski jedynie wyjątek. Otóż, „kobiety posiadające niezależność w społeczeństwie”, a zatem samemu rozporządzające swym majątkiem, miały czynne prawo wyborcze, ale realizować mogły je jedynie przez pełnomocników. Autorzy tego rozwiązania powoływali się przy tym na ograniczenia wynikające wprost z obowiązującego w Królestwie prawodawstwa cywilnego, które – jak wiadomo – drastycznie ograniczało prawa cywilne płci żeńskiej<sup>29</sup>.

Drugim, obok eliminacji analfabetów, z zaproponowanych rozwiązań, mających na celu zapewnienie właściwego składu rad miejskich, było podzielenie wyborców na dwie kurie. Do pierwszej zaliczeni mieli być „poważni kontrybucenci podatków miejskich, jako to – właściciele domów, jako też osoby z cenzusem naukowym wyższym i średnim, zaś w Warszawie i w Łodzi, jako w wielkich centrach miejskich, obok właścicieli domów, jedynie

---

<sup>27</sup> Ibidem, s. 98.

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> S. Bukowiecki, *Prawa kobiet według ustaw obowiązujących w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1914.

osoby, które ukończyły kursy w wyższych zakładach naukowych, a także wybitni przedstawiciele wielkiego przemysłu i handlu”<sup>30</sup>. Ta grupa wyborców, składająca się z elity ekonomicznej i intelektualnej poszczególnych miast, wyłaniać miała połowę radnych. Wybór drugiej połowy radnych przypaść miał zaś w udziale gronu pozostałych osób uprawnionych do głosowania, za wyjątkiem wykluczonych wcześniej analfabetów. Logikę stojącą za zastosowaniem systemu kurialnego autor *Motywów* tłumaczył następująco: „upłynęło lat 88 od czasu zwinienia w kraju naszym samorządu miejskiego – śladu zeń nie pozostało. Społeczeństwo polskie pod uciskiem systemu biurokratycznego, będąc usunięte od wszelkiego udziału w zarządzie kraju, pozbawione zostało wszelkiej możliwości rozwijania swych sił w tym właśnie kierunku, wskutek czego warstwy niższe ludności są do tego nieprzygotowane. Z powodu tego nieprzygotowania – kontynuował autor projektu – udział ich w instytucjach samorządowych miejskich wymaga pewnej korektywy przynajmniej do czasu, w postaci zapewnienia warstwom więcej uświadomionym pracy samodzielnej w instytucjach samorządowych miejskich”<sup>31</sup>.

Trzeba jednoznacznie podkreślić, że zarówno Suligowski, jak i pozostali członkowie podkomisji musieli doskonale zdawać sobie sprawę z konsekwencji zapisów, które proponowali. Choćby w Łodzi, drugim największym mieście Królestwa i „stolicy” miejscowego przemysłu, stopień analfabetyzmu wynosił w tym czasie 58% wśród mężczyzn i niecałe 44% wśród kobiet<sup>32</sup>. Z drugiej strony nie można odmówić pewnej dozy racjonalności argumentacji, jaka stała za propozycją wykluczenia analfabetów. Pamiętajmy, że samorząd miał dla Suligowskiego pełnić przede wszystkim funkcję wychowawczą – w klasycznej dziewiętnastowiecznej wersji liberalizmu (a Suligowskiego jako realistę można zaliczać do liberałów w szerokim znaczeniu tego słowa) uprawnienia były ściśle powiązane z poziomem awansu społecznego. Panowała wiara, iż w miarę rozwoju edukacji i upowszechniania się postępu kompetencje wymagane do świadomego wykonywania praw obywatelskich „spłyną” z wyższych na niższe warstwy społeczeństwa<sup>33</sup>. Z tego też powodu w logice Suligowskiego robotnik miał prawo głosować, a nawet być wybieranym jedynie wtedy, gdy poprzez swoje wykształcenie zbliżył się mentalnie do warstw wyższych, zwłaszcza zaś

---

<sup>30</sup> A. Suligowski, *Motywy do projektu ustawy miejskiej dla miast Królestwa Polskiego...*, s. 99.

<sup>31</sup> Ibidem.

<sup>32</sup> J. Janczak, *Ludność Łodzi przemysłowej 1820–1914*, Uniwersytet Łódzki, Łódź 1982, s. 180.

<sup>33</sup> M. Janowski, *Polska myśl liberalna do 1918 roku*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1998, s. 182–184.



miejskiej inteligencji, która niejako winna być predestynowana do odgrywania wiodącej roli w życiu politycznym miasta<sup>34</sup>. Choć ten sposób myślenia zawierał w sobie dużą dozę protekcjonalizmu w stosunku do niższych warstw społecznych, jednocześnie pozostawał wewnętrznie spójny – Suligowski naprawdę wierzył, że likwidacja analfabetyzmu była jednym z najważniejszych, o ile nie najważniejszym zadaniem społecznym. Widział jednak więcej szkód w potencjalnym dopuszczeniu „mas” do współdecydowania o miastach, aniżeli korzyści płynących z udostępnienia im bez ograniczeń podwojów tej szkoły demokracji<sup>35</sup>.

Cenzusy majątkowe, które proponowała komisja, miały natomiast za zadanie utrzymanie porządku społecznego w jego hierarchicznej i nienaruszalnej formule. Merytokracja, choć byłaby konsekwencją takiego, a nie innego składu samorządu, stanowiłaby nie tyle cel sam w sobie, ile rezultat ontologii społecznej, w której dominacja ekonomiczna i intelektualna mieszczaństwa nad pozostałymi grupami mieszkańców *polis* była naturalnym porządkiem świata, zaś każda próba jego podważania – by posłużyć się określeniem Grzegorza Krzywca – skandalem dziejowym<sup>36</sup>. Nie bez znaczenia był też oczywiście fakt, że cenzusy majątkowe nie przeszkadzały w osiągnięciu kolejnych triumfów samorządom miast niemieckich<sup>37</sup>. W pisanych już w 1915 roku dodatkowych wyjaśnieniach do opracowanego przezeń projektu, Suligowski twierdził otwarcie: „czynności podkomisji przypadły na chwilę powszechnego podniecenia, jakie po poniesionej przez Rosję wielkiej klęsce wojennej nastąpiło. Ruchy rewolucyjne dawały się odczuwać. Obok niepokojów politycznych szły wstrząśnienia socjalne, dla których dotychczasowy system rządzenia krajem nieopatrznie grunt przygotował. Niechęci klasowe i międzywarstwowe zagłuszały nieraz objawy natury politycznej”<sup>38</sup>. Suligowski wspominał, że opracowywał projekt „w przekonaniu, że należy

---

<sup>34</sup> K. Śmiechowski, *Hierarchia czy demokracja? Wizja stosunków społecznych w miastach Królestwa Polskiego (na przykładzie dyskusji o samorządzie miejskim w trakcie rewolucji 1905 roku)...*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2015, t. XIV, s. 111.

<sup>35</sup> Samorząd miejski do dziś jest często postrzegany właśnie jako „szkoła demokracji”: V. Lowndes, *Citizenship and Urban Politics*, [w:] *Theories of Urban Politics*, red. D. Judge, G. Stoker, H. Wolman, SAGE Publications, London–Thousand Oaks–New Delhi 1995, s. 169–171.

<sup>36</sup> G. Krzywiec, *Z taką rewolucją musimy walczyć na noże: rewolucja 1905 z perspektywy polskiej prawnicy*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, red. K. Piśkała, W. Marzec, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 335.

<sup>37</sup> Jak pisze Brian Ladd, miasta niemieckie uchodziły przed pierwszą wojną światową za najlepiej urządzone organizmy miejskie w świecie zachodnim. Zob.: B. Ladd, *Urban Planning and the Civic Order in Germany, 1860–1914...*, s. 7–10.

<sup>38</sup> A. Suligowski, *Objaśnienia dodatkowe do projektu ustawy miejskiej dla miast Królestwa Polskiego...*, s. 117.

trwać na stanowisku rozważa, nie bacząc na rosnący ruch rewolucyjny<sup>39</sup>. Szybko przekonał się, jak bardzo błędna była to taktyka.

Zachowawcza rozważa A. Suligowskiego nie spotkała się bowiem z życzliwym przyjęciem prasy i to pomimo, że początkowo przywitano udział tego eksperta w podkomisji z dużymi nadziejami<sup>40</sup>. Krytyka dotyczyła przede wszystkim projektowanego systemu wyborczego, co zresztą stało się powodem pewnej pretensji Suligowskiego w stosunku do komentatorów jego projektu<sup>41</sup>. W rzeczywistości jednak skala krytyki, z jaką spotkały się pomysły Suligowskiego, daleka była od radykalizmu. Wyjątek od tej reguły stanowiła tylko reakcja „Robotnika”, które to pismo interpretowało je w kategoriach klasowych, atakując Suligowskiego i innych członków komisji za dążenie do zmonopolizowania tej instytucji przez „klasy posiadające”. Organ PPS był zdania, że:

Organizacja samorządu tego, jako tycząca się wszystkich mieszkańców miast, powinna też być zostać opracowana przez przedstawicieli wszystkich tych mieszkańców, przedstawicieli, wybranych na podstawie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania. Klasy nieposiadające nie powinny być usunięte od wpływu na ukształtowanie się tej podstawowej instytucji samorządnej, a na odwrót, głos ich powinien być w obradach odnośnych zaważyć w sposób stanowczy. Miejskie klasy nieposiadające nader są zainteresowane w sprawie samorządu miejskiego, gdyż polityka gminna rozstrzyga o najpierwszych potrzebach życia i podstawach dobrobytu.

O tym wszystkim panowie Suligowski i S-ka, powołani przez czynownika carskiego do komisji w sprawie samorządu miejskiego, pamiętać nie chcieli, owszem, było im to na rękę, bo pozwoliło wnieść taki projekt ordynacji wyborczej dla Warszawy i innych miast w Królestwie Polskim, który, o ile zostanie zatwierdzony, odda samorząd miejski raz na zawsze w ręce klas posiadających, a przedstawicieli proletariatu odsunie odeń zupełnie<sup>42</sup>.

Również liberalna „Nowa Gazeta” wyraziła daleko idący dystans w stosunku do propozycji Suligowskiego. Na łamach dziennika S.A. Kempnera pisano: „boimy się bardzo i mamy podstawy do tych obaw, ażeby on [samorząd – K.Ś.] nie wyrósł na gruncie czysto biurokratycznym”<sup>43</sup>. Ufano wprawdzie, że projekt wyszedł spod ręki „ludzi dobrej woli, pragnących zespolić

<sup>39</sup> Ibidem, s. 121.

<sup>40</sup> „Nowa Gazeta” pisała nawet, że „p. Adolf Suligowski, który od dawna już pisze i mówi publicznie o samorządach, wreszcie pracuje w podkomisji, stworzonej celem opracowania podstaw samorządu miejskiego u nas”. *Samorząd miejski*, „Nowa Gazeta”, 13 stycznia 1906, nr 20.

<sup>41</sup> A. Suligowski, *Objaśnienia dodatkowe do projektu ustawy miejskiej dla miast Królestwa Polskiego...*, s. 119.

<sup>42</sup> *Samorząd miejski*, „Robotnik” 1906, nr 74, s. 4–5.

<sup>43</sup> Z.P., *Samorząd miejski* (z powodu drugiego odczytu p. Suligowskiego), „Nowa Gazeta”, 23 stycznia 1906, nr 37.

i uregulować najpilniejsze potrzeby ludności miejskiej<sup>44</sup>. Podkreślano jednak stanowczo, że nie było prawdopodobne, by „projekt, stworzony i wprowadzony w wykonanie w takich warunkach, odpowiadał w rzeczywistości istotnym potrzebom, ażeby dopuścić do udziału w pracach na zasadach najszerzych wszystkie warstwy ludności”<sup>45</sup>. Dla polskich postępowców projekt Suligowskiego był nie do przyjęcia ze względu na proponowaną w nim ordynację wyborczą. „Najsłabszą – pisano – stroną klasowego systemu ordynacji wyborczej jest brak możliwości ze strony interesowanych samodzielnej oceny i sprawdzenia własnego prawa wyborczego, że da to duże pole do nadużyć i pomyłek, że, wreszcie, system ten prowadzi do biurokratycznych rządów”<sup>46</sup>.

Ordynację proponowaną przez Suligowskiego zakwestionowano także na łamach zachowawczego „Kuriera Warszawskiego”<sup>47</sup>. W artykule autorstwa Władysława Studnickiego otwarcie krytykowano system kurialny jako niedemokratyczny, w konsekwencji podając w wątpliwość cały sporządzony przez niego projekt. W. Studnicki nie miał wątpliwości, iż:

Samorząd miejski musi być oparty na szerokiej podstawie demokratycznej, aby mógł doznawać zaufania szerokich warstw ludności, aby mógł łączyć przedstawicieli różnych warstw przy wspólnej pracy społecznej. Był czas, gdy wyznawcy skrajnych doktryn społecznych zapatrywali się niechętnie na udział robotników w organach samorządu, twierdząc, że demoralizuje ich zetknięcie się z przedstawicielami burżuazji.

Ta tzw. demoralizacja polegała na tym, że przy omawianiu spraw miejscowych wytwarzało się na wielu punktach poczucie solidarności u tych, którzy przedtem uświadamiali tylko antagonizm interesów swoich. Ale w tym tkwi właśnie wychowawcze znaczenie samorządu.

[...]

Projektu p. Suligowskiego wytworzenia kół inteligencji wyższej i zwykłych mieszkańców nie uznajemy za zbyt fortunny. Jest to zasada kurii, które nie całkują społeczeństwa, ale zaostrzają antagonizmy pomiędzy poszczególnymi grupami jego. Kandydujący wobec pewnego grona wyborców uwzględnia tylko ich pojęcia i interesy, gdy kandydat, stający wobec różnych grup społecznych, poszukiwać winien interesów wspólnych tych grup, stosować się do ogólnych społecznych i narodowych interesów<sup>48</sup>.

Z zastrzeżeniami tymi nie zgadzał się Aleksander Rembowski, który – co podkreślał w 1915 roku Suligowski – wywarł spory wpływ na osta-

<sup>44</sup> Ibidem.

<sup>45</sup> Ibidem.

<sup>46</sup> Ibidem.

<sup>47</sup> Po 1905 roku dziennik ten zaczął coraz wyraźniej wpadać w orbitę wpływów Narodowej Demokracji. Zob.: Z. Anculewicz, *Świat i ziemie polskie w oczach redaktorów i współpracowników „Kuriera Warszawskiego” w latach 1868–1915*, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2002, s. 160–183.

<sup>48</sup> W. Studnicki, *Samorząd miejski w Królestwie*, KW, 11 stycznia 1906, nr 11.

teczny kształt projektu<sup>49</sup>. Jurysta ów był przekonany, iż „eksperymenty ze wszelkimi skrajnymi teoriami doprowadzają jednak w miastach do gorszych i prędszej się ujawniających wyników niż w państwie. Głosowanie powszechne – udowodniał – przyjęte we Francji, zarówno w państwie, jak i w municypalności, stłumiło poczucie samorządu, i tak niezbyt wybujałe, a w dodatku wywołało objawy inne, niezbyt pożądane. Masy ciemnych wyborców powołały do życia rady municypalne, którym przewodniczyło socjalne widmo rabunku i wyzysku klas posiadających”<sup>50</sup>. Rembowski nie krył swoich poglądów – w jego ocenie udział socjalistów we francuskich samorządach prowadził do sytuacji, w której próbowały one „nawet państwu narzucić swe chorobliwe i zwyrodniałe ideały”<sup>51</sup>. Jak na ironię ocena Rembowskiego, formułowana z pozycji konserwatysty, który osobiście uczestniczył w pracach komisji przygotowującej projekt, potwierdzała wszystkie zarzuty, jakie pod adresem tego projektu formułowali jego krytycy. Lewicowy „Przegląd Społeczny” kpił z twórców projektu:

A więc „całe społeczeństwo” wypowiedziało się. Chce ono, by bankier, fabrykant, spekulant giełdowy, kamienicznik, właściciel lupanaru (ogromne podatki!) przedstawiał sam jeden wpływ na radę miejską równy wpływowi mniej więcej *dwudziestu robotników*. Nadzwyczajne „społeczeństwo”, które dobrowolnie rezygnuje z praw swoich na rzecz garstki wybrańców kapitalistycznej Fortuny!...

Zdumiewające to zjawisko łatwo jednak znajdzie wytłumaczenie w składzie osobistym komisji. Albowiem wszyscy obradujący w niej panowie należą właśnie do tej sfery, której projekt samorządu wyznacza dwudziestokrotny przywilej wyborczy. Nie ma tu ani jednego reprezentanta fizycznej pracy najemnej, jakkolwiek „całe społeczeństwo” niemal wyłącznie z takich pracowników się składa, nie ma wyrazicieli życzeń proletariatu inteligenckiego – nie ma w ogóle niczyich delegatów.

Toteż komisja owa, decydując się na wypowiedzenie życzeń „społeczeństwa”, dowiodła raz jeszcze, że nikt przez własną głowę przeskoczyć nie zdoła. Znając jej skład, można było z góry przewidzieć, do jakich przyjdzie konkluzji<sup>52</sup>.

Jak się wydaje, te złośliwe uwagi nie były pozbawione podstaw. Zapewne przesadą byłoby stwierdzenie, że projekt Suligowskiego był wytworem wielkiej burżuazji i jej inteligenckiej klienteli. Nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, iż nie tylko osobiste przekonania Suligowskiego, ale i skład komisji pod kierownictwem Essena, w której pracach uczestniczyły głośne nazwiska z kręgów burżuazyjnych (Kronenberg, Poznański, Natansonowie), w niebagatelnym stopniu wpływały na „mieszczański” charakter zaprojektowanego przez nią samorządu. Chłodne reakcje opinii publicznej pokazały

<sup>49</sup> A. Suligowski, *Motywy do projektu ustawy miejskiej dla miast Królestwa Polskiego...*, s. 118.

<sup>50</sup> A. Rembowski, *Zasady „projektów” samorządu miejskiego*, KW, 19 lipca 1906, nr 197.

<sup>51</sup> Ibidem.

<sup>52</sup> B.H., *Samorząd*, „Przegląd Społeczny” 1906, nr 22, s. 268.

jednak, że trudno jest budować „mieszczańskie” instytucje w kraju, w którym burżuazja nie cieszyła się powszechnym respektem społecznym.

Krytyka niedostatecznie demokratycznego charakteru projektu dotyczyła jednak nie tylko cenzusu wyborczego i kurii. Na łamach „Kuriera Warszawskiego” projekt Suligowskiego był kwestionowany również z pozycji feministycznych. Dla redaktorki feministycznego „Steru”, Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit<sup>53</sup>, ewentualne wprowadzenie samorządu winno stanowić doskonałą okazję do równouprawnienia mieszkanki Królestwa. Projekt, o czym pisałem wyżej, nadawał czynne prawo wyborcze jedynie tym z grona kobiet, które posiadały własne nieruchomości, pozostające pod ich zarządem, a także prowadzącym zakłady szkolne, dobroczynne oraz różne formy działalności gospodarczej. Kuczalska-Reinschmit weszła w bezpośredni dialog z Suligowskim, który podczas jednego z odczytów miał powiedzieć, iż sprawa ta była „sympatyczna”, lecz w praktyce trudna do wykonania. „Prawodawstwo cywilne odmawia kobietom prawa wykonywania opieki i zarządu majątkiem swoim, a ustawa samorządu uprawniać by je miała do rozporządzenia funduszami miejskimi” – miał retorycznie pytać Suligowski, na co publicystka odpowiadała:

Kobiety stanowią niewątpliwie większość ludności miasta naszego, płacą podatki, przedstawicielstwo im jest potrzebne jak innym mieszkańcom, dla obrony własnych interesów i wyrobienia swej indywidualności, której spełnianiem tylko wykonawczych czynności nie rozwiną, a więc i nie zdołają przynieść całego pożytku ze swoich uzdolnień. Oprócz tego przedstawicielstwo ich jest jeszcze potrzebne ze względów ogólnego dobra, dla tych spraw i czynników, których kobiety są wyrazicielkami w rodzinie i społeczeństwie.

Twierdzenie p. Suligowskiego, że prawa wyborcze „mniej są potrzebne kobietom, które spełniają prawa natury w rodzinie”, wymownie wykazuje, jak mężczyźni mało znają i jak w gruncie rzeczy lekceważą sferę działania kobiet w rodzinie, mimo hymnów pochwalnych na cześć kapłanek ogniska domowego.

[...] Matki, nie posiadając wpływów na higienę szkół, układ programów, ich wykonanie, oraz niezbędnych instytucji pomocniczych w dzisiejszych warunkach schodzą do roli pielęgniarek, lub na zdrowiu i duszy dzieci swoich powtarzają tragiczną rolę Penelopy. Wpływy te zaś matki i gospodynie zyskać mogą dopiero przy posiadaniu czynnych i biernych praw wyborczych<sup>54</sup>.

Głos ten, opublikowany w najpoczytniejszym z dzienników warszawskich, świadczy, że projekt Suligowskiego nie był w stanie zaspokoić oczekiwań nie tylko tej najbardziej postępowej, ale i sporego odłamu umiarkowanej części opinii publicznej. Jak widać z opublikowanych w 1915 roku

<sup>53</sup> O czasopiśmie i jego obliczu ideowym zob.: D. Domarańczyk, *Od emancypacji do feminizmu. „Ster” jako postępowe pismo kobiece przełomu XIX i XX wieku*, Primum Verbum, Łódź 2016.

<sup>54</sup> P. Kuczalska-Reinschmit, *Przyczynek do dyskusji*, KW, 26 stycznia 1906, nr 26.

*Dodatkowych objaśnień*, chłodna recepcja jego projektu musiała być bardzo bolesnym doświadczeniem dla jego autora: „w tych krytykach płątały się nuty chorobliwego mentorowania, nuty zawiści i niechęci osobistych, ale ponad tym wszystkim górował moment rewolucyjny, w którym ludzie nawet wykształceni pod wpływem otaczającego ich zamętu wychodzili z równowagi”<sup>55</sup>. Największy ból sprawiła autorowi projektu krytyka ze strony „Gazety Sądowej Warszawskiej”, czyli czasopisma *stricte* prawniczego. Autorem obszernej glosy do projektu był Feliks Ochimowski, przyszły twórca koncepcji „samozarządu”. Nie szczędził on krytyki Suligowskiemu i pozostałym członkom komisji. „Naśladujemy więc – pisał – w sposób dość niewyraźny i nieśmiały osławiony system trzyklasowy pruski i tą drogą ma się zapewnić wybór «najtęższych obywateli», a trzecie koło będzie, jak mówi komisja, «kurią powszechnego głosowania». Wolne żarty... Miernikiem «tęgości obywatelskiej» jest opłata wyższego podatku, a przywilej dla koła ludzi bogatszych zapewnia «usunięcie ograniczeń». Do czego prowadzi obłudne maskowanie się frazesami?” – pytał ironicznie Ochimowski, by od razu udzielić sobie odpowiedzi – „komisja, czy jej referenci nie mieli odwagi stanąć na gruncie systemu francuskiego, na gruncie równych i jednakich praw obywatelskich i poszli ślepo za systemem *Volbürgerów* niemieckich, szczególnie pruskich, i deklamują jeszcze o powszechnym głosowaniu. Co się zaś tyczy kobiet, sami nie są zdecydowani, jakie i w jakiej formie nadać im prawa”<sup>56</sup>.

W kolejnej części swoich wywodów Ochimowski stawiał wprost tezę, że „komisja chce naśladować system pruski, bo jej się zdaje, że tamtejszy samorząd jest najlepszy”<sup>57</sup>. Przy okazji ostro skrytykował oparty na cenzurze majątkowym pruski system zarządu miejskiego, w którym dopatrywał się swoistej mieszanki kapitalizmu i feudalizmu. Diagnozował, iż „wyzysk, ucisk, ograniczenie słabszego są tam [w Prusach – K.Ś.] na porządku dziennym”<sup>58</sup>. Choć w swej replice Suligowski ostro odciął się od tego zarzutu, oskarżając przy tym Ochimowskiego, że sam jeszcze w 1904 roku był zwolennikiem cenzusów<sup>59</sup>, to sędzę, iż teza o pruskich inspiracjach autora projektu była co do zasady słuszna. Suligowski projektował w Królestwie samorząd miejski na wzór pruski, bo chciał, by stał się on instytucją

---

<sup>55</sup> A. Suligowski, *Objaśnienia dodatkowe do projektu ustawy miejskiej dla miast Królestwa Polskiego...*, s. 121.

<sup>56</sup> E.O., *Uwagi nad projektem zasad naczelných samorządu miejskiego*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1906, nr 2, s. 25.

<sup>57</sup> E.O., *Uwagi nad projektem zasad naczelných samorządu miejskiego*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1906, nr 3, s. 40.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 41.

<sup>59</sup> Wymiana uwag pomiędzy obu prawnikami była dość napastliwa i pełna argumentów personalnych. Zob.: „Gazeta Sądowa Warszawska” 1906, nr 7, s. 112–116.



społeczną równie sprawną, co municypalności działające na Zachodzie. Pewien konserwatyzm, jaki cechował pruskie rozwiązania<sup>60</sup>, uwidaczniający się choćby w stosowaniu systemu kurialnego, w optyce Suligowskiego był ich wielką zaletą, która miała skutecznie bronić gospodarkę miejską przed widmem zdominowania jej przez socjalistów, których poglądy jego mentor A. Rembowski nazywał – przypomnę – zwyrodniałymi i chorobliwymi. Ta właśnie logika odpowiadała za tendencję do ekskluzji, czyli wykluczania szerokich mas społecznych z życia samorządu. Niekłamany dramat Suligowskiego polegał nie na tym, że jego projekt – wbrew intencjom autora – nie zdobył powszechnego poklasku społeczeństwa, lecz na tym, że nie miał realnych szans na akceptację ze strony Rosjan, obawiających się, by samorząd miejski nie stał się polską instytucją narodową<sup>61</sup>. O tym nie wiedział jednak ani autor *Miasta analfabetów*, ani inni uczestnicy omawianych powyżej debat.

### 3

## Etnicyzacja dyskursu

Oczywistym, choć nie wygłaszanym wprost marzeniem uczestników debat o samorządzie miejskim w Królestwie był jego polski charakter. Ustawa przygotowana przez Suligowskiego jako naczelną zasadę przyjmowała prowadzenie obrad w języku miejscowym i nie był to bynajmniej wyraz szczególnej odwagi z jego strony. Przeciwnie, można postawić tezę, że w latach rewolucji 1905–1907 roku opinia publiczna nie wyobrażała sobie nawet, by mogło być inaczej<sup>62</sup>. Wydawało się wówczas, że imperium carów trzęsie się w posadach, zaś jedyną drogą, jaką może ono podążyć jest droga gruntownych reform, podobna do tej, jaką przeszła kilka dekad wcześniej monarchia Habsburgów. Co więcej, opinię tę podzielała również i rosyjska inteligencja miejska, domagająca się szybkich reform i decentralizacji<sup>63</sup>. Tymczasem już rok 1906 przyniósł w tej kwestii spore rozczarowania. Rosja wkraczała w erę „reakcji stołypinowskiej”, która miała stanowić kolejną

---

<sup>60</sup> W Prusach w drugiej połowie XIX wieku narastał tymczasem opór przeciw Steinowskiej koncepcji samorządu. Zob.: B. Ladd, *Urban Planning and the Civic Order in Germany, 1860–1914...*, s. 17–19.

<sup>61</sup> T.R. Weeks, *Nationality and Municipality: Reforming City Government in the Kingdom of Poland, 1904–1915*, „Russian History” 1994, nr 1, s. 23–47.

<sup>62</sup> R.E. Blobaum, *Rewolucja: Russian – Poland 1904–1907*, Cornell University Press, Ithaca–London 1995, s. 188 i n.

<sup>63</sup> M.F. Hamm, *The Breakdown of Urban Modernization: A Prelude to the Revolutions of 1917*, [w:] *The City in Russian History*, red. M.F. Hamm, The University Press of Kentucky, Lexington, KY 1976, s. 194–195.

próbę pogodzenia samodzierżawia z nowoczesnością, w żadnej mierze nie oznaczała jednak zerwania z tą tradycją<sup>64</sup>.

Projekt opracowany przez Suligowskiego stracił rację bytu nim zdążył ujrzeć światło dzienne. Wyrok na pracę komisji kierowanej przez A. Es-sena wydano zresztą nie w Moskwie, ale w Warszawie – równolegle do prac komisji w kancelarii generał-gubernatora warszawskiego przygotowano konkurencyjny projekt, który sporządził senator Iwan Podogrodnikow<sup>65</sup>. Projekt ten różnił się znacząco od ustawy proponowanej od Suligowskiego, był bowiem oparty na rosyjskiej ustawie z 1892 roku. Oczywiście, co do zasady przyjęto w nim język rosyjski, choć dozwolono na stosowanie polskiego w rozprawach i korespondencji wewnętrznej. W porównaniu do projektu Suligowskiego, w projekcie Podogrodnikowa zabrakło zastrzeżenia, że wyborcą może być jedynie osoba znająca język polski. „Rewolucja rewolucją, a polityka polityką”<sup>66</sup> – komentował tę sytuację Suligowski po upływie dekady, tak jakby jego własny projekt nie wynikał z politycznych pobudek. Tym bardziej nie sposób czynić zarzutu z powodu politycznych motywacji carskiej administracji. Jak się wydaje, rachunki autora cytowanych słów, a także innych osób pracujących nad projektem w 1905 i 1906 roku opierały się na błędnym rozpoznaniu sytuacji. Samorząd miejski Królestwo mogło uzyskać jedynie za zgodą caratu i na podyktowanych przez carską administrację warunkach. Gdy w 1906 roku projektem zajął się Stołypin, wydawało się jednakowoż, że sprawy potoczą się gładko, nawet jeśli ich rezultat będzie odległy od marzeń polskiego społeczeństwa.

Z perspektywy Petersburga stawką było jednak nie tylko podniesienie na wyższy poziom gospodarki miejskiej Królestwa, lecz również takie skonstruowanie samorządu, by nie zagrażał on pryncypiom prowadzonej w Kraju Nadwiślańskim polityki<sup>67</sup>. O ile więc Suligowski, opowiadający się merytokracją w samorządzie, kierował się przy projektowaniu logiką ekskluzji, czyli wykluczania „wywrotowych” grup społecznych z prawa do decydowania o kształcie i działaniach rad miejskich, to Stołypin, pragnący zachować prawo głosu w samorządzie dla Rosjan, stanowiących przecież śladowy odsetek mieszkańców Królestwa, mógł kierować się starą zasadą

---

<sup>64</sup> L. Bazyłow, *Ostatnie lata Rosji carskiej: rządy Stołypina*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1972.

<sup>65</sup> Iwan Podogrodnikow (1840–1910) – senator, jeden z czołowych urzędników rosyjskich w Kraju Nadwiślańskim, pełnił m.in. funkcje wicegubernatora kieleckiego i piotrkowskiego oraz gubernatora suwalskiego i radomskiego. W latach 1899–1910 był zastępcą warszawskiego generał-gubernatora do spraw cywilnych. Miał opinię znakomitego prawnika.

<sup>66</sup> A. Suligowski, *Losy tego projektu*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego...*, t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 195.

<sup>67</sup> T.R. Weeks, *Nation and State in Late Imperial Russia: Nationalism and Russification on the Western Frontier, 1863–1914*, Northern Illinois University Press, DeKalb, IL 2008.

*divide et impera*. W opracowanym przez rząd nowym projekcie, który ujrzał światło dzienne dopiero jesienią 1909 roku, pojawiła się nowość, której nie znano dotąd w Cesarstwie – kurie narodowościowe. W myśl rządowego projektu wyborców miano podzielić na kurie: rosyjską, żydowską i ogólną (zwaną powszechnie mianem polskiej), choć do tej ostatniej zaliczani byliby wszyscy, którzy nie byli ani Rosjanami, ani Żydami. O ile kurie polska i rosyjska miały wybierać tylu radnych, ilu wynikało ze stosunku liczby ich wyborców do liczby osób w obydwu kuriach, to kuria żydowska mogła wybierać jedynie 10%, zaś w miastach, w których Żydzi stanowili większość mieszkańców, jedynie 20% ogólnego składu rady. W ten sposób Rosjanie mieliby zapewniony udział w radzie każdego z miast Królestwa, zaś Żydzi nie mieliby większości radnych nawet w tych miastach, w których stanowili zdecydowaną większość mieszkańców. Co więcej, już w toku prac w parlamencie przyjęto poprawkę, w myśl której osoby urodzone w judaizmie, które przyjęły chrzest, również byłyby zaliczone do kurii żydowskiej. W takim też kształcie projekt znalazł się w trzeciej Dumie w 1910 roku.

Antysemicki charakter projektu nie był przypadkiem. Przeciwnie, był wyrazem polityki realizowanej w carskiej Rosji od czasów zabójstwa Aleksandra II w 1881 roku<sup>68</sup>. Rewolucja 1905 roku oznaczała jedynie niewielką liberalizację tego kursu, a rozmaite ograniczenia prawne dla ludności żydowskiej przetrwały w Rosji aż do 1917 roku<sup>69</sup>. Zupełnie inne zdanie na ten temat miały, rzecz jasna, polskie środowiska liberalne i lewica, a także kręgi eksperckie. Suligowski, występując z pozycji „najgorliwszego” z królewiackich propagatorów idei samorządu, nie wahał się w 1911 roku napisać, iż „Kurie takie, [...] są najgorszym pomysłem, jaki można było na tle prawa wyborczego wytworzyć. Ludność miasta, idąca do urny wyborczej dla wyłonienia reprezentacji do wspólnej pracy, dla dobra miasta, zostaje rozsegregowana na trzy różne ciała, odgródzone od siebie szczelnie i załatwiające sprawy wyborcze niezawisłe jedno od drugiego. Czegoś podobnego w organizacji samorządu nie ma w Rosji, z czymś podobnym trudno spotkać się gdziekolwiek bądź indziej. Równa się to sztucznemu tworzeniu wyodrębnionych obozów, które prowadzić mogą do zaostrzenia różnic, do zaognienia stosunków i do zatrucia życia społecznego”<sup>70</sup>.

Pomysł wyodrębnienia kurii rosyjskiej i żydowskiej traktowano z początku jako „dziwoląga”, który został narzucony polskiemu społeczeństwu

<sup>68</sup> J. Frankel, *Prophecy and Politics. Socialism, Nationalism and the Russian Jews, 1862–1917*, Cambridge University Press, Cambridge 1981, s. 49–57.

<sup>69</sup> P. Borecki, *Uwagi o statusie prawnym wyznawców judaizmu na ziemiach polskich*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2010, t. LXII, nr 2, s. 60.

<sup>70</sup> A. Suligowski, *Rozbiór projektu ustawy miejskiej wniesionego przez rząd do dumy państwowej w roku 1910*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego...*, t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 221.

przez rosyjską biurokrację, obawiającą się utraty wpływów w Królestwie. „Nowa Gazeta” nie miała wątpliwości, że „cały projekt otrzymał postać, jakiej domagały się rosyjskie żywioły nacjonalistyczne”<sup>71</sup>. Wychodząc z założenia, iż „system kurialny w ogóle jest niedorzecznym i szkodliwym anachronizmem”<sup>72</sup>, gazeta ta domagała się od Koła Polskiego głosowania przeciwko temu rozwiązaniu. Z kolei „Prawda” zwracała uwagę, że rządowy pomysł na samorząd za jednym zamachem uprzywilejowywał Rosjan kosztem Żydów i – w słabszej mierze – Polaków, oraz wykluczał z polityki miejskiej klasę robotniczą. Wśród największych wad projektu tygodnik wymieniał jego skutki klasowe. Miał być to system „dzielący mieszkańców miast na cały szereg kategorii poczynawszy od najwyższej uprzywilejowanej rosyjskiej mniejszości, do absolutnie usuniętych za nawias i pozbawionych głosu klas społecznych”<sup>73</sup>, prowadzący do opłakanych skutków:

[...] Demokracja naszego samorządu nie przekroczy zatem poza granicę drobno-mieszczanstwa i da liczebną przewagę kupcom i sklepikarzom, jako ludziom zmuszonym do opłacania wysokiego komornego nawet przy niższej stopie zamożności. Osłabiać będzie tę przewagę okrojenie praw ludności żydowskiej, stanowiącej w tej właśnie klasie niewątpliwie większość. [...] O ile więc na podstawie istniejących stosunków o przyszłości przesądzać nie wolno, samorząd nasz będzie miał prawdopodobnie barwę antysemitcko-demokratyczno-chrześcijańską. Można by zarzucić, że w braku kurii przybrałby on tu i ówdzie barwę chasydzką, a w większych miastach litwacką; i rzeczywiście perspektywa ta nie byłaby bynajmniej bardziej ponętną.

Z tego nie wynika jednak wcale, abyśmy istnienie kurii narodowościowych poczytywać mieli za dobrodziejstwo, a choćby za rzecz moralną i uzasadnioną. Okoliczności pochodzenia i wyznania nie powinny być podstawą żadnego politycznego przywileju ani upośledzenia i dlatego nie możemy uznać za słuszne przyznanie 40-tu nie-Żydom takiej ilości głosów jak pięciuset Żydom, gdy nie uznajemy za sprawiedliwe przyznania pięciu prawosławnym tytułu głosów, co pięćdziesięciu nieprawosławnym, jak w niejednym miasteczku wypaść może<sup>74</sup>.

Co ciekawe, przeciwko kuriom narodowościowym konsekwentnie występowało także konserwatywne „Słowo”. Organ realistów pisał kategorycznie: „wracając do konkretnej sprawy udziału Żydów w samorządzie miejskim u nas, jesteśmy przekonani, że gdyby organizacja samorządu znajdowała się w naszym ręku, tj. społeczeństwa polskiego, zdołałoby ono go zorganizować tak, aby nikt się nie czuł pokrzywdzonym. Najlepszym pod tym względem przykładem i dowodem jest Galicja”<sup>75</sup>.

<sup>71</sup> *Niespodzianki samorządowe*, „Nowa Gazeta”, 11 listopada 1909, nr 517.

<sup>72</sup> L. Gorecki, *Dziwolągi*, „Nowa Gazeta”, 23 listopada 1910, nr 537.

<sup>73</sup> M., *Projekt samorządu miejskiego*, „Prawda” 1910, nr 28, s. 2.

<sup>74</sup> *Ibidem*.

<sup>75</sup> *Od redakcji*, „Słowo”, 17 grudnia 1911, nr 346.

Językiem u wagi był jednak nie stosunek postępowców czy socjalistów do idei kurii narodowościowych, lecz przyjęcie tego pomysłu przez Narodową Demokrację, czyli stronnictwo, które – zwycięsko wyszedłszy z rewolucji 1905 roku – dominowało w owym czasie w życiu politycznym Królestwa<sup>76</sup>. Z punktu widzenia Rosjan idealną sytuacją byłoby, gdyby polska opinia publiczna spolaryzowała się wokół idei kurii, przesuwając punkt ciężkości dyskusji o samorządzie ze sfery socjalnej na etniczną. Zaś z punktu widzenia endecji kuria żydowska była swego rodzaju prezentem politycznym ze strony caratu, pozwalającym na krystalizację własnego stanowiska w kluczowych sprawach społecznych. Pamiętać trzeba bowiem, że olbrzymi sukces polityczny, jaki stał się udziałem polskiej prawicy po roku 1905, był wypadkową zarówno przemyślanej strategii jej ideologów, z Romanem Dmowskim na czele, jak i szczęśliwych zbiegów okoliczności, umożliwiających endecji ekspansję kosztem politycznego centrum<sup>77</sup>. By formacji tej udało się narzucić innym swój punkt widzenia, musiało zatem dojść do swego rodzaju etniczacji dyskursu, czyli zdominowania narracji o miastach w Królestwie i ich problemach w kontekście samorządu przez kwestię żydowską. Próba generalną stanowiła kampania wyborcza do II Dumy w 1907 roku, kiedy to endecy zdołali bardzo skutecznie wykorzystać retorykę antysemitką w celu umożliwienia zdobycia przez Romana Dmowskiego mandatu poselskiego z Warszawy. Jak pisze Grzegorz Krzywiec, okazało się, że „retoryka klerykalno-antysemitcka znakomicie korespondowała z poczuciem społecznej marginalizacji pewnych grup drobnomieszczańskich”, zaś kluczową rolę odegrał w niej „język będący mieszaniną moralizatorskiego patosu i zarazem bezwzględności wobec przeciwników i brutalnego insynuacyjnego tonu”, który stwarzał „poczucie nieustannego zagrożenia”<sup>78</sup>.

Dwa lata później Narodowa Demokracja przeżywała najpotężniejszy w swych dziejach rozłam, zaś Dmowski, zrzekłszy się mandatu posła, znajdował się w pewnej izolacji. Mimo to nadal posiadał decydujący wpływ na sporą część prawicy, która w obliczu projektu kurii narodowościowych stanęła przed bardzo trudnym wyborem. Trzeba mieć na uwadze, iż rządowa propozycja ustawy samorządowej dla Królestwa w niezwykle sprytny

---

<sup>76</sup> O przyczynach politycznego zwycięstwa endecji zob.: W. Marzec, *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Horyzonty Nowoczesności: Teoria – Literatura – Kultura, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Universitas, Łódź–Kraków 2016. Zob. też: P. Trees, *Wahlen im Weichselland: Die Nationaldemokraten in Russisch-Polen und die Dumawahlen 1905–1912*, Quellen und Studien zur Geschichte des Östlichen Europa, Franz Steiner Verlag, Stuttgart 2007.

<sup>77</sup> Ibidem, s. 417.

<sup>78</sup> G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemitycznych na ziemiach polskich początku XX wieku...*, s. 155.

sposób rozgrywała polską elitę polityczną, oferując jej większość w radach miast kosztem Żydów niejako w zamian za zgodę na pozbycie się części własnych praw na rzecz Rosjan. Stołypin miał zresztą wyrazić się, że będzie to „polski samorząd”, tym samym próbując wywołać wrażenie, iż projekt sam w sobie stanowi potężny gest wobec Polaków<sup>79</sup>. Zważywszy zaś, iż w tym samym czasie debatowano nad oderwaniem Chełmszczyzny od Królestwa, wytworzyła się brzemenna w skutkach sytuacja, w której samorząd miejski stawał się „nagrodą pocieszenia” w zamian za wcielenie bezpośrednio do Rosji kolejnego fragmentu ziem polskich<sup>80</sup>.

Był to już czas, w którym Narodowa Demokracja jednoznacznie i nieodwracalnie wstąpiła na ścieżkę transformacji ku nowoczesnej partii mieszczańskiej, w konsekwencji zaś następowało jej aktywne włączenie się w zdominowaną dotąd przez realistów i postępowców różnych denominacji sferę polityki miejskiej. Licząc się jednak z ograniczeniami, wynikającymi ze słabości polskiego stanu średniego w Królestwie, politycy tej formacji musieli wypracować nową wizję swej polityki, w której mogłaby się odnaleźć nie tylko inteligencja i część drobnomieszczaństwa, lecz także szerokie masy społeczne. W pierwszym wydaniu „Przeglądu Narodowego”, teoretycznego organu stronnictwa, przekonywano:

Jedną z klęsk historycznych Polski jest fakt, że nie miała ona rodzimego mieszczaństwa. Zaczęło się ono tworzyć i odgrywać pewną rolę polityczną w końcu XVIII wieku, ale z tego stanu zaczątkowego dotąd wyjść nie może.

[...] Szczególne okoliczności, w których żyje przemysł fabryczny Królestwa, kierowany w znacznym stopniu przez żywioły kultury polskiej obce, sprawiły, że przenikanie tej kultury i polskiej idei narodowej do sfer robotniczych było wielce utrudnione. [...] Była chwila, w której zapanowało powszechne przekonanie, że cały nasz ogół robotniczy jest sprawie narodowej obcy, a oddany wyłącznie hasłom klasowym. Na szczęście, przekonanie takie musiało ustąpić wobec rozwijającego się coraz żywiej narodowego ruchu robotniczego i postępu kulturalnego wśród znacznej części robotników. Stwierdzić należy, że w sferze tej działalność kulturalno-oświatowa szczególnie szybko plon wydaje, a fakt ten ma wielkie znaczenie dla przewidywań co do przyszłości kulturalno-narodowej robotnika polskiego.

Obecnie już ruch narodowy stanowi w warstwie robotniczej poważną przeciwwagę dla kierunków odmiennych, a w niektórych miejscowościach ma nawet nad nimi stanowczą przewagę<sup>81</sup>.

---

<sup>79</sup> „Polski samorząd”, „Głos Warszawski”, 10 listopada 1909, nr 309. Redakcja gazety zaprottestowała przeciw słowom Stołypina, podkreślając, że projektowany samorząd należy uważać nie za polski, lecz rosyjski.

<sup>80</sup> K. Zieliński, *Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach Królestwa Polskiego w czasie pierwszej wojny światowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2010, s. 67.

<sup>81</sup> *Przyczynki do bilansu sił narodowych w Królestwie*, „Przegląd Narodowy” 1908, nr 1, s. 1.



Świadomość coraz większego zakorzenienia w miastach skłaniała Dmowskiego i innych przywódców endecji do uczynienia z wizji polonizacji miast sztandarowego celu swej polityki. Sprzyjały temu kolejne sukcesy wyborcze, odnoszone zresztą nie bez wyraźnej pomocy caratu (pamiętajmy, że ordynacja wyborcza do Dumy bynajmniej nie należała do demokratycznych)<sup>82</sup>. Nie mogąc z oczywistych względów poprzeć kurii rosyjskiej, z perspektywy Narodowej Demokracji sytuacją idealną byłaby ta, w której to Żydzi za sprawą swojej aktywności politycznej mogliby zostać uznanymi za element antypolski i – wraz z caratem – przyczyniający się do rusyfikacji Królestwa. Tego rodzaju insynuacje były wszak obecne w dyskursie publicznym odkąd do Nadwiślańskiego Kraju zaczęła masowo napływać ludność litwacka<sup>83</sup>.

Co uderza, to fakt, iż strategia przyjęta przez endecję w „kwestii żydowskiej” była w zasadzie otwarcie komunikowana na łamach partyjnej prasy. W opublikowanym na łamach „Gazety Warszawskiej” artykule *Logika kwestii żydowskiej* znalazło się wprawdzie zapewnienie, że: „jesteśmy przeciwnikami bezmyślnego szczucia przeciw Żydom, bezmyślnego antysemityzmu, barbarzyńskich wycieczek i napaści, które, gdyby się rozpowszechniły, obniżałyby kulturę i poziom moralny naszego własnego społeczeństwa”<sup>84</sup>. Zarazem nie miano jednak wątpliwości, że „Żydzi są częścią ludności naszego kraju, ale w głównej swej masie nie są, nie mogą i nie chcą być częścią naszego społeczeństwa, naszego narodu”<sup>85</sup>. Główną tezę artykułu było zaś stwierdzenie, że „Żydzi, jako masa, organizują się w odrębny i nieprzyjazny nam obóz”, a „społeczeństwo polskie nie rozporządza żadnymi środkami, ażeby proces ten powstrzymać”<sup>86</sup>. Z powyższych przekonań wynikało jednoznaczne stanowisko endecji w sprawie kwestii żydowskiej w samorządzie miejskim: „jesteśmy zdania – pisano w 1910 roku – że ograniczenie udziału Żydów w samorządzie jest koniecznością, dyktowaną nie tylko przez interesy narodowe, ale także, i to przede wszystkim przez wzgląd na zdrowy ustrój gospodarki miejskiej, która dziś w naszym kraju stoi fatalnie”<sup>87</sup>.

Takie stanowisko ugrupowania, które stanowiło większość Koła Polskiego w Dumie, miało swoje konsekwencje polityczne. Koło Polskie, z ramienia którego sprawą zajmował się w stosownej komisji Władysław

---

<sup>82</sup> Zob.: M. Wierchowski, *Sprawy Polski w III i IV Dumie Państwowej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966.

<sup>83</sup> G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemickich na ziemiach polskich początku XX wieku...*, s. 194–196.

<sup>84</sup> *Logika kwestii żydowskiej*, „Gazeta Warszawska”, 4 grudnia 1909, nr 4 (333).

<sup>85</sup> Ibidem.

<sup>86</sup> Ibidem.

<sup>87</sup> *Dyskusja o Żydach w samorządzie*, „Gazeta Warszawska”, 3 listopada 1910, nr 301.

Grabski, opowiedziało się przeciwko kurii żydowskiej. Zdaniem Grabskiego, „konieczne jest równouprawnienie Żydów i to, moim zdaniem, wcale nie dlatego, by tym sposobem zadość uczynić żądaniom żydowskim – o co starania możemy pozostawić samym Żydom – ale w interesach właśnie naszego polskiego społeczeństwa. Oczywiście, takie równouprawnienie musi nastąpić na terytorium całego państwa rosyjskiego, [...] gdyż wówczas sprawa żydowska straciłaby na swojej ostrości w starych granicach osiedlenia Żydów przez rozszerzenie się ich zamieszkania na całe państwo”<sup>88</sup>.

Taktyka ta była dość przemyślana, pozwalała bowiem polskim posłom na obronę praw języka polskiego i walkę z kurią rosyjską w planowanym samorządzie bez równoczesnego skazania się na opinię antysemitów. Gdy jednak okazało się, że większość dumską popiera kurie narodowościowe, poseł kielecki Wiktor Jaroński<sup>89</sup> oświadczył w trakcie obrad w grudniu 1911 roku, że Koło Polskie popiera ograniczenia dla Żydów, co wywołało niemałą konsternację i oznaczało zerwanie nieformalnego sojuszu pomiędzy Polakami a rosyjskimi siłami liberalnymi, w konsekwencji zaś polityczną izolację Polaków w III Dumie<sup>90</sup>. Jak wspominał Suligowski, „wystąpienie Jarońskiego nie było dziełem przypadku. Deklaracja, którą on złożył, narzuconą była kołu polskiemu z Warszawy przez narodową demokrację. [...] Czy ta deklaracja była potrzebną? Z góry odpowiedzieć mogę, że do postawienia podobnego kroku nie było zgola usprawiedliwionych powodów. [...] Po co więc było stawiać posłów polskich w kłopotliwym położeniu? A przede wszystkim po co było przez ową niepotrzebną deklarację wciągać społeczeństwo polskie w tę sprawę i czynić go za nią odpowiedzialnym? A przecież tak się stało. Zaangażowani zostali przedstawiciele Królestwa, zaangażowane zostało i społeczeństwo polskie”<sup>91</sup>.

Wypada odpowiedzieć na retoryczne, zdaje się, pytania postawione przez Adolfa Suligowskiego. Otóż, zachowanie Jarońskiego było konsekwencją wielomiesięcznego urabiania opinii publicznej przez Narodową Demokrację, przede wszystkim zaś Romana Dmowskiego. By jednak zrozumieć, co się wydarzyło w Dumie w 1911 roku, trzeba prześledzić debatę, która miała miejsce w polskiej prasie w roku 1910. Katalizatorem dyskusji była wileńska „Wiedza”, na łamach której ukazał się obszerny artykuł Bronisława Grossera *Pro domo sua* (we własnej sprawie), wzywający do

<sup>88</sup> Samorząd a Żydzi. Wywiad z posłem Grabskim, „Słowo”, 22 grudnia 1910, nr 581.

<sup>89</sup> Wiktor Jaroński (1870–1931) – poseł do I, II, III i IV Dumy oraz jeden z najbliższych współpracowników Romana Dmowskiego, znany z radykalnych poglądów. W 1914 roku wygłosił deklarację o solidarności Polaków z Rosją w walce z Niemcami.

<sup>90</sup> T.R. Weeks, *Nation and State in Late Imperial Russia: Nationalism and Russification on the Western Frontier, 1863–1914...*, s. 165.

<sup>91</sup> A. Suligowski, *Sprawa samorządu miejskiego w ciałach prawodawczych*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego...*, t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 253–254.

uznania praw ludności żydowskiej w planowanym samorządzie<sup>92</sup>. B. Grosser, jako bodaj trzecia osoba po Kazimierzu Kelles-Krauzie i Maksymilianie Horwitzu<sup>93</sup>, tak celnie zdiagnozował w polskim piśmiennictwie procesy narodotwórcze zachodzące w obrębie Diaspory, podkreślając przy tym ich związek z szeroko pojętą „kwestią miejską”:

Powstanie wielkiego przemysłu, rozwój kapitalistycznej produkcji zmienił do najgłębszych podstaw wygląd Królestwa i przeobraził między innymi do gruntu życie mas żydowskich. Dawne, zamknięte życie w czterech ścianach rodzinnego domu, w zaciszu maleńkiego miasteczka, odciętego od świata i jego zagadnień – zginęło doszczętnie. Rozwój komunikacji, powstanie wielkich środowisk miejskich, uzależnienie najodleglejszych zakątków kraju od ośrodków przemysłowo-handlowych – czyniły walkę o byt coraz trudniejszą – zmuszały do orientowaniu się w coraz zawilszych zagadnieniach bytu, zakłóciły bezpowrotnie względny spokój dawnego zacisznego życia. Padły mury długowiecznego ghetta, waliły się w gruzy ściany odosobnionych domostw żydowskich – masa żydowska znalazła się nagle jakby wypędzona ręką kapitalizmu na ulicach wielkiego, współczesnego świata i pod groźbą zagłady musiała znaleźć w tym chaosie jakąś nić orientacyjną. Po raz pierwszy myśl masy żydowskiej w Polsce zaczęła i musiała zacząć pracować nie nad zabytkami starodawnej kultury, nie nad pokrytą pyłem wieku nauką hebraistyczną, ale nad zagadnieniami współczesnego życia<sup>94</sup>.

Grosser zwracał zatem uwagę na okoliczność, której polscy asymilatorzy jakby nie chcieli przyjąć do wiadomości, a mianowicie, że wśród Żydów zamieszkujących Królestwo toczyły się przyspieszone procesy modernizacyjne, których model, posiadający pewne cechy typowe jedynie dla tej społeczności, jako żywo przypominał te same prawidłowości, jakie miały miejsce w obrębie wszystkich ówczesnych społeczeństw<sup>95</sup>. W rezultacie, zdaniem Grossera, na przełomie wieków nie wydarzyło się w stosunkach polsko-żydowskich nic nadzwyczajnego. Po prostu, na polskiej ziemi ukształtował się nowoczesny naród żydowski: „powtórzyło się to samo” – przekonywał Grosser – „co działo się wśród innych narodowości. W miarę budzenia się do życia społeczno-politycznego szerokich warstw ludowych – gwara, narzecze, którym warstwy te posługiwały się w codziennym życiu, wszędzie przetwarzały się powoli w języki. Tak było u Rusinów, u Litwinów, u rozmaitych szczepów słowiańskich, to samo działo się wśród Żydów. Działo się zaś nie wskutek jakichś agitacji – nie zgodnie ze z góry powziętym celem – działo się odruchowo, żywiołowo – bo inaczej dziać się nie mogło”<sup>96</sup>.

<sup>92</sup> O znaczeniu wystąpienia Grossera zob.: T.R. Weeks, *From Assimilation to Antisemitism. The „Jewish Question” in Poland, 1850–1914...*, s. 154–155.

<sup>93</sup> K. Kelles-Krauz, H. Walecki, W. Leder, *Przeczenie kryzysu. O kwestii żydowskiej*, Książka i Prasa, Warszawa 2006.

<sup>94</sup> B. Grosser, *Pro domo sua*, „Wiedza” 1910, nr 8, s. 244.

<sup>95</sup> S. Ury, *Barricades and Banners. The Revolution of 1905 and the transformation of Warsaw Jewry*, Stanford University Press, Stanford, CA 2012.

<sup>96</sup> B. Grosser, *Pro domo sua...*, s. 244–245.

Tezy Grossera były ciosem wymierzonym zarówno w endecję, jak i w środowiska postępowców, od lat optujące za asymilacją. W ówczesnym stadium polskiej myśli politycznej uznanie Żydów za „taką samą narodowość, jak wszystkie inne” nie mieściło się w horyzontach ówczesnych publicystów. Ledwo co prawo do odrębności narodowej zyskiwali sobie w polskim dyskursie Litwini czy Ukraińcy, cóż więc powiedzieć o ludności żydowskiej, która – zgodnie z doktryną asymilatorów – pozostawała jedynie „ciemną masą”, wymagającą nowoczesnej edukacji i europeizacji?<sup>97</sup> Jak pogodzić się ze świadomością, zapewne narastającą na długo przed 1910 rokiem, ale wcześniej nieco skrywaną, że oto program asymilacji nie tylko nie „zrobił z Żydów Polaków”, a z Łodzi i Warszawy „miast polskich”, jak marzył ongi Henryk Elzenberg (zob. rozdział pierwszy), ale że wręcz przeciwnie, że, jak powszechnie chciano wierzyć – pod wpływem napływu Litwaków jako elementu rusyfikacyjnego – na polskiej ziemi koegzystował z Polakami odrębny naród? Sam Grosser zdawał sobie sprawę, że to, co pisał, mogło nie przypaść do gustu wielu polskim czytelnikom: „w prasie polskiej odrębność narodową Żydów utożsamia się z ich wrogością względem Polaków. Psychologicznie jest to zrozumiałe”<sup>98</sup> – stwierdzał.

O ile sama świadomość niepowodzenia asymilacji byłaby zapewne możliwa do przełknięcia dla polskiej opinii, to już konsekwencje żydowskiej odrębności byłyby dla Polaków nie do przyjęcia. Grosser apelował bowiem o pełne równouprawnienie języka żydowskiego w samorządzie miejskim. W jego opinii:

[J]uż w projekcie ustawy miejskiej dla miast Warszawy i Łodzi, opracowanym przed kilku laty w Warszawie przez Polaków – prawo wyborcze zostało ograniczone przez wymaganie umiejętności czytania i pisania po polsku, co oczywiście skierowane było w pierwszej linii przeciwko ludowym masom żydowskim.

Jeśli i dawniejsze projekty i dziś rozlegające się głosy pozwalają twierdzić, że już pod względem równouprawnienia obywatelskiego stanowisko burżuazyjnych polskich obozów wszelkich odcieni było co najmniej wielce dwuznaczne – to o stosunku do równouprawnienia narodowego Żydów w samorządzie nie ma już nawet co mówić. [...] W obronie narodowych praw Żydów nie odezwał się ze strony polskiej ani jeden głos podczas całej dyskusji, toczącej się czy to w Warszawie na łamach pism, czy w Petersburgu na posiedzeniach rady do spraw gospodarki lokalnej. A jednak, rozumie się samo przez się, Żydzi wystąpią i muszą wystąpić w obronie swoich praw obywatelskich i narodowych w stosunku do samorządu w Królestwie. Żydzi zażądają i muszą zażądać zniesienia wszelkich ograniczeń wyborczych i całkowitego równouprawnienia swego języka<sup>99</sup>.

---

<sup>97</sup> M. Iwańska, *Prasa pozytywistów warszawskich wobec Żydów i kwestii żydowskiej*, Ibidem, Łódź 2006.

<sup>98</sup> S. Grosser, *Pro domo sua*, cz. II, „Wiedza” 1910, nr 9, s. 274.

<sup>99</sup> Ibidem, s. 277.

Co charakterystyczne, Grosser zdawał się nie wierzyć w powodzenie głoszonych przez siebie tez. Szczególnie jedna myśl z jego artykułu miała niemal profetyczny wydźwięk: „klasy posiadające zawsze chętnie stwarzają fikcję «wewnętrznego wroga», uważając ją, i słusznie, za najlepszy sposób odwrócenia uwagi mas ludowych od siebie samych. Drobnomieszczaństwo w swej walce konkurencyjnej z Żydami chętnie posługuje się będzie legendą o ich wrogości – znakomitym bodźcem do głoszenia przeróżnych bojkotów, utrudniających jednym, ułatwiających drugim walkę o byt”<sup>100</sup>.

Tekst B. Grossera, wbrew intencjom autora, wywołał silny odruch nacjonalistyczny w polskiej prasie. Jak pisał T.R. Weeks, w 1910 roku „dotychczas ukryty, a przynajmniej dyskretny” antysemityzm z całą mocą wkroczył w scenę publiczną<sup>101</sup>. Aleksander Świętochowski kpił ze słów Grossera, pisząc: „ci Polacy, którzy swoją ziemię przepoili krwią i łzami, którzy swoją narodowość ukochali aż do ekstazy, którzy przez sto lat walczyli za swój sponiewierany i skrzywdzony język, ci Polacy mają wyrzec się swej miłości, wspomnień, marzeń, całego uczuciowego oprędu serc swoich, uznać się za właścicieli połowy swego domu i nazywać swoją ojczyznę polsko-żydowską!”<sup>102</sup>. Świętochowski postawił nawet tezę, iż Grosser, wbrew własnym przekonaniom, nie należał do żadnego narodu. „Niektożby publicyści żydowscy – perorował – rozumują nie jak cząstki narodowe, w których drga przeszłość i przyszłość całości, [...] ale jak kółka maszyny. [...] To jest mowa nie żywych istot, ale mechanizmów”<sup>103</sup>.

Trudno odgadnąć, co chciał osiągnąć „Poseł Prawdy”, obrażając swego adwersarza w tak pretensjonalny sposób, nie zdawał on chyba sobie jednak sprawy, iż m.in. na skutek artykułu, z którego autorem polemizował, polskie środowiska postępowe spotkać miał wkrótce olbrzymi i brzemienny w skutkach rozłam. Okazało się bowiem, że młodsza generacja królewiackich postępowców, podzielająca pogląd o bankructwie idei asymilacji, wytoczyć miała potężne działa przeciw tej idei. „Antysemityzm postępowy”, który objawił się szerszej publiczności na taką skalę właśnie w 1910 roku, stanowił psychologiczną reakcję części publicystów młodszej generacji, zwłaszcza zaś Andrzeja Niemojewskiego, redaktora antyklerykalnej „Myśli Niepodległej” i wziętej, zdolnej publicystki Izy Moszczeńskiej przeciwko pasmu niepowodzeń, jakie przeżywali liberałowie Królestwa od czasów rewolucji 1905 roku. Działacze ci doszli do wniosku, że anty-antysemicka postawa królewiackich postępowców stanowi przyczynę ich słabości i że

<sup>100</sup> Ibidem, s. 274.

<sup>101</sup> T.R. Weeks, *Nationality and Municipality: Reforming City Government in the Kingdom of Poland, 1904–1915...*, s. 40.

<sup>102</sup> Poseł Prawdy, *Liberum veto*, „Prawda” 1910, nr 10, s. 8.

<sup>103</sup> Ibidem.

należy zmienić front o 180 stopni. Przy okazji ujawniły się ich, wcześniej nie eksponowane, bynajmniej nie „postępowe”, poglądy antysemickie<sup>104</sup>. Choć bowiem „postępowi antysemita” zarzekali się, że daleko im zarówno do „rolarzy” Jana Jeleńskiego, jak i endecji, to w praktyce bardzo szybko przyjęli ton równie ostry, a czasami nawet ostrzejszy, co tamte środowiska. Tadeusz Stegner zwraca uwagę, że w książce Moszczeńskiej *Postęp na rozdrożu*, stanowiącej programowy dokument tego środowiska, znalazły się sformułowania otwarcie rasistowskie<sup>105</sup>.

„Przełom na lewicy”, jak nazwano w prasie rozłam w obozie postępowców, stanowił prawdziwy moment zwrotny w nastawieniu opinii publicznej do kwestii udziału Żydów w samorządzie. Okazało się, że nie tylko prawica, ale i znaczna część centrum polskiego życia publicznego gotowa jest popierać ograniczenia dla Żydów. Już zresztą w 1908 roku widoczne były symptomy zjawiska, które ostatecznie miało doprowadzić do „postępowego antysemityzmu”. „Głos Warszawski” nie bez satysfakcji przytoczył w jednym z wydań wypowiedź „znanego publicysty postępowego”, który w następujący sposób uzasadniał trafność proponowanych ograniczeń:

My, Polacy znajdujemy się w tak wyjątkowym położeniu, że nie wolno nam na tym punkcie być nazbyt wielkimi liberałami, ponieważ w naszym kraju, na naszej własnej ziemi, w miastach naznaczonych naszą krwią w historii, znajduje się wiele miejscowości, gdzie stanowimy mniejszość, i przy równych prawach przestaniemy być gospodarzami w różnych miastach. Weźmy np. Lublin, stare miasto polskie, zajmujące trzecie miejsce w Królestwie Polskim, który jest tylu niemi związany z historią narodu polskiego – tam Żydzi mają stanowczą większość. Przy równych prawach wybrano by samych Żydów na radnych i Żyd byłby prezydentem miasta, co służyłoby za dowód, że nie my jesteśmy gospodarzami miasta, lecz Żydzi.

To samo co w Lublinie, byłoby także w Radomiu, Kielcach, Siedlcach i innych wielkich miastach polskich. Co najważniejsza, takie zwycięstwo żydowskie byłoby możliwe także nawet i w Częstochowie.

Częstochowa to nasza Jerozolima, tam znajduje się największa świętość narodu polskiego. Dziesiątki tysięcy polskich pątników przychodzą pieszo z całej Polski, a nawet z innych krajów katolickich. I wyobraźcie sobie, ile siły, ile radykalizmu potrzeba na to, żeby dla zasady równouprawnienia zgodzić się z tym, że Żydzi staną się gospodarzami takiego miasta?<sup>106</sup>

<sup>104</sup> T. Stegner, *Liberałowie Królestwa Polskiego 1904–1915*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1990, s. 126.

<sup>105</sup> I. Moszczeńska, *Postęp na rozdrożu*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1911. Zdaniem Grzegorza Krzywca autorka ta nie była typową antysemitką, lecz prezentowała nader „osobliwą wizję Żydów i żydowskości”, opartą na własnych urojeniach. G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemickich na ziemiach polskich początku XX wieku...*, s. 287–290.

<sup>106</sup> *Samorząd a Żydzi*, „Głos Warszawski”, 9 grudnia 1908, nr 254.



Moim zdaniem cytat ten oddaje perfekcyjnie to, co działo się w umysłach polskiej inteligencji w tamtym czasie. Fakt nieposiadania większości w miastach był doskonale znany uczestnikom debat i nie mógł stanowić zaskoczenia dla nikogo, kto na poważnie chciał rozmawiać o problematyce miast Królestwa Polskiego. Mimo to w wypowiedziach takich jak powyżej cytowana pobrzmiewa pewna nuta niedowierzania, że istotnie możliwy byłby scenariusz, w którym w wyniku wyborów *Polacy* straciliby kontrolę nad *polskimi* miastami. Uświadomiona sobie słabość wywoływała zaś silną reakcję obronną o nacjonalistycznym obliczu – trzeba było zarzucić dawną strategię „asymilacji” i przejść do „obrony czynnej” przed wymaginowanym zagrożeniem. Znamienne, że nawet Prus, który jeszcze w 1905 roku nazywał Żydów mianem „naszego mieszczaństwa”, teraz wyraźnie zmienił front. „Stosunek niektórych grup żydowskich do Polaków – pisał – jest nie tylko niegodziwy, ale wprost – nieprzyzwoity. Prawie w tej samej chwili, kiedy liberałowie żydowscy, drwiącym tonem, w imię rycerskości żądają od Polaków, aby głosowali za pełnym równouprawnieniem Żydów w radach miejskich, w tej samej chwili «litwacy» odgrywają rolę rusefikatorów u nas, nawet obrażają nas, a Żydzi poznańscy wręcz głoszą, że zawsze walczyli przeciw Polakom, w interesie Niemców... No i naturalnie, upominają się o łapówkę”<sup>107</sup>. Jednocześnie Prus wciąż zarzekał się, iż „nigdy nie zalecałby jakichkolwiek praw wyjątkowych przeciw Żydom; albowiem biada narodowi, którego rozwój domaga się przywilejów dla niego, a ograniczeń dla współzawodników”<sup>108</sup>.

Pełnie inne stanowisko w tej kwestii zajmował jednak lider endecji Roman Dmowski. Z początkiem 1911 roku zaczął on publikować na łamach „Gazety Warszawskiej” cykl artykułów, w których jednoznacznie przedstawił stanowisko popierające kurie narodowościowe w planowanym samorządzie jako akt obrony narodowej przed niebezpieczeństwem grożącym miastom Królestwa ze strony „obcych”. Demiurg polskiego nacjonalizmu przekonywał, że:

Kwestia żydowska jest tym gruntem, na którym interes narodowy i zasady liberalne pogodzić się nie dadzą i muszą stanąć przeciw sobie. Zasada liberalna mówi: wszyscy mieszkańcy kraju są jego obywatelami; wszyscy obywatele muszą mieć jednakowe prawa; *ergo* Żydzi, jako mieszkańcy naszego kraju, nie mogą być pod żadnym względem ograniczani i muszą na równi z resztą mieszkańców korzystać z udziału w samorządzie. Interes zaś narodowy, realnie pojmowany, powiada: kraj nasz ma około 15% ludności żydowskiej; ludność ta kulturalnie i moralnie [*sic!* – K.Ś.] była nam zawsze obca i trzymała się w odosobnieniu, dziś zaś nam się wyraźnie zaczyna przeciwstawiać, deklarując swą łączność z Żydami innych krajów; jeżeli tedy Żydzi będą mieli równe

<sup>107</sup> B. Prus, *Kronika tygodniowa. Nasze obecne położenie*, TI 1909, nr 45, s. 920.

<sup>108</sup> *Ibidem*.

prawa w samorządzie, to większość naszych miast dostanie się pod władzę żywiołu nam obcego i nawet wrogiego, i gospodarka w miastach będzie sprawowana wbrew interesom naszego społeczeństwa; stąd wynika potrzeba prawa, które by nigdzie nie dopuszczało do przewagi Żydów w zarządzaniu gospodarką miejską<sup>109</sup>.

Naturalną konsekwencją tego stanowiska było zaś stwierdzenie, że „chcąc zabezpieczyć miasta nasze od przewagi Żydów w ich samorządzie, trzeba ograniczyć prawa wyborcze Żydów. Innej do tego drogi nie ma i wszelkie projekty, usiłujące osiągnąć ten sam skutek drogą pośrednią, bez stosowania ograniczeń do Żydów, okazały się niewytrzymującymi w naszych warunkach, krytyki”<sup>110</sup>. Prawdziwym majstersztykiem tej *sui generis* logiki politycznej lidera endecji była próba równoczesnej obrony kurii żydowskiej i krytyki kurii rosyjskiej:

Kuria rosyjska, kuria narodowości panującej, reprezentowanej w kraju naszym przez żywioł urzędniczy, jest utworzona w tym celu, ażeby funkcjonariuszom rządowym, a z nimi językowi i tendencjom rosyjskim, w naszym kraju zapewnić bezpośredni wpływ w samorządzie, tym samym zaś ograniczyć w pewnej mierze rolę społeczeństwa polskiego, jako niepodzielnego gospodarza kraju. Kuria żydowska, kuria ludności sekciarskiej, niezdolnej szczerze połączyć się ze społeczeństwem, wśród którego żyje, i z jego interesami, a przeważającej w połowie miast liczebnie, ma na celu ochronę gospodarki miast od przewagi tego żywiołu i zapewnienie kierownictwa w samorządzie społeczeństwu miejscowemu, ludności rdzennej, stanowiącej główną masę zaludnienia kraju.

Kuria rosyjska jest dla nas niepożądana, żydowska jest potrzebna. Gdyby istniała możliwość usunięcia kurii rosyjskiej z projektu rządowego, osiągnęlibyśmy to nie na tej podstawie, że kurie w ogóle są niedorzecznością, ale że kuria rosyjska jest kurią sztuczną<sup>111</sup>.

Poglądy Dmowskiego na sprawę samorządu wynikały nie tylko z pobudek rasistowskich, ale i ogólnych zapatrywań tego polityka na kwestię relacji pomiędzy poszczególnymi narodami, bliską darwinizmowi społecznemu<sup>112</sup>. W kolejnej części swych wywodów przywódca endecji radził, by spróbować „sobie wyobrazić, jak to ta ludność polska będzie z Żydami współzawodniczyła, kiedy będzie w miastach pod ich gospodarczą władzą? Wtedy co najwyżej – kontynuował – będzie mogła narzekać na ucisk i marzyć o pogromach [*sic!* – K.Ś.], gdy nam musi chodzić o to, żeby walka z Żydami rozwijała się nie na drodze dzikiej, anarchicznej reakcji

<sup>109</sup> *Nasza polityka w kwestii żydowskiej*, cz. II, „Gazeta Warszawska”, 19 stycznia 1911, nr 19.

<sup>110</sup> *Nasza polityka w kwestii żydowskiej*, cz. III, „Gazeta Warszawska”, 20 stycznia 1911, nr 20.

<sup>111</sup> *Ibidem*.

<sup>112</sup> G. Krzywiec, *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Neriton, Warszawa 2009.

niższych instynktów, ale na drodze kulturalnego, rozumnie zorganizowanego wypierania ich z ekonomicznych stanowisk w kraju i oczyszczania z ich wpływu naszego życia moralnego. Do tego zaś trzeba, żeby organy, kierujące naszym życiem społecznym, były w naszym, a nie w ich rękach”<sup>113</sup>.

Tym samym Roman Dmowski stawiał przed planowanym samorządem miejskim nowe zadanie, od którego spełnienia miała zależeć przyszłość miast Królestwa, a także rozwój narodowy jego mieszkańców. Funkcją tą miało zaś być polonizowanie miast poprzez inicjowanie, koordynowanie i doprowadzenie do szczęśliwego zwycięstwa wojny ekonomicznej z Żydami. Etnicyzacja dyskursu została tym samym domknięta – wróg był jasno zdefiniowany, a linia polityczna zakreślona. W pięć lat po rewolucji dyskurs miejski w Królestwie stał się *de facto* dyskursem antysemickim, zaś kolejne wydarzenia zaostrzały jedynie temperaturę, z jaką wygłaszane były kolejne tezy o „żydowskim niebezpieczeństwie”, wymagającym ogólnonarodowej interwencji. Tymczasem gdy endecy z zapałem godnym lepszej sprawy wzniciali nienawiść do Żydów, rosyjscy nacjonaści pozbawiali społeczeństwa polskiego ostatnich złudzeń odnośnie do samorządu miejskiego w Królestwie Polskim. Kształt, jaki nabierał projekt, prowadził wprost do oddania steru gospodarki miejskiej wielkiej burżuazji, a tym samym do pozbawienia go wszelkich funkcji narodowych. Jan Garlikowski, redaktor „Nowego Kuriera Łódzkiego”, w artykule *Łódź a samorząd* zwracał uwagę na nader interesujące rezultaty, jakie mogłoby przynieść zastosowanie rządowej ustawy na terenie miasta:

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że Niemcy są daleko więcej akuradni w sprawach społecznych ogólniejszego znaczenia, można już z góry spodziewać się nie nazbyt korzystnego rezultatu wyborów, a mianowicie, że przy naszej lekkomyślności i opieszałości przyszła rada miejska w olbrzymiej większości składać się będzie z Niemców.

Z powyższego widzimy, że dotychczasowy projekt samorządu jest, tu w Łodzi, niekorzystny dla nas. [...] A jednak nad tą poważną sprawą nikł się z nas dotychczas nie zastanawiał i nie szukał sposobów, które by mogły zabezpieczyć interesy obywateli Polaków w Łodzi. Kto wie czy już teraz nie za późno.

Z obowiązku wszakże wskazujemy na grożące nam niebezpieczeństwo, jakkolwiek chcemy wierzyć, że do przyszłej rady miejskiej wejdzie zapewne również grupa Niemców przyjaźnie dla nas usposobiona i szczerze dbająca o rozwój miasta pod każdym względem.

Chcemy wierzyć, że radni Polacy, wespół z tą grupą, oraz pewną częścią Żydów, utworzą „lewicę” w przyszłej radzie miejskiej, która hamować będzie niepożądane projekty i zapędy reszty członków<sup>114</sup>.

---

<sup>113</sup> Nasza polityka w kwestii żydowskiej, cz. VII, „Gazeta Warszawska”, 26 stycznia 1911, nr 26.

<sup>114</sup> J. Garlikowski, *Łódź a samorząd*, „Nowy Kurier Łódzki”, 29 maja 1912, nr 121.

Wiadomo, że lęki redaktora „Nowego Kuriera Łódzkiego” wynikały nie tylko z ryzyka zdominowania samorządu przez Niemców, lecz również z faktu, iż stanowili oni trzon łódzkiej burżuazji przemysłowej, elitę ekonomiczną miasta.

Mimo tych ograniczeń polska publiczność była w zasadzie przekonana, że projekt łatwo uzyska sankcję w Radzie Państwa i tym samym Królestwo zyska samorząd na przełomie 1912 i 1913 roku. Tymczasem po wyborach 1912 roku i znacznym umocnieniu się rosyjskich sił nacjonalistycznych okazało się, iż przed sprawą spiętrzyły się kolejne trudności. Jak wspominał ów etap bojów o samorząd dla Królestwa A. Suligowski, „o ile w dumie państwowej traktowano tę sprawę jako rekompensatę za Chełmszczyznę, o tyle Rada Państwa o żadnej rekompensacie wiedzieć nie chciała”<sup>115</sup>. W grudniu 1912 roku sprawę odesłano do komisji, co zostało w Królestwie jednoznacznie zinterpretowane jako kres nadziei na samorząd miejski. „Kurier Warszawski” komentował: „projekt samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego otrzymał pogrzeb pierwszej klasy: odesłano go w Radzie Państwa ponownie do komisji. Nie będziemy mieli samorządu. Jest to zupełnie jasne. Jeżeli nie będziemy mieli samorządu miejskiego, tym bardziej nie dostaniemy ziemskiego. Żadnych reform. Tak wyglądają fakty”<sup>116</sup>. W opinii dziennika „nie należy już nadal bawić się w żadne obietnice, nawet w żadne złudzenia. Królestwo Polskie powinno wiedzieć, że nie jest warte, aby miało obcięty samorząd w miastach, że nie jest przygotowane do troszczenia się o rzeźnię, bruki, oświetlenie. Do tego wszystkiego Rosja dorosła, zarówno w swoim centrum, jak w Odessie, Kałudze, Wiatce. Królestwo nie dorosło”<sup>117</sup>.

Zdaniem publicysty „Słowa” projekt z 1909 roku, pomimo ograniczeń takich jak kurie narodowościowe czy zawężenie roli języka polskiego do funkcji języka pomocniczego, nadal pozostawał „zbyt dobry” i to właśnie gubiło go w oczach rosyjskich nacjonalistów:

Przekleństwem projektu prawa o samorządzie miejskim w Królestwie nie jest to, że ma on być zastosowany do kraju i do ludności, nie cieszących się zbyt dużą sympatią sfer miarodajnych w państwie – nie... główną jego wadą, której mu reakcyjna Rada Państwa wybaczyć nie może, jest to, że ma być... zbyt dobry. Wygląda to na paradoks, ale jest prawdą całkowitą. Gdyby wprowadzenie samorządu miejskiego w Polsce polegać miało na rozciągnięciu na Królestwo jedynie ustaw istniejących w Cesarstwie – rzecz byłaby niesłychanie prosta i miasta polskie miałyby już zapewne swą autonomię. Niestety projekt ustawy miejskiej, ułożonej dla nas, miał się w myśl jego twórców i w myśl Dumy państwowej stać pierwowzorem przyszłych ulepszonych form samorządu

---

<sup>115</sup> A. Suligowski, *Sprawa samorządu miejskiego w ciałach prawodawczych...*, s. 257.

<sup>116</sup> B.K., *Pogrzeb samorządu*, KW, 18 grudnia 1912, nr 350.

<sup>117</sup> Ibidem.

w całej Rosji... Miał być zapowiedzią reformy istniejących tam dotychczas stosunków, miał być bez wątpienia krokiem naprzód... I to gubi go właśnie, a przynajmniej wstrzymuje<sup>118</sup>.

Do bardzo podobnych wniosków dochodził również Suligowski, zdaniem którego dla członków Rady Państwa problemem było, że w miastach Królestwa planowano zastosowanie pewnych ulepszeń, jakich nie posiadały miasta rosyjskie<sup>119</sup>. W konsekwencji, Rada Państwa postanowiła *de facto* wyrzucić do kosza całą kilkuletnią pracę redakcyjną i rozprawiać o samorządzie od nowa, jednak na podstawie rosyjskich przepisów z 1892 roku. Z projektu rządowego pozostawiono jednak kurie narodowościowe. W trakcie obrad plenarnych w kwietniu 1913 roku szczególną aktywność wykazywał senator Włodzimierz Hurko, syn znienawidzonego przez Polaków generał-gubernatora warszawskiego i wieloletni urzędnik w Królestwie<sup>120</sup>. Za jego sprawą z projektu w ogóle wyrzucono język polski, zaś nazwa „Królestwo Polskie” została wyrugowana z tytułu projektu. Miało to olbrzymie znaczenie symboliczne. Rosyjski nacjonalizm ograniczał prawa Polaków wedle uznania, zaś polskie przedstawicielstwo w Petersburgu nie miało żadnych sił, by się temu przeciwstawić<sup>121</sup>.

Tak zmieniony projekt samorządu trafił znów do Dumy, gdzie Polacy znaleźli się w ogniu olbrzymiej krytyki zarówno ze strony rosyjskiej prawicy, jak i lewicy. Koło Polskie chciało jak najszybszego uchwalenia samorządu, dlatego poparło wnioski o ograniczenie dyskusji nad projektem. W ten sposób polscy reprezentanci w Petersburgu po raz kolejny w niedługim czasie stanęli po stronie rosyjskiej prawicy, a przeciwko wszystkim tym siłom, które zmierzały do demokratyzacji Cesarstwa i z tych pobudek zamierzały krytykować rząd i Radę Państwa. Jak wynika z relacji Suligowskiego, gdy ostatecznie doszło do rozprawy nad projektem, przedstawiciel lewicy Aleksander Kiereński miał wręcz zarzucić Polakom zdradę interesów Polski, zaś znany z propolskich sympatii poseł Rodiczew oświadczył: „jeżeli autonomia polska oznacza ograniczenie praw ludności niepolskiego pochodzenia dla triumfu polonizmu, to po co wprowadzać polską autonomię”<sup>122</sup>. Choć taki bieg spraw był przykładem olbrzymiej klęski Koła Polskiego, to prasa pozostająca w kręgu wpływów Narodowej Demokracji nie wahała się pisać, że „tatyka kadetów i części postępców była kierowana wyłącznie przez Żydów”<sup>123</sup>.

<sup>118</sup> W.B., *Zbyt dobry samorząd*, „Słowo”, 24 grudnia 1912, nr 353.

<sup>119</sup> A. Suligowski, *Sprawa samorządu miejskiego w ciałach prawodawczych...*, s. 259.

<sup>120</sup> Włodzimierz Hurko (1862–1927) – syn Josifa i jeden z liderów rosyjskiej prawicy, minister spraw wewnętrznych w rządzie W. Kokowcowa.

<sup>121</sup> A. Suligowski, *Sprawa samorządu miejskiego w ciałach prawodawczych...*, s. 261–262.

<sup>122</sup> Ibidem, s. 267.

<sup>123</sup> B.K., *Skuteczny zamach*, KW, 24 czerwca 1913, nr 172.

Zupełnie inaczej sytuację oceniła „Prawda”. Na łamach tygodnika Leo Belmont pisał z niekłamaną nutą goryczy:

W ciągu kilkuletnich swoich wędrówek, pod okiem posłów polskich, którzy, zamiast uderzyć w dzwon alarmu, niepojęte zachowali milczenie – projekt samorządu potwornej uległ przemianie i nie tylko nam nie rokuje polepszenia naszego bytu, lecz przeciwnie: zwisa nad naszymi głowami, jak nienawistna zmora.

[...] Gdyby nawet pomijając wszelkie wady projektu, który ludności rdzennej każde grać bierne role marionetek, poruszanych cudzymi dłońmi, gdyby zamknąć oczy na system wyborczy, który odsuwa szerokie masy od zarządu miast, a na czele tego zarządu stawia nieliczną oligarchię bogaczy i urzędników, którymi znów powodować będą matacze i spekulanci, łowiący ryby w mętnej wodzie ograniczeń i przywilejów; gdyby wreszcie przemóc odrazę do systemu kurii, tak... dowcipnie zastosowanych, że faktyczną dają nad nami przewagę żywiolom, wcale niepodjezranym o sympatię do kraju i jego mieszkańców; gdyby nawet – w imię utylitaryzmu – nagiąć się do tych karykaturalnych form projektu, zalecanego jako skuteczny lek na wiele naszych niedomagań – jeden wszakże pozostanie wzgląd, którego żaden utylitaryzm przesłonić nie zdoła, wzgląd na znieprawienie umysłów i sumień, które praktyka samorządu, narzuconego nam przez reakcję, wdrażać będzie powoli do płacenia skarbami duszy narodowej za wątpliwe nabytki natury gospodarczej i materialnej.

Taki właśnie wyłom zamierza wybić w „Priwislinju” taran, zręcznie nastawiany przez pravicowców, którym Koło Polskie jeśli nie pomaga czynnie, to cierpliwie i biernie asystuje<sup>124</sup>.

Ostatnie miesiące przed wybuchem Wielkiej Wojny oznaczały klincz, polegający na sytuacji, w której IV Duma i Rada Państwa nie mogły wypracować wspólnego stanowiska w sprawie ustawy samorządowej. Komisja, utworzona w celu wypracowania jednolitego kształtu projektu, zakończyła swe czynności niepowodzeniem. Na początku 1914 roku było niemal pewne, że samorządu dla Królestwa w przewidywalnym czasie po prostu nie będzie. Nikt nie przypuszczał, że ta długa opowieść będzie miała jeszcze jeden, wojenny epilog.

Theodore Weeks pisał, że historia samorządu miejskiego dla Królestwa pokazuje nieporadność caratu w konfrontacji z mniejszymi narodami imperium. W jego ocenie schyłkowa Rosja carów skazana była na bycie czyśc-cem dla zamieszkujących je narodów, które nienawidziły swojego statusu, zaś wszelkie próby modernizacji rozrywane były przez rosyjski szowinizm i biurokrację<sup>125</sup>. Opinia ta, choć słuszna w ogólnym zarysie, nie docenia jednak zręczności, z jaką udawało się rządowi rosyjskiemu wzniecać konflikty pomiędzy narodami Cesarstwa. Problem ze stosowaniem polityki *divide et impera* w trakcie debat nad samorządem dla Królestwa tkwił w tym,

<sup>124</sup> L.B., *Strzeżmy się tzw. samorządu!*, „Prawda” 1913, nr 42, s. 1–2.

<sup>125</sup> T.R. Weeks, *Nationality and Municipality: Reforming City Government in the Kingdom of Poland, 1904–1915...*, s. 47.



że konsekwencje podzielenia społeczności miejskiej na kurie narodowościowe wymknęły się spod kontroli swych pomysłodawców i doprowadziły do wykrystalizowania się agresywnego, nacjonalistycznego programu politycznego, który znajdował się w ofensywie już od 1905 roku<sup>126</sup>. Raz jeszcze okazało się, iż polityka oparta na nacjonalizmie ma w samej swojej logice zapisany konflikt, do którego nieuchronnie dąży i który – o ile nie uda się go zgasić wystarczająco wcześnie – pozostawia po sobie głównie zgliszcza.

#### 4

### Polonizacja miast jako projekt polityczny

Polskie elity intelektualne drugiej połowy XIX wieku nigdy nie porzuciły marzenia o polonizacji miast. Inteligencja, sama będąc wytworem przyspieszonej urbanizacji i związanych z nią zmian społecznych, z fascynacją połączoną z obawą obserwowała, jak w rolniczym krajobrazie Królestwa wyrastały przemysłowe giganty w rodzaju Łodzi czy Żyrardowa, a Warszawa z sennej stolicy upadłego mocarstwa zamienia się w wielkie europejskie miasto<sup>127</sup>. Jeszcze w dobie pozytywizmu liczone się z tym, że spolszczenie miast nastąpi niejako naturalnie, w wyniku z jednej strony asymilacji ludności żydowskiej, z drugiej zaś modernizacji społeczeństwa polskiego. Obok Kronenbergów, Lilpopów czy Grohmanów mieli się pojawić Wokulscy i Borowieccy. Niewątpliwie – to już uwaga Andrzeja Jaszcuka – pozytywiści pragnęli Polski mieszczańskiej i laickiej, nie za bardzo mieli jednak siły i środki, by to marzenie zrealizować<sup>128</sup>. Wywodzący się z kręgu Stronnictwa Polityki Realnej Adolf Suligowski, projektując swój merytokratyczny samorząd, doskonale zdawał sobie sprawę ze słabości ekonomicznej polskiego mieszczaństwa. Stąd jego pomysł, by nie tylko majątek, ale i poziom wykształcenia determinował skład przyszłych rad miejskich. W ten sposób inteligencja miałaby zapewniony udział w samorządzie, a z uwagi na swe kompetencje niewątpliwie odgrywałaby w nim kluczową rolę. Projekt ów, z gruntu przecież niedemokratyczny, jak pisałem wyżej, nie znalazł uznania opinii publicznej nim jeszcze okazało się, że rząd wpadnie na zupełnie inny pomysł, dzielący ludność Królestwa na kurie narodowościowe. Krytykowali go, co ważne, nie tylko postępowcy, ale i przedstawiciele prawicy,

<sup>126</sup> Por.: W. Marzec, *What Bears Witness of the Failed Revolution? The Rise of Political Antisemitism during the 1905–1907 Revolution in the Kingdom of Poland...*

<sup>127</sup> J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.

<sup>128</sup> A. Jaszcuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski: 1870–1903*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986.

nierozumiejący czemu polski robotnik miałby być pozbawiony prawa do głosowania na kandydatów reprezentujących rodzime mieszczaństwo. Na fakt ten zwracała uwagę m.in. Iza Moszczeńska<sup>129</sup>.

Wydarzenia roku 1912, czyli kryzys związany z warszawskimi wyborami do IV Dumy, a w konsekwencji zorganizowany przez endecję bojkot ekonomiczny Żydów, stanowiły domknięcie pewnego procesu, który rozwijał się przez kilka wcześniejszych lat. Zdaniem G. Krzywca była to kulminacja kilku fal panik moralnych przetaczających się w tym okresie<sup>130</sup>. Analizując to, co działo się w trakcie warszawskiej kampanii wyborczej rzadko zwraca się uwagę, że – poza całym spektrum czynników sprzyjających narastaniu konfliktu polsko-żydowskiego – to właśnie brak jednoznacznej deklaracji Jana Kucharzewskiego w sprawie równouprawnienia Żydów w samorządzie sprawił, iż wyborcy żydowscy nie zdecydowali się oddać swych głosów na kandydata „koncentracji narodowej”, ale na socjalistę Eugeniusza Jagiełłę<sup>131</sup>. Kwestia miejska była więc iskrą, która wywołała pożar, to w jej obrębie rozgrywała się bowiem walka o kształt relacji między Polakami a Żydami w Królestwie Polskim.

Co uderza w temperaturze sporów politycznych z tamtych lat, to fakt, że odbywały się one w atmosferze wielkiego wzmożenia emocjonalnego. W wyborach 1912 roku z politycznego punktu widzenia nic przełomowego się przecież nie wydarzyło – po prostu popierany przez polską prawicę i centrum Jan Kucharzewski nie zdobył mandatu, zdobył go zaś socjalista Eugeniusz Jagiełło. Wbrew temu, co pisała wówczas prasa endecka, Polak nadal był posłem z Warszawy, choć ze zrozumiałych względów jako socjalista nie wszedł do prawicowego Koła Polskiego, lecz frakcji socjaldemokratycznej. Mimo że polityczny wymiar wyborów warszawskich nie zasługiwał na miano wielkiej kontrowersji, to wywołał nieodwracalne skutki. W obrębie dyskursu, jakim posługiwano się debatując o miastach w latach poprzedzających Wielką Wojnę, był to czas zdziczenia, przekraczania kolejnych tabu, wreszcie zaś formowania się nacjonalistycznej odpowiedzi na problem obcości miast – mirażu narodowego kapitalizmu nad Wisłą.

W 1910 roku na łamach „Kuriera Warszawskiego” ukazał się demaskatorski w tonie artykuł *Stan posiadania miast naszych*. Był on analizą

---

<sup>129</sup> I. Moszczeńska, *Samorząd i kwestia żydowska*, „Myśl Niepodległa” 1910, nr 153, s. 1603–1604.

<sup>130</sup> G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemitycznych na ziemiach polskich początku XX wieku...*, s. 324.

<sup>131</sup> J. Wasercug, *Stanowisko Żydów wobec wyborów*, cz. II, „Nowa Gazeta”, 8 października 1912, nr 464. Kucharzewski miał oświadczyć, że jest przeciwnikiem ograniczania praw Żydów, ale jednocześnie nie jest zwolennikiem takiej ordynacji do samorządu miejskiego, na skutek której Żydzi uzyskaliby większość w radach miejskich.

danych dotyczących struktury własności nieruchomości w miastach Królestwa, przygotowaną na potrzeby prac nad samorządem. Jego autor pisał: „można dziś śmiało powiedzieć, że kraju naszego nie znamy. Ta nieznajomość zdradza się przy każdej sposobności. [...] Miasta, które uważamy za nasze własne, za nasz dorobek wiekowy; miasta, do których znosimy nasze zabytki i nasze pamiątki, są zaledwie w połowie naszą własnością, a są między nimi i takie, gdzie własność nasza stanowi nieznaczny zaledwie odsetek”<sup>132</sup>. Przerazenie autora wzbudzał fakt, że w wielu miastach „głosy ich [tj. Żydów – K.Ś.] byłyby decydującymi we wszystkich sprawach, pozostawionych samorządowi. Tym samym oni decydowaliby i o wyborze radnych miejskich, wybierając bądź członków ze swego grona, bądź ludzi im oddanych”<sup>133</sup>. Refleksja ta stanowiła „wymowne ostrzeżenie, czego obawiać się nam należy. Póki czas jeszcze po temu, należałoby zapobiec, aby miast naszych nie oddać w obce ręce”<sup>134</sup>.

Do tematu „Kurier Warszawski” wrócił w 1912 roku, już po wyborach warszawskich. Artykuł Zenona Pietkiewicza pokazuje, co stało się z językiem, w jakim pisano o kwestii żydowskiej w Królestwie na tak małej przestrzeni czasu. Pietkiewicz pisał, iż „w chwilach, gdy coraz szerzej i głośniej rozlegają się hasła i nawoływania w sprawie unarodowienia przemysłu, handlu i miast, warto by się rozejrzeć, w jakim stanie są te miasta i pod względem ludnościowym. Orientacja w tej mierze jest niezbędna jeszcze i z tego względu, że jesteśmy w oczekiwaniu samorządu miejskiego”. W opinii tego doświadczonego publicysty „nie można podawać ani warunków, ani haseł, nie można tworzyć haseł unarodowienia tej lub innej dziedziny, nie mając danych realnych, które by nam pozwoliły trzeźwo spojrzeć na stan rzeczy, trzeźwo ocenić siły własne i przeciwników. Chcąc «odżydzać» miasta, trzeba przede wszystkim wiedzieć, w jakim są one stopniu «zażydzenia» [sic! – K.Ś.]. Dopiero wtedy można tę sprawę traktować całkiem na trzeźwo, realnie i ocenić, czy żądanie to jest możliwe”<sup>135</sup>.

Pietkiewicz powoływał się na ustalenia endeckiego polityka Bohdana Wasiutyńskiego, który wydał w 1912 roku statystyczną pracę zatytułowaną *Ludność żydowska w Królestwie Polskim*<sup>136</sup>. Jednym z wniosków, które szczególnie zaniepokoiły publicystę nie było wcale zdominowanie przez Żydów królewiackich miasteczek, lecz wysokie tempo wzrostu ludności żydowskiej oraz jej siła ekonomiczna w miastach przemysłowych:

<sup>132</sup> H.W., *Stan posiadania miast naszych*, KW, 3 września 1910, nr 243.

<sup>133</sup> Ibidem.

<sup>134</sup> Ibidem.

<sup>135</sup> Z.P., *Miasta polskie a ludność żydowska*, KW, 27 listopada 1912, nr 329.

<sup>136</sup> B. Wasiutyński, *Ludność żydowska w Królestwie Polskim*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1911.

„Żydzi najsilniejsi są ekonomicznie i najmocniej zorganizowani również ekonomicznie w tych miastach, w których stanowią *mniejszość*, najsłabiej zaś tam, gdzie stanowią większość liczebną. W ogóle większość żydowska w małych miastach to przeważnie proletariat, drobni kramarze, przekupnie, aferzyści [*sic!* – K.Ś.], pośrednicy itd. W większych natomiast ogniskach skupiły się żywioły bogate, obrotne, rozporządzające wpływami i wielką siłą ekonomiczną. Takich ognisk w kraju naszym mamy olbrzymią większość”<sup>137</sup>.

„Wróg wewnętrzny”, jakiego zaczęto kreować na łamach prasy, okazywał się więc najsilniejszy tam, gdzie mógł wyrządzić największe szkody z punktu widzenia polskiego interesu narodowego – w wielkich miastach i centrach krajowego przemysłu. Już po warszawskich wyborach na łamach „Prawdy”, czyli tygodnika, w którym od 40 lat promowano asymilację, ukazał się wymowny artykuł *Być albo nie być* autorstwa Wincentego Rzymowskiego<sup>138</sup>, wówczas wziętego publicysty prasy postępowej. Z jednej strony świadczy on o głębokim kryzysie, w jakim znaleźli się liberałowie Królestwa po 1905 roku, z drugiej zaś doskonale oddaje ukryte marzenia, jakie pielęgnowane były przez polską inteligencję na początku XX wieku. W. Rzymowski pisał:

Akt samowoli i przemocy, którym Żydzi-nacjoniści przekreślili wybór społeczeństwa polskiego, był tylko reflektorem, który światło jaskrawe rzucił na rzeczywistość od kilku już lat ustaloną. On tę rzeczywistość oświecił, ale nie on ją stworzył, nie on ją skryształizował. Sprzeczność między interesem polskim a interesem żydowskim powstała nie na tle wyborczym, ale na gruncie ekonomicznym, społecznym i narodowym: w walce wyborczej sprzeczność owa znalazła tylko swój wykładnik zewnętrzny, tylko swój symbol.

Toteż niesłychanie jałowymi dzisiaj wydają nam się dociekania, jakby wyglądała rzeczywistość w chwili obecnej, gdyby Żydzi-nacjoniści nie obalili kandydatury polskiej większości: rzeczywistość bowiem przedstawiałaby się dosłownie tak samo, jak przedstawia się dzisiaj. Może obcość i wrogość żywiołu żydowskiego nie odsłoniłaby się przed nami w tak doskonale zarysowanych kształtach, może odsłaniałaby się stopniowo: czyż jednak możemy przypuścić, że pozostałaby w ukryciu? Że setki tysięcy nieprzyjaciół, ziemię naszą zalewających, mogłyby w istocie działać niepostrzeżenie? Wypruwać nam żyły niepostrzeżenie?<sup>139</sup>

Odpowiedzią na uświadomienie sobie „żydowskiego niebezpieczeństwa” mogła być tylko polonizacja miast. Tej zaś dokonać mogła jedynie systematyczna praca nad własnymi słabościami. Rzymowski nie miał

<sup>137</sup> Z.P., *Miasta polskie a ludność żydowska...*

<sup>138</sup> Wincenty Rzymowski (1883–1950) – publicysta postępowy i działacz polityczny, prezes Stronnictwa Demokratycznego (1944–1950). W latach 1945–1950 minister. Jego poglądy polityczne cechowały duży koniunkturalizm i zmienność.

<sup>139</sup> W. Rzymowski, *Być albo nie być*, „Prawda” 1912, nr 48, s. 1.

wątpliwości, że „stulecie XIX minęło pod znakiem hegemonii mieszczaństwa. [...] Miasto upokorzyło wieś. Mieszczanin stał się władcą XIX stulecia”<sup>140</sup>. Tymczasem „naród polski nie posiada miast. [...] W ciągu wieku XIX wieś, wskutek burz politycznych, uległa rozbiciu, lecz miasto nie wzrosło; szlachta odepchnięta została od kuźnic kultury – niestety, mieszczaństwo jej nie wyręczyło w pracy narodowej, bo mieszczaństwa, po dawnemu, nie mieliśmy, po dawnemu, zamieszkiwały obce żywioły, obce naszej kulturze i narodowości”<sup>141</sup>. Wobec fiaska idei asymilacji odpowiedź mogła być tylko jedna: „podnieść musimy wielką falę narodową i skierować ją ku miastu. Wieś wyruszyć musi na podbój handlu i przemysłu. Na Zachodzie Europy to ruszenie pospolite dokonało się 500 lat temu; w Polsce dokonać musi się co rychlej obecnie: inaczej – wieś odcięta od miasta zagłuchnie, zniedołężnieje, zasklepi się i umrze. Zdobycie miast dla kultury polskiej jest dla narodu naszego koniecznością życia. Jest to dla narodu naszego być albo nie być”<sup>142</sup>.

Dziennikarz „Kuriera Warszawskiego” Gustaw Schmejkę nie używał wprawdzie tej retoryki, pewien był jednak, iż „faktem jest dowodnie stwierdzonym, że społeczeństwa stojące na czele cywilizacji, wykazują u siebie stan średni o wysokim rozwoju gospodarczym i liczebnie silny. [...] Istnienie stanu średniego i jego znaczenie opierają się głównie na handlu i przemyśle, terenem zaś jego działania przeważnie są miasta”<sup>143</sup>. W jego opinii „podwaliny polskiego u nas stanu średniego [były już – K.Ś.] założone. Obecnie – przekonywał – chodzi o przyspieszenie jego rozwoju, ku czemu wyjątkowa nadarza się sposobność”<sup>144</sup>.

Konkretne wizje, jak miałyby w praktyce przebiegać polonizacja, były jednak dosyć mgliste. Nawet na łamach „Gazety Warszawskiej” za pewnik uważano jedynie, że polskie mieszczaństwo winno wyłonić się nie z inteligencji, lecz z polskiego ludu, nie widziano jednak nadziei na szybkie urzeczywistnienie tych planów. Jak pisał jeden z publicystów:

[N]a psychologię życia społecznego naszego mieszczaństwa wciąż jeszcze wpływa decydująco nastrój warstw zdeklasowanych. Inteligencja zawodowa, która nadaje ton mieszczaństwu, pochodzi w olbrzymiej większości bądź z warstwy szlacheckiej, bądź z dawnego polskiego stanu urzędniczego. Czuje się ona pokrzywdzoną i jeżeli nie żyje nad stan, to myśli o szczęśliwym życiu rentiera, lokującego swe oszczędności i kapitały w papierach procentowych, bankach i na hipotekach. Przemysł zaś i handel opanować mogą – jak wskazuje Poznańskie – tylko żywioły dorabiające się, nie zaś zdeklasowane, lub uważające się za wykolejone.

<sup>140</sup> Ibidem, s. 2–3.

<sup>141</sup> Ibidem, s. 3.

<sup>142</sup> Ibidem.

<sup>143</sup> G. Schmejkę, *Zadania stanu średniego*, KW, 2 grudnia 1912, nr 334.

<sup>144</sup> Ibidem.

Sądzę, że jedyną drogą do powstania silnego i przedsiębiorczego stanu średniego w miastach jest ewolucja z dołu, rozbudzenie przedsiębiorczości w warstwach ludowych – drobnomieszczańskich i włościańskich. Warstwy te, jako dążące do dorobku, są oszczędne, twarde, nawet – bezwzględne. Właśnie te zalety są niezbędne do wytrzymania współzawodnictwa z Żydami, którzy opanowali drobny handel i rzemiosła<sup>145</sup>.

Cele polityki Narodowej Demokracji w tym czasie bardzo otwarcie wyłożył Zygmunt Balicki w programowym eseju *Akcja uzdrowienia narodowego*, opublikowanym na łamach teoretycznego organu stronnictwa, „Przeglądu Narodowego”. W opinii drugiego po Dmowskim najważniejszego ideologa endecji bojkot był jedynie elementem większej całości, wiodącej ku polonizacji miast Królestwa:

Rozstrzygają się tu ni mniej ni więcej tylko trzy zasadnicze, dziejowej doniosłości i pierwszorzędne dla narodu naszego kwestie: 1) Sprawa powstania czysto polskiego stanu średniego, zdolnego pełnić samodzielnie i w całości wszystkie przywiązane do tego stanu funkcje, a zarazem unarodowienia i spolszczenia miast naszych; 2) Sprawa żydowska jako taka, istniejąca wszędzie, gdzie się nagromadzili Żydzi w większej ilości i wywierają swój wpływ swoisty na życie narodu, na którym się usadowili, u nas zaś spotęgowana do rozmiarów kwestii przyszłości naszego narodu; 3) Sprawa naszej niezależności duchowej, a więc zachowania i ustrzeżenia od rozkładu lub zwyrodnienia typu duszy narodowej polskiej. Nadto w walce o takie zdobycze nabywa społeczeństwo zalet, których nie posiadało, osiąga zyski gospodarcze i pogłębia swój patriotyzm, co już jest następstwem akcji głównej, dodatkowymi i ubocznymi jej skutkami<sup>146</sup>.

Polonizacja miast i kreacja rodzimego stanu czwartego stanowiła zatem długoterminowy cel endecji, którego osiągnięcie możliwe było dopiero za sprawą oczekiwanej masowej emigracji Żydów z Królestwa, do której miałoby dojść w wyniku presji wywieranej na nich przez polskie mieszczaństwo. „Zadaniem społeczeństwa polskiego – oznajmiał Balicki – jest stworzyć własnymi wysiłkami takie warunki, aby ludność żydowska zmuszona była do emigracji, rugowana przez występujący z nimi do współzawodnictwa handel i przemysł polski, a biorąc rzecz szerzej – przez stworzenie dla niej ekonomicznego getta, w którym sami by zaspakajali – o ile i dopóki mogą – wszystkie swe gospodarcze potrzeby. Wtedy okazać się musi, że siła gospodarcza Żydów jest oparta na pasożytnictwie, że mogą się utrzymać tylko na organizmach ekonomicznie niekulturalnych i słabych, i organizmów takich będą zmuszeni szukać gdzie indziej”<sup>147</sup>. Ten organicystyczny opis, porównujący Żydów do czegoś w rodzaju bakterii albo wirusa, był, rzecz jasna, częstą praktyką zamierzoną. Dehumanizacja wydumanego przeciwnika służyła tu jako narzędzie służące potęgowaniu

<sup>145</sup> K.Ż., *O polski stan średni*, „Gazeta Warszawska”, 4 lutego 1912, nr 33.

<sup>146</sup> Z. Balicki, *Akcja uzdrowienia narodowego*, „Przegląd Narodowy” 1913, nr 1, s. 2–3.

<sup>147</sup> Ibidem, s. 10.



subiektywnego poczucia zagrożenia u czytelników, przy jednoczesnej realizacji własnych celów politycznych. O tych zaś Balicki wypowiedział się wyjątkowo szczerze:

Jeżeli po wypadkach 1905 r. i później – jak słusznie zauważono – „człowiek stał się u nas człowiekiem wilkiem”, jeżeli antagonizmy wewnętrzne rozrosły się do niebywałych rozmiarów, a środki walk politycznych przeszły wszystko, co dotychczas u nas widziano – to nie było to nic innego, jak kulminacyjny punkt wpływu duchowości żydowskiej na liczne odłamy naszego społeczeństwa i wplątanie się czynne interesów żydowskich w nasze sprawy wewnętrzne. Rzecz znamienna, że z chwilą, gdy wpływy te zostały nagle przerwane, a gra interesów wyprowadzona na światło, z chwilą rzućcenia i przyjęcia się hasła bojkotu Żydów, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej antagonizmy wewnętrzne nagle przycichły wśród całego społeczeństwa – od góry do dołu – powiał jakiś prąd solidarności wewnętrznej i życzliwości wzajemnej, chęć pomagania sobie zobopólnie zapanowała nad chęcią szkodenia innym, jak gdyby ząb bolący został nagle wyrwany. I tylko w tych sferach, w których wpływy żydowskie i antyżydowskie ścierają się bezpośrednio ze sobą, jak np. w sferach postępowych i socjalistycznych, antagonizmy dawnego typu wybuchają na tle tej właśnie sprawy z siłą ostatecznego przesilenia. Można by powiedzieć, że hasło bojkotu gra tu rolę egzorcyzmu, wypędzającego diabła z chorego na opętanie żydowskie naszego organizmu społecznego<sup>148</sup>.

Jest coś zdumiewającego w otwartości, z jaką Balicki uzasadniał swój rasistowsko-antysemicki wywód. O ile polonizacja miast była celem strategicznym, a przez to odległym, to celem politycznym było ugruntowanie pozycji hegemonicznej na scenie politycznej. Miało do niego dojść dzięki ostatecznemu dopełnieniu koncepcji etniczacji dyskursu, a tym samym wypchnięciu zeń treści socjalistycznych i postępowych, uznanych w specyficznej logice polskich nacjonalistów za „wpływy żydowskie”, które wypadałoby poddać egzorcyzmom. W ten sposób interes partyjny Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego urastał ponad interes narodu, któremu to stronnictwo chciało przewodzić. Nawet krzykliwa i skrajnie antysemicka „Gazeta Poranna 2 Grosze”, która koordynowała akcję bojkotową, przyznawała nie wprost ze swych szpałt, że bojkot ekonomiczny był jedynie środkiem brutalnej walki politycznej<sup>149</sup>. W jednym z artykułów pisano: „pragnęlibyśmy tylko, by kupiectwo polskie zrozumiało całe znaczenie tego prądu [tj. akcji bojkotowej – K.Ś.] i na korzyść własną zużytkować go potrafiło. [...] Kupiectwo polskie z roli «kopciuszka» przejść może łatwo do roli «beniaminka» społecznego, byle umiało z momentu obecnego skorzystać. [...] Niechaj uprzejmy uśmiech wita każdego wchodzącego do sklepu polskiego, bo może to jeden ze świeżo «nawróconych», a nie «utwierdzonych w wierze», że kupić można niekoniecznie tylko u Żyda. Niechże nikt nie

<sup>148</sup> Ibidem, s. 14–15.

<sup>149</sup> G. Krzywiec, *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemickich na ziemiach polskich początku XX wieku...*, s. 383–384.

wyjdzie zawiedzony i rozczarowany"<sup>150</sup>. Nie zaleca się jednak lepszej obsługi klienta środowiskom, które nie mają problemu z robieniem tego na wysokim poziomie. Chyba, że – tak jak było w przypadku Endeków – traktuje się ów polski handel czysto instrumentalnie...

O ile cele endecji były klarowne i publicznie ogłaszane, o tyle szanse na ich powodzenie zależały od tego, jak ustosunkuje się do nich centrum. I tym razem część postępówców zechciała wystąpić w roli aktorów w dramacie napisanym przez Romana Dmowskiego i jego środowisko. Zabrać głos w sprawie bojkotu postanowił m.in. publicysta Jerzy Kurnatowski – kolejny, po Niemojewskim i Moszczeńskiej, z głośnych „postępowych antysemitów”<sup>151</sup>. Rozumowanie tegoż autora było dość proste. Pisał: „sytuacja dziś przedstawia się w ten sposób: nasze miasta są w ręku Żydów i Niemców, którzy się nie polszczą. Kraj nasz wysyła rocznie za granicę na emigrację [...] ponad milion ludzi. Jednocześnie mamy pieniądze. Mieszczanstwo polskie nie ma ich wiele, ale mają je włościanie w kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i ma je arystokracja w listach zastawnych i innych spokojnych walorach”. Cóż należało zrobić z tym kapitałem? Otóż – kontynuował Kurnatowski – „potrzeba ludzi, którzy by za polskie pieniądze (które są) utworzyli polski przemysł i handel, tak, aby można było dać więcej pracy polskiemu robotnikowi i wstrzymać emigrację”<sup>152</sup>. Oczywiście, gdyby było to takie proste, Królestwo Polskie w roku 1913 byłoby już całe usiane przemysłowymi i handlowymi zdobyczami rozmaitych Wokulskich. Tak się jednak nie działo. Dlatego trzeba było z sympatią spojrzeć na program bojkotu ekonomicznego Żydów, ogłoszony przez endecję. Kurnatowski nie miał w tej sprawie wątpliwości – pisał: „ruch ten uważam za zbawienny i konieczny dla naszego rozwoju. [...] Prosta rzecz, że Polak, mając do wyboru sklep polski i sklep cudzoziemski, powinien wybierać ten pierwszy. A tym bardziej powinien czynić to teraz, kiedy konieczność wytworzenia mieszczaństwa polskiego bije w oczy, a publiczność przez popieranie sklepów polskich może się do tego w znacznej mierze przyczynić”<sup>153</sup>. Bojkot siłą rzeczy nie mógł być jednak docelowym rozwiązaniem kwestii żydowskiej, a raczej środkiem użytym w walce z wyimaginowanym przeciwnikiem. Stąd naturalną konsekwencją logiczną wydała się Kurnatowskiemu masowa emigracja ludności żydowskiej z Królestwa. „Najrozsądniejszą odpowiedzią – pointował – jaką mogą dać Żydzi społeczeństwu polskiemu na postanowienie popierania swojskiego mieszczaństwa jest

<sup>150</sup> *O kupiectwo polskie*, „Gazeta Poranna 2 Grosze”, 15 listopada 1912, nr 54.

<sup>151</sup> Jerzy Kurnatowski (1874–1934) – prawnik, ekonomista i publicysta. Wzięty encyklopedysta. W II RP działacz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

<sup>152</sup> J. Kurnatowski, *Polskie mieszczaństwo*, KW, 14 stycznia 1913, nr 14.

<sup>153</sup> *Ibidem*.

z jednej strony intensywna i ostateczna polonizacja tych żywiołów żydowskich, które chcą w kraju pozostać, oraz ułatwienie emigracji szerokim masom drobnomieszczaństwa żydowskiego i proletariatu chałupniczego. [...] A postanowienie to Polacy muszą nie tylko powziąć, ale i wykonać, jeżeli w ogóle chcą istnieć”<sup>154</sup>.

Uderzające, że szacowna „Prawda”, piórem Kurnatowskiego czy wyjątkowo gorliwego w atakowaniu Żydów W. Rzymowskiego, dochodziła do niemal identycznych wniosków, co wysokonakładowa bulwarówka endecji: „starcie żywiołu żydowskiego z polskim leżało w naturze rzeczy i było faktem koniecznym” – pisał Rzymowski, dodając, iż „napór nacjonalizmu żydowskiego jest siłą, która nie ambicji naszej zagraża, ale naszemu istnieniu”<sup>155</sup>. Rozwiązaniem był zaś „przyrodzony rozrost i podniesienie żywotności polskiej, działalność pozytywna, czyn, praca, krzewienie oświaty i przedsiębiorczości na polach handlu i przemysłu”<sup>156</sup>. Jednocześnie należało wystrzegać się łatwego triumfalizmu i doraźnych rozwiązań. Nieśluszne było bowiem mniemanie, że „narodowość w rękach kupca jest listem zastawnym, pozwalającym mu bez pracy odcinać kupony zysku, że jest przywilejem, upoważniającym do lenistwa i synekurą. Zaiste! Nie byłoby to unarodowieniem handlu, ale przehandlowaniem narodowości”<sup>157</sup>.

Trzeba oddać sprawiedliwości, że akcja bojkotowa zyskała również i zdecydowanych krytyków. Najcelniej jej słabości obnażył Ludwik Krzywicki, który na łamach „Nowej Gazety” pisał: „kupiectwo polskie znajduje się dopiero w okresie powstawania. To wykluwanie się przypadło na czasy, kiedy kapitalizm jął wytwarzać wyższe ustroje pośrednictwa, z jednej strony wielkie magazyny sprzedaży detalicznej, z drugiej strony zrzeszenia spożywcze. Warto by o tym pamiętać, gdy się mówi o spolszczeniu miast. Kupiectwo polskie nigdy nie odegra tej roli, którą mu narzucają na podstawie zamierających wzorów gospodarczych. Polszczenie miast to nade wszystko podniesienie dobrobytu warstwy pracującej, która od dawna spolszczyła większe ogniska życia naszego. Mówcie więc o powszechnym prawie głosowania, zamiast o kuriach”<sup>158</sup>. Powszechne prawo wyborcze, gdyby obowiązywało w samorządzie, byłoby jednak o tyle kłopotliwe dla endecji, że praktycznie przekreślałoby szanse na wyborcze sukcesy tego ugrupowania, czego nie można powiedzieć o systemie kurii narodowościowych.

Trzeba zastanowić się jednak, czemu antysemickie wzmożenie kierowane przez Narodową Demokrację trafiło na aż tak podatny grunt. Po 1912

---

<sup>154</sup> Ibidem.

<sup>155</sup> W. Rzymowski, *Narodowość i handel*, „Prawda” 1912, nr 49, s. 1–2.

<sup>156</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>157</sup> Ibidem, s. 5.

<sup>158</sup> L. Krzywicki, *Sprawa żydowska*, cz. III, „Nowa Gazeta”, 28 grudnia 1912, nr 597.

roku logika polegająca na silnym antagonizowaniu polskiej większości i Diaspory żydowskiej spotkała się wszak z odzewem, który dalece wykraczał poza akceptowalne ramy debaty publicznej. Jednocześnie antysemicka feeria endecji, podchwycona z taką łatwością również przez komercyjną, apolityczną prasę w rodzaju „Kuriera Warszawskiego”, nie spotykała się praktycznie z żadną reakcją ze strony władz. Kolejne artykuły ukazywały się bez interwencji cenzury, konfiskat całych nakładów czy procesów sądowych wobec ich autorów, a represje tego typu były przecież codziennością funkcjonowania prasy w okresie „reakcji stołypinowskiej”<sup>159</sup>. Zasada *divide et impera* po raz kolejny sprawdzała się znakomicie. „Robotnik” komentował: „co Dwugroszówka w swym niezrównanym chamstwie wypowiedziała bez ogródek [sic! – K.Ś.], to w sposób bardziej oględny i delikatny powtarzane jest przez całą prasę mieszczańską, zarówno konserwatywną, jak i tak zwaną postępową. Przyszłość narodu polskiego nie w walce z caratem, lecz w walce z Żydami – oto hasło całego mieszczaństwa polskiego”<sup>160</sup>.

O ile rosyjskie inspiracje były oczywiste, to już samo podglebie konfliktu polsko-żydowskiego, który nasilał się przed pierwszą wojną światową, miało trwałe podstawy w stosunkach panujących w Królestwie<sup>161</sup>. Organ PPS kwitował bojkot w następujący sposób: „Okoliczność, że to reklamowe pisemko sklepikarzy polskich mogło mimo bezprzykładnego prostactwa i głupoty pozyskać tak wielkie wpływy wśród mieszczaństwa, że ulegają mu nawet te grupy i organy mieszczańskie, które mu się zrazu przeciwstawiały, dowodzi, jak nisko upadło mieszczaństwo polskie, jak się uwsteczniło, jak spodlało”<sup>162</sup>. Wydaje się jednakowoż, że etniczacja dyskursu i jej niesławne konsekwencje w postaci otwartego konfliktu polsko-żydowskiego były dowodem nie tyle degeneracji polskiego mieszczaństwa, ile wkroczenia miejskiej inteligencji Królestwa na pewien nowy etap rozwoju, w którym miasto z przestrzeni życiowej stawało się dla tej grupy stawką polityczną, terenem o „prawo” do sprawowania władzy, na którym należało walczyć. Program budowy „narodowego kapitalizmu”, który manifestował się bojkotem Żydów, stanowił próbę budowy pewnej wizji modernizacji narodu polskiego poprzez uczynienie zeń narodu mieszczańskiego, przy jednoczesnym zachowaniu tradycyjnej hierarchii społecznej i ograniczeniu wpływów socjalistów i innych ideologii postępowych wśród klasy robotniczej Królestwa. Program ów traktował własność prywatną jako

<sup>159</sup> Z. Kmiecik, *Prasa polska w rewolucji 1905–1907*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980.

<sup>160</sup> *Kronika*, „Robotnik” 1913 (kwiecień), nr 236, s. 9.

<sup>161</sup> K. Zieliński, *Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach Królestwa Polskiego w czasie pierwszej wojny światowej...*

<sup>162</sup> *Kronika*, „Robotnik” 1913 (kwiecień), nr 236, s. 9.

podstawę życia gospodarczego, dlatego tak ważną rolę odgrywało w nim wspieranie rodzimego handlu. Z drugiej strony wolnorynkowa doktryna liberalna jako „oderwana” została zastąpiona przez wizję solidarystyczną. „Instynkt narodowy” miał służyć skorygowaniu niedoskonałości mechanizmu rynkowego, umożliwiając pogodzenie zarówno pozornie sprzecznych dążeń, jak i różnorodnych oczekiwań wielu grup społecznych<sup>163</sup>.

Trzeba oczywiście zadać sobie pytanie o to, jakie granice miał zasięg oddziaływania tego programu. Jak się zdaje, o ile mógł on święcić triumfy w Warszawie, gdzie obok Diaspory istniał całkiem spory zastęp polskiego mieszczaństwa, to już w nieodległej Łodzi nie sposób było nawet myśleć o efektywnym odebraniu „obcym” prawa miejskiego obywatelstwa<sup>164</sup>. Łódzka odpowiedź na zwrot nacjonalistyczny dokonany w Królestwie po 1905 roku była więc spóźniona i bardziej stonowana aniżeli agresywny antysemityzm sączący się z łam stołecznej „Dwugroszówki”<sup>165</sup>. Z drugiej strony jednak na prowincji, gdzie polskie mieszczaństwo było jeszcze słabsze niż w Warszawie i Łodzi, a Żydzi stanowili niekiedy nawet większość ludności, jak w Lublinie, nie było środowisk zdolnych do przeciwstawiania się narastającej nienawiści<sup>166</sup>.

Dyskusja o formie, jaką winien przyjąć samorząd miejski w Królestwie Polskim, była zawiła i pełna zwrotów akcji. Nic zatem dziwnego, że w „Kurierze Warszawskim” pisano w 1913 roku, iż „epopeja projektu samorządu miejskiego dla Królestwa jest już tak rozległa, materiały wydane w tej sprawie tak obfite, że wielkiej uwagi trzeba, żeby się w nich zorientować”<sup>167</sup>. Można postawić tezę, że stanowiła ona doskonałą egemplifikację konfliktów kształtujących realia miast europejskich na przełomie XIX i XX wieku. Pierwszym z nich był konflikt między różnymi wizjami stosunków społecznych. O ile starsza z nich, którą można nazwać mianem burżuazyj-

---

<sup>163</sup> K. Piskala, *The Interwar: Democratic Politics and Modern City Between Two Wars 1918–1923*, [w:] A. Zysiak et al., *From Cotton and Smoke. Łódź – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity, 1897–1994*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Łódź–Kraków 2018, s. 132. Zob. też: J. Burski, K. Piskala, *Narodowy kapitalizm, antysemityzm i nowoczesność. Dyskurs modernizacyjny łódzkiej prawicy w pierwszych latach niepodległości (1918–1923)*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2016, nr 2, s. 323–351.

<sup>164</sup> Miało to swoje uzasadnienie bezpośrednio w strukturze społecznej miasta. Zob. B. Pietrow-Erkner, *Wirtschaftsbürger und Bürgerlichkeit im Königreich Polen: das Beispiel von Lodz, dem „Manchester des Ostens”, „Geschichte und Gesellschaft”* 2005, t. 21, z. 2, s. 169–202.

<sup>165</sup> A. Zysiak et al., *From Cotton and Smoke. Łódź – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity 1897–1994...*, s. 98.

<sup>166</sup> J. Gebhard, *Lublin: eine polnische Stadt im Hinterhof der Moderne (1815–1914)*, Böhlau Verlag, Köln 2006, s. 246–270.

<sup>167</sup> W. Służewski, *Duma, Rada Państwa, a samorząd*, KW, 23 stycznia 1913, nr 23.

nej, zakładała rządy sprawowane przez „ojców miast”, legitymujących się obiektywnie mierzalnym kapitałem i pewnym poziomem kapitału kulturowego, upoważniającego do sprawowania władzy w *polis*, to druga, radykalnie demokratyczna, zmierzała ku możliwie szerokiej inkluzji w obrębie polityki miejskiej, co przekładało się na żądania czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego i zapewnienia udziału robotników i kobiet w projektowanych radach miejskich. Choć taki model polityki miejskiej, otwierający ją na grupy wykluczone, wydawał się niezmiernie pociągający, zwłaszcza w warunkach kraju takiego, jak Królestwo Polskie, od 40 lat pozostającego pod nadzorem policyjnym i traktowanego jako obszar podbity, to obiektywnie trzeba przyznać, że był on wówczas w Europie rzadkością, czego nie można powiedzieć o burżuazyjnej wizji polityki miejskiej, popieranej przez realistów i kręgi zamożnego warszawskiego mieszczaństwa. Ustrój samorządu zaproponowany przez A. Suligowskiego oznaczałby stabilizację gospodarki miejskiej i z całą pewnością przyczyniłby się do wytworzenia w Królestwie warstwy polityków miejskich, porównywalnej do sfery, jaka istniała wówczas w Galicji. Miałby on więc walor elitotwórczy i prowadził do sytuacji, w której istotnie od miejscowego establishmentu – sojuszu burżuazji, kamieniczników i części inteligencji – zależałoby powodzenie całej polityki miejskiej. Zarazem byłby to samorząd realizujący dość konserwatywny model polityk miejskich, skupiony raczej na rozwiązywaniu problemów w obrębie tradycyjnych sfer życia miejskiego oraz silnie skoncentrowany na eliminowaniu zagrożenia rewolucyjnego.

Drugim z konfliktów, który z całą mocą ujawnił się w trakcie królewskiej dyskusji nad samorządem miejskim, był konflikt etniczny. Choć w Królestwie przybrał on formę bardzo agresywną, sam w sobie był raczej ceną nowoczesności, aniżeli regresem w jej rozwoju. Nie była to, co warto podkreślić, specyfika polska – przykład szedł wszak z samego Wiednia, gdzie objawiła się w tym czasie z całą mocą polityka miejska w wydaniu antysemitycznym<sup>168</sup>. Istotą konfliktu etnicznego w miastach Królestwa Polskiego były napięcia pomiędzy szybko unowocześniającymi się społecznościami miejskimi – polską i żydowską. Obie te grupy – Polacy niezgadający się na żydowską większość w przyszłym samorządzie i Żydzi niezgadający się na próby ich ograniczania – uświadomiły sobie, że miasta stanowią warunek sukcesu bądź niepowodzenia ich modernizacji. O ile jednak dla członków Diaspory miasto było odwiecznym, oczywistym komponentem ich tożsamości, to dla Polaków uwzględnienie miejskiej perspektywy we własnym projekcie nacjonalistycznym stanowiło istotne *novum*. Warto mieć

---

<sup>168</sup> J.W. Boyer, *Political Radicalism in Late Imperial Vienna: Origins of the Christian Social Movement, 1848–1897*, University of Chicago Press, Chicago–London 1981.



na uwadze, że to na szczeblu lokalnym decyduje się istota obywatelstwa – narody są nie tyle podzielone na społeczności lokalne, ile raczej składają się z nich. Przynależność do społeczności danego regionu i konkretnego miasta implikuje więc utożsamianie się z narodem, a nie na odwrót<sup>169</sup>. Uświadomienie sobie przez polską opinię publiczną własnej słabości, a nawet „obcości” własnych miast wyzwoliło nie tylko truciznę antysemityzmu, ale i oczekiwanie zmiany własnego statusu. Miasto stało się ważnym, jeśli nie najważniejszym forum polityki narodowej. Miejsce, w którym rozgrywało się „być albo nie być” Polaków, ale i innych narodowości Europy Środkowo-Wschodniej. Miejsce, w którym miała na nowo zdefiniować się sama idea nowoczesnej polskości. Przemianę tę dobrze oddaje cytat z początków 1914 roku:

Nie ma Polaka, któremu nie śniłby się piękny sen przyszłości: kraj, przecięty siecią dróg bitych, kolei żelaznych, kanałów łączących rzeki spławne. Kraj uśmiechający się dobrobytem i kulturą, łączący w sobie wysoki stan rolnictwa z wysokim stanem przemysłu. Kraj zabudowany szkołami, szpitalami, funkcjonujący od góry do dołu jak organizm sprawny, dobrze złożony. Kraj wsi zamożnych o murowanych domach i obejściach gospodarskich, kraj białych miast, tonących w zieleni ogrodów, wesołych i miłych dla oka<sup>170</sup>.

Wprawdzie zamożna wieś nadal była postawiona wyżej w hierarchii wartości aniżeli „białe miasta”, zaś wysoki stan przemysłu szedł w parze z takowym poziomem rolnictwa, to było jasne, że jeszcze przed Wielką Wojną miasto zajęło należne mu miejsce w systemie wartości polskiej inteligencji. Paradoks sytuacji polegał na tym, iż ze względu na działalność zaborcy nie było możliwe wprowadzenie w Królestwie takiego samorządu miejskiego, który pełniłby przede wszystkim funkcje narodowe, zaś na jego pełną demokratyzację nie byli gotowi nawet sami Polacy. Z tych też powodów samorząd miejski w Królestwie Polskim, gdyby został wprowadzony przed wybuchem pierwszej wojny światowej na podstawie przygotowanego przez rząd projektu, mógłby być nie tylko wielką szansą modernizacyjną, ale i poważnym zagrożeniem dla prawidłowego rozwoju miast. Zdominowany politycznie przez endecję, nie pełniłby on należycie funkcji stabilizatora nieuchronnych napięć społecznych i narodowościowych. Przeciwnie – zdaje się, że sprzyjałby raczej dalszej antagonizacji poszczególnych grup rywalizujących ze sobą o „prawo do miasta”, a w konsekwencji do coraz to bardziej przemocowego oblicza polityki miejskiej w Królestwie Polskim. By tworzyć jakiegokolwiek rodzime mieszczaństwo, trzeba było mieć wszak jakiegokolwiek wpływ na gospodarkę miejską. Ten zaś w całości spoczywał w 1912

<sup>169</sup> V. Lowndes, *Citizenship and Urban Politics...*, s. 162.

<sup>170</sup> *Miasteczko*, TI 1914, nr 13, s. 250.

roku w rękach Rosjan, a po poczuciu sprawczości, tak charakterystycznym dla lat rewolucji, nie było już ani śladu. Im bardziej agresywny był polski nacjonalizm w sferze retorycznej, tym mniej znaczył w świecie realnym.

## 5

### Wojenny epilog

Gdy pod koniec marca 1915 roku telegramy z Petersburga przyniosły do Warszawy wieść o opublikowaniu w Zbiorze Praw ustawy o samorządzie miejskim dla Królestwa, większa część terytorium Królestwa Polskiego z Łodzią, Częstochową i Kaliszem znajdowała się już pod okupacją niemiecką. Warszawa, podobnie jak inne miasta Królestwa, była zaś od wielu miesięcy faktycznie zarządzana nie przez Rosjan, lecz przez Komitet Obywatelski, reprezentację miejscowych elit woluntarystycznie koordynującą akcję obywatelskiej samopomocy i aprowizacji w trakcie wojny<sup>171</sup>. Latem 1915 roku na obszarze Królestwa działało aż 91 tego typu komitetów. I choć, jak słusznie zauważają Włodzimierz Borodziej i Maciej Górny, scedowanie tak dużego zakresu swobody w zarządzaniu miastami bezpośrednio na polskie społeczeństwo stanowiło, zważywszy na dotychczasowe stosunki, coś w rodzaju sensacji, nie byłoby ono jednak możliwe, gdyby rosyjska administracja nie wykazała się w obliczu wojny zupełną indolencją<sup>172</sup>. W Warszawie działalność Komitetu Obywatelskiego była oceniana przez prasę bardzo wysoko, do tego stopnia, że już na początku 1915 roku niemal nie wyobrażano sobie, by bieg spraw miał wrócić na dawne tory. W artykule znamienne zatytułowanym *Instytucje, które powinny zostać pisano:*

Dzięki tej podnieconej energii obywatelskiej i dzięki warunkom wyjątkowym, dającym tej energii pewną swobodę, mamy oto nie tylko przytułki dla bezdomnych (które zostaną wyludnione z chwilą, gdy wygnańcy otrzymają możliwość powrotu do domu); i nie tylko tanie kuchnie dla inteligencji (które zostaną zamknięte, skoro tylko inteligencja nasza otrzyma możliwość normalnego zarobku); i nie tylko lazarety (które okażą się niepotrzebnymi wkrótce po zawieszeniu broni). Ale mamy także giełdy pracy, które były potrzebą naszego przemysłu, bardzo pilną, od ćwierć wieku co najmniej; mamy i parę dziesiątków nowych ochron i sal zajęć w Warszawie, napiętnowanej przez jednego

---

<sup>171</sup> A. Chwalba, *Wielka Wojna Polaków 1914–1918*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018, s. 202. O działalności komitetów w poszczególnych miastach zob.: M. Przeniosło, *Komitet Obywatelski miasta Kielc 1914–1915*, [w:] *Z dziejów Kielc w latach 1914–1918*, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 2004, s. 37–48; A. Stawiszyńska, *Łódź w latach I wojny światowej*, Napoleon V, Oświęcim 2016.

<sup>172</sup> W. Borodziej, M. Górny, *Nasza wojna*, t. 1: *Imperia 1912–1916*, W.A.B., Warszawa 2014, s. 233–234.

z działaczy naszych mianem „miasta analfabetów”; mamy i obywatelską organizację sanitarną nareszcie, która rozpoczęła już – o pięćdziesiąt lat akurat za późno – energiczną, a umiejętną walkę z czynnikami publicznego niezdrowia.

Czy wyobrażacie sobie, czytelnicy, że te instytucje, stworzone w czasie wojennym i z okazji wojennej, mogą ulec zamknięciu i rozwiązaniu, skoro tylko nastąpią mozolne pertraktacje dyplomatyczne o warunki stałego pokoju i zmianę państwowych granic?<sup>173</sup>

Sukces komitetów obywatelskich umacniał jedynie przekonanie, że społeczeństwo Królestwa było doskonale przygotowane do samorządnego zarządzania swoimi miastami, zaś dotychczasowe mizerne rezultaty polityk miejskich były wyłączną winą carskiej administracji. Obdarowanie Warszawy samorządem, którego jej tyle lat odmawiano, nie stanowiło zaskoczenia dla publiczności w polskiej stolicy. Już wiele miesięcy wcześniej widoczne stało się, że sfery rządowe uważają tę kwestię za pilną, zaś w czerwcu 1914 roku projekt ustawy samorządowej ponownie trafił do Dumy z klauzulą pilności. Oparty na wersji uchwalonej przez Dumę, projekt anulował poprawki Rady Państwa zmierzające do całkowitego wyeliminowania języka polskiego z rad miejskich. Rozszerzeniu uległ też cenzus wyborczy, w mocy pozostały natomiast ograniczenia dla Żydów. Choć na skutek działań wojennych Duma nie zdołała już zająć się tą sprawą, to rosyjski samorząd miejski w Królestwie Polskim został ogłoszony nadzwyczajnym ukazem Mikołaja II<sup>174</sup>. Jak się wkrótce miało okazać, ów samorząd, będący rezultatem tak wielu lat przygotowań i zwrotów akcji, również miał finalnie nigdy nie wejść w życie.

Tymczasem ten spóźniony dar został przyjęty przez warszawskich publicystów z odpowiednią powagą, choć – doceniając znaczenie samorządu dla miast Królestwa – wypominano słabe strony nowego prawa. Bolesław Koskowski pisał w „Kurierze Warszawskim”: „dla nikogo nie jest tajemnicą, że samorząd taki, jaki uchwaliła Duma, społeczeństwa naszego nie zadowalał nawet w epoce wielkich depresji w oczekiwaniach i polityki drobniutkich zdobyczy”<sup>175</sup>. Jednocześnie jednak ów doświadczony dziennikarz podkreślał, iż jeśliby oceniać sprawę „z punktu widzenia natychmiastowych zadań społecznych, to jesteśmy przekonani, że społeczeństwo nasze trafnie oceni tymczasową reformę i uczyni wszystko, aby skorzystać z niej umiejętnie i gorliwie”<sup>176</sup>.

„Tygodnik Ilustrowany” opublikował z tej okazji obszerny cykl wywiadów z różnymi postaciami zaangażowanymi w życie stolicy. Wyimki z ich wypowiedzi są doskonałą ilustracją ówczesnych poglądów i – co za

<sup>173</sup> W. Kosiakiewicz, *Instytucje, które powinny zostać*, KW, 26 stycznia 1915, nr 26.

<sup>174</sup> A. Suligowski, *Sprawa samorządu miejskiego w ciałach prawodawczych...*, s. 269–270.

<sup>175</sup> B.K., *Wprowadzenie samorządu*, KW, 6 kwietnia 1915, nr 94.

<sup>176</sup> Ibidem.

tym idzie – wyobrażeń na temat samorządu. Charakterystyczne są choćby słowa Romana Dmowskiego, pierwszej (rzecz znamienna) z wypowiadających się osób. W udzielonym wywiadzie lider endecji mówił w 1915 roku niemal to samo, co Adolf Suligowski dekadę wcześniej: „ogół nasz usunięty, niestety, od tak dawna od udziału w gospodarce krajowej, tak mało jest z nią obeznany, iż można śmiało powiedzieć, że w dzisiejszej chwili nie jest wcale przygotowany do zrozumienia takiego lub innego programu gospodarki miejskiej”<sup>177</sup>. W opinii Dmowskiego „dopiero po paru latach funkcjonowania samorządu najważniejsze jego zagadnienia uwydatnią się i przejdą do świadomości ogółu. Wtedy niewątpliwie zarysują się różnice poglądów”<sup>178</sup>. Tymczasem, przekonywał Dmowski, „gdyby dziś, przy tych pierwszych wyborach, rozwinęła się walka wyborcza, to z konieczności mogłaby być tylko walką obozów politycznych, różniących się między sobą na wielu punktach nie mających nic wspólnego z gospodarką miejską, albo, co gorsza, walką ukrytych koterii, towarzystw wzajemnej asekuracji interesów osobistych”<sup>179</sup>. Rozwiązaniem winno być „przeprowadzenie tych pierwszych wyborów bez walki, z jednej listy, pochodzącej z ogólnego porozumienia się miarodajnych kół obywatelskich”<sup>180</sup>. Autor *Myśli nowoczesnego Polaka* obawiał się zatem wyborów przeprowadzonych wedle kryteriów politycznych, które uważał za nieodpowiednie dla spraw miejskich i proponował w zamian – podobnie jak w wyborach do Dumy – rodzaj koncentracji, opartej na uprzednich porozumieniach „miarodajnych” kół. Nie odmawiał przy tym samorządom miejskim ich polityczności. Przeciwnie, stwierdził, że „kwestie cenzusu wyborczego, systemu opodatkowania itd. bardzo ściśle wiążą się z programami politycznymi. W naszych zaś specjalnie warunkach, ze względu na niejednorodny skład ludności miast naszych, na ich zażydzenie, kwestia, że się tak wyrażę, unarodowienia miast, wzmocnienia ich charakteru polskiego, jest także wielką kwestią polityczną; niemniej są to tylko poszczególne momenty w zakresie zagadnień samorządu i całości ich nie można regulować według programów politycznych”<sup>181</sup>.

Czyżby więc, jak zdawał się sugerować Dmowski, gospodarka miejska posiadała swoją własną problematykę, z którą wielkie programy polityczne, realizowane na szczeblu państwowym, pozostawały jedynie w ograniczonym związku? Władysław Grabski zdawał się potwierdzać te intuicje i podkreślił, iż „wybór tego lub owego człowieka nie może być nagrodą za jego cnoty obywatelskie. Zdaje mi się – kontynuował – że pod tym względem

---

<sup>177</sup> *Samorząd miejski w Królestwie Polskim*, TI 1915, nr 18, s. 275.

<sup>178</sup> *Ibidem*.

<sup>179</sup> *Ibidem*.

<sup>180</sup> *Ibidem*, s. 254.

<sup>181</sup> *Ibidem*.

nie ma w społeczeństwie naszym zasadniczych różnic w poglądach. Sądzę, że nasze stronnictwa polityczne zdołają się oprzeć pokusie organizowania wyborów pod hasłami politycznymi, i że wybrani zostaną do rad miejskich ludzie, którym przede wszystkim będzie leżała na sercu troska o dobro miasta<sup>182</sup>. Podobnego zdania był Stanisław Libicki, dyrektor warszawskiego Towarzystwa Kredytowego. „Przy wyborze ludzi – mówił – należy mieć na uwadze ich dotychczasowe prace społeczne i pożytek, jaki przez swój udział w radzie miejskiej wnieść mogą dla dobra i rozwoju naszej stolicy”<sup>183</sup>.

By zrozumieć powyższe wypowiedzi, należy, jak sądzę, odnieść je do kontekstu, a tym była trwająca wojna i wynikająca z niej działalność komitetów obywatelskich, stanowiących rodzaj ponadpartyjnego porozumienia polskich elit mieszczańskich i prawicowej inteligencji, odpowiadających z grubsza wizji nakreślonej przez Dmowskiego<sup>184</sup>. Można odnieść wrażenie, że odpowiedź na pytanie, kto właściwie powinien rządzić miastem, w dość zgodnej opinii uczestników ankiety „Tygodnika Ilustrowanego” była oczywista – powinni być to „ludzie kompetentni, fachowo uzdolnieni do trudnych obowiązków gospodarzy miasta”. Nie było tu miejsca dla wykluczonych – kobiet, robotników, reprezentacji społeczności żydowskiej – wyobrażano sobie radę miejską jako organ merytokratyczny w formie i zarazem narodowy w treści, w którym zabezpieczony byłby decydujący głos burżuazji i inteligencji. Co charakterystyczne, wkroczenie Niemców do Warszawy nie zmieniło wiele w sposobie postrzegania tematu. Gdy po ogłoszeniu przez władze okupacyjne ordynacji do rad miejskich temat powrócił na szpalty gazet w 1916 roku, „Kurier Warszawski” niemal słowo w słowo powtórzył swoje tezy sprzed roku. „Samorząd miejski – przekonywał B. Koskowski – ma przed sobą szereg konkretnych zadań gospodarczych i kulturalnych, a także poniekąd socjalnych. Trzeba więc wybrać ludzi, którzy albo się już znają na tego rodzaju pracach, albo posiadają naturalną skłonność do nich. [...] Samorząd bowiem nie ma nic wspólnego z polityką (w codziennym znaczeniu tego słowa) i gdyby się uciekał na jej pole, to nie wykonałby swych bezpośrednich, niezbędnych i pilnych zadań; czyli chybiłby swego celu”<sup>185</sup>. Koskowski dodał jednak, iż „pod jednym względem przypisujemy samorządowi w ogóle, a warszawskiemu w szczególności, cechę polityczną. Mianowicie nie ulega wątpliwości, że dobrze działający samorząd jest świadectwem administracyjnej, gospodarczej i kulturalnej dojrzałości mieszkańców. [...] Oto więc jakie mimowolnie usługi może oddać sumienna i fachowa praca

<sup>182</sup> *Samorząd miejski w Królestwie Polskim*, TI 1915, nr 19, s. 292.

<sup>183</sup> Ibidem.

<sup>184</sup> Warto zwrócić uwagę, że w odróżnieniu od łódzkiego, w warszawskim Komitecie Obywatelskim nie było przedstawicieli społeczności żydowskiej.

<sup>185</sup> B.K., *Pod hasłem „najlepszycy”*, KW, 6 czerwca 1916, nr 156.

w samorządzie – polskiej polityce narodowej. [...] Rada miejska warszawska musi, rozumie się, silnie stać na straży prawdziwych interesów miejskich. Musi posiadać zatem wyraźny i stanowczy charakter polski”<sup>186</sup>.

Z poglądem tym całkowicie nie zgadzała się „Nowa Gazeta”, która konsekwentnie stała na stanowisku demokratycznym. Stanisław Aleksander Kempner wyśmiewał kolejną z koncentracji narodowych, tym razem zorganizowaną z okazji wyborów do rady miejskiej, pisząc, iż „pomysły i praktyki koncentracyjne znane są nie od dziś. Wiemy, że ich apolityczność i wszechnarodowość jest naprawdę polityką, wprowadzie nie w codziennym znaczeniu, lecz w znaczeniu bardzo gruntownie obmyślonym. Apolityczność może być polityką najwyłączniejszą i najzachłanniejszą”<sup>187</sup>. Cały spór miał jednak wymiar bardzo praktyczny: „kogo wybierać? Czy jedynie «najlepszych», to znaczy – jedynie uznanych, wybranych już z góry przez *opinio communis*, przez areopag dawnych sław, który do swego dostojnego grona dopuści szereg ludzi na nowo nobilitowanych?” – pytał Kempner i od razu odpowiadał – „będą to na pewno *honnorationes* z sąsiednich organizacji, z kilku stowarzyszeń «prawomyślnych», z paru sąsiednich grup partyjnych, mało odbiegająca od ogniska «neutralności»?”<sup>188</sup> Odrzuciwszy więc ideę koncentracji narodowej, Kempner pointował, że „teoria dostojnej reprezentacji oraz takich szczytów fachowości na wskroś klóci się z zasadą demokratyzmu rady miejskiej”<sup>189</sup>. Ostatecznie w Warszawie doszło do przedwyborczego porozumienia między prawicą a postępowcami, które załagodziło ten spór. Nowo powstała rada Warszawy miała w swoim składzie zarówno przedstawicieli mieszczańskiej prawicy, jak i postępowców, zaś prezydentem miasta został konserwatysta, książę Zdzisław Lubomirski. Już jednak w styczniowych wyborach do rady miejskiej w Łodzi z całą mocą ów spór odżył na nowo. Aleksy Rzewski, lewicowy publicysta, a wkrótce prezydent miasta z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej, pisał:

Przedstawiciele ludu pracującego w Radzie Miejskiej muszą się domagać umiastowienia: przedsiębiorstw prywatnych, piekarń, handlów artykułami spożywczymi – miasto musi wziąć w swe ręce sprzedaż nafty i węgla. Rada Miejska musi ująć w swą władzę takie przedsiębiorstwa, jak gazownie i elektrownie, by lud miejski nie był pozbawiony w domu światła i ciepła po całodiennej, ciężkiej pracy.

Rada Miejska, czuwając nad zdrowotnością miasta, zająć się musi budowaniem szpitali, przytulisk, by każdy w nich znalazł opiekę, by nie oczekiwał na swoim barłogu śmierci bez opieki lekarskiej. Kanalizacja miasta, podniesienie higieny przedmieść i dzielnic robotniczych jest jednym z najważniejszych zadań gospodarki miejskiej. Nasi dotychczasowi ojcowie miasta, otoczeni zbyt kownym komfortem, mieszkając

<sup>186</sup> Ibidem.

<sup>187</sup> St.A. Kempner, *Wybory*, „Nowa Gazeta”, 18 czerwca 1916, nr 276.

<sup>188</sup> Ibidem.

<sup>189</sup> Ibidem.



w pięknych domach, dobrze się odżywiając, nie czują, jak zabójczym jest dla organizmu robotnika po całodziennym zaduchu fabrycznym spędzanie godzin odpoczynku w ciasnych izdebkach wśród cuchnących ścieków ulicznych i podwórzowych.

Budując gmachy szpitalne, sądowe i szkolne, współdziałając w przeniesieniu tych instytucji publicznych do oddzielnych budynków, Rada Miejska przyczyni się do tego, że opróżnione mieszkania stanieją, ubogie rodziny będą mogły zdobyć się na wygodniejsze i zdrowsze mieszkanie. Powszechne, bezpłatne nauczanie początkowe w szkołach miejskich wyrwie dziatwę naszą z gnębiącej nas ciemnoty. Dziecko, spędzając większą część dnia w obszernym i zdrowym gmachu szkolnym pod czujną opieką wychowawców, wyrośnie na zdrowego fizycznie i moralnie obywatela naszego kraju.

Tę pracę podejmą przedstawiciele ludu pracującego, zmuszą rady miejskie do kroczenia po drodze wyzwolenia i demokracji<sup>190</sup>.

Zestawienie powyższych opinii pokazuje, że przed politycznością miasta nie dało się uciec. Kampanie wyborcze do „niemieckich” rad miejskich powstających w Królestwie w 1916 i 1917 roku miały charakter rywalizacji politycznej, ponieważ wybory same w sobie stanowiły akt polityczny. Tak jak samorząd miejski nie był (i nigdy nie będzie) li tylko ciałem apolitycznym, tak oczekiwania poszczególnych grup mieszkańców, ich poglądy i – co najważniejsze – programy konkurujących ze sobą stronnictw były (i zawsze będą) antagonistyczne, zaś poszukiwanie odpowiedzi o „prawo do miasta” pozostanie działaniem konfliktogennym. Wbrew temu, co głosiło wielu uczestników królewiackich debat, samorząd miejski nie jest fantazmatem, który ponad podziałami rozwiązuje nabrzmiałe problemy. W przyspieszonym kursie polityki miejskiej, który trwał w Królestwie Polskim od rewolucji 1905 roku aż po Wielką Wojnę, prawdę tę musieli przyswoić sobie również i miejscowi publicyści, działacze i eksperci. Cena, jaką przyszło im za to zapłacić, była jednak bardzo wysoka. Historyk jest w tym szczególnie trudnym położeniu, że zna dalszy ciąg badanych przez siebie opowieści. Wie zatem, do czego doprowadziła etniczacja dyskursu miejskiego w burzliwych latach II Rzeczypospolitej<sup>191</sup> oraz jak głębokie okazały się podziały, które ujawniły się przy okazji debaty o „prawie do miasta”. Modernizacja zawsze wymaga jednak pewnej zapłaty, nawet jeśli jest nią objawienie się dość bolesnych prawd o unowocześniających się społecznościach i ich wyobrażeniach.

24 lipca 1916 roku zebrała się w Warszawie po raz pierwszy od 54 lat „rada miejska złożona z obywateli, powołanych przez wolę zbiorową do radzenia nad jego dobrem”<sup>192</sup>. „Tygodnik Ilustrowany” donosił, że po zajęciu miejsc przez rajców natychmiast wytworzył się „mały parlament” z podzia-

<sup>190</sup> A. Rzewski, *Wyzwolenie robotników jest dziełem samych robotników*, „Nowy Kurier Łódzki”, 6 stycznia 1917, nr 5.

<sup>191</sup> Zob.: J. Burski, K. Piskala, *Narodowy kapitalizm, antysemityzm i nowoczesność. Dyskurs modernizacyjny łódzkiej prawicy w pierwszych latach niepodległości (1918–1923)*...

<sup>192</sup> Tyg. Il., *Otwarcie rady miejskiej*, TI 1916, nr 31, s. 368.

łem na lewicę, centrum i prawicę: „w *centrum* wiedli rej przedstawiciele Grupy Pracy Narodowej, Zjednoczenia Postępowego, grupy żydowskiej i bezpartyjni. Prawicę reprezentowała Demokracja Narodowa, realiści, Demokracja Chrześcijańska i Stronnictwo Narodowe. Lewicę – Centralny Komitet Narodowy, Liga Państwowości Polskiej, Stronnictwo Narodowo-Radykalne, Narodowy Komitet Robotniczy, Komitet Socjalistów Polskich, Blok Socjalnej Demokracji i Żydowski Komitet Ludowy”<sup>193</sup>. Polskie stronnictwa wygłosiły wspólną deklarację, głoszącą, że „samorząd Warszawy jest pierwszym krokiem do odbudowy państwa polskiego. [...] Oto i nasz święty cel, do którego dążymy”<sup>194</sup>. Podczas jej odczytywania z miejsc powstać mieli wszyscy radni oprócz syjonistów. Niezależnie, swe własne deklaracje złożyły PPS wraz z Bundem, SDKPiL oraz Żydowska Grupa Ludowa. Po uroczystym otwarciu rady, „w poczuciu jedności duchowej narodu, rozeszli się radni do domów, aby stanąć niebawem do swojej twardej, odpowiedzialnej pracy powszedniej”<sup>195</sup>.

---

<sup>193</sup> Ibidem.

<sup>194</sup> Ibidem, s. 370.

<sup>195</sup> Ibidem.



## Rozdział VI KU WIELKIEJ WARSZAWIE

### 1 W poszukiwaniu utopii

Wydana w 1907 roku broszurka Edwarda Chwalewika *Wielkie miasta, ich rozwój, wzrost i przyszłość* stanowi w istocie rodzaj sądu nad dziewiętnastowieczną urbanizacją i jej osiągnięciami<sup>1</sup>. Niczym w trakcie rozprawy autor wyliczył zatem wady i zalety metropolii, by następnie przeważyć szalę we właściwy sposób. Przekonywał więc, że „dzięki coraz szerszej demokratyzacji samorządu miejskiego, dbałość municypalitetu, zarządu miasta, o zdrowie całego ogółu wzrasta i przejawia się w nieustannych zabiegach o radykalne uzdrowotnienie warunków pracy ludzkiej”<sup>2</sup>. W opinii E. Chwalewika nie był słuszny również i zarzut jakoby wielkie miasta zwyrodniały zamieszkujących ich ludzi. Przeciwnie, „nauka uznała jako pewnik niezbitą, że między ślepotą, głuchoniemotą, idiotyzmem, nabytymi z urodzenia, a niedorozwojem fizycznym w ogóle istnieje ścisły związek przyczynowy” – pisał, dodając, że „dane statystyczne dowiodły, iż ułomności te zdarzają się częściej wśród ludności wiejskiej i drobnomieszczańskiej, niż wśród wielkomiejskiej”<sup>3</sup>. Chwalewik odpierał także zarzut głoszący, że wielkie miasta stanowiły „rozsadniki zarazy moralnej”. Przeciwnie – dowodził, że „wskaźnik noworodków nieślubnych nie jest bynajmniej synonimem rozwiązłości”<sup>4</sup>. Nie znaczy to, rzecz jasna, że E. Chwalewik patrzył na rozwój wielkich miast przez różowe okulary. Pisał, iż „ujemnie oddziałują one na wieś, wysysając z niej soki najżywotniejsze”, a ponadto „na gruncie wielkomiejskim ścierają się najjaskrawiej antagonizmy klasowe

---

<sup>1</sup> Por.: J. Jedlicki, *Proces przeciwko miastu*, [w:] *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności*, Sic!, Warszawa 2000, s. 83–113.

<sup>2</sup> E. Chwalewik, *Wielkie miasta, ich wzrost i przyszłość*, Biblioteka Spółczesna, Warszawa 1907, s. 45–46.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 46–47.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 49.

– ta konsekwencja społecznego ustroju kapitalistycznego”<sup>5</sup>. Widoki na przyszłość wydawały się jednak jednoznacznie pozytywne. Zgodnie z wizją Chwalewika „przy coraz szerszym samorządzie, na prawdziwie demokratycznych zasadach opartym, zniknie zapewne tylko nadmierne skupienie po wielkich miastach ludności ubogiej, przejdą prawdopodobnie do przeszłości i dzisiejsze domy koszarowe oraz cuchnące dzielnice, których miejsce zajmą natomiast liczne ogrody, parki i zieleńce”, zaś „wielkie miasto pozostanie tym, co wytworzy zeń życie: świątynią pomników narodowych, ogniskiem nauk, sztuk i innych umiejętności, centrum administracyjnym i głównym punktem pracy zbiorowej, interesów handlowych, zebrań towarzyskich, narad ustawodawczych, w ogóle prawdziwym pulsem narodowego życia w pełnym tego słowa znaczeniu”<sup>6</sup>.

W konsekwencji świetlana przyszłość miała rozpościerać się również i przed Warszawą, która dopiero jako wielkie miasto europejskie w pełni spożytkowałaby cały drzemiący w niej potencjał:

[T]u i ówdzie rozlegające się obawy o naszą Warszawę, by ona, zostawszy milionowym miastem i wszechświatowym ogniskiem przemysłowo-handlowym, nie spaczyła kultury rodzimej, są, naszym zdaniem, całkiem płonne. [...] Wielkie miasto społeczne, jako miejsce dobrowolnie obranej pracy, przedstawia sobą wyższą formę współżycia społecznego i, przyczyniając się potężnie do wyrobienia w obywatelach swoich głębszego poczucia dobra, sprawiedliwości i piękna, jest pionierem szczerze kulturalnego postępu.

Nie przestanie tedy nasza Warszawa grać wybitnej roli przewodniej, jaką zaszczytnie dla dobra kraju spełniała dotychczas – i będzie nadal pierwszorzędnym czynnikiem rozwoju wszystkich naszych sił duchowych i materialnych w dziedzinie nauki, sztuki, literatury, techniki i społecznienia<sup>7</sup>.

Przyszłość całego świata, Europy i Polski została więc osadzona na ścieżce modernizacyjnej, jaką wytyczał rozwój wielkich miast. Choć wciąż budziły one tak liczne zastrzeżenia, szala w „procesie przeciwko miastu” zaczęła przechylać się jakby na korzyść wielkich miast. Jasne stawało się bowiem, iż to metropolie, a nie peryferie cywilizacji wyznaczać będą kierunek, w którym podąży jej przyszły rozwój. W 1909 roku Bolesław Prus poświęcił jedną ze swych *Kronik Tygodniowych* książce Herberta Wellsa *Anticipations*<sup>8</sup>. Futurystyczna narracja angielskiego pisarza, człowieka ukształtowanego przecież w świecie najwybitniejszych osiągnięć ówczesnej cywilizacji, musiała oddziaływać na umysłowość ludzi żyjących w agrar-

<sup>5</sup> Ibidem, s. 62.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 73–74.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 74.

<sup>8</sup> Polski tytuł to: *Wizje przyszłości, czyli O wpływie rozwoju wiedzy i mechaniki na życie i myśl ludzką*.

nym, zacofanym Królestwie Polskim w wyjątkowo przekonujący sposób. Wells wieszczył zaś, że świat w roku 2000 będzie pełen rozmaitych *megapolis*, w którym: „zatrze się dzisiejsza różnica pomiędzy wsią i miastami: na wsi będzie trochę mniej wielkich budynków, w mieście trochę mniej trawników i ogrodów. Miasta jakby rozpląną się, ale też i zajmą kolosalne przestrzenie: 40 000 do 80 000 kilometrów kwadratowych z ludnością 20 do 40 milionów!... A stanie się to dzięki bardzo ulepszonym środkom komunikacyjnym. [...] Tym sposobem pracownik, mieszkający gdzieś w Kutnie, w Białej lub w Nałęczowie, będzie mógł co dzień rano przyjechać na robotę do Warszawy, a co dzień wieczorem wracać z Warszawy do domu”<sup>9</sup>. Przewidywania Wellsa (i komentującego jego książkę Prusa) nie obejmowały jedynie kwestii wielkości miast, ale i warunków miejskiego życia. „Domy mieszkalne – pisał Prus – posiadać będą mnóstwo nieznanych nam, albo jeszcze nie spopularyzowanych urządzeń: centralne ogrzewanie i oświetlenie, wodę, wentylatory, maszyny do usuwania kurzu, kuchnie, opalane elektrycznością itp. Zaś z ulic miejskich znikną wozy konne, ustępując miejsca samochodom, tramwajom elektrycznym podziemnym i nadziemnym, ruchomym chodnikom...”<sup>10</sup>. Nowy świat Wellsa nie był bynajmniej rajem – Prus, niezbyt chyba zachwycony tą wizją, pisał, iż zdaniem angielskiego futurysty „w nowym społeczeństwie śmierć nie będzie straszną zagadką, ale pełnym litości usunięciem tego, co słabe”, zaś stosunki między narodami miała cechować silna rywalizacja, w ramach której „przyszłe boje naprawdę rozgrywać się będą w szkołach początkowych, średnich, w uniwersytetach, i w ogóle tam, gdzie ludzie czytają, piszą, kształcą się” aż do powstania Nowej Rzeczypospolitej, która miała się wyłonić na skutek zjednoczenia europejskiego<sup>11</sup>.

Nowoczesny świat, wyobrażony przez Chwalewika i Prusa, był zatem światem miast, których wzrost wydawał się nieograniczony, zaś proces kierujący tym rozwojem niezachwiany, jakby wynikający wprost z logiki dziejów, opartej na zasadach postępu. Trzeba przyznać, że przewidywania co do roli miast w późnym XX i XXI wieku, a także ich formy nie były bardzo odległe od rzeczywistości. Z perspektywy 1906 roku świat samochodów, zdrowych i higienicznych mieszkań, sprawnej komunikacji i olbrzymich miast był wszak na wyciągnięcie ręki. Myliłby się więc czytelnik, który spodziewałby się, że królewiackie dysputy nad przyszłością miast były bliskie fantastyki naukowej. Przeciwnie, były to raczej antycypacje oparte na rzetelnych podstawach, których realizacja zależała od szczęśliwego splotu czynników. Podstawą każdej nowoczesnej utopii nie było zresztą tworzenie

<sup>9</sup> B. Prus, *Wizje przyszłości*, „Tygodnik Ilustrowany” (dalej: TI) 1909, nr 4, s. 67.

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> Ibidem.



wizji nierealnych, niemających szans na swą materializację, lecz raczej takich, które mogłyby porwać tłumy właśnie swą sugestywnością i przekonaniem, że ich urzeczywistnienie jest możliwe. Projektowanie wizji lepszego świata nie było żądaniem niemożliwego, lecz raczej wyborem najdoskonalszej z możliwych do wyobrażenia ścieżek rozwoju, na podstawie wiary w sprawczość człowieka w stosunku do przyrody i norm społecznych<sup>12</sup>. Warto wreszcie mieć na uwadze, że miasto stało się utopią na długo przed wiekiem pary<sup>13</sup>. Gdyby nie istniały miejskie utopie, nie powstałyby Palmanova, Zamość i Paryż Hausmanna. Wizja miasta, która związana była z projektem nowoczesności, miała jednak to do siebie, że rzucała miastu tradycyjnemu rękawicę w sposób bardziej otwarty i bezczelny niż którakolwiek z wcześniejszych. Pytanie jednak, czy to, co miało wyrosnąć na gruzach starych organizmów miejskich, aby na pewno okazywało się od nich lepsze.

Dziś, gdy miasto tradycyjne święci olbrzymie triumfy, z niejakim trudem przychodzi nam zrekonstruowanie logiki tych, którzy u progu XX wieku opowiedzieli się za budową miasta modernistycznego, spektakularnie zrywającego z tradycją i organizującego życie ludzi w myśl zasad, które wówczas wydały się „naukowe”, obecnie zaś uważane są często za ślepą uliczkę urbanistyki<sup>14</sup>. Nowoczesna nauka o budowie miast przeszła długą drogę od dawania nadziei na wyeliminowanie problemów, jakie wywoływał dziewiętnastowieczny kryzys miejski po źródła nowych kryzysów, z którymi borykają się miasta w XXI wieku. Problemy współczesne, wynikające z nieliczenia się z zasobami naturalnymi oraz wiary w nieskończony wzrost motoryzacji, liczby ludności czy też konsumpcji, nie powstałyby jednak, gdyby miasta tradycyjne nie znajdowały się na przełomie XIX i XX wieku w innym kryzysie, związanym z przeludnieniem, głodem mieszkaniowym, epidemią chorób zakaźnych i problemów społecznych. Kryzys dziewiętnastowiecznej urbanizacji sprowokował zatem przesadną nań odpowiedź, która po czasie wywołała nowe problemy. Zrozumienie, co kierowało ludźmi wygłaszającymi własne projekcje na temat miejskiej przyszłości w latach 1905–1915 wymaga zatem osadzenia ich w problemach i uwarunkowaniach, o jakich pisałem we wcześniejszych rozdziałach tej pracy. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że takimi są utopie, jaką jest rzeczywistość, której poprawę obiecują.

---

<sup>12</sup> S.N. Eisenstadt, *Utopia i nowoczesność. Porównawcza analiza cywilizacji*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2009, s. 369–374.

<sup>13</sup> Zob.: Z. Paszkowski, *Miasto idealne w perspektywie europejskiej i jego związki z urbanistyką współczesną*, Universitas, Kraków 2011.

<sup>14</sup> B. Ludwig, *Idee modernizmu w architekturze a przestrzeń miasta europejskiego*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2017, nr 4, s. 5–24.

W rozdziale niniejszym poddamy analizie wizje przyszłości miast, jakie krystalizowały się w prasie i publicystyce Królestwa Polskiego na początku XX wieku. Wiemy już, że ówczesnym miastom wydawano jak najsurowszą ocenę, zaś ich opisy stanowiły w swej istocie przykład antyutopii. Wiemy także, iż szanse na sanację niewłaściwych stosunków upatrywano w samorządzie miejskim, którego Królestwo było pozbawione, a który urastał do rangi fantazmatu, rozwiązującego wszelkie problemy socjalne, kulturowe i infrastrukturalne trapiące Warszawę, Łódź i inne miasta, mimo całej ich złożoności i skomplikowania<sup>15</sup>. Wreszcie – wiemy, że dla rosnącej w siłę części opinii publicznej stało się jasne, że miasta te winny ulec polonizacji, stać się nie tylko ośrodkami polskiego życia społeczno-kulturalnego, lecz miastami polskimi *sensu stricto*. Skoro jednak miały takimi się stać, oczywistym było, że takimi nie są. Polityczny aspekt miejskiego życia miał niewątpliwie decydujący charakter na wizje przekształceń, jakim ulegały miasta europejskie na początku XX wieku<sup>16</sup>. Określały one cele i zakres podejmowanych interwencji. W jakim stopniu wpływały jednak na to, jak miały wyglądać ukształtowane w ten sposób ośrodki miejskie?

## 2

### Arkadia czy metropolia?

Nowoczesna refleksja urbanistyczna rodziła się w Królestwie Polskim niemal równocześnie z dyskusją na temat samorządu miejskiego. Za początek nowoczesnej urbanistyki na ziemiach polskich umownie uważa się rok 1912, kiedy to odbyły się zjazd higieniczny we Włocławku, wystawa architektury wewnątrz w Krakowie i zjazd esperantystów, który odwiedził twórca idei miast-ogrodów Ebenezer Howard<sup>17</sup>. Już to zestawienie pokazuje, że kluczową rolę w rozwoju myśli urbanistycznej na ziemiach polskich pod zaborami miał ruch higieniczny<sup>18</sup>. Sytuacja ta miała swoje

<sup>15</sup> K. Śmiechowski, *Samorząd miejski jako szansa i zagrożenie dla modernizacji miast w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, „Rocznik Łódzki” 2017, t. 66, s. 189–205.

<sup>16</sup> Zob.: H. Meller, *Towns, Plans and Society in Modern Britain*, New Studies in Economic and Social History, Cambridge University Press, Cambridge 1997, s. 8–24.

<sup>17</sup> E. Kiecko, *O kilku problemach u początków nowoczesnej „budowy miast” na ziemiach polskich*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914*, red. M. Getka-Kenig, A. Łupienko, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, s. 31; A. Czyżewski, *Trzewia Lewiatana. Antropologiczna interpretacja utopii miasta-ogrodu*, Wydawnictwo Uniwersyteetu Jagiellońskiego, Kraków 2001, s. 27.

<sup>18</sup> Zob.: A. Łupienko, *Wkład ruchu higienicznego w polską myśl urbanistyczną (1850–1914)*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914...*, s. 57–70.

konsekwencje w wyjątkowej popularności idei miast-ogrodów w prasie warszawskiej. Choć informacje na ów temat pojawiały się w polskiej prasie już na przełomie wieków<sup>19</sup>, to pierwszym naprawdę obszernym wykładem idei miast-ogrodów, jaki został opublikowany w prasie Królestwa Polskiego był szkic Zygmunta Gargasa<sup>20</sup> z „Biblioteki Warszawskiej”. Ukazał się on w 1905 roku, czyli ledwie kilka lat po opublikowaniu najśłynniejszego dzieła E. Howarda *Garden Cities of Tomorrow*. Z. Gargas w swym tekście przedstawiał ideę tego angielskiego utopisty nie tylko z pierwszej ręki, lecz za pośrednictwem źródeł niemieckich. W ten sposób wytwarzał poniekąd słuszne wrażenie, że idea miast-ogrodów jest powszechnie akceptowana w skali całej Europy. Wy tłumaczenie, czym jest „miasto-ogród” było dosyć proste:

Jako raj, jako ogród bez końca, jako ogród w pełni rozkwitu, jako ogród pełen głębokiego spokoju i niezamąconej szczęśliwości dla mieszkańców – tak fantazja ludów od dawna wyobrażała sobie ziemię w jej ostatecznej doskonałości. Niedgdyś wielkie miasto było jedyną ostoją przed napadami hord nieprzyjacielskich. Tęgo celu miasto dziś już nie spełnia, ono w ogóle w dzisiejszych stosunkach nie ma już racjonalnego celu, takiego, który by się nie dał osiągnąć w jakiś inny sposób, przy tym większy jakiś pożytek przynoszący. Wszak dziś nie jest już chyba niemożliwe, by cały kraj, przy pomocy intensywnej kultury ziemi, został zamieniony w jeden wielki ogród, by mimo to, ten kraj wydawał się, przy pomocy nowożytnych środków komunikacyjnych, jako jedno olbrzymie miasto.

Miasto ogrodowe ma właśnie połączyć dodatnie strony wsi i miasta, neutralizując równocześnie o ile możliwości wzajemne niekorzyści<sup>21</sup>.

Choć idea, jak wspomniałem wyżej, wydawała się prosta, to jej konsekwencje były daleko idące. Z. Gargas nie miał wątpliwości, że „istota tego całego nowego ruchu to utworzenie miasta nowego i to bezwarunkowo nowego, odpowiadającego nowożytnym pojęciom i wymaganiom”<sup>22</sup>. Chodziło zatem o stworzenie Nowej Arkadii, która miałaby wypełnić lukę między wsią a istniejącymi wielkimi miastami europejskimi. Idea, z gruntu utopijna, szybko znalazła naśladowców w różnych częściach Europy. Tym, co winno nas zastanowić, jest kwestia jej szczególnej popularności w Królestwie.

Zastanówmy się zatem, jakie wrażenie musiał wywołać ów program na czytelnikach z Królestwa Polskiego, którzy nie dość, że mieli jak najgorsze

---

<sup>19</sup> E. Kiecko, *O kilku problemach u początków nowoczesnej „budowy miast” na ziemiach polskich...*, s. 45.

<sup>20</sup> Zygmunt Gargas (1867–1948) był polskim ekonomistą i badaczem społecznym aktywnym głównie w Niemczech, cenionym badaczem mniejszości narodowych i uprzedzeń.

<sup>21</sup> Z. Gargas, *Miasta ogrodowe*, „Biblioteka Warszawska” 1905, t. 4, s. 92.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 95.

wyobrażenie o swoich miastach, to na dodatek mieli racjonalne powody, by bardzo źle oceniać ich kondycję. Czy należało zatem porzucić Warszawę, Łódź i inne miasta, a na ich miejscu zbudować ogrody przyszłości? Niekoniecznie, nawet E. Howard wyobrażał sobie *garden city* raczej jako przedmieście niż jako alternatywę dla wielkiego Londynu. Najbardziej znane z miast-ogrodów wyrosłych dzięki jego ideom, Letchworth, nie było wszak niczym innym, aniżeli podlondyńskim suburbium<sup>23</sup>.

Można zastanawiać się, czy ów esej Z. Gargasa czytał płocki lekarz Władysław Dobrzyński (1855–1931), który wkrótce, poczynawszy od 1908 roku, miał stać się najbardziej zagorzałym propagatorem idei miast-ogrodów na gruncie polskim. Dobrzyński zafascynował się ideą Anglika do tego stopnia, iż osobiście poznał Howarda i stał się jednym z założycieli International Garden City and Town Planning Association, organizacji kierowanej przez twórcę idei miast-ogrodów. W ramach Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego, którego został sekretarzem, utworzył Delegację do Spraw Miast-ogrodów, której członkowie gromadzili wiedzę na temat idei Howarda i uczestniczyli w międzynarodowym obiegu informacji na jej temat. Był więc idealnym typem luminarza, którego działalność osadzona była w powszechnie szanowanym gremium Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego i który głoszoną przez siebie „dobrą nowinę” czerpał z pierwszej ręki, utrzymując bezpośrednie kontakty z twórcą ruchu na rzecz budowy miast-ogrodów. W istocie rzeczy, Dobrzyński był wyznawcą Howarda – jego liczne prace z rzadka wykraczały poza popularyzację myśli angielskiego wizjonera, niekiedy ocierając się wręcz o apologię. Mimo to Dobrzyński, publikujący głównie na łamach „Zdrowia”, szybko urósł do rangi osoby kreującej królewiacki dyskurs na temat prawidłowego rozwoju miast. Co istotne, o ile Gargas widział w idei miast-ogrodów głównie zagadnienie organizacyjno-techniczne, to dla dobrze zaznajomionego z ideą Howarda Dobrzyńskiego miało ono przede wszystkim aspekt społeczny. Po drugie, Dobrzyński starał się, by idea miast-ogrodów była mocno osadzona w realiach Królestwa. W jednym z tekstów pisał: „myśl zakładania miast, a właściwie zaczątków miast, w których ludność mogłaby mieszkać w warunkach zdrowych, zbliżonych do wiejskich, zamiast w szarych szpetnych murach miast obecnych, jest w rzeczy samej bardzo pożądaną. Byłoby do życzenia, by i u nas całą radykalną działalność społeczną w tej sprawie skierować w myśl wyżej poruszonego planu zakładania miast wzorowych”<sup>24</sup>.

---

<sup>23</sup> D. Hardy, *From Garden Cities to New Towns. Campaigning for town and country planning, 1899–1946*, Spon Press, Abingdon, Oxfordshire 1991; H. Meller, *Towns, Plans and Society in Modern Britain...*, s. 36–39.

<sup>24</sup> W. Dobrzyński, *Nowoczesne poglądy na sprawę mieszkań warstw niezamożnych*, „Zdrowie” 1908, nr 9, s. 563.

Swoje poglądy najdobitniej Dobrzyński wyłożył w dwóch obszernych artykułach poświęconych miastom-ogrodom, opublikowanych w „Zdrowiu” w 1909 roku. Przekonywał, że przyszły samorząd miejski w Królestwie powinien prowadzić aktywną akcję budowlaną, służącą przekształcaniu Warszawy i Łodzi w miasta-ogrody. Rozumowanie Dobrzyńskiego było następujące:

Kardynalne błędy, jakie były popełnione przy powstawaniu i rozwijaniu się miast naszych i ośrodków przemysłu, a mianowicie bezplanowość i przypadkowość, stały się przyczyną główną naszej klęski mieszkaniowej. Aby ich uniknąć w przyszłości, należy dążyć do tej dojrzałej już na Zachodzie prawdy [*sic!* – K.Ś.], że jedynie drogą planowej decentralizacji miast naszych na zasadach spółdzielczych i samorządnych najpewniej i najszybciej do tego celu dojdziemy.

Myśl tę szerzyć należy wszystkimi dostępnymi dla nas drogami ze zrozumieniem ważności sprawy i godnym jej zapałem.

[...] Najważniejszą jednakże rolę w radykalnym rozwiązaniu omawianej kwestii odegra niewątpliwie przyszły samorząd miejski, któremu towarzystwa nasze naukowe, jak to zresztą dzieje się wszędzie, powinny by dawać dyrektywę. Dla uniknięcia zwłoki, powinny być przygotowane przez komisje rzeczoznawców projekty i plany racjonalnego rozszerzania w kraju naszym miast istniejących i zakładania nowych<sup>25</sup>.

Wezwanie do programowania rozwoju miast stanowiło w istocie próbę podniesienia ich polityki przestrzennej na wyższy poziom, który mimo usiłowań magistratów nie był, jak się wydaje, możliwy do osiągnięcia w dotychczasowych warunkach<sup>26</sup>. W świetle projektów samorządu procedowanych od 1906 roku można jednakowoż powątpiewać, czy realizacja idei Howarda na gruncie Kraju Nadwiślańskiego byłaby aż tak prosta, jak wyobrażał to sobie Dobrzyński:

Dla samorządu będzie to zadanie tym łatwiejsze, że posiadać on będzie w swych rękach zarząd komunikacji miejskiej i podmiejskiej. Wystarczy np. przeprowadzenie linii tramwajowej do Rakowca, by umożliwić powstanie tam wspaniałego przedmieścia-ogrodu. Można śmiało powiedzieć, że kwestia rozszerzania się Warszawy, jak wszystkich miast w ogóle, jest kwestią komunikacji miejskiej i podmiejskiej.

Municipia nasze powinny by się zawczasu zaopatrzyć w znaczne przestrzenie gruntu, okalające miasta. Gotowy plan przedmieścia-ogrodu wpłynąłby ujemnie w najbliższej przyszłości na zabudowywanie śródmieścia i eo ipso – korzystnie na rychłe powstanie przedmieścia-ogrodu.

[...] Miasta i miasteczka Królestwa przy zastosowaniu należytego planu decentralizacji w związku z polepszeniem się warunków ekonomicznych będą z czasem mogły stać się kwitnącymi miastami-ogrodami<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> W. Dobrzyński, *O miastach przyszłości*, „Zdrowie” 1909, nr 6, s. 410–411.

<sup>26</sup> Zob.: M. Górzyński, *Papierowa metropolia! Projekty regulacyjne dla Warszawy na przełomie XIX i XX wieku: rekonesans badawczy*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Przestrzeń publiczna w miastach ziem polskich w „długim” dziewiętnastym wieku*, red. A. Łupienko, A. Zabłocka-Kos, Instytut Historii PAN, Warszawa 2019, s. 333–382.

<sup>27</sup> W. Dobrzyński, *O miastach przyszłości...*, s. 411.

Jeszcze nim W. Dobrzyński opublikował omawiany powyżej tekst, bardzo przychylny artykuł na temat miast-ogrodów ukazał się na łamach „Kuriera Warszawskiego”. Największy dziennik Królestwa piórem K. Niedzielski stwierdzał kategorycznie, że „miasta-ogrody nie są utopią, lecz wcieleniem wymagań życia współczesnego”<sup>28</sup>. Jednocześnie podkreślano, iż zakładanie tego typu osad w warunkach Królestwa Polskiego nie byłoby sprawą łatwą. Niedzielski pisał: „naszkicowany powyżej typ miasta-ogrodu jest obok swych stron dodatnich rzeczą bądź co bądź kosztowną i w krajach o inicjatywie słabej i budzącym się zaledwie ruchu kooperacyjnym naśladowany będzie zapewne nieprędko”<sup>29</sup>. Autor sądził jednak, że „można by jednak zacząć u nas np. w charakterze akcji przedwstępnej, od zawiązywania towarzystw racjonalnej budowy mieszkań letnich”<sup>30</sup>.

W tym samym roku idea miast-ogrodów została rozpropagowana również na łamach „Głosu Warszawskiego”. Dziennikarz Zdzisław Dębicki umiejscawiał ją w kontekście tęsknoty mieszkańców wielkich miast za prywatnością, której pozbawiała koszarowa zabudowa ówczesnych miast europejskich: „*Dzielnica willi* – mówią z westchnieniem zamożniejsi mieszkańcy miasta, oglądając w marzeniu siebie samych, spacerujących po własnym ogródku, wśród pysznie rozkwitających róż na starannie hodowanych klombach. *Dzielnica domków robotniczych* – szepcą nieśmiało warstwy uboższe, gnieźdzące się w ciasnych, brudnych, czteropiętrowych koszarach, gdzie długi ciemny korytarz pełny jest zawsze zaduchu i swędu kuchennego. I jedni i drudzy aspirują w tym samym kierunku i pragną małego, ale odrębnego, a jeżeli to możliwe – nawet *własnego domu*”<sup>31</sup>.

Przekonanie o wyjątkowym znaczeniu własności wynikało nie tylko z typowej dla postfeudalnych społeczeństw agrarnych tęsknoty za posiadaniem *własnej* ziemi, lecz także z pewnej utopijnej wizji świata, w której wieś symbolizowała naturalny porządek rzeczy, miasto zaś było miejscem sztucznym i alienującym:

Własny dom na jedną rodzinę. Cicha, skromna siedziba, izolowana od wrzawy miejskiej, oddalona od huku wielkich ulic, położona w dzielnicy, która ma swoje niebo, całe niebo, usiane gwiazdami, wybielone księżycem, a nie wąski jego skrawek, rozpięty ponad dachami kamienic, przysłonięty oponą dymów... Własny dom – przypomnienie dalekiego „białego dworka” wśród kępy zielonych lip, otrząsających swój złoty kwiat na wysypiane piaskiem aleje, przypomnienie chaty z grzędą nasturcji, słoneczników, bożego drzewka i pantofelków Matki Boskiej przed oknami... Coś, co się majaczy

<sup>28</sup> K. Niedzielski, *Reforma miast na Zachodzie*, „Kurier Warszawski” (dalej: KW), 2 lutego 1909, nr 33.

<sup>29</sup> Ibidem.

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> Z. Dębicki, *Walka z wielkim miastem*, „Głos Warszawski”, 20 czerwca 1909, nr 167.



w pamięci, co nas, koczowników życia współczesnego, przyzwyczajonych do przenoszenia się z miejsca na miejsce, do zmiany mieszkania w mieście co rok, co kwartał, czasem co miesiąc, rozrzewnia swoją słodyczą i niezmaconym spokojem<sup>32</sup>.

Było coś freudowskiego w tym, że to właśnie biały szlachecki dworek – miejsce dzieciństwa nielicznych mieszkańców Warszawy początku XX wieku – nie zaś licha chłopska chata wydał się Dębickiemu archetypem wiejskiej idylli, którą przeciwstawiał wielkim miastom. Tak jakby wobec braku tradycyjnych wartości miejskich ów wzór estetyczny, będący w swej istocie zaprzeczeniem miejskości, był w polskich warunkach czymś nieuchronnym<sup>33</sup>. Ale przecież nie była to tylko tęsknota za „starymi, dobrymi czasami”. Wielkie nowoczesne miasto, będące wytworem cywilizacji, w sposób niejako naturalny wzmagало potrzebę zwrócenia się na łono przyrody, budząc w jego mieszkańcach uzasadnione uczucie wyobcowania z naturalnego rytmu dnia i nocy, zmienności pór roku itd. Pamiętać trzeba, że idea miast-ogrodów nie była wytworem królewskiego prowincjonalizmu – przeciwnie, przywędrowała ona do Królestwa i jego publicystyki wprost z samego serca dziewiętnastowiecznej cywilizacji przemysłowej – wiktoriańskiej Anglii. Stąd nie należy się dziwić, że dla wielu komentatorów miast-ogrody stały się oczywistym remedium na trudy nowoczesnej urbanizacji. W artykule wymownie zatytułowanym *W szponach miast*, omawiającym walkę z głodem mieszkaniowym na Zachodzie, pisano, iż „ludzie coraz bardziej dążą do wyzwolenia się ze... szponów miasta i powrotu, choćby częściowego, na łono «przyrody», do wiejskiego trybu życia”<sup>34</sup>. Pojawiało się oczywiste pytanie, co zrobić z miastami istniejącymi, skoro przyszłość wyobrażano sobie jako budowę nowoczesnej Arkadii.

Nadzieje, jakie dawała wizja budowy miast-ogrodów studził publicysta „Nowej Gazety” Leon Gorecki. W jego opinii dywagowanie o idei Howarda w Królestwie „zakrawa cośkolwiek na ironię wobec ogółu naszej publiczności, trapionej drożyzną i brakiem mieszkań. [...] Garden-city – wzorowo urządzone miasto w powodzi światła i zieleni – toć to na naszym pustkowiu płonny miraż, który, niepotrzebnie oskomeł budząc, sprawy ani na krok nie posunie”<sup>35</sup>. Gorecki podkreślał, że miasta Królestwa nie potrzebowały arkadyjskich mirażów, lecz sprawdzonych europejskich rozwiązań, opartych na spółdzielczości mieszkaniowej. „Kwestia mieszkaniowa zasługuje na

<sup>32</sup> Ibidem.

<sup>33</sup> E. Tatarkiewicz, *Dwór polski. Literackie obrazy w prozie XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2019.

<sup>34</sup> J.K. Trepka, *W szponach miast*, KW, 13 stycznia 1911, nr 13.

<sup>35</sup> L. Gorecki, *Nasze potrzeby gospodarcze*, „Nowa Gazeta”, 6 października 1909, nr 456.

to, by ją rozpatrywać przez pryzmat postępu społecznego, czyli, innymi słowy, by ją stawiać na realnym gruncie zasad i dążeń demokratycznych" – pisał, wskazując, że „system współdzielczy budowy tanich mieszkań jest bez wątpienia krokiem olbrzymim ku normalnemu współżyciu”<sup>36</sup>.

Jeśli więc oczywiście stawało się, że miasta-ogrody nigdy nie zastąpią tradycyjnych, konieczne było poszukiwanie podwalin racjonalnej urbanistyki. Zofia Daszyńska-Golińska przekonywała na łamach „Prawdy”, że „zadaniem planów rozwoju miast jest połączyć nowoczesne potrzeby przemysłu i handlu, wprowadzić organizacje w ruch i zamieszkanie obecnej i narastającej ludności miasta, umożliwić komunikację, [...] uwzględnić wymagania higieny i rosnące zadania polityki społecznej”<sup>37</sup>. Samo to wyliczenie pokazuje kompleksowość zadań, jakie stawiano przed nową nauką o miastach. Jasne było bowiem, że wielkie, nowoczesne miasto winno być zaplanowane, zaś jego rozwój – umiejętnie kierowany. Architekt Alfons Gravier<sup>38</sup> pisał w „Przeglądzie Technicznym”, iż nauka budowy miast „dopiero w latach ostatnich wprowadzona do kursu nauk uczelni wyższych Europy zachodniej, musi stać się królową nauki budownictwa, bo niedostateczne obznajmienie ogółu budujących, a władz budowlanych w szczególności z prawami rozwoju miast, wywołuje w następstwie błędy, których by łatwo uniknąć można przez świadome stosowanie praw tych zawczasu”<sup>39</sup>. A. Gravier wyróżniał w mieście pewne strefy funkcjonalne, mianowicie trzy wielkie dzielnice: handlową, przemysłową i życia biernego (mieszaniową) oraz dwie mniejsze – dzielnicę działalności społecznej, „w której grupują się sfery zarządzające, prawodawcze, administracyjne i sądownicze” oraz „dzielnicę życia intelektualnego”, mieszczącą wyższe i średnie zakłady naukowe<sup>40</sup>. Model ów, bliski założeniom modernizmu, zakładał podział przestrzeni miejskiej na strefy funkcjonalne, powiązane wprowadzicie ze sobą, ale istniejące *de facto* niezależnie od siebie:

Przy normalnym położeniu dzielnic, miasto przedstawia zarys następujący:

a) *Dzielnica (centrum) życia biernego*, w bogatszej swej części, stanowi ognisko odpoczynku i wykwintu: zawiera ulice szerokie, piękne, zadrzewione, ocienione aleje, spacer, liczne parki. Zabudowana jest hotelami i willami prywatnymi, bogatymi domami dochodowymi; są w niej sklepy tylko niezbędne, również jak i niezbędne gmachy publiczne.

<sup>36</sup> Ibidem.

<sup>37</sup> Dr Z.D-G, *Wielki Kraków*, „Prawda” 1910, nr 45, s. 9.

<sup>38</sup> Alfons Emil Gravier (1871–1953) był absolwentem paryskiej Akademii Sztuk Pięknych. W okresie międzywojennym profesor Politechniki Warszawskiej, a następnie Politechniki Łódzkiej i Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi. Projektant licznych budowli użyteczności publicznej.

<sup>39</sup> A. Gravier, *Zarys normalnego rozwoju miast*, „Przegląd Techniczny” 1907, nr 37, s. 439.

<sup>40</sup> Ibidem.

W mniej bogatej swej części, dzielnica ta stanowi siedzibę ludzi średnich dochodów, będących w stanie żyć z dala od swych zajęć.

b) *Dzielnica życia handlowego* stanowi ognisko handlu, transportów, interesów finansowych – życie w niej wre wielką i gorączkową działalnością. [...] Budowle są tu wielkie: domy handlowe, magazyny, sklepy, składy, giełda, banki, hale, poczta centralna, teatry, filharmonia, restauracje, kawiarnie, music-hale itd.

Dzielnica handlowa pochłania zwykle dawną część miasta (tj. stare miasto), w której spotykamy okazy przeszłości często starannie zachowywane w postaci starych ulic, domów katedry itp.

c) *Dzielnica życia przemysłowego*. Charakter jej stanowi: produkcja, przewóz ciężły, życie fabryczne, praca natężona, umysłowa i fizyczna. Wszędzie szerokie ulice, okalające o wielkich przestrzeniach fabryki lub grupy domów robotniczych; duże stacje towarowe z dojazdami fabrycznymi, porty i kanały fabryczne.

d) *Dzielnica sfer zarządzających*. Praca prawodawcza, dyplomatyczna, administracyjna i sądownicza. Wygląd wykwintny, poważny, spokojny. Ulice szerokie, place i ogrody, monumentalne pałace z ogrodami, izby państwowe, ministeria, ratusz, konsulaty, sądy, archiwa, muzea, sale zebrań publicznych.

e) *Dzielnica życia intelektualnego*. Nauka, zebrania, kongresy, życie studenckie. Zakłady naukowe, akademie, politechniki, uniwersytety, obserwatoria, laboratoria, biblioteki, muzea, wreszcie teatry, sale koncertowe, balowe, restauracje, kawiarnie, sale gimnastyczne, sportowe, place zabaw, domy studenckie itp.<sup>41</sup>

Wzorem dla A. Graviera był oczywiście Paryż, gdzie podział miasta, mniej więcej odpowiadający wspomnianym wyżej strefom, bez trudu można było wytyczyć w terenie. Jaka była jednak recepcja tego typu poglądów, opartych na pewnym modelu (dodajmy, poddanemu w XIX wieku gruntownej przebudowie) oraz zdradzających czysto funkcjonalne podejście do organizacji przestrzeni? Jak się zdaje, poszczególne osoby dochodziły do podobnych wniosków oddzielnie i czerpiąc wiedzę z różnych źródeł. „Kurier Warszawski” szczegółowo omawiał na przykład poglądy austriackiego architekta Karla Scheffela na temat optymalnego kształtu przestrzennego przyszłych wielkich metropolii. Z lektury wyłaniało się coś na kształt mapy metropolii rodem z końca XX wieku:

Jądem nowoczesnego mrowiska ludzkiego będzie „city”, niby dawny „gród”, „akropol”, a dzisiaj twierdza pracy i handlu. „City” byłoby fragmentem lub całością „starego miasta”, zachowując jego pamiątki i styl właściwy. Poza tym w formie ulic z kamienicami o długich frontach lub w postaci targów-hal, o typie np. sukiennic krakowskich, rynków oddzielnych, wielkich magazynów społecznych skoncentrowałby się cały ruch pracowity miasta, stałoby się jego sercem.

[...] Pierwszy pierścień naokoło jądra stanowiłaby dzielnica „wartości idealnych”. W pierścieniu tym zgromadziłyby się kościoły, szkoły, muzea, sale koncertowe, gmachy stowarzyszeń, instytucje społeczne itp.

Ten pierścień rozpoczynałby już właściwe przedmieścia, rozciągające się od centrum promieniami na odległość 50 kilometrów. [...] W pierścieniu zewnętrznym uło-

<sup>41</sup> A. Gravier, *Zarys normalnego rozwoju miast*, cz. II, „Przegląd Techniczny” 1907, nr 38, s. 451–452.

kowałyby się wille i domki z ogrodami dla mieszkańców, wreszcie domy zbiorowe dla rzemieślników i pracowników z zakładów fabrycznych, które o ile możliwości byłyby usunięte poza obręb miasta<sup>42</sup>.

Artykuł kończył się wymowną konstatacją, iż „kwestia budownictwa i przebudowy miast staje się nie tylko aktualną, lecz przyobleka się nawet w formę «specjalizacji», przechodząc w postaci nowego fachu na katedry szkolne. [...] Wiedzieć o tym powinni nie tylko nasi budowniczkowie, lecz i wszyscy, którzy interesują się przyszłością Warszawy i w ogóle miast naszych”<sup>43</sup>.

Próby ujęcia rozwoju przestrzennego Warszawy w pewien program były kompromisem pomiędzy wyobrażeniami poszczególnych osób, presją opinii publicznej na budowę miast-ogrodów oraz świadomością uwarunkowań lokalnych. A. Gravier postrzegał rozwój przestrzenny stolicy nie tyle jako przekształcenie istniejącego miasta, ile nadanie planowości kierunkom jego rozwoju przestrzennego: „w Warszawie – przekonywał – poszczególne dzielnice zaczynają się już wyraźnie zarysowywać, brak im jednak rozwiniętej części nadrzecznej, która przybędzie dopiero po utworzeniu bulwarów na Powiślu i z otwarciem komunikacji przez trzeci most. Potrzebnym jest – kontynuował młody architekt – usunięcie fabryk gazu i innych z pobliża Solca i Czerniakowskiej oraz koszar spoza Łazienek; cała ta część miasta włączy się z pewnością do dzielnicy życia biernego. Saska Kępa przeznaczona jest, po uregulowaniu Wisły, na przedłużenie po drugim jej brzegu dzielnicy życia biernego. [...] Okolice od strony Wilanowa: Sielce, Czerniaków, Mokotów, Królikarnia stanowić będą z czasem – trafnie przewidywał Gravier – przedłużenie dzielnicy życia biernego, nie należy więc w stronach tych budować żadnych zakładów, względem higieny społecznej ujemnych”<sup>44</sup>. Rolę centrum miał pełnić plac Saski, odnośnie którego Gravier pisał, iż „fatalnym błędem jest zamknięcie perspektywy z ogrodu Saskiego przez plac Saski na Krakowskie Przedmieście. Perspektywa ta, bardzo malownicza, była jakby przeznaczoną na przedłużenie jej przez ulicę szeroką ku Wiśle i w dalszej linii przez nowy most (piąty) ku Saskiej Kępie”<sup>45</sup>, co stanowiło oczywiste wezwanie do likwidacji budowanego tam wówczas wielkiego soboru, znienawidzonego przez mieszkańców stolicy<sup>46</sup>. Co musiało jednak niezwykle dziwić ówczesnych

<sup>42</sup> bdg., *Zagadnienie „miast przyszłości”*, KW, 28 stycznia 1911, nr 28.

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> A. Gravier, *Zarys normalnego rozwoju miast*, cz. III, „Przegląd Techniczny” 1907, nr 39, s. 463.

<sup>45</sup> Ibidem.

<sup>46</sup> Na ten polityczny aspekt sprawy celnie zwróciła uwagę E. Kiecko, *O kilku problemach u początków nowoczesnej „budowy miast” na ziemiach polskich...*, s. 38.

czytelników, Gravier był zdania, iż „pomijając te usterki, trzeba stwierdzić, że pod wszelkimi innymi względami Warszawa rozwija się dość prawidłowo”<sup>47</sup>.

Z tym ostatnim stwierdzeniem na pewno nie zgodziłby się architekt Józef Holewiński, który w tekście umieszczonym w cytowanym już zbiorze *Sprawy miejskie* zastanawiał się nad przyszłym rozwojem Warszawy<sup>48</sup>. W jego opinii sprawa regulacji Warszawy była „jednym z ważniejszych zadań, jakie czekają przyszły samorząd miejski”, zaś jej pilność wynikała z mnóstwa błędów, jakie popełniono „w przeciągu długiego okresu biurokratycznych rządów nad miastem”, w konsekwencji których „Warszawa przedstawia dziś obraz miasta, rozwijającego się nieprawidłowo, miasta, które pod wielu względami pozostało w tyle poza innymi wielkimi miastami Europy”<sup>49</sup>. W ogólnych założeniach Holewiński zgadzał się z tymi wszystkimi, którzy widzieli szansę dla Warszawy przede wszystkim w zniesieniu pasa fortecznego i tym samym uwolnieniu warunków pod znaczne zwiększenie obszaru miasta. Sprzeciwiał się jednak spisывaniu centrum na straty, jak to czynili niektórzy z higienistów. „Nie należy jednak bynajmniej przypuszczać – pisał – aby taki odśrodkowy ruch od centrum miasta miał się odbywać kosztem śródmieścia, aby miał obniżyć wartość położonych tam, zwykle kosztownie stawianych nieruchomości – jest bowiem wprost przeciwnie. Miasto, jako skończona całość, powinno składać się z oddzielnych, celowo rozplanowanych części, z których każda ma określone przeznaczenie”<sup>50</sup>. W tak zarysowanej, modernistycznej strukturze miasta najważniejszym zadaniem było wyznaczenie nowych dzielnic mieszkaniowych. One też stanowiły największe wyzwanie z punktu widzenia racjonalnego kształtowania przyszłej zabudowy. Holewiński tłumaczył, że „rozplanowanie tych dzielnic powinno uwzględniać trzy zasadnicze wymagania: dogodną komunikację (zarówno z innymi dzielnicami, jako też i w obrębie samych dzielnic), zdrowotne warunki, wreszcie estetyczny wygląd”<sup>51</sup>. Choć architekt był zdania, że „ideałem, najlepiej odpowiadającym zasadniczym warunkom zdrowotności siedzib ludzkich jest zabudowanie domami, stojącymi luźno, otoczonymi niewielkimi choćby ogródkami i przeznaczonymi na jedną lub najwyżej dwie rodziny”, nie miał jednocześnie wątpliwości, iż „system ten

<sup>47</sup> A. Gravier, *Zarys normalnego rozwoju miast...*, cz. III, s. 464.

<sup>48</sup> *Sprawy miejskie. Pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy*, Nakładem Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy, Warszawa 1911.

<sup>49</sup> J. Holewiński, *Przyszły rozwój Warszawy*, [w:] *Sprawy miejskie. Pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy...*, s. 157.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 158.

<sup>51</sup> Ibidem, s. 164.

jednak, wobec wysokich cen placów w obrębie miasta samego, z konieczności musi być odrzucony”<sup>52</sup>. Rozwiązanie problemów mieszkaniowych widział Holewiński w sprawdzonych już wzorach zachodnioeuropejskich, polegających na „dobudowywaniu jeden do drugiego po kilka lub nawet kilkanaście domów w jednym szeregu: w ten sposób każdy dom posiada ogródek od frontu i od tyłu, krańcowe zaś domy każdej grupy otoczone są wolną przestrzenią z trzech stron”<sup>53</sup>. Przede wszystkim Holewiński był jednak pewien, iż miasta-ogrody nie powinny stanowić jedyne narzędzia stosowanego w celu poprawy stosunków mieszkaniowych w wielkich miastach, które „jako środowiska umysłowości i handlu, jako siedziby władz i stolice państw, zawsze pozostać muszą centrami krajów i zawsze utrzymają swe znaczenie dominujące w życiu narodów”<sup>54</sup>.

Gdy Holewiński pisał te słowa, trwał konkurs na projekt „wielkiego Krakowa”, uznawany za pierwszy konkurs urbanistyczny na ziemiach polskich<sup>55</sup>. Sytuacja obu polskich stolic, mimo wszystkich dzielących je różnic, była pod pewnymi względami podobna – oba miasta były skutecznie ograniczane w swoim rozwoju terytorialnym przez pas forteczny, z którego pragnęły się wyzwolić. Oba dotknięte były też pewnym syndromem stoleczności, który nakazywał ich elitom stawiać przed rozwojem miasta cele znacznie wykraczające poza poziom regionalny<sup>56</sup>. Obserwując krakowski konkurs z perspektywy prasy królewickiej, wypada dojść do wniosku, że wzbudzał on żywe zainteresowanie, w szczególności zaś prowokował do kolejnych rozważań o warunkach i kierunku przyszłego rozwoju Warszawy. Publicysta Ignacy Chabielski był pewien, iż „sporządzenie szczegółowego planu regulacyjnego miasta, uwzględniającego wszystkie bieżące potrzeby, a jednocześnie zmierzającego do usuwania wszystkich istniejących anomalii” stawało się „jedynym racjonalnym rozwiązaniem”<sup>57</sup>. W drugiej części artykułu autor ów precyzował, że „rozszerzenie miasta należy rozumieć nie tylko jako przesunięcie linii granicznej, lecz również wytworzenie na krańcach miasta warunków normalnego życia i rozwoju przez planowane zaprojektowanie przyszłych dzielnic z uwzględnieniem właściwości topograficznej terenów i wzrostu ludności. Miasta zagraniczne – dodawał Chabielski – dawno kierują się tą zasadą, a z miast polskich Kraków dał dowód

---

<sup>52</sup> Ibidem, s. 167.

<sup>53</sup> Ibidem.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 172.

<sup>55</sup> E. Kiecko, *O kilku problemach u początków nowoczesnej „budowy miast” na ziemiach polskich...*, s. 38.

<sup>56</sup> H. Kozińska-Witt, *Prymat ducha czy wielki przemysł? Koncepcje rozwojowe Krakowa do roku 1933*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis” 2003, t. 17, *Studia Historica* nr 2, s. 170–175.

<sup>57</sup> I. Chabielski, „Wielka Warszawa”, cz. I, KW, 13 października 1911, nr 283.



swej żywotności, przez opracowanie i ustalenie projektu «Wielkiego Krakowa». Pod tym względem Warszawa pozostała w tyle<sup>58</sup>.

Co warte podkreślenia w Łodzi, która – jak wiadomo – znajdowała się na zupełnie innym etapie rozwoju aniżeli stolica, problemy diagnozowane przez lokalną prasę były niemal tożsame z tymi w Warszawie. Jeden z felietonistów pisał, że „jeszcze czas naprawić błędy w planie miasta przynajmniej w tych jego dzielnicach, które się zabudowują. Budowa tramwajów i kolejek jest z tą kwestią ściśle połączona. Miasto tak wielkie, jak Łódź, musi utworzyć komunikację z okolicą, a okolice muszą się zabudowywać letniskami i takimi domami, w których można by spędzić zimę<sup>59</sup>. Apel o podjęcie działań adresowany był do szerokiego kręgu lokalnych elit w myśl zasady, że „przyszłość Łodzi może mieć świetne karty, jeżeli sami mieszkańcy będą się troszczyć o estetyczne i higieniczne warunki życia<sup>60</sup>. Pisano zatem: „warto, powtarzamy, by i nasi przemysłowcy, lokatorzy, właściciele domów poza Łodzią, instytucje naukowe, pomyślały zawczasu o kwestii najlepszego połączenia śródmieścia z kresami miasta i wszystkimi jego okolicami, gdziekolwiek jest woda, las, lub miejsce dla kultury<sup>61</sup>. Albowiem „nie masz chyba miasta w Królestwie, które by było tak okrutne latem dla człowieka, jak Łódź<sup>62</sup>”.

O plan regulacyjny dla Łodzi upominał się miejscowy korespondent „Kuriera Warszawskiego”. W obszernym artykule pisano: „Łodzią, od samego początku jej istnienia, rządzi przypadkowość<sup>63</sup>. „Powstała ona przypadkowo w warunkach najniepomyślniejszych, rozwinęła się i urosła do rozmiarów olbrzymich w najokropniejszym chaosie i nieładzie. Osiadał i budował każdy, gdzie chciał i jak chciał. [...] Taki stan rzeczy, jeżeli dalej trwać będzie, wytworzy warunki wprost niemożliwe, zarówno pod względem ekonomicznym, gospodarczym, sanitarnym, jak i pod względem bezpieczeństwa publicznego<sup>64</sup>. Jak wynika z korespondencji, zatrudniony w magistracie inżynier H. Bzowski wystosował do władz miasta memoriał z apelem o sporządzenie planu regulacyjnego dla Łodzi, którego założenia były, jak się zdaje, bliskie poglądom A. Graviera. Po wykonaniu planu magistrat winien zaś wykonać następujące zadania porządkujące zabudowę miasta:

<sup>58</sup> I. Chabielski, „Wielka Warszawa”, cz. II, KW, 14 października 1911, nr 284.

<sup>59</sup> Nieniemiejewski, *Śródmieście i okolice podmiejskie*, „Nowy Kurier Łódzki”, 26 kwietnia 1913, nr 96.

<sup>60</sup> Ibidem.

<sup>61</sup> Ibidem.

<sup>62</sup> Ibidem.

<sup>63</sup> Była to uwaga retorycznie pociągająca, ale w oczywisty sposób nieprawdziwa. Zob.: K. Stefański, *Jak zbudowano przemysłową Łódź: architektura i urbanistyka miasta w latach 1821–1914*, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego, Łódź 2001.

<sup>64</sup> Heron, *Listy łódzkie*, KW, 9 kwietnia 1913, nr 97.

a) Uregulować poszczególne dzielnice przyszłego miasta w sposób następujący: 1) Terytorium domów mieszkalnych dochodowych. 2) Terytorium fabryczne (pożądane jest wskazać w pobliżu miejsca dla towarowych stacji kolejowych). 3) Dzielnica magazynów i składów hurtowych. 4) Dzielnica handlowa i rzemieślnicza. 5) Dzielnica tanich mieszkań na przedmieściach w pobliżu fabryk. 6) Terytorium domów osobnych, willi i pałacyków, z dala od dymu i zgiełku fabrycznego. Na terytoriach własnych lub nabytych miasto może dokonywać parcelacji, sprzedawać działki ziemi, z warunkiem niedopuszczalności zbyt wielkiego rozdrabiania.

b) Przeznaczyć miejsca na plantacje i ogrody miejskie, izolować, ile można, dzielnice mieszkalne od przemysłowych i handlowych.

c) Przeznaczyć odpowiednią ilość placów dla następujących gmachów i budynków: świątyń, instytucji państwowych, municypalnych, szkół, szpitali, urzędów wodociągowych, dworca centralnego, urzędów policyjnych, straży ogniowych, zajazdów, hotelów, hal targowych, koszar, muzeów, teatrów, cyrków itd.

d) Wziąć pod uwagę potrzebę placów dla stacji kolei obwodowych, dla cmentarzy, jarmarków, wystaw, dla wszelkiego rodzaju sportów itd.

e) Mieć na względzie rozszerzenie istniejących kolei dojazdowych i elektrycznych wzorem Europy, oraz potrzebę mieszkań w okolicach zamieszkanych wzdłuż rozchodzących się w promieniach kolei podjazdowych.

f) Uregulować istniejącą część miasta i niewłaściwie przeprowadzone ulice; podzielić je na dwa typy: ulice jako długie arterie komunikacyjne i – ulice czysto mieszkalne. Pierwsze powinny być proste i szerokie; dla drugich prostoliniowość jest warunkiem podrzędnym<sup>65</sup>.

Zagrożenie tkwiło nie w kwestii realności tej idei, lecz w braku czasu. Jak podkreślono, „Łódź, jej krańce i okolice budują rocznie około 2000 domów. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wobec chaotycznego zabudowywania, w przyszłości trzeba będzie przynajmniej połowę tych budynków znieść, stosownie do wymagań planu regulacyjnego, to możemy sobie wyobrazić, jak drogo miasto będzie musiało opłacić każdy rok spóźnienia w opracowaniu projektu regulacyjnego”<sup>66</sup>. Jak widać, mimo skali przedsięwzięcia, sama konieczność wykonania planu została jednak uznana przez informującego o sprawie korespondenta za niezbędną. Nawet w Łodzi, rozwijającej się po 1863 roku metodą „zabudowywania do wewnątrz”, narastała świadomość konieczności ujęcia rozwoju miasta w pewne ramy, nawet jeśli wiązałoby się to z kosztami znacznie wyższymi niż w Warszawie i innych miastach.

Programowanie rozwoju, mimo szeregu niezaprzeczalnych zalet, miało tę wielką wadę, że występując przeciwko chaotycznemu i bezplanowemu rozwojowi, nader często zastępowało go nierealizowalną utopią. Wydaje się jednak, że dla publicystów z początku XX wieku wiara w moc planów była na tyle silna, iż naprawdę wierzyli oni w to, że uda się kierować dalszym

<sup>65</sup> Ibidem.

<sup>66</sup> Ibidem.

rozwojem miasta według ściśle ustalonych założeń. W ten sposób dystopia, za jaką uważane były miasta Królestwa Polskiego z ich problemami higienicznymi, komunikacyjnymi i instytucjonalnymi, zastąpiona została przez utopijne obrazy miast kompletnych, w pełni zagospodarowanych i rozwijających się ściśle według raz powziętych założeń, przede wszystkim wolnych jednak od wszystkiego, co uważano za błędy wynikające z chaotycznej urbanizacji. „Tygodnik Ilustrowany”, komentując wyniki konkursu na projekt „wielkiego Krakowa”, rozmarzył się nad kształtem, jaki przyjąć winna dawna stolica w 2000 roku:

Wszyscy niemal projektanci brali za podstawę dla swoich propozycji ludność Krakowa w liczbie 400 000, którą to cyfrę osiągnie gród podwawelski wedle ścisłych obliczeń około roku 2000. Nikt z nas naturalnie tej szanownej daty nie dożyje, ale dla czegoż byśmy nie mieli puścić wodzy swojej fantazji i nie wyobrazić sobie, że oto przyjechaliśmy już z ogromnej Warszawy do wielkiego Krakowa?

[...] Wjeżdżamy na nowe planty, które szerokim kołem opasują całe miasto. Ongiś, w roku 1910-ym, był tu wysoki i brzydki wał kolejowy, po którym cztery razy dziennie suwały się stare, niemożliwie kopzące pociągi. [...] Dzisiaj z plantu owego nie ma już ani śladu [...] a my jedziemy jedną z najpiękniejszych ulic świata, zabudowaną niezmiernie gustownymi domami, pełną zieleni i kwiatów, połyskującą blaskiem wspinalnych wystaw sklepowych i zalaną potokami łagodnego światła elektrycznego, które w niczym nie przypominają tych ogromnych lamp łukowych z czerwonym, drgającym nieznośnie światłem, jakie pradziadowie nasi w naiwnej swojej dumie uważali za najdoskonalszą imitację słońca.

[...] Ale dość fantazji, którą szczególnie u dzisiejszego krakowianina podsyca nadzieja wydostania się z dusznych ulic. Wprawdzie chodziła może po nich sama królowa Jadwiga, ale nie mniej dzisiaj odznaczają się one niezwykłą dusznością i zupełnie fantastyczną wysokością czynszów. Nagrodzone na konkursie plany przyszłego Krakowa dają tej rozigranej fantazji karm obfitą i bardzo pożywną. Oby jak najrychlej stały się one podstawą rzeczywistości!<sup>67</sup>

Siłą tego opisu, który czynił go o wiele bardziej przekonującym od rozmaitych postulatów, formułowanych wcześniej na łamach prasy, był fakt, iż zawarte w nim fantazje o przyszłości Krakowa opierały się na realnych planach urbanistycznych, a nie bujnej wyobraźni ich autorów. Sankcja, jaką dawało uznanie pewnych wizji za oficjalny plan, dawała bowiem nieporównywalnie większą nadzieję na ich urzeczywistnienie. Na tym tle nowoczesna urbanistyka wydawała się obietnicą lepszej przyszłości, a nie tylko jej mirażem. Z tych właśnie powodów krakowski konkurs odbił się tak szerokim echem w Królestwie, gdzie dyskurs na temat meandrów przyszłego rozwoju był nawet przez autorów poszczególnych artykułów sprowadzany do rangi „marzeń”. Marzenia owe, dodajmy, kryły niekiedy w sobie całkiem interesujące koncepcje.

---

<sup>67</sup> K.S., *Wielki Kraków*, TI 1910, nr 20, s. 396.

## 3

**Architektura, polityka i wizje wielkiego miasta**

Analizując przestrzeń miejską, trzeba mieć na uwadze, że w myśl dość powszechnie przyjętej koncepcji przestrzeń stanowi rezultat społecznego oddziaływania. Henri Lefebvre, twórca tej koncepcji, nazywa praktykę polegającą na nadawaniu przestrzeni miejskiej określonych znaczeń pod wpływem ideologii czy na skutek interesów ekonomicznych poszczególnych grup zamieszkujących miasta mianem społecznego wytwarzania (lub, jak kto woli, produkcji) przestrzeni<sup>68</sup>. Założenie, iż przestrzeń stanowi wytwór samego społeczeństwa i jako taka podlega podobnej waloryzacji jak wszelkie inne przejawy działalności człowieka, prowadzi do wniosku, że ma ona wymiar ideologiczny i legitymizuje określone wizje świata, wynikające z przesłanek ideowych i politycznych: „miejska przestrzeń poddana jest władzy. Dyskurs władzy kształtuje założenia urbanistyczne miast, kształtuje także wygląd poszczególnych brył architektonicznych w mieście i przestrzeń między nimi. [...] Architektura, przestrzeń miejska są narzędziami w rękach władzy, umożliwiającymi zachowanie ładu społecznego, narzucenie określonych zasad społeczeństwu, a w nim jednostkom. [...] Władza kreuje miejską przestrzeń w taki sposób, aby ta wyrażała dominującą ideologię. Architektura i miejska przestrzeń nie są asemiotyczne, nieme, ale przekazują określone treści, założenia, także ideologie wyznawane przez twórców i fundatorów”<sup>69</sup>.

Inaczej będzie wyglądać przestrzeń wytworzona przez władców absolutystycznych, służąca manifestacji ich potęgi, a inaczej przestrzeń wytworzona przez kapitał w celach czysto zarobkowych. Inny jest język architektoniczny osiedli patronackich wznoszonych przez przemysłowców dla własnych korzyści ekonomicznych, inny zaś publicznie finansowanych programów mieszkaniowych. Nowoczesne miasto było miejscem nieustannych presji, które w sposób bardzo wyraźny determinowały jego wygląd oraz sposób kształtowania przestrzeni publicznej. Zwłaszcza przestrzeń reprezentacyjna wielkich miast była nierozzerwalnie związana z ideologią i polityką, wyrażając przynależność państwową i strukturę społeczną określonych miejsc. Doskonale zdawano sobie z tego sprawę i w rządzonym przez Rosjan Królestwie, gdzie podróznego przybywającego kolejną do niemal

<sup>68</sup> H. Lefebvre, *The Production of Space*, Blackwell Publishers, Oxford–Cambridge, MA 1991.

<sup>69</sup> B. Głyda-Żydek, *Miasto – władza. O tym, jak władza kształtuje miejską przestrzeń i jak miasto się władzy wymyka*, [w:] *Sztuka w przestrzeni publicznej: artystyczne wymiary wytwarzania kapitału społecznego i kulturowego*, red. B. Głyda-Żydek, B. Dziadzia, S. Pi-skorek-Oczko, Fundacja Animacji Społeczno-Kulturalnej, Bielsko-Biała 2015, s. 33–34.

każdego znaczącego miasta witał widok cerkwi, zaś do rzadkości należały synagogi znajdujące się w eksponowanych miejscach na planach miast. Warto jednak mieć na uwadze, że o ile carat miał środki do kreowania przestrzeni miejskiej, to piszący o miastach inteligentcy publicyści z Królestwa byli na ogół takich możliwości pozbawieni. Nie było samorządu, który mógłby prowadzić określoną politykę przestrzenną, nie było jednak również kapitałów, potrzebnych do prowadzenia takiej polityki. W rezultacie, miasta Królestwa budował kapitał, dla którego szybki zysk był ważniejszy niż jakikolwiek program ideowy czy estetyczny formułowany na łamach gazet i czasopism<sup>70</sup>.

Pewnym paradoksem było, iż narastające przekonanie o konieczności radykalnej przebudowy miast szło w parze z coraz większym szacunkiem dla ich najstarszych zachowanych fragmentów. Szczególną troskę wzbudzało Stare Miasto, które w początkach XX wieku nie było bynajmniej sercem stolicy, lecz dzielnicą zapomnianą i pogrążającą się w marazmie<sup>71</sup>. Antoni Lange, autor *Marzeń warszawskich*, czyli najbardziej nietuzinkowej wizji przebudowy stolicy, o której będzie jeszcze mowa, pisał z przekonaniem: „jest to drogocenny klejnot Warszawy: to nasz Kraków i Gdańsk i Norymberga. Nic tu ruszać ani burzyć nie wolno, lecz, wprowadzając wszystkie nowoczesne wygody, ornamentować nieustannie, owszem stylizować i pogłębiać typ budowli średniowiecznych. Rynek należałoby odnowić. Na rynku stała niegdyś wietnica (ratusz): byłoby rzeczą właściwą odtworzyć (niekoniecznie skopiować) mały ratusz po jednej stronie rynku – jako zarząd dzielnicy Staromiejskiej – a po drugiej stronie zbudować niby Sukiennice krakowskie w miniaturze”<sup>72</sup>. Na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” ubolewano, że „brak planu regulacyjnego, brak celowej wytycznej w rozwoju miasta, jest bezpośrednim powodem, dla którego, być może zupełnie niepotrzebnie padają ofiarą czcigodne zabytki, rozproszone wśród nowych budowli, niby ostatni świadkowie minionej przeszłości”<sup>73</sup>. Sytuacji nie poprawiał fakt, iż najstarszą część Warszawy „oddano dotychczas w zupełności na łup ciemnej masy, tej masy, co poszanowania dla przeszłości mieć nie może”<sup>74</sup>. W rezultacie „drapieżna ręka nieświadomego barbarzyńcy pastwi się nad zabytkami po cichu, powoli” i „czasami tylko jakiś miłośnik przeszłości, zabłąkawszy się w dobrze znane strony, spostrzeża stygmaty

<sup>70</sup> A. Łupienko, *Kamienice czynszowe Warszawy 1864–1914*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2015, s. 70–78.

<sup>71</sup> J. Galewski, L. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX stulecia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961, s. 37–40.

<sup>72</sup> A. Lange, *Marzenia warszawskie*, cz. I, „Świat” 1906, nr 2, s. 41.

<sup>73</sup> *Ginąca Warszawa*, TI 1912, nr 19, s. 394.

<sup>74</sup> Ibidem.

okropnego wandalizmu<sup>75</sup>. Rozwiązania tej sytuacji upatrywano w wytworzeniu mody na zamieszkiwanie na Starym Mieście: „imigracja inteligencji na Stare Miasto – pisano – nie jest zresztą nowością. Najlepszym dowodem Kanonia, która już od dłuższego czasu jest jej siedzibą. Przekonano się do-  
wodnie, że można mieszkać na Starym Mieście, mając wszelkie wygody [sic! – K.Ś.] i jeszcze coś więcej. W ostatnich czasach często dochodzą nas radosne wieści, że zachęceni dobrym przykładem, znajdują się chętni nabywcy na piękne domy Starego Rynku<sup>76</sup>.”

Ponieważ nieliczne zabytki polskiej architektury były zagrożone, do rangi jednego z obowiązków narodowych urastało ich zachowanie. W „Gazecie Warszawskiej” pisano: „duch narodu, jego dorobek kulturalny objawia się nie tylko w słowie pisanym, w malarstwie, w rzeźbie. Najtrwalszymi, najdoskonalszymi wcieleniami dążeń narodu i jego kultury są niewątpliwie dzieła sztuki budowniczej. [...] Zniknięcie każdego z tych zabytków – to zubożenie naszego dorobku kulturalnego, to zniweczenie jednej z dróg dojścia do rozumienia i odczuwania tej przeszłości. [...] Zatrącenie tych skarbów naszych byłoby grzechem nie tylko wobec nas samych, lecz wobec wszystkich narodów cywilizowanych<sup>77</sup>.” Literat i publicysta „Kuriera Warszawskiego” Adam Wolman przekonywał, że „każde miasto, posiadające historię i tradycję, nosi na sobie cechy minionych wieków. Charakteryzują je budowle żywo i obrazowo o przeszłości świadczące, o czasach, kiedy budowano z zamiłowaniem przedmiotu, dla radości zmysłowej, objawiającej się w pięknie form i linii, bez ubocznych interesów, występujących coraz wyraźniej na plan pierwszy<sup>78</sup>.”

Oczywiste było, że starówka winna być naturalnym punktem odniesienia, determinującym przyszły kierunek polityki przestrzennej Warszawy. Wokół historycznego serca miasta rozciągała się bowiem przestrzeń, którą chciano poddać daleko idącym przekształceniom w zgodzie z aktualnymi poglądami estetycznymi i przesłankami ideowymi. Trudno było jednak marzyć o wielkich sprawach, gdy realnym problemem były braki elementarne. Powszechna tęsknota za poprawnie zagospodarowanym miastem z parkami, alejami i... chodnikami nie była zapewne na tyle pociągająca, by pobudzać umysły, ale nie znaczy to, że w prasie Królestwa nie pojawiały się teksty świadczące o wybitnie nietuzinkowej wyobraźni ich twórców. Najważniejszą sprawą było wyznaczenie przestrzeni reprezentacyjnych, które określałyby charakter miasta i stanowiły miejsce koncentracji instytucji publicznych. Najbardziej intrygującą z tego typu wizji, zarazem zaś pełną

---

<sup>75</sup> Ibidem.

<sup>76</sup> Ibidem.

<sup>77</sup> *Niszczenie zabytków przeszłości*, „Gazeta Warszawska”, 7 sierpnia 1910, nr 214.

<sup>78</sup> A. Wolman, *O architekturę Warszawy*, KW, 4 września 1912, nr 245.



subtelnych aluzji, których nie sposób by zrozumieć bez znajomości ówczesnych nastrojów społecznych, stworzył Antoni Lange, który opublikował w 1906 roku na łamach tygodnika „Świat” dwuczęściowy esej zatytułowany *Marzenia warszawskie*<sup>79</sup>. Podstawą tego oryginalnego konceptu była propozycja ulokowania w reprezentacyjnych punktach stolicy kopii rozmaitych budowli z Polski i Europy, które razem tworzyłyby pewien krajobraz architektoniczny symbolizujący wymarzoną autonomię Polski. I tak, zniechęconą cytadelę chciał A. Lange zastąpić „gmachem, górującym nad całą Warszawą, a więc przede wszystkim należy tu usypać wysokie wzgórze – a na nim postawić budowlę w rodzaju Wawelu krakowskiego, po prostu kopię stylizowaną Wawelu, z basztami, z katedrą, z wałem, z dzwonnica; Wawel tutejszy będzie 1  $\frac{1}{2}$  lub 2 razy większy: podwórzec i krużganki niech rozwiną się w podwojonym efekcie”<sup>80</sup>. Z kolei na środku staromiejskiego rynku widział Lange „niby Sukiennice krakowskie w miniaturze. Na środkowej linii rynku – między ratuszem a Sukiennicami – w pewnej odległości od wodotrysku – należy postawić dwa pomniki: z jednej strony pomnik rozbudzonego mieszczaństwa, pomnik Dekerta; z drugiej pomnik przebudzonego ludu, w troistej postaci złączonego: Jan Kiliński, Bartosz Głowacki i Berek Joselewicz”<sup>81</sup>.

Centrum ideowym Warszawy w wizji Langego miało być jednak Powiśle. Tam właśnie, w tej dzielnicy, będącej wyrzutem sumienia wszystkich ówczesnych stołecznych publicystów, Lange chciał umieścić plac będący kopią weneckiego placu św. Marka, gdzie widziałby „gmach Namiestnictwa (Palazzo Ducale) i biura tegoż [...] w postaci Procurazie weneckich”. Jak dodawał, „można by, znów niejako na wzór wenecki – na otwartej linii prostokąta – wystawić dwie kolumny, a na ich szczycie (zamiast św. Marka i Teodora) – umieścić posągi św. Stanisława i św. Ładysława z Gielniowa, patrona Warszawy”<sup>82</sup>. Najważniejszym miejscem w Warszawie wymarzonej przez Langego byłyby jednak warszawskie Ateny. Pod tą nazwą Lange rozumiał:

Koło to (lub oktagon) – podzielone na osiem łuków – otwierałoby się bramą (A) ornamentacyjną, jak np. Porta del Popolo w Rzymie, zwróconą ku miastu, w stronę Alei Jerozolimskiej. Wprost bramy – na górnej stronie koła (B) – mieści się budynek w stylu greckiego Akropolu, o pięknych kolumnach, szerokich schodach, wielkie Ateneum, Biblioteka Publiczna, odrębna od uniwersyteckiej, księżnica w wielkim stylu.

<sup>79</sup> *Marzenia* Langego są szczegółowo omówione w znakomitym artykule Barbary Arciszewskiej i Makarego Górzyńskiego: B. Arciszewska, M. Górzyński, *Urban Narratives in the Age of Revolutions: Early 20<sup>th</sup> Century Ideas to Modernize Warsaw*, „Artium Quaestiones” 2015, t. XXVI, s. 101–148.

<sup>80</sup> A. Lange, *Marzenia warszawskie...*, cz. I, s. 40–41.

<sup>81</sup> Ibidem, s. 41.

<sup>82</sup> Ibidem.

W punktach C i D stać będą dwa muzea, których styl niechaj będzie w typie florenckich Uffizi. Z jednej strony mieścić się będzie muzeum sztuk pięknych, z drugiej muzeum historyczne XIX wieku.

W punktach E i F znów staną dwa symetryczne gmachy o wielkich kopułach renesansowych, na wzór dawnego gmachu Staszyca, akademii nauk i literatury, instytucja typu Urania wraz z muzeum nauk przyrodniczych i centralną salą odczytów publicznych.

Na koniec w punktach G i H – w sąsiedztwie bramy mieścić się będą naprzód wielkie Atletikon – gmach zjednoczonych towarzystw sportowych i sokolskich; z drugiej strony dom mieszkalny wszystkich osób, zatrudnionych w powyższych instytucjach. Wolne łuki wielkiego koła zostaną zadrzewione i wytworzą cieniste planty. Również zazielenioną zostanie środkowa przestrzeń koła, podzielona na cztery gazony, a na każdym gazonie piękny Wodotrysk. W samym centrum koła stanie wielki monument – mianowicie trójposąg – pomnik trzech wieszczów<sup>83</sup>.

B. Arciszewska i M. Górzyński zwracają uwagę, że w wizji Langego uwzględnione były targające stolicą napięcia etniczne i klasowe. W *Marzeniach warszawskich* podkreślona została waga kooperatyw oraz instytucji publicznych w zapewnianiu mieszkańcom stolicy tanich mieszkań, zaopatrzenia i posiłków. Jednocześnie, choć miasto miało być pełne polskich symboli i pomników, realizując w ten sposób pewien program polityczny, znalazło się w nim miejsce i na upamiętnienie Berka Joselewicza<sup>84</sup>. Jednocześnie oboje ci autorzy podkreślają, iż tekst ten nie znalazł chyba stosownej percepcji w opinii publicznej<sup>85</sup>. Być może stało się tak z powodu jego politycznej wymowy, a być może z powodu wysokiego stopnia abstrakcyjności. Większość wizji przyszłości formułowana w ówczesnym dyskursie była bowiem oparta na bardziej realistycznych podstawach. Dobrym przykładem może być tekst Gustawa Olechowskiego *Przyszła Warszawa. Marzenia senne*, opublikowany w „Tygodniku Ilustrowanym” jako swego rodzaju odpowiedź na wizję Langego. Olechowski przedstawił więc wizję Warszawy, „która od 24 lat i 6-iu miesięcy miała «samorząd»”. Wyłaniał się zeń obraz miasta uporządkowanego i wolnego od rosyjskich wpływów, które tak bardzo uprzykrzały życie mieszkańcom stolicy: „sunę Krakowskiem i oczom nie wierzę. Taki jakiś inny wygląd ulicy! Powoli orientuję się, że sklepy szyldów nie mają ani u góry, ani z boków, ani na drzwiach, nigdzie tych wstrętnych, blaszanych, niezgrabnych olbrzymich napisów i litanii, których nigdy nikt nie czytał, a które tak strasznie szpeciły ulicę swą bezharmonijną pstrokacizną, wołowymi literami, malowanymi przez alfabetów, głupią treścią, błędami, krzyczącymi kolorami i bezużytecznością.

<sup>83</sup> A. Lange, *Marzenia warszawskie*, cz. II, „Świat” 1906, nr 3, s. 13.

<sup>84</sup> B. Arciszewska, M. Górzyński, *Urban Narratives in the Age of Revolutions: Early 20<sup>th</sup> Century Ideas to Modernize Warsaw...*, s. 145.

<sup>85</sup> Ibidem, s. 141.

Bo i po co one były? Z daleka nikt nie czytał i nie przeczytał, z bliska, toć, gdy się widzi na wystawie damską konfekcję, to znaczy, że tam owoców nie sprzedają<sup>86</sup> – pisał Olechowski, jednoznacznie dając do zrozumienia, co myślał o rosyjskojęzycznych szyldach będących wszechobecnym elementem wystroju ówczesnej Warszawy. W odróżnieniu od Langego Olechowski domagał się nie budowy nowych, pokazowych dzielnic realizujących z góry założonych program ideowy, lecz raczej przekształceń w obrębie istniejącego „city”. Pisał: „Wychodzę Senatorską na plac Teatralny, patrzę, a tu na środku wspaniały wodotrysk wali w górę, a na skwerach 2 pomniki stoją: Słowackiego, ojca polskiego dramatu, i Fredry, twórcy polskiej komedii. Z placu Teatralnego wyprostowana, szeroka Wierzbowa daje widok na plac Saski. Któżby go poznał? Pośrodku stoi wspaniały pałac Sejmowy, jasny, potężny<sup>87</sup> – pisał, dając do zrozumienia, że stojący tam sobór powinien zniknąć jako symbol carskiej opresji. Gmach polskiego sejmu miał być zaś przyozdobiony pomnikami „największych naszych sejmowych bohaterów i mężów stanu: Kołłątaja, Małachowskiego, Staszica, Sołtyka, a w zagłębieniu placu, przy kolumnadzie zarządu wojskowego, u wejścia do Ogrodu” stanąć miał „posągowy pomnik generała Kościuszki”<sup>88</sup>.

Pomysł na dalsze dzielnice u obu autorów był podobny. Lange i Olechowski „marzyli” więc, by w każdej dzielnicy były hale targowe, domy ludowe, szpitale, czytelnie i inne z całego szeregu instytucji społecznych, których głód tak silnie odczuwała stolica. Choć Arciszewska i Górzyński stawiają wizję Langego wyżej od tej nakreślonej przez Olechowskiego, uważając tę pierwszą za bardziej kompleksową i atrakcyjniejszą w sensie koncepcyjnym<sup>89</sup>, to – jak sądzę – obie te wypowiedzi można potraktować jako wyraz pewnej tęsknoty za wielkomiejską i zarazem narodową wizją polskiej stolicy. Składać się na nią miałyby podkreślenie polskiego charakteru miasta za pomocą licznych reprezentacyjnych budowli i monumentów, pełniących funkcje symboliczne, oraz równoczesne rozwiązanie rażących braków instytucjonalnych w zakresie szkolnictwa, bibliotek, muzeów czy zakładów dobroczynnych. Oczywiście, wizje te zawierały w sobie kardynalną wadę – ignorowały miasto takim, jakim było ono naprawdę, oferując relatywnie niewiele mieszkańcom Powiśla, Nalewek, Woli i innych przedmieść, domagających się pilnej modernizacji. Te jednak miały swój własny, obfity dyskurs (zob. rozdział trzeci).

Na tle odważnych wizji Langego i Olechowskiego inne pomysły zgłaszane na łamach prasy wydawały się dość umiarkowane. Przewijały się

<sup>86</sup> G. Olechowski, *Przyszła Warszawa. Marzenia senne*, cz. I, TI 1906, nr 30, s. 588.

<sup>87</sup> Ibidem.

<sup>88</sup> Ibidem.

<sup>89</sup> B. Arciszewska, M. Górzyński, *Urban Narratives in the Age of Revolutions: Early 20<sup>th</sup> Century Ideas to Modernize Warsaw...*, s. 141–142.

w nich dwie kwestie – uporządkowania Powiśla oraz przedłużenia Traktu Królewskiego na południe. Inżynier Kazimierz Skórewicz tłumaczył czytelnikom „Świata”, że „jedyną prawdziwie spacerową ulicą jest aleja Ujazdowska. Oto ulica, która sprawia na nas jeszcze wrażenie wielkomiejskie, gdzie tłok powozów miesza się w jedną interesującą całość ze spacerującą cizbą, gdzie koń śmieiej ruszyć może wyciągniętego kłusu, gdzie niknie nareszcie ten specjalny rytm codziennego, powszedniego, zapracowanego dnia”<sup>90</sup>. Skórewicz przekonywał, iż „każde miasto musi posiadać te ulice odświętne, po których nie jeżdżą rozklekotane dorożki i wozy ciężarowe, ulice, które zdobią kwiaty i gazony i gdzie drobny mieszczanin usiłuje zapomnieć o swoich sklepikarskich ideałach, ulice takie muszą mieć swój wygląd specjalny i zdecydowany”<sup>91</sup>. W „Kurierze Warszawskim” precyzowano: „wspaniała taka aleja powinna mieć po bokach swoich tory tramwajowe, pośrodku tychże dwie drogi dla powozów, kierujących się po każdej w odwrotnym kierunku, poza nimi dwie ulice dla samochodów, poza tymi dopiero, trotuary dla pieszych. Aleja taka, licząc ją na 50 metrów szerokości, a maksymalnie 16 kilometrów długości, zajęłaby około 80 hektarów”<sup>92</sup>. Edmund Jankowski przekonywał z kolei, że szansą na uporządkowanie Warszawy było przede wszystkim zniesienie pasa fortecznego. Jak pisał, „chodzi o rzecz wielkiej doniosłości”, gdyż „pozyskawszy pas forteczny – Warszawa może na nim urządzić ogromne, wspaniałe planty, które staną się jej płucami i ozdobą, miejscem wytchnienia dla całej ludności, gdy z czasem środki komunikacyjne dorosną do tej miary, jaką miewają już dziś w wielkich miastach. Place większe po fortach i składach wojskowych mogą być użyte pod miejskie muzea, szkoły różnych typów, biblioteki i inne budowle użyteczności publicznej”<sup>93</sup>. Przyznać trzeba, że pomysł Jankowskiego był wizjonerski, zaś planty w miejscu pasa fortecznego, gdyby powstały, byłyby chyba najdłuższym tego typu założeniem urbanistycznym w Europie.

By przekształcenie miasta w pełni się udało, potrzebne było jeszcze „rozwinięcie się” z istniejącą zabudową współczesną, uznawaną przez komentujących za symbol kiczu estetycznego i tandety. Można postawić tezę, iż w umysłach uczestników debat istniały dwie Warszawy – ta „prawdziwie” polska, estetyczna i pełna zieleni, będąca pieśnią przyszłości oraz ta kosmopolityczna, chaotyczna i zaniedbana, stanowiąca stan faktyczny i jako rodzaj anomalii wymagająca pilnej interwencji. W ramach porządkowania miasta liczono się z szeregiem przekształceń w strukturze miasta, które miałyby mu nadać charakter narodowy i zarazem uporządkować jego przestrzeń.

<sup>90</sup> Esde, *Przyszła Warszawa*, cz. II, „Świat” 1910, nr 13, s. 12.

<sup>91</sup> Ibidem.

<sup>92</sup> S. Skarżyński, *Wielki projekt*, KW, 20 czerwca 1910, nr 168.

<sup>93</sup> E. Jankowski, *Przyszłe planty warszawskie*, KW, 26 października 1911, nr 296.

A. Lange, choć daleki w swych wywodach od nacjonalistycznych konotacji, pisał wręcz o konieczności zburzenia połowy Warszawy celem urządzenia jej na nowo, zapominając jakby, że działania takie nie mogłyby się odbyć bez naruszenia struktury własnościowej nieruchomości w stolicy. Autor *Marzeń warszawskich* pisał: „każdy z nas kocha Warszawę – Syreni gród – jak mówią reporterzy – ale każdy, najbardziej zaślepiony wielbiciel tego grodu – musi przyznać, że Warszawka – to na ogół miasto brzydkie, brudne, ciasno zabudowane, źle wybrukowane, źle zadrzewione, pozbawione placów, ogrodów, godnych uwagi domów i gmachów publicznych”<sup>94</sup>. Jego zdaniem „jedni twierdzili, że to mały Paryż, a inni, że raczej wielka Łódź. Jedni i drudzy mieli po trochu rację: Warszawa to mały Paryż, który nagle zaczął się zmieniać w Łódź – i ostatecznie typ Łódzki, niedonoszony – zaczął przeważać. Paryż zniknął i rozpułnął się w brzydocie nowej Warszawy”<sup>95</sup>. Władysław Wankie dodawał, że „Warszawa, niemal milionowe miasto, ze starą kulturą zachodnią, sprawia za naszych czasów przynębiające wrażenie wprost okropnego zdziczenia estetycznego! Trudno o analogiczny przykład w współczesnej Europie. [...] Nie łudźmy się. Warszawa przestaje mieć cywilizowany wygląd”<sup>96</sup> – grzmiał publicysta i przekonywał, że „geszefciarska wścieklizna wzrosła w naszym mieście do takiego wyuzdania i samowoli, że nie ma pamiętki, nie ma świętości, nie ma dzieła pierwszorzędnej sztuki, którego by brudne łapy spekulanta nie dosięgły”<sup>97</sup>. W. Wankie nie zostawiał suchej nitki na współczesnej architekturze, którą uważał za wyjątkowo kiczowatą i efekciarską. „Czyż można wstrzymać śmiech – pytał – na widok tych wszystkich: fryzów, sztukatur, gipsatur? Cóż za niedołęstwo myśli, jaka banalność, płaskość i bezradność! Nierzadko renesansowy dom zdobi się zakopiańskimi figlami, lub odwrotnie: zakopiańską chałupę okleja się empirową gipsaturą. Gotyk zdobią wole oczy, akantusy, a wspierają – korynckie kolumny. Całe menażerie, od niedźwiedzia i żubra począwszy, a skończywszy na wiewiórce i «wyżle», wyją, mruczą, skaczą i skomlą na frontonach «bogatych kamienic»!”<sup>98</sup>.

W podobnym duchu wypowiadał się Adam Wolman. Odrzucając współczesną architekturę stolicy, opartą głównie na wzorcach zachodnioeuropejskich, Wolman apelował, by „zainteresowano się u nas bliżej nieprzebranyim skarbem budownictwa, jakie Polska wzniosła w XVI i XVII wieku. Najwięcej nieocenionego materiału dostarczy zamek królewski na Wawelu. [...] Czyżby Warszawa koniecznie musiała wzorować się na «Bierhausach» lub w najlepszym razie na lekkich francuskich girlandach, zwojach, festonach, tarczach,

<sup>94</sup> A. Lange, *Marzenia warszawskie...*, cz. I, s. 40.

<sup>95</sup> Ibidem.

<sup>96</sup> W. Wankie, *Ginące zabytki Warszawy*, „Świat” 1910, nr 34, s. 6.

<sup>97</sup> Ibidem, s. 7.

<sup>98</sup> Ibidem.

wazonach, piramidach i ozdobnej ornamentyce? [...] Czy nie należałoby zająć się gruntowniej zachowanymi dotychczas zabytkami, składającymi się niezaprzeczalnie na styl swoisty, indywidualny, najbardziej bodaj Polsce właściwy?"<sup>99</sup> – pytał retorycznie Wolman, zdradzając intencje swojego rozumowania: poszukiwanie stylu narodowego. Zjawisko to, o czym już wspomniałem w rozdziale pierwszym, było powszechne w architekturze końca XIX i początków XX wieku. Dyskurs dotyczący zabytków i ich ochrony, choć oparty na szlachetnych pobudkach, dość szybko zaczął zmierzać w kierunku nacjonalistycznym, co prowadziło do przesadnego gloryfikowania elementów swojskich i piętnowania „cudzoziemszczyzny”. Jak zwraca uwagę Małgorzata Omilanowska, style narodowe mogły być zarówno narzędziem utrwalania dominacji i akcentowania jedności, jak i reakcją obronną i próbą zaznaczenia własnej odrębności<sup>100</sup>. W polskim przypadku mieliśmy do czynienia raczej z tą drugą sytuacją – chodziło o symboliczne rzucenie rękawicy obcości kulturowej miast, zdominowanych przez wpływy obce, głównie żydowskie oraz o zastąpienie uniwersalistycznego języka architektury historyzmu stylem podkreślającym odrębność etniczną Polaków w stosunku do zaborców.

Wprzęgnięcie myślenia nacjonalistycznego do dyskursu o zabytkach było bardzo wyraźnie widoczne w prasie Narodowej Demokracji. W optyce endecji tak silny był naród, jak silna była jego kultura, zaś miarą tej siły była zdolność do dbania o własne tradycje i wzorce, wyrażania swojej podmiotowości za pomocą sztuki, a nawet do narzucania rodzimej estetyki obcym<sup>101</sup>. W opinii Zygmunta Balickiego brak własnej tradycji architektonicznej był jedną z przyczyn słabości kultury narodowej. „Drewniane budownictwo polskie – pisał – aczkolwiek rozwinęło własny styl zdobnictwa, jak świadczą o tym opisy, zabytki i pozostałości dawnej sztuki ludowej, nie wytworzyło stylu architektury polskiej”<sup>102</sup>. Skutki tej słabości musiały być oplakane, wszak „miasta, miasteczka, osady i wsie z drzewa wzniesione, zmieniające swój wygląd zewnętrzny i fizjonomię swej całości co parę niemal pokoleń, nie mają – bo mieć nie mogą – swej tradycji”<sup>103</sup>. Zaś „własną, żywą tradycję posiadają miasta i wsie w tym stopniu, w jakim zachowały z przeszłości swój plan, swe mury, gmachy i budynki. A tradycja miejscowa

<sup>99</sup> A. Wolman, *O architekturę Warszawy...*

<sup>100</sup> M. Omilanowska, *Nacjonalizm a style narodowe w architekturze europejskiej XIX i początku XX wieku*, [w:] *Nacjonalizm w sztuce i historii sztuki 1789–1950*, red. D. Konstantynów, R. Pasieczny, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 1998, s. 152.

<sup>101</sup> K. Wrzesińska, *Kultura i cywilizacja w myśli Narodowej Demokracji (1893–1918). Między ideą wychowania a polityką*, Sławistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 2012, s. 221–225.

<sup>102</sup> Z. Balicki, *Budownictwo polskie wobec kultury narodowej*, „Przegląd Narodowy” 1908, nr 1, s. 51.

<sup>103</sup> Ibidem, s. 52.



– to przywiązanie do siedziby rodzinnej, to troskliwe zabiegi gospodarcze o utrzymanie swego gniazda na poziomie należytych i godnym przeszłości, to życie miejscowe, urzędnicy, zakłady, instytucje i fundacje, przekazywane z pokolenia na pokolenie, to wreszcie własna indywidualność zbiorowa, nie tylko zdolna do samorządu, ale potrzebująca go organicznie, jako funkcji życiowej, w której przejawia się jej samoistny charakter”<sup>104</sup>.

Nie dziwi więc, że gdy jeden z rosyjskich dziennikarzy, doceniając europejskość architektury warszawskiej, wyróżniającą stolicę na tle innych miast Cesarstwa, nazwał ją miastem z wyglądu niepolskim, „Kurier Warszawski” wystąpił z wielkim aktem oskarżenia pod adresem warszawskich budowniczych. W litanii autor artykułu posiłkował się m.in. taką argumentacją, zaczerpniętą z jednego z innych czasopism:

Architekci warszawscy, którzy tworzyli ulicę Marszałkowską, zabudowywali koszarami mieszkalnymi ulice Wspólną, Żurawia, Nowogrodzką, Wilczą, Hożą itd., warczą aby ich pociągnięto do odpowiedzialności karnej wobec sumienia narodowego. Szpecili miasto, znieprawiali smak, tworzyli Warszawę, która w niczym do Polski nie jest podobna. Miano wzory krakowskie, miano motywy stylów spolszczonych na naszym gruncie i nie umiano przenosić ich na grunt nowej Warszawy. Jakby starano się gwałtem zinternacjonalizować stolicę, która ma w niczym nie przypominać miasta polskiego. Utylitaryzm powszedni, pogoń za rublem, zaśłania nam oczy, jak ta Warszawa rośnie i jak się nic nie robi, aby nie tylko na wewnątrz, ale i na zewnątrz miasto świadczyło o swoim charakterze stolicy kraju polskiego<sup>105</sup>.

Te ocierające się w swej wymowie o absurd tezy wiodły ich autora do dramatycznego apelu o obronę polskości architektonicznej miasta. Pytał retorycznie: „czy dzisiejsza i przyszła Warszawa ma być tylko milionowym zbiorowiskiem, którym kupczy gromada *businessmanów*? Czyż nie mamy prawa i obowiązku dać wyraz temu, że chcemy pozostawić przyszłości nie przypadkowe obozowiska, lecz siedziby ludu, osiadłego w swej, doskonalącej się wciąż, kulturze? [...] Warszawa swój styl miała i mieć musi – to polskość miasta”<sup>106</sup>. Słowa te, napisane w trakcie akcji bojkotowej, świadczyły bodaj najmocniej o tym, jak szerokie kręgi zatoczyła etnicyzacja dyskursu miejskiego w Królestwie po 1912 roku i jakie szkody wywołała...

Na tle tego, co pisano w stolicy, „skrojone na miarę” wydają się antycypacje rozwoju miasta, zamieszczone w prasie prowincjonalnej. W Łodzi, niekwestionowanym dziecku dziewiętnastowiecznej modernizacji, odczuwano coś na kształt tęsknoty za zabytkami. Gazeta „Nowy Kurier Łódzki” apelowała o nadanie miastu zabytkowego charakteru poprzez odpowiednią jakość wznoszonych w nim budowli:

<sup>104</sup> Ibidem, s. 53.

<sup>105</sup> S.K. Ostrowski, *Nasze budownictwo*, KW, 2 listopada 1913, nr 303.

<sup>106</sup> Ibidem.

Łódź, jako miasto stosunkowo młode, ani zabytków, ani osobliwej historii za sobą nie ma, ale jedno i drugie kiedyś mieć może.

Stworzą je przyszłe pokolenia.

Lecz nie dajmy im powodu do pomawiania nas kiedyś, po najdłuższych latach, żeśmy żyli bez jutra, bez poczucia jakichś wyższych aspiracji.

Więc może by z tej racji dobrze było zmienić tylko rolę: miast Tow. opieki nad zabytkami przeszłości, powołać do życia taki organ, który by zaopiekował się przyszłością Łodzi, wielce pono obiecującą. Chodzi przede wszystkim o to, ażeby obecną chaotyczność i bezplanowość w gorączkowym rozwoju miasta, ująć w jakieś karby, które by powstrzymały ten koszarowy rozpęd, nie mający nic wspólnego z poczuciem piękna i estetyki. Kilkunastu budowli stylowych, wyróżniających się bardzo korzystnie w paru dzielnicach, w rachubę brać nie można, gdy idzie o estetyczną całość na dalszą metę.

Podobnie więc jak gdzie indziej odnośnie Tow. zabiegają o przechowanie wybitniejszych zabytków sztuki i architektury, tak w Łodzi należałoby takie lub inne zabytki stworzyć<sup>107</sup>.

Jednocześnie w prasie łódzkiej można zauważyć pewną wstrzemięźliwość w formułowaniu wielkich wizji przebudowy centrum miasta. Znamienne, że najbardziej charakterystyczna z wypowiedzi na ten temat miała postać humoreski, zaś wspomnianymi w tekście wyznacznikami wielkiego miasta były elementy infrastruktury, a nie ideowe założenia:

Obywatel miasta Łodzi przy kufelku bredzi, że Łódź w miejskich urządzeniach Warszawę wyprzedzi; że niedługo gród bawełny stanie na tej stopie, że się będzie mienił miastem drugim w Europie.

Bo niech tylko, mówi, miną te czasy krytyczne, to drożki nawet w Łodzi będą elektryczne.

A jeżeli nie poskąpią ofiar grube ryby, będą rosły i szpitale jak po deszczu grzyby, tak że wkrótce, gdzie nie pójdziesz – w centrum czy zaulek, spotkasz człeka gmach szpitala albo też przytułek.

Kanalizacją także, gdy przyspieszą kroku, to na pewno będzie „fertig” w dwutyśiecznym roku i to miasto, to miasteczko, takie jeszcze młode, będzie miało do użytku filtrowaną wodę.

Słowem pójdziem rażno naprzód, a za latek dwieście, ani dymu ani kurzu nie będzie już w mieście, i nie będziemy się na słońcu smażyć jako skwarki, bo Łódź będzie posiadała aleje i parki.

Nawet wstrętne dziś Bałuty, za owe lat dwieście, będą czyste jak w Warszawie Krakowskie Przedmieście: już nie będzie w tej osadzie błota, ani pyłu, i nożowiec przechodniowi nie zagrozi z tyłu, bo oświata, która wszędy rzuca „reflektory”, trafi wkrótce, niezawodnie, i w bałuckie nory i oświeci tych „rycerzy”, którzy lud dziś trwożą, tak że wezmą się do pracy – a swe majchry złożą.

Na marzenia łódzianina mówi Żet z Warszawy: „Wszystko róbcie – wszak tym Łodzi przysporzycie sławy, ale wiedźcie, gdy tak prędko uczynicie tyle, toż i my też z swym postępem nie zostaniemy w tyle, tak że wówczas, w naszym grodzie, rozważysz ściśle, będziemy mieli już gotowy trzeci most na Wiśle”<sup>108</sup>.

<sup>107</sup> O przyszłe zabytki w Łodzi, „Nowy Kurier Łódzki”, 13 maja 1912, nr 109.

<sup>108</sup> M. Jak., *Marzenia łódzianina*, „Goniec Łódzki”, 7 maja 1905, nr 118-a.

Wierszyk ów, mimo jego lekkiej formuły, doskonale pointował realne uwarunkowania rozwoju miast w Królestwie, których uporządkowanie zajęłoby przyszłym samorządom znacznie więcej czasu aniżeli realizacja jakiegokolwiek przemyślanego programu estetycznego. Nie inaczej rzeczy miały się w cytowanych już *Wczasach kaliskich*. I tak, o ulicy Wrocławskiej pisano, że „w przyszłości będzie bez wątpienia jedną z najwspanialszych i stać się ona powinna czymś w rodzaju alei Ujazdowskich. W tym celu właśnie czeka ona na odpowiednie zadrzewienie i urządzenie spacerowej alei, do której będzie dążył każdy zapracowany i znużony mieszkaniec miasta, pragnący wieczorem i w dni świąteczne odetchnąć swobodnie i rozerwać się widokiem ruchu powozowego, jaki najprawdopodobniej tu ujście znajdować będzie na wzór innych miast większych, posiadających sine qua non, swe własne pola elizejskie i aleje”<sup>109</sup>. W ulicy tej, łączącej centrum miasta z wybudowanym na początku XX wieku dworcem kolejowym, nieznany nam niestety z nazwiska autor *Wczasów* widział namiastkę miasta-ogrodu, a przynajmniej „znakomity ku temu teren w przyszłości, wymagający jednak obsadzenia go na całej przestrzeni do kolei dwoma rzędami drzew, co uczyniłoby z tej ulicy równej i szerokiej prześliczną i zdrowotną spacerową aleję”<sup>110</sup>. Kaliskie marzenia były „skrojone na miarę”, nie znaczyło to jednak, by miastu brakowało ambicji. Wręcz przeciwnie, miasto posiadało plan regulacyjny zakładający nawet dwustutysięczną ludność, zaś prasa pisała o przyświecającym miastu „dążeniu do rozwinięcia się w miasto wielkie przemysłowo-handlowe”. Celu tego nie udałooby się zaś zrealizować bez wejścia na „prawdziwie wielkomiejskie” tory rozwoju<sup>111</sup>. Nie było chyba w całym Królestwie innego miasta, które by tak bardzo chciało być wielkie, rywalizując z Warszawą i Łodzią nie tylko liczbą ludności, ale i swą miejskością. Ironia losu sprawiła, że marzenia te wraz zabudową miasta obrócono w gruzy już w pierwszych dniach Wielkiej Wojny...

## 4

### U progu nowej epoki

Podobnie jak w przypadku samorządu, wybuch Wielkiej Wojny oznaczał pewien nowy etap w dyskusji na temat przyszłości miast w Królestwie. Tym, co radykalnie zmieniałoby sytuację były zniszczenia wojenne, ofiarą których padł Kalisz, a także szereg miast i miasteczek znajdujących się

<sup>109</sup> Cyt. za: *Wczasy kaliskie 1911–1913. Obrazy z czasów transformacji*, oprac. M. Górzynski, Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Kalisz 2016, s. 75.

<sup>110</sup> Ibidem, s. 92.

<sup>111</sup> Ibidem, s. 69.

w pobliżu frontu. Stołeczni publicyści, obserwujący przebieg wojny z pewnego oddalenia, z przerażeniem czytali wieści o tragicznym losie kolejnych miejscowości, a także fali uchodźców zmierzających ku Warszawie z zachodnich rubieży Królestwa Polskiego<sup>112</sup>. „Kurier Warszawski” cytował lokalną gazetę z Łowicza, która relacjonowała: „ciągną przez nasze miasto powozy, platformy, bryki, przepełnione uciekającymi w stronę Warszawy. W popłochu, bardzo często sztucznie wytworzonym, ludzie ci uciekają prawie w tym, w czym stali, nie zdążywszy nawet zabrać cieplejszej odzieży. Widziano dwie młode panienki, lat 14 i 16, przybyłe pieszo z Kalisza, w lekkich kretonowych sukienkach, zziębnięte do kości. Ci, którzy mają jechać do kogo jeszcze, są wytłumaczeni, lecz większość puszcza się, jak to mówią, na cztery wiatry, nie wiedząc dokąd i po co; często bez środków do życia”<sup>113</sup>. Niespodziewanie obdarowani przez władze w Petersburgu zapowiedzią rychłego wprowadzenia samorządu, dziennikarze i „aktywiści miejscy” z Warszawy szybko zrozumieli, że będzie przed nim stać jeszcze jedno, arcyważne zadanie: kwestia odbudowy zniszczeń. W dyskursie tym łatwo zauważyć dwie uzupełniające się tendencje, które były prostą kontynuacją wcześniejszych dysput.

Łatwo zrozumieć antyniemieckie nastroje panujące w wojennej, ale wciąż rosyjskiej Warszawie w drugiej połowie 1914 roku. Tym bardziej nie będzie dziwił fakt, iż w grudniu „Kurier Warszawski” opublikował odezwę podpisaną przez czołówkę polskich architektów<sup>114</sup>, w której w słowach pełnych patosu odmówiono obcym, zwłaszcza zaś niemieckim naleciałościom, prawa obywatelstwa w polskiej architekturze. Jak głosili twórcy odezwy, „podczas walk, jakie rozegrały się obecnie na ziemiach polskich, zburzona jest ogromna liczba budowli we wsiach i miasteczkach; do ich odbudowy naród przystąpić musi. Zabierając się do tej olbrzymiej i mozolnej pracy, musimy sobie powiedzieć, jaka myśl przewodnia będzie nami kierowała, co pozostawimy potomności z czasów tego dziejowego przewrotu”<sup>115</sup>. Z przesadną powagą, w mojej ocenie ocierającą się niemal o śmieszność, wybitni architekci twierdzili, iż „narzuconemu ziemi naszej, falą naporu teutońskiego, niemieckiemu charakterowi budowli, tak obcemu tradycjom kultury naszej, powinniśmy wypowiedzieć bezwzględna walkę”<sup>116</sup>. Tę zaś można było wygrać jedynie poprzez powrót do korzeni w praktyce

---

<sup>112</sup> O atmosferze tamtych czasów zob.: K. Sierakowska, *Śmierć, głód, wygnanie w dokumentach osobistych. Ziemie polskie w latach Wielkiej Wojny 1914–1918*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2015.

<sup>113</sup> *Tułacze*, KW, 4 października 1914, nr 274.

<sup>114</sup> M.in. Czesław Domaniewski, Józef Dziekoński, Stefan Szyller, Tadeusz Tołwiński.

<sup>115</sup> *Odezwa architektów*, KW, 13 grudnia 1914, nr 344.

<sup>116</sup> *Ibidem*.

architektonicznej, poprzez narzucenie stylu narodowego jako oficjalnego języka polskiej architektury: „naród nasz – pisali autorzy odezwy – chcąc być sobą, musi też i chcieć budować tak, jak mu tradycja nakazuje, musi snuć dalej wątek myśli przodków, tak cudnie wypowiedziany w zabytkach budownictwa ziem polskich. Twórcy budownictwa narodowego wysnuli myślą zbiorową i wątki konstrukcyjne, dostosowane do potrzeb budowy, a tak odmienne od budownictwa sąsiadów naszych, że stały się one podwaliną tej odmienności, która wyróżnia budowle nasze cechą swoistą od cech budownictwa innych narodów”<sup>117</sup>. W ten oto sposób architektura, będąca jedną z najbardziej uniwersalnych form ekspresji twórczej stworzonych przez ludzkość, została ponownie (i, niestety, nie po raz ostatni w XX wieku) tak ściśle podporządkowana polityce.

Publicysta „Kuriera Warszawskiego” Wincenty Trojanowski ostrzegał jednak, że kwestia unarodowienia polskiej architektury napotka na wiele problemów praktycznych. Po pierwsze, dowodził, „tradycja nie istnieje, gdyż nie posiadamy ciągłości stanu miejskiego. Jest on zmienny, rekrutuje się przeważnie z coraz to nowych przybyszów, a do tego w większej części obcych nam duchem, obojętnych dla wszystkiego, co nasze, i nie posiadających najmniejszego poczucia piękna, bo nie odczuwających jego potrzeby”<sup>118</sup>. Nie trzeba objaśniać, że ów kuriozalny passus dotyczył ludności żydowskiej, która „wnosić będzie dla potrzeb swych wstrętne budy koszarowe, byle taniej i przy tym jak najgorzej. A że Żydzi [tu Trojanowski nazywał już sprawy po imieniu – K.Ś.] stanowią duży procent mieszkańców naszych zniszczonych miast i miasteczek, przeto sprawa odbudowy zniszczonych domów przedstawia się dla nas bardzo niekorzystnie” – dowodził ów bojownik walki o przymusowe wtłoczenie architektury polskich miast w tak bardzo „rodzime” style, jak... renesans, barok i pseudo-klasycyzm<sup>119</sup>.

Na z pozoru tylko przeciwnym biegunie znajdowali się architekci i publicyści, którzy upatrywali w wojnie argument za masową budową miast-ogrodów. Niezrównany Władysław Dobrzyński ufał, iż w wyniku pożogi wojennej „znajdzie się pole działania dla zwolenników idei miast-ogrodów, dla wszystkich, którym leży na sercu nie tylko sprawa estetyki, lecz zdrowia publicznego i wychowania przyszłych pokoleń”<sup>120</sup>. Bardziej kompleksową wizję odbudowy zniszczeń wojennych poprzez zakładanie miast-ogrodów przedstawił jednak Józef Holewiński. W obszernym artykule opublikowanym w „Przeglądzie Technicznym” autor cytowanego wcześniej szkicu

---

<sup>117</sup> Ibidem.

<sup>118</sup> W. Trojanowski, *Odbudowa miast i miasteczek*, KW, 12 lipca 1915, nr 190.

<sup>119</sup> Ibidem.

<sup>120</sup> W. Dobrzyński, *Jak odbudować siedziby nasze?*, KW, 6 lutego 1915, nr 37.

o przyszłości Warszawy przekonywał, że obecny moment stanowił idealną okazję do podjęcia na szeroką skalę akcji zakładania *garden cities*:

Obecnie, gdy wojna, przechodząc przez kraj nasz krwawym i ognistym szlakiem, wiele z siedlisk tych obróciła w zgłiszcza i gruzy, i gdy czeka nas w najbliższej przyszłości możliwa praca odbudowania zniszczonych siedzib, powstaje na nowo nagląca od dawna potrzeba ich gruntownego uzdrowotnienia. Jakkolwiek przy tej odbudowie względnie łatwo można będzie uzyskać w warunkach zdrowotnych niejedną zmianę na lepsze, jednak całokształt sprawy tej jest niezmiernie trudny do załatwienia, wymaga ogromnych nakładów pieniężnych i wielu lat pracy. Niewątpliwie też jedynie samorząd miejski mocen jest pomyślnie skutecznie to ważne zadanie.

Tymczasem zaś ludność miejska ustawicznie szybko powiększa się skutkiem naturalnego przyrostu i skutkiem ciągłego napływu ludności ze wsi. Otóż, niezależnie od sprawy odbudowania i uzdrowotnienia istniejących miast i osad, nasuwa się, nie nowa zresztą, myśl zbudowania nowych wzorowych siedlisk, w celu z jednej strony wytworzenia lepszych warunków zdrowotnych i ekonomicznych, z drugiej strony, w celu powstrzymania zbytznego wzrostu istniejących wielkich miast, jak Warszawa i Łódź<sup>121</sup>.

Holewiński, podobnie jak Dobrzyński, postrzegał miasta-ogrody raczej jako przedmieścia wielkich miast, przeznaczone dla ubogiej ludności, aniżeli samodzielne miasta konkurujące z Warszawą i innymi dużymi ośrodkami. Nie odżegnywał się jednak od estetycznego nacjonalizmu. Co więcej, w miastach-ogrodach Holewiński dostrzegł idealne środowisko do wcielenia w życie postulatów z odezwy, której był jednym z sygnatariuszy:

Osada ogrodowa, ze swą obfitością zieleni i przestrzeni niezabudowanych, przedstawia niezwykle wdzięczne pole do pracy dla różnych artystów, a przede wszystkim dla architektów. Lecz artystyczna praca ta powinna jak najszerszej uwzględnić swojski charakter, swojskie motywy zdobnicze. I w dziedzinie bowiem wytwórczości architektonicznej kraj nasz dotąd zalany jest tandetą niemiecką; wszędzie spotykamy kopiowanie szablону niemieckiego, nie tylko obcego nam duchem i niezastosowanego do naszych potrzeb, lecz najczęściej bez większej wartości artystycznej. Tymczasem kraj nasz posiada wiele cennych zabytków budownictwa rodzimego, wiele wzorów o wybitnym piętnie swojskiem; posiadamy pełne wyrazu dwory wiejskie, po miastach charakterystyczne domostwa o podcieniach i attykach, wreszcie posiadamy swojskie budownictwo ludowe, słowem, bogatą skarbnicę, skąd czerpać można motywy rodzime przy wznoszeniu nowych budowli. Ten kierunek w budownictwie, pomyślnie zapoczątkowany już przez naszych architektów, powinien być zaszczerpiony na gruncie osady ogrodowej od pierwszej chwili jej powstania<sup>122</sup>.

Elżbieta Kaczyńska w cytowanej tu wielokrotnie książce o polskich zmaganiach z miejskością pisze: „na całym świecie zachodzi proces upodobnienia wsi i miasta, rzecz w tym, że w krajach rozwiniętych jest to

---

<sup>121</sup> J. Holewiński, *Osady ogrodowe wobec zniszczenia przez wojnę miast i miasteczek*, „Przegląd Techniczny” 1915, nr 3–4, s. 25.

<sup>122</sup> Ibidem, s. 27.



urbanizacja (w sensie cywilizacyjnym) wsi, w Polsce – rustykalne staje się miasto. Zaścianek – uroczy w swym naturalnym stanie – zaszczerpia się w mieście i jest to przykry dysonans kulturowy”<sup>123</sup>. Zdanie to perfekcyjnie oddaje procesy, których początek jest aż nadto dobrze widoczny w analizowanym powyżej dyskursie. Ani w trakcie wojny, ani po niej, w warunkach Odrodzonej Rzeczypospolitej, publicyści, architekci i higieniści nie posiadali żadnych narzędzi, za pomocą których mogliby realnie zatrzymać proces napływu ludności wiejskiej do miast. Nie dostrzegając tej faktycznej polonizacji Warszawy, Łodzi i Zagłębia, dokonywanej siłami ludu, formułowali niezbyt trafne zarzuty pod adresem kosmopolitycznych miast i ich uniwersalnego typu zabudowy, proponując w to miejsce dość skromny styl narodowy oraz mały, biały dworek szlachecki jako ideał zamieszkiwania w otoczonej zielenią, utopijnym mieście ogrodowym. Jak pisze Adam Czyżewski, ironią losu miało się okazać, że kilkanaście lat później Howard zmarł we własnym domu w założonej przez siebie osadzie, zaś Dobrzyński – w wynajętym mieszkaniu w warszawskiej czynszówce...<sup>124</sup>

Prawdziwie nowoczesne polskie miasto, które proponowali futuryści sprzed wieku, jawi się z perspektywy czasu jako środowisko opresyjne, ale jednocześnie na wskroś nowoczesne i odwołujące się do aktualnych wówczas zachodnich wzorców. Spójrzmy zatem na Warszawę marzeń z lotu ptaka – poza odnowionym Starym Miastem otoczonym dzielnicami reprezentacyjnymi, pełnymi narodowych pomników i symboli, stolica wyłaniająca się z przedstawionych tu wizji jawiłaby się jako miasto nadal ciasne, niehigieniczne i zaniedbane (bo na wielką przebudowę całego centrum nie starczyłoby zarówno środków, jak i możliwości) oraz, delikatnie mówiąc, niezbyt przyjazne dla jej niepolskich mieszkańców. Otoczona przez miasta-ogrody w stylu powstałych w II Rzeczypospolitej Milanówka czy Otwocka, stolica pozostawałaby w pewnej mierze ciałem obcym, którego polskość, tak bardzo wymarzona przez publicystów z początku XX wieku, byłaby bardziej symboliczna aniżeli realna. I choć są to gorzkie słowa, to musimy pamiętać, że zarysowana wyżej wizja jednak nie w pełni się zmaterializowała. Bardzo szybko, bo już u zarania II Rzeczypospolitej, okazało się, że styl dworkowy wyparł uniwersalistyczny język modernizmu<sup>125</sup>, zaś marzenia o miastach-ogrodach zastąpiły pierwsze osiedla przeznaczone dla wielorodzinnego budownictwa komunalnego, czerpiące wprawdzie sporo z idei

<sup>123</sup> E. Kaczyńska, *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999, s. 211.

<sup>124</sup> A. Czyżewski, *Trzewia Lewiatana. Antropologiczna interpretacja utopii miasta-ogrodu...*, s. 36–37.

<sup>125</sup> Zob.: M. Kohlrausch, *Brokers of Modernity East Central Europe and the Rise of Modernist Architects, 1910–1950*, Leuven University Press, Leuven 2019.

Howarda<sup>126</sup>, ale jednocześnie całkowicie zrywające z doktryną osobnego domu dla każdej rodziny, która – jak się wydaje – okazała się tak bardzo odpowiadająca polskiej duszy, a zarazem równie mocno ignorująca polskie realia. Na dobre i na złe, jedyny realny wzorzec nowoczesności dostępny dla polskich miast w „długim” XX wieku był wzorcem korespondującym z Zachodem.

8 kwietnia 1916 roku „wielka Warszawa” stała się faktem pod okupacją niemiecką. Na skutek znacznego rozszerzenia granic dawne chaotyczne przedmieścia stały się częścią stolicy, co otwierało drogę do nowoczesnej urbanistyki w Królestwie. Henryk Radziszewski, autor monografii stolicy, komentował w „Tygodniku Ilustrowanym”:

W Warszawie, gdzie właściwie wszystko jeszcze leży odłogiem, co rychlejsze przyłączenie przedmieść jest sprawą wielkiej wagi. Domaga się tego i dobrobyt materialny i moralny miasta, i takież dobrobyt przedmieść. Bo w znacznej mierze od tego, jak będą zaspokojone potrzeby kulturalne i gospodarcze stolicy, zależeć będą dalsze losy rozwoju samego narodu. Po przyłączeniu do Warszawy przedmieść, liczących dziś z górą 204 tys. mieszkańców, miasto stanie się już milionowym miastem, w którym, w nowych warunkach, skutecznie i pożytecznie politykę ekonomiczną w wielkim stylu prowadzić będzie można. A i o tym nie wadzi pamiętać, że ludność żydowska stanowi w poszczególnych przedmieściach Warszawy od 11 do 20% ludności, tą drogą przeto osłabiony zostanie wpływ na losy miasta tego żywiołu, którym tak hojnie obdarzeni zostaliśmy ostatnimi laty ze Wschodu.

[...] W chwilach dzisiejszej próby dziejowej jedną z nadziei, które nas krzepią i upaść nie dają, jest Warszawa, naprawdę wielka, bo polska Warszawa, nie już ciemniejszej, lecz wolnej Polski stolicą się stanie. Ale trzeba, by temu wielkiemu posłannictwu godnie podołać mogła<sup>127</sup>.

---

<sup>126</sup> Warto zwrócić uwagę, że polskie realizacje z okresu II RP (Żoliborz, osiedla Montwiłła-Mireckiego w Łodzi) były urbanistycznie o wiele bardziej zbliżone do miast-ogrodów aniżeli realizowany w tym samym czasie potężny program budowy mieszkań komunalnych w Wiedniu, który promował tradycyjny miejski charakter nowych zespołów mieszkaniowych. Por.: E. Blau, *The Architecture of Red Vienna, 1919–1934*, The MIT Press, Cambridge, MA–London 1999.

<sup>127</sup> H. Radziszewski, *Wielka Warszawa*, TI 1916, nr 17, s. 201.



## ZAKOŃCZENIE

### URBANIZACJA UMYŚŁÓW?

Na podstawie tego, co napisałem, można – jak sądzę – wysnuć następujące wnioski dotyczące udziału Królestwa Polskiego w szeroko rozumianej „kwestii miejskiej” na przełomie XIX i XX wieku. Po pierwsze, raz jeszcze trzeba podkreślić europejski charakter doświadczenia, jakim była dynamiczna urbanizacja i związana z tym powszechność doświadczeń, takich jak trwoga przed wielkim miastem, poczucie wyalienowania w wielkomiejskim środowisku czy też konieczność borykania się z licznymi schorzeniami społecznymi, które się w nim objawiały. Rosemary Wakeman zwraca uwagę, że nowoczesność nie była zjawiskiem monolitycznym, zaś miasta w poszczególnych częściach Europy dostosowywały się do niej w sposób indywidualny i niepowtarzalny. To w miastach wymyślano sposoby interakcji i negocjacji między odmiennymi grupami społecznymi, narodami, interesami i ideologiami<sup>1</sup>. W tym sensie – powtórzę po raz kolejny – społeczeństwo Królestwa Polskiego zostało włączone w orbitę zjawisk o charakterze wybitnie ponadlokalnym, ponadregionalnym i ponadnarodowym, które wymagały zastosowania uniwersalnych, a nie partykularnych rozwiązań. Tymczasem, jak zawsze w takich wypadkach, los zmusił je do przeżywania ich na sposób lokalny, jedynie korespondujący z tym, co działo się w ówczesnej Europie. Nie mniej jednak wszystko to, o czym pisałem na kartach tej książki, poczynawszy od diagnoz stanu miast, przez propozycje reform i spory o kształt miejskiego obywatelstwa, po śmiałe wizje przebudowy stolic w celu podkreślenia ich funkcji politycznych, było doświadczeniem powszechnym i ponadnarodowym. W tym sensie można postawić tezę, że z historii miejskiej Europy płynie opowieść odmienna od utrwalonych schematów, podporządkowanych optyce państw narodowych. Jest to mianowicie opowieść o doświadczaniu modernizacji i wynikających stąd problemach, rozczarowaniach i wspólnych inspiracjach.

Oczywiście nie znaczy to, że królewiackie debaty o miastach na początku XX wieku nie miały cech szczególnych. Barierą, która w niezwykle poważnym stopniu utrudniała komunikację między Warszawą czy Łodzią

---

<sup>1</sup> R. Wakeman, *A Modern History of European Cities. 1815 to the Present*, Bloomsbury Academic, London–New York 2020, s. 325.

a perspektywą europejską był specyficzny sposób zarządzania miastami Królestwa po powstaniu styczniowym, stanowiący ewenement nie tylko na tle sąsiadujących mocarstw, nie mówiąc już o Europie Zachodniej, lecz także na tle wewnętrznych guberni carskiej Rosji. Prowadziło to w oczywisty sposób do napięcia, wyrażającego się w przekonaniu o zewnętrznej, tj. wynikającej jedynie ze złej woli rosyjskich urzędników, naturze kryzysu miejskiego, jaki dawał o sobie znać w miastach Królestwa w ostatnich latach XIX i na początku XX wieku. Tymczasem cały szereg uwarunkowań, które kształtowały „kwestię miejską” Królestwa Polskiego, miało pochodzenie wewnętrzne i wynikało z samej natury ustroju kapitalistycznego, wkraczającego wówczas w fazę szybkiej ekspansji. To rynek w połączeniu ze zbyt szybkim wzrostem liczby ludności, a nie carat, odpowiadał za rosnącą drożyzną mieszkań, spekulację czy pauperyzację drobnomieszczaństwa. Rosjanie ponosili natomiast dużą część odpowiedzialności za szerzenie się tych negatywnych zjawisk, co stanowiło konsekwencję toksycznej mieszanki leseferyzmu i policyjnego charakteru sprawowania władzy nad Królestwem. Konflikt polityczny, zamrożony ostrą cenzurą przewencyjną i faktyczną bezkarnością magistratów oraz ich gubernialnych (a w Warszawie – ministerialnych) mocodawców, dojrzewał do erupcji wraz z nasilającym się konfliktem społecznym i coraz wyraźniejszym konfliktem etnicznym. Obserwując społeczeństwo miejskie Królestwa Polskiego z perspektywy czasu, możemy powiedzieć, że przed naszymi oczami staje silnie zatอมizowana społeczność, która jedynie z powodu uwarunkowań politycznych nie wszczyniała rebelii. Sytuacja ta uległa radykalnej zmianie w roku 1905.

Rewolucja, która przetoczyła się przez całe Cesarstwo Rosyjskie, a która przyjęła najostrzejszą formę w Królestwie, była rewolucją miejską i to na co najmniej trzech poziomach. Po pierwsze, miasta stanowiły główną arenę ówczesnych wydarzeń, zaś na ich brukach wystąpiły zjawiska typowe dla masowych ruchów społecznych, niewidziane wcześniej w tej części Europy. Po drugie, miasta i ich problemy odgrywały ważną rolę w trwającym procesie politycznym – nie tylko prowokowały do proletariackich wystąpień szeregiem zaniedbań cywilizacyjnych, tragicznymi warunkami życia i skandalicznym niedorozwojem sieci szkolnej, lecz także sprzyjały rozwinięciu skrzydeł przez miejską inteligencję, która uwierzyła, iż Rosja zreformuje się w duchu nowoczesnych imperiów monarchicznych dziewiętnastowiecznej Europy. Po trzecie zaś, na skutek częściowej liberalizacji życia społecznego po manifestacji październikowej w miastach Królestwa doszło do rozkwitu tłamszonej dotąd mieszczańskiej sfery publicznej – prasy i czytelnictwa, instytucji społecznych, kultury popularnej i masowych ruchów społecznych. Wydawało się, że samorząd miejski, którego wprowadzenie zapowiedziano na przełomie 1904 i 1905 roku, będzie logicznym uzupełnieniem tego pro-

cesu i stworzy w Kraju Nadwiślańskim warunki pozwalające na odrabianie przez polskie miasta dystansu nie tylko do idealizowanej Europy Zachodniej, ale i do guberni wewnętrznych Cesarstwa Rosyjskiego.

Dyskurs miejski, który rozwinął się w Królestwie Polskim po 1905 roku, cechował się silnym poczuciem wstydu z powodu niedostatków rozwoju miast, połączonym z dość jednoznacznym i zarazem nieco upraszczającym skojarzeniem takiego stanu rzeczy z brakiem samorządu miejskiego. W ten sposób rozwijało się naiwne przekonanie, że gdyby tylko w Królestwie Polskim istniała wybieralna reprezentacja mieszkańców miast, posiadająca kompetencje do kierowania ich gospodarką, to w szybkim czasie udałoby się rozwiązać wszelkie problemy i nadgonić narosłe przez dziesięciolecia braki. W przekonaniu takim umacniały królewiackie elity doświadczenia krajów sąsiednich – rządzonej przez Polaków Galicji, ale także Wielkopolski oraz dalekich: Anglii – kolebki samorządności i Francji. Część ekspertów wypowiadających się na tematy miejskie, w tym najbardziej z nich poważany, Adolf Suligowski, opowiadała się za samorządem miejskim na wzór pruski, część zaś, w tym Feliks Ochimowski i Edward Strasburger, wyżej oceniała rozwiązania angielskie i francuskie.

Debata o przyszłym samorządzie, która trwała w Królestwie z różną intensywnością do 1915 roku, miała pewne ograniczenia. Poszukiwanie optymalnego modelu samorządu miejskiego musiało bowiem uwzględniać fakt, iż decydujący głos w ostatecznym rozrachunku miały władze zaborcze. Ofiarą dramatycznego rozdzwieku między aspiracjami a realnymi możliwościami okazał się Adolf Suligowski i jego projekt, opracowany w 1906 roku w toku działań komisji powołanej przez generał-gubernatora warszawskiego. Projekt ów stanowiłby domknięcie rewolucji mieszczańskiej, która wybuchła w Królestwie rok wcześniej i – poprzez wprowadzenie w Warszawie i innych miastach samorządu opartego na pruskich wzorcach – służyłby budowie silnego stanu trzeciego w Królestwie Polskim. Jego niepowodzenie nie wynikało jedynie z odrzucenia tej wizji przez Rosjan, ale też z rozminięcia się z oczekiwaniami społecznymi. Był to bowiem projekt nie dość demokratyczny, by zdobył uznanie środowisk postępowych i socjalistycznych, a jednocześnie nie dość nacjonalistyczny, by zyskać poparcie rodzimego drobnomieszczaństwa i narodowo usposobionej części inteligencji, stanowiącej bazę społeczną Narodowej Demokracji.

Logiką, którą kierowało się stronnictwo Romana Dmowskiego, a która pozwoliła mu na skuteczne przekształcenie się z radykalnego ugrupowania, kontestującego stateczny liberalizm pozytywistów, w nowoczesną partię mieszczańsko-konserwatywną, była etniczacja dyskursu. Jej sens polegał na zastępowaniu elementów socjalnych w formułowanej diagnozie



trwającego kryzysu miejskiego etnicznymi, co sprowadzać się musiało do sięgnięcia po brudny arsenał antysemityzmu. W ten sposób to nie konflikt między pracą a kapitałem odpowiadał za nędzę robotników, lecz antagonizm z Żydami, oskarżonymi o ekonomiczne zdominowanie Polaków oraz narzucenie im obcych, kosmopolitycznych doktryn, takich jak socjalizm i walka klas. Skuteczność tego zabiegu była oczywiście ograniczona, okazała się jednak na tyle sugestywna, by rozbić środowiska postępowe i uzyskać poparcie wpływowych osób w obozie demokratycznym. Stąd niezwykle blisko było już do niesławnych wyborów roku 1912 i ogłoszonego po nich bojkotu.

Trzeba zauważyć, że bojkot nie przybliżał bynajmniej Endeków do realizacji ich głównego celu strategicznego, tj. polonizacji miast. Oczywiście było, że pozostaną one takimi, jakimi były i dotąd – wielokulturowymi i zróżnicowanymi religijnie, z istotnym wpływem społeczności żydowskiej, a w Łodzi również i niemieckiej, na kształt polityki miejskiej i stosunki panujące pomiędzy poszczególnymi grupami zamieszkującymi miasta Królestwa. Podobnie oczywiście było, że konflikt klasowy nie ustanie tylko dlatego, że prawicy udało się wypracować rodzaj kontrnarracji, stanowiącej alternatywę dla odpisywania rzeczywistości miejskiej Królestwa za pomocą kategorii marksistowskich. A jednak, istota zjawiska, które nastąpiło w Królestwie Polskim po rewolucji 1905 roku, tkwiła w czymś zupełnie innym. O ile jeszcze w 1902 roku w „Przeglądzie Wszechpolskim” potrafiiono ubolewać, iż „praca nad ocaleniem [*sic!* – K.Ś.] Warszawy będzie tym trudniejsza, że ta z natury położenia swego i swej misji handlowej musi mieć skłonności kosmopolityczne. W miarę zanikania twórczości cywilizacyjnej Warszawa, rozrastająca się mechanicznie pod względem materialnym, łatwo może wpaść pod przemożny wpływ elementów obcych i stracić cechy miasta polskiego”<sup>2</sup>, to tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny było jasne (i to nie tylko dla zwolenników endecji, ale dla całego dominującego nurtu opinii publicznej), że Polska nie ma przed sobą przyszłości innej, aniżeli mieszczańska. „Tygodnik Ilustrowany” pisał:

[P]o kraju całym poszedł przebłysk nadziei, że przecież przełamuje się coś w życiu naszym na lepsze, że dalekie marzenie zaczyna zdobywać sobie grunt rzeczywisty, i że przyjdzie kiedyś czas, który fizjonomię miasteczek Polski, Litwy i Rusi zmieni, przeobrazi, przekształci zupełnie. Wówczas kuty wóz chłopski zadzwoni rażno i wesoło po dobrym bruku i zatrzyma się nie przed kramem żydowskim, ale przed białą, jasną stodołą Towarzystwa współdzielczego. Wówczas miejsce wyzysku zastąpi świadome swoich celów życie gospodarcze, miejsce żarłocznego pośrednictwa – rozumna samopomoc. W miasteczku zjawiają się sklepy, jakich dotąd nie ma, i instytucje, jakich brak dotkliwy odczuwa ludność wiejska i małomiejska. Na miejscu zapadłych, brudnych

---

<sup>2</sup> Przygodny, *Warszawa*, „Przegląd Wszechpolski” 1899, nr 11.

domów staną schludne, murowane budynki szkolne, z których przez otwarte okna wybiegnie na ulicę gwar dzieci. Tam, gdzie dzisiaj ciemnota i nędza – odezwie się śmiało głos jutra, głos przyszłości narodu<sup>3</sup>.

Ta sielska wizja udanej polonizacji miast i miasteczek Królestwa Polskiego nie była wszak niczym innym, aniżeli utopią. Jak jednak wyżej ustaliliśmy, utopijność jest warunkiem *sine qua non* wszelkich wizji miejskiej nowoczesności. Bez myślenia utopijnego nie byłoby możliwe projektowanie lepszego jutra, w konsekwencji zaś – nie byłoby możliwe jakiegokolwiek wyobrażanie sobie przyszłości. Myliłby się zatem ten, kto nie dostrzegałby oczywistego potencjału modernizacyjnego dyskursu miejskiego w Królestwie Polskim po rewolucji 1905 roku. Ślepy byłby zaś każdy, kto nie dostrzegałby ceny, jaką przyszłoby zapłacić za tę modernizację. Paradoks tkwi w tym, że „urbanizacja umysłów”, która nastąpiła w Królestwie na początku XX wieku, pociągała za sobą unowocześnienie się społeczeństw i ich światopoglądu we wszystkich aspektach nowoczesności, również więc i w tych, które niosły ze sobą wzrost postaw nacjonalistycznych i antysemitycznych. Pytanie, czy przewyciężenie tych lęków było jednak w ogóle możliwe? Andrzej Leder pisze, iż „bezwzględny, a jednocześnie historyczny antysemityzm endecji był logicznie zrozumiały – wynikał z borykania się z problemem w tamtej perspektywie nierozwiązywalnym: problemem ustanowienia koniecznej, politycznej hegemonii polskiego mieszczaństwa, którego nie było. [...] Można tę logikę rozumieć, nie podzielać w najmniejszym stopniu jej przesłanek i widzieć jej głęboko amoralny charakter”<sup>4</sup>.

W analizowanym w tej książce dyskursie było jednak coś więcej aniżeli sprowadzenie miasta do rangi stawki politycznej, której wyrazem była zarówno proletariacka rewolta z 1905 roku, jak i opisywana powyżej tendencja nacjonalistyczna, uwidaczniająca się w kolejnych latach. Miasto nowoczesne, z całym jego skomplikowaniem i złożonością, wymagało poszukiwania rozwiązań różnych nawarstwiających się problemów. W ten sposób stało się ono prawdziwą szkołą edukacji politycznej, prowadzącą do znacznego poszerzenia horyzontów poznawczych uczestników toczonych wówczas debat. Szpalty pism wydawanych w Królestwie zapełniły się dyskusjami o idei miast-ogrodów, kooperatywach mieszkaniowych, polityce komunalnej, socjalizmie municypalnym i analizami ordynacji wyborczej do samorządu miejskiego oraz zakresu jego kompetencji w poszczególnych krajach Europy. Całość unaoczniała ogrom „zadań wielkiego miasta”, jak zatytułowano jeden z artykułów.

<sup>3</sup> T.I., *Miasteczko*, TI 1914, nr 13, s. 250.

<sup>4</sup> A. Leder, *Prześlona rewolucja: ćwiczenie z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014, s. 57.

I choć trudno nie przyznać racji tym badaczom, którzy stawiają mocną tezę o słabości mieszczaństwa w porzbirowej Polsce i wynikających stąd zupełnie współczesnych polskich problemach z miejskością, która – niczym kot Schrödingera – jest i zarazem jej nie ma<sup>5</sup>, to na podstawie niniejszej analizy trudno byłoby się zgodzić, że polska inteligencja przełomu XIX i XX wieku pielęgnowała w sobie szczególnie silny resentyment w stosunku do miast i miejskości. Wręcz przeciwnie, jak się zdaje, był to raczej czas przyspieszonej „urbanizacji umysłów”, prowadzącej do wykształcenia się grupy ludzi – publicystów, prawników, higienistów, architektów i innych, dla których miasto stanowiło nie tylko główny teren działania, lecz również i wartość samą w sobie. Gdy w czerwcu 1915 roku Łódź od dawna znajdowała się już pod okupacją niemiecką, zaś Warszawa wkrótce miała się pod nią znaleźć, „Kurier Warszawski” informował, iż za sprawą Adolfa Suligowskiego warszawskie Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości postanowiło przygotować „zbiorową wycieczkę działaczy miejskich” do Piotrogradu, Moskwy, Wilna i Kijowa. Jak pisano, rezultatem tej ekskursji miało być opracowane kilkunastu referatów w formie broszur lub odczytów. W wycieczce mogli wziąć udział „wszyscy interesujący się sprawami miejskimi, bez wyjątku”<sup>6</sup>.

Z oczywistych powodów wycieczka nie doszła do skutku. Już kilkanaście miesięcy później Warszawa i inne miasta Królestwa cieszyły się samorządami miejskimi, utworzonymi przez okupantów i z gruntu zachowawczymi, ale jednocześnie potrafiącymi w szybkim tempie wykazać się niemałymi osiągnięciami. Stanowiły one preludium do burzliwej polityki miejskiej w II Rzeczypospolitej, opartej na demokratycznym systemie wyborczym, a jednocześnie targanej silnymi konfliktami społecznymi i nasilającym się antysemityzmem.

„Działacze miejscy” sprzed wieku, którzy planowali tę nieudaną wycieczkę w głąb Rosji, różnili się diametralnie od osób dziś określanych tym mianem. Byli to po prostu przyszli kandydaci na radnych, reprezentujący inteligencję i środowiska osobiście zainteresowane sprawami gospodarki miejskiej, np. właścicieli nieruchomości. Mimo to zasługują oni, jak sądzę, na dobrą pamięć. Stojąc przed niełatwym zadaniem reprezentowania miast i ich mieszkańców wobec agrarnego społeczeństwa, samym swym istnieniem przyczyniali się niezaprzeczalnie do jego modernizacji i okcydentalizacji, nawet jeśli rzeczywistość miast Królestwa Polskiego początku XX wieku tak bardzo odbiegała od nadmiernie zresztą idealizowanego

---

<sup>5</sup> P. Kubicki, *Wynajdywanie miejskości. Polska kwestia miejska z perspektywy długiego trwania*, Wydawnictwo Nomos, Kraków 2016, s. 338.

<sup>6</sup> Ig.B., *Zbiorowa wycieczka działaczy miejskich*, „Kurier Warszawski”, 22 czerwca 1915 nr 170.

Zachodu. Pozostaje zadać pytanie, czy ich wysiłki nie poszły na marne? Tomasz Kizwalter pesymistycznie podkreśla, że „przypadek Polski, dla Polaków ważny oczywiście sam w sobie, rozpatrywany na tle europejskim pokazuje, jakie problemy wiązały się z połowicznością modernizacji, uwarunkowaną brakiem lub słabością państwa narodowego oraz niedorozwojem kultury mieszczańskiej. Ogólnoeuropejski kryzys narodowego modelu państwa i mieszczańskich wzorców kulturowych – zjawisko wyraźnie widoczne pod koniec XX wieku – w połączeniu z procesami globalizacji sprawił, że pod znakiem zapytania stanęły dotychczasowe mechanizmy kreowania społecznego porządku w warunkach demokratyzacji”<sup>7</sup>. W miasteczku Wilanów, mateczniku współczesnej polskiej klasy średniej, miejscu symbolicznym dla opowieści o współczesnej modernizacji stolicy, jedna z głównych ulic nazywa się Sarmacka. Krzyżuje się na z ulicami Adama Brannickiego i Herbu Korczak. Oczywiście, nazwy ulic na tym osiedlu związane są z historią tegoż miejsca. Ale w sferze symbolicznej jest czymś niezmiernie sugestywnym, iż w centrum polskiej stolicy dla ulicy Mieszczańskiej miejsce się nie znalazło. Podobnie próżno szukać tam ulicy Robotniczej. Łódź ma przynajmniej swoją aleję Włókniarzy, choć bardziej adekwatnym określeniem byłaby aleja Włókniarek. Za to Warszawa, aż trudno uwierzyć, nie ma w ogóle ulicy Łódzkiej, tak jakby uparcie nie chciała dostrzec miasta położonego ledwie nieco ponad sto kilometrów na Zachód. W Warszawie, Łodzi i innych polskich miastach mimo upływu lat i kilku kataklizmów dziejowych kolejne pokolenia „aktywistów miejskich”<sup>8</sup> w Polsce walczą o rozwój kultury miejskiej w kraju nad Wisłą. Odnoszą ostatnio na tym polu niewielkie, ale zawsze pocieszające sukcesy, jakich nie mogli odnieść ich poprzednicy sprzed wieku. Niech zatem im właśnie będzie dedykowana ta książka.

---

<sup>7</sup> T. Kizwalter, *W stronę równości*, Universitas, Kraków 2014, s. 186.

<sup>8</sup> Używam tu tego terminu w szerszym sensie, odnoszącym się zarówno do społecznych ruchów miejskich, jak i wszystkich tych osób, które poprzez swą działalność społeczną i kulturalną przyczyniają się do animacji życia społecznego miast polskich.



# BIBLIOGRAFIA

## Prasa

- „Biblioteka Warszawska” 1905–1915
- „Ekonomista” 1905–1915
- „Gazeta Częstochowska” 1906
- „Gazeta Kaliska” 1911–1913
- „Gazeta Poranna 2 Grosze” 1912–1914
- „Gazeta Warszawska” 1909–1915
- „Głos Warszawski” 1908–1909, 1912
- „Goniec Częstochowski” 1907
- „Goniec Łódzki” 1905–1906
- „Izraelita” 1912
- „Kraj” 1905
- „Kultura Polska” 1908–1912
- „Kurier Łódzki” 1906–1911
- „Kurier Poranny” 1905, 1909–1915
- „Kurier Warszawski” 1905–1916
- „Ludzkość” 1906–1907
- „Myśl Niepodległa” 1906–1911
- „Nowy Kurier Łódzki” 1911–1917
- „Ogniwo” 1905
- „Prawda” 1905–1915
- „Przegląd Narodowy” 1908–1914
- „Przegląd Społeczny” 1905–1906
- „Przegląd Techniczny” 1905–1915
- „Przegląd Tygodniowy” 1905
- „Przegląd Wszechpolski” 1899, 1905
- „Robotnik” 1905–1915
- „Rozwój” 1905–1915
- „Słowo” 1905–1915
- „Społeczeństwo” 1909–1910
- „Świat” 1906–1915



- „Tygodnik Ilustrowany” 1905–1915  
„Wiadomości Częstochowskie” 1907  
„Wiedza” 1906–1910  
„Z Pola Walki” 1905  
„Zdrowie” 1905–1915  
„Ziemia Lubelska” 1909

## Publicystyka, wspomnienia, źródła drukowane

- Bartkiewicz Z., *Złe miasto: obrazy z 1907 roku*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1911.  
Bukowiecki S., *Prawa kobiet według ustaw obowiązujących w Królestwie Polskim*, Warszawa 1914.  
Bouffał B., *Gospodarka finansowa zarządów miejskich w Królestwie Polskim (z wyjątkiem Warszawy)*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1905.  
Bouffał B., *Organizacja miast w Królestwie Polskim*, [w:] *W naszych sprawach. Szkice w kwestiach ekonomiczno-społecznych*, Henryk Radziszewski, Warszawa 1899, s. 148–215.  
Car S., *Rys urzędzeń municypalnych w Polsce*, Skład Główny F. Hoesick, Warszawa 1916.  
Chwalewik E., *Wielkie miasta, ich wzrost i przyszłość*, Biblioteka Spółczesna, Warszawa 1907.  
Daszyńska-Golińska Z., *Miasto nowoczesne. Szkic ekonomiczny*, [w:] *Prawda: książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięciolecia działalności Aleksandra Świętochowskiego 1870–1895*, Lwów–Warszawa 1895, s. 124–125.  
Daszyńska-Golińska Z., *Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem polskich*, Nakładem Towarzystwa Wydawniczego w Krakowie, Warszawa–Kraków 1915.  
Daszyńska-Golińska Z., *Teoretyczne podstawy polityki społecznej w XIX stuleciu*, Nakładem Księgarni Naukowej, Warszawa 1906.  
Engels F., *W kwestii mieszkaniowej*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.  
Galewski J., Grzeniewski L., *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX stulecia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961.  
Gomulicki W., *Piękno Warszawy*, Warszawa 1915.  
Gorski S., *Gospodarka finansowa miasta Warszawy*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1906.  
Gorski S., *Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Nakładem Rychlińskiego i Wegnera, Warszawa 1904.  
Gorski S., *Niemcy w Królestwie Polskim*, S. Orgelbranda Synowie, Warszawa 1911.  
Gostkowski A., *Nasz przyszły samorząd. Myśli, uwagi i projekty*, Wydawnictwo tygodnika „Sztandar” (Dr. K. Rakowski), Warszawa 1907.

- Grabowski E., *Skupienia miejskie w Królestwie Polskiem*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1915.
- Grabski W., *Ciężary samorządu w Królestwie Polskiem*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1908.
- Holewiński J., *Przyszły rozwój Warszawy*, [w:] *Sprawy miejskie. Pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy*, Nakładem Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy, Warszawa 1911, s. 157–173.
- Jentys S., *Miasto a wieś*, Drukarnia „Głosu Narodu”, Kraków 1915.
- Kelles-Krauz K., Walecki H., Leder W., *Przeczenie kryzysu. O kwestii żydowskiej*, Książka i Prasa, Warszawa 2006.
- Kirchner W., *Walka z nędzą na Bałutach, przedmieściu Łodzi*, Rozwój, Łódź 1901.
- Koralewski K., *Dobroczynność w samorządzie. Uwagi*, Druk T. Mieszkowskiego, Warszawa 1913.
- Korotyński W., *Dawne rady miejskie i powiatowe*, Gebethner i Wolff, Kraków 1906.
- Koszutski S., *Nasze miasta a samorząd (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa)*, E. Wende i Spółka, Warszawa–Lwów 1915.
- Krzywicki L., *Za Atlantykiem. Wrażenia z podróży po Ameryce*, Druk K. Kowalewskiego, Warszawa 1895.
- Lemiesz (Nałęcz-Ostrowski) S., *Nasze miasta*, Nakładem M. Nietyxy, Łódź–Warszawa 1899.
- Lenartowicz J., *O budowie tramwajów elektrycznych w Warszawie*, [w:] *Sprawy miejskie. Pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy*, Nakładem Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy, Warszawa 1911, s. 237–255.
- Lewiński J.S., *Samorząd miejski w Londynie*, Wydawnictwo St. Kucharskiego, Warszawa 1905.
- Markowski B., *Finanse miast Królestwa Polskiego*, W tłoczni „Kuriera Kieleckiego”, Kielce 1913.
- Medycyna w samorządzie. Stan obecny lecznictwa publicznego w Królestwie Polskiem. Braki i potrzeby*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1906.
- Mochnecki E., Romanowicz T., *Lwów jako stolica kraju*, [w:] *Miasto Lwów w okresie samorządu 1870–1895*, Nakładem Gminy Królewskiego Stołecznego Miasta Lwowa, Lwów 1896, s. 709–719.
- Mogilnicki A., *Wspomnienia*, oprac. B. Izdebska, Warszawa 2008.
- Moszczeńska I., *Postęp na rozdrożu*, E. Wende i Spółka, Warszawa 1911.
- Ochimowski F., *Samozarząd*, „Themis Polska. Pismo Nauce Prawa Poświęcone” 1915, t. 5, s. 1–56.
- Первая всеобщая перепись населения Российской империи 1897 года*, red. N.A. Troicki, Centralny Komitet Statystyczny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Sankt Petersburg 1897.

- Porter R.P., *Niebezpieczeństwa przedsiębiorstw miejskich*, Nakładem Spółki Wydawniczej Warszawskiej, Warszawa 1911.
- Potrzeby społeczne w Królestwie Polskim. Praca zbiorowa*, red. W. Spasowicz, E. Piltz, Skład Główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej, Kraków 1902.
- Powierzchnia i ludność w przekroju terytorialnym w 2019 roku*, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa 2019.
- Radziszewski H., *Warszawa*, red. S. Dziewulski, H. Radziszewski, Gebethner i Wolff, Warszawa 1915, t. II: *Gospodarstwo miejskie*.
- Rembowski A., *O gminie, jej organizacji i stosunku do państwa*, Drukiem Aleksandra Pajewskiego, Warszawa 1873.
- Россия 1913 год. Статистикодокументальный справочник*, red. A.M. Anfimow, A.P. Korelin, Instytut Historii Rosyjskiej Akademii Nauk, Sankt-Petersburg 1995.
- Schoenaich W., *Statystyka urodzeń i śmiertelność dzieci wśród ubogiej ludności chrześcijańskiej i żydowskiej w Łodzi*, S. Orgelbranda Synowie, Warszawa 1914.
- Simmel G., *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] *Socjologia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975, s. 514–521.
- Sombart W., *Der Bourgeois: zur Geistesgeschichte des modernen Wirtschaftsmenschen*, Duncker & Humblot, München 1920.
- Sprawy miejskie. Pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy*, Nakładem Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy, Warszawa 1911.
- Starynkiewicz S., *Dziennik 1887–1897*, Muzeum Historyczne m. st. Warszawy, Warszawa 2005.
- Strasburger E., *Wielkomiejska polityka społeczno-gospodarcza. Ze szczególnym uwzględnieniem miast w Anglii i Niemczech*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1915.
- Suligowski A., *Kwestia mieszkań*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 2: *Kwestie miejskie*, s. 7–89.
- Suligowski A., *Losy tego projektu*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 193–217.
- Suligowski A., *Miasto analfabetów, czyli Warszawa i jej szkolnictwo początkowe*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 2: *Kwestie miejskie*, s. 91–127.
- Suligowski A., *Motywy do projektu ustawy miejskiej dla miast Królestwa Polskiego*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 91–113.
- Suligowski A., *Objaśnienia dodatkowe do projektu ustawy miejskiej dla miast Królestwa Polskiego*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 115–135.
- Suligowski A., *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 1: *Potrzeba samorządu*.

- Suligowski A., *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 2: *Kwestie miejskie*.
- Suligowski A., *Rozbiór projektu ustawy miejskiej wniesionego przez rząd do dумы państwowej w roku 1910*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 211–244.
- Suligowski A., *Sprawa oświecenia gazowego w Warszawie*, [w:] *Sprawy miejskie. Pamiętnik Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy*, Nakładem Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy, Warszawa 1911, s. 4–37.
- Suligowski A., *Sprawa samorządu miejskiego w ciałach prawodawczych*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 245–272.
- Suligowski A., *System dotychczasowego gospodarstwa miejskiego w Królestwie Polskim i jego wyniki*, [w:] *Pisma Adolfa Suligowskiego*, Nakładem autora, Warszawa 1915, t. 1: *Potrzeba samorządu*, s. 11–50.
- Surowiecki W., *O upadku przemysłu i miast w Polsce*, Warszawa 1810.
- Варшавский статистический комитет. Труды Варшавского статистического комитета для десяти губерний Царства Польского, Warszawski Komitet Statystyczny, t. 1–39, Warszawa 1889–1914.
- Weber A., *The cultural and social significance of the big city*, [w:] *The Urbanization of European Society in the Nineteenth Century. Edited and with an Introduction by Andrew Lees and Lynn Lees*, D.C. Heath and Company, Lexington, MA 1976, s. 65–82.
- Wczasy kaliskie 1911–1913. Obrazy z czasów transformacji, oprac. M. Górzyński, Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Kalisz 2016.
- „Wolność czy zbrodnia?”. Rewolucja 1905–1907 roku w Łodzi na łamach gazety „Rozwój”, oprac. M. Sikorska-Kowalska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2012.
- Wroczyński K., *Z moją młodością przez Warszawę*, Czytelnik, Warszawa 1957.
- Zdziarski B., *Jaki samorząd, czyli autonomia jest potrzebna dla Królestwa Polskiego*, 1905.
- Źródła do dziejów rewolucji 1905–1907 w okręgu łódzkim, red. N. Gąsiorowska, t. 1–2, Książka i Wiedza, Warszawa 1957.

## Opracowania i artykuły

- Akerstroem Andersen N., *Discursive Analytical Strategies. Understanding Foucault, Koselleck, Laclau, Luhmann*, The Policy Press, Bristol 2003.
- Anculewicz Z., *Świat i ziemie polskie w oczach redaktorów i współpracowników „Kuriera Warszawskiego” w latach 1868–1915*, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, Warszawa 2002.

- Arciszewska B., Górzyński M., *Urban Narratives in the Age of Revolutions: Early 20<sup>th</sup> Century Ideas to Modernize Warsaw*, „Artium Quaestiones” 2015, t. XXVI, s. 101–148.
- Ascher A., *The Revolution of 1905. A Short History*, Stanford University Press, Stanford, CA 2004.
- Badziak K., *Juliusz Kunitzer – symbol Łodzi wielonarodowościowej i wielkoprzemysłowej*, [w:] *Polacy, Niemcy, Żydzi w Łodzi w XIX–XX wieku: sąsiedzi dalecy i bliscy*, red. P. Samuś, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1997, s. 192–228.
- Bałabuch H., *Nie tylko cenzura. Prasa prowincjonalna Królestwa Polskiego w rosyjskim systemie prasowym w latach 1865–1915*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2001.
- Barucka E., *W szkatułach zieleni. Europejski ruch miast ogrodów 1903–1930*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2014.
- Bazyłow L., *Ostatnie lata Rosji carskiej: rządy Stołypina*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1972.
- Benjamin W., *Paryż, stolica XIX wieku*, [w:] *Pasaże*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, s. 46–61.
- Bianchini S., *Eastern Europe and the Challenges of Modernity, 1800–2000*, Routledge, London–New York 2015.
- Blau E., *The Architecture of Red Vienna, 1919–1934*, The MIT Press, Cambridge, MA–London 1999.
- Blau E., Platzer M., *Shaping the Great City. Modern Architecture in Central Europe, 1890–1937*, Prestel, München–London–New York 1999.
- Blobaum R.E., *A Minor Apocalypse: Warsaw during the First World War*, Cornell University Press, Ithaca 2017.
- Blobaum R.E., *Rewolucja: Russian – Poland 1904–1907*, Cornell University Press, Ithaca–London 1995.
- Blobaum R.E., *The Politics of Antisemitism in Fin-de-Siècle Warsaw*, „The Journal of Modern History” 2001, t. 73, nr 2, s. 275–306.
- Bogalecki T.Z., *Łódzkie barykady wolności i godności*, Urząd Miasta Łodzi, Łódź 2010.
- Bołdyrew A., *Spółeczeństwo Królestwa Polskiego wobec patologii społecznych w latach 1864–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016.
- Borecki P., *Uwagi o statusie prawnym wyznawców judaizmu na ziemiach polskich*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2010, t. LXII, nr 2, s. 49–89.
- Borges M.J., Torres S.B., *Company Towns Labor, Space, and Power Relations across Time and Continents*, Palgrave Macmillan, New York 2012.
- Borodziej W., Górny M., *Nasza wojna*, t. 1: *Imperia 1912–1916*, W.A.B., Warszawa 2014.
- Boyer J.W., *Political Radicalism in Late Imperial Vienna: Origins of the Christian Social Movement, 1848–1897*, University of Chicago Press, Chicago–London 1981.

- Bradley J., *Moscow. From Big Village to Metropolis*, [w:] *The City in Late Imperial Russia*, red. M.F. Hamm, Indiana University Press, Bloomington 1986, s. 9–41.
- Briggs A., *Victorian Cities*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles, CA 1993.
- Brower D.R., *Urban Revolution in the Late Russian Empire*, [w:] *The City in Late Imperial Russia*, red. M.F. Hamm, Indiana University Press, Bloomington 1986, s. 319–355.
- Brzostek B., *Paryże innej Europy. Warszawa i Bukareszt. XIX i XX wiek*, W.A.B., Warszawa 2015.
- Bullock N., Read J., *The Movement for Housing Reform in Germany and France, 1840–1914*, Cambridge Urban and Architectural Studies, t. 9, Cambridge University Press, Cambridge–New York 1985.
- Burski J., Piskala K., *Narodowy kapitalizm, antysemityzm i nowoczesność. Dyskurs modernizacyjny Łódzkiej prawicy w pierwszych latach niepodległości (1918–1923)*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2016, nr 2, s. 323–351.
- Case H., *The Age of Questions*, Princeton University Press, Princeton–Oxford 2018.
- Castells M., *Kwestia miejska*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982.
- Castells M., *The City and the Grassroots*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles, CA 1983.
- Cherstich I., Holbraad M., Tassi N., *Anthropologies of Revolution Forging Time, People, and Worlds*, University of California Press, Oakland, CA 2020.
- Chwalba A., *Polacy w służbie Moskali*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Kraków 1999.
- Chwalba A., *Wielka Wojna Polaków 1914–1918*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.
- Corssin S.D., *Warsaw Before the First World War: Poles and Jews in the Third City of the Russian Empire 1880–1914*, East European Monographs, Columbia University Press, New York 1989.
- Crossick G., Haupt H.-G., *The Petite Bourgeoisie in Europe 1780–1914. Enterprise, Family and Independence*, Routledge, London–New York 1998.
- Czepulis-Rastenis R., *Wieś i miasto w oczach inteligenta*, „Kwartalnik Historyczny” 1987, nr 3, s. 59–75.
- Czyżewski A., *Trzewia Lewiatana. Antropologiczna interpretacja utopii miasta-ogrodu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2001.
- Davidson N., *How Revolutionary Were the Bourgeois Revolutions?*, Haymarket Books, Chicago 2012.
- De Rycker A., Mohd Don Z., *Discourse in Crisis, Crisis in Discourse*, [w:] *Discourse and Crisis. Critical Perspectives*, John Benjamins Publishing Company, Amsterdam–Philadelphia 2013, s. 3–65.



- Demel M., *W służbie Hygei i Syreny: życie i dzieło dr. Józefa Polaka*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1970.
- Dienes G.M., *Fellner & Helmer – Die Architekten der Illusion. Theaterbau und Bühnenbild in Europa*, Stadtmuseum, Graz 1999.
- Dobek R., *Paryż, 1871*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2013.
- Domarańczyk D., *Od emancypacji do feminizmu. „Ster” jako postępowe pismo kobiece przełomu XIX i XX wieku*, Primum Verbum, Łódź 2016.
- Doyle B.M., *Introduction*, [w:] *Urban Politics and Space in the Nineteenth and Twentieth Centuries. Regional Perspectives*, Cambridge Scholars Publishing, Newcastle 2007, s. 1–30.
- Drozdowski M.M., Zahorski A., *Historia Warszawy*, wyd. 3, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1981.
- Dynner G., Guesnet F., *Warsaw. The Jewish Metropolis Essays in Honor of the 75<sup>th</sup> Birthday of Professor Antony Polonsky*, Brill, Leiden–Boston 2015.
- Eisenstadt S.N., *Utopia i nowoczesność. Porównawcza analiza cywilizacji*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2009.
- Emirbayer M., Mische A., *What Is Agency?*, „American Journal of Sociology” 1998, t. 103, nr 4, s. 962–1023.
- Fijałek J., Indulski J., *Opieka zdrowotna w Łodzi do roku 1945. Studium organizacyjno-historyczne*, Łódź 1990.
- Frankel J., *Prophecy and Politics. Socialism, Nationalism and the Russian Jews, 1862–1917*, Cambridge University Press, Cambridge 1981.
- Fraser D., *Power and Authority in the Victorian City*, Basil Blackwell, Oxford 1979.
- Fritzsche P., *Reading Berlin 1900*, Harvard University Press, Cambridge, MA–London 1998.
- Frykman J., Loefgren O., *Narodziny człowieka kulturalnego: studium z antropologii historycznej szwedzkiej klasy średniej*, Biblioteka Klasyków Antropologii, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2007.
- Gajewski M., *Urządzenia komunalne Warszawy. Zarys historyczny*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979.
- Garner J.S., *The Company Town: Architecture and Society in the Early Industrial Age*, Oxford University Press, New York–Oxford 1992.
- Gawin M., *Przemiany cywilizacyjne na ziemiach polskich w XIX wieku*, [w:] *Kominy, ludzie i obłoki: modernizacja i kultura*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2013, t. 1: *Historia Polski w XIX wieku*, s. 179–269.
- Gebhard J., *Lublin: eine polnische Stadt im Hinterhof der Moderne (1815–1914)*, Böhlau Verlag, Köln 2006.
- Gehrke J.P., *A Radical Endeavor: Joseph Chamberlain and the Emergence of Municipal Socialism in Birmingham*, „American Journal of Economics and Sociology” 2016, t. 75, nr 1, s. 23–57.

- Glynos J., Howarth D., *Logics of Critical Explanation in Social and Political Theory*, Routledge, London–New York 2007.
- Głyda-Żydek B., *Miasto – władza. O tym, jak władza kształtuje miejską przestrzeń i jak miasto się władzy wymyka*, [w:] *Sztuka w przestrzeni publicznej: artystyczne wymiary wytwarzania kapitału społecznego i kulturowego*, red. B. Głyda-Żydek, B. Dziadzia, S. Piskorek-Oczko, Fundacja Animacji Społeczno-Kulturalnej, Bielsko-Biała 2015, s. 33–45.
- Gostkowski Z., „Dziennik Łódzki” 1884–1892. Studium nad powstawaniem polskiej opinii publicznej w wielonarodowym mieście fabrycznym, *Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Łodzi, Monografie i Opracowania 1*, Łódź 1960.
- Górzyński M., *Papierowa metropolia? Projekty regulacyjne dla Warszawy na przełomie XIX i XX wieku: rekonesans badawczy*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Przestrzeń publiczna w miastach ziem polskich w „długim” dziewiętnastym wieku*, red. A. Łupienko, A. Zabłocka-Kos, Instytut Historii PAN, Warszawa 2019, s. 333–382.
- Górzyński M., *Urban Planning and Municipal Governance in a Period of Rapid Change: A Frontier Town in Russian Poland at the Turn of the Twentieth Century*, „Journal of the Society of Architectural Historians” 2017, t. 76, nr 3, s. 302–325.
- Gutowski B., *Przestrzeń marzycieli. Miasto jako projekt utopijny*, Oficyna Wydawnicza Feniks, Warszawa 2006, [http://www.miestoidealne.sztuka.edu.pl/filozofia\\_miasta\\_miasto\\_jako\\_projekt\\_utopijny.pdf](http://www.miestoidealne.sztuka.edu.pl/filozofia_miasta_miasto_jako_projekt_utopijny.pdf) (dostęp: 15.10.2020).
- Gutowski W., *Symbolika urbanistyczna w literaturze Młodej Polski*, [w:] *Miasto – kultura – literatura. Wiek XX*, Wydawnictwo Gdańskie, Gdańsk 1993, s. 189–211.
- Habermas J., *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Hamm M.F., *The Breakdown of Urban Modernization: A Prelude to the Revolutions of 1917*, [w:] *The City in Russian History*, red. M.F. Hamm, The University Press of Kentucky, Lexington, KY 1976, s. 182–200.
- Hardy D., *From Garden Cities to New Towns. Campaigning for Town and Country Planning, 1899–1946*, Spon Press, Abingdon, Oxfordshire 1991.
- Harison C., *The Paris Commune of 1871, the Russian Revolution of 1905, and the Shifting of the Revolutionary Tradition*, „History and Memory” 2007, t. 19, nr 2, s. 5–42.
- Harvey D., *Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja*, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2012.
- Harvey D., *Paris, Capital of Modernity*, Routledge, New York 2003.
- Hausmann G., *Stadt und lokale Gesellschaft im ausgehenden Zarenreich*, [w:] *Gesellschaft als lokale Veranstaltung stverwaltung, Assoziierung und Geselligkeit den Städten des ausgehenden Zarenreiches*, red. G. Hausmann, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 2002, s. 13–168.

- Hobsbawm E., *Wiek kapitału 1848–1975*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2015.
- Howarth D., *Dyskurs*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2008.
- Iwańska M., *Inteligencja i rewolucja w Łodzi w latach 1905–1907*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2015, t. XV, s. 65–98.
- Iwańska M., *Prasa pozytywistów warszawskich wobec Żydów i kwestii żydowskiej*, Ibidem, Łódź 2006.
- Iwańska M., *W poszukiwaniu inteligenckiej tożsamości w XIX wieku. Przykład łódzki*, [w:] *Historia – mentalność – tożsamość. Studia z historii, historii historiografii i metodologii historii*, Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2010, s. 261–273.
- Izdebski H., *Prawo do miasta*, [w:] *Open Eyes Book 2*, Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej, Kraków 2017, s. 163–194.
- Janczak J., *Łudność Łodzi przemysłowej 1820–1914*, Uniwersytet Łódzki, Łódź 1982.
- Janowski M., *Polska myśl liberalna do 1918 roku*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1998.
- Jaszcuk A., *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski: 1870–1903*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986.
- Jedlicki J., *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988.
- Jedlicki J., *Proces przeciwko miastu*, [w:] *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności, Sic!*, Warszawa 2000, s. 83–113.
- Jedlicki J., *Świat zwyrodniały. Lęki i wyroki krytyków nowoczesności, Sic!*, Warszawa 2000.
- Jezierski A., *Problemy wzrostu gospodarczego Polski w XIX wieku*, [w:] *Polska XIX wieku. Państwo, społeczeństwo, kultura*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1982, s. 93–120.
- Jonsson S., *Crowds and Democracy. The Idea and Image of the Masses from Revolution to Fascism*, Columbia University Press, New York 2013.
- Kaczyńska E., *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Fundacja Res Publica, Warszawa 1999.
- Kalabiński S., Tych F., *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja? Lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976.
- Karwacki W.L., *Łódź w latach rewolucji 1905–1907*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1975.
- Karwacki W.L., *Związki zawodowe i stowarzyszenia pracodawców w Łodzi do roku 1914*, Łódź 1972.
- Kiecko E., *O kilku problemach u początków nowoczesnej „budowy miast” na ziemiach polskich*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914*, red. M. Getka-Kenig, A. Łupienko, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, s. 29–56.

- Kiepuska H., *Warszawa w rewolucji 1905–1907*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1974.
- Kierek A., *Rozwój przestrzenny i stan urzędzeń komunalnych m. Lublina w latach 1870–1915*, „Rocznik Lubelski” 1961, t. 4, s. 171–214.
- Kizwalter T., „Nowatorstwo i rutyny”. *Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec procesów modernizacji (1840–1863)*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1991.
- Kizwalter T., *W stronę równości*, Universitas, Kraków 2014.
- Kmiecik Z., *Prasa polska w rewolucji 1905–1907*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980.
- Kochanowicz J., *Backwardness and Modernization: Poland and Eastern Europe in the 16<sup>th</sup>–20<sup>th</sup> Centuries*, Variorum, Ashgate, Aldershot–Hampshire 2006.
- Kohlrausch M., *Brokers of Modernity East Central Europe and the Rise of Modernist Architects, 1910–1950*, Leuven University Press, Leuven 2019.
- Kołodziej K., *Obraz Łodzi w piśmiennictwie pozytywistyczno-młodopolskim*, Piktator, Łódź 2009.
- Kołodziejczyk R., *Częstochowa: dzieje miasta i Klasztoru Jasnogórskiego*, Urząd Miasta Częstochowy, Częstochowa 2005, t. 2: *W okresie niewoli 1793–1918*.
- Kołodziejska Z., „Izraelita” (1866–1915). *Znaczenie kulturowe i literackie pisma*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014.
- Kopczyńska-Jaworska B., *Miasto i miejskość w systemie wartości Polaków*, [w:] *Miasto i kultura polska doby przemysłowej. Wartości*, red. H. Imbs, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1993, s. 99–121.
- Korobowicz A., Witkowski W., *Historia ustroju i prawa polskiego (1772–1918)*, Lex, Warszawa 2012.
- Koselleck R., *Krytyka i kryzys. Studium patogenezy świata mieszczańskiego*, Res Publica Nowa, Warszawa 2015.
- Koselleck R., *Preußen zwischen Reform und Revolution. Allgemeines Landrecht, Verwaltung und soziale Bewegung von 1791 bis 1848*, Klett-Cotta, Stuttgart 1967.
- Koszutski S., *Nasze miasta a samorząd (życie miast w Królestwie Polskim i reforma samorządowa)*, E. Wende i Spółka, Warszawa–Lwów 1915.
- Kowalczyk R., *Rozwój gospodarki komunalnej w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX stulecia*, „Przegląd Nauk Historycznych” 2006, t. V, nr 2 (10), s. 73–104.
- Kowalska-Glikman S., *Drobnomieszczaństwo w dziewiętnastowiecznej Warszawie*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987.
- Kozińska-Witt H., *Prymat ducha czy wielki przemysł? Koncepcje rozwojowe Krakowa do roku 1933*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis” 2003, t. 17, Studia Historica nr 2, s. 169–182.
- Kozińska-Witt H., *Wielkomiejska Galicja w oczach konserwatystów krakowskich: Kraków i Lwów w „Przeglądzie Polskim” (1866–1913)*, „Kwartalnik Historyczny” 2011, t. CXVIII, nr 3, s. 453–479.

- Kozuchowski A., *Demoniczna Pani B. Zarys dziejów pojęcia burżuazji w Polsce na tle europejskim*, [w:] *Z dziejów pojęć społeczno-politycznych w Polsce. XVIII–XX wiek*, red. M. Janowski, Instytut Historii PAN, Neriton, Warszawa 2020, s. 311–332.
- Krzywiec G., *Polska bez Żydów. Studia z dziejów idei, wyobrażeń i praktyk antysemickich na ziemiach polskich początku XX wieku*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017.
- Krzywiec G., *Szowinizm po polsku. Przypadek Romana Dmowskiego (1886–1905)*, Neriton, Warszawa 2009.
- Krzywiec G., *Z taką rewolucją musimy walczyć na noże: rewolucja 1905 z perspektywy polskiej prawicy*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, red. K. Piskala, W. Marzec, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 328–533.
- Kubicka J., *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016.
- Kubicki P., *Wynajdywanie miejskości. Polska kwestia miejska z perspektywy długiego trwania*, Wydawnictwo Nomos, Kraków 2016.
- Kühl U., *Der Munizipalsozialismus in Europa. Le socialisme municipal en Europe*, R. Oldenbourg Verlag, München 2001.
- Ladd B., *Urban Planning and the Civic Order in Germany, 1860–1914*, Harvard University Press, Cambridge, MA 1990.
- Lamparska M., *Osiedla patronackie w cywilizacyjnej przestrzeni Europy. Kulturowe dziedzictwo robotniczej codzienności*, „Acta Geographica Silesiana” 2017, t. 11, nr 2, s. 51–61.
- Leder A., *Prześniona rewolucja: ćwiczenie z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.
- Lefebvre H., *Prawo do miasta*, „Praktyka Teoretyczna” 2012, t. 5, s. 183–197.
- Lefebvre H., *The Production of Space*, Blackwell Publishers, Oxford–Cambridge, MA 1991.
- Lenger F., *European Cities in the Modern Era, 1850–1914*, Brill, Leiden–Boston 2012.
- Leszczyński A., *No dno po prostu jest Polska. Dlaczego Polacy tak bardzo nie lubią swojego kraju i innych krajów*, W.A.B., Warszawa 2018.
- Lowndes V., *Citizenship and Urban Politics*, [w:] *Theories of Urban Politics*, red. D. Judge, G. Stoker, H. Wolman, SAGE Publications, London–Thousand Oaks–New Delhi 1995, s. 160–180.
- Ludwig B., *Idee modernizmu w architekturze a przestrzeń miasta europejskiego*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2017, nr 4, s. 5–24.
- Łupienko A., *Kamienice czynszowe Warszawy 1864–1914*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2015.
- Łupienko A., *Some Remarks on the Birth of Modern City Planning in the Polish Territories (1850–1914): the Impact of the Hygienic Movement*, „Mesto a Dejiny” 2016, nr 2, s. 18–34.

- Łupienko A., *Warszawska kwestia mieszkaniowa w debacie publicznej z lat 1864–1905*, „Almanach Warszawy” 2018, t. 10, s. 143–165.
- Łupienko A., *Wkład ruchu higienicznego w polską myśl urbanistyczną (1850–1914)*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914*, red. M. Getka-Kenig, A. Łupienko, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, s. 57–70.
- Mačiulis D., Staliūnas D., *Lithuanian Nationalism and Vilnius Question, 1883–1940*, Verlag Herder-Institut, Marburg 2015.
- Maier C.S., *City, Empire and Imperial Aftermath: Contending Contexts for the Urban Vision*, [w:] *Shaping the Great City. Modern Architecture in Central Europe, 1890–1937*, red. E. Blau, M. Platzer, Prestel, München–London–New York 1999, s. 25–42.
- Małczyński J., *Historia środowiskowa Zagłady*, „Teksty Drugie” 2017, nr 2, s. 17–33.
- Markiewicz G., *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych w latach 1864–1914*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2010.
- Markiewiczowa H., *Geneza, organizacja i działalność Polskiej Macierzy Szkolnej w latach 1905–1907*, [w:] *Szkolnictwo, opieka i wychowanie w Królestwie Polskim od jego ustanowienia do odzyskania przez Polskę niepodległości 1815–1918*, red. H. Markiewiczowa, I. Czarnecka, Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej, Warszawa 2016, s. 65–79.
- Marzec W., *Rebelia i reakcja. Rewolucja 1905 roku i plebejskie doświadczenie polityczne*, Horyzonty Nowoczesności: Teoria – Literatura – Kultura, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Universitas, Łódź–Kraków 2016.
- Marzec W., *What Bears Witness of the Failed Revolution? The Rise of Political Antisemitism during the 1905–1907 Revolution in the Kingdom of Poland*, „East European Politics and Societies” 2016, t. 30, nr 1, s. 189–213.
- Marzec W., Śmiechowski K., *Pathogenesis of the Polish Public Sphere. The Intellectuals and Popular Unrest During and After the 1905 Revolution*, „Polish Sociological Review” 2016, nr 4, s. 437–457.
- Marzec W., Zysiak A., *Młyn biopolityki. Topografie władzy peryferyjnego kapitalizmu na łódzkim osiedlu robotniczym*, „Praktyka Teoretyczna” 2011, t. 2, s. 65–86.
- Matusik P., *Miejskość modernizowana, miejskość modernizująca. Polskie miasta w przemianach cywilizacyjnych XIX wieku – wybrane zagadnienia*, referat zaprezentowany w trakcie obrad sesji „Historia XIX wieku” podczas XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie, 18–20 września 2019 r., <https://xxpzhp.umcs.lublin.pl/Referaty/Przemys%C5%82aw%20Matusik,%20MIEJSKO%C5%9A%C4%86.pdf> (dostęp: 15.10.2020).
- Meir N.M., *Kiev, Jewish Metropolis: a History, 1859–1914*, Indiana University Press, Bloomington–Indianapolis 2010.



- Meller H., *Towns, Plans and Society in Modern Britain*, New Studies in Economic and Social History, Cambridge University Press, Cambridge 1997.
- Mencwel A., *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009.
- Miąso J., [w:] *Warszawa XIX wieku 1795–1918. Zeszyt 2*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1971, t. IX, *Studia Warszawskie*, s. 295–316.
- Miąso J., *Walka o narodową szkołę w Królestwie Polskim w latach 1905–1907 (w stulecie strajku szkolnego)*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 2005, t. XLIV, s. 75–103.
- Micińska M., *Inteligencja na rozdrożach 1864–1918*, Neriton, Warszawa 2008, t. 3: *Dzieje inteligencji polskiej do 1918 roku*.
- Millington G., „Race”, *Culture and the Right to the City*, Palgrave Macmillan, New York 2011.
- Moravanszky A., *Competing Visions: Aesthetic Invention and Social Imagination in Central European Architecture 1867–1918*, The MIT Press, Cambridge, MA 1998.
- Moszyński M., *Antysemityzm w Królestwie Polskim. Narodziny nowoczesnej ideologii antyżydowskiej (1864–1914)*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań 2017.
- Muthesius S., *Warsaw’s Poniatowski Viaduct: The World’s First Elevated Urban Expressway*, „Journal of the Society of Architectural Historians” 2013, t. 72, nr 2, s. 205–220.
- Nalewajko-Kulikov J., *Myśli nowoczesnych Żydów. Wybory do IV Dumy, bojkot ekonomiczny i stosunki polsko-żydowskie (1912–1914) w świetle warszawskiego „Hajntu”, „Kwartalnik Historii Żydów”* 2016, nr 2, s. 279–299.
- Nawrotek K., *Miasto jako idea polityczna*, Korporacja Ha!art, Kraków 2008.
- Negt O., Kluge A., *Public Sphere and Experience. Toward an Analysis of the Bourgeois and Proletarian Public Sphere*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1993.
- Nietyska M., *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim: 1865–1914*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986.
- Nisbet R., *The History of the Idea of Progress*, Basic Books, New York 1980.
- Nowak A.W., *Podmiot, system, nowoczesność*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Pisma Filozoficzne, t. CXX, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii, Poznań 2011.
- Omilanowska M., *Nacjonalizm a style narodowe w architekturze europejskiej XIX i początku XX wieku*, [w:] *Nacjonalizm w sztuce i historii sztuki 1789–1950*, red. D. Konstantynów, R. Pasieczny, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 1998, s. 145–155.
- Ortega y Gasset J., *Bunt mas*, Muza, Warszawa 1997.
- Osterhammel J., *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2013.

- Owen Thomas C., *Capitalism and Politics in Russia: A Social History of the Moscow Merchants, 1855–1905*, Cambridge University Press, Cambridge 1981.
- Pająk J.Z., *Powstanie i rozwój samorządu w miastach Królestwa Polskiego podczas I wojny światowej*, [w:] *Z historii ustroju państwa polskiego od XIV do XX wieku*, Wyższa Szkoła Handlowa, Kielce 2003, s. 103–114.
- Park R.E., *The City: Suggestions for the Investigation of Human Behavior in the City Environment*, „American Journal of Sociology” 1915, t. 20, nr 5, s. 577–612.
- Paszkowski Z., *Miasto idealne w perspektywie europejskiej i jego związku z urbanistyką współczesną*, Universitas, Kraków 2011.
- Pawlina-Meducka M., „Gazeta Kielecka” (1870–1939), Muzeum Historii Kielc, Kielce 2017.
- Pennybacker S.D., *A Vision for London 1889–1914: Labour, Everyday Life and the LCC Experiment*, Routledge, London–New York 1995.
- Perrot M., *Historia życia prywatnego*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*.
- Petersen H.-C., Salzborn S., *Antisemitism in Eastern Europe. History and Present in Comparison*, Peter Lang, Frankfurt am Main 2010.
- Pietrow-Erkner B., *Wirtschaftsbürger und Bürgerlichkeit im Königreich Polen: das Beispiel von Lodz, dem „Manchester des Ostens”*, „Geschichte und Gesellschaft” 2005, t. 21, z. 2, s. 169–202.
- Piskala K., *The Interwar: Democratic Politics and Modern City Between Two Wars 1918–1923*, [w:] A. Zysiak, K. Śmiechowski, K. Piskala, W. Marzec, K. Kaźmierska, J. Burski, *From Cotton and Smoke. Łódź – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity, 1897–1994*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Łódź–Kraków 2018, s. 101–159.
- Piskala K., *Zapomniana rewolucja*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, red. K. Piskala, W. Marzec, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 16–43.
- Pobłocki K., *Prawo do miasta i ruralizacja świadomości w powojennej Polsce*, [w:] *O miejskiej sferze publicznej. Obywatelskość i konflikty o przestrzeń*, red. M. Nowak, P. Pluciński, Teoria i Praktyka, Korporacja Ha!art, Kraków 2011, s. 129–146.
- Podgórska E., *Szkolnictwo elementarne w Łodzi w latach 1808–1914*, Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1966.
- Pooley C.G., *Housing Strategies in Europe, 1880–1930: Towards a Comparative Perspective*, [w:] *Housing Strategies in Europe, 1880–1930*, red. C.G. Pooley, Leicester University Press, Leicester–London–New York 1992, s. 325–348.
- Porter-Szücs B., *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić: wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, Fundacja Pogranicze, Sejny 2011.

- Przeniosło M., *Komitet Obywatelski miasta Kielc 1914–1915*, [w:] *Z dziejów Kielc w latach 1914–1918*, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 2004, s. 37–48.
- Przeniosło M., „*Samorząd*” (1918) – czasopismo poświęcone „sprawom gospodarstwa społecznego”, [w:] *Z dziejów samorządu terytorialnego w XIX i XX wieku*, red. M. Przeniosło, Kieleckie Towarzystwo Naukowe, Kielce 2013, s. 123–130.
- Przeniosło M., Wiech S., *Rewolucja 1905–1907 w Królestwie Polskim i Rosji*, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005.
- Pytlas S., *Rola inteligencji w tworzeniu nowego oblicza Łodzi na początku XX wieku*, [w:] *Europa XX wieku. Główne kierunki rozwoju (ekologia, gospodarka, kultura, polityka)*, red. E. Wiśniewski, Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2001, s. 205–220.
- Rolf M., *Rządy imperialne w Kraju Nadwiślańskim. Królestwo Polskie i cesarstwo rosyjskie (1864–1915)*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2016.
- Roth R., Beachy R., *Who Ran the Cities? City Elites and Urban Structures in Europe and North America, 1750–1940*, Ashgate, Burlington 2007.
- Rudnicki S., *Pogrom siedlecki 1906 r.*, [w:] *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, t. 2: *Studia przypadków (do 1939 roku)*, red. K. Kijek, A. Markowski, K. Zieliński, Instytut Historii PAN, Warszawa 2019, s. 197–216.
- Rybicka E., *O możliwościach performatyki miasta*, „*Didaskalia*” 2012, nr 109/110, s. 28–35.
- Samuś P., „*Bunt łódzki*” 1892 roku: studia z dziejów wielkiego konfliktu społecznego, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1993.
- Samuś P., *Wasza kartka wyborcza jest silniejsza niż karabin, niż armata... Z dziejów kultury politycznej na ziemiach polskich pod zaborami*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2013.
- Schorske C.E., *Fin-de-Siècle Vienna. Politics and Culture*, Vintage Books, New York 1980.
- Sell M., *The Theatres and Concert Halls of Fellner and Helmer*, Entertainment Technology Press, Cambridge 2014.
- Seton-Watson H., *Nations and States. An Enquiry into the Origins of Nations and the Politics of Nationalism*, Methuen, London 1977.
- Sierakowska K., *Śmierć, głód, wygnanie w dokumentach osobistych. Ziemie polskie w latach Wielkiej Wojny 1914–1918*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2015.
- Sikorska-Kowalska M., *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX/XX wieku*, Ibidem, Łódź 2001.
- Simmel G., *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] *Socjologia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975, s. 514–521.

- Smyk G., *Próby zdefiniowania pojęć „administracja” i „prawo administracyjne” w piśmiennictwie prawno-administracyjnym przełomu XIX i XX wieku*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2019, Sectio G (Ius), t. LXVI, s. 363–377.
- Sombart W., *Der Bourgeois: zur Geistesgeschichte des modernen Wirtschaftsmenschen*, Duncker & Humblot, München 1920.
- Sosnowska A., *Zrozumieć zacofanie: spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2004.
- Sowa J., *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Universitas, Kraków 2011.
- Sroka Ł.T., *Rada Miejska we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej 1870–1914. Studium o elicie władzy*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2012.
- Stadt und Öffentlichkeit in Ostmitteleuropa. Beiträge zur Entstehung moderner Urbanität zwischen Berlin, Charkiv, Tallinn und Triest*, red. A. Hofmann, A.V. Wendland, Franz Steiner Verlag, Stuttgart 2002.
- Städte im östlichen Europa: Fallstudien zur Problematik von Modernisierung und Raum (vom Spätmittelalter bis zum 20. Jahrhundert)*, red. C. Goehrke, B. Pietrow-Erkner, Chronos Verlag, Zürich 2006.
- Stawiszyńska A., *Łódź w latach I wojny światowej, Napoleon V*, Oświęcim 2016.
- Stefański K., *Jak zbudowano przemysłową Łódź: architektura i urbanistyka miasta w latach 1821–1914*, Regionalny Ośrodek Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego, Łódź 2001.
- Stefański K., *Łódź – miasto bez centrum?*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Przestrzeń publiczna w miastach ziem polskich w „długim” dziewiętnastym wieku*, red. A. Łupienko, A. Zabłocka-Kos, Instytut Historii PAN, Warszawa 2019, s. 279–294.
- Stegner T., *Liberałowie Królestwa Polskiego 1904–1915*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1990.
- Stegner T., *Rewolucja w opinii środowisk liberalnych Królestwa Polskiego w latach 1905–1907*, [w:] *Rewolucja 1905–1907 w Królestwie Polskim i w Rosji*, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2005, s. 21–43.
- Steinberg M.D., *Petersburg Fin-de-Siècle*, Yale University Press, New Heaven–London 2011.
- Szczepański J., *Przemiany społeczno-polityczne miast Mazowsza Północnego w XIX i XX wieku (do 1939 r.). Zarys problematyki badawczej*, [w:] *Miasta Mazowsza w XIX i XX wieku. Wybrane zagadnienia społeczno-gospodarcze i kulturowe (do 1939 r.)*, red. J. Szczepański, R. Turkowski, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, Pułtusk–Warszawa 2013, s. 13–28.
- Szczepański J., *Spółeczność żydowska Mazowsza w XIX–XX wieku*, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora, Pułtusk 2005.

- Szwarc A., *Inteligencja warszawska i prowincjonalna w świetle własnych opinii z lat powojennych (próba sondażu)*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia*, red. R. Czepulis-Rastenis, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983, t. 3, s. 195–207.
- Śmiechowski K., *Endeckie postrzeganie miasta. Ewolucja tematyki miejskiej na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego” i „Przeglądu Narodowego”*, „*Studia Podlaskie*” 2018, t. 26, s. 7–26.
- Śmiechowski K., *Hierarchia czy demokracja? Wizja stosunków społecznych w miastach Królestwa Polskiego (na przykładzie dyskusji o samorządzie miejskim w trakcie rewolucji 1905 roku)*, „*Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku*” 2015, t. XIV, s. 103–119.
- Śmiechowski K., *How to Govern the City? Polish Debates About Urban Policy during the First World War*, [w:] *The Multiplicity of Exits from the War: the Experience of the Eastern Front Cities* (złożone do druku).
- Śmiechowski K., *Kwestia mieszkaniowa w dużych miastach Królestwa Polskiego na początku XX wieku jako zagadnienie polityczne*, [w:] *Architektura w mieście, architektura dla miasta. Społeczne i kulturowe aspekty funkcjonowania architektury na ziemiach polskich lat 1815–1914*, red. M. Getka-Kenig, A. Łupienko, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, s. 13–28.
- Śmiechowski K., *Łódzka wizja postępu. Oblicze społeczno-ideowe „Gońca Łódzkiego”, „Kuriera Łódzkiego” i „Nowego Kuriera Łódzkiego” w latach 1898–1914*, Dom Wydawniczy Księży Młyn, Łódź 2014.
- Śmiechowski K., *Łódź przełomu wieków XIX i XX – miasto robotników?*, [w:] *Robotnicy Łodzi drugiej połowy XIX wieku – nowe kierunki badawcze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016, s. 13–47.
- Śmiechowski K., *Między rzeczywistością biurokratyzmu a utopią samorządu. Krytyka prasowa miejskiego aparatu urzędniczego w rewolucji 1905 roku na przykładzie Łodzi*, [w:] *„Dusza urzędnika” – zewnętrzna akceptacja i wewnętrzna niezgoda? Między irredentą a kolaboracją: ugoda, lojalizm i legalizm*, red. N. Kasperek, M. Klempert, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2015, s. 105–125.
- Śmiechowski K., *Prowincjonalne miasto rosyjskie przełomu XIX i XX wieku a sprawa polska: przypadek Symbirsk*, „*Sensus Historiae*” 2019, t. XXXVII, nr 4, s. 13–28.
- Śmiechowski K., *Rewolucja i prasa. Przypadek „Gońca Łódzkiego”*, [w:] *Rewolucja 1905. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2013, s. 354–378.
- Śmiechowski K., *Samorząd miejski jako szansa i zagrożenie dla modernizacji miast w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, „*Rocznik Łódzki*” 2017, t. 66, s. 189–205.

- Śmiechowski K., *Searching for the Better City: Urban Discourse during the Revolution of 1905 in the Kingdom of Poland*, „Praktyka Teoretyczna” 2014, nr 3 (13), s. 71–96.
- Śmiechowski K., „Sprawy miejskie” w dyskursie publicznym Królestwa Polskiego na początku XX wieku. Wybór tekstów, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź (w druku).
- Śmiechowski K., *Warunki mieszkaniowe robotników na łamach „Gońca Łódzkiego” (1898–1906)*, „Studia z Historii Społeczno-Gospodarczej XIX i XX wieku” 2012, t. X, s. 105–120.
- Śmiechowski K., *Workers and Urban Reform in the Kingdom of Poland 1905–1915*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” 2020, t. 81, s. 263–288.
- Śmiechowski K., *Z perspektywy stolicy. Łódź okiem warszawskich tygodników społeczno-kulturalnych (1881–1905)*, Ibidem, Łódź 2012.
- Tarasiuk D., *Między nadzieją a niepokojem: działalność społeczno-kulturalna i polityczna Polaków na wschodniej Białorusi w latach 1905–1918*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2007.
- Tatarkiewicz E., *Dwór polski. Literackie obrazy w prozie XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2019.
- Thompson K., *Moral Panics*, Key Ideas, Routledge, Abingdon, Oxfordshire 1998.
- Thurston R.W., *Liberal City, Conservative State. Moscow and Russia's Urban Crisis 1906–1914*, Oxford University Press, New York–Oxford 1987.
- Toborek T., „Goniec Częstochowski” (1906) 1907–1918: studium z prasoznawstwa historycznego, maszynopis pracy doktorskiej, cz. 1–2, Łódź 2000.
- Traba R., *Ciągłość i historia przerywana: miasto w długim trwaniu*, [w:] *O nowy model historycznych badań regionalnych*, red. K.A. Makowski, Instytut Zachodni, Poznań 2007, s. 75–88.
- Trees P., *Wahlen im Weichselland: Die Nationaldemokraten in Russisch-Polen und die Dumawahlen 1905–1912*, Quellen und Studien zur Geschichte des Östlichen Europa, Franz Steiner Verlag, Stuttgart 2007.
- Ury S., *Barricades and Banners. The Revolution of 1905 and the Transformation of Warsaw Jewry*, Stanford University Press, Stanford, CA 2012.
- Vaughan R., *The Age of Great Cities*, [w:] *The Idea of the City in Nineteenth-Century Britain*, red. B.I. Coleman, Routledge, Abingdon, Oxfordshire 1973, s. 87–93.
- Wakeman R., *A Modern History of European Cities. 1815 to the Present*, Bloomsbury Academic, London–New York 2020.
- Wallerstein I., *The Modern World-System*, t. I: *Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, Academic Press, New York–London 1974.
- Wallerstein I., *The Modern World-System*, t. IV: *Centrist Liberalism Triumphant, 1789–1914*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles–London 2011.



- Waldoch J., *Wybory do Rady Miejskiej i Zarządu Miejskiego miasta Wilna w latach 1905–1913*, „Miscellanea Historico-Iuridica” 2012, t. 11, s. 255–274.
- Webb S., Webb B., *English Local Government*, Nabu Press, Charleston, SC 2012.
- Weber A., *The Cultural and Social Significance of the Big City*, [w:] *The Urbanization of European Society in the Nineteenth Century. Edited and with an Introduction by Andrew Lees and Lynn Lees*, D.C. Heath and Company, Lexington, MA 1976, s. 65–82.
- Weber M., *Gospodarka i społeczeństwo: zarys socjologii rozumiejącej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002.
- Weeks T.R., *Fanning the Flames: Jews in the Warsaw Press 1905–1912*, „East European Jewish Affairs” 1998, t. 28, nr 2, s. 63–81.
- Weeks T.R., *From Assimilation to Antisemitism. The „Jewish Question” in Poland, 1850–1914*, Northern Illinois University Press, DeKalb, IL 2006.
- Weeks T.R., *Nation and State in Late Imperial Russia: Nationalism and Russification on the Western Frontier, 1863–1914*, Northern Illinois University Press, DeKalb, IL 2008.
- Weeks T.R., *Nationality and Municipality: Reforming City Government in the Kingdom of Poland, 1904–1915*, „Russian History” 1994, nr 1, s. 23–47.
- Wierchowski M., *Sprawy Polski w III i IV Dumie Państwowej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966.
- Wilce J., *Jak wstyd rozprzestrzenia się w nowoczesności*, „Teksty Drugie” 2016, nr 4, s. 213–234.
- Wirth L., *Urbanism as a Way of Life*, „The American Journal of Sociology” 1938, t. 44, nr 1, s. 1–24.
- Wrzesińska K., *Kultura i cywilizacja w myśli Narodowej Demokracji (1893–1918). Między ideą wychowania a polityką*, Ślawistyczny Ośrodek Wydawniczy, Warszawa 2012.
- Zacharska J., *Filister w prozie fabularnej Młodej Polski*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1996.
- Zahorska M., *Spór o inteligencję w polskiej myśli społecznej do I wojny światowej*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Studia*, red. R. Czepulis-Rastenis, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978, t. 1, s. 179–216.
- Zarycki T., *Kapitał kulturowy. Inteligencja w Polsce i Rosji*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.
- Zarycki T., Smoczyński R., *Totem inteligencji: arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2017.
- Zieliński K., *Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach Królestwa Polskiego w czasie pierwszej wojny światowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2010.

- Zysiak A., *The Desire for Fullness. The Fantasmatic Logic of Modernization Discourses at the Turn of the 19<sup>th</sup> and 20<sup>th</sup> Century in Łódź*, „Praktyka Teoretyczna” 2014, t. 13, nr 3, s. 41–69.
- Zysiak A., Śmiechowski K., Piskała K., Marzec W., Kaźmierska K., Burski J., *From Cotton and Smoke. Łódź – Industrial City and Discourses of Asynchronous Modernity 1897–1994*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Łódź–Kraków 2018.
- Żarnowska A., *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870–1914*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1974.
- Żarnowska A., *Próby kształtowania autowizerunku w wielkomiejskiej opinii publicznej. Przedsiębiorcy Warszawy i Łodzi na przełomie XIX i XX wieku*, „Przegląd Historyczny” 2004, t. XCV, s. 195–211.
- Żarnowska A., *Robotnicy i miasto (na przykładzie Warszawy przełomu stuleci XIX i XX)*, [w:] *Miasto i kultura polska doby przemysłowej. Człowiek*, red. H. Imbs, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1993, s. 61–74.
- Żarnowska A., Kołodziejczyk A., Stawarz A., Tusiński P., *Dziedzictwo rewolucji 1905–1907*, Muzeum Niepodległości, Warszawa–Radom 2007.

